

**PIO MOA
MITY
WOJNY DOMOWEJ
HISZPANIA 1936-1939**



FRONDA
WARSZAWA 2007

SPIS TREŚCI

WSTĘP DO WYDANIA POLSKIEGO	9
OD AUTORA	21
WSTĘP	
BOHATEROWIE REPUBLIKI W DRODZE NA WOJNĘ	27
ROZDZIAŁ 1	
NICETO ALCALÁ-ZAMORA – KONSERWATYSTA, KTÓRY WPROWADZIŁ REPUBLIKĘ I PRZYSPESZYŁ WYBUCH WOJNY	43
ROZDZIAŁ 2	
AZAÑA: JAKOBIŃSKA INTELIGENCJA I POTĘŻNE BATALiony LUDOWE ...	57
ROZDZIAŁ 3	
LARGO CABALLERO, CZYLI PROLETARIACKA REWOLUCJA. PRIETO – SOCJALISTYCZNY PRZYJACIEL AZANII	75
ROZDZIAŁ 4	
COMPANYS – CZYLI POWSTANIE W KATALONII	91
ROZDZIAŁ 5	
GARCÍA OLIVER – CZYLI GIMNASTYKA REWOLUCYJNA	107
ROZDZIAŁ 6	
JOSÉ DÍAZ I STRATEGIA MOSKWY	121
ROZDZIAŁ 7	
JOSÉ ANTONIO – DIALEKTYKA PIĘŚCI I PISTOLETÓW	135

ROZDZIAŁ 8	
CALVO SOTELO – „DEMOKRACJA NIE ZATRZYMA KOMUNIZMU”	151
ROZDZIAŁ 9	
JOSÉ MARÍA GIL-ROBLES – CZY POKÓJ BYŁ MOŻLIWY?	167
ROZDZIAŁ 10	
FRANCO: „TEGO NIE CHCEMY ANI JA, ANI PAN”	189
ROZDZIAŁ 11	
O PRZYCZYNACH WYBUCHU WOJNY DOMOWEJ – ROZWAŻANIA OGÓLNE	205
ROZDZIAŁ 12	
CZY UZBROJENIE MAS URATOWAŁO REPUBLIKĘ?	219
ROZDZIAŁ 13	
PIERWSZY W DZIEJACH MOST POWIETRZNY	231
ROZDZIAŁ 14	
„NAJWIĘKSZE PRZEŚLADOWANIA RELIGIJNE W HISTORII”	245
ROZDZIAŁ 15	
GARCÍA LORCA, MAEZTU, OJCOWIE DUCHOWI REPUBLIKI I INNI INTELEKTUALIŚCI	263
ROZDZIAŁ 16	
ALKAZAR W TOLEDO I INNE OBLĘŻENIA	277
ROZDZIAŁ 17	
RZEŻ BADAJOZ I WIĘZIENIE MODELO W MADRYCIE	297
ROZDZIAŁ 18	
ZŁOTO WYSŁANE DO MOSKWY: MIT STWORZONY PRZEZ FRANKISTÓW?	315
ROZDZIAŁ 19	
CZY FRANCO STRACIŁ MADRYT, PONIEWAŻ ZYSKAŁ TOLEDO?	331

	ROZDZIAŁ 20	
BITWA O MADRYT		343
	ROZDZIAŁ 21	
BRYGADY MIĘDZYNARODOWE		365
	ROZDZIAŁ 22	
INTERWENCJA I NIEINTERWENCJA		377
	ROZDZIAŁ 23	
GUERNICA		391
	ROZDZIAŁ 24	
WOJNA DOMOWA W WOJNIE DOMOWEJ: BARCELONA, MAJ 1927		413
	ROZDZIAŁ 25	
PAKT W SANTONII		431
	ROZDZIAŁ 26	
ZAGADKA NEGRINA		447
	ROZDZIAŁ 27	
„OCALENIE” ZBIORÓW MUZEUM PRADO		467
	ROZDZIAŁ 28	
ZAGADKA FRANCO		493
	EPILOG I	
HISZPAŃSKA WOJNA DOMOWA W XX WIEKU		513
	EPILOG II	
WOJNA DOMOWA W HISTORII HISZPANII		531
NOTY BIOGRAFICZNE WYBRANYCH BOHATERÓW KSIĄŻKI		553
WYKAZ NAJWAŻNIEJSZYCH SKRÓTÓW		559
INDEKS OSOBOWY		601
FOTOGRAFIE		609

OD AUTORA

Wokół hiszpańskiej wojny domowej, która wciąż rozpala namiętności, narosło wiele mitów. Są one związane przede wszystkim z wydarzeniami z pierwszego roku konfliktu, takimi jak oblężenie Alcázar¹ w Toledo, obrona Madrytu, prześladowania religijne, zbrodnia w Badajoz, utworzenie Brygad Międzynarodowych i z wieloma innymi faktami historycznymi. Wyodrębniły się wówczas siły polityczne, krystalizowały postawy i idee. W doborze mitów przedstawionych w niniejszej pracy można dostrzec pewną dowolność. Dlaczego w książce nie ma rozdziałów poświęconych na przykład Buenaventurze Durrutiemu, bitwie o Guadalajarę, Andresowi Ninowi, bitwie nad Ebro, śmierci José Antonio Primo de Rivery, kobiecym oddziałom milicji, zbrodni w Paracuellos² i bitwie o Belchite oraz tylu innym wydarzeniom lub osobom, które przychodzą na myśl? Ponieważ wówczas praca rozrosłaby się do niebotycznych rozmiarów, ale przede wszystkim dlatego, że wspomniane zagadnienia i tak się w niej pojawiają. O wielu aktach terroru popełnionych na tyłach, z dala od linii frontu, jak na przykład o zbrodni

¹ Alcazar w Toledo to arabska twierdza używana w XX wieku jako akademia wojskowa. Podczas wojny domowej zasłynęła z bohaterskiej obrony zwolenników powstania przeciwko przeważającym siłom republikańskim (przyp. red.).

² Paracuellos de Jarama – położone na przedmieściach Madrytu miejsce masowych egzekucji więźniów politycznych przez milicje republikańskie w listopadzie i grudniu 1936. Zginęło wówczas co najmniej około 3 000 osób. Jedną z osób odpowiedzialnych za tę masakrę był późniejszy lider komunistów hiszpańskich – Santiago Carillo (przyp. red.)

w Paracuellos, wspomniałem opisując zbrodnie popełnione w Badajoz czy w więzieniu Modelo w Madrycie. Wolałem także, na przykład, poświęcić więcej uwagi Juanowi Garcíi Oliverowi niż Durrutiemu, ponieważ pierwszy odegrał ważniejszą rolę w czasie wojny. W książce najważniejsze nie jest bowiem przedstawienie usystematyzowanej historii konfliktu, lecz krytyczna analiza wydarzeń i postaci najważniejszych lub „zmitologizowanych” przez historiografię bądź propagandę.

Mitami nazywa się zwykle opowieści nawiązujące do przeżyć i postaw religijnych albo etycznych, które utwierdzają wspólną tożsamość. W naszych niezbyt religijnych czasach mity, na ogół trywialne, bezustannie tworzą reklama i propaganda.

Oryginalny język mitu jest symboliczny. Posługuje się opisami osób i czynów nierzeczywistych lub takich, których istnienie rzeczywiste zostało przetworzone dla określonych celów, religijnych lub etycznych. Symbolizm bierze się z trudności bądź niemożności ujęcia takich celów w logicznej formie. Natomiast ze wspomnianej nierzeczywistości bierze się inne znaczenie słowa mit, które dotyczy zwykłego oszustwa stworzonego umyślnie, aby zdobywać zwolenników politycznych. Przemówienie Jordi Pujola, premiera katalońskiego rządu, *Generalitat*, zachęcało nacjonalistów w Katalonii do tworzenia własnych mitów i wzorowania się w tym na dzisiejszych Grekach, którzy ani pod względem etnicznym, ani pod żadnym innym nie przypominają mieszkańców Grecji klasycznej. A mimo to zaczęli uważać się za potomków antycznych herosów i jeszcze przekonali do tego cały świat. W podobny sposób działa wiele spośród mitów przedstawionych w niniejszej książce. Niektóre z nich padają, gdy tylko odwołamy się do logiki. Aby rozprawić się z innymi, trzeba sięgnąć po fakty i argumenty.

Na szczęście wytwarzane dziś mity, przede wszystkim dla potrzeb politycznych i historycznych, zżera korozją krytyki lub „demitologizacji”. Tylko czy temu niszczycielskiemu działaniu ulegają wszystkie mity? Czy istnieją mity trwałe i odporne, które mogą oprzeć się krytyce? Moim zdaniem tak. Nierzadko ci, którzy z zapalem oddają się demitologizacji, grają znaczonymi kartami i fałszują fakty, popadają w banalny i jałowy sceptycyzm. Albo też utrwalają inne, niespójne mity. W niniejszej książ-

ce, której autor spodziewa się i oczekuje nawet krytyki, czytelnik znajdzie tego przykłady.

Skutkiem mitologizacji wojny domowej jest trudność, jaką nastęrcza nazewnictwo walczących stron. Używa się określeń „zwolennicy Frontu Ludowego i nacjonaści”, „demokraci i faszyści”, „czerwoni i frankiści”, „lojaliści i rebelianci” itd. Wiele z nich jest nieadekwatnych. Powstańcy z lipca 1936 roku byli buntownikami bądź spiskowcami tylko przez kilka miesięcy, gdy nie dysponowali własnym aparatem państwowym i, jak się wydawało, byli bliscy porażki. Ale od października czy listopada tego roku stanowili już okrzepłą strukturę państwową, w pełni zdolną do prowadzenia działań wojennych, która cieszyła się uznaniem międzynarodowym. Ich walka wykroczyła poza stadium zwykłego buntu. Nie byli również faszystami, choć niektóre z ich powierzchownych cech i jedna z ich głównych sił – ale nie zasadnicza – Falanga, mogły upodobniać ich ruch do faszyzmu. Także pojęcie „czerwony”, swego czasu powód do dumy dla tych, których tak nazywano, później nasycone zabarwieniem pejoratywnym, jest mylące, a poza tym nie opisuje anarchistów, lewicowych republikanów lub nacjonalistów baskijskich.

Dziś w odniesieniu do uczestników walk używa się przeważnie pojęć „republikańskie i narodowcy” (bądź „nacjonaści”). Ale czy był naprawdę republikański obóz, który składał się z sił jak najbardziej wrogich republice od jej początku, takich jak CNT, komuniści lub – od 1934 roku – sama PSOE? Legalność republikańska, nikt z tym nie dyskutuje, upadła 19 lipca 1936 roku. Zastąpiła ją rewolucja anarchistyczna, a następnie, we wrześniu, rząd w istocie rewolucyjny. Określanie tej władzy mianem republikańskiej to, mówiąc ogólnie, nieścisłość. Kiedy w lipcu 1936 roku republika upadła, upadł również sponiewierany Front Ludowy, utworzony, jak wiadomo, przez marksistowskich rewolucjonistów i lewicowych republikanów. We wrześniu tego roku przebudowie uległ Front, nie stara republika: lewicowi republikańskie odeszli na dalszy plan, a do władzy doszli marksiści. Była to zmiana o zasadniczym znaczeniu. Ponadto nowy Front Ludowy zdołał przyciągnąć do siebie PNV, a później anarchistyczną CNT, dlatego o obozie tym można mówić

„frontowo-ludowy” lub krócej „ludowy” w znaczeniu innym od używanego w socjologii politycznej.

Z kolei obóz Franco trudno nazywać nacjonalistycznym, jego przeciwnicy byli wszak nacjonalistami w nie mniejszym stopniu. Pojęcie „obóz narodowy”, choć niejasne, wydaje się zatem bardziej odpowiednie, ponieważ jednym z podstawowych wyróżników jego tożsamości była koncepcja Hiszpanii jako jednego narodu, mniej wyraźna w obozie przeciwnym.

Inny sposób identyfikacji uczestników walk da się oprzeć na najprostszych podziale na „lewicę i prawicę”, choć do pierwszego obozu należała przecież bardzo prawicowa PNV, a do drugiego Falanga, która sytuowała się gdzieś na obrzeżach prawicy. Można również, aczkolwiek nie od początku, nazywać jeden z obozów „frankistowski”, ponieważ na swoim terenie Franco stał się natychmiast przywódcą bezspornym, czego po drugiej stronie, mimo starań, nigdy nie udało się osiągnąć Francisco Largo Caballero i Juanowi Negrinowi.

W niniejszej książce będę więc używał pojęć „ludowy”, „lewicowy” lub „rewolucyjny” w odniesieniu do jednego obozu i „narodowy”, „prawicowy” bądź „frankistowski” w odniesieniu do drugiego. Choć nieostre, wydają mi się one mimo wszystko właściwsze i bardziej bezstronne niż „republikanie”, „czerwoni”, „lojaliści”, „faszyści” itd.

Pierwszą część książki poświęciłem opisowi dążenia do wojny, zagadnieniu, które zawsze wywołuje dyskusje. Dążenie to postanowiłem ukazać za pomocą postaw i postępowania czołowych postaci republiki.

I jeszcze jedna uwaga. W tekście wielokrotnie pojawia się zwrot „ponowny wybuch walk”, który odnosi się do pierwszych starć z lipca 1936 roku, uznawanych powszechnie za początek wojny domowej. Niesłusznie. Wojna domowa wybuchła wcześniej, w październiku 1934 roku. Jak, mam nadzieję, ukazałem w książce *Los orígenes de la guerra civil* („Przyczyny wojny domowej”), lewica i nacjonaści katalońscy wznieśli wówczas powstanie, które zgodnie z ich wyraźnym zamysłem miało przerodzić się w wojnę domową. Celu tego nie osiągnęli, ponieważ – poza częścią Asturii – nie zyskali masowego poparcia. Mimo to w całym kraju walki trwały dwa tygodnie. Brało w nich udział wojsko

i zginęło 1 400 osób. To był właśnie prawdziwy początek wojny domowej, która w roku 1936 została tylko wznowiona. Ale najpierw, między lutym a lipcem tego roku, podsycane przez lewicę i separatystów dążenia rewolucyjne zniszczyły w Hiszpanii demokrację.

Na końcu książki umieściłem słownik postaci, w którym wskazuję region ich pochodzenia³. Dzięki temu można się przekonać, że wojna domowa ogarnęła całą Hiszpanię i że nie był to, jak chcą niektórzy, konflikt tylko między poszczególnymi częściami kraju.

Dziękuję za pomoc w poprawieniu oryginału i za wsparcie, którego udzielili mi Jesús Salas Larrazábal, Carlos Pla Barniol, Joaquín Puig de la Bellacasa, Francisco Carvajal Gómez, Dolores Sandoval León, Miguel Platón i José Orejas Canseco.

Pio Moa

³ W wydaniu polskim znalazł się inny słownik biograficzny, przygotowany specjalnie z myślą o polskim czytelniku (przyp. red.).

WSTĘP

BOHATEROWIE REPUBLIKI W DRODZE NA WOJNĘ

Pokusa kłamstwa pojawia się zwłaszcza wtedy, gdy ukazuje się bliska przeszłość (...).
Przyszłość Hiszpanii nie otworzy się prawdziwie, dopóki nie zapadnie decyzja o ustanowieniu imperium prawdomówności.

JULIÁN MARÍAS¹

Żaden inny epizod z lat 30. nie był tak zafatuszowany, jak ten [wojna domowa w Hiszpanii].

Dopiero w ostatnich latach historycy zaczęli odgrzebywać prawdę spod góry kłamstw,
pod którą spoczywała ukryta przez całe pokolenie.

PAUL JOHNSON²

Pierwszą z sił rządzących światem jest kłamstwo.

JEAN FRANÇOIS REVEL³

Na pewnym wykładzie, który wygłosiłem na temat przyczyn wojny domowej w Hiszpanii, jeden ze słuchaczy skrytykował mnie z oburzeniem: „Nie jest pan bezstronny. Skoro była wojna, winą za nią powinno się obarczyć mniej więcej równomiernie obie strony”. Żądanie absurda, postawione w imię rzekomego obiektywizmu czy ducha pojednania. Być może do wojny przyczynili się w równym stopniu obydwaj przeciwnicy, być może nie. Wielu badaczy, nawet prezentujących poglądy prawicowe, zrzuca niemal całą odpowiedzialność na obóz Franco, ponieważ powstał „przeciw legalnemu i demokratycznemu rządowi”. Argument to mocny, jeśli jest prawdziwy. Ale jego prawdziwości mogą dowieść jedynie rzetelne badania.

Od tych oczywistych stwierdzeń ciekawsza jest jednak kwestia samej „winy”. Po sześćdziesięciu latach od zakończenia wojny domowej nadal żywe są emocje, wyrażające się w poczuciu winy i oskarżeniach. Używa się ich do usprawiedliwienia działalności politycznej prowadzonej obecnie. Wokół tematu wojny panuje stale klimat autentycznego fanatyzmu. Wciąż uzasadnione jest narzekanie historyka Ramona Salasa

¹ „ABC”, Madryt, 16 stycznia 1997.

² P. Johnson, *Tiempos modernos*, Buenos Aires 2000, s. 406.

³ J. P. Revel, *El conocimiento inútil*, Barcelona 1989, s. 5.

Larrazabala na mentalność uodpornioną na fakty oraz logikę. Jeden z przyjaciół opowiadał mi o swoim znajomym, który nie mógł doczytać do końca mojej książki *Los orígenes de la guerra civil española* („Przyczyny hiszpańskiej wojny domowej”)⁴. Przygnębiało go, że poglądy, które dotąd uznawał za pewne, zostały tam poddane w wątpliwość. Ja ze swej strony staram się uniknąć nużącej dyskusji na temat tego, kto ponosi winę za tak odległe wydarzenia. Usiłuję natomiast zrozumieć przeszłość poprzez intencje i osądy tworzących ją postaci, poprzez logikę ich czynów, celów i metod.

W ostatnich dwóch dekadach hiszpańska i zagraniczna bibliografia na temat wojny domowej znacznie się powiększyła. Nie da się jednak powiedzieć tego samego o jakości tych publikacji, która często potwierdza słusność słów Revela: „Czym jest ideologia? Ideologia to potrójna dyspensa: dyspensa intelektualna, dyspensa praktyczna, pozwalająca działać w sposób dowolny, i dyspensa moralna. Pierwsza z nich polega na zapamiętywaniu, a nawet na całkowitym zmyśleniu jedynie tych danych, które sprzyjają głoszonej tezie. Jednocześnie zaprzecza się innym danym, pomija je, puszcza w niepamięć, robi się wszystko, żeby nie zostały poznane”⁵.

Wiele opublikowanych prac na temat wojny domowej jest przykładem nastawienia i metod typowych dla takiej propagandy ideologicznej.

Bardzo rozpowszechnioną jest fałszywe przekonanie, które polega na milczącym utożsamianiu problemów z określonymi ich rozwiązaniami. Dobrego przykładu takiego postępowania dostarcza Pierre Vilar⁶, mający ogromny wpływ na historiografię hiszpańską. Na początku swej książki, kompendium wiedzy o wojnie domowej, pisze: „Trzeba odkryć inne przyczyny wojny, różne od złego doboru ministrów, niespełnionych dobrych chęci, nieudolności prezydenta. Hiszpania XX wieku

⁴ Książka wydana w 1999 roku (przyp. red.).

⁵ Ibidem, s. 144.

⁶ Pierre Vilar (1906-2003) – wybitny francuski historyk zajmujący się tematyką Hiszpanii, związany ze szkołą „Annales”. Po polsku ukazało się tłumaczenie jego książki *Historia Hiszpanii* (Warszawa 1991) – przyp. red.

odziedziczyła po wieku XIX niebezpieczne *nierówności*. *Społeczne*: resztki starego ustroju rolnego oraz bezładne struktury przemysłowe. *Regionalne*: nierównomierny rozwój przeciwstawia się w łonie państwa, tak na płaszczyźnie mentalności, jak i materialnej, dawnym formacjom historycznym. *Duchowe*: Kościół katolicki wciąż rości sobie prawo do dominacji. Odpowiedzią na to jest wojujący antyklerykalizm, wśród części burżuazji polityczno-ideologiczny, wśród anarchizujących mas ludowych nacechowany gwałtownością postaw. Rzecz w tym, by najpierw właściwie ocenić wagę tych problemów⁷. Jeśli ktoś używa pojęcia „nierówność” zamiast „różnica”, sugeruje występowanie skłonności do upadku, rozpadu. Zakłada również istnienie takiej równości społecznej, duchowej i regionalnej – obiecywanej przez pewne ideologie i nigdy nieureczywistnionej – która zapewniłaby „właściwą” równowagę. W ten sposób, pod pozornie obiektywną wykładnią problemów, przemycą przesąd, że jedne partie czy doktryny usuwają *nierówności*, natomiast inne je potęgują.

Ponadto tam, gdzie analiza Vilara nie kłóci się z rzeczywistością, a takich miejsc jest niewiele, dotyczy ona kwestii oczywistych. We wszystkich państwach i epokach występują *nierówności* społeczne, regionalne i duchowe. Tyle że w naszym kraju były one uwydatnione bardziej w 1890 roku niż w roku 1930, lub też były uwydatnione bardziej w Portugalii, Grecji, Polsce lub Bułgarii niż w Hiszpanii, a mimo to żadne z tych państw nie przeżyło takich wstrząsów jak Hiszpania między rokiem 1934 a 1936. Albo rozważmy sytuację we Francji: istniała tam przepaść (pogłębiająca się – z perspektywy marksistowskiej doktryny Vilara) między oligarchią finansową a masami najgorzej opłacanych pracowników; między bogatym regionem paryskim a Owernią. Poza tym przez całe dziesięciolecie we Francji rosła również przepaść między roszczeniami dążącej do władzy partii komunistycznej – roszczeniami wyrażanymi przez miliony głosujących, spragnionych dyktatury *proletariatu* na wzór ZSRS – a polityczno-ideologicznym i żarliwym antykomunizmem kręgów konserwatywnych. Dlaczego zatem

⁷ P. Vilar, *La guerra civil española*, Barcelona 1986, s. 11.

nierówności nie wywołały we Francji wojny domowej – choć w latach 30. kraj ten również znalazł się na jej progu – a w Hiszpanii owszem?

Z podobnym ujęciem sprawy mamy do czynienia w książkach niemarksistowskich, takich jak *Spain Betrayed* („Hiszpania zdradzona”). Czytamy tam: „Przepaść między bogatymi i ubogimi w Hiszpanii była ogromna, a potężna hierarchia katolicka robiła niewiele, by poprawić warunki życia biedoty. Skutkiem tego żyjący w nędzy rolnicy i niezadowoleni robotnicy popierali radykalny anarchizm lub socjalizm, spotęgowany ostrym antyklerykalizmem; natomiast liberalizm w Hiszpanii bardziej skłaniał się do skrajności niż w większości państw Europy. Mimo to bogaci właściciele ziemscy i niektóre obszary Hiszpanii, głównie na północy, twardo trzymały się swych bezwzględnie konserwatywnych przekonań, wykluczających jakąkolwiek refleksję nad trudnościami kraju. Wielu Hiszpanów o poglądach monarchistycznych wybawienie ojczyzny wiązało z rodzimymi tradycjami i silnie scentralizowanym rządem. W tym samym czasie ruchy nacjonalistyczne w prowincjach baskijskich i w Katalonii zachęcały mieszkańców tych obszarów, aby rozwijali świadomość różnic dzielących ich od Kastylijczyków, którzy rządili w Madrycie...”⁸

Pomieszenie faktów, przesądów i fałszu nie bardzo pomaga zrozumieć istotę rzeczy. W porównaniu z jakimi państwami przepaść między bogatymi i ubogimi była w Hiszpanii „ogromna”? Inne kraje europejskie cierpiały większą biedę, a mimo to anarchizm ledwie się w nich rozwinął. Nie inaczej było także z socjalizmem, który dla odmiany miał fundamentalne znaczenie w wielu zamożnych państwach. Trzeba wreszcie pewnej bezczelności, by twierdzić, że Kościół w Hiszpanii nie robił prawie nic dla biednych, gdy niewiele było instytucji godnych większego szacunku niż kościelna sieć ośrodków pomocy, przygotowania zawodowego, kształcenia itd. Poza tym, czy rozwój gospodarczy i zmniejszanie różnic zależały od „potężnej hierarchii kościelnej”? Ogromne masy ludowe nadal uważały się za katolickie, choć we wszystkich warstwach

⁸ R. Radosh, M.R. Hableck, G. Sevostianov, *Spain Betrayed. The Soviet Union in the Spanish Civil War*, New Haven-Londyn 2001, s. XXVII.

społecznych było wielu antyklerykałów, ale czy antyklerykalizm ten wywodził się z postawy Kościoła, czy z ideologii z zasady wrogich religii i bezustannie wbijanych do głów przez całe pokolenia?

Z drugiej strony, tradycja hiszpańska nie była centralistyczna. Wręcz przeciwnie, centralizm wiąże się raczej z liberalizmem. I tylko jeden odłam liberalizmu skłaniał się ku skrajności. Twierdzenie, że w Madrycie „rządzili Kastylijczycy”, jest po prostu śmieszne, zaś porównywanie nacjonalizmów baskijskiego i katalońskiego niezbyt trafne. Pierwszy z nich był bowiem o wiele bardziej rasistowski i separatystyczny niż drugi.

Niewątpliwie, jeśli chodzi o dochód na głowę mieszkańca, dostęp do wykształcenia, śmiertelność dzieci, średnią długość życia itd., Hiszpania znajdowała się dość daleko w tyle za państwami Europy Środkowej⁹ i Północno-zachodniej. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę liczniejszą grupę państw, położonych w sąsiedztwie krajów stanowiących trzon kontynentu, sytuacja Hiszpanii okazuje się nienajgorsza.

Kiedy nastąpiła republika, Hiszpania była państwem przeciętnym, gospodarczo zacofanym w stosunku do najbogatszych krajów Europy, ale – co ważne – zaczęła już pokonywać dzielącą ją od nich przepaść. Jak wykazał Stanley Payne, była już państwem dość zmodernizowanym. Posiadała znakomitą sieć komunikacyjną, niezły przemysł, którego skrupiska znajdowały się co prawda głównie w Kraju Basków i w Barcelonie, ale rozwijały się także w innych prowincjach, m.in. w Asturii, Madrycie, Geronie, Guipúzkoii. Trzy czwarte ludności umiało czytać i pisać, wydawano dużą liczbę gazet. Kraj przeżywał okres pewnej świetności w malarstwie, literaturze, muzyce, filozofii oraz rozwoju nauki. Był to rozwój może nie pierwszorzędного znaczenia, ale i nie pośledniego, a ponadto postępował w szybkim tempie. Żadne z tych zjawisk, a przecie chodzi o sprawy fundamentalne, nie znalazło odbicia w usiłującym uchodzić za prawdziwy portrecie epoki zamieszczonym w książce *Spain Betrayed*.

⁹ W historiografii hiszpańskiej termin ten najczęściej stosowany jest do Niemiec i Austrii, nie zaś do regionu Europy, który przywykliśmy w Polsce nazywać Europą Środkową (przyj. red.).

Portret jest nawet jeszcze mniej wierny, ponieważ nie przedstawia wcześniejszej ewolucji kraju. Pierre Vilar także tego nie czyni, pisząc w swej pracy o „dziedzictwie wieku XIX” tak, jakby w pierwszych trzydziestu latach XX wieku nie wydarzyło się w Hiszpanii nic godnego uwagi. Poza tym wspomniany autor zakłada istnienie rzekomej opozycji między modernistami a kontynuatorami XIX-wiecznego porządku. Świetny to sposób na wypaczenie historii: zadowolenie się raz utrwalonym obrazem. Gdyby jeszcze był on trafny, ale w odniesieniu do przedstawionych spraw przecież nie jest. Między początkiem wieku XIX a rokiem 1875 Hiszpania była na wpół sparaliżowana w wyniku licznych wojen wewnętrznych i zewnętrznych, wojskowych puczów (*pronunciamientos*), intryg politycznych, miernego nauczania na uniwersytetach, upadku intelektualnego itd. Dochód na głowę mieszkańca wzrósł tylko nieznacznie – i jeśli w 1800 roku osiągnął 94 proc. średniej brytyjskiego i francuskiego, to w 1875 roku wynosił 55 proc.¹⁰ Za to poczynając od ostatniej wspomnianej daty społeczeństwo hiszpańskie zyskało nową dynamikę.

Wtedy to obalono I Republikę, która doprowadziła państwo na skraj rozpadu i zniszczenia. Zamęt się zmniejszył, gdy Antonio Cánovas wprowadził ustrój zwany Restauracją, ponieważ restaurował monarchię burbońską pod rządami Alfonsa XII. System ten łączył dwa prądy liberalne: umiarkowany i radykalny. Były to siły, których starcia i spory naznaczyły poprzednie dziesięciolecia. Radykałowie lub postępowcy, po części republikanie, dziedziczyli ducha jakobińskiego, który w czasie Rewolucji Francuskiej odznaczył się nastawieniem skrajnie antychrześcijańskim, stosowaniem masowego terroru i ludobójstwem w imię realizacji swoistego pojęcia wolności. To jakobinom zawdzięcza Hiszpania wspomniane pucze wojskowych, synonim XIX-wiecznego braku równowagi, ponieważ właśnie w wojsku znajdowali oni główne oparcie – obok łóz masońskich. Niektóre z propozycji radykałów były

¹⁰ Dane te podaje G. Tortella za innymi autorami. Nie należy przy tym zapominać, że historyczne szacunki gospodarcze zmieniały się czasem znacznie w zależności od przytaczających je autorów (G. Tortella, *El desarrollo de la España contemporánea*, Madryt 1995, s. 94) – przyp. red.

rozsądne, ale towarzyszące im gwałtowne działania, przypominające ataki padaczki, budziły powszechny lęk i powszechnie były odrzucane. W epoce Restauracji nierepublikańscy jakobini porzucili starego ducha i jako Partia Liberalna zaakceptowali współpracę z umiarkowanymi liberałami z Partii Konserwatywnej na zasadzie kolejno następujących po sobie zmian u władzy, na wzór modelu angielskiego.

Restauracja, epoka kluczowa we współczesnej historii Hiszpanii, ewoluowała w stronę większej demokracji (w 1890 roku wprowadzono powszechne prawo wyborcze). Była, co prawda, obciążona balastem korupcji wyborczej (zjawisko „kacykostwa”¹¹), ale zarazem cechowała ją prawdziwa wolność słowa, stowarzyszeń itp. Kacykostwo, trudności w prowadzeniu polityki na odpowiednim poziomie (z powodu ciągłych zmian ministerialnych), zbyt małe zainteresowanie edukacją publiczną, bardzo nierównomierny rozwój gospodarczy, przesadny protekcjonizm... Te i inne wady ustroju stały się przedmiotem surowej krytyki ze strony jego wrogów oraz historyków i intelektualistów. Krytycznych sądów nie szczędzili Restauracji przedstawiciele kręgów zarówno prawicowych, jak i lewicowych, tak José Ortega y Gasset, jak Manuel Tuñón de Lara¹². Ale badania, jakie prowadzili Carlos Seco Serrano, Jose Maria Marco, Luis Arranz, Jose Varela Ortega i inni, zmieniły obraz epoki. Dziś bilans okresu Restauracji wydaje się nam wyjątkowo korzystny w porównaniu z poprzednią epoką czy z II Republiką. Przyczyniły się do tego rozwój wolności obywatelskich i kultury, uporanie się z *pronunciamientos*, stabilizacja wewnętrzna utrzymana przez prawie pół wieku – prawdziwy wyczyn, biorąc pod uwagę poprzedni okres – i większa różnorodność życia społecznego. Po raz pierwszy od początku XIX wieku Hiszpania wyszła z kryzysu gospodarczego. Zaczęła się rozwijać w sposób stały i dynamiczny. Warto zastanowić się, jak mogłaby się potoczyć historia Hiszpanii, gdyby ustrój Restauracji nie upadł z powodu działania

¹¹ Sposób uprawiania polityki oparty na klientelizmie, utrwalający oligarchizację elit władzy i fasadowość procedur wyborczych, właściwy zwłaszcza dla hiszpańskiej prowincji tego okresu (przyj. red.).

¹² Manuel Tuñón de Lara (1923-1997) – jeden z wybitniejszych hiszpańskich historyków markszystowskich. Na polski przełożono m.in. *Historię Hiszpanii*, Kraków 1997, której jest redaktorem i współautorem (przyj. red.).

przeciwnych jej sił politycznych. II Republika i wojna domowa były ostatnimi konsekwencjami tego upadku.

Politycy Restauracji włożyli wiele wysiłku w scalanie społeczeństwa. Wysiłek ten zniweczyły, niestety, nowe siły, wyrosłe pod osłoną wolności i rozwoju gospodarczego, szczególnie socjalizm, anarchizm i tzw. peryferyjne nacjonalizmy. Dawnej władzy zarzucano niezdolność do włączenia tych prądów w życie kraju, krytycy nie doceniają jednak wystarczająco ich rewolucyjnego i bezkompromisowego charakteru, który tak trudno było opanować. Z rąk anarchistów zginęli Cánovas, José Canalejas i Eduardo Dato, trzech politycy prawdopodobnie najwyższej klasy tamtej epoki. Oczywiście obok Antonia Maury, którego zresztą anarchistyczni zamachowcy również próbowali zabić, tak jak i samego króla Alfonsa XIII (podczas zamachu na monarchę urządzili prawdziwą jatkę). Mimo to przywódca socjalistów, Pablo Iglesias, posunął się nawet do tego, że w parlamencie usprawiedliwiał terroryzm.

Zarówno socjaliści, jak i anarchiści odrzucali społeczeństwo liberalne. Wyśmiewali jego zalety, choć zarazem korzystali z nich w pełni wtedy, gdy podkopywali praworządność państwa i tworzyli między sobą sojusze, by wspierać się w działaniach rewolucyjnych. Nacjonalizm baskijski od początku zakładał zniszczenie ducha braterstwa panującego od wieków między Baskami i resztą mieszkańców Hiszpanii. Nacjonalizm kataloński, bardziej umiarkowany i czasami stający po stronie prawa, skłaniał się niekiedy ku ekstremizmowi i sprzymierzał się z rewolucjonistami, gdy tymczasem jeden z jego odłamów skłaniał się ku postawom jakobińskim¹³. Republikanizm był zdyskredytowany przez nieudane doświadczenie I Republiki. Próbował jednak doprowadzić do buntu wojskowego, zgodnie z jakobińską tradycją¹⁴. Łączył w sobie społeczny sentymentalizm, nie proponujący jednak jasnych, praktycznych rozwiązań, z rewolucyjnym porywem bliskim anarchizmowi.

¹³ Patrz: rozdział poświęcony Companysowi.

¹⁴ Zastanawiające, jak głęboko do świadomości opinii publicznej przeniknął fałszywy pogląd, że bunt wojskowy organizowała „prawica”, gdy tymczasem prawie wszystkich dokonywała lewica lub rewolucjoniści.

Kiedy podkreśla się niezdolność Restauracji do włączenia wspomnianych prądów społecznych w nurt życia kraju, zapomina się, że wszystkie one mogły się organizować, wyrażać i brać udział w wyborach. Zapomina się, że pomimo korupcji wyborczej, czy też właśnie dzięki niej, czasem uzyskiwały one świetne wyniki w samorządach miast, a wybitne w Kortezach. Wyjątek stanowili anarchiści, z ich własnego wyboru. Podejmowane przez te siły próby podburzenia społeczeństwa nigdy nie zdobyły uznania *gros* opinii publicznej, która odrzucała ich programy, po części pod wpływem katolicyzmu.

Restauracja upadła w 1923 roku. Stała się ofiarą bezprecedensowej fali terroru, skutków klęski wojskowej pod *Annualement*¹⁵ w Maroku – demagogicznie wykorzystywanej przez opozycję – oraz nieudolności polityków tamtej doby. Wówczas jednak stało się jasne, że siły rewolucyjne i antyliberalne, choć były w stanie zniszczyć system, nie były dla niego alternatywą. Nastąpiła dyktatura Primo de Riveri i PSOE¹⁶ podjęła z nią współpracę. Zniknął terrorizm, którym posługiwali się anarchiści (i właściciele fabryk¹⁷). Republikanie oraz katalońscy i baskijski nacjonalści popadli w zewnętrzną bierność, choć stosowane wobec nich represje były raczej łagodne, zupełnie bezkrwawe, w dodatku wciąż mogli wydawać – i wydawali – dużo materiałów propagandowych. W tym samym okresie została też wyleczona gangrena marokańska¹⁸, a gospodarka rozwijała się tak prężnie, jak nigdy dotąd.

A jednak dyktatura mogła być rozwiązaniem tylko przejściowym. Kiedy po sześciu latach z okładem Primo de Rivera ustąpił, ujawnił się niszczący kryzys moralny partii monarchistycznych i liberalnych, a zarazem na pierwszy plan wysunęły się siły, których ustrój liberalny

¹⁵ Chodzi o porażkę, jakiej oddziały hiszpańskie doznały w bitwie z Marokańczykami w 1921 roku (przyp. red.).

¹⁶ PSOE – Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza – partia socjalistyczna, założona przez Pablo Iglesiasa w 1879 roku, istnieje do dziś (przyp. red.).

¹⁷ Przemysłowcy barcelońscy organizowali kontrterror wynajmując płatnych zabójców, aby rozprawiali się z anarchistycznymi zamachowcami (przyp. red.).

¹⁸ Chodzi o zdławienie przez Hiszpanów – wraz z Francuzami – rebelii Roffenów w roku 1925 (przyp. red.).

nie zdołał skierować na właściwe tory. 14 kwietnia 1931 roku narodziła się republika. Czy mogła zatriumfować tam, gdzie Restauracja poniosła klęskę? Czy była w stanie doprowadzić do zgodnego współżycia socjalistów, jakobińskich republikanów, anarchistów i nacjonalistów z kręgami konserwatywnymi? Siły wcześniej niszczycielskie, które zostały dopuszczone do władzy – paradoksalnie – przez przywódców konserwatywnych, niebawem miały zawłaszczyć republikę. Hiszpania wchodziła w etap historyczny, który obiecywał nową i owocną stabilność na podstawach o wiele szerszych niż fundamenty Restauracji. Republika dziedziczyła po dyktaturze najlepszą od 125 lat sytuację gospodarczą – choć kładł się na niej cieniem kryzys światowy – i zwycięstwo nad dwiema chorobami, które jak nowotwór toczyły poprzedni system: terroryzmem i wojną w Maroku.

W takich niemal doskonałych warunkach sprawa zgodnego współżycia stanowiła dla nowego ustroju prawdziwe wyzwanie. Od tego, w jaki sposób republika się z nim zmierzy, zależało rozwiązanie lub spotęgowanie problemów czy „nierówności”. Chociaż jego marksizm jest dużo bardziej elastyczny i inteligentny niż ten, jaki często występował w naszym kraju, Pierre Vilar wyciąga fałszywe wnioski, gdy doszukuje się przyczyn wojny domowej w czymś innym niż „zły dobór ministrów, niespełnione dobre chęci, nieudolność prezydenta”, jak pisze ten historyk z całą dezynwolturą. Na pewno nie tutaj znajdują się źródła wojny. Ale przyczyną wojny nie są też problemy bądź *nierówności* w ówczesnym społeczeństwie, lecz *sposób, w jaki do tych problemów podchodziły partie i ich przywódcy, a także charakter ideologiczny i cele tych ostatnich*. Do partii i przywódców powinniśmy się ograniczyć, ponieważ to nie sądy historyka na temat problemów epoki wpływają na historię, ale sądy jej prawdziwych bohaterów. Ci zaś tracą na znaczeniu w perspektywie takiej, jak ta proponowana przez Vilara, atrakcyjnej, nie tylko dla marksistów, dzięki swemu pozornemu obiektywizmowi. Wojna domowa nie jest nigdy nieuniknionym skutkiem „obiektywnych okoliczności”, lepiej czy gorzej opisanych przez historyka, jest natomiast wydarzeniem politycznym, owocem przede wszystkim decyzji politycznych danej chwili.

W dziejach II Republiki można wyróżnić pięć etapów. Pierwszy – etap formowania, od sierpnia 1930 roku (Pakt z San Sebastián¹⁹) do maja roku 1931, charakteryzował się pozorną równowagą sił konserwatywnych (Niceto Alcalá-Zamora, partia Alexandro Lerroux) i lewicowych (socjaliści i radykalni liberałowie).

Drugi etap – jakobinizacja władzy – rozpoczyna się od „palenia klasztorów” w maju 1931 roku. Później wyraża się w uchwaleniu wyraźnie antykatolickiej konstytucji i utwierdza się w grudniu w koalicji jakobińsko-socjalistycznej, która będzie rządziła do września 1933 roku. Tych 21 miesięcy naznaczonych zostało reformami, których wprowadzaniem w życie kierował Manuel Azaña (szczególnie reformą wojska, rolną i opracowaniem Statutu Katalonii), dwoma powstaniem anarchistycznymi, próbą przewrotu wojskowego generała José Sanjurjo i wielkim zamętem w życiu publicznym. Pod koniec tego drugiego etapu republiki PSOE zrywa z republikanami i skłania się ku dyktaturze *proletariatu*.

Trzeci etap był reakcją na politykę sił lewicy w poprzednich dwóch latach. Trwał, po krótkim interludium, od wyborów w listopadzie 1933 roku, wygranych przez centroprawicę – choć kręgi lewicowe nie zaakceptowały wyniku, jaki padł przy urnach – aż do zbrojnej rebelii przeciwko demokratycznemu rządowi w październiku 1934 roku. Rozruchy wszczęła PSOE i lewicowi nacjonałiści katalońscy. Zostały one co prawda stłumione, ale dały początek wojnie domowej, ponieważ ich inicjatorzy podtrzymywali i podsycali nastrój skrajnego wzburzenia.

Nad czwartą fazą dominują niestabilność polityczna i rozbieżności między rządem centroprawicy a prezydentem Alcalá-Zamorą. Doprowadziły one do likwidacji we wrześniu 1935 roku Partii Radykalnej kierowanej przez Lerroux oraz do usunięcia z rządu w grudniu partii CEDA, zanim ta zdążyła wcielić swój program w życie.

¹⁹ Tajne porozumienie liberalnych i konserwatywnych republikanów, radykałów, socjalistów i nacjonalistów katalońskich zawarte 17 sierpnia 1930 roku. Wówczas powstał komitet rewolucyjny, który po abdykacji króla przekształcił się w rząd tymczasowy (przyp. red.).

Piąty i ostatni etap obejmuje okres od rozwiązania Korteżów w styczniu roku 1936 do lipca tegoż roku. Ogłoszenie wyborów spowodowało kampanię, do której świetnie pasuje określenie – drapieżna. Zwycięzcą lutowych wyborów został Front Ludowy²⁰. Była to koalicja sił, jakie w październiku 1934 roku powstały przeciw republice lub wsparły tę rebelię moralnie. Następstwem wyborczego triumfu Frontu był okres bezwzględnej przemocy wymierzonej w prawicę i sporadycznych odpowiedzi jednego z jej odłamów na te ataki. Etap piąty zakończył się wojskowym powstaniem 17 lipca.

Wspomnianych zmian ustroju nie sposób wytłumaczyć bez uważnego przyjrzenia się politykom, którzy brali w nich udział, przywódcom ważnych sił społecznych – a ściślej ich sposobom myślenia, różnym ocenom rzeczywistości i decyzjom. Dlatego też pierwsza część książki opisuje postawy, które wytyczyły drogę do wojny. Zależało mi na tym, aby obraz przedstawionych postaci i ich działań był zrozumiały – choćby w ogólnym zarysie – przy czym starałem się nikogo nie oceniać. Nie sądzę bowiem, żeby na tym polegała misja historyka. Obraz, który powstał w wyniku mojej pracy, różni się od tego, jaki ukazuje się dziś najczęściej. Być może sprawiły to błędy, których nie byłem w stanie uniknąć, być może moja nieudolność. Mam jednak nadzieję wykazać, że rozbieżność ta wynika z wadliwej metodologii, jaką często stosuje się przy badaniu omawianych zagadnień.

Do czego prowadzi niewłaściwa metodologia, pomoże zrozumieć pewien przykład. W swej książce *Las tres Españas del 36* („Trzy Hiszpanie z 1936 roku”) Paul Preston staje, między innymi, wobec oceny historycznego znaczenia Azanii. Zaczyna od zacytowania słów generała Emilio Moli, dla którego republikański polityk był „potworem, przypominającym raczej niedorzeczny eksperyment nowego, zwariowanego doktora Frankenstein’a niż owoc zrodzony z miłości kobiety”.

²⁰ W skład hiszpańskiego Frontu Ludowego weszli socjaliści z PSOE i UGT, komuniści z PCE i POUM, radykalni liberałowie z *Izquierda Republicana* oraz *Union Republicana*, a także lewicowi nacjonalści galicyjscy z ORGA oraz katalońscy z ERC, a także i anarchiści z CNT (przyp. red.).

Jako taki Azaña powinien przebywać w odosobnieniu, „aby wybrani psychiatrzy mogli zbadać w nim przypadek zwyrodnienia umysłowego, być może najciekawszy od czasów człowieka pierwotnego”. Następnie Preston wyjaśnia: „Nic nie ukazuje lepiej znaczenia zasług Manuela Azanii dla Drugiej Republiki niż nienawiść, jaką żywili wobec niego ideolodzy i propagandyści sprawy frankistowskiej”²¹.

Przedstawienie sprawy w ten sposób trąci autentyczną propagandą. Cytowany osąd Moli, na wstępie zdyskwalifikowany, ma wzmocnić stanowisko angielskiego badacza, który jest przeciwnego zdania. Jeśli ktoś uważa inaczej, to, jak wynika z tekstu, przyjmuje postawę równoznaczną z utożsamieniem się z frankistowskim *motlochem*. Wspomniany autor często posługuje się takim chwytem, a tych, którzy się z nim nie zgadzają, nazywa apologetami „reakcji”²².

Propaganda to w dużej mierze gra sugestii, w której prawdziwą informację zreżcznie się ukrywa. I z czymś podobnym mamy do czynienia również u Prestona. Tyle tylko, że wartość propagandowa rzadko idzie w parze z historiograficzną. Stwierdzenia Moli, wypowiedziane w gorączce walki, nie dowodzą niczego za lub przeciw Azanii. Ciekawsze byłyby poglądy takie, jak te, które głosili Miguel de Unamuno czy Gregorio Marañón. Nawet one jednak nie mają znaczenia, jeśli nie weryfikują ich konkretne czyny. Czyny i osiągnięcia Azanii Preston przedstawia zaś w sposób następujący: „Reformy wprowadzone w pierwszych dwóch latach istnienia republiki – nowa konstytucja, prawo głosu dla kobiet, rozwody, zmiany w wojsku, rozdział Kościoła od państwa, Statut Katalonii, prawodawstwo pracy i reforma rolna – były doniosłymi osiągnięciami, a każda z nich na swój sposób stanowiła wyzwanie dla przywilejów prawicy”.

Wydaje się zatem ze wszech miar logiczne, że uprzywilejowani powinni darzyć twórcę reform nienawiścią, zaś lud – miłością...

²¹ P. Preston, *Las tres Españas del 36*, Barcelona 1998, s. 247.

²² Jeden z uczniów Prestona, profesor Moradiellos, użył w swej recenzji w odniesieniu do mnie, obok innych uroczych mian, określenia „komisarz inkwizycyjny i wściekły krytyk” – stanowiska, którego wspomniany uczony broni. Broni, rzecz jasna, za pomocą sztuczek podobnych do tych, jakimi posługuje się jego mistrz (E. Moradiellos, w: „Revista de libros”, Madryt, styczeń 2002) – przyp. red.

A tymczasem – co historyk pomija – to nie prawica, ale lud stracił zaufanie do przywódcy republikańców. Z powodu reform, które wprowadził, jego partia została niemal pozbawiona deputowanych. Powszechnie zdanie na temat zasług Azanii – jak i opinia samego polityka, wyrażona przez niego w dziennikach – były więc o wiele mniej płomienne niż poglądy Prestona. I nie bez ważnych powodów, o czym przekonamy się w odpowiednim rozdziale.

Angielski historyk mówi nam, że Azaña „pojmował sprawowanie władzy jako stosowanie cnoty w praktyce; miał rację, przekonywał słowem i działał poprzez wprowadzanie praw”. Podobne stwierdzenia można też przeczytać w pracach innych autorów, takich jak Santos Juliá. Jednak sprawowanie władzy to dużo więcej niż przemawianie i ustanawianie praw. Azaña dobrze o tym wiedział, co, jak się zdaje, różni go od jego wielbicieli. Czym bowiem, jeśli nie wyrazem tej świadomości, było częste korzystanie przez niego z Ustawy o Obronie Republiki, która w praktyce unieważniała Konstytucję i prawa obywatelskie? Większość wprowadzonych przez Azanię reform nie tylko z różnych powodów zakończyła się niepowodzeniem, ale w dodatku towarzyszyły im surowe represje, gwałtowne zwiększenie głodu, przestępczości i rozruchów – prawie wszystkie niepokoje wywoływała lewica – a także zamykanie uznanych ośrodków nauczania tylko dlatego, że były katolickie, itd. Te istotne fakty nie robią wrażenia na angielskim historyku – nawet ich nie przytacza – lecz robiły wrażenie na ludności pamiętającej nieszczęścia z początkowych dwóch lat republiki.

Mit ofiary – jako skuteczna technika propagandowa – ujawnił się w „Trzech Hiszpaniach”, gdy autor rozważa kwestię gwałtownej nienawiści, którą wobec Azanii żywiła prawica. To prawda, nienawiść odgrywała ważną rolę w polityce tamtych czasów. Jednakże jeśli chcemy zajmować się nią z perspektywy historiografii, a nie propagandy, to trzeba najpierw przyjrzeć się nienawiści, jaką lewica pałała do czołowych działaczy prawicy. Wystarczy zauważyć – Preston tego nie robi – że Azanii nie grożono śmiercią w samym parlamencie, grożono nią natomiast przedstawicielom prawicy: José Calvo Sotelo i José Marií Gilowi-Roblesowi. W przypadku pierwszego z nich groźba stała się rzeczywistością, w przypadku drugiego – prawie.

Poza tym niechęć prawicy do Azanii nie była tak powszechna. Zdania pochwalne na cześć republikańskiego przywódcy autor „Trzech Hiszpanii” mógłby znaleźć nawet w wypowiedziach José Antonia Primo de Rivery, szefa partii faszystowskiej. Mógłby również porównać, co sądzili o sobie wzajemnie Azaña i Gil-Robles – opinie tego ostatniego zdają się o wiele rozsądniejsze. Nie zawadziłoby też wspomnieć o nienawiści, jaką odczuwali do Azanii anarchiści, szczególnie po masakrze w Casas Viejas²³, dokonanej przez Gwardię Szturmową. I wreszcie to nie prawica, ale anarchiści odsunęli Azanię w 1933 roku od władzy. Portret wielkiego człowieka z Alcalá²⁴ powinien to wszystko uwzględnić, w przeciwnym razie nie może uchodzić za wiarygodny.

Już sam tytuł omawianej książki „Trzy Hiszpanie 1936 roku” okazuje się zwodniczy, wyraża ideę modną, ale niepoważną. Nie było „trzech Hiszpanii”, tylko dwa przeciwne obozy. W obu z nich przeplatały się ze sobą żarliwość i kompromis, w zależności od nastawienia poszczególnych ludzi. Część ludzi i grup w ogóle trzymała się z boku, jak bywa na każdej wojnie. Racje tych, którzy nie opowiedzieli się po żadnej ze stron, bardzo zróżnicowane, czy wręcz sprzeczne między sobą, nie stanowią jednorodnego nurtu ani jednolitej opcji politycznej. Przecistawianie ich uczestnikom konfliktu jako przedstawicieli „trzeciej Hiszpanii” to żerowanie na łatwowierności lub niewiedzy czytelnika. Trzeba więc jeszcze raz powtórzyć: historiografia ma swoje wymagania, inne niż wymagania propagandy. Nie dopuszcza tak łatwo zajmowania się jedynie wydarzeniami pasującymi do danej tezy i pomijania faktów niewygodnych, o czym mówił Revel.

Jeśli chcemy zaproponować możliwą do zaakceptowania ocenę politycznej roli jakiejś postaci, trzeba najpierw przedstawić jej postawę ideologiczną. Na przykład przywódca socjalistów Largo Caballero ujmował problemy polityczne i społeczne z perspektywy marksizmu, który głosił, że historyczne interesy „klasy robotniczej” są sprzeczne z interesami „klasy burżuazyjnej”. Pierwsza powinna obalić drugą, jak

²³ W styczniu 1933 roku w miejscowości Casas Viejas w prowincji Kadyks wybuchły rozruchy anarchistyczne, krwawo stłumione przez władze (przyp. red.).

²⁴ Alcalá de Henares, miasto niedaleko Madrytu. Tam urodził się Azaña (przyp. red.).

tylko dojrzej do tego sytuacji. Zdaniem Largo Caballero sytuacja dojrzała w latach 30. Jeśli nie uwzględnimy tego podstawowego czynnika, wszelkie rozważania zmieniają się w galimatias.

Po drugie, należy ukazać polityczne znaczenie postaci. Nie znaczyły tyle samo idee i rozwiązania Largo, przywódcy największej i najlepiej zorganizowanej partii na hiszpańskiej lewicy, a może i w całym kraju, co poglądy, jakie głosili Andrés Nin czy José Antonio Primo de Rivera, przywódcy ugrupowań marginalnych. Ekstremizm jednych mógł mieć znaczenie decydujące, ekstremizm drugich mógł nie wykraczać poza retorykę. Tę różnicę nie zawsze bierze się pod uwagę.

Po trzecie, trzeba porównywać te same zjawiska, te same cechy w obu obozach czy u ich przywódców. Omawiając przykład Azanii i jego nienawiści do Kościoła przekonał się właśnie, jak uwzględnianie jednej tylko strony zagadnienia zniekształca rzeczywistość. Ta ułomność pojawia się bardzo często. Zazwyczaj porusza się na przykład sprawę braku uzbrojenia w jednym obozie, nie zadając sobie trudu, by zbadać, jak uzbrojona była druga strona, i sugerując, że miała ona broń pod dostatkiem. Z takim właśnie zabiegiem mamy do czynienia w ostatniej książce angielskiego badacza Geoffreya Howsona, poświęconej uzbrojeniu republikanów.

Czwartym warunkiem rzetelnych badań jest częste opieranie się na słowach samych postaci. Przez lata wszyscy jednak wypowiadali się, a czasem również pisali, wiele i, jak to zwykle ludzie, nierzadko popadali w sprzeczności. Które ich słowa należy więc zachować dla przyszłości? Kiedy ich zamiary lub racje są ważne? Trudności te można sprawnie pokonać, jeśli wypowiedzi umiejscowimy w czasie oraz zestawimy z czynami osoby, która jest ich autorem. Jeśli tego nie zrobimy, dopadnie nas inny rozpowszechniony wirus propagandy, który przejawia się w podkreślananiu dobrych zamiarów jakiegoś przywódcy czy stronnictwa – przy jednoczesnym pomijaniu jego czynów.

Pio Moa

ROZDZIAŁ 1

NICETO ALCALÁ-ZAMORA
– KONSERWATYSTA, KTÓRY WPROWADZIŁ REPUBLIKĘ
I PRZYSPIESZYŁ WYBUCH WOJNY

Niceto Alcalá-Zamora urodził się w Priego (prowincja Kordoba). Odznaczał się wybitnymi zdolnościami intelektualnymi, między innymi nadzwyczajną pamięcią i wysmienitą elokwencją. Czasem wypowiadał się może zawile, ale przekonująco. Jest autorem wielu prac prawniczych. W roku 1931 – gdy ustanowiono republikę – miał 54 lata.

Wchodził w skład najwyższych władz republiki, najpierw jako szef rządu tymczasowego, potem jako prezydent, czyli szef państwa. Był też politykiem, który najdłużej utrzymał się przy władzy: od 14 kwietnia 1931 do 7 kwietnia 1936 roku. Te pięć lat stanowiło praktycznie całe życie ustroju republikańskiego, który upadł ostatecznie – jak zobaczymy – w lipcu 1936 roku. Jako polityk zawsze wpływowy odegrał decydującą rolę w co najmniej dwóch kluczowych momentach: w latach 1930-31, kiedy ustanawiano republikę, a także pod koniec 1935 oraz na początku 1936 roku, gdy odsunął umiarkowaną prawicę od władzy, natomiast Frontowi Ludowemu utorował do niej drogę.

Pomimo politycznego znaczenia tej postaci opracowania historyczne przedstawiają ją zazwyczaj w bladych barwach. Wnuk Alcalá-Zamory, członek Akademii Historii, próbuje usprawiedliwić i podsumować rządy dziadka tymi słowami: „Gdy obejmował stanowisko prezydenta republiki, rozumiał bardzo dobrze, że jego pierwszym obowiązkiem dla ocalenia przyszłości ustroju – wstrząsanego przez fale światowego kryzysu gospodarczego 1929 roku oraz lewicowe i prawicowe totalitaryzmy – będzie wytrwałe sprawowanie ograniczonej władzy prezydenckiej.

Niestety, sukces jego rządów miał zależeć od tego, czy rodacy będą przychylnie słuchali jego wskazówek. To zaś było mało prawdopodobne. Chodziło o niedopuszczenie do tego, by ekstremizmy spod jednego bądź drugiego znaku urzeczywistniły swe zamiary, ekstremizmy, które nienawidziły *przeszkody* w postaci prezydenta, z każdym dniem coraz bardziej zdecydowane wytepić się wzajemnie”¹.

Na ile prawdziwy jest ten sąd?

Alcalá-Zamora, czy też don Niceto, jak go zwykle nazywano, zrobił karierę jako deputowany i minister epoki Restauracji. Dobrze znał jej „kacykowskie” zwyczaje i – jak twierdzili jego wrogowie – sam również się do nich stosował. W 1923 roku, po długotrwałym kryzysie, Restauracja upadła. Nastąpiła dyktatura Miguela Primo de Riverę, z którą Alcalá-Zamora nie chciał współpracować. Ustąpienie dyktatora w 1930 roku otworzyło drogę do normalności konstytucyjnej. Dla niektórych normalność ta oznaczała odnowienie ustroju Restauracji. Pozostawił on jednak po sobie na tyle złe wspomnienia, że powrót doń był nierealny. Inni chcieli monarchii, ale bardziej zdemokratyzowanej. Jeszcze inne wpływowe siły polityczne marzyły o ustanowieniu republiki, drugiej w historii Hiszpanii.

W kwietniu tego roku don Niceto, zdeklarowany katolik, który nigdy wcześniej nie przejawiał przekonań republikańskich, nagle porzucił monarchię. Była to ryzykowna decyzja. Większość ludności bowiem raczej nie żywiła sympatii do ustroju republikańskiego, a Republikę nie bez przyczyny wspomniano jako katastrofę. Jednak monarchię toczył moralny rak.

Powód nagłego przekonania się don Niceta do republikanizmu przedstawia Miguel Maura, inny monarchista, nawrócony na idee republikańskie dwa miesiące wcześniej niż Alcalá-Zamora: „Monarchia popełniła samobójstwo. Mieliśmy tylko dwa wyjścia: albo przyłączyć się do rodzącej się rewolucji, aby wewnątrz niej bronić praworządnych zasad konserwatywnych, albo ustąpić pola i oddać je na niebezpieczną wyłączność ugrupowaniom lewicowym i robotniczym”².

¹ „ABC”, Madryt, 11 grudnia 2001.

² M. Maura, *Así cayó Afonso XIII*, Barcelona 1995, s. 48.

Należy uznać za przesadę ogłaszanie już wówczas samobójstwa monarchii, ale w ciągu następnych miesięcy faktycznie można było dostrzec u jej przywódców prawdziwe skłonności do samozagłady. Monarchiści albo się wahali, albo zdradzali króla Alfonsa XIII. Niektórzy czynili to w sposób nikczemny i tchórzliwy. Natomiast bojowo nastawieni republikanie, jeszcze nieliczni i podzieleni, siali niepokój. Wielu z nich należało do masonerii, ruchu mocno osadzonego także w hiszpańskiej armii.

Maura i Alcalá-Zamora natychmiast przystąpili do jednoczenia i organizowania kręgów republikańskich wokół swego planu działania. W pierwszej chwili dziwić może fakt, że republikanie – niemal wszyscy antyklerykałowie spod znaku jakobinów – zgodzili się na przywództwo dwóch katolików, do niedawna monarchistów. Zmusiło ich jednak do tego własne rozproszenie, słabość oraz brak przywódców. Jediną osobą, która mogła rywalizować z dwoma niegdysiejszymi monarchistami był Alejandro Lerroux, przywódca republikanizmu historycznego, nurtu, który w odróżnieniu od wielu republikańskich formacji posiadał bogatą tradycję, stojącego na czele Partii Radykalnej, najsilniejszej wśród ugrupowań republikańskich. Zazdrość i podejrzliwość jego ideologicznych towarzyszy sprawiły jednak, że pierwszeństwo przypadło nie jemu, lecz don Niceto. W rezultacie to on i Maura doprowadzili do porozumienia z 17 sierpnia 1930 roku, które do historii przeszło pod nazwą Paktu z San Sebastián. Pakt ten był załącznikiem programu i strategii, które miały doprowadzić do ustanowienia republiki.

Spośród zebranych w San Sebastián tylko don Niceto i Lerroux cieszyli się dużym uznaniem społecznym. Nie mogli tego powiedzieć o sobie ani Manuel Azaña, ani inne, później sławne postacie. Jedną z nich był socjalista Indalecio Prieto, który uczestniczył w spotkaniu, lecz nie miał pełnomocnictwa swej partii. W spotkaniu tym wzięli udział także nacjonałiści katalońscy, natomiast baskijscy byli nieobecni – najprawdopodobniej z powodu nacisków ze strony biskupa Mattea Múgiki³.

³ PNV – Partia Nacjonalistów Baskijskich – była blisko związana z Kościołem. Prowinccje baskijskie wchodziły wówczas w skład jednej diecezji z siedzibą w Vitorii, której biskupem w 1930 roku był don Matteo Mugica (przyj. red.).

W San Sebastián brakowało też prawicowych zwolenników autonomii Katalonii, przekonanych, że nowa republika przyniesie same nieszczęścia.

Jako sposób obalenia monarchii wybrano klasyczny przewrót wojskowy, kontynuujący tradycję jakobińską XIX wieku, wsparty strajkiem generalnym. Dla tego celu spiskowcy chcieli zjednać PSOE (Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza), jedyną zorganizowaną i silną formację tamtych czasów, która jednak dotychczas odmawiała współpracy. Socjalistów zobowiązał się zachęcić do zamachu Prieto, co mu się zresztą udało. Nie wiadomo, czy don Niceto i Maura chętnie zgodzili się na pomysł przewrotu, niemniej jednak przystali na takie rozwiązanie.

Pierwsza próba zamachu, przeprowadzona w grudniu, nie powiodła się. Dwaj zaangażowani w nią wojskowi: Fermín Galán i Ángel García Hernández, zostali rozstrzelani. Wydawać by się mogło, że dla republikanów był to cios, lecz monarchiści, pozbawieni instynktu samozachowawczego, nie cofnęli się i dalej robili, co mogli, żeby niepowodzenie swych przeciwników zamienić w swoje własne⁴. Dlatego cztery miesiące później, 12 kwietnia 1931 roku, politycy postawieni przed sądem za udział w grudniowym zamachu bez przeszkód wystartowali w wyborach lokalnych, ogłoszonych przez rząd jako wstęp do wyborów powszechnych. Republikanie byli górą w stolicach prowincji, ale na pozostałym terytorium kraju zwycięstwo odnieśli ich przeciwnicy.

Przywódcy republikańscy powitali ten względny triumf z euforią, myśląc już o zbliżających się wyborach powszechnych. Maura jednak, przekonany o postępującym rozkładzie monarchii, popchnął swych kolegów do przejścia władzy. Tak jak przewidywał, prawie wszystkim ministrom Alfonsa XIII, poczynając od najważniejszego – hrabiego de Romanones, brakowało woli walki. W nocy 14 kwietnia 1931 roku Tymczasowy Rząd Rewolucyjny, z don Niceto na czele, zajął minister-

⁴ To samobójstwo dobrze opisał Miguel Maura w książce *Así cayó Alfonso XIII* („Tak upadł Alfons XIII”), a także anarchista Enrique de Guzmán w pracy *1930. Historia política de un año decisivo* („1930. Historia polityczna roku przełomu”) oraz inni autorzy. Zamieszczam różne świadectwa na ten temat w książce *Los personajes de la república vistos por ellos mismos* („Bohaterowie republiki we własnych oczach”).

stwa. W tym samym czasie Alfons XIII opuszczał Pałac Królewski, kierując się do Kartageny, gdzie później wsiadł na statek do Francji.

W taki sposób, wbrew powszechnie panującej opinii, republika powstała dzięki sygnałowi danemu przez byłych monarchistów, katolików o poglądach zasadniczo konserwatywnych, i pod ich przewodnictwem. Narodziła się w pokoju, nie dzięki republikanom, od początku zdecydowanym użyć przemocy, ale dzięki decyzji o niestawianiu oporu, którą podjęli rządzący stronnicy monarchii⁵.

Alcalá-Zamora czuł się bardzo dumny ze swego zwycięstwa. Po latach, już po upadku republiki, z sarkazmem odpowie na krytykę ze strony Lerroux: „Że niby nie mam cech wojownika, choć nawet jego [Lerroux – przyp. red.] zdaniem jestem bardzo dynamiczny? Jeśli więc mimo to odniosłem szybkie, całkowite i łatwe zwycięstwo, będzie to znaczyło, że [zarzuty Lerroux] są co najmniej dziwaczne. Że niby on, z wyjątkowym talentem, którego ja nie mam, kierował różnymi republikańskimi ruchami rewolucyjnymi? Jeśli więc jednemu ruchowi, który przez kilka miesięcy był górą w Hiszpanii przewodziłem ja, będzie to znaczyło że, jak mówi ludowe porzekadło, *ten to ma szczęście*”⁶.

Niewątpliwie Alcalá-Zamora i Maura mieli decydujący wpływ na rozwój wydarzeń. Kierowali biegiem spraw, uchwycili jego najważniejszy moment, a także – co nie mniej istotne – przyczynili się do przyspieszenia rozpadu monarchii. Uspokoiли też konserwatywną publiczność, która do tej pory kojarzyła republikę głównie z jakobińskimi i rewolucyjnymi nadużyciami.

Szczęście jednak nie miało długo sprzyjać obu byłym monarchistom. Spodziewali się kierować szeroką konserwatywną opinią publiczną,

⁵ Wpływ masonów na ustanowienie i kształt republiki jest ogólnie znany. Socjalista i mason Juan Simeon Vidarte utrzymuje, że hrabia de Romanones, który, jak można by przypuszczać, miał być obrońcą monarchii w jej ostatnich dniach, przeszedł inicjację w sprawę zakonu w okolicznościach wyjątkowo tajemniczych (J.S. Vidarte, *No queremos al rey*, Barcelona 1977, s. 227-228). Trudno osądzić, czy masońskie związki hrabiego, jeśli zostałyby potwierdzone (nie ma wszak innych wzmianek na ten temat), wywarły wpływ na jego wyraźnie kapitulancą postawę.

⁶ N. Alcalá-Zamora, *Memorias*, Barcelona 1998, s. 559.

która mogła powstrzymać wszelkie ekstremizmy, ale nie upłynął nawet miesiąc, a 11 maja grupy fanatycznych antyklerykałów wzniciły w wielu prowincjach falę pożarów. Spłonęło ponad sto obiektów. Wśród nich były dwie biblioteki – w tym uważana za drugą pod względem wielkości i znaczenia w Hiszpanii – a także laboratoria, ośrodki kształcenia zawodowego, świątynie o wielkiej wartości artystycznej, rzeźby, obrazy itd. Alcalá-Zamora, szef rządu, okazał się „w trudnych chwilach prawdziwym premierem-nieudacznikiem”. Tak go określił oburzony Maura, minister spraw wewnętrznych, któremu szef rządu i reszta jego ekipy przeszkodzili powstrzymać przestępców⁷.

Lewica utrzymywała, że antykościelne wystąpienia były odpowiedzią „ludu” na prowokację, jak się można było domyślać, prawicową. Zmusiła rząd do zajęcia postawy właściwej radykałom. Alcalá-Zamora zgodził się, by ukarani zostali nie podpalacze, ale ofiary. Jedną z sankcji, choć chwilowo niezastosowaną, miało być rozwiązanie zakonu jezuitów.

Wspomniane wydarzenia miały katastrofalne skutki nie tylko dla kultury i sztuki, ale i dla polityki. W pewnym sensie nie same zajścia były najgorsze, ale sposób, w jaki zachował się rząd i lewica. Postawa władz prowadziła do jeszcze większego zamętu. Przerażeni katolicy nie uciekali się do przemocy, ale wielu przestało ufać władzy. Niektóre frakcje – na przykład karliści⁸ – postanowiły rozpocząć przygotowania do akcji zbrojnej. Natomiast monarchiści, zwolennicy Alfonsa XIII, przeszli do otwartej opozycji. Spiskowali też w wojsku, podobnie jak wcześniej robili to republikanie. Zamieszki dały się wreszcie odczuć również w gospodarce, ponieważ niepewność, czy prawo obowiązuje, czy nie, powstrzymywała rozwój prywatnej inicjatywy.

⁷ M. Maura, *Así cayó...*, s. 250-251.

⁸ Karliści – zwolennicy tradycjonalistycznej monarchii katolickiej, opowiadający się za przejściem władzy przez boczną linię Burbonów, jedna z istotnych partii konserwatywnej prawicy hiszpańskiej, działająca od 1833 roku. W XIX wieku karliści walczyli z rządzącymi liberałami w trzech wojnach domowych. Szczególne oparcie znajdowali w prowincjach baskijskich i Nawarrze (przyp. red.).

Widzimy więc, że – wbrew temu, co się powszechnie mówi – nowa władza nastąpiła w okolicznościach sprzyjających, gdy nie było konfliktów zewnętrznych ani zagrożenia terroryzmem. Kościół i Watykan okazywały nastawienie pojednawcze. Sytuacja ekonomiczna była najlepsza od prawie półtora wieku. Nad Hiszpanią wisiało wprawdzie widmo światowego kryzysu gospodarczego, ale dzięki temu, że kraj nie był dobrze włączony w gospodarkę międzynarodową, odczuł skutki załamania w znacznie mniejszym stopniu niż państwa ościennie. Tymczasem dym ze wznieconych przez antyklerykałów pożarów zmienił się w chmury burzowe, które zawisły nad nowym ustrojem. W swych wspomnieniach don Niceto potwierdza pewne „zgubne” dla republiki konsekwencje tamtych wydarzeń: „Stworzyły wrogów, których wcześniej nie miała. Naruszyły równowagę jej położenia. Splamiły dobre imię, dotąd nieskalane, i uznanie dotąd nieograniczone. Wywołały protesty krajów tak laickich jak Francja oraz ostrą naganę ze strony (...) Holandii (...). Partie lewicowe przewrotnie wykorzystały ohydne wydarzenia dla doraźnej korzyści. Twierdziły, że [antykościelne rozruchy] wyrażały oburzenie ludu, niezadowolonego z naszej umiarkowanej postawy”⁹.

Don Niceto używa słów jeszcze bardziej gorzkich: „Straciliśmy główne poparcie tępej prawicy, która przeraziła się tak, że nie przyłączyła się do obozu republiki, i zlekła tak, że podjęła przeciw republice walkę, by ją obalić”.

Druga część stwierdzenia jest dyskusyjna, ponieważ tylko niewielkie odłamy prawicy zdecydowały się zejść na margines praworządności. Natomiast rzeczywiście spełzły na niczym ambicje don Niceta i Maury, którzy chcieli stanąć na czele dużej, umiarkowanej partii. Trudno się dziwić: jeden był premierem, drugi zaś ministrem rządu *de facto* wspierającego antykościelne zajścia. Żaden z nich nie podał się do dymisji, nie sprostował twierdzeń, za pomocą których lewica usiłowała wytłumaczyć rozruchy, ani nie sprzeciwił się karom wymierzonym ofiarom. W następnych, czerwcowych wyborach prowadzona przez obu polityków Partia Konserwatywno-Republikańska, pozbawiona poparcia prawicy,

⁹ N. Alcalá-Zamora, *Memorias*, s. 218.

wprowadziła do parlamentu jedynie dwudziestu dwóch deputowanych, co dało około pięciu procent wszystkich mandatów.

Późniejsze debaty wokół konstytucji przyniosły kolejną porażkę don Niceta, który ostatecznie 13 października podał się do dymisji. Protestował w ten sposób przeciw antyreligijnemu sekciarstwu obecnemu w treści ustawy zasadniczej. Urząd po nim objął Azaña, który doprowadził do lewicowego zwrotu w rządzie: sojusz z 14 kwietnia zastąpił w grudniu koalicję jakobińsko-socjalistyczną, wykluczając tym samym Lerroux i innych. Wtedy również don Niceto został wybrany na prezydenta republiki. Nie posiadał co prawda władzy bezpośredniej, mógł jednak obalić rząd cofając swe poparcie i zaufanie. Świeżo upieczony szef państwa objęcie przez siebie urzędu przypisywał swemu prestiżowi, natomiast Azaña, który uważał, że don Niceto jest niezrównoważony, tłumaczył ten wybór zwykłym i godnym pożałowania brakiem w tamtej chwili kogoś bardziej odpowiedniego.

Przez kolejne dwa lata koalicja lewicy sprawowała władzę bez ingerencji ze strony prezydenta. Wyjątek stanowił ostatni okres jej rządów, gdy znajdowała się już w stadium rozkładu. W tym czasie doszło do kilku fal zamieszek anarchistycznych i wojskowego zamachu generała José Sanjurjo¹⁰. W marcu 1933 roku narodziła się duża umiarkowana partia konserwatywna, tak oczekiwana przez Alcalá-Zamorę i Maurę – CEDA (Hiszpańska Konfederacja Prawicy Niezależnej). Na jej czele stał José María Gil-Robles. Była ona związana z Kościołem. Ale, choć praworządna, CEDA nie ogłosiła się partią republikańską (ani też wrogą republice) i broniła się, jak mogła, przed tym, by don Niceto objął ją swą kuratelą. Ten zaś miał darzyć ją głęboką i nieprzejednaną niechęcią.

W listopadzie 1933 roku, po fatalnych dla lewicy wyborach, władzę przejęła centroprawica. Najwięcej głosów zdobyła CEDA. Wybory te wyznaczyły punkt zwrotny w dziejach republiki. Prawie wszystkie ugru-

¹⁰ Tzw. *sanjurjada* – miała miejsce w sierpniu 1932 roku. Była to nieudana próba zamachu stanu przeprowadzona przez konserwatywnych wojskowych oraz monarchistów (przyp. red).

powania lewicowe zareagowały na swą klęskę wyborczą gwałtownie: jedne opowiadały się za zamachem stanu, inne organizowały powszechne powstanie zbrojne. Natomiast CEDA, kierowana przez Gila-Roblesa, oddała władzę centrowej Partii Radykalnej, na której czele stał Lerrooux i zadowolona się wspieraniem jej z zewnątrz.

Poglądy CEDA i Alcalá-Zamory w niektórych sprawach były zbliżone, przede wszystkim w kwestii reformy konstytucji, partia Lerrooux, była zaś wyraźnie bardziej umiarkowana. Między tymi trzema siłami powinna więc panować harmonia. Sprawy ułożyły się jednak inaczej. O ile w ciągu pierwszych dwóch lat rządów lewicy prezydent zachowywał się biernie, o tyle teraz nieustannie wtrącał się w działania rządu prawicowego. Doprowadził niebawem do poważnego starcia konstytucyjnego, gdy przeciwstawił się powrotowi do wojska żołnierzy, którzy uczestniczyli w zamachu generała Sanjurjo i zostali ułaskawieni w kwietniu 1934 roku.

Ingerencje prezydenta i destabilizujące działania formacji lewicowych sprawiły, że na początku października Gil-Robles zaczął się domagać wejścia do rządu. Wówczas PSOE i nacjonalistyczna katalońska *Esquerra*¹¹ powstały zbrojnie przeciw prawowitemu rządowi, stawiając go w katastrofalnym położeniu.

Gdy rewolta została opanowana, wydawało się, że centroprawica będzie mogła wreszcie, w spokoju, wprowadzić w życie swój program wyborczy. Tak się jednak nie stało. Alcalá-Zamora wzmógł naciski do granic działań niekonstytucyjnych, w najwyższym stopniu zakłócając prace rządu. Jesienią 1935 roku zadał centroprawicy dwa straszliwe ciosy. Najpierw sprzymierzył się z Prieto i Azanią, aby politycznie zniszczyć Lerrooux i Partię Radykalną. Skutecznym narzędziem stała się dlań kampania, która niewspółmiernie do rozmiarów rzeczywistych rozdmuchała drobne sprawy korupcyjne, znane jako *estraperlo*¹². Ponieważ

¹¹ *Esquerra Republicana de Catalunya* (ERC) – partia lewicowych nacjonalistów katalońskich, bardzo antyklerykalna (przyp. red.).

¹² *Estraperlo* – afera korupcyjna związana z wydaniem zezwolenia na instalację elektrycznej ruletki firmy „Stra-Perlo” (Strauss-Perlovitz) w kasynach hiszpańskich. Wydanie

partia Lerroux była jedyną siłą zdolną utemperować nienawiść rosnącą między lewicą i prawicą, jej zniszczenie stanowiło dla rządu prawdziwą tragedię.

Drugim i rozstrzygającym uderzeniem don Niceta zadany rządowi było odsunięcie w grudniu CEDA od władzy. Posunięcie to budziło poważne wątpliwości z prawnego punktu widzenia i otwierało drogę do kolejnych wyborów. Miały one dla rządu znaczenie kluczowe i odbyły się w atmosferze wielkiego napięcia i rozpetanej nienawiści.

Dlaczego postąpił w ten sposób polityk w istocie konserwatywny i katolicki, dlaczego prowadził republikę na skraj przepaści? Wiemy, że w 1935 roku don Niceto sądził, iż lewica wyczerpała swój potencjał w ciągu pierwszych dwóch lat rządów, prawica zaś w ciągu dwóch następnych. Naturalną kolejną rzeczą życzliwość opinii publicznej powinna więc teraz zwrócić się ku centrum, które to don Niceto zamierzał otoczyć opieką. W tym celu usunął Lerroux; czuł do niego pogardę wyrażoną w napisanych po latach „Wspomnieniach”¹³. Zastąpienie ludzi CEDA Joaquínem Chapaprietą i Manuelem Portelą Valladaresem, poświadcza, że prezydent miał nadzieję na stworzenie partii centrum, której szczegółowy program powstawałby sukcesywnie w trakcie jej działania. Nowa partia miała wprowadzić do parlamentu około 150 deputowanych, o wiele więcej niż jakiegokolwiek ugrupowanie dotąd. Mogłaby wówczas decydować o sposobie sprawowania władzy. Rachuby te ostatecznie okazały się złudne.

Nie sposób zrozumieć, jak można było popełnić taki błąd, jeśli nie rozważy się jeszcze jednego aspektu zagadnienia: Alcalá-Zamorę należałoby określić jako katolika *progresistę*, czym zresztą szczycił się w swych pismach. Myśl, że ktoś mógłby wziąć go za *reakcjonistę*, napa-

zezwolenia wiązało się z łapówkami dla ministrów rządu. Zamieszany był weń bratanek Lerroux. Sprawa wyszła na jaw, gdy władze zakazały gry, jako oszustwa. Daniel Strauss zarządał wówczas odszkodowania i złożył doniesienie na ręce prezydenta Alcalá-Zamory. Zaangażowali się w tę sprawę także Azaña i Prieto. Lerroux musiał wycofać się z polityki, a Partia Radykalna została zmarginalizowana (przyp. red.).

¹³ Ibidem, s. 627 i nast.

wała go przerażeniem. Okazywał uprzejmość lewicy, choć ta nie szczędziła mu pogardliwych przydomków, takich jak „Trep”, „kacyk z Priego” czy właśnie „reakcjonista”. Swoista mieszanina lęku i sympatii wobec lewicy przechodziła w nim w niechęć do konserwatywnej prawicy, którą miał ambicje kierować i przez którą czuł się opuszczony w następstwie podpaleń kościołów dokonanych w roku 1931. Dlatego też Gila-Roblesa i Lerroux postrzegał jako rywali i starał się ich pozbyć, gdy tylko nadarzyła się po temu okazja. Niezwykle istotny jest też osobisty stosunek don Niceta do nowej władzy. W stronę republikanizmu były monarchista zwrócił się nagle i niespodziewanie. Ponadto republikanów z lewicy opisywał jako „zakład dla obłąkanych już nie otwarty, ale karny, ponieważ w swej ślepotcie i braku skrupułów, jeśli chodzi o metody rządzenia, znajdują się na granicy szaleństwa i przestępstwa”¹⁴. Mimo to jednak don Niceto traktował nową władzę, zresztą nie bez podstaw, jako swoje dzieło. Irytował go więc opór CEDA, która nie chciała ogłosić się partią republikańską.

Kryzys polityczny trwał, a 16 lutego 1936 roku odbyły się kolejne wybory. Centrowy projekt prezydenta poległ, zwyciężył Front Ludowy. Nowo powstała koalicja lewicy była o wiele bardziej radykalna i trudniejsza do opanowania niż ta z pierwszych dwóch lat republiki. Front odniósł fundamentalne zwycięstwo dzięki Alcalá-Zamorze, który swymi atakami na Partię Radykalną i CEDA utorował mu drogę do władzy. Jeśli poprzedni rząd centrowy zrehabilitował i przyjął z powrotem do armii zwolenników generała Sanjurjo, to teraz na swe stanowiska wrócili wojskowi zaangażowani w powstanie z października 1934 roku. W dodatku wrócili w blasku chwały, czemu prezydent się nie sprzeciwiał, choć ostro przeciwstawiał się powrotowi do armii rebeliantów prawicowych.

Jednakże koalicja, która doszła do władzy, choć miała wiele powodów do wdzięczności dla don Niceta, ani myślała tolerować konserwatywnego prezydenta. Szef państwa mógł użyć swych prerogatyw, aby

¹⁴ N. Alcalá-Zamora, dzienniki, które zostały **skradzione autorowi z polecenia rządu** Frontu Ludowego, opublikowane zostały częściowo w czasie wojny i cytowane w: J. Arrarás, *Historia de la Segunda República Española*, t. II, Madryt 1968, s. 379.

przysporzyć koalicjantom kłopotów, mógł nawet wyrzucić ich z rządu, jak to uczynił z CEDA. Dlatego też, aby pozbawić don Niceta urzędu, uknuto spisek. Został on powszechnie uznany za jeden z najbardziej osobliwych i bezprawnych w tamtych czasach.

Prezydent mógł dwukrotnie rozwiązać Kortezy, doprowadzając w ten sposób do nowych wyborów. Jednak deputowani, którzy zdobyli mandaty w drugich wyborach, mogli osądzić, czy poprzednie rozwiązanie parlamentu było usprawiedliwione. Jeśli uznaliby je za nieusprawiedliwione, prezydent zostawał pozbawiany urzędu. W związku z tym pojawił się problem: czy kwestionowane rozwiązanie parlamentu, dokonane na początku 1936 roku, było drugim czy pierwszym? Istniały argumenty prawne, które pozwalały traktować je jako pierwsze, ponieważ poprzednie rozwiązanie parlamentu w 1933 roku dotyczyło Kortezów Konstytucyjnych, a ich zadanie kończyło się wraz z opracowaniem Konstytucji i ustaw uzupełniających. Ale Front Ludowy, występując zarówno w roli sędziego, jak i jednej ze stron, orzekł, że rozwiązanie Kortezów z 1936 roku było drugim w kolejności i nieuzasadnionym. Tym samym Kortezy, wraz z rządem Frontu Ludowego, na dobrą sprawę same siebie uznały za pozbawione podstawy prawnej, ponieważ powstały przecież w wyniku rozwiązania właśnie tego parlamentu!

Opisana akcja lewicy była w praktyce rewolucyjna i wywołała wrażenie nielegalności oraz pokrętnego posługiwania się prawem. Doszło do niej 7 kwietnia 1936 roku. Don Niceto uznał zajście za zamach stanu, ale nie stawiał oporu. Jak na ironię w jego „Wspomnieniach” trafiamy na wyrazy podziwu dla Franciska Largo Caballero, który napisał prezydentowi okrutne epitafium polityczne: „Był podwójnym zdrajcą: monarchii i republiki”. Także Francesc Cambó, współpracownik don Niceta po rozstaniu się z CEDA, sponiewierał go pisząc w swoich „Wspomnieniach”: „Ponosił większą część winy za ustanowienie republiki i był głównym winowajcą nadejścia rewolucji. A przecież ani w pierwszej, ani w drugiej sprawie nie działał pod wpływem złudzeń czy entuzjazmu, które – choć chybione – mogą być jakimś usprawiedliwieniem. Za pierwszym i za drugim razem działał pod wpływem urazy”¹⁵. Lerroux natomiast obarczył Alcalá-Zamorę winą za upadek republiki, a tym samym również

za wybuch wojny. Oceny to pewnie niesprawiedliwe i przesadzone, ale i niepozbawione widocznego ziarna prawdy.

W żadnym razie nie można twierdzić, że w czasie swej kadencji Alcalá-Zamora ograniczał się do udzielania rad nie chcąc dopuścić, by „ekstremiści spod jednego bądź drugiego znaku urzeczywistnili swe zamiary i wzajemnie się wytępilli”. Zrobił wszak o wiele więcej: w decydujący sposób przyczynił się do zniszczenia centrum, do radykalizowania umiarkowanej prawicy oraz do otwarcia drogi lewicy, która tylko czekała, aby wziąć odwet za klęskę z 1934 roku. Spowodował tym samym ostry przechyl hiszpańskiej sceny politycznej. Natężenie nienawiści i strachu sięgało szczytu. Alcalá-Zamora uczynił tak, ponieważ sądził, że nadszedł odpowiedni moment, by „wypośrodkować” republikę i skierować ją w stronę, którą on wybrał. To był karygodny błąd. Przyspieszył wybuch wojny, której, choć z trudem, dałoby się jeszcze uniknąć.

Atmosferę dni, w których zdymisjonowano prezydenta, opisuje liberał Salvador de Madariaga: „Przerażająco wzmógł się chaos i akty przemocy. Ponownie wzniosły się w niebo płomienie i chmury dymu z kościołów i klasztorów – w niebo błękitne, które jako jedyne w hiszpańskim krajobrazie pozostało spokojne. Na wsi nadal trwały rozruchy, wciąż dochodziło do napadów na gospodarstwa i majątki ziemskie, dochodziło do wybijania bydła, palenia zbiorów (...). W kraju roiło się od agentów rewolucji, których reforma rolna interesowała o wiele mniej niż rewolucja. Mnożyły się strajki to tu, to tam, tak samo jak zabójstwa miejscowych osobistości politycznych (...). Kraj rozpoczął otwarcie rewolucyjny rozdział swej historii”¹⁶.

Nieco ponad trzy miesiące dzieliły Hiszpanię od tego, by z kolei zbuntowała się prawica.

¹⁵ F. Cambó, *Memorias*, Madryt 1987, s. 462; FPI [archiwum Fundacji Pablo Iglesiasa], AFLC [Archiwum Francisco Largo Caballero], XXII, s. 250.

¹⁶ S. de Madariaga, *España*, Madryt 1979, s. 377-378.

AZAÑA: JAKOBIŃSKA INTELIGENCJA I POTĘŻNE BATALIONY LUDOWE

O ile Alcalá-Zamora zajmował stanowisko prezydenta właściwie bez przerwy przez pięć lat istnienia republiki, o tyle kariera Manuela Azanii była bardziej skomplikowana. Przez pierwsze dwa lata nowego ustroju stał na czele rządu. Później na następne dwa stracił władzę, lecz odzyskał ją w lutym 1936 roku, by w maju zająć miejsce zdymisjonowanego don Niceta. Następnie, już po wybuchu powstania 18 lipca, prawie przez trzy lata kierował państwem, którego ustrój na potrzeby propagandy nadal określano mianem II Republiki, choć w rzeczywistości z republiką miał on niewiele wspólnego.

W odróżnieniu od Alcalá-Zamory Azaña stanowił dla historiografów obiekt najwyższego zainteresowania. Poświęcili mu około trzydziestu – mniej więcej całościowych – biografii, setki szkiców biograficznych, artykułów i komentarzy. Żadna z republikańskich wybitnych postaci nie stała się przedmiotem takiej liczby badań i polemik, wśród których w ciągu ostatnich dwudziestu lat przeważały zresztą opinie pochwalne. Jednocześnie złożona natura tego polityka stworzyła grunt dla powstania tysiąca interpretacji jego drogi życiowej. Pod wieloma względami Azaña objawia uderzające podobieństwo do don Niceta, choć przecież dzieliło ich tak wiele. Obaj politycy pochodzili z dobrze sytuowanych rodzin, byli zdolnymi studentami, później mówcami. Uważali się za mężów opatrznościowych republiki, a winą za to, co złe, obarczali wszystkich prócz samych siebie. Wśród lewicowych czy jakobińskich republikanów Azaña wyróżniał się wybitnie swymi możliwościami intelektualnymi i talentami

– politycznym i literackim. Zalety te jednakże pomniejszało jego usposobienie – szorstkie, zjadliwe, lekkomyślne i kapryśne. Kiedy ustanowiono republikę, miał 51 lat. Pochodził z Alcalá de Henares.

Niektórzy pravicowi badacze (Joaquín Arrarás) okazują Azanii jawną niechęć, inni darzą go otwartą sympatią (jak np. Edward Aguado, Javuer Tusell czy Federico Jiménez Losantos w swych pierwszych książkach). Prawica zwykła doceniać jego zdolności oratorskie i intelektualne, nawet jeśli w większym czy mniejszym stopniu oskarżała go o spowodowanie wybuchu wojny domowej. Lewica odnosi się do niego przychylnie. Z jej punktu widzenia Azaña ucieleśniał wielkie aspiracje demokratyzacji i modernizacji kraju. Dążenia te nie zostały zrealizowane między innymi z powodu błędów skrajnej lewicy. Główną winę za ich fiasko miały jednak ponosić nikczemność autorytarnej czy faszystowskiej prawicy, oskarżanej o opieranie się wszelkim reformom, które mogłyby naruszyć jej przywileje.

Juan Marichal określa Azanię tymi słowami: „W dziejach współczesnej Europy niewiele spotykamy postaci tak oryginalnych i w takim stopniu wyrażających historyczny dramat półwiecza 1898-1939”. Azaña, rasowy intelektualista, był też mężczyzną o wybitnych zdolnościach praktycznych. Godził ze sobą „oręż” – umiejętność rządzenia i przewodzenia – oraz „słowo”, talent oratorski. „Pojawił się w 1931 roku jako najbardziej energiczna osobowość swoich czasów”. „Sprzeciwiał się przemocy i zemście”. Manuel Tuñón de Lara i Santos Juliá zgodnie wyrażają opinię: siła Azanii opierała się „tylko na posiadaniu najwyższej racji, najbardziej przejrzystego słowa”. Javier Tusell i Genoveva Queipo de Llano o tym polityku mówią: „najciekawszy życiorys hiszpański XX wieku”, choć najpierw przypisują mu „buntowniczy sprzeciw” – który w rzeczywistości nie miał jednak miejsca – wobec dyktatury Primo de Riveru. Podobnych świadectw można by przytoczyć jeszcze wiele. Odmienne, bardziej analityczne, mniej zaś gloryfikujące podejście spotykamy w opracowaniach badaczy takich, jak Jose María Marco, Federico Jiménez Losantos czy Luis Suárez¹.

¹ J. Marichal, *La vocación de Manuel Azaña*, Madryt 1971, s. 13-14; AA. VV., *Azaña*, Madryt 1991, s. 147, 163 i 179.

Azaña rozpoczął działalność polityczną z niewielkim powodzeniem za czasów monarchii. Wstąpił do Partii Reformistycznej, której przewodził Melquíades Álvarez, zamordowany dwadzieścia lat później, w 1936 roku, w więzieniu, kiedy na czele państwa hiszpańskiego stał nie kto inny tylko Azaña. Republikańskie poglądy Azanii zrodziły się w czasach dyktatury generała Primo de Rivery, o której polityk wyrażał się w swych pismach z gwałtowną wrogością. Nigdy jednak nie znalazła ona wyrazu w jego czynach. Po ustąpieniu dyktatora Azaña przyłączył się do projektu zainicjowanego przez Maurę i Alcalá-Zamorę w Pakcie z San Sebastian w celu ustanowienia republiki.

Jako mówca Azaña wykazał swój talent 28 września 1930 roku podczas wiecu na arenie do walki byków w Madrycie. Zapewnił wtedy: „W republice jest miejsce dla wszystkich”. Uściślił jednak przy tym, że republika będzie „kształtowana i rządzona przez republikanów”. Była to koncepcja jakobińska, nie demokratyczna – tym bardziej, że obóz republikanów nie wyróżniał się szczególną liczebnością. W cytowanej wypowiedzi nie ma też mowy o jakiegokolwiek przypadkowości, gdyż koncepcja ta powtarzała się nieustannie w myśleniu Azanii i nie sposób bez niej zrozumieć jego postępowania w polityce.

W tym samym mniej więcej czasie Azaña ujawnił swe plany w przemówieniu wygłoszonym w madryckim Ateneo, wpływowym ośrodku kulturalnym i zarazem towarzystwie literacko-naukowym, którym sam kierował. Ogłosił, że transformacji politycznej będzie przewodziła „inteligencja”, czyli podobni do niego republikanie. Wspomagać ją mają „potężne bataliony ludowe”, niczym swoiste ramiona – jak to określał – „ramiona człowieka naturalnego, o barbarzyńskiej sile instynktu”. Wyzwanie transformacji pojmował Azaña jako „ogromne zadanie burzenia”, jako „przedsięwzięcie burzące” historyczne dziedzictwo Hiszpanii – które przyrównał do syfilisu – ponieważ „żadnego dzieła nie możemy oprzeć na tradycji hiszpańskiej, a jedynie na uniwersalnych kategoriach ludzkich”. Dalej mówił: przyszłość „mnie nie obchodzi. Ważne, by zniszczyć terażniejszość i jej zgniłą miarę. Gdy straszę mnie widmem chaosu społecznego, śmieję się im w twarz”. Z takim samym optymizmem przyznał: „Nie będę (...) siał z tej

trybuny umiarkowania”. Cytowane przemówienie, wygłoszone w czasie, gdy Azaña przygotowywał się do objęcia władzy, nie wzbudziło wielkiego zainteresowania, a przecież nie mogło być bardziej wymowne: w sposób niemal proroczy ukazuje przyszłość i kreśli jakobińską postawę polityka².

W innych okolicznościach Azaña tłumaczy swe zauroczenie jakobinizmem. Wyznaje: „na szczytach władzy bardziej przypominałbym Robespierre’a niż Marka Aureliusza”, a racje proroka francuskiego terroru rewolucyjnego interpretuje w taki sposób: „Inteligencja nie jest wolna: jest niewolnicą prawdy”. Prawda zaś pociąga za sobą konieczność zadawania „straszliwych ciosów”. Przy tym wszystkim jednak Azaña był z natury raczej pacyfistą, samego siebie opisuje jako osobę „niedołęzną”. Bał się „okropności rewolucji społecznej”. Niemniej zamierzał wykorzystać rewolucyjny poryw tak, by przeprowadzić demokratyzację i modernizację Hiszpanii według własnych, rzecz jasna, koncepcji.

Hiszpański jakobinizm wyróżniała mizerna twórczość intelektualna i zacierzeiony antykatolicyzm. Jakobini uważali się za orędowników demokracji oraz wolności. Twierdzili w związku z tym, że mają prawo narzucać swą władzę w każdych okolicznościach i sprzymierzać się z siłami najbardziej nawet skrajnymi. W wieku XIX jakobini określali się najpierw mianem „egzaltowanych” liberałów (*exaltados*), potem „postępowców” i wreszcie republikanów. Było ich niewielu, ale posiadali aktywne grupy swych zwolenników w wojsku i za ich pośrednictwem dokonali wielu zamachów wojskowych, *pronunciamientos*.

Nie lękając się potencjalnego chaosu społecznego i odcinając się zarazem od postawy umiarkowania, Azaña bez wątplenia poparł plan ustanowienia republiki za pomocą zamachu wojskowego. Gdy w grudniu 1930 roku przewrót się nie powiódł, Azaña się ukrył³. Choć więc ostatecznie nie przyczynił się w żaden sposób do nastania nowej władzy, szybko wybił się jako jedna z jej głównych postaci. Wymowne

² M. Azaña, *Tres generaciones del Ateneo*, Madryt 1931, s. 23 i 27.

³ Mimo to dopilnował, by nadal otrzymywać pensję urzędnika państwowego.

było stanowisko, jakie zajął wobec spalenia wielu świątyń, bibliotek itd., dokonanego tuż po ustanowieniu republiki. Sprzeciwił się wtedy kategorycznie użyciu przez władzę siły wobec podpalaczy. Zagroził wręcz wywołaniem kryzysu politycznego, jeśli do tego dojdzie. Wówczas to wygłosił słynne zdanie: „Wszystkie klasztory Madrytu nie są warte życia jednego republikanina”. Zdaniem don Niceta „gwałtowna postawa Azanii doprowadziła – przy panujących już na ulicach buncie i zbrodni – do najgorszego i haniebnego kryzysu, odkąd można sięgnąć pamięcią”⁴. Mimo to postawie Azanii nie brakowało konsekwencji: czy palenie kościołów nie było dziełem „człowieka naturalnego o barbarzyńskiej sile instynktu”, który w taki właśnie sposób przystąpił do burzenia historii Hiszpanii, urzeczywistnionej w postaci świątyń i kulturalnej działalności Kościoła? Kościoła – czyli głównego wroga, jakiego należało pokonać. Nie sądzę, żebym wskazując tę konsekwencję zniekształcał sposób myślenia Azanii.

Ta sama spójność działania będzie cechowała go 13 października w trakcie parlamentarnej debaty nad konstytucją. Azaña użył wtedy całej swej dialektycznej siły, aby osiągnąć wprowadzenie zakazu nauczania religii. Był to w jego mniemaniu główny cel, ponieważ jeśli nawet „mamy obowiązek szanować wolność sumienia”, to o wiele bardziej zobowiązuje „ocalenie republiki i państwa”. Dodał też: „Tylko proszę mi nie mówić, że to sprzeczne z wolnością. Jest to bowiem kwestia zdrowia publicznego”. I zuchwale orzekł: „Hiszpania przestała być katolicka”. „Proces burzenia” trwał w najlepsze.

Nieprzyjemności spotkały go jednak nie ze strony podzielonych i zastraszonych katolików, ale niektórych „potężnych batalionów ludowych”, niechętnych temu, by przewodziła im „inteligencja”. Anarchistyczna CNT, która przyczyniła się do ustanowienia republiki głosując na jej kandydatów, bezwzględnie zaczęła wszczynać rewolty i rozruchy. Tego rodzaju „chaos społeczny” już niepokoił Azanię, który postanowił położyć kres zamętowi przy użyciu, jak to ujął, „największej możliwej przemocy”. Podczas powstania anarchistycznego w styczniu 1932 roku

⁴ N. Alcalá-Zamora, *Memorias*, Barcelona 1998, s. 220.

Fernando de los Ríos, minister w gabinecie Azanii, chciał sprzeciwić się przedsięwziętym przez szefa rządu środkom, które polegały na „rozstrzelaniu każdego, kogo złapie się z bronią w ręku, ale – wspomina Azaña – przeszkodziłem mu i odpowiedziałem bardzo szorstko, że nie mam zamiaru patrzeć, jak mi niszczą republikę. Wszyscy pozostali ministrowie zaaprobowali moją decyzję”. Tak więc represje były bardzo surowe. Zdaniem przywódców CNT, „więzienia wypełniły się po brzegi a tortury były na porządku dziennym”. Ponad stu więźniów zesłano do Afryki na mocy wprowadzonej przez Azanię ustawy o obronie Republiki. Ustawa ta w praktyce umożliwiała rządowi obchodzenie konstytucji. Władza często się do tego prawa uciekała, powołując się na nie zamykała gazety, nakładała grzywny czy zatrzymywała ludzi, nie stawiając im zarzutów. Azaña przestrzegał: „Republika należy do wszystkich Hiszpanów. Rządzą nią, kierują i prowadzą ją republikanie. Biada każdemu, kto spróbuje podnieść na nią rękę!”. „Na zagrożenie odpowiem czynem, na czyn – czynem stokrotnie spotęgowanym wściekłością władzy, zaatakowanej w należnym jej słusznym zwierzchnictwie”⁵.

W styczniu 1933 roku doszło do masakry w miejscowości Casas Viejas, w prowincji Kadyks⁶. Gwardia Szturmowa⁷ zamordowała tam 14 zatrzymanych wieśniaków, anarchistów oraz kilka innych osób, podpalając chatę, w której bronili się przed nacierającymi. Azanię oskarżono o wydanie rozkazu, by „strzelać w bebechy”. Oskarżenie może być równie dobrze fałszywe, lecz tragedia ma wyraźny związek z reprezentowaną przez niego linią „największej przemocy” wobec „człowieka naturalnego”, który okazał się nieposłuszny. Epizod z Casas Viejas oznaczał początek upadku Azanii.

⁵ M. Azaña, *Memorias*, t. I, Barcelona 1978, s. 384.

⁶ 11 stycznia 1933 roku grupa członków CNT pozbawiła władzy miejscowego burmistrza i próbowała opanować posterunek Gwardii Cywilnej. Bunt został krwawo stłumiony przez republikańskich policjantów (przyp. red.).

⁷ Jednostki policyjne stworzone przez władze republikańskie w 1932 roku, szczególnie wierne nowym władzom. Ich celem nie była walka z przestępczością, lecz jedynie utrzymanie porządku publicznego. Większość tych jednostek w 1936 roku opowiedziała się za Republiką (przyp. red.).

Większe powodzenie Azaña odniósł początkowo wśród innych „batalionów ludowych” – socjalistów. Rozpoczął rządy w grudniu 1931 roku w sojuszu z PSOE, która zgodziła się podporządkować, choć zdobyła o wiele więcej głosów niż jakobini. Jednak gotowość socjalistów do uległości wobec rządów „inteligencji” miała trwać krótko. W ciągu 1933 roku Azaña mógł obserwować, jak PSOE stopniowo się radykalizuje i żąda „dyktatury proletariatu”. 2 października w Kortezach przywódca socjalistów, Indalecio Prieto, ogłosił zerwanie z republikanami, „bez względu na to, jakie okazałyby się ich cechy, odcienie i dążenia”.

Ostatecznie więc „inteligencja” straciła swoje „ramiona”. Była to porażka poważna, gdyż „inteligencja” republikańska okazała się bardzo nieliczna. Azaña nieustannie uskarża się w swych dziennikach na nieudolność i bezmyślność partii republikańskich oraz ich przywódców, do których odnosi się często z głęboką pogardą. Félix Gordón Ordás, przywódca radykalnych socjalistów, jest według niego „przegranym zarozumiałcem”, „znakomitym weterynarzem”, który „bardzo starał się zdobyć rozległe i ogólne wykształcenie, ale nie możemy mieć pewności, czy je zdobył”. Nad Marcelino Domingo załamywał ręce: „Czym byłby rząd kierowany przez tego człowieka? I czym może być reforma rolna, którą on przygotowuje?”. Álvaro de Albornoz został sportretowany jako prostak, który „niczego się nie dowiaduje”, który „poniósł klęskę tak wielką, że graniczącą ze śmiesznością”. I tak dalej, w podobnym tonie⁸.

Nie lepiej Azaña myśli o całości środowiska politycznego. Zjazd Partii Radykalno-Socjalistycznej, na którą głosowało najwięcej republikanów z lewicy, opisuje w następujących słowach: „Już od trzech dni, rano, w południe i w nocy, wydzierają się na siebie z całych sił. Najgorsze, że może z tego wyniknąć rewolucja, która zmieni politykę republiki. (...) Po takich strasznych dyskusjach wybuchają płaczem słuchając przemówienia Domingo. Obejmują się, całują i krzyczą (...)

⁸ W pamiętnikach Azanii roi się od pogardliwych sądów o ministrach z jego rządu i w ogóle o republikanach. Zobacz na przykład: tenże, *Memorias*, t. I, s. 496, 503, 536, 538, 587 lub *Diarios 1932-1933. Los cuadernos robados*, Barcelona 1997, s. 309, 332, 334, 339, 408.

ludzie wrażliwi, lekkomyślni, uczuciowi i niezbyt rozumni”. O jeszcze innych politykach pisze: „Nie wiedzą, co mają mówić, nie potrafią dowodzić swoich racji”. „Doskonalszego wcielenia głupoty nie widziano”. Pogarda autora zapisków z wolna przechodzi w gorycz: „Niemał do łez zasmuca mnie mój kraj, niedostatek rozumu tych, którzy nim kierują i zepsucie charakterów. (...) Dostrzegam wiele głupoty i małości, a niktogo o wystarczających zdolnościach i wielkości, aby móc mu zaufać. (...) Czy mamy się poddać i przystać na to, by w Hiszpanii zapanowała polityka uprawiana w tawernach, oparta na niekompetencji, koleśiostwie, chciwości i żądzy łupu, pozbawiona jakiegokolwiek wyższej idei?” Żaden wróg republiki nie namalował nigdy tak ponurego portretu jej ustroju i bohaterów⁹.

Swe roszczenia, by rządzić w takich okolicznościach i za pomocą opisanych metod, Azaña usprawiedliwiał zamiarem „modernizowania kraju”. Santos Juliá, jego biograf, zamiar ten ocenia tak: „Na pewno nie sposób odmówić Azanii wielkości. Wielkości, która mimo wszystko znamionuje cel republiki, jakim jest stworzenie obszaru, na którym podzielone społeczeństwo będzie żyło zgodnie z nakazami demokracji”¹⁰. Jednakże wszystkie dane wskazują raczej, że życie zgodnie z nakazami demokracji było wielce dyskusyjne, a co gorsza, w państwie urzędowym według republikańskiego porządku pogłębiał się podział społeczeństwa. W ciągu dwóch lat rządów Azanii o wiele więcej robotników i innych osób zostało zabitych przez siły porządku publicznego bądź zginęło wskutek innego rodzaju aktów przemocy politycznej (nie mniej niż 200 ofiar – to najwyższa liczba w tamtym stuleciu dla tak krótkiego okresu), o wiele więcej ludzi uwięziono i wywieziono, zamknięto też o wiele więcej gazet niż w jakimkolwiek dziesięcioleciu, bądź nawet dwudziestoleciu, z czasów monarchii. Sam Azaña jest, jak się zdaje (wynika to z jego pism) rozdarty. Powołuje się na wspaniałe, choć nieco mgliste, ideały zgody, skuteczności i wolności, ale w domyśle uznaje, że nie da się ich urzeczywistnić, ponieważ nie ma ludzi zdolnych dla tych ideałów

⁹ M. Azaña, *Diarios...*, s. 313-314, 391, 396, 400-401.

¹⁰ S. Juliá, *Prologo*, w: M. Azaña, *Diarios...*

pracować czy je po prostu rozumieć. Sam zaś broni takich metod lub stosuje takie rozwiązania, które niewątpliwie musiały doprowadzić do „chaosu społecznego”. Zalegalizował sekularyzację cmentarzy, rozwiązał zakon jezuitów, wprowadził zakaz nauczania katolickiego, usprawiedliwił antychrześcijańską przemoc. Ostatecznie więc prześladował ludność katolicką, stanowiącą większość mieszkańców kraju. Deptał przy tym, jak sam przyznał, wolność sumienia, zgromadzeń i słowa¹¹.

Bilans dwóch lat rządów Azanii trudno uznać za olśniewający. Wielu Hiszpanów – nawet katolików, choć zostali urażeni – było skłonnych znosić jego sekciarstwo w zamian za konkretne rozwiązania. I faktycznie, pewne rozwiązania się pojawiły. Azaña wprowadził prawo głosu dla kobiet (przy poparciu prawicy i silnej podejrzliwości lewicy, która obawiała się przypisywanego kobietom konserwatyzmu) oraz rozwody. Za to jego reforma rolna doprowadziła jedynie do przekazania marnych działek 4 400 chłopom. Wzrósł budżet na szkolnictwo, ale poziom samego szkolnictwa nadal należał do najniższych w Europie. Jeśli w jednej dziedzinie coś osiągnęto, tracono w innej: wśród nauczycieli pogłębiły się podziały polityczne, zamknięto też wiele prestiżowych katolickich ośrodków nauczania, wśród nich ten, który w Hiszpanii najbardziej przypominał wydział nauk ekonomicznych – w Deusto¹². Statut Katalonii¹³ miał zamknąć sprawę nacjonalizmu, ale tylko ją zaognił. Brak poczucia bezpieczeństwa powstrzymywał inicjatywę prywatną, co sprawiło, że jeszcze bardziej dotkliwe stały się skutki światowego kryzysu gospodarczego. Głód dawał się we znaki z taką siłą, jak 30 lat

¹¹ Często mówi się, że Azaña (jak i jego reformy) był umiarkowany, ale popełnił błąd przybierając ton radykalny i, niekiedy, prowokacyjny. Chodziło jednak o coś więcej niż tylko „ton”.

¹² Chodzi o Uniwersytet Deusto należący do jezuitów. Został założony w 1886 roku. Jako pierwszy otworzył kierunek nauk ekonomicznych (przyp. red.).

¹³ Statut Katalonii – został poddany pod referendum i przyjęty 90% głosów w 1931 roku, a podpisany w roku 1932. Przewidywał że Katalonia jest autonomicznym regionem, dopuszczono język kataloński jako oficjalny, utworzono władze – *Generalitat* – z parlamentem, rządem regionalnym oraz prezydentem. Po powstaniu 1934 roku i ogłoszeniu niepodległości Katalonii, statut został zawieszony. Przywrócono jego obowiązywanie w roku 1936. Ostatecznie został zniesiony w 1939 roku – po zwycięstwie Franco (przyp. red.).

wcześniej. Ustawa o obronie Republiki w praktyce bardzo ograniczyła swobody obywatelskie. Reforma wojskowa była dobrze pomyślana, jak przyznał sam Franco, istniały jednak inne czynniki powodujące złe nastroje wśród oficerów: poniewieranie ludźmi, awanse według uznania, a nie według zasług, lewicowy antymilitaryzm. Sam Azaña gorzko się skarży na swoich ludzi, którzy, niezdolni „ostro przywołać do porządku pierwszego lepszego sierżanta, teraz, gdy mają wojsko politycznie rozbrojone, (...) srożą się w nim bezpiecznie”¹⁴.

Wielkim sukcesem rządów Azanii było doprowadzenie do klęski rebelii generała José Sanjurjo. Generał ten zapewnił pokojowe ustanowienie republiki w kwietniu 1931 roku, ponieważ zmusił do bierności oddziały Guardia Civil, której był dowódcą, oraz oddał się do dyspozycji republikanom. Jednak w sierpniu 1932 roku zbuntował się, uważając, że sytuacja w kraju stała się nie do zniesienia. Jego zamach przedstawiono jako „prawicowy” – uczynił tak nawet Salvador de Madariaga – toteż Azaña, zwyciężywszy go łatwo, mógł bez skrupułów ograniczyć działalność konserwatywnych partii i prasy. W rzeczywistości tylko nieliczne środowiska prawicowe wzięły udział w zamachu i *sanjurjada* udowodniła, że większość prawicy opowiadała się za drogą pokojową i legalną.

Jakobini mieli tak mało plusów i tak wiele minusów, że w listopadzie 1933 roku sromotnie przegrali wybory. Stan posiadania partii Azanii zmniejszył się z 26 do 5 deputowanych, a podzielonej Partii Radykalno-Socjalistycznej – z 56 do 4. Sam Azaña wolał wystartować z listy socjalistów z Bilbao, popierany przez swego przyjaciela Prieto. Centro prawica odniosła zwycięstwo nad lewicą znaczną przewagą głosów (pięć milionów do trzech) i jeszcze większą liczbą miejsc w parlamencie.

Mimo klęski wyborczej jakobini nie czuli się zmuszeni do rozstania z władzą. Pierwszą ich reakcją był pomysł zamachu stanu. Azaña i inni politycy próbowali wywierać naciski na Alcalá-Zamorę i Diego Martineza Barrio, ówczesnego szefa rządu, aby nie zwoływali Kortezów wyłonionych w ostatnich wyborach oraz aby utrzymali centro lewicowy

¹⁴ M. Azaña, *Diarios...*, s. 106.

rząd, który miał przygotować nowe wybory z gwarancją wygranej dla obozu jakobińskiego. Don Niceto oparł się naciskom, co niewątpliwie należy zaliczyć do jego demokratycznych zasług.

Mimo wcześniejszych legalistycznych deklaracji Azaña nie zmienił swej postawy. Na przełomie czerwca i lipca 1934 roku uderzył ponownie. Stworzył plan zamachu, który miał na celu narzucenie krajowi, z Barcelony, ewidentnie nielegalnego i oszukańczego rządu. Rząd ten miała poprzeć katalońska Esquerra, a PSOE dodatkowo wspomóc strajkiem generalnym. Sprawa zasługuje na uwagę, jest bowiem charakterystyczna. W swych dziennikach i w książce *Mi rebelión en Barcelona* („Mój bunt w Barcelonie”) Azaña próbuje udowodnić zupełnie odwrotny scenariusz: on sam miał jakoby bronić legalnych metod przed powstańczymi zakusami Esquerry. Wysłał więc rzekomo posłańca, o nazwisku Esplá, który miał uspokoić podburzonych nacjonalistów katalońskich. Josep Dencás, przywódca separatystów z Esquerry, który tamtego lata przygotowywał nacjonalistyczne powstanie, utrzymuje, że w rzeczywistości Esplá przybył pomagać im w przygotowaniach. To samo twierdzi Amadeu Hurtado, ówczesny przedstawiciel *Generalitat*¹⁵ w Madrycie. Kto więc mówi prawdę? Dencás i Hurtado – o czym mogłem się przekonać badając archiwa Francisco Largo Caballero. Jak dowodzą akta, polityk republikański zaproponował socjalistom poparcie zamachu, przewidzianego na początek lipca, ale PSOE nie chciała nawet o tym słyszeć, ponieważ przygotowywała własną rewolucję *proletariacką* i nie zamierzała podporządkowywać się jakobińskim *burzujom*¹⁶.

Jesús Pérez Salas, wojskowy z bliskiego otoczenia Azanii, wspomina o spisku i przyczynie jego niepowodzenia. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w październiku, kiedy Esquerra wreszcie zbuntowała się za cichą zgodą PSOE, Pérez znajdował się wśród doradców Dencasa. Partia Azanii, Akcja Republikańska, nie tylko zerwała wtedy z władzą

¹⁵ Autonomicznych władz Katalonii.

¹⁶ M. Azaña, *Mi rebelión en Barcelona*, Madryt 1935, s. 35; F. Largo Caballero, *Escritos de la República*, Madryt 1985, s. 111-116.

demokratyczną, ale zagroziła, że użyje przeciw niej „wszelkich możliwych środków”.

Opisane zdarzenia zupełnie nie pasują do malowanego przez wielu historyków obrazu Azanii jako liberalnego, demokratycznego parlamentarzysty, za to pasują jak ulał do jego jakobińskiej koncepcji republiki, zgodnie z którą tylko republikanie, wsparci „batalionami ludowymi”, posiadali „tytuł” do rządzenia państwem. Na pewno zaś nie posiadała tego tytułu prawica, choćby w wyborach uzyskiwała nie wiadomo jaką większość głosów.

W 1935 roku radykalizm Azanii wzrastał. Jego proces za współudział w październikowej próbie zamachu został przerwany z powodu braku dowodów, mimo to polityk czuł się upokorzony i prześladowany. Wówczas to uwierzył w możliwość odtworzenia sojuszu z PSOE. Miał nadzieję, że październikowa nauczka poskromiła pychę socjalistów, dążących do zaprowadzenia dyktatury *proletariatu*, i że teraz wrócą oni do roli „ramion” republikańskiej „inteligencji”. Była to nadzieja uzasadniona, jeśli chodzi o frakcję socjalistów pod wodzą Prieto, ale nie o część zasadniczą, kierowaną przez Largo Caballero. PSOE z okresu pierwszego dwulecia republiki już nie istniała. Drugi wielki „batalion ludowy”, CNT, wykazywał zaś większą niż kiedykolwiek buntowniczość wobec kierowniczych zapędów *burżuazji*. Także Partia Komunistyczna, przeżywająca w tym czasie krótki okres apogeum, była mniej skłonna poddawać się rozkazom kogokolwiek; wręcz przeciwnie, to ona zamierzała pokierować *burżujami* posługując się taktyką frontów ludowych.

Latem 1935 roku Azaña, wcześniej pogrążony przez wydarzenia w Casas Viejas, a potem październikową klęskę, na nowo stanął na nogach z niezwykłą siłą. Na wiece, które urządzał, przychodzili nie tylko jego zwolennicy, ale także socjaliści, komuniści i inni. Tyle tylko, że ku zakłopotaniu przywódcy pozdrawiali się zaciśniętą pięścią, nie zaś białymi chustami, jak sugerował. W swych przemówieniach Azaña wychwalał październikową rebelię, jej demokratyczną wartość stawiał na równi ze znaczeniem wyborów, które odsunęły go od władzy. Dramatycznie wyolbrzymiał represje i odrzucał pojednanie. Wiedział, że takie granie na emocjach uwalnia „ludowy nurt, który nas zalewa”, ale

znów pełen optymizmu przyznał, że nie czuje lęku: „Chodzi o to, żeby umieć nim [nurtem] pokierować, a do tego zadania ludzi nigdy nam nie zabraknie”¹⁷. Dziwnie jednak to zdanie zaczyna brzmieć, gdy z dzienników Azanii dowiadujemy się, jak bardzo martwił go brak ludzi, „którzy umieliby sobie radzić”.

Kolejny pozorny triumf tamtego lata odniósł Azaña w związku ze sprawą *estraperlo*. Wiele przesłanek wskazuje, że to on, wraz z Prieto i szantaży-
stą holenderskim o nazwisku Strauss, stał za intrygą. W końcu, o czym była mowa w poprzednim rozdziale, w sprawę zaangażował się także Alcalá-Zamora, który doprowadził do odebrania władzy Lerroux i jego partii, właściwie jedynemu elementowi trwałej równowagi w republice.

Natomiast odsunięcie w grudniu od władzy partii CEDA stworzyło Azanii wielką szansę działania, dodajmy – w klimacie zacieklej nienawiści panującej między lewicą a prawicą. W wyborach w lutym 1936 roku kierowana przez niego koalicja lewicy zwyciężyła, nie pod względem liczby głosów, ponieważ na tym polu padł remis z prawicą, ale pod względem liczby miejsc w parlamencie. Stało się tak dzięki ordynacji wyborczej sprzyjającej koalicjom. Blok lewicowy nie przyjął jeszcze wtedy nazwy Front Ludowy. Określeniem tym, które lewica zawdzięcza komunistom, zaczęto posługiwać się później.

Program Frontu Ludowego miał wyraźnie jakobiński charakter. Lekceważąc punkty odnoszące się do robotników, proponował październikowym buntownikom praktyczny odwet: całkowitą amnestię połączoną z groźbą prześladowań przeciw tym, którzy bronili wówczas prawa. Przede wszystkim jednak planował „zrepublikanizowanie” administracji, poprzez oczyszczenie korpusu urzędników, tak aby zagwarantować kontrolę lewicy zarówno we władzy wykonawczej i ustawodawczej, jak i sędowniczej. W ten sposób autorzy programu chcieli uniemożliwić kolejny triumf prawicy. Miałaby ona zostać zredukowana do listka figowego nowego ustroju, który świadczyłby o demokratycznym charakterze władzy i usprawiedliwiał ją, gdy w rzeczywistości ustrój ten przestawał już być demokracją. Azaña rozpoczął nowy etap swych

¹⁷ M. Azaña, *Discursos en campo abierto*, Madryt 1936, s. 240.

rządów od słów pojednania, które w istocie bardzo przypominały jego wypowiedzi z pamiętnego wiecu na arenie do walki byków w Madrycie w roku 1930, tzn. o republice dla „republikanów” z lewicy. 1 marca obiecywał wypełnić program Frontu Ludowego, „aby republika nigdy nie wymknęła się z naszych rąk, które są rękami ludu”¹⁸. Wizja demokracji i perspektywy zgody panującej wśród mieszkańców Hiszpanii zaczęły się rozpląwać.

Kierując się powyższą koncepcją zwycięzcy osiągnęli przytłaczającą przewagę w Kortezach, odbierając prawicy miejsca w parlamencie dzięki „kontrolni akt”. Kontrolę przeprowadzono tak, że wybiórczo przejrzano zgłoszenia o rzekomych nadużyciach wyborczych prawicy, natomiast zignorowano podobne doniesienia dotyczące lewicy. Ta sama koncepcja doprowadziła do usunięcia don Niceta ze stanowiska prezydenta republiki. Jego prawa konstytucyjne zagrażały bowiem dążeniu Azanii do utrwalenia swej władzy. Intrygę przeciw don Niceto, tak jak spisek *estraperlo* przeciw Lerroux, uknuli Prieto i Azaña, który zajął miejsce odsuniętego szefa państwa; o urzędzie prezydenta myślał już od 1935 roku.

Wydawało się, że wszystko ułożyło się po myśli Azanii. Rząd nie był już przecież jakobińsko-socjalistyczny (jak w pierwszych dwóch latach republiki), tylko wyłącznie jakobiński. Cieszył się przy tym zewnętrznym poparciem socjalistów z PSOE, komunistów z PCE, a nawet samej CNT, które swymi głosami przyczyniły się do zwycięstwa jakobinów. A jednak pozory myliły. Prieto, owszem, popierał Azanię, ale większość PSOE przygotowywała swą rewolucję i narzucała prawo z ulicy; a więc czynami realizowała amnestię albo nową reformę rolną¹⁹. Komuniści i anarchiści nawet nie silili się, by dbać o pozory podporządkowania się „inteligencji” jakobińskiej. Szerzyły się niepokoje i akty przemocy: mordy, podpalanie świątyń, napaści na lokale i prasę prawicy, zamachy

¹⁸ Przemówienie z 1 marca 1936 roku, w: P. Moa, *El derrumbe de la Segunda República y la guerra civil*, Madryt 2001, s. 270.

¹⁹ Autor ma na myśli bezprawne wypuszczanie więźniów na wolność oraz zajmowanie majątków ziemskich (przyp. red.).

bombowe, zajazdy majątków ziemskich, sabotaże i niekontrolowane strajki. Sam Prieto uznał, że sytuacja, jaka panuje w kraju, jest nie do wytrzymania.

Również Azaña opisuje te dni w mrocznych barwach. O ile w 1930 roku wizja „chaosu społecznego” rozśmieszała go, teraz budziła w nim niepokój, ponieważ podkopywała prawowitość jego władzy. Zareagował ucieczką: „cień człowieka znużonego do granic, dziw, że jeszcze mówiący” – jak sam siebie opisał²⁰ – odrzucił prośby zastraszonej prawicy o przywrócenie porządku publicznego i w maju porzucił czynną politykę, aby schronić się na stanowisku prezydenta państwa. Przekazał rząd w ręce Santiago Casaresa Quirogi, człowieka nerwowego i chorego na gruźlicę. Powszechnie uważano, że ma jeszcze mniej zdolności, by stawić czoło nadciągającej burzy niż Azaña. W rzeczywistości obaj politycy czuli się bezsilni, brakowało im „stu ludzi” potrzebnych do panowania nad „potężnymi batalionami ludowymi” oraz „nurtem ludowym”, do którego uwolnienia sami się przyczynili.

Pod koniec kwietnia 1936 roku zaczął się krystalizować spisek wojskowych. Casares i Azaña byli przekonani, że go kontrolują – po części tak było – i spodziewali się, że rozprawią się z nim tak, jak ze spiskiem generała Sanjurjo. Ale tym razem sprawy ułożyły się inaczej: konspiratorzy nie byli osamotnieni, ponieważ zwolennicy prawicy zaczęli widzieć nadzieję na swe ocalenie w przemocy.

Kiedy 17 lipca 1936 roku zbuntowała się część wojska, Casares początkowo nie zgodził się na uzbrojenie syndykatów ponieważ wiedział, że byłoby to równoznaczne z zadaniem ostatecznego ciosu republice, która i tak już leżała w ruinach. Mimo to jego opór trwał niewiele dłużej niż dzień²¹. Po kilkugodzinnych rządach Martinez Barrio inny człowiek Azanii – José Giral – polecił rozdać broń. W tym momencie rozpadły się ostatnie szczątki republikańskiej praworządności i wojna nabrała charakteru rewolucyjnego.

²⁰ Kortezy, Dziennik posiedzeń, Madryt, 3 kwietnia 1936.

²¹ Caseres Quiroga został zmuszony do ustąpienia na rzecz Martinez Barrio, którego rząd przetrwał zaledwie kilka godzin (przyj. red.).

Postać Azanii ma w sobie rys tragiczny i patetyczny, który sprawia, że jest bardzo atrakcyjna dla wielu komentatorów. Był niewątpliwie osobą pełną sprzeczności. Odrzucał przemoc, ale wziął udział, już w 1930 roku, w przygotowaniach do przewrotu wojskowego. Ogłosił się przedstawicielem burżuazji o poglądach umiarkowanych, ale zaczął od potępienia umiarkowania, a skończył na sojuszu z siłami rewolucyjnymi uciekającymi się do skrajnej przemocy. W swych dziennikach pisze, że starał się utrzymać wojsko z dala od spraw porządku publicznego, ale robił coś wręcz przeciwnego. Tak jak wszyscy przeciwnicy będzie krytykował użycie przez Franco oddziałów afrykańskich, tymczasem to on jako pierwszy sprowadził Maurów na półwysep, aby zdławić rebelię Sanjurjo. Był obrońcą wolności, który zamknął więcej gazet niż ktokolwiek przedtem, i to w niezwykle krótkim czasie. Często powoływał się na czystość zasad parlamentarnych i demokracji, ale kiedy przegrał wybory, próbował dokonać dwóch zamachów stanu. Orzekł, że uznanie zamknięcia pierwszych Korteżów w 1933 roku za jeden z dwóch aktów rozwiązania parlamentu, których dokonać miał prawo Alcalá-Zamora, stwarza poważne niebezpieczeństwo polityczne. Później jednak wykorzystał rozwiązanie tychże Korteżów, aby pozbawić don Niceta urzędu szefa państwa i zająć jego miejsce. Mówił, że trzeba skończyć z tym, że Hiszpanie rozstrzelują Hiszpanów, a okazał się zwolennikiem rozstrzeliwania przeciwników natychmiast i bez sądu (twierdził przy tym, że przed jego rządami plutony egzekucyjne miały w Hiszpanii bardzo dużo pracy, a w rzeczywistości przez pół wieku epoki Restauracji rozstrzeliwano ludzi tylko w wyjątkowych sytuacjach, zaś w czasie dyktatury Primo nie zdarzyło się to ani razu). Azaña wreszcie często wynosi pod niebiosa ideę Hiszpanii, a jednocześnie jej prawdziwą historię określa jako tragiczne pasmo ucisku i nieszczęść. I tak dalej, i tak dalej.

W pisarskiej spuściźnie Azanii, szczególnie w sztuce teatralnej *La velada de Benicarló* („Wieczór w Benicarló”), tak jak i w dziełach Alcalá-Zamory, nie ma śladów wskazujących, aby czuł się on odpowiedzialny za to, jaką drogą potoczyły się losy republiki, choć to on kierował nią w kluczowych momentach. Winę zawsze ponoszą inni, a historycy podzielający poglądy Azanii przyznają mu rację: „Azaña był burżuazyjnym

rozwiązaniem problemów hiszpańskich z 1931 roku, a mimo to burżuazja nie brała go pod uwagę”, przez co doprowadziła do krwawej klęski. Nie brak ocen jeszcze bardziej pochlebnych: „Manuel Azaña reprezentuje wspaniały symbol liberalizmu i demokracji w Hiszpanii opanowanej przez niesprawiedliwość i postępujący totalitaryzm”. Takie sądy, bardzo dziś rozpowszechnione, są wynikiem przyjęcia dwóch błędnych punktów widzenia: utożsamiania liberalizmu z jego skrajną czy jakobińską formą oraz przywiązywania zbyt wielkiej wagi do pewnych wypowiedzi Azanii, małej zaś – do jego czynów²².

²² J. Peña González, *Manuel Azaña*, Alcalá de Henares 1991, s. 195; M. Muela, *Azaña estadista*, Madryt 2000, s. 190.

ROZDZIAŁ 3
**LARGO CABALLERO,
CZYLI PROLETARIACKA REWOLUCJA.
PRIETO – SOCJALISTYCZNY PRZYJACIEL AZANII**

Francisco Largo Caballero i Indalecio Prieto byli ministrami w tymczasowym rządzie republiki Alcalá-Zamory oraz w pierwszym dwuleciu nowej władzy, gdy funkcję premiera pełnił Azaña. Później nie zajmowali już stanowisk publicznych, powrócili na nie dopiero po rozpoczęciu wojny. A jednak, jako dowódcy „batalionów ludowych”, na które tak bardzo liczył Azaña, przez cały okres trwania republiki odgrywali decydującą rolę i wpływali na kierunek jej rozwoju.

Largo, mieszkaniec Madrytu, w 1931 roku miał 62 lata. Liczący wówczas 48 lat Prieto pochodził z Asturii, ale mieszkał w Bilbao. Obaj wywodzili się z najniższych warstw społecznych. Dzięki swym wysiłkom i talentom zostali przywódcami związkowymi i politycznymi. Najważniejszą ich akcją z okresu poprzedzającego powstanie Republiki było kierowanie w 1917 roku jakobińsko-socjalistycznym strajkiem rewolucyjnym¹. To wtedy zgodzili się na rolę „ramion” podporządkowanych idei republikańskiej. Ale po doświadczeniu strajkowym Largo był wściekły na *burżujów*, którzy nie zrobili prawie nic, aby akcja się powiodła, i dlatego czuł się przez nich oszukany i wykorzystany. Nie zamierzał

¹ W sierpniu 1917 roku, w okresie wielkiej *prosperity* ekonomicznej, po raz pierwszy wybuchł ogólnokrajowy strajk generalny zorganizowany wspólnie przez socjalistów i anarchistów. Miał on na celu nie tylko załatwienie spraw socjalnych i ekonomicznych, ale także politycznych – m.in. obalenie monarchii i „rozdzielenie” Kościoła od państwa. Rząd wprowadził stan wojenny i krwawo stłumił rozruchy (przyj. red.).

znowu wyciągać kasztanów z ognia za innych. Zgadzał się w tej sprawie z Julianem Besteiro, a różnił z Prieto. Po śmierci założyciela partii, Pablo Iglesiasa, który zmarł w 1925 roku, ci trzej politycy stanęli się wielkimi przywódcami PSOE.

Rozczarowanie z 1917 roku sprawiło, że po upadku Restauracji Largo poprowadził partię – wbrew woli Prieto – do współpracy z dyktaturą Primo. Sam zaś za rządów Primo de Rivery został członkiem Rady Państwa. Dzięki tej współpracy socjalistyczny syndykat UGT (Powszechny Związek Pracowników) wyrósł na jedyną potęgę w ruchu związkowym, natomiast umiarkowana PSOE trzymała się linii socjaldemokratycznej. Pod koniec okresu dyktatury PSOE-UGT stanowiły główną albo wręcz jedyną zorganizowaną, masową siłę polityczną. Od nich w dużym stopniu miał zależeć przebieg wydarzeń.

Prieto chciał pomóc republikanom w obaleniu monarchii, ale sprzeciwiali się temu Besteiro i Largo. Ten ostatni do republikanów odnosił się pogardliwie. Mawiał, że ich spiskowanie co najwyżej „zasługuje na wystawienie w rewii teatralnej”². A jednak Prieto, dzięki polityce faktów dokonanych, zdołał popchnąć partię do zamachu stanu, przygotowanego zgodnie z ustaleniami Paktu z San Sebastián. I Largo w końcu ustąpił. Planowany przewrót wojskowy PSOE miała wspomóc strajkiem generalnym. Besteiro jednak nadal się opierał, a gdy nadszedł wyznaczony moment, sabotował strajk w Madrycie, czym przyczynił się do niepowodzenia akcji. Takie działania spowodowały, że w partii narastały różne żale i urazy.

Pierwsze dwa lata republiki naznaczył sojusz PSOE z jakobinami. Prieto i Largo rozumieli ten związek na różny sposób. Prieto – jako porozumienie z Azanią w ramach polityki długofalowej. Largo – jako pakt chwilowy, mający na celu utrwalenie nowej władzy i użycie jej jako trampoliny, aby później osiągnąć ustrój socjalistyczny. Kiedy to będzie możliwe, miały pokazać okoliczności. Largo nie szczędził Prieto słów krytyki: „dąży do tego, żeby silniejsi podążali za słabszymi” oraz aby „rządy w państwie były powierzone partiom słabiej zakorzenionym

² F. Largo Caballero, *Correspondencia secreta*, Madryt 1961, s. 99.

w świadomości narodowej. Tymczasem te liczniejsze i silniejsze zostają zepchnięte do rangi służących”, tak jak PSOE, której powierzono „rolę giermka, który nosi broń za don Manuelem Azanią”. Socjaliści jednakże oponują: „Nie chcemy [działać] jak podwładni, których trzyma się po prostu po to, żeby usługiwali”³.

Słowem, problem sprowadzał się do tego, kto miał kim kierować. Largo, posłuszny ideom marksizmu, oficjalnej doktryny partii, postępował zgodnie ze strategią wyłożoną już w *Manifestie* Marksa i Engelsa. Zalecała ona popieranie najbardziej *postępowych* sił *burżuazyjnych*, aby przyciągnąć je do rewolucji, zarazem nie dając im jej powstrzymać. Powinno to doprowadzić do zniszczenia – bowiem „przemoc jest akuszerką historii”, jak powiedział Marks – ustroju *burżuazyjnego* i do radykalnej przemiany społeczeństwa za sprawą dyktatury *proletariatu*. Miała ona usunąć z życia religię i rodzinę (w takim kształcie, jaki znano dotychczas), własność prywatną środków produkcji, a w dalszej perspektywie również i państwo. Takie poglądy wyznawał Largo i wielu innych członków partii, dlatego toczyli cichą walkę z tymi, którzy zgadzali się na przywództwo *burżuazji*, tak jak Prieto czy w inny sposób również Besteiro.

Socjaliści odczuwali odrazę wobec braku dyscypliny, sporów i bałaganu panujących wśród republikanów. Musieli też znosić współzawodnictwo z CNT, która określała ich mianem współników *wyzyskiwaczy*. W tym kontekście spadek popularności Azanii po wydarzeniach w Casas Viejas oraz jego kolejne porażki w wyborach uzupełniających przekonały wielu socjalistów, że sojusz z premierem przynosi im szkodę i że dojrzały już warunki, by przejść od wspierania jakobinów do otwartej walki przeciw *burżuazyjnej* demokracji: „Niewątpliwie mieli nas za nieszkodliwych socjaldemokratów, obarczonych pseudodemokratycznymi przesądami” – drwił *El Socialista* latem 1933 roku⁴. Largo przewodził zerwaniu z republikanami i w następstwie otrzymał tytuł

³ W: P. Moa, *Los orígenes de la guerra civil española*, Madryt 1999, s. 160; F. Largo Caballero, *Correspondencia...*, s. 174.

⁴ „El Socialista”, Madryt, 16 sierpnia 1933.

hiszpańskiego Lenina – jako ten, który miał być powołany do przeprowadzenia w Hiszpanii rewolucji podobnej do rosyjskiej z 1917 roku.

Prieto, niezdolny do przeciwstawienia się Largo, poparł go niezbyt szczerze. Tylko Besteiro odrzucił zdecydowanie to „zbiorowe szaleństwo”. Nazwał „próżną infantylną iluzją” hasło dyktatury *proletariatu*, coraz bardziej popularne w łonie partii. Potępił oficjalną propagandę i przepowiedział krwawą łaźnię. Z równowagi wytrącał go napór radykałów czy *bolszewików* – określanych tak przez analogię do zwolenników Lenina. Pytał załamany: „Czy nie da się uniknąć szaleństwa dyktatury, które zalewa cały świat?”⁵

W styczniu 1933 roku Hitler doszedł do władzy w Niemczech i zaczął likwidować silne dotychczas organizacje socjalistyczne i komunistyczne. Propaganda *bolszewickiego* skrzydła PSOE wykorzystała wydarzenia w Niemczech, aby powołać się na rzekomą groźbę faszystowskiego zamachu stanu w Hiszpanii i usprawiedliwić nią własne dążenia do dyktatury. Zdaniem Largo, znajdującego się pod wpływem prosowieckich intelektualistów, takich jak Araquistáin, Baraibar czy Álvarez del Vayo, w tamtej chwili nie było już miejsca na demokrację *burżuazyjną* i kraj musiał wybrać między reżimem w stylu sowieckim albo narodowosocjalistycznym.

We wrześniu poważne osłabienie politycznego znaczenia Azanii skłoniło prezydenta Alcalá-Zamorę do wycofania poparcia dla niego. Tym samym dwuletni okres rządów lewicy dobiegł końca. 1 października *hiszpański Lenin* oświadczył na wiecu: „Nasza partia jest (...) rewolucyjna (...). Uważa, że obecna władza powinna zniknąć”. Zaproponował, by „wzniecić w masach ducha rewolucyjnego, ducha walki” i pochwalił ideę dyktatury *proletariatu*: „Nawet jeśli pojawią się ludzie, którzy z jakichś sentymentalnych powodów powiedzą: *Nie, tylko nie to; to potworne* – nie będzie to miało znaczenia”, ponieważ „w Hiszpanii sprawy mają się tak, że na skutek wzrastającej świadomości politycznej klasy robotniczej i braku zrozumienia ze strony klasy kapitalistycznej, wkrótce jedynym wyjściem stanie się wybuch niezadowolenia”. Następnego dnia

⁵ A. Saborit, *Julián Besteiro*, Buenos Aires 1967, s. 328-340.

Prieto mówił w Kortezach: „W imieniu parlamentarnej grupy socjalistycznej oświadczam (...), że współpraca Partii Socjalistycznej z rządami republikańców, bez względu na to, jakie okazałyby się ich cechy, odcienie czy dążenia, skończyła się ostatecznie”. Decyzja była „nieodwracalna i nienaruszalna”⁶.

W listopadowych wyborach PSOE uzyskała 60 mandatów (w roku 1931 – 113), ale wyszła na głosowaniu nieporównanie lepiej niż jakobini, a przede wszystkim zachowała swe silne organizacje. Wówczas w pełni widoczny stał się anachronizm, jakim była współpraca z partiami tak mało znaczącymi i pozbawionymi prestiżu jak lewicowi republikańcy, nie mówiąc już o poddaniu się ich kierownictwu. Dla PSOE pojawiła się szansa walki bezpośrednio o własne cele, wyznaczone przez oficjalną doktrynę: o ustroj podobny do bardzo popularnego wówczas w lewicowej propagandzie ustroju stalinowskiego.

Ale na przeszkodzie wciąż stali Besteiro i jego zwolennicy, którzy okopali się w strukturach kierowniczych UGT. Rewolucjoniści zrobili, co mogli, by pozbyć się swych przeciwników: „W historii Partii Socjalistycznej tak zażarta, gwałtowna w swej istocie i formie walka ideologiczna nie ma precedensu” – wyjaśniał Amaro del Rosal, jeden z *bolszewików*. Besteiro oskarżał prasę partyjną o to, że „zatrzuwa ludzi pracy” i postępuje zgodnie z wytycznymi sowieckimi: „W ten szalony sposób mówimy klasie robotniczej, że prowadzi się ją do katastrofy, zniszczenia, a ostatecznie do hańby”. „Dojdziecie do władzy – jeśli w ogóle dojdziecie – przesiąknęci i umazani krwią”, i tylko po to, żeby wkrótce podjąć kolejną walkę z CNT, wróżył. Jednakże zwolennicy Besteiro, na których spadł grad oskarżeń, nacisków i gróźb, zostali w końcu całkiem wykluczeni ze sprawowania jakiegokolwiek władzy wykonawczej w partii i w związku⁷.

Zwycięzcy, Largo i Prieto, przygotowywali rewolucję. Tajna komisja koordynowała działania partii, związku i młodzieżówki oraz szkoliła je.

⁶ W: P. Moa, *Los orígenes...*, s. 173 i nast.

⁷ A. del Rosal, 1934. *El movimiento revolucionario de octubre*, Madryt 1983, s. 32.
W: P. Moa, *Los orígenes...*, s. 222 i nast.

Znamy dziś jej instrukcje: powstanie miało być traktowane jako wojna domowa i prowadzone z użyciem przemocy na największą skalę. Zorganizowano jednostki uderzeniowe, składy broni, komórki w oddziałach i jednostkach policyjnych oraz zapewniono sobie współpracę niemałej liczby dowódców wojskowych. Na tych przygotowaniach zeszła większa część 1934 roku. Podniósł się ton partyjnych wypowiedzi: „W wyborach kwietniowych [1931] socjaliści zrezygnowali z zemsty na swych przeciwnikach, uszanowali życie i własność prywatną. Niech jednak nie oczekują oni takiej samej wielkoduszności po naszym kolejnym triumfie. (...) Utrwalenie władzy wymaga czynów, które budzą odrazę, ale które jednak historia później usprawiedliwia (...). Socjalizm musi uciec się do największej przemocy, aby usunąć kapitalizm. Celem rewolucji nie może być przestraszenie kapitału, lecz zniszczenie go”.

Na oskarżenie, że nawołuje do wojny domowej, Largo odpowiadał: „Spójrzmy prawdzie w oczy – wojna domowa już trwa na całego”. Ten sam styl cechował hasła Młodzieżówki Socjalistycznej: „Jesteśmy gotowi do wojny! Niech żyje powstanie zbrojne! Cała władza dla socjalistów!”. Odezwy młodych socjalistów głosiły entuzjastyczną gotowość do wytracenia licznych wrogów i podsycaly „nienawiść, której nie można zatrzeć bez przykładowej i nieugiętej przemocy”. Taki właśnie był język i postawa socjalistów, o czym prawie nigdy nie wspomina pewien rodzaj historiografii⁸.

PSOE sądziła, że jest w stanie pchnąć masy do walki, ale coś wskazywało brak wojowniczych nastrojów wśród robotników: coraz mniej osób należało do UGT. Zaczęła topnieć, do mniej więcej 400 tysięcy, rzesza członków rzeczywistych – zazwyczaj przypisuje się związkowi milion czy wręcz 1,5 miliona członków zarejestrowanych, choć ich liczba prawdopodobnie nigdy wówczas nie przekroczyła 700 000⁹. Spadek ten jednak nie zniechęcił *bolszewików*.

⁸ F. Largo Caballero, *Discursos a los trabajadores*, Barcelona 1979, s. 174 i nast., 185; w tygodniku „Renovación”, Madryt, 3 marca i 18 kwietnia 1934.

⁹ Akta UGT, Archiwum Fundacji Pablo Iglesiasa (FPI.AARD XIX), Madryt, s. 99-100.

Powstanie rozpoczęło się 4 października. Pretekstem było wejście do rządu trzech ministrów z prawicowej CEDA, ukazane jako faszystowski zamach stanu. 6 października do PSOE dołączyła katalońska Esquerra, która kontrolowała katalońską *Generalitat*. Rebelia doprowadziła do krwawych zajęć w 26 prowincjach kraju, wiele ofiar śmiertelnych padło w takich prowincjach, jak Madryt, Barcelona, Guipúzcoa, Vizcaya, León, Santander, Saragossa, Albacete itd. W Asturii powstańcy byli górą przez prawie dwa tygodnie, zmuszając rząd do prowadzenia przeciwko nim skomplikowanych operacji wojennych. W czasie walk zginęło w całym kraju prawie 1400 osób, zniszczono setki budynków (w tym kościoły, ośrodki kultury, Uniwersytet w Oviedo, zbiory dzieł sztuki i książek, budynki publiczne, fabryki), uszkodzono linie kolejowe i drogi. Był to największy rewolucyjny zryw w Europie Zachodniej od czasów Komuny Paryskiej, która miała miejsce 64 lata wcześniej. Światowa lewica robotnicza sławiła październikowe powstanie jako krok milowy na drodze do wyzwolenia człowieka.

Tłumaczono, że rewolta była spontanicznym czy naprędce tylko przygotowanym ruchem „obronnym”, skutkiem obawy ludu przed groźbą faszystowskiego zamachu. Na przywódcach PSOE miały go wymusić masy, wzburzone i zbuntowane z powodu okrucieństw i głodu, za które winę mieli ponosić kapitaliści i „reakcyjny” rząd. Tak przedstawili to powstanie Hugh Thomas oraz Broué y Temime, Santos Juliá, Juan Pablo Fusi, Tuñón, D. Ruiz, Preston, Bernardo Díaz-Nosty, Gabriel Jackson i wielu innych. Panowała w tej sprawie wyjątkowa zbieżność poglądów, nawet wśród badaczy o orientacji prawicowej, takich jak Fernando García de Cortázar¹⁰. Mimo to mamy tu do czynienia z całkowicie fałszywą wersją wydarzeń. O wiele bliższe rzeczywistości jest stanowisko przeciwne, często lekceważone, przedstawiane przez takich badaczy, jak Ricardo de la Cierva, Aguado, Teruel, Juan Antonio Sánchez García-Saúco, etc. Obecnie nikt już nie ma wątpliwości, że powstanie zostało dokładnie przygotowane przez kierownictwo socjalistów,

¹⁰ Fernando García de Cortázar jest jezuitą, historykiem o poglądach raczej centrowych, choć gwałtownie krytykuje nacjonalistów baskijskich i marksistów (przyj. red.).

z zamiarem narzucenia dyktatury w stylu sowieckim – ich zdaniem miał to być ustrój wyzwolicielski. Ludność kraju zaś, daleka od zaangażowania się w rewoltę, nie posłuchała wezwania, by chwycić za broń – z wyjątkiem mieszkańców zagłębia górniczego w Asturii. Masy nie cierpiały też większego głodu niż w okresie dwuletnich rządów lewicy. Za rządów centroprawicy – jak wykazuje liczba zmarłych z tego powodu – głód zaczął wręcz z wolna ustępować: w 1933 roku pochłonął 260 ofiar, ponad dwa razy więcej niż w roku 1930, a w roku 1934 – 233 ofiary.

Jeśli zaś chodzi o zagrożenie faszystowskie, Besteiro nie wierzył w nie. Pozostali czołowi przywódcy PSOE mówili wprawdzie coś przeciwnego, ale czy szczerze? To pytanie kluczowe. Wiele prac przedstawia socjalistów zdjętych trwogą – być może niepotrzebnie, ale przecież powodów do niepokoju było dość – faszystowskimi zapędami prawicowej CEDA. Dziś nie ma wątpliwości, że socjaliści dobrze wiedzieli, że CEDA nie była faszystowska. Kiedy przygotowania do powstania szły już pełną parą, Araquistáin, główny teoretyk *bolszewicki*, zaprzeczył istnieniu zagrożenia faszystowskiego, a na dodatek zrobił to... w amerykańskim piśmie *Foreign Affairs*. – W Hiszpanii nie było społecznych i politycznych warunków dla rozwoju faszyzmu – oznajmił na łamach renomowanego czasopisma. Podobnie wypowiadał się sam Largo. Wiarygodnym dowodem jego przekonań jest porozumienie przywódców socjalistycznych, że nie będą się przyznawać do wywołania buntu, jeśli ten się nie powiedzie. W ten sposób chcieli sobie zapewnić możliwość skorzystania z gwarancji *burżuazyjnej* praworządności i, na ile to możliwe, uniknąć późniejszych represji. Oznacza to, że powoływanie się na zagrożenie faszystowskie było dla nich pretekstem i miało służyć zmobilizowaniu mas. W rzeczywistości zaś socjaliści liczyli na to, że demokracja utrzyma się nawet po ich klęsce, że będą mogli ją wykorzystać. I udało się. Przyznając się do takiego działania, Santiago Carrillo, jeden z przywódców *bolszewickich*, tłumaczy: „Poza tym, że mogliśmy w tamtym momencie narażać się na ryzyko osobiste, nasze ugrupowania zostałyby zdruzgotane, nie utrzymałyby się i nie wzmocniły tak szybko”¹¹.

¹¹ W: E. Malefakis, *Reforma agraria y revolución campesina en España en el siglo XX*, Barcelona 1971, s. 381-382; S. Carrillo, *Memorias*, Barcelona 1993, s. 110.

Powstanie zapoczątkowało upadek republiki. Porównywano je do próby przewrotu podjętej przez generała Sanjurjo przed dwoma laty, ale brakuje do tego podstaw. Razem z Sanjurjo zbuntował się tylko mało znaczący odłam prawicy, podczas gdy w październiku 1934 roku uczyniły to główne partie lewicy, z moralnym poparciem jakobinów i – rzecz godna uwagi – przeciw praworządności przez nich samych wyznaczonej. Była to – jak trafnie ją nazwał George Brenan – „pierwsza bitwa wojny domowej”. Mogła nią nie być i mogła pozostać tylko odrębnym wydarzeniem, gdyby rewolucjoniści dostrzegli w swej klęsce dowód na to, że kroczą błędną drogą. Do takiego wniosku doszedł Prieto i uciekł za granicę. Natomiast Largo Caballero, zatrzymany w Madrycie, ale potem uniewinniony „z powodu braku dowodów”, zinterpretował klęskę powstania jako chwilowe niepowodzenie w ramach ogólnie słusznej strategii. Chodziło o to, żeby wytrwać i wyciągnąć naukę z doświadczenia, aby przy najbliższej okazji odnieść zwycięstwo.

Następny rok, 1935, upłynął PSOE na niemal barbarzyńskiej, wewnętrznej walce między Prieto i Largo. Zdawało się, że wygrywa w niej Prieto, który zdobył oficjalny organ partii, dziennik *El Socialista*, oraz naczelne kierownictwo. Poza tym udało mu się narzucić politykę poparcia dla jakobinów i posłuszeństwa im. Stało się to dzięki nowemu porozumieniu z Azanią, które przerodziło się później we Front Ludowy. Ale Largo utrzymał hegemonię w młodzieżówce, w najważniejszych federacjach lokalnych, m.in. w Madrycie, oraz w UGT, który był podstawą mas partyjnych. Zgodził się na układ z Azanią, ale dla zupełnie innych celów niż Prieto: chciał wygrać wybory, a z nimi amnestię, aby się zorganizować na nowo i dalej obstawać za drogą rewolucyjną. Powrót do sojuszu politycznego, takiego jak ten z pierwszych dwóch lat republiki, był czystą iluzją.

Głównym jednoczącym hasłem Frontu Ludowego było żądanie amnestii dla aresztowanych za udział w październikowej rebelii. Cała lewica rzuciła się do ogromnej kampanii propagandowej przeciw rządzącej centroprawicy. Oskarżała władze o nieludzkie represje w Asturii, o krwawe orgie zbrodni, gwałtów i tortur, przytaczając obficie przerażające szczegóły, od których włosy jeżyły się na głowie. Prieto wyróżnił

się w tej kampanii, która okazała się brzezienna w skutki, dostarczając lewicy, także anarchistom, powodu do jedności, podsycając również wzburzenie mas, żądę odwetu i nienawiść. Zamach październikowy zakończył się klęską głównie dlatego, że najwyraźniej wśród ludności nie było klimatu wojny domowej, ale późniejsza kampania dotycząca represji w zatrważającym stopniu zaogniła nastroje. A jednak prawie wszystkie oskarżenia o represje były fałszywe lub bardzo przesadzone. Po dojściu do władzy Front Ludowy zaniechał zbadania i wyjaśnienia spraw, o których sam doniósł oraz je nagłośnił i które tak bardzo przysłużyły mu się w trakcie wyborów.

Gdy tylko wybory w lutym 1936 roku przyniosły zwycięstwo lewicy, wyraźniej ujawniła się podwójna orientacja w PSOE, która doprowadziła partię na skraj rozłamu. Zwolennicy Prieto poparli Azanię, natomiast *bolszewicy* podkopywali jego pozycję. Largo napisze potem: „Pan Azaña sądził, że będzie rządził jakąś szczęśliwą Arkadią oraz że – tylko dlatego, iż to on sprawuje władzę – skończą się konflikty między właścicielami a robotnikami, i że nie będzie już więcej strajków, a ludzie pracy będą cierpliwie znosić wyzysk kapitalistyczny czekając, aż on i jego program wyborczy ich wyzwoli. Kiedy jednak pomimo republikańskiego rządu strajki wybuchały, ogarniało go zwatpienie”¹².

Chodziło jednak o wiele więcej niż tylko o strajki. M.in. zwolennicy *hiszpańskiego Lenina* natychmiast dali hasło do amnestii, napadów na posiadłości, podpaień, napaści i zamachów. Przeniknęli do policji i wojska, przeorganizowali swoje oddziały milicji, które niejednokrotnie paradowały po ulicach uzbrojone. Słowem, ustanowili podwójną władzę.

Często zarzucano taktyce Largo Caballero, że wynikała z zaślepienia lub była absurdalna, ponieważ gnębiła rząd, bądź co bądź, lewicowy i zdecydowany nie dopuścić do powrotu prawicy do władzy. A jednak, wyjaśnia socjalista Juan Vidarte, jeden z przywódców powstania październikowego, taktyka ta była bardzo spójna: Front Ludowy dawał *bolszewikom* szansę zdobycia władzy bez potrzeby podejmowania ryzyka w nowej rewolcie ani w kolejnych wyborach. Wystarczyło im osłabić

¹² F. Largo Caballero, *Correspondencia...*, s. 182.

i doprowadzić do kryzysu rząd Azanii, aby zgodnie z prawem mogli zastąpić go jako członkowie Frontu Ludowego¹³. Jedyną wadą tej taktyki polegała na tym, że prawica, doprowadzona do ostateczności, mogła uprzędzić zamach stanu.

Równoległe z chaosem publicznym rosły nieporozumienia w PSOE. Gdy po usunięciu Alcalá-Zamory urząd szefa państwa objął Azaña, pomyślano o Prieto jako o szefie rządu. Wielu uważało go za jedyne polityka zdolnego stawić czoło chaosowi, ale grupa Largo nie dopuściła do takiego rozwiązania i funkcja premiera przypadła pobudliwemu Casaresowi Quirodze. Na początku maja Prieto wystosował swe sławne wezwanie: „Dosyć już! Dosyć, dosyć! (...) Kraj nie może wytrzymać ciągłego krwotoku braku porządku publicznego bez perspektywy bliskiej rewolucji. Naród nie wytrzymuje zniszczenia swej władzy publicznej i własnej żywotności ekonomicznej, trwając w niepokoju, zgryzocie i trwodze. Proste dusze mogą powiedzieć, że niepokój, zgryzota, trwoga dręczy tylko klasy panujące. Moim zdaniem to błędne przekonanie.”

A więc „klasy *panujące*” – a raczej wówczas opanowane – mogły odpowiedzieć niebezpieczną reakcją. Taka groźba w mniejszym stopniu niepokoiła Largo, którego zdaniem prawicowy przewrót wojskowy zostałby rozgromiony przez ruch *ludowy*.

Napięcie w PSOE osiągnęło tak niebezpieczny poziom, że pod koniec maja Prieto i niektórzy z jego ludzi na wiecu w Écija o mały włos nie stracili życia z rąk zwolenników Largo, przed którymi musieli uciekać ostrzeliwując się w obronie. Ostatecznie uratowała ich *Guardia Civil*. Wówczas już i Prieto niepokoił się z powodu prawicowego spisku wojskowego. Naciskał na rząd, żeby spisek rozbić, ale ku jego oburzeniu Casares się to nie zgodził, wierząc, że panuje nad sytuacją i że może rozprawić się z konspiratorami w odpowiedniej chwili.

Wobec szerzących się pogłosek o planowanym przewrocie wojskowym na początku lipca Prieto i Largo prawdopodobnie osiągnęli porozumienie. Wtedy właśnie doszło do zamachu, który zmusił spiskowców (wysokich rangą wojskowych) do natychmiastowego działania:

¹³ J. S. Vidarte, *Todos fuimos culpables*, t. I, Barcelona 1978, s. 101.

porwano i zamordowano Calvo Sotelo. Zrobiła to dziwna grupa złożona z członków Gwardii Szturmowej oraz socjalistycznej milicji, którą dowodził Fernando Condés, kapitan *Guardia Civil*. Calvo Sotelo, monarchista, stał na czele opozycji razem z Gilem-Roblesem, przywódcą CEDA. Ten ostatni ocalał tylko dlatego, że nie było go w domu, gdy przyszli po niego zamachowcy.

Wokół wspomnianej zbrodni powstały różnorakie teorie. Zgodnie z jedną z nich, w pewnym sensie oficjalną w PSOE i przyjętą przez badaczy takich jak Ian Gibson, chodziło o spontaniczną zemstę kilku policjantów i milicjantów za zabójstwo porucznika Castillo, instruktora oddziałów socjalistycznej milicji. Gdyby ta hipoteza była słuszna, świadczyłaby o skrajnym rozkładzie sił porządku publicznego. Lecz nawet jeśli taki rozkład panował, teoria brzmi niewiarygodnie. Bez względu na to, jak nierozumni byliby mordercy, nie mogli nie wiedzieć, że taki zamach oznacza początek wojny domowej. Inne próby wyjaśnienia zabójstwa mówią o przemyślanej zbrodni, mającej źródła masońskie, której sprawcy należeli do lewicowej organizacji Wojskowy Republikański Związek Antyfaszystowski (UMRA).

Nie zajmowano się natomiast hipotezą, która – bez dyskredytowania tej o masońskiej genezie zamachu – jest, moim zdaniem, najbardziej uzasadniona: do zbrodni doszło w wyniku interwencji bądź co najmniej inspiracji ze strony Prieto. Wskutek zamachu wojskowi spiskowcy musieli wyjść na scenę. Trudno uwierzyć, że nie o to właśnie chodziło. A kto był zainteresowany wywołaniem takich konsekwencji? Oczywiście Prieto. To on uważał, że sytuacja w kraju jest nie do zniesienia, a spisek w wojsku spędzał mu sen z powiek. Gdy nie powiodły się jego starania, by rząd rozbił spisek, logiczne wydawało się dążenie do sprowokowania konspiratorów, by ujawnili się, zanim zdołają przejąć inicjatywę.

Nie chodzi tu jednak o zwykłe, nieco abstrakcyjne ćwiczenie logiczne. Jest wiele namacalnych przesłanek obciążających Prieto. Condés, który kierował porwaniem i zabójstwem, żywił do Prieto dużo sympatii, a fizyczny sprawca zbrodni Luis Cuenca był wyróżniającym się członkiem jego osobistej gwardii, określanej mianem „Zmotoryzowana” („la

Motorizada”). To prawdopodobnie on uratował życie Prieto podczas wiecu w Écija, gdy socjalistyczny polityk omal nie został zlinczowany. Poza tym dwa tygodnie po zamachu akta zbrodni zostały zrabowane w czasie napadu z bronią w rękę dokonanej przez milicję... Prieto.

Jeśli wyżej wymienione fakty rzucają światło na sprawę zabójstwa Calvo Sotelo, to nie mniej znaczące zdaje się zachowanie Prieto w następnych dniach po zamachu. Według relacji socjalistycznego polityka, Condés pojawił się u niego „przytłoczony hańbą” i gotów popełnić samobójstwo. Scena ta jednak nie pasuje do klimatu powszechnej wówczas nienawiści wobec Calvo i Gila-Roblesa. Grożono im śmiercią, a wcielenie tych gróźb w czyn wielu lewicowców uznałoby za powód do chwały. Panujące nastroje twardo wyraził Ángel Galarza, niedługo później minister spraw wewnętrznych: „Zabójstwo Calvo Sotelo wywołało we mnie żal. Żałowałem, że nie uczestniczyłem w egzekucji”¹⁴. Wymowny jest również argument, za pomocą którego Prieto odwiódł Condesa od rzekomych myśli samobójczych: wkrótce wybuchnie wojna. I oczywiście socjalistyczny polityk nie wydał zabójcy, ale pomógł mu ukryć się przed wymiarem sprawiedliwości.

15 lipca podczas dramatycznej debaty w Stałej Deputacji Kortezów na temat zabójstwa Calvo Prieto przydarzył się dziwny lapsus językowy (a może nie było to przejęzyczenie). Jak podaje Zugazagoitia, wspominając zamordowanego socjalistyczny polityk trzy razy powiedział „Gil-Robles”. Gil-Robles rzeczywiście był więc jednym z celów operacji. A największe znaczenie dla wyjaśnienia sprawy ma, moim zdaniem, podjęta przez Prieto próba postawienia znaku równości między zamordowaniem Calvo a zamordowaniem Castillo. Zrównywał w ten sposób państwowe siły bezpieczeństwa z grupą terrorystyczną. W tamtych dniach nie było to może całkiem bez sensu, nie mógł on jednak nie dostrzec politycznej dysproporcji między zabójstwem głównego przywódcy opozycji a zabójstwem porucznika policji, jednego z wielu w tamtym czasie. Takie porównywanie pozbawione było wszelkich podstaw, ale

¹⁴ W: M. Rubio Cabeza, *Diccionario de la guerra civil española*, t. I, Barcelona 1987, s. 355.

stanowiło cenne wytłumaczenie propagandowe, ponieważ usprawiedliwiało zgładzenie ważnej osobistości i zarazem ukrywało prawdziwą motywację tego czynu.

Przesłanki te nie udowadniają ostatecznie postawionej tu hipotezy, ale dają wiele do myślenia. Moim zdaniem, sprawy mogły się rozegrać tak: Prieto i jego zwolennicy ustalili, że wykorzystają jakiegokolwiek zabójstwo popełnione przez prawicę jako pretekst do zlikwidowania Gila-Roblesa i Calvo Sotelo oraz do rozpoczęcia działań wojennych. To by wyjaśniało, dlaczego właśnie w dniu akcji Prieto odpoczywał w prowincji Vizcaya. Dzień później, w dzienniku *El Liberal* z Bilbao, ukazały się jego wymowne zdania: „Dziś pojawiły się głosy, że tragiczna śmierć pana Calvo Sotelo służyła sprowokowaniu powstania, o którym tyle się mówi. Oświadczenie to wystarczyło, aby na trwającym zaledwie dziesięć minut zebraniu Partia Socjalistyczna, Partia Komunistyczna, Powszechny Związek Ludzi Pracy [UGT], Krajowa Federacja Młodzieży Socjalistycznej i Dom Ludowy porozumiały się (...) w sprawie wspólnego działania. (...) Będzie to walka na śmierć i życie. Obie strony wiedzą bowiem, że przeciwnik, jeśli zwycięży, nie będzie okazywał litości. *Lecz nawet jeśli do tego dojdzie, decydujące starcie będzie lepsze niż to ciągle wykrwawianie się* [podkreślenie autora]”.

Z kolei dziennik *Claridad*, organ bolszewickiego odłamu PSOE, pisał: „Niech to będzie wojna domowa do końca, na śmierć i życie (...). Wszystko, tylko nie powrót prawicy”. Tak więc oba odłamy PSOE, jeszcze niedawno niemal śmiertelnie ze sobą skłócone, w tym kluczowym momencie się zjednoczyły. Czy może doszło do tego jeszcze przed zabójstwem Calvo? W każdym razie – jak zauważa Stanley Payne – mieli uczestniczyć w wojnie domowej bardziej wyniszczającej, niż mogli sądzić¹⁵.

O dziwo, prawie wszyscy historycy nie docenili albo też nie powiązali ze sobą przytoczonych wyżej objawów wojowniczej postawy socjalistów. Przyczyna takiego stanu rzeczy leży, jak w przypadku Azanii, w propagandowym obrazie postaci. Prieto przedstawiano zazwyczaj

¹⁵ S. Payne, *La primera democracia española*, Barcelona 1995, s. 398-399.

jako mężczyznę o sentymentalnej duszy, otwartego i szlachetnego, czasem nieopanowanego i skłonnego do intryg, ale w gruncie rzeczy umiarkowanego, zręcznego polityka, fachowca i patriotę. Na taki wizerunek, choć podważał go Largo, zgadzała się większość historyków i polityków lewicowych, a także wielu prawicowych, takich jak Alcalá-Zamora, Maura oraz sam Gil-Robles i José Antonio.

A przecież Prieto był też jednym z przywódców strajku rewolucyjnego w 1917 roku, a później głównym agitatorom po klęsce w Annual. Choć nie miał konkretnych dowodów, winą za nią obarczył króla, przyczyniając się tym samym do upadku ustroju konstytucyjnego. W 1934 roku sekundował Largo Caballero w przygotowywaniu, dosłownie, wojny domowej oraz przyłożył rękę do odsunięcia od władzy Besteiro, demokratycznego i umiarkowanego przywódcy. Wówczas też wpadł na pomysł, według relacji Largo, odcięcia dostaw wody dla Madrytu i – jak z kolei twierdzi Vidarte – „*puczu à la Dollfuss*”¹⁶. Plan ten miał na celu przejęcie ważnych ośrodków administracyjnych przez partyjnych milicjantów przebranych za członków *Guardia Civil* oraz Gwardii Szturmowej i miał naśladować podobny przewrót w Austrii. Jeszcze później Prieto wyróżnił się w kampanii związanej z represjami w Asturii, która wywołała tyle nienawiści. Do spółki z Azanią i Danielem Straussem uknuł intrygę, w której wyniku została zdyskredytowana Partia Radykalna i jej przywódca Lerroux. To on wreszcie – również z Azanią – usunął Alcalá-Zamorę z urzędu prezydenta republiki za pomocą manewru, który pozbawił rząd prawomocności i był kolejnym krokiem w kierunku wojny. Te i inne fakty zmieniają tradycyjny portret Prieto i czynią prawdopodobnym jego zaangażowanie – nieudowodnione, ale moim zdaniem bardzo możliwe – w zamach przeciw Calvo i Gilowi-Roblesowi.

Jeśli chodzi o Largo, niezwykle wychwalanego przez całą lewicę w latach republiki i częściowo podczas wojny domowej, to później stanie się on przedmiotem pogardy komunistów i zwolenników Prieto.

¹⁶ Engelbert Dollfuss (1892-1934) – chrześcijański demokrat, kanclerz Austrii od 1932 roku, twórca autorytarnego systemu korporacyjnego, zamordowany przez narodowych socjalistów (przyp. red.).

Większość historyków zwykła przedstawiać go jako szarego biurokratę, pysznego i niepozbawionego manii wielkości, o nikłym talencie, powierzchownego marksistę, etc. Opis taki nie oddaje jednak sprawiedliwości człowiekowi, przed którym przez lata niemal cała lewica chyliła czoło. Człowiek ten kierownicze stanowisko w partii osiągnął dzięki własnym wysiłkom, a w większości partyjnych rozgrywek pokonał rywali wyraźnie inteligentniejszych i bardziej wyrobionych politycznie, takich jak Prieto i Besteiro. Marksistowskie poglądy Largo były spójne i polityk ten ostatecznie doprowadził swój kraj bliżej rewolucji niż jakkolwiek wyznający tę samą ideologię przywódca z Europy Zachodniej. Z perspektywy ówczesnej lewicy była to ogromna zasługa, nawet jeśli pociągała za sobą wojnę domową. Wojna miała wysoką cenę, ale warto było zapłacić, by wprowadzić ustrój totalitarny i wyzwolicielski, jakiego życzyła sobie większa część lewicy.

COMPANYS – CZYLI POWSTANIE W KATALONII

W czasach republiki głównymi przywódcami nacjonalizmu katalońskiego byli kolejno Francesc Macià i Lluís Companys. Ponieważ Katalonia stanowiła najbogatszy region Hiszpanii, a idee nacjonalistyczne zakiełkowały wśród dużej części mieszkającej w nim ludności, działalność nacjonalistów odbiła się głośnym echem w całym kraju. Nacjonalizm kataloński, podobnie jak baskijski, przybrał konkretne kształty pod koniec XIX wieku. Katastrofa 1898 roku¹ wywołała w Hiszpanach poczucie klęski oraz doprowadziła do rewizji historii w ujęciu niekiedy zupełnie fantastycznym. Takie podejście do dziejów swego kraju prezentowali nie tylko tzw. peryferyjni nacjonałiści², ale i ci, którzy chcieli dokonać odnowy Hiszpanii: José Ortega y Gasset, Manuel Azaña i wielu innych.

Z drugiej strony, nacjonalizm kataloński różnił się od baskijskiego. Ten ostatni od początku wybierał separatyzm (choć w różnych okresach i w zależności od frakcji często odsuwał to dążenie w nieokreśloną przyszłość) oraz rasizm, egzaltowany i zgorzkniały zarazem.

¹ Przegrana w wojnie ze Stanami Zjednoczonymi, w której wyniku Hiszpania straciła ostatnią posiadaną część terytoriów zamorskich, m.in. Kubę, Puerto Rico i Filipiny. Szok wywołany klęską wojenną dał początek tzw. regeneracjonizmowi – przekonaniu o konieczności głębokich przemian politycznych, kulturowych i społecznych (przyp. red.).

² Nacjonalizmy peryferyjne – chodzi o nacjonalizmy separatystyczne Basków, Katalończyków i Galicyjczyków (przyp. red.).

Szczególnie wymowne wydają mi się słowa, które wypowiedział Sabino Arana, założyciel i mistrz Baskijskiej Partii Nacjonalistycznej (PNV) i które cytowałem już przy innych okazjach: „*Euskeriano* i *maketo*”³. Czy tworzą dwa przeciwne obozy? Ha! Przyjaciółmi są, kochają się jak bracia i nikt nie potrafi wytłumaczyć związku tak sprzecznych charakterów, tak różnych ras”. Wypowiedzi w tym stylu kryją w sobie cały program polityczny PNV, skierowany zdecydowanie ku krzewieniu w Baskach *świadości*, że są rasą wyższą, „obdarzoną największą szlachetnością i wolnością na świecie”, „bez punktów styecznych i więzi braterstwa z żadnym ze swoich sąsiadów”. Rasa ta jednak przeżywa krytyczne chwile w swych dziejach, grozi jej zepsucie, ponieważ „łączy się ją i myli z narodem hiszpańskim, który psuje umysły i serca swych synów oraz zabija ich dusze”. Nieuniknioną konsekwencją takich koncepcji była chęć zerwania więzi przyjaźni i braterstwa z pozostałymi Hiszpanami (tych uczuć Arana nie znosił) oraz odsunięcia na margines Basków opornych wobec narodowych doktryn. W ten sposób PNV dążyła do stworzenia w *Euzkadi*⁴ społeczeństwa trzymającego się tak daleko, jak tylko możliwe od kontaktów z *Maketanią*, przez co w dużo mniejszym stopniu niż nacjonalizm kataloński wpływała na historię Hiszpanii. Z kolei inna cecha PNV, czyli jej antyliberalny i na

³ W nomenklaturze nacjonalistów baskijskich odpowiednio: Bask i mieszkaniec innej części Hiszpanii przybyły do Kraju Basków (przyp. red.).

⁴ Słowo „Euzkadi” wymyślił sam Arana. Jak wykazał Miguel de Unamuno, i na co często zwracano uwagę, z punktu widzenia poprawności języka baskijskiego jest ono bzdurą, ponieważ wykorzystuje sufiks używany tylko do tworzenia nazw roślin. Zgodnie z taką filozofią słowo España (Hiszpania) należałoby zmienić na „Españoleda”, przez analogię do alameda (aleja topolowa – przyp. tłum.) czy rosaleda (ogród różany – przyp. tłum.) itd. Poza tym Arana według własnego uznania zmienił „eusko” na „euzko”. Zwolennicy Arany przypisywali nazwie Euzkadi charakter dosłownie czarodziejski: „To magiczne słowo, stworzone przez nieśmiertelny geniusz naszego Mistrza”, mówi jeden z polityków PNV Manuel de Eguileor. Mistrz w istocie musiał być geniuszem, bo podobnego terminu „nie udało się naszej rasie wydostać z głębi swej duszy przez czterdzieści wieków”. Przez tyle stuleci, zdaniem PNV, Baskowie nie byli zdolni wymyślić pojęcia, które by ich wyróżniało! Trzeba przyznać, że takie pretensjonalne założenie nie stawia w dobrym świetle zdolności umysłowych narodu, którego nacjonałiści rzekomo bronią i któremu nadają cechy rośliny, że tak się wyrażę.

wpół teokratyczny charakter, zapewniła jej poparcie ze strony dużej części kleru⁵.

Nacjonalizm kataloński ma bardziej złożony i nieuporządkowany charakter. O ile w baskijskim dominował kierunek wyraźnie prawicowy, o tyle w katalońskim ostatecznie przeważały upodobania lewicowe. Niektórzy nacjonaści katalońscy traktowali pozostałe regiony Hiszpanii po prostu jako rynek zbytu dla własnego przemysłu. Inni chcieli podnieść pozostałe regiony państwa do poziomu materialnego Katalonii i stanąć na czele imperium „iberyjskiego” sięgającego od Lizbony po Rodan. Stąd też skłonność katalońskich nacjonalistów do wtrącania się do wszelkich dziedzin polityki Hiszpanii. Zwykli oni negować istnienie Hiszpanii jako takiej, a zastępowali ją, też w nieco czarodziejski sposób, terminem „państwo hiszpańskie”, państwo o korzeniach urojonych. Popadając w przekonanie o swej wyłączności i pamiętając dawne urazy, historię odczytywali jako dzieje ofiar i pokrzywdzonych. Wszystko to wyjaśnia dwuznaczną rolę nacjonalizmu w czasach Restauracji. Nacjonaści niekiedy ją popierali, częściej jednak wraz z rewolucjonistami, których siłę zamierzali zresztą wykorzystać, podobnie jak Azaña, podkopywali jej korzenie.

Ujściem dla pragnień i niepokojów nacjonalistów okazała się dyktatura. *Lliga regionalista* (Liga Regionalistyczna), prawicowa partia nacjonalistyczna, kierowana przez Francesca Cambó, prawdopodobnie sprzyjała przewrotowi wojskowemu Primo de Rivery w 1923 roku, ponieważ nie była w stanie powstrzymać terroryzmu w Katalonii. Później jednak odmówiła udzielenia poparcia Primo. Nacjonalizm kataloński, zarówno prawicowy, jak i lewicowy, przysparzał dyktaturze niewiele zmartwień⁶, tak samo jak dyktatura nacjonalistom. Podobnie rzecz się miała z nacjonalizmem baskijskim.

⁵ Liczne podobne cytaty w: *Páginas de Sabino Arana*, Madryt 1998.

⁶ Najważniejszym wyjątkiem była ekspedycja mająca wyruszyć z Prats de Molló (miejscowość we francuskiej części Katalonii – przyp. red.), którą przedsięwziął zasłużony pułkownik Francesc Macià. Macià, początkowo wielki zwolennik centralizmu, ewoluował w stronę separatyzmu i założył partię *Estat Catalá*. Z terytorium Francji próbował

Po upadku dyktatury Cambó, na tyle, na ile pozwalało mu jego słabe zdrowie, walczył o powrót monarchii konstytucyjnej. Słynny filozof Ortega y Gasset, wówczas entuzjastyczny zwolennik republiki, próbował zjednać go do tego ustroju, ale Cambó się opierał. Ortega „był zmuszony wysłuchać mojego spokojnego wykładu, zawierającego argumenty, które miały dowieść mu, że taka republika, o jakiej mi opowiadał, była czystą iluzją. Jeśli nastanie ustrój republikański (...) będzie on oznaczał dla Hiszpanii początek epoki wstrząsów (...). Kiedy Ortega usłyszał te słowa, wpadł we wściekłość. Wyszedł z salonu trzaskając drzwiami”⁷.

Tymczasem nacjonałiści o mniej lub bardziej lewicowych poglądach, niezrzeszeni jeszcze w partiach z prawdziwego zdarzenia, dołączyli do Paktu z San Sebastián. Ale porozumienie między nimi i republikanami nie okazało się łatwe. Nacjonalista Manuel Carrasco i Formiguera oświadczył: „Kiedy tylko powstanie nowy rząd, Katalonia będzie się domagać należnego jej prawa do samostanowienia i wprowadzi u siebie taki ustrój, jaki jej będzie odpowiadał”. Maura wspominał: „Po tych bredniach zapadło powszechne i ciężkie milczenie”. Maura w odpowiedzi Carrasco i innym nacjonalistom powiedział „coś, co – byłem tego pewien – dobrze wiedzą: taka droga prowadzi prosto do wojny domowej”. Ostatecznie ustalono, że Kortezy uznają autonomię Katalonii, jeśli mieszkańcy tego regionu zaakceptują niezależność w referendum⁸.

zorganizować ruch „almogávares” (nawiązanie do oddziałów katalońskich, które w średniowieczu wstąpiły się w walkach z muzułmanami – przyp. red.), aby narzucić swą władzę w Katalonii. W tym celu szukał poparcia w Moskwie. „Wszystko dla wyzwolenia Katalonii, nawet komunizm”, mówił. Gdy dowiedzieli się o tym niektórzy milionerzy katalońscy mieszkający w Ameryce Łacińskiej, zagrozili, że przestaną przysyłać pułkownikowi pieniądze. Tak więc moskiewski eksperyment Macii szybko dobiegł kresu. Nieudana wyprawa z Prats de Molló skończyła się niczym niejedna z przygód, które przeżywał Tartarín de Tarascón (bohater francuskiej parodii „Don Kichota” – przyp. red.). Bojowo nastawionych uczestników ekspedycji aresztowała policja francuska, a później we Francji rozpoczęła się kampania propagandowa przeciw „nietolerancyjnej i inkwizycyjnej Hiszpanii”.

⁷ F. Cambó, *Memorias...*, s. 420-421.

⁸ M. Maura, *Así cayó Afonso XIII...*, s. 71.

Pakt z San Sebastián zawarto ustnie, było to „porozumienie szlachetnie urodzonych”. Nacjonaliści, powściągliwi i nieufni wobec nadchodzącej republiki, wykazali niewiele chęci angażowania się w Tymczasowy Rząd Rewolucyjny, ustanowiony właśnie w celu wprowadzenia nowej władzy. Jednakże gdy w sposób tak nieoczekiwany, w kwietniu 1931 roku, republika się narodziła, potrafilo wykorzystać zamieszanie i nastroje chwili, aby sięgnąć po władzę. Umieścili swoich ludzi na wszystkich szczeblach administracji regionalnej, ogłosili, ustami Macii, powstanie „republiki katalońskiej” i zaprosili pozostałe regiony do przyłączenia się do „konfederacji ludów iberyjskich”. Te posunięcia przekreślały Pakt z San Sebastián i zapowiadały konflikty. Macià, ulegając naciskom, wycofał się z „republiki katalońskiej”, ale i tak uzyskał to, co najważniejsze: obsadził stanowiska publiczne swymi poplecznikami. Republikanie i socjaliści dostrzegli w takim postępowaniu niepokojący brak lojalności.

Macià, już w podeszłym wieku, był u szczytu sławy. Cambó, który z kolei przeżywał najgorsze chwile, zauważa ze zrozumiałą goryczą: „Francesc Macià, którego nikt nie traktował poważnie w pierwszych latach dyktatury, gdy urządził śmieszne manewry pod Paryżem, stał się symbolem. Wyprawa z Prats de Molló – która polegała na wyprawieniu pewnego dnia kilkudziesięciu młodych umundurowanych w Paryżu po to, żeby później ci młodzi, należycie pilnowani przez policję, zostali zatrzymani w Perpiñán – nabrała wymiaru czynu iście bohaterskiego”⁹.

W marcu, zaledwie miesiąc przed ustanowieniem republiki, kilka nacjonalistycznych grup zjednoczyło się pod przywództwem Macii i utworzyło Lewicę Republikańską Katalonii (*Esquerra*, ERC). Partia ta, o wyraźnie jakobińskim charakterze, miała odegrać ważną rolę w przyszłych losach państwa.

Politycy *Esquerry*, między innymi pochodzący z Léridy Companys, który w wieku 49 lat właśnie zaczynał błyskotliwą karierę polityczną, zdominowali administrację Katalonii. Dzięki temu, i dzięki swej chwilowej popularności, odnieśli później triumf w wyborach upokarzając

⁹ F. Cambó, *Memorias...*, s. 420.

Lligę Cambó (wynik: 36 miejsc w parlamencie do 3). Przeciągnęli też na swoją stronę głosy CNT, z którą przeżywali właśnie miesiąc miodowy, siłą rzeczy krótki, ponieważ anarchiści nie pozwolili się kontrolować. CNT odzyskała siły szybko i uciekając się do przemocy zabijała robotników z innych związków oraz wywoływała ciągłe zamieszki. *Esquerra* odwracała głowę, by tych rozruchów nie widzieć, albo robiła dobrą minę do złej gry.

W lipcu Azaña oznajmia, że „Macià nie zgadza się na podejmowanie wyjątkowych środków działania (...). Nie chce wywoływać waśni ze związkami, licząc na ich poparcie w referendum dotyczącym Statutu [Katalonii]”. Poza tym „władze ulegają sentymentalnemu nastrojowi (...) i niczym dzieci obcałowują Macià, gubernatorzy prowincji wpadają w zachwyt jak przed świętym mężem¹⁰ i nie ośmielają się mu sprzeciwić”. Wysłannik *Generalitat* Joan Lluhí pojechał do Madrytu, aby rozmawiać o trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się Katalonia z powodu polityki Macii. Rozumiał powagę problemu, ale wahał się. „Maura tłumaczy mu, że jeśli gospodarka Katalonii nadal będzie w tak złym stanie, *Generalitat* może nigdy nie przejąć nad nią kontroli, oraz jakimi środkami [rząd] będzie dysponować dla utrzymania porządku, jeśli przyjdzie mieć do czynienia z nieokiełznanym ruchem związkowym i ze sparaliżowanym przemysłem, co zresztą już się dzieje”¹¹. Z upływem czasu jednak *Esquerra* zastosowała bezlitosne represje wobec swych niesfornych sojuszników z początków wspólnej działalności.

W sierpniu idea autonomii zyskała masowe poparcie w referendum i rozpoczął się trudny proces uznania jej przez Kortezy. Wielu socjalistów i republikanów odnosiło się do nacjonalistów z nieufnością, oskarżając ich o wcześniejszy brak lojalności. Jeszcze więcej podejrzliwości

¹⁰ Josep Pla pisze: „Polityczna terminologia *Esquerry* pełna jest najróżniejszych frazesów najbardziej zakłamanego i szalonego humanitaryzmu (...). Robią wielkie gesty, co chwilę kładą dłoń na sercu, kwilą sentymentalnie i przybierają okropne, teatralne pozy dobroci (...). Wyjątkowo łatwo i naturalnie zasadziła się w Katalonii pornografia emigracji, onanizm Katalończyków z Ameryki oraz najpodlejsze warstwy zmysłowego brudu” (J. Pla, *De la monarquia a la república*, Barcelona 1977, s. 93).

¹¹ M. Azaña, *Memorias*, t. I, s. 21 (22 lipca 1931).

okazywała prawica z powodu dwuznacznej postawy *Esquerry* wobec jedności Hiszpanii. Poza tym źle widziane było „zrozumienie” nacjonalistów dla anarchistycznej przemocy. Czas mijał, a dyskusje o tych i o innych sprawach, jak choćby o reformie rolnej, przedłużały się. Wreszcie w sierpniu 1932 roku Azaña wykorzystał nieudany przewrót generała Sanjurjo i doprowadził do przyjęcia Statutu przez Kortezy. Natomiast statut baskijski od początku budził otwartą wrogość wśród socjalistów i jakobinów, którzy – ze względu na prawicowy i klerykałny charakter PNV – obawiali się powstania w prowincjach baskijskich „watykańskiego Gibraltaru”.

W często cytowanym przemówieniu Azaña tłumaczył: „Katalonia mówi, czy też Katalończycy mówią: chcemy żyć w inny sposób w ramach państwa hiszpańskiego. To roszczenie słuszne: słuszne, ponieważ dopuszcza je prawo (...) konstytucyjne. Prawo wyznacza granice, jakich to roszczenie powinno się trzymać, oraz kto i jak powinien o nim decydować. Katalończycy spełnili te warunki i teraz stoimy wobec problemu, który można zdefiniować w następujący sposób: jak połączyć partykularne dążenia bądź też pragnienie lub wolę autonomii Katalonii z interesami oraz ogólnymi i stałymi celami Hiszpanii w ramach państwa zorganizowanego w ustroju republikańskim”.

Te słowa łądziły zadrażnienia i pozwalały przypuszczać, że konflikt został rozwiązany. Czy jednak *Esquerra* postrzegała Statut jako narzędzie swej integracji z resztą Hiszpanii, czy też jako odskocznnię do późniejszej secesji? Prawie wszyscy zwolennicy autonomii Katalonii akceptowali Statut jako zadowalające ramy współistnienia. Jednakże znaczącą siłę w ramach *Esquerry* stanowili separatyści, dla których Hiszpania stanowiła byt zewnętrzny, obcy, i którzy tylko czekali na dogodną sposobność, aby zerwać łączące ich z nią więzy.

Companys był raczej zwolennikiem autonomii, natomiast Macià był nim tylko chwilowo. Źle wróżyło pokojowi powołanie milicji, którą stworzyła grupa *Estat Català*, należąca do *Esquerry*. Oddziałami milicji dowodził Josep Dencás. Znane jako *escamots* – „plutony” (przez analogię do „szwadronów” Mussoliniego) – wyznawały ideologię lewicową i miały faszystyczny charakter. Otwarcie separatystyczne, kultywowały

podniosłe i oparte na przemocy sposoby działania, lubowały się w hucznych, okazałych przemarszach w mundurach oraz uciekały się do zastraszania i akcji „karnych”. Podczas jednej z nich zniszczyły redakcję satyrycznego czasopisma, które rozzłościło ich swymi drwinami. Nazywane pół żartem pół serio „*el fascio de Macià*”¹², wywoływały napięcia w samej *Esquerze*. Jednocześnie jednak znoszono ich antyhiszpańską furię, a nawet podsycano ją, gdyż widziano w niej skuteczne narzędzie nacisku na Madryt.

W listopadzie 1933 roku, przeczuwając wyborczą klęskę lewicy, *Esquerra* nawoływała: „Precz z lawiną reakcji, precz z faszyzmem, precz z dyktaturą. Katalonia ostoją republiki”. A następnie, jak mówi Cambó: „rzuciła się szerzyć przemoc na wszelkie sposoby (...), posunęła się nawet do niszczenia urn, co nie zdarzyło się w Barcelonie od 1901 roku, to znaczy od czasu, gdy odbyło się pierwsze prawdziwe głosowanie. To smutne przedstawienie musieli dać ci, którzy rządzą autonomiczną Katalonią!”. Po przeliczeniu głosów wściekłość członków *Esquerry* sięgnęła zenitu. Jej gazety głośno protestowały przeciw „czarnemu i fioletowemu wojsku inkwizycji i fanatyzmu religijnego”, które zwyciężyło w wyborach „odwołując się do fanatyzmu, szaleństwa, zdrady, nędzy moralnej i umysłowej (...), świadomości niewolnika i oświeconego”. Prasa rzuciła też hasło: „Na ramię broń i gotów do wojny”. „Niech *Lliga*, biskup i jego nieszczęsne wojsko dobrze zapamiętają (...) i przemyślą znaczenie naszych słów (...). Nie grozimy, tylko przestrzegamy (...). Nie tworzymy literatury”. *Lliga* zaś nawoływała do pokoju i przestrzegała przed powtórką „historii Hiszpanii z XIX w.” (Dziennik „*La Humanitat*”, Barcelona, 14 i 22 listopada 1933; F. Cambó, *Memorias...*, s. 458).¹³ Na próżno.

¹² Analogia do ruchu faszystowskiego we Włoszech (przyp. red.).

¹³ Nacjonalistyczna historiografia katalońska, zarówno lewicowa, jak i prawicowa, zazwyczaj zapomina o ukazanych tu języku i aktach przemocy. Katalończyków przedstawia przy każdej okazji jako ludzi rozsądnych, którzy padli ofiarą niezrozumienia i obcego fanatyzmu. Typowy tego przykład stanowią obszerne wspomnienia Carlesa Pi i Sunyera. Dla historyka prawie bezwartościowe, są natomiast świadectwem pewnego stanu umysłów.

Macià zmarł w Boże Narodzenie 1933 roku. Na czele *Generalitat* zastąpił go Lluís Companys, którego skomplikowana droga polityczna, jak twierdzi Cambó, zaprowadziła od poglądów „szczerego przeciwnika autonomii” do stanowiska człowieka, który chce autonomii w zależności od okoliczności. Jako adwokat bronił wielu anarchistów i cieszył się wśród nich sympatią. W czasach dyktatury został aresztowany, ale szybko go wypuszczono z braku poważniejszych oskarżeń. 14 kwietnia 1931 roku wraz z kilkoma swymi zwolennikami i anarchistami opanował budynek ratusza i ogłosił się samowładczo burmistrzem Barcelony. Ku jego zakłopotaniu, niektórzy z nacjonalistów wypominali mu przeszłość¹⁴.

Przed wyborami lokalnymi w Katalonii w styczniu 1934 roku tamtejsza lewica, przy wsparciu takich polityków jak Azaña, Prieto, Marcelino Domingo czy Casares Quiroga, zjednoczyła siły. Miało to być preludium do przywrócenia jedności lewicy w całej Hiszpanii. Tytuł „ostoi republiki” nadany Katalonii stanowił kolejny dowód istnienia koncepcji Azanii, według której republika była nie tyle demokratycznym ustrojem, ile własnością lewicy. Tytuł ten jest zastanawiający także dlatego, że po wyborach władza w Madrycie przeszła w ręce partii Lerroux, czyli najstarszej partii republikańskiej, na którą oddano najwięcej głosów spośród wszystkich innych sił republikańskich. CEDA odłożyła na później swe wstąpienie do rządu, aby „załagodzić istniejące napięcia”.

W następnych miesiącach często dochodziło do tarć między *Generalitat*, zdominowaną przez *Esquerrę*, a rządem centralnym. Napięcia osiągnęły szczyt w czasie uchwalania ustawy o kontraktach rolnych. Oskarżając *Esquerrę* o nadużycia, *Lliga* opuściła lokalny *Parlament*, więc ustawa przeszła w nim bez przeszkód. Jednakże *Lliga*, uznając ustawę za sprzeczną z katalońską tradycją i prawami własności, zaskarżyła ją do Kortezów za przekroczenie Statutu. Konflikt dotarł do Trybunału Gwarancji Konstytucyjnych, utworzonego w czasach Azanii do rozwiązywania takich właśnie spornych spraw. Trybunał wydał wyrok przeciwny wymienionej ustawie, jednakże rząd, kierowany przez Ricarda Sampera i pragnący udobruchać *Esquerrę*, zaproponował

¹⁴ To, że popierał jedność Hiszpanii i pomagał anarchistom.

pewne drobne poprawki „w niczym nie zmieniając istoty treści” oraz natychmiastowe ogłoszenie ustawy, aby nie było czasu na kolejne odwołania.

Companys, buntując się, odrzucił nie tylko decyzję Trybunału, ale również pojednawczą propozycję Sampera. „Werdykt [Trybunału] – stwierdził – to punkt kulminacyjny ofensywy przeciw Katalonii”, więc „prawdziwi Katalończycy” powinni „bronić swego dobrego imienia własną krwią”. „Możliwe, że zawołam do was wszystkich: bracia, chodźcie za mną! I cała Katalonia powstanie”. 12 czerwca, gdy grupy demonstrantów krzyczały: „będziemy walczyć do śmierci!”, oświadczył w *Parlamencie*: „Moje zdumienie wywołała wypowiedź (...) pana Sampera, który przedstawił sugestię (...), że być może, jeśli zmieni się niektóre zapisy ustawy (...), otworzy się pole do porozumienia. W tej sprawie już same te słowa okrywają nas hańbą”. W jego mniemaniu Katalonia przeżywała „napaść sługusów monarchii i faszystowskich zastępów”. Dlatego też „rodzi się pytanie, czy nie są zagrożone prawa Katalonii, republika znalazła się bowiem w mocy tego wszystkiego, co w życiu hiszpańskim stare i zgniłe”. Miejsca na targi polityczne nie było dużo, ponieważ „ach, przyjaciele! Gdyby do nich doszło, a ja miałbym nieszczęście zostać przy życiu, osłoniłbym się pogardą i zaszył w domu, aby jak mężczyzna ukryć hańbę (...) i ból (...) z powodu utraty wiary w przyszłość Ojczyzny”.

Umiarkowany nacjonalista Raimon d'Abadal zwrócił uwagę na obowiązek posłuszeństwa Trybunałowi, ustanowionemu za zgodą Esquerry, oraz na ryzyko utraty autonomii w wyniku sporów i zamieszania panującego w Katalonii. Tymi słowami ściągnął na siebie grad obelg kolegów partyjnych. Companys odpowiedział mu tak: „Przypuśćmy, że Katalonia zostanie pokonana i że wydrą nam wszystkie nasze prawa. Jednakże gdy my, którzy stoimy na jej czele, stracimy życie, triumfalnie odżyje narodowość katalońska”. Dodał też, poniekąd niestosownie: „Nie zaliczamy się do osób, które dawałyby się ponieść nerwom czy chwilowemu, wielkiemu uniesieniu. (...) Potrafimy przyjąć ostrożny ton taktyki i rozważi, ton umiejętnego działania (...). Nie jesteśmy szaleni”. Zdaniem zwolenników Companysa, w tamtych dniach jego postać „nabrała epickich, legendarnych rozmiarów, podczas gdy Samper, Lerrooux,

Rafael Salazar Alonso [ówczesny minister spraw wewnętrznych] jawili się w swej nędznej małości¹⁵.

Companys, którego Azaña traktował z pogardą, bardzo przypominał tego ostatniego pomysłami na wykorzystywanie i pobudzanie sił społecznych, które wymykały się spod kontroli. Kataloński nacjonalista, nie tak skromny jak Azaña, rozmiłowany był w scenach teatralnych. Opisuje tę słabość Burnett Bolloten cytując komunistę Miquela Serra Pamiesa, który znał Companysa bardzo dobrze: „Dostawał nagłych ataków, wrywał sobie włosy, ciskał przedmiotami, zrzucił surdut, szarpał krawat, rozdzierał koszulę. To było jego typowe zachowanie”. Mimo to można stwierdzić, że Companys miał temperament raczej pacyfisty, tak jak Azaña.

Opisane wydarzenia, które miały wielki wpływ na losy rządu republiki, interpretowano różnie. Lewica i nacjonałiści utrzymywali, że ich przyczyną była prowokacja prawicy wobec „Katalonii”. Bardziej autentycznie brzmi jednak wersja Amadeu Hurtado, mediatora *Generalitat* w wywołanym przez Companysa konflikcie z Madrytem: „Zdawałem sobie sprawę z podłoża całej skomplikowanej sytuacji. Ustawa o kontraktach upraw była zwykłym pretekstem do wywołania ruchu powstańczego przeciw republice, ponieważ od wyborów w listopadzie zeszłego roku to nie lewica nią rządziła¹⁶”.

Słowa Companysa, którym wtórowała jego partia i prasa, miały na celu podburzyć ludność i wywołać bunt. Dencàs został mianowany ministrem spraw wewnętrznych rządu Katalonii, żeby przygotowywać rewoltę od strony militarnej: „Staraliśmy się zorganizować uzbrojone młodzieżówki, właśnie po to, aby heroiczne hasła i wezwania do powstania przełożyć na konkretne czyny (...), aby zaszczerpić ducha i doprowadzić do wybuchu tej rewolucji, którą wszyscy przywódcy przepowiadali naszemu ludowi w publicznych wystąpieniach i na wiecach¹⁷”.

¹⁵ W: P. Moa, *Los orígenes...*, s. 323 i nast.; C. Pi Sunyer, *La República y la guerra. Memorias de un político catalán*, México 1975, s. 219.

¹⁶ A. Hurtado, *Quaranta anys d'advocat. Història del meu temps*, Barcelona 1967, s. 290.

¹⁷ Dziennik posiedzeń parlamentu katalońskiego, 5 maja 1936.

Choć po nieudanym przewrocie prawda o przygotowaniach została dokładnie zatajona, dziś wiemy, że istniała przemyślana strategia. Miała ona na celu bądź odłączenie Katalonii od reszty Hiszpanii, jak chcieli niektórzy spiskowcy, bądź obalenie legalnego rządu, jak chcieli inni.

Plan przewidywał przeszkolenie sił wojskowych i wykorzystanie *Mozos de Escuadra*¹⁸, członków *Guardia Civil* i Gwardii Szturmowej, którymi – dzięki statusowi autonomii i częściowej czystce – kierowała *Generalitat*. W ten sposób wykorzystywano legalne struktury do przygotowania wojny domowej. *Esquerra* tworzyła też garnizony i przeciągała na swoją stronę wielu oficerów wojska. Miejscowi przywódcy otrzymywali sygnały przez radio: „We wszystkich lokalnych rozgłośniach radiowych można było usłyszeć suche, rytmiczne uderzenia, które oznaczały, że jeszcze nie nadeszła godzina powstania. Wiedziano jednak, co te dźwięki oznaczają, i że jeśli staną się ciągłe i szybkie, będzie to rozkaz do natychmiastowego rozpoczęcia walki”. Doszło do przetargów, do dziś owianych tajemnicą, z PNV i PSOE. Tak jak w przypadku tej ostatniej partii, pozbawiony podstaw pretekst w postaci zagrożenia faszystowskiego służył tylko za alibi, usprawiedliwiające podburzanie mas (w: P. Moa, *Los orígenes...*, s. 323 i nast.)¹⁹.

Azaña wspomina Companysa z tamtego okresu „jako wizjonera, człowieka pewnego swej siły, swej przyszłości, napuszonego łatwym triumfem, który zapewnił mu rząd”. Wielu nacjonalistów popierało zniszczenie hiszpańskiej jedności, nie raz i nie dwa „cuchnącą szmatę” republikańskiej flagi podarto na strzępy, często znieważano Hiszpanię i jej „brudną historię”. Działo się to wtedy, gdy PSOE przygotowywa-

¹⁸ „Chłopców z drużyny”, katalońskiej policji autonomicznej (przyp. red.).

¹⁹ Oczywiście przygotowań nie sposób było utrzymać w zupełnej tajemnicy, ale rząd postanowił przemykać na nie oko. 25 czerwca monarchista Antonio Goicoechea ogłosił w Kortezach, że *Esquerra* się zbroi. Samper odpowiedział wówczas: „Przeciw komu? Przeciw publicznej władzy państwa hiszpańskiego? Nie mam zamiaru zranic przedstawicieli *Generalitat* taką obelgą. Zbrojenie się *Esquerry* oznaczałoby to, że ktoś wysiaduje katastrofę jak kwoka jajka”. Natomiast minister marynarki wojennej, radykał Rocha, ostro skrytykował oskarżenia, jego zdaniem miały one wymowę „dokonującą podziału”, równoznaczną z „separatystyczną”.

ła powstanie, a Azaña swój zamach stanu wspólnie z samą *Esquerrą*. Amadeu Hurtado pisze, jak republikanie z Madrytu „niewytłumaczalnie nieświadomi (...), przyjeżdżali do Barcelony jako ostoji republiki, żeby zdobywać wiadomości i z entuzjazmem śledzić perypetie przygotowywanej rebelii, choć służyła ona nacjonalistycznemu ekstremizmowi”²⁰.

Companys i jego ludzie przystąpili do dzieła i rozpoczęli walkę 6 października. Myśleli, że socjalistyczne powstanie ogarnia zwycięsko cały kraj. Jednak ponieśli klęskę, gdy tylko generał Domingo Batet – na którego poparcie czy przynajmniej powstrzymanie wojska od udziału w walkach liczyli – zdecydowanie stanął w obronie demokracji. Wystarczyły cztery, może pięć kompanii żołnierzy i gwardzistów, aby w ciągu jednej nocy stłumić próbę powstania. Przywódcy *Esquerry* płomiennie wzywali wówczas rodaków do broni, ale niemal wszyscy Katalończycy poparli legalną władzę. CNT, zła z powodu ostrych represji, jakich doświadczyła w poprzednich miesiącach od *Esquerry*, trzymała się z boku.

Mimo klęski poniesionej w październiku i mimo postawy władz państwa, które nie zdelegalizowały pokonanych, *Esquerra* i PSOE zaczęły tworzyć mity poświęcone powstaniu. Companys zapowiadał wcześniej, że on i pozostali przywódcy katalońscy będą się opierać choćby za cenę życia, jako przykład i załączek nacjonalistycznego odrodzenia, ale pomylił się podwójnie. Po pierwsze, powstańcy poddali się wyjątkowo łatwo, przez co ich przygoda nabrała posmaku humorystycznego, a po drugie, mimo buńczucznych zapowiedzi, nie walczyli do końca. Mimo tej kompromitacji po pewnym czasie całkiem wrócili do sił. Nacjonalizm jakobiński mógł utonąć w śmieszności, jak przepowiadał Alcalá-Zamora, ale po okresie obojętności i drwin ludu podźwignął się dzięki zręcznej i wytrwałej kampanii opartej na wizerunku ofiary. Podobnie stało się również z PSOE.

Kampania ta grała na uczuciach Katalończyków. Wynosiła pod niebiosa przywódców buntu jako „bohaterów Katalonii”, którzy

²⁰ Ibidem, s. 323 i nast., s. 339.

przeegrali z godnością nierówną walkę o wolność i sprawy regionu. Companys i Katalonia „spotkali się 6 października i nigdy się nie rozłączą”. „Companys to Katalonia. Katalonia to Companys”, „Katalonia” poniosła klęskę z rąk faszystów i reakcji, o których najlepiej świadczą ich zbrodnie popełnione w Asturii. Proces przeciw Companysowi i jego poplecznikom posłużył nacjonalistom i lewicy za pretekst gwałtownej propagandy. *Esquerra*, tak jak i PSOE, utrzymywała, że w październiku doszło jedynie do „spontanicznej reakcji ludności” na „faszystowski przewrót”, którym miało być wejście CEDA do rządu. Politycy *Esquerry*, teraz uwięzieni, mieli akurat starać się powściągnąć reakcję ludności i znaleźć dla niej bezpieczne ujście. Sięgnęli w tym celu po środki może nie całkiem zgodne z prawem, ale w tak skrajnych okolicznościach uzasadnione. Ta interpretacja, podobnie jak wersja podawana przez PSOE, zaprzeczała oczywistym faktom, ponieważ przecież to *Esquerra* wzywała do broni, a ludność spontanicznie zignorowała jej apele. Niemniej teraz i uwięzieni, i *Esquerra* nieustraszenie podtrzymywali własne racje²¹.

Oskarżeni zazdrośnie ukryli więc przed sędziami swe przygotowania do rebelii, osnuwając wszystkie te działania kłębami pełnego uniesienia sentymentalizmu. Lewicowa prasa w Madrycie przedstawiała powstańców jako oddanych dobru swego narodu sympatycznych, prawych ludzi, którzy padli ofiarą dramatycznych okoliczności. Z powodu dyskrecji osób zaangażowanych być może dziś nadal nie znalibyśmy wielu zawiłych szczegółów dotyczących powstania. Ale rebelianci chcieli uczynić z Dencasa kozła ofiarnego i ten, zmuszony do obrony własnej, rzucił trochę światła na sprawy przeszłości.

Rząd był teraz o krok od zniesienia statutu autonomicznego. Na razie jednak tylko go zawiesił na czas ustabilizowania się sytuacji. *Esquerra* nie omieszkła przedstawić decyzji o zawieszeniu jako nowego ataku na Katalonię, choć to przecież jej członkowie zmusili republikę do tego kroku zrywając zgodne z prawem stosunki i porozumienia. Rząd mógł przekazać ster autonomicznych rządów w ręce *Llidze*, ale stracił

²⁰ Ibidem, s. 323 i nast., s. 339.

²¹ W: P. Moa, *El derrumbe...*, s. 87 i nast.

już zaufanie do wszystkich nacjonalistów. Okres zawieszenia Statutu przedłużał się, co skwapliwie wykorzystali członkowie *Esquerry*. Innym istotnym sukcesem nacjonalistów była zmiana postawy CNT. Kiedyś prześladowana przez *Generalitat* – także sposobami terrorystycznymi – w październiku trzymała się na uboczu. Po klęsce powstania znów jednak zaczęła popierać lewicę, jak w pierwszych latach republiki.

Skutkiem tego w wyborach w lutym 1936 roku głosy anarchistów pomogły *Esquerze* zdobyć znaczną większość, podczas gdy popularność *Lligi* wyraźnie spadła (miała w parlamencie 12 miejsc w porównaniu z 36 lewicy). Companys i jego ludzie, wypuszczeni z więzienia i żegnani w Madrycie przez tłumy na wiecu, który wyrażał powszechną sympatię, zamierzali pojawić się w Barcelonie i „przejąć władzę siłą” – napisał z oburzeniem Azaña, który traktował ich jak dzieci²². Trzeba było wielkich starań, aby utrzymać uwolnionych powstańców w ryzach procedur prawnych. W następnych miesiącach zastraszona prawica katalońska ledwie się sprzeciwiała, a nawet doszła do pewnego porozumienia ze zwycięską lewicą. W Katalonii było mniej niepokojów niż w większości regionów Hiszpanii, ale CNT znów odgrywała główną rolę, a *Esquerra* nie mogła powstrzymać groźnego naporu anarchistów. Nie dało się już nie zauważyć nadciągającej rewolucji, która przypominała wzburzone morze, choć nie była tak głośna. Aż w lipcu 1936 roku wybuchła ze straszliwą siłą.

²² C. Rivas Cherif, *Retrato de un desconocido. Vida de Manuel Azaña*, Barcelona 1981, s. 667.

ROZDZIAŁ 5
GARCÍA OLIVER
– CZYLI GIMNASTYKA REWOLUCYJNA

Juan García Oliver pochodził z Reus. Gdy nastąpiła republika, miał 30 lat. W tamtym czasie był zapewne najważniejszym przywódcą anarchistycznym. Inteligentny, o zdolnościach wodzowskich, reprezentował nieugiętą część hiszpańskiego anarchizmu. Cechował go prosty, typowo robotniczy i skłonny do przemocy sposób myślenia: „Anarchistami o pochodzeniu proletariackim kierowało pragnienie, by szybko wywołać rewolucję i natychmiast ustanowić sprawiedliwość społeczną przez wprowadzenie ścisłych zasad równości. Natomiast anarchiści rodem z burżuazji lub ci, którzy ulegli wpływowi burżuazji liberalnej, przeważnie trzymali się zasad. Nie przywiązywali zasadniczej wagi do urzeczywistnienia sprawiedliwości społecznej i ustanowienia anarchokomunizmu”¹.

Wraz ze sławnymi towarzyszami, takimi jak Buenaventura Durruti, Francisco Ascaso i Gregorio Jover, García stworzył „grupę powinowactwa” (o nazwie *Los Solidarios*, Solidarni, a później *Nosotros*, My) i brał udział w akcjach terrorystycznych. Uczestniczył między innymi w przygotowaniach do zamachu na Eduardo Dato, jednego z najzdolniejszych hiszpańskich polityków, którego śmierć stanowiła niepowetowaną stratę dla władzy w czasach Restauracji.

Podczas dyktatury Primo de Rivery powstała FAI, Iberyjska Federacja Anarchistyczna (*Federación Anarquista Ibérica*), rodzaj tajnego

¹ J. García Oliver, *El eco de los pasos*, Barcelona 1978, s. 11.

stowarzyszenia, którego celem było dbanie o czystość anarchistycznych poglądów oraz postaw w ramach większej i bardziej zróżnicowanej Krajowej Konfederacji Pracy (*Confederación Nacional del Trabajo*) czyli CNT. García Oliver i jego ludzie, którzy wzięli udział w niejednej krwawej akcji przeciw dyktatorowi, ostatecznie wstąpili do FAI. Zrobili tak, choć organizację tę uważali za gromadę biurokratów i intelektualistów „karierowiczów”. W ten sposób bronili się przed izolacją. García nie znosił szczególnie takich postaci, jak Diego Abad de Santillán czy Federica Montseny, o których wyrażał się zgryźliwie w swych wspomnieniach. Natomiast on sam, paradoksalnie, w czasie wojny domowej dojdzie do stanowiska ministra sprawiedliwości.

CNT w chaotyczny sposób łączyła w sobie różne prądy anarchizmu, poczynając od syndykalizmu, który popierał działania mas, poprzez indywidualizm, skłaniający się ku terroryzmowi, aż do bandytyzmu. Ten ostatni nurt działalności rewolucyjnej był wychwalany już od czasów Bakunina. W jego oczach bandyta, który kradnie i zabija, wyraża prawdziwego ducha rewolucyjnego, bez upiększeń. Anarchiści utworzyli w społeczeństwie hiszpańskim własną społeczność. Występowały w niej obok siebie, na kształt pełnego sprzeczności kolażu: purytanizm i libertynizm, pacyfizm i zamachy bombowe lub napady z bronią w rękę, esperanto oraz życie zdrowe i „naturalne”, wegetarianizm i nihilizm. Do tego dochodziły szkoły i ośrodki kultury w postaci anarchistycznych towarzystw naukowo-artystycznych oraz szczególne normy zachowań. Ale choć anarchiści pragnęli, by wszędzie panowała równość i szczęśliwe życie w zgodzie, ich organizacje nie stanowiły budującego przykładu, który wskazywałby, że taki cel można osiągnąć. Często dochodziło w nich do walki o władzę – nigdy nie nazywanej w ten sposób – oraz mnożyły się osobiste niechęci i pozbawione skrupułów gry, których celem było narzucenie takiej czy innej linii.

Wszyscy anarchiści byli orędownikami wielkiego wybuchu przemocy, który „rozbije skorupę zamykającą ludy i uwolni autentyczne wartości społeczeństwa”, radykalnie i ostatecznie wyzwalając człowieka. Dlatego odrzucali komunistyczną metodę „dyktatury proletariackiej”: „Czynowi rewolucyjnemu zawsze towarzyszy przemoc. Jednak dykta-

tura proletariatu (...) nie ma nic wspólnego z czynem i przemocą rewolucji. W dyktaturze proletariatu chodzi, słowem, jedynie o wyniesienie przemocy do roli praktycznego sposobu rządzenia. Taka dyktatura tworzy w sposób naturalny i konieczny klasy i przywileje (...). Dyktatura proletariatu wyjaławia rewolucję i jest stratą czasu oraz sił².

Dyskusje na temat tych wszystkich spraw, na temat etapów na drodze do wyzwolenia człowieka, a także organizacji odpowiedniej do osiągnięcia takiego celu, miały początek jeszcze w czasach Marksa i Bakunina – i trwały bez końca.

Z drugiej strony, anarchistyczne przekonanie o tym, że wspólna decyzja jest sumą decyzji indywidualnych, zwykle mnożyło i wydłużało dyskusje w nieskończoność. Ograniczało tym samym w dużym stopniu skuteczność wielkich organizacji anarchistycznych. Często decyzję o działaniu podejmowała jakaś frakcja lub pomniejszy związek, zmuszając ogół do wsparcia go w imię zasady solidarności. Jak wspomina jeden z liderów anarchistycznych José Peirats, przywódcy nie mogli też wchodzić w układy z innymi siłami politycznymi, ponieważ nie byli w stanie zagwarantować dotrzymania warunków porozumienia: „Autonomia, jaką cieszyły się syndykaty w sprawie ogłoszenia strajku, ich dzikie przywiązanie do swobody działania oraz brak wpływu naczelnych komitetów na problemy zawodowe i roszczenia gospodarcze, czyniły z odgórnego kierownictwa CNT jedną wielką iluzję³”.

Zarazem jednak otwierały wspaniałe pole do działalności tajnych stowarzyszeń, takich jak FAI, która w dużym stopniu wpływała wówczas na władze syndykatów. Według najczęściej podawanych danych, CNT liczyła półtora miliona członków, jednak na jej zjazdach nigdy nie pojawili się delegaci reprezentujący tylu działaczy. Prawdziwa liczba członków CNT wynosi z pewnością mniej więcej połowę wymienionej wcześniej, czyli jakieś 750 tysięcy. Podobnie było zresztą również w UGT.

CNT postrzegała samą siebie jako „organizację przede wszystkim polityczną (w ramach antypolityki, ma się rozumieć), społeczną

² Ibidem, s. 125.

³ J. Peirats, *Los anarquistas en la crisis política española*, Madryt 1976, s. 73.

(wrzenie społeczne) i rewolucyjną (powstańczą)⁴. Terroryzm, jakim się posługiwała, uczynił z niej prawdziwy nowotwór niszczący ustrój Restauracji. Nie powstrzymało to jednak republikanów, socjalistów i nacjonalistów katalońskich przed współpracą z anarchistami, których traktowali jako siłę uderzeniową, przydatną do zniszczenia władzy liberalnej. Gdy zbliżał się moment ustanowienia republiki, wszystkie te środowiska polityczne znów zamierzały wykorzystać anarchistów do swoich celów, by po zdobyciu władzy przykręcić im śrubę, jeśli zaczną okazywać nieposłuszeństwo.

W kwietniu 1931 roku jeden z odłamów CNT prowadził rozmowy z politykami uczestniczącymi w zawarciu Paktu z San Sebastián. Utworzono wtedy faktyczny sojusz i anarchiści oddali wiele głosów na kandydatów republikańskich. Ale spora grupa anarchistów nie zgadzała się na ustrój republikański albo też popierała go tylko jako władzę słabą, którą łatwo będzie później obalić. Republikanie, a w szczególności katalońscy nacjonałiści, zamierzali wykorzystać nieporozumienia w łonie CNT, aby organizację tę oswoić lub przynajmniej objąć kontrolą. Companys wyspecjalizował się w obronie anarchistów w latach największego nasilenia ich akcji terrorystycznych, od 1919 do 1923 roku. Znał więc ten ruch dobrze, pozwalał rozwijać się nurtowi czysto związkowemu, a ograniczał nurt najbardziej anarchistyczny pod względem doktryny, to znaczy FAI. Próbował – naśladując PNV – stworzyć „Katalońską Federację Robotniczą” i przyciągnąć do niej część syndykalistów. W tym celu „sięgał po najbardziej prostackie ksenofobiczne treści, rozgłaszając, że do CNT należy wyłącznie głodująca ludność z najuboższych regionów z południa Hiszpanii”⁵.

Próba przyciągnięcia członków CNT do nacjonalistycznych syndykatów szybko zakończyła się niepowodzeniem. Kiedy ustanowiono republikę, anarchiści zajęli Ratusz w Barcelonie i osadzili tam Companysa na stanowisku burmistrza, ale po dwóch tygodniach harmonia zaczęła się psuć. Dowiadujemy się tego od Garcíi Olivera, gdy opowiada o ma-

⁴ Ibidem, s. 74.

⁵ Ibidem, s. 77.

nifestacji pierwszomajowej: „Z ciężarówki-trybuny rozejrzałem się na cztery strony, obejmując wzrokiem tłumy. Doliczyłem się *grosso modo* stu towarzyszy, którzy z pistoletami za pasem czekali tylko na odpowiednią okazję, aby rzucić się do uprawiania, po swojemu, gimnastyki rewolucyjnej”⁶.

Gdy tłum dotarł do placu przed Ratuszem, oddział *Mozos de Escuadra* próbował przeciąć mu drogę. Doszło do strzelaniny, w której wyniku na ulicy pozostało kilku zabitych i rannych.

Pomimo tych wydarzeń w szeregach CNT zdobył popularność prąd, którego zwolennicy zachęcali do tego, żeby dać republice szansę, pojednać się i odłożyć na później realizację celów rewolucyjnych. Na czele tego nurtu stał Ángel Pestaña, historyczny przywódca CNT. Jego przedsięwzięcie nazwano ruchem „trzydziestu”, od liczby sygnatariuszy manifestu, który zawierał propozycję ugody z republiką. W czerwcu odbył się jeden z najbardziej burzliwych zjazdów CNT. Został zwołany, aby podjąć decyzję co do celów i taktyki nowego etapu, a także rozstrzygnąć, kto weźmie górę: linia pojednawcza czy rewolucyjna. W następnych miesiącach przewagę zdobyli zwolennicy tej drugiej, obalając i bezceremonialnie wyrzucając ze swych szeregów „trzydziestu”, popieranym przez *Esquerrę*. Madrycki dziennik CNT ogłosił: „Dla nas wszyscy politycy są jednakowi, jeśli chodzi o demagogię wyborczą, podkradanie sobie władzy, pragnienie sławy, oportunizm, umiejętność krytykowania, gdy są w opozycji, oraz cynizm, z jakim tłumaczą się, gdy już są u władzy”⁷.

Wśród rewolucjonistów wyróżniał się García Oliver. Popierał działania radykalne, natychmiastowe i trwałe, których celem było obalenie władzy burżuazyjnej. Zdaniem Garcii, „problemy społeczne mogą znaleźć rozwiązanie jedynie w ruchu rewolucyjnym, który zniszczy instytucje burżuazyjne i zarazem przekształci gospodarkę. Popieraliśmy więc czyn rewolucyjny bez wyznaczania dokładnej daty. Nie martwiliśmy

⁶ J. García Oliver, *El eco...*, s. 117.

⁷ „CNT”, Madryt, 19 czerwca 1933.

się tym, czy jesteśmy przygotowani, czy też nie do zrobienia rewolucji i do wprowadzenia anarchokomunizmu. Naszym zdaniem bowiem problem rewolucji nie był kwestią przygotowania, ale woli czy też pragnienia dokonania jej, kiedy warunki rozkładu społecznego, jakie panują w Hiszpanii, uzasadniają każdą próbę rewolucyjną”. Chodziło o uprawianie „gimnastyki rewolucyjnej”, która miała polegać na ciągłym zadawaniu ciosów, przy użyciu jak największej przemocy. W tym zaś celu trzeba było natychmiast zorganizować strukturę grup powstańczych.

Nie wszyscy anarchiści podzielali zdanie o słuszności takiej taktyki, ale, jak zauważa García Oliver, „Teoria gimnastyki rewolucyjnej rozpowszechniła się na całym obszarze Hiszpanii, na którym konflikty robotnicze między naszymi związkami a władzami lokalnymi często kończyły się zbrojnymi starciami z *Guardia Civil*, atakami na ratusze, wciąganiem na maszty czerwono-czarnej flagi i ogłaszaniem wprowadzenia anarchokomunizmu”⁸.

W tym samym czasie, gdy odbywał się zjazd, CNT ogłosiła strajk w firmie telekomunikacyjnej *Telefónica*. Protestowi od razu zaczęła towarzyszyć przemoc. „Brak doświadczenia większości strajkujących w Telefonach, gdzie przeważała załoga kobieca, był poważną niedogodnością dla podtrzymania konfliktu. Większość najbardziej ryzykownych akcji, takich jak sabotaże, musiało spaść na bojowników z innych związków (...). Walka szybko przerodziła się w starcia partyzanckie między *Guardia Civil* a oddziałami sabotażowymi CNT.”⁹

W lipcu doszło do kolejnego silnego wstrząsu w Andaluzji, który szczególnie mocno dotknął Sewillę. Było wielu zabitych, a siły porządkowe, według wszelkich przesłanek, stosowały „prawo ucieczek”. To znaczy zabijały więźniów podczas rzekomej próby ucieczki.

Oprócz licznych zamachów, strajków i napadów anarchiści zorganizowali dwa duże powstania. Pierwsze z nich wybuchło 18 stycznia

⁸ J. García Oliver, *El eco...*, s. 126-130.

⁹ J. Peiratas, *Los anarquistas...*, s. 69-70.

¹⁰ Miejscowość w Katalonii w prowincji Barcelona (przyp. red.).

1932 roku w Alto Llobregat¹⁰. Azaña wysłał tam oddziały z surowym rozkazem zduśnięcia rewolty, której 104 przywódców zesłał później do kolonii afrykańskich. Wywołało to nowe protesty, starcia i zamachy, które trwały do końca maja w Barcelonie i innych miastach katalońskich. Ciągły stan wrzenia społecznego wytrącał władze z równowagi i osłabiał koalicję republikańsko-socjalistyczną. *Esquerra*, w pewnym okresie bardzo pobłażliwa dla wybryków anarchistów – nie chciała bowiem stracić ich głosów wyborczych – teraz była coraz bardziej rozdrażniona. José Peirats wspomina: „Stały się wtedy w szranki grupy młodych nacjonalistów z *Estat Catalá* [skrajnego separatystycznego skrzydła *Esquerry*], która miała swoje placówki w siedzibach czy ośrodkach (*casals*) partii. Grupy te [tzw. *escamots*] dały się poznać od strony iście faszystowskich metod działania: licząc na całkowitą bezkarność uciekały się do porwań, pobić, morderstw”¹¹. Takich akcji było rzeczywiście dość dużo. Na przykład w 1936 roku w akcie zemsty zginął od kul anarchistycznych zamachowców człowiek, który kierował nacjonalistycznymi szykanami wobec anarchistów, Miquel Badia.

Po ukaraniu anarchistów Azaña uznał niebezpieczeństwo z ich strony za zażegnane. W połowie 1932 roku, gdy przygotowywał się do zlikwidowania spisku generała Sanjurjo, pisał następujące, pełne ekspresji słowa: „Jak zdusiliśmy siłą ruch anarchosyndykalistyczny, tak musimy teraz stłumić ruch prawicowy, za wszelką cenę i bez względu na następstwa”¹². Z prawicą istotnie udało się rozprawić niemal bez trudu i bez wielkiego rozlewu krwi, ale co do anarchistów Azaña się pomylił. 8 stycznia 1933 roku anarchizm, któremu dużo brakowało do unicestwienia, rozpoczął nowe powstanie, o zasięgu większym niż poprzednie, aby obalić władzę raz na zawsze. Siły bezpieczeństwa wiedziały o tych zamiarach, ponieważ nawet sama prasa anarchistyczna nie robiła tajemnicy z tego, że bliska jest chwila szczęśliwego wyzwolenia. Rząd mógł więc zawczasu rozbić powstanie, lecz zamiast tego poniósł dotkliwą klęskę polityczną.

¹¹ Ibidem, s. 78.

¹² M. Azaña, *Diarios 1932-1933*, s. 36.

García Oliver został aresztowany w Barcelonie, po kilku nieudanych próbach dokonania potężnych zamachów i wysadzenia w powietrze siedzib Kapitanii Generalnej, oddziału MSW i Komendy Głównej Policji. Jednak „w Barcelonie i całej Katalonii – opowiada García – ludność była ogromnie wzburzona, gdy dowiedziała się o strasznych ciężach, jakie dostaliśmy od Gwardii Szturmowej”. Po tym laniu García i jego koledzy wyglądali jak „zbite ochłapy”. Wszystko to jednak „było jedynie przygrywką w porównaniu z brutalnością, jaka miała miejsce w Casas Viejas”¹³. Rzeczywiście w tej małej wiosce w prowincji Kadyks wybuchły zażarte walki. Władze wysłały tam Gwardię Szturmową, oddziały sformowane przez republikanów specjalnie do ochrony porządku publicznego, z rozkazem skutecznego działania. W czasie rozprawy z chłopami gwardziści spalili chatę, której mieszkańcy: starzec o przydomku *Sześciopalcy* i jego rodzina, w tym także kobiety i dzieci, nie chcieli się poddać i bronili się strzelając do napastników. Wszyscy zginęli w płomieniach. Na tym się jednak nie skończyło, gwardziści urządzili w wiosce obławę. Złapali, a potem zamordowali kolejnych czternastu chłopów. Wydarzenia te wywołały pamiętny skandal. Rząd Azanii, który po pokonaniu Sanjurjo, jak się zdawało, odzyskiwał siłę i równowagę, skompromitował się całkowicie. Już nie zdołał się podnieść z upadku i ostatecznie był zmuszony podać się we wrześnie do dymisji.

Tymczasem García wspomina, że z powodu rany głowy przez trzydzieści godzin wykrwawiał się i był już umierający. Wylizał się z ran, ale musiał wracać do sił przez jakiś czas, z dala od pierwszej linii frontu. A walka pochłaniała ofiary. Jak obliczył historyk Stanley Payne, powtarzające się powstania, strajki i inne akty przemocy, głównie ze strony anarchistów, choć nie tylko, spowodowały w ciągu pierwszych dwóch lat republiki śmierć co najmniej 280 osób i niejednokrotnie wstrząsały fundamentami państwa.

Represje ze strony Azanii wywołały natomiast w CNT silny uraz, widoczny w komentarzach takich jak ten zamieszczony w dzienniku *La Tierra* z okazji drugiej rocznicy ustanowienia ustroju republikań-

¹³ J. García Oliver, *El eco...*, s. 131.

skiego: „Dwa lata republiki. Dwa lata bólu, hańby, nikczemności. Dwa lata, których nigdy nie zapomnimy, które będziemy stale zachowywać w pamięci. Dwa lata zbrodni, masowych aresztowań, niezliczonych po- bić, prześladowań bez końca. Dwa lata głodu, dwa lata terroru, dwa lata nienawiści”.

W związku z tym anarchiści, zamiast wesprzeć lewicę w wyborach w listopadzie 1933 roku, jak to uczynili w kwietniu roku 1931, rozpoczęli gwałtowną kampanię zachęcając wszystkich, by nie brali udziału w wyborach. Przyczynili się w ten sposób w poważny sposób, choć nie aż tak znaczący, jak się zwykło uważać, do klęski lewicy.

8 grudnia CNT świętowała zwycięstwo centroprawicy w typowym dla siebie stylu, to znaczy przeprowadziła w kraju największą z dotychczasowych akcją powstańczą. Zginęło w niej 90 osób, z tego prawie 20 w sabotażu, który doprowadził do katastrofy pociągu w Walencji. Rewolcie tej, popieranej przez FAI, przeciwstawił się García Oliver i jego „grupa powinowactwa” *Nosotros*. Swą postawę argumentowali w następujący sposób: „1. Każdą próbę wzniesienia powstania podjętą za plecami grupy „Nosotros” powinniśmy traktować z podejrzliwością. 2. Racje uzasadniające powstanie – uniemożliwić przekazanie władzy prawicy – nie dotyczą ludzi pracy z CNT, ponieważ prawica zawdzięcza swe zwycięstwo naszej propagandzie antywyborczej, dzięki której ludzie pracy nie poszli na głosowanie. 3. Broniona przez nas „gimnastyka rewolucyjna” dotyczy tylko działań powstańczych klasy robotniczej w służbie anarchokomunizmu, nie ma zaś nic wspólnego z obalaniem czy ustanawianiem rządów burżuazji, bez względu na to, czy chodzi o rządy prawicowe, czy lewicowe”¹⁴. Sprzeciw grupy *Nosotros* – od którego odciął się Durruti – nie zapobiegł jednak wybuchowi grudniowego powstania, co świadczyło o panującej w syndykacie „anarchii”.

Wszelako niechęć CNT do socjalistów i *Esquerry* odsunęła syndykat od powstania w październiku 1934 roku. Jego cele – ustanowienie dyktatury typu komunistycznego czy oddzielenie Katalonii od Hiszpanii – również anarchistów nie interesowały. Jedyne wyjątek

¹⁴ Ibidem, s. 135.

zdarzył się w Asturii. Regionalny komitet anarchistyczny podpisał tam z miejscową federacją PSOE porozumienie, które miało doprowadzić do „triumfu rewolucji społecznej w Hiszpanii oraz do wprowadzenia ustroju równości gospodarczej, politycznej i społecznej na podstawach socjalistycznych i federalnych”.

Przez cały 1935 rok anarchiści trwali w swej zbuntowanej postawie, choć z dużo mniejszą gorliwością. Z powodu wstrzymania się od udziału w październikowej rebelii CNT stała się celem wściekłych ataków i drwin ze strony pozostałej części lewicy. Czas mijał anarchistom na utarczkach z komunistami, których określali mianem „bezczelnych typów pozbawionych inteligencji i moralności”, „bezsportnych mistrzów kłamstwa”, „karłów przesiąkniętych jadem”. Socjalistów z kolei wyzywali od „band terrorystycznych, łamistrajków i agentów policji”, których „największym pragnieniem było szybko się wzbogacić” kosztem skarbu państwa, cynicznie wykorzystując robotników za pomocą pseudorewolucyjnej demagogii. Podobnie spierali się anarchiści z Companysem, „politycznym włóczęgą, który żył ze schlebiana anarchizmowi, a później prześladował go z wyrafinowanym okrucieństwem”, i którego zwolennicy, „sławni rzeźnicy anarchistów (...) oddawali się innym niczym przestraszone panienki”. I tak dalej...¹⁵

Jednocześnie jednak sporo członków CNT siedziało w więzieniach, głównie ci zatrzymani w Asturii (aresztowani we wcześniejszych powstaniach wyszli dzięki amnestii w 1934 roku), dlatego bardzo odpowiadała im obietnica kolejnej amnestii, złożona przez koalicję lewicy. Gdy więc przyszedł czas wyborów w lutym 1936 roku, CNT oddała swe głosy na tę właśnie koalicję. W ten sposób przyczyniła się do przejścia rządów przez Front Ludowy, podobnie jak w kwietniu 1931 roku przyczyniła się do zwycięstwa republiki. I znowu anarchiści sądzili, że z powodu słabości nowego rządu łatwiej będzie przeprowadzić rychłą rewolucję anarchistyczną. I tak jak w 1931 roku związek anarchistyczny przemienił się natychmiast w zarzewie publicznych niepokojów, obok

¹⁵ W: P. Moa, *El derrumbe...*, s. 124 i nast.

UGT Largo Caballero, z którym pozostawał czasem w przyjaźni, czasem we wrogości. W ten sposób oba syndykaty, najpotężniejsze i tak od siebie odmienne, prześcigały się w próbach wysadzenia z siodła rządu Azanii. Azaña zaś, choć w czasie pierwszych dwóch lat republiki mógł trzymać buntowników żelazną ręką dzięki poparciu zjednoczonej PSOE, teraz był zupełnie bezsilny. Uwikłany w gmatwaninę swych obietnic, lęków i słabości ulegał i próbował skierować rewolucyjną lawinę przeciw prawicy.

Triumf Frontu Ludowego otwierał więc przed ruchem anarchistycznym wspaniałe możliwości. Grupę skupioną wokół czasopisma „*Solidaridad Obrera*” (Solidarność Robotnicza) z Barcelony ogarnęła wielka euforia: „Szansa dla CNT tkwi w chęci działania walczących mas, w rozumnym wykorzystaniu obecnego czasu i stawieniu czoła problemom rewolucji. Może się ona stać organizacją masową i siłą transformacyjną *par excellence* (...). Zadanie na dzisiaj to: trzeba odbudować organizację w taki sposób, żeby była w stanie wypełnić swą historyczną misję”¹⁶.

Wśród nastroju powszechnego zapału, który tylko od czasu do czasu przyćmiewały plotki o przygotowywanym przewrocie wojskowym, w pierwszych dniach maja CNT urządziła w Saragossie zjazd, aby uczynić decydujące kroki w stronę rewolucji anarchistycznej. Dokładnie określono cechy przyszłego społeczeństwa, którego nadejście było tak bliskie. Miało się ono opierać na strukturze zfederowanych „komun”, w których miały być zniesione pieniądze, władza polityczna, podziały społeczne spowodowane podziałem pracy, różnicą płci itd. Aktywność ludzka, nawet relacje uczuciowe, miała zostać podporządkowana normom, które wywodziły się przypuszczalnie z samej natury ludzkiej i nie potrzebowały zewnętrznej władzy zapewniającej ich spełnianie. W swych wspomnieniach García Oliver krytykuje te działania, ponieważ odwracały one uwagę od konieczności przeciwstawienia się przewrotowi wojskowemu, o którym tyle plotkowano. Niemniej takie rozważania były całkiem zrozumiałe wobec bardzo rozpowszechnionego oczekiwania na rychłą rewolucję.

¹⁶ D. Abad de Santillán, *Alfonso XIII, la II República, Francisco Franco*, Madryt 1979, s. 271.

Bardziej praktyczne okazały się jednak inne metody i porozumienia, szczególnie zakończenie niektórych wewnętrznych rozłamów. Jakiś czas wcześniej w CNT zrodziły się pewne rozbieżności, powstały „syndykaty opozycyjne”. Mimo że udało się uniknąć dyskusji publicznych, aby nie doprowadzić do rozbicia ruchu, ryzyko podziału było bardzo realne. Szczęśliwie przewyciężono je na zjeździe: „Porozumienie w sprawie zjednoczenia CNT na nowo i włączenia do niej z powrotem oddzielonych syndykatów było naprawdę pozytywnym krokiem. Z perspektywy strategii rewolucyjnej miało podstawowe znaczenie. Porozumienie to, wraz ze skierowaną do UGT propozycją utworzenia wspólnej z CNT jednostki działania, było przejawem rewolucyjnej inteligencji”. García Oliver przypisuje sobie dużą część zasługi w realizowaniu strategii jedności, która powinna „zapewnić istnienie zwartej frontu w nieuchronnie zbliżającej się walce”¹⁷.

Propozycja jedności działania z socjalistami brzmiała następująco: „Po pierwsze, podpisując układ dotyczący sojuszu rewolucyjnego UGT uznaje klęskę koncepcji współpracy politycznej i parlamentarnej. Logiczną tego konsekwencją będzie zaprzestanie przez związek jakiegokolwiek współpracy politycznej i parlamentarnej z obecnymi władzami. Po drugie, aby rewolucja społeczna stała się rzeczywistością, trzeba całkowicie zniszczyć istniejący ustrój polityczny i społeczny kraju”.

Takie założenia oznaczały rychłe rozpoczęcie akcji powstańczej. Nie wydawały się jednak realne, nie tylko z powodu podejrzliwości panującej między związkami, ale również dlatego, że *bolszewicka* część PSOE, jak już widzieliśmy, kierowała się zupełnie inną strategią. Nie dążyła do frontalnego ataku na państwo, ale zamierzała zachwiać rządem i doprowadzić go do kryzysu, aby otworzyć przed socjalistami pozornie zgodną z prawem drogę do władzy.

Tak więc obydwie siły polityczne szły każda swoją drogą. Rywalizowały ze sobą lub wprost zwalczały się w czasie strajków nacechowanych niezwykle zaciętością, przy czym nie brakowało krwawych starć między syndykatami. Jednocześnie współpracowały jednak na

¹⁷ J. García Oliver, *El eco...*, s. 138-139.

różne sposoby, by doprowadzić do kryzysu rewolucyjnego. Rewolucja faktycznie mogła przyjść albo drogą wybraną przez Largo Caballero, albo w wyniku bezpośredniego ataku – jak ten z października 1934 roku, ale na o wiele większą skalę – za czym opowiadała się CNT. I wreszcie: rewolucja mogła wybuchnąć jako odpowiedź na akcję obozu prawicowego, którą w tych tragicznych miesiącach wielu uznawało za pewnik. Nastroje związane z ostatnią możliwością wyraża w swych wspomnieniach García Oliver: „całymi dniami i nocami nie robiliśmy w Barcelonie nic innego, tylko na okrągło liczyliśmy karabiny, pistolety i naboje, które mieliśmy”¹⁸.

¹⁸ Ibidem, s. 139.

ROZDZIAŁ 6
JOSÉ DÍAZ I STRATEGIA MOSKWY

José Díaz i Dolores Ibárruri, *La Pasionaria*, to dwie najwybitniejsze postacie Komunistycznej Partii Hiszpanii (PCE). José Díaz był jej najwyższym przywódcą (sekretarzem generalnym), Dolores Ibárruri zaś płomienną oratorką i agitorką. Przedstawienie ich historycznej charakterystyki wymaga przyjrzenia się cechom szczególnym Partii Komunistycznej. Gdy porównujemy PCE z PSOE czy z CNT, pomijając jej niewielkie rozmiary w tamtym okresie, dostrzegamy różnicę w przypisywanej sobie roli. PCE uważała się za organizację zawodowych rewolucjonistów, tworzących zdyscyplinowaną „żelazną jedność”, „monolityczny blok”, który swą siłę skupiał na niszczeniu *kapitalizmu*. Swoją militarną sznyt partia ujawniała w określeniu, własnego zresztą autorstwa, „awangarda” *proletariatu*, a także w hasłach i pieśniach w rodzaju „Komintern wzywa”:

Legionie proletariacki
Legionie chłopski
W zwartych szeregach maszerujemy na front
Z karabinem na ramieniu...

Styl komunistyczny był bezpośredni i twardy, bez tonów sentymentalnych czy wzruszeń, charakterystycznych dla socjalistów i anarchistów. Był to styl wolny od „przesądów burżuazyjnych”, odpowiedni do nieubłaganego działania. Bolszewik wszak, nauczał Stalin, powinien mieć „szczególny

temperament”. Natchnieniem dla PCE była mistyka „wyzwolenia społecznego”, wsparta na przypisywanych Leninowi i Stalinowi osiągnięciach w praktycznym zastosowaniu marksizmu i w tworzeniu „nowego człowieka”, oddanego sprawie, wolnego od przywar i wad *burżuazji*. Wszystkie opisane cechy nadawały partii wyjątkową zwartość, aktywność i zręczność w grach politycznych. Do 1936 roku PCE była partią małą. Dopiero wojna uczyniła z niej najsilniejsze ugrupowanie lewicy. Już wcześniej jednak jej wpływy sięgały o wiele dalej, niż wskazywałaby na to liczba jej członków.

PCE wyróżniało także całkowite oddanie ZSRS oraz fakt, że była w dużej mierze przez to państwo finansowana. Partie komunistyczne świata tworzyły Komintern (Międzynarodówkę Komunistyczną) czyli „Trzecią Międzynarodówkę”. Była to najpotężniejsza światowa organizacja wywrotowa, jaka kiedykolwiek istniała. Komintern nie stanowił luźnej struktury niezależnych partii, jak socjalistyczna Druga Międzynarodówka, ale bezwzględnie scentralizowany aparat, kierowany przez Moskwę i posłuszny Stalinowi. Podstawowym obowiązkiem komunistów wszystkich krajów, „kamieniem probierczym internacjonalizmu proletariackiego”, była obrona ZSRS, pierwszej w świecie rewolucji socjalistycznej, „ojczyzny proletariatu prześladowanej przez imperializm”. Kierownictwo Kominternu nie tylko wtrącało się w sprawy powoływania komitetów wykonawczych partii w poszczególnych krajach, ale także umieszczało przy partyjnych władzach za granicą bezpośrednich agentów, którzy doradzali i czuwali nad stosowaniem dyrektyw, a zazwyczaj byli po prostu ukrytymi, prawdziwymi przywódcami. Niewiele partii – przede wszystkim chińska, a i to z trudem – uchroniło się przed tą stalową opieką. PCE do nich nie należała. „Okiem Moskwy” był w Hiszpanii Argentyńczyk Victorio Codovilla, później, już w czasie wojny, Włoch Palmiro Togliatti – jeden z najbardziej utalentowanych agentów Kominternu – oraz Bułgar Boris Stiepanow i inni.

PCE, prześladowana w czasie dyktatury Primo de Riveri, w chwili ustanowienia republiki nie miała żadnych wpływów. Była wówczas ugrupowaniem marginalnym, pochłoniętym krytykowaniem nowego ustroju jako poronionego, „burżuazyjnego” płodu. Przeciwwstawiała republice hasła „rządu robotniczo-chłopskiego”, utworzenia rad (sowie-

tów), wyzwolenia „uciskanych ludów” itd., była zatem schematycznie posłuszna ogólnym wytycznym Moskwy.

Chwiejność i wątle korzenie republiki tworzyły znakomite warunki dla ewentualnej akcji wywrotowej, lecz PCE ciągle działała w odosobnieniu. W marcu 1932 roku Komintern wywołał wewnętrzne walki i narzucił nowe kierownictwo partii. Usunął poprzednią ekipę José Bullejosa, której zarzucono „oportunizm” i „dogmatyzm” i którą miał dręczyć „lewicowy infantylizm”. W nowym kierownictwie wyróżniali się José Díaz, Dolores Ibárruri, Pedro Checa, Vicente Uribe i Jesús Hernández. Pierwszy był piekarzem z Sewilli i bojownikiem CNT do 1927 roku, kiedy wstąpił do PCE. Ibárruri pochodziła z prowincji Vizcaya. Należała do odsuniętej grupy Bullejosa, ale wiedziała, kiedy się od niej odłączyć i poddać odpowiednio surowej krytyce, czym wykazała, że może wejść do nowego kierownictwa. Również z Vizcayi pochodzili Uribe i Hernández, obaj mieli za sobą terrorystyczną przeszłość. Towarzysz Checa z Walencji, może najbardziej kompetentny z całej piątki, wyróżniał się mniejszym pociąganiem do władzy.

Nowe kierownictwo narzuciło PCE szalone tempo i sposób działania, ale osiągnęło tylko tyle, że partia wydostała się z politycznego getta. Komuniści atakowali *burżuazyjną* republikę i zarzucali PSOE „socjalfaszyzowski” charakter, lecz nie bacząc nań w październiku 1934 roku przyłączyli się do organizowanej przez sojalistów rewolucji. W ostatnich dniach powstania nawet wyróżnili się w Asturii, choć ogólnie rola PCE była tylko pomocnicza i socjaliści nie dali jej broni. Kiedy burza minęła, komuniści wykorzystali wyrachowaną postawę PSOE, która chowała głowę w piasek, i zuchwale zażądali „pełnej odpowiedzialności za ruch rewolucyjny”, ale rząd nie zwrócił na te apele wielkiej uwagi. Zdaniem PCE, najważniejszą lekcją z ostatnich walk była świadomość, że trzeba utworzyć „silną rewolucyjną partię proletariacką”, której brakiem tłumaczyli klęskę powstania. Pomimo niepowodzenia jednak „proletariat zrobił ogromny krok (...). Rewolucji przybyło sił (...). Wydarzenia w Asturii (...) są niczym latarnia morska, która wskazuje masom jedyną drogę wyzwolenia”¹.

¹ W: P. Moa, *El derrumbe...*, s. 119-122.

Był już rok 1935, kiedy PCE zaczęła więcej znaczyć w hiszpańskiej polityce. Stało się tak dzięki wprowadzaniu nowej strategii działania, określonej na VII Zjeździe Kominternu, który zebrał się w Moskwie pod koniec lipca. Zjazd był odpowiedzią na zmiany na arenie europejskiej, spowodowane triumfem narodowego socjalizmu na początku 1933 roku oraz nieoczekiwaną likwidacją Komunistycznej Partii Niemiec, KPD, która do tej pory była chlubą Kominternu i jej najpotężniejszym taranem. Dotychczas strategia komunistyczna polegała na ataku czołowym na burżuazję oraz jej „agentów i socjaldemokratycznych sługusów” w każdym kraju. Teraz triumf narodowego socjalizmu narzucał Związkowi Sowieckiemu inne metody samoobrony, Hitler dążył bowiem do rozciągnięcia panowania germańskiego również na wielkie równiny rosyjskie. Pojawiła się konieczność szybkiego zmobilizowania wszędzie, gdzie to tylko możliwe, jak największych sił. Faszyzm – wróg numer jeden – został odpowiednio zdefiniowany jako terrorystyczna władza najgorszej części oligarchii finansowej, jej „najbardziej reakcyjnych, najbardziej nacjonalistycznych, najbardziej imperialistycznych” elementów. Dlatego też atak czołowy na „całą burżuazję i jej sługusów” przestał być rozwiązaniem właściwym. Teraz nabrała znaczenia taktyka okrążania, polegająca na przyciąganiu dotychczasowych przeciwników, aby odizolować i zniszczyć wroga głównego, czyli faszyzm. Narzędziem służącym osiągnięciu tego celu miały stać się „fronty ludowe”.

Przyjęta linia działania była częścią innej, szerszej strategii. Stalin przewidywał bliską „wojnę imperialistyczną” między burżuazyjnymi potęgami o nowy podział świata. Wojna ta przyniosłaby mu korzyści, ponieważ przygotowałaby kontynent europejski na rewolucję i ekspansję sowiecką. Istniało jednak ryzyko, że wspomniane potęgi zjednoczą się przeciw Moskwie, czy też po prostu popchną Hitlera przeciw niej. Co mogło zacząć się najpierw: „wojna imperialistyczna” czy napaść niemieckiego faszyzmu na ZSRS? Od rozstrzygnięcia tej kwestii zależało wszystko. Stalin starał się zyskać na czasie, używając frontów ludowych do zaostrenia „sprzeczności” między demokracjami *burżuazyjnymi* a narodowosocjalistycznymi Niemcami. W tym samym czasie wdał się w potajemne konszachty, aby zawrzeć porozumienie z Hitlerem.

Ta dwulicowa polityka znana jest ze źródeł takich jak świadectwo Waltera Kriwickiego. Był on wysokim rangą oficerem sowieckiego wywiadu w Europie Zachodniej, później odpowiedzialnym za pomoc dla Hiszpanii. Pod koniec 1937 roku zbiegł na Zachód. Przez długie lata większość historyków podważała wiarygodność jego informacji, choć istniał przecież dowód, że wspomniane konszachty zwieńczone zostały szczęśliwym zakończeniem w 1939 roku: przyjacielskim, wcześniej niewyobrażalnym podziałem Polski dokonany przez Stalina i Hitlera. Wspomniani historycy i propaganda sowiecka przedstawiali układ między dyktatorami jako rozwiązanie zaimprovizowane wobec klęski wcześniejszej polityki Kremla, która miała na celu zmobilizowanie demokratycznych państw przeciw Niemcom. Wiara w improwizowany charakter porozumienia o tak wielkich skutkach jest jednak przejawem naiwności. Niemiecko-sowiecki układ otworzył przecież śluzę wojny światowej jako „wojny między imperialistami”, w znaczeniu, którego pragnęła Moskwa. Ostatnie badania, jakie przedstawił np. S. Koch w pracy *Koniec niewinności*, wykazują, że Kriwicki w zasadzie miał rację, jego krytycy natomiast głęboko się mylili.

Perspektywa wojny umieszczała więc w środku zamysłu Stalina. Głównego znaczenia nabrało wzmocnienie jego osobistej władzy, czemu towarzyszyła prowadzona jednocześnie polityka frontów ludowych. Władza sowiecka od początku stosowała masowy terror, a teraz ta metoda obróciła się przeciwko tym członkom partii bolszewickiej, którzy mogli usunąć Stalina w cień. Rozpoczął się „Wielki terror”. W jego efekcie setki tysięcy komunistów, poczynając od grupy przywódców rewolucji 1917 roku, zostało zlikwidowanych w tajemnicy lub po sfabrykowanych procesach. Działo się to niedługo po tym, jak miliony „kontrewolucjonistów”, głównie z Ukrainy, zginęły z głodu, zostały rozstrzelane lub zmarły wskutek niewolniczej pracy w *archipelagu Gułag*².

² Likwidowanie „kontrewolucyjnych” chłopów stało się przyczyną potwornych scen kanibalizmu i masowych mordów popełnianych z głodu. Wygłodzeni i zrozpaczeni rodzice, których policja polityczna wywoziła, by umierali daleko od miast, porzucali swe dzieci. Jeden z przywódców sowieckich Grigorij Ordżonikidze (ps. Sergo) pisał do swego

Mimo że w ZSRS wolność polityczna, a nawet wolność osobista, nie istniały, i mimo że komunistyczne idee dotyczące „demokracji burżuazyjnej” były jasne dla tych, którzy chcieli je poznać, taktyka frontów ludowych odniosła wyjątkowy sukces w państwach zachodnich. Choć bowiem rządy frontów ludowych udało się stworzyć tylko w Hiszpanii, Francji i Chile, taktyka ta przyczyniła się do wytworzenia się bardzo życzliwej Sowietom atmosfery społecznej, której skutki trwają do dzisiaj. Komuniści nie tylko jawili się jako zwykli demokraci, ale wręcz jako arbitrzy demokracji, tyle że znaczenie, jakie nadali temu pojęciu, zaskakiwało wieloznacznością. Propagowana przez komunistów „demokracja” miała być bowiem „postępowa” czy „nowego typu”, a określenie „Front Ludowy” należało rozumieć jako wstęp do rewolucji socjalistycznej, co wyłożył Georgi Dymitrow, gwiazda VII Zjazdu Kominternu.

Na tym właśnie zjeździe José Díaz został mianowany członkiem rady Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki, a Francisco Largo Caballero, traktowany jeszcze do niedawna jako oszust i agent reakcji, został okrzyknięty „hiszpańskim Leninem”. Krytyka pod adresem PSOE nabrała tonu bardziej „braterskiego” i Largo zyskał poparcie PCE przeciw frakcji Indalecia Prieto, określanej jako „centrowa” i przeciwna kolejnym powstaniom. Komuniści głosili również ideę połączenia z PSOE w „żelazną jedność” opartą na zasadach bolszewickich, aby dać *proletariatowi* „wielką niezwykłą partię”. Wcześniejsza nienawiść stopniowo przeradzała się w prawdziwy miesiąc miodowy.

Wszyscy wyśpiewywali hymny pochwalne na cześć Stalina i ZSRS, który, jak utrzymywał José Díaz: „stał się pierwszym państwem na świecie pod względem poziomu kultury – bo kultura robotników Związku Sowieckiego stoi ponad kulturą wszystkich innych krajów. Stał się też drugim państwem na świecie – a pierwszym w Europie – jeśli chodzi o rozwój przemysłowy, a niedługo będzie też pierwszym w świecie. Zapewnił

towarzysza Siergieja Kirowa w styczniu roku 1934: „Nasze kadry, które znały sytuację z lat 1932-33 i przetrwały szok, są naprawdę zahartowane jak stal. Myślę, że można z nimi zbudować państwo, jakiego historia jeszcze nie znała” (S. Courtois (współautor), *El libro negro del comunismo*, Madryt 1998, s. 195).

dobrobyt chłopom i ma wojsko, okrytą chwałą Armię Czerwoną, która zdobyła sobie szacunek na całym świecie. Ludzie nauki, uczeni, intelektualiści nie napotykają tam przeszkód w prowadzeniu swych badań”. Nic dziwnego więc – dowodził inny przywódca PCE Pedro Mije – że ZSRS jest „latarnią morską, która rozjaśnia drogę przed nami. Żyje tam lud dumny, lud wolny, który nie cierpi z powodu wyczerpania ani głodu, który osiągnął pełnię wyzwolenia i idzie na czele rzeszy ludzi pracy całego świata (...). Zjednoczmy się w jedną partię, aby Hiszpania wyciągnęła do niego rękę ponad głowami faszystów i powiedziała: »Tak jak ty przeprowadziłam rewolucję; jestem twoją siostrą w rodzinie sowieckich krajów świata«”. Również w prasie socjalistycznej, a nawet w jakobińskiej, mnożyły się dytyramby na cześć modelu stalinowskiego³.

W ramach polityki jedności z PSOE PCE miała odnieść niezapomniany sukces: włączyła swój słaby syndykat CGTU (Powszechną Konfederację Zjednoczonej Pracy) do socjalistycznego UGT, znacząco wpływając na tę ostatnią organizację. Przede wszystkim jednak w kwietniu 1936 roku udało się jej zjednoczyć młodzieżówki obu partii na zasadach proponowanych przez komunistów i pod ich kierownictwem.

Innym osiągnięciem PCE było przyłączenie się do koalicji zaplanowanej wówczas przez Azanię i Prieto, która stawiała sobie za cel odzyskanie władzy w drodze wyborów. Obaj przywódcy pragnęli zepchnąć komunistów na margines, ale nie pozwoliła na to przyjaźń łącząca PCE z Largo Caballero. Koalicja, później znana jako „Front Ludowy” – zgodnie z terminologią komunistyczną – początkowo nazywała się „Blok Ludowy”. Nazwę tę zaproponowała sama PCE, być może dlatego, by nie wzbudzać niepokoju.

Kampanię wyborczą w lutym 1936 roku charakteryzowała wielka gwałtowność. José Díaz nie pozostawał w tyle za innymi: „Walka została zaplanowana tak, że wszystko jest jasne. Faszizm lub antyfaszizm, rewolucja lub kontrrewolucja”. „Nasza walka w Hiszpanii w najmniejszym

³ J. Díaz, *Tres años de lucha*, t. I, Barcelona 1978, s. 114-115; R. de la Cierva, *Los documentos de la primavera trágica*, Madryt 1967, s. 435.

stopniu nie przypomina »normalnych wyborów« w państwach takich, jak Anglia, Stany Zjednoczone, Szwajcaria itd. Tutaj chodzi o coś więcej. Mobilizacja mas (...) ma dużo większe znaczenie niż zwykle wyznaczenie jakichś przedstawicieli do Kortezów. Tym razem głosy wyborcze zdecydują o przyszłości, kształcie i kierunku, w którym ma podążać coraz silniejszy ruch wyzyskiwanych.” „Karta wyborcza wrzucana do urny ma w tym momencie prawie taką samą wartość, jaką miały karabiny w Asturii (...). Jedno nie wyklucza drugiego, wszystko w swoim czasie”⁴.

Choć propaganda komunistyczna już od października przekonywała, że w kraju panuje faszyzm, teraz stawiała pytanie, „czym byłby faszyzm w Hiszpanii?”. I sama sobie odpowiadała: „Byłby reżimem o wiele straszniejszym niż w Niemczech. Próbkę tego, czym byłby faszyzm tutaj, macie w niesłychanych represjach w Asturii. Wyrafinowanie w okrucieństwie i barbarzyńskich metodach represji osiągnęłoby potworne rozmiary”. Sprawę rzekomego okrucieństwa w Asturii PCE starała się możliwie najbardziej wykorzystać, rywalizując pod tym względem z Prieto i innymi: „W czasach Torquemady⁵ spalono na stosie dziewięć tysięcy osób i umęczono sto tysięcy. Później, gdy działał jego kontynuator Deza⁶, zostało spalonych dwa tysiące sześćset a trzydzieści pięć tysięcy umęczonych. Nie przypomina wam to tego, co kilka wieków później zrobiono w Asturii? (Głosy: „Mordercy!”) Trzydzieści tysięcy zamkniętych w więzieniach i twierdzach Hiszpanii! I to w jakich warunkach! Najbardziej nieludzkich (...)!”. Pomijając urojenia dotyczące Inkwizycji należy zauważyć, że liczba więźniów sięgnęła zapewne jednej czwartej lub jednej trzeciej podanej

⁴ J. Díaz, *Tres...*, t. I, s. 102, 119.

⁵ Tomás de Torquemada (1420-1498), dominikanin i Główny Inkwizytor Hiszpanii, spowiednik i doradca królowej Izabeli Katolickiej, zwykle przedstawiany jako uosobienie okrucieństwa. Według niektórych źródeł był on jednak reformatorem Trybunałów Wiary, odwoływał inkwizytorów stronnicych lub nadmiernie surowych, złagodził procedurę oraz usiłował unikać błędów i nadużyć (przyp. red.).

⁶ Diego de Deza (1443-1523), dominikanin, teolog, inkwizytor Kastylii i Aragonii, biskup Salamanki, opiekun zmarłego w dzieciństwie syna Ferdynanda i Izabeli Katolickich, jeden z protektorów Kolumba, pod koniec życia został arcybiskupem Toledo (przyp. red.).

przez Díaza liczby 30 tysięcy. Warunki w zakładach karnych były zaś zupełnie normalne, co poświadczają sami więźniowie. Ponadto wielu odpowiedzialnych za powstanie – między innymi jego główny przywódca Largo Caballero – zostało uniewinnionych, lub też nie stanęli oni nawet przed sądem, jak na przykład Vidarte⁷.

Díaz przedstawiał natychmiastowy program partii: „Chcemy armii demokratycznej, armii ludowej (...). Chcemy, żeby różne narodowości naszego państwa – Katalończycy, Baskowie, Galicyjczycy – mogły swobodnie stanowić o swoim losie. Dlaczego nie? Jeśli chcą się wyzwolić spod jarzma imperializmu hiszpańskiego, (...) zapewnimy im pomoc”. I dalej w podobnym stylu. „Reakcja” – a cała prawica była dla PCE reakcyjna i faszystowska, może z wyjątkiem PNV – miała przed sobą ponurą przyszłość: „Ci, którzy was wyzyskują, nie są ani Hiszpanami, ani obrońcami interesów państwa, ani nie mają prawa żyć w Hiszpanii kultury i pracy”⁸.

Podobne poglądy, z pewnymi różnicami, podzielała większość socjalistów i anarchistów, czyli sił o wiele większych i lepiej zorganizowanych niż jakobini, którzy podsycali zapał „mas ludu pracujących naprzód niczym górski potok”, choć zarazem odczuwali pewien niepokój z powodu zachowania „potężnych batalionów ludowych”.

Mimo wszystko jednak między PCE i Largo Caballero istniała rozbieżność. Dla polityka socjalistycznego przymierze z jakobinami ograniczało się tylko do głosowania, natomiast Díaz widział we współpracy z Frontem Ludowym „konieczność, nie tylko na czas wyborów, ale także na później, jako gwarancję realizacji postanowień umowy sojuszniczej [zawartej w ramach Frontu Ludowego] i jako siłę bojową, dopóki nie pokonamy reakcji i faszyzmu”⁹. Początkowo polityka ta miała wspólne punkty ze stanowiskiem Prieto, który skłaniał się ku stabilnemu sojuszowi, nie tylko wyborczemu, oraz z zamysłami Azanii. Były to jednak tylko pozory. Prieto i Azaña zamierzali posłużyć się Frontem Ludowym,

⁷ Ibidem, s. 80, 109.

⁸ Ibidem, s. 108.

⁹ Ibidem, s. 119.

by doprowadzić prawicę do stanu bezsilności, jak już widzieliśmy. Nie myśleli jednak o jej całkowitej likwidacji, zależało im bowiem na utrzymaniu pozorów demokracji. Dla PCE „realizacja postanowień paktu” sprowadzała się zaś do całkowitej eliminacji partii prawicowych, poczynając od najbardziej wpływowej i umiarkowanej z nich – CEDA.

Wybory zapewniły PCE 17 miejsc w parlamencie. Taki wynik przekraczał wprawdzie możliwości wyborcze komunistów, niemniej jednak dowodził, że znaczenie partii się zwiększało, o czym świadczyło również to, że Dolores Ibárruri, *La Pasionaria*, została wybrana na wiceprzewodniczącą Kortezów. Także inni komuniści mieli zabłyszczeć w parlamencie dzięki swym nieustannym, napastliwym wystąpieniom.

Díaz przedstawił politykę swej partii już 27 lutego: „Pod naciskiem mas rząd zaczyna posuwać się naprzód. Lecz obecny rząd natyka się na przeszkodę w postaci legalizmu, który nie pozwala mu iść w tempie, jakiego wymagają wydarzenia. Po co nam przeszkoda legalizmu? Cóż bardziej zgodnego z prawem niż wola ludu?”. Przez „naciski mas” Díaz rozumiał narzucanie prawa przez ulicę. Taktykę tę PCE i część PSOE popierająca Largo zastosowały od razu przy okazji amnestii (dotyczącej wydarzeń z 1934 roku) i „reformy” rolnej: „Mówimy masom pracującym: nie róbcie sobie złudzeń co do waszej siły, stwórzcie narzędzia walki, obserwujcie z bliska działania rządu powstałego z Bloku Ludowego, aby wypełnił program, do którego realizacji się zobowiązał. I idźcie dalej do przodu, nie zatrzymując się, aż osiągniecie wasze cele”. „Będziemy lojalnie popierać rząd, jeśli ten będzie realizował program Bloku Ludowego (...). Ale będziemy go zwalczać, jeśli [programu] nie będzie realizował. (...) Partia Komunistyczna, partia kierująca rewolucją, na tym nie poprzestanie”¹⁰.

¹⁰ Ibidem, s. 196-197. W prologu często cytowanej tu książki *Tres años de lucha* („Trzy lata walki”), autorstwa José Díaza, dopiero w 1978 roku Santiago Carrillo napisał: „To prawdziwe kompendium politycznej taktyki marksistowsko-leninowskiej. Można w nim znaleźć pełne wyjaśnienie problemów takich, jak sojusze zawierane przez proletariat w walce z innymi warstwami i klasami społecznymi, związek między demokracją i rewolucją czy między walką mas i walką zbrojną”.

Była to polityka rewolucyjna, zmierzająca do ustanawiania podwójnej władzy („organów walki”), włącznie z infiltracją państwa i tworzeniem oddziałów milicji, których defilady stały się nieodłączną częścią krajobrazu: „Czy powinny istnieć z jednej strony milicja socjalistyczna, z drugiej komunistyczna, a z jeszcze innej, anarchistyczna? Nie! Powinna powstać jedna jedyna Milicja”. Miała ona w niedalekiej przyszłości zrzeszać w swych szeregach „tysiące młodych, ubranych w koszule jednokolorowego koloru, tak byśmy mieli załóżek armii ludowej”¹¹.

Nawet na chwilę nie ucichły krzyki domagające się zniszczenia partii prawicowych. Dla osiągnięcia tego celu wykorzystywano fałszywe pogłoski dotyczące Asturii: „Odpowiedzialnym za bestialskie represje z października nie czynimy szeregowego członka *Guardia Civil* – choć nie zapominamy o bezpośrednich wykonawcach – ale rząd Lerroux i Gila-Roblesa”. „Więzienia muszą opustoszeć, żeby szybko mogli zająć je inni, przestępcy, którzy uknuli i dopuścili się krwawych represji w październiku”. „Chcemy, by więzienne cele, które opuścili nasi bracia, zostały szybko zajęte przez rząd Gila-Roblesa i Lerroux”. „Muszą koniecznie szybko znaleźć się w więzieniu, ponieważ jest dla ludu hańbą, że Gil-Robles nadal spokojnie zasiada na swym miejscu w parlamencie (...). Zabici i torturowani domagają się sprawiedliwości, trzeba uwięzić wszystkich ich morderców. Nie domagamy się zemsty, tylko sprawiedliwości wymierzonej przez sąd rewolucyjny, czy przez kogokolwiek innego. Jesteśmy pewni, że trybunał taki wyda ten sam wyrok, jaki wydawali oni: rozstrzelanie”. I tak dalej, i temu podobnie¹².

Podstawową sprawą było to, że: „my, towarzysze, nie możemy zadowolić się fałszywą koncepcją demokracji, która polega na tym, że wrogom ludu pozwala się robić, na co tylko przyjdzie im ochota. Co to, to nie! Kiedy reakcja i faszyści byli u władzy, tysiące naszych najlepszych towarzyszy siedziały w więzieniach. Gazety robotnicze i część republikańskich zostały zawieszane. Czyżby demokracja mogła pozwolić na to, aby ci, którzy wcześniej uciskali i unurzali kraj we krwi, dziś spacerowali

¹¹ Ibidem, s. 209.

¹² Ibidem, s. 201-202, 215.

sobie swobodnie po ulicach? Nie! Cele, które zajmowali nasi bracia, powinny teraz zostać zajęte przez elementy reakcyjne. A z ich prasą trzeba postępować twardo i zdecydowanie”. „Reakcyjne gazety nie mają prawa nadal publikować (...). Demokracja – tak, dla nas, dla ludzi pracy, dla ludu. Nie ma demokracji dla katów demokracji”¹³.

15 kwietnia 1936 roku w Kortezech Díaz groził śmiercią Gilowi-Roblesowi.

Nie ulega wątpliwości, że w październiku 1934 roku Lerroix i Gil-Robles bronili republikańskiej praworządności przed natarciem socjalistów, komunistów i nacjonalistów katalońskich. A mimo to nie rozwiązali partii, które wywołały rewoltę. I, co znamienne, Díaz oraz jego poplecznicy unikali wyjaśnienia, przez ewentualne dochodzenie w Kortezech, prawdy na temat tamtych represji, czego domagał się od lewicy Gil-Robles. Jeśli te okoliczności pominiemy, nie będziemy w stanie w pełni zrozumieć działań lewicy w tamtych miesiącach.

Jakobini, gospodarze rządu, który z każdym tygodniem pogrążał się w większej niemocy, boleśnie przeżywali bieg wydarzeń i dostrzegali rosnące zagrożenie ze strony swych sojuszników. Ci z kolei czuli coraz większe zniecierpliwienie. 5 lipca Díaz nagłąco przestrzegwał: „Rząd, który popieramy lojalnie na tyle, na ile realizuje Pakt Bloku Ludowego, zaczyna tracić zaufanie ludzi pracy. Ja zaś mówię republikańskiemu rządowi lewicy, że (...) jeśli dalej będzie szedł tą drogą, zaczniemy działać. Nie zniszczymy Bloku Ludowego, ale wzmocnimy go i pchniemy ku rozwiązaniu, którym będzie rząd o charakterze ludowo-rewolucyjnym. Nowy rząd zrobi to, czego rząd obecny nie zrozumiał albo nie chciał zrozumieć”¹⁴. W tym samym kierunku, jak zostało już wykazane wcześniej, zmierzała również polityka Largo.

Wiele pisano na temat znaczenia, jakie PCE miała w wywołaniu klimatu wojny domowej. Prawica zawsze powoływała się na „zagrożenie rewolucyjne” w ogóle, a komunistyczne w szczególności. Krążyły nawet dokumenty komunistyczne dotyczące bliskiego powstania. Od pewnego czasu wiadomo, że dokumenty te były fałszywe, ponieważ PCE nie myślała wtedy o rychłej rewolcie. Opierając się na tej przesłance, historycy i komentatorzy, tacy jak Herbert Southworth, Manuel Tuñón de Lara,

Gabriel Jackson i wielu innych, w ogóle przeczyli istnieniu w tamtym okresie zagrożenia rewolucyjnego czy, przynajmniej, komunistycznego. Ono jednak istniało. Nikt nie może poważnie poddawać w wątpliwość rewolucyjnego charakteru taktyki komunistycznej. Taktyki, której celem była likwidacja partii prawicowych – a wraz z nimi praworządności i demokracji – oraz uwięzienie tych, którzy w październiku 1934 roku bronili republikańskiej praworządności, czy wreszcie utworzenie podwójnej władzy. Wymienieni historycy bawią się wieloznacznością pojęć, bo choć PCE nie zamierzała osiągnąć swych celów za pomocą bezpośredniego zamachu stanu, to naciskała na rząd jakobiński i nękała go, aby go zmusić do dymisji i „legalnie” przejąć władzę. Dla prawicy taka taktyka oznaczała o wiele większe zagrożenie niż kolejne powstanie.

Nie należy także lekceważyć znaczenia PCE z powodu jej względnie niewielkich rozmiarów. Partia ta nie tylko szybko rosła w siłę i wywierała coraz większy wpływ dzięki swej wyjątkowej aktywności, ale jej polityka miała wiele wspólnego z polityką potężnych *bolszewickich* PSOE i UGT. Komuniści zarówno korzystali z koniunktury wytworzonej przez socjalistów Largo Caballero, jak i starali się wspierać te ich działania, które uznawali za korzystne dla siebie.

ROZDZIAŁ 7
JOSÉ ANTONIO
– DIALEKTYKA PIĘŚCI I PISTOLETÓW

Jednym ze zjawisk, które najbardziej rzucały się w oczy w czasie wojny domowej, gdy w lipcu 1936 roku wybuchła na nowo, był gwałtowny wzrost znaczenia Partii Komunistycznej po stronie Frontu Ludowego oraz Falangi w obozie narodowym. Sukcesy obydwu formacji wytworzyły fałszywy obraz roli, jaką partie te odegrały w przygotowaniach do wojny. Ich znaczenie było tymczasem raczej drugorzędne. PCE zaczęła wywierać wpływ na politykę hiszpańską dopiero po powstaniu październikowym, a zwłaszcza po wyborach w lutym 1936 roku. „Sukces” Falangi wyglądał podobnie, tyle że był jeszcze bardziej spektakularny: w lutowych wyborach została ona bowiem oddzielona od reszty prawicy i nie zdobyła ani jednego miejsca w parlamencie. W rzeczywistości partia ta cieszyła się pewną popularnością jedynie w dwóch krótkich okresach: w ciągu czterech miesięcy poprzedzających lewicowe powstanie październikowe i cztery miesiące po wyborach w 1936 roku. I za pierwszym, i za drugim razem powodzenie Falangi było wynikiem działań terrorystycznych, a nie woli rzesz zwolenników. Mimo to w wielu opracowaniach historycznych występuje ona jako jeden z czynników decydujących o wybuchu wojny.

Faszyzm, podobnie jak komunizm, nie cieszył się w Hiszpanii dużym poparciem. W chwili utworzenia republiki właściwie nie istniał. Jego pierwsze założenia teoretyczne – autorstwa takich postaci, jak doktor José María Albiñana a później Ramiro Ledesma Ramos, intelektualista związany z *Revista de Occidente*, miesięcznikiem, którym kierował

José Ortega y Gasset – zaowocowały zaledwie powstaniem małych ugrupowań politycznych. Partia o większym znaczeniu nie wykrystalizowała się jednak aż do 1934 roku. Zebranie założycielskie Falangi odbyło się w Teatro de la Comedia w Madrycie 29 października 1933 roku. Jako główny mówca wystąpił José Antonio Primo de Rivera. Do nowej partii dołączyć miała grupa Ledesmy, która nazywała się JONS (Rady Ofensywy Narodowo-Syndykalistycznej – *Juntas de Ofensiva Nacional Sindicalista*).

José Antonio, syn dyktatora Primo de Riverę, miał wówczas 30 lat. Do historii przeszedł jako postać znana i wymieniana nie z nazwiska, ale z imienia. Był madryckim arystokratą, któremu powołanie polityczne nie ograniczyło widzenia świata. Potrafił dostrzec w innych politykach, nawet w Prieto czy Azanii, przywódców, którzy dzięki zmysłowi patriotycznemu mogli poprowadzić naród ku tak przez José Antonia upragnionej odnowie. Kiedy jednak Falanga połączyła się z JONS, szybko wybił się na jej jedyne przywódcę, stając ponad triumwiratem, który początkowo tworzyli wraz z nim Julio Ruiz de Alda i Ledesma. Ten ostatni w końcu opuścił partię, bo okazała się dla niego za mało faszystowska.

Na charakter José Antonia, a więc również na charakter Falangi, miało wpływ silne poczucie kryzysu cywilizacyjnego. Komunizm oznaczał nową „inwazję barbarzyńców”. Zdaniem Oswalda Spenglera – którego książkę *Zmierzch Zachodu*, wówczas niezwykle głośną w Europie, José Antonio polecał swym zwolennikom – cywilizację miał ostatecznie ocalić „pluton żołnierzy”. Dlatego koniecznie należało utwierdzać w sobie „ducha służby i poświęcenia, ascetycznego i bojowego sensu życia” oraz styl „pół-zakonnika, pół-żołnierza”.

José Antonio twierdził: „Czy nam się to podoba, czy też nie, żyjemy w epoce rewolucyjnej”. Jego zdaniem, ustroje liberalne były skazane na niepowodzenie: „Nasze młodzieżówki oraz rewolucyjne młodzieżówki marksistowskie (...) będą się zwalczać, niekiedy z tragicznym skutkiem, ale tragedia będzie miała wymiar historyczny. To liberalne państewko, anemiczne i dekadencje, walczy z nami [falangistami i marksistami], uciekając się do dręczących, donosicielskich i bezskutecznych metod,

które podpowiada mu dogorywająca ambicja. Nieważne! To minie, i wy albo my odniesiemy zwycięstwo na ruinach tego, co zanika z każdą minutą”. Podobne odczucia były dość rozpowszechnione w Europie, zarówno po stronie lewicy, jak i prawicy: „Kiedy świat się wali, nie da się go po prostu załatać. Potrzebny jest nowy ład”.

W takiej sytuacji historycznej „dyktatura komunistyczna musi nas przerażać; nas – Europejczyków, ludzi Zachodu, chrześcijan. Jest bowiem strasliwym zaprzeczeniem człowieka: jest spojrzeniem na ludzkość jak na ogromną bezkształtną masę, w której zatracą się indywidualność”. A przecież „dyktatury proletariatu nie będzie sprawował sam proletariat, tylko przywódcy komunistyczni, którym będzie służyła silna Armia Czerwona”. Mimo zastrzeżeń wobec komunizmu należy jednak pamiętać o tym, że „powód walki klas był sprawiedliwy, a słuszność początkowo była po stronie socjalizmu”. „Socjalizm, przeciwieństwo kapitalizmu, umiał wystąpić z jego krytyką, ale nie zaproponował w zamian żadnego rozwiązania, ponieważ sztucznie pominął istnienie w człowieku wartości duchowej”. A jednak „w rewolucji rosyjskiej, w inwazji barbarzyńców, z którą mamy do czynienia, tkwią już – ukryte i dotąd negowane – załóżki przyszłego, lepszego porządku”. Zadanie polegało na tym, by „ocalić te załóżki”.

Kapitalizm jawił się autorowi bynajmniej nie w lepszym świetle: „Własność prywatna jest czymś przeciwnym kapitalizmowi. Własność to bezpośrednia projekcja człowieka na jego rzeczy: jest podstawowym atrybutem człowieka. Kapitalizm zastępował własność człowieka własnością kapitału...”. „Pochłaniał własność rodzinną, drobny przemysł, drobne rolnictwo.” W ten sposób człowiek stawał się wykorzeniony, pozbawiony „wszystkich swych atrybutów”, pozbawiony cech osoby i sprowadzony do postaci „osobnika chemicznie czystego”. Jednak „prawdziwą jednostką prawną” nie jest osobnik jako taki, tylko osoba „nosicielka relacji społecznych”, która ma wypełniać swoje prawa nie „abstrakcyjnie”, ale w rodzinie, w gminie i w syndykacie. W nowym społeczeństwie „wartość dodatkowa produkcji nie będzie trafiała do kapitału, ale do syndykatu narodowego, który jest wytwórcą”. Syndykat ten miał być nie *klasowy*, ale złożony z robotników, techników

i przedsiębiorców. Podstawowym zadaniem „przyszłej rewolucji” miała być zaś nacjonalizacja kredytu i banków.

Państwo harmonizowałoby interesy cząstkowe i łagodziło konflikty społeczne: „Godność ludzka, integralność człowieka i jego wolność są wartościami wiecznymi i nietykalnymi. Naprawdę wolnym jest jednak ten, kto stanowi część silnego i wolnego narodu”. José Antonio odrzucał romantyczną koncepcję narodu. Twierdził, że nie wyróżniają go „cechy fizyczne, kolory czy miejscowe smaki”, tylko własne przeznaczenie, „inne niż przeznaczenie innych narodów”, wyrażone we wspólnych ideach i działaniu mieszkańców, „jedność przeznaczenia w tym, co uniwersalne”. To przeznaczenie w wypadku Hiszpanii objawiło się najpełniej w epoce imperium, i to właśnie tą częścią historii, przynajmniej w znaczeniu duchowym, trzeba się inspirować. I wreszcie, przywódca Falangi politykę pojmował jako działanie „religijne i poetyckie”: „Nikt nigdy nie był w stanie poruszyć narodów bardziej niż poeci. Biada temu, kto poezji, która niszczy, nie jest w stanie przeciwstawić poezji, która obiecuje!”¹

Opisane idee miały zwyciężyć liberalizm i marksizm, ale stały się celem krytyki obu prądów. Marksizm widział w poglądach Falangi ideologię „drobnomieszczańską”, tęskniącą za drobną własnością, którą nieodwracalnie pokonał kapitał. W takiej perspektywie Falanga, ze swą ascetyczną i bojową mistyką, przeciwna komunizmowi, jawiła się mu jako siła uderzeniowa służąca reakcyjnej oligarchii. Z kolei liberałowie uważali, że idee Falangi dotyczące własności i gospodarki były mętne, a znaczenie, jakie ta formacja nadawała wolności i godności człowieka, kłóciło się z dążeniami do utworzenia państwa totalitarnego, w którym nie istniały zapory ograniczające władzę.

Falanga była najbliższą faszystowskiemu partią spośród tych, które pojawiły się w Hiszpanii, ale sama nie uważała się za faszystowską. I rzeczywiście – między Falangą a narodowym socjalizmem² były fun-

¹ Wypisy z *Breve antología de José Antonio*, Madryt 1971.

² Autor utożsamia narodowy socjalizm niemiecki z faszystwem włoskim. Falanga przypominała znacznie bardziej partię Mussoliniego niż Hitlera, choć także znacząco się od niej różniła (przyp. red.).

damentalne różnice. Falanga nie godziła się na rasizm ani na zasadę „krwi i ziemi”, otwarcie podawała się za partię religijną i sławiła wartości rycerskie. Nie otaczała też kultem przemocy, choć była gotowa jej użyć. José Antonio niezbyt cenił Mussoliniego, a Hitlera jeszcze mniej. Nie przeszkadzało to jednak Falandze sympatyzować z faszyzmem, ze względu na jego walkę z komunizmem, spodziewane zwycięstwo nad liberalizmem oraz wspólne wartości, takie jak dyscyplina, patriotyzm i posłuszeństwo.

Krąg wielbicieli falangistów był niewielki, jeszcze mniejszy niż grono zwolenników komunistów. Choć działacze Falangi przechwalali się, że „zniechęcenie nie ma do nich dostępu”, powodów do zniechęcenia mieli dość. José Antonio uskarżał się: „Na próżno przemierzaliśmy całą Hiszpanię zdzierając gardła w przemówieniach. Na próżno wydawaliśmy gazety. Hiszpanie, wierni swym pierwszym, nieomylnym przekonaniom, odmawiali nam, choćby jako jałmużny, tego, co było dla nas najcenniejsze: odrobiny uwagi”. Antyburżuazyjne hasła Falangi z trudem przenikały do środowiska robotników – mimo że większość nielicznych członków tej partii, przynajmniej w Madrycie, stanowili właśnie robotnicy i urzędnicy. Powodem takiego stanu rzeczy była konkurencja partii o wiele silniejszych i mocniej zakorzenionych w środowisku potencjalnych wyborców (na taką samą przeszkodę natykała się PCE). Falangiści nie mieli też wpływu na prawicę, bardzo niemrawą, gdy trzeba było otworzyć się na ducha ascezy i heroizmu. Rzesze zwolenników prawicy, choć coraz bardziej wystraszone i nieskore do popierania republiki, szukały rozwiązań pokojowych, możliwych do przyjęcia w ramach istniejącego ustroju. Główna partia prawicowa, jak twierdził José Antonio, „po cichu popiera to, że Falanga jest prześladowana. Ludzie z CEDA są mistrzami podstępu. Gazety, które wydają, to najlepsze narzędzie do gromadzenia i rozpowszechniania tylu fałszywych pogłosek na nasz temat, ile tylko może nam zaszkodzić”³.

³ W: S. Payne, *Falange. Historia del fascismo español*, Madryt 1985, s. 104; R. de la Cierva, *Comunistas y falangistas. La verdadera fuerza*, Madryt 1997, s. 42.

Dwa i pół roku istnienia Falangi, do lipca roku 1936, poza wspomnianymi czteromiesięcznymi okresami, upłynęło na szarej i mozolnej walce o przetrwanie, liczebne i finansowe. Pomimo niewielkiej sympatii do monarchistów w sierpniu 1934 roku José Antonio musiał prosić ich o wsparcie pieniężne. W zamian obiecał, że nie będzie ich atakował oraz że będzie ich informował na bieżąco o polityce swojej partii. Od czerwca 1935 roku Falanga otrzymywała również dotacje od Mussoliniego.

Decydujące dla Falangi stały się więc dwa krótkie okresy, kiedy znalazła się na pierwszym planie sceny politycznej. W czasie przemówienia na spotkaniu założycielskim partii José Antonio wezwał do stosowania „dialektyki pięści i pistoletów, kiedy obrażana jest sprawiedliwość lub ojczyzna”. Pierwszą część zdania skwapliwie cytowali politycy i historycy, którzy chcieli dowieść, że Falanga tylko czekała, by użyć siły. Nie dostrzegali oni jednak często kontekstu: jeszcze bardziej drastyczne i regularne nawoływania do stosowania przemocy padały ze strony PSOE i reszty lewicy. Juan Simeón Vidarte, szef Młodzieżówki Socjalistycznej, twierdzi, że partie te były zmuszone bronić się przed agresją Falangi. To samo sugerują uczeni tacy jak Manuel Tuñón de Lara, Santos Juliá, Sheelagh Ellwood, Paul Preston i inni. Ostatnio obdarzony iście benedyktyńską cierpliwością badacz Hilari Ragner uznał José Antonia za „ofiara dialektyki pięści i pistoletów, którą sam rozgłaszał”⁴. Przekonanie o umiłowaniu przez falangistów przemocy było tak rozpowszechnione w opracowaniach historycznych, literaturze i w filmie, że dziś większość ludzi właśnie Falandze przypisuje rozpoczęcie działalności terrorystycznej w czasach republiki. Ale rzeczywistość wyglądała inaczej. Jak wyjaśnia Manuel Tagüena, a jego tłumaczenie jest bardziej prawdopodobne niż jakiegokolwiek inne, ponieważ był on wówczas przywódcą młodzieżówki marksistowskiej: „Ulice splotywały krwią, kiedy pojawiała się na nich FE⁵, organ Falangi Hiszpańskiej, ponieważ uzbrojone grupy socjalistów były gotowe do sprzedaży gazety nie dopuścić. Nieraz dochodziło do odwetu (...), ale początkowo

⁴ H. Ragner, „Un halago para nostálgicos”, w: miesięczniku „Vida nueva”, nr 2308, Madryt, 8 grudnia 2001.

⁵ *Falange Española* – dziennik wydawany przez Falangistów (przyp. red.).

najbardziej obrywali falangiści”. W osobliwy sposób zjawisko to opisuje historyk José L. Rodríguez Jiménez: „Sprzedaż *FE* prowadziła do starć z lewicową milicją, a ponieważ faszyci byli słabsi liczebnie, mieli ofiary śmiertelne”. Tak więc to nie lewicowa milicja zabijała ludzi, lecz zgubny wirus „słabości liczebnej”. Co więcej, falangiści ginęli nie w bezpośrednich starciach, ale w wyniku zamachów. Znajdująca się w „gotowości bojowej” PSOE zachęcała do tworzenia „grup uderzeniowych”, a w jej prasie pełno było wyrażen w rodzaju: „proletariat idzie na wojnę domową z nieugiętą odwagą”. „Wojna domowa wybuchnie lada chwila, nic już nie zdoła jej zapobiec.” „Robotnicy tracą złudzenia związane z demokracją.” Nie była to czcza retoryka⁶.

Już w czasie wyborów w listopadzie 1933 roku zasztyletowano młodego działacza JONS. Ostrzelano też wiec José Antonia w mieście Jerez, wskutek czego zginęła jedna osoba, a druga – kobieta – została ciężko ranna. Do kolejnych zamachów, także na zwykłych czytelników *FE*, którzy kupowali tę gazetę, doszło w styczniu 1934 roku. 1 lutego José Antonio mówił w Kortezach: „Wobec mętnych posądzeń o to, że tworzymy faszystowskie hordy, że jesteśmy bandytami i zabójcami, proszę pana Hernandezza Zancajo [jeden z czołowych socjalistów, oskarżyciel Falangi], żeby podał choć jeden przykład oraz imiona i nazwiska. Ja ze swej strony mówię tu, w parlamencie, że jeden z naszych ludzi został zabity w Daimiel, inny w Zalamea, jeszcze inny w Villanueva de la Reina i w Madrycie. Ostatnio zginął też nieszczęśnik, szef sprzedaży gazety *FE*. Znamy imiona i nazwiska ich wszystkich. Wiadomo, że zabili ich *pistoleros* (rewolwerowcy), którzy należą do Młodzieżówki Socjalistycznej lub którzy są pod jej bezpośrednim wpływem”. Sam Prieto przyzna: „Nikt nie położył kresu brutalnym działaniom Młodzieżówki Socjalistycznej”. Stanowiły one część przygotowań do powstania⁷.

⁶ M. Tagüena, *Testimonio de dos guerras*, México 1973, s. 53-54; J. L. Rodríguez Jiménez, *Historia de Falange Española y de las JONS*, Madryt s. 175; „Renovación”, pismo Młodzieży Socjalistycznej, 3 marca i 18 kwietnia 1934; „El Socialista”, 10 lipca 1934.

⁷ Postawę lewicy wobec prawicy dobrze obrazuje ta anegdota: gdy pisałem *Los orígenes de la guerra civil* („Źródła wojny domowej”), spotkałem znajomego z czasów

Monarchiści, choć na ogół niezbyt rozmiłowani w ryzyku, prowokowali José Antonia drwinami. Nazywali jego partię *Funeraria Española* (Hiszpański Zakład Pogrzebowy), a jego samego „Juan Simón”, nawiązując w ten sposób do popularnej piosenki o grabarzu. Dowcipkowali też na temat jego „franciszkańskiego” usposobienia. Falangiści mieli ochotę odplącić im pięknym za nadobne, ale ich przywódca unikał stosowania zasady „oko za oko, ząb za ząb”. Przypomniawszy przy tym, że Falanga „nie ma nic wspólnego z organizacją przestępców”.

W lutym 1934 roku został zamordowany falangistowski przywódca studencki Matías Montero. Jak twierdzi Ian Gibson, sprawcą zabójstwa był ten sam człowiek, który strzelił później w kark Calvo Sotelo. Później byli kolejni zabici i ranni. Zorganizowano też jeszcze jeden zamach na życie José Antonia. On zaś mówił: „W pewnym momencie zemsta może (...) pociągnąć za sobą całą serię niekończących się odwetów i kontruderzeń. Zanim więc narodowi narzuci się stan wojny domowej, ci, którzy sprawują władzę i ponoszą odpowiedzialność, powinni wiedzieć, jak długo można znosić cierpienia i odkąd gniew zaczyna mieć wytłumaczenie”⁸. Pragnienia zemsty nie dało się jednak opanować i ostatecznie utworzono specjalną jednostkę, „Falangę krwi”, która miała odpowiadać na zamachy.

Do pierwszego aktu odwetu doszło dopiero 10 czerwca. Tego dnia w lesie El Pardo w okolicach Madrytu zginął pewien falangista, zatłukli go drągami młodzi członkowie PSOE. W odwecie koledzy zamordowanego ostrzelali autobus z socjalistami, którzy wracali do stolicy. Wskutek ataku

dawnej działalności antyfrankistowskiej. W rozmowie pojawił się temat prześladowań. „Tylko mi nie powtarzaj tego, co mówi Ansaldo [Juan Antonio, lotnik, monarchista i zamachowiec, który tworzył pierwsze grupy bojowe Falangi], że falangiści zaczęli zabijać w odwecie na zamachy lewicy!”, powiedział. „No tak – odparłem – ale właśnie taki wniosek wynika z lektury ówczesnej prasy i innych dokumentów”. Znajomy chwilę milczał i zastanawiał się, po czym odezwał się: „Wiesz, co ci powiem? Że lewica dobrze robiła, i że powinna zamordować nie sześciu czy dziesięciu falangistów, ale dziesięć tysięcy”. Wcześniej mój rozmówca należał do skrajnej lewicy, ale gdy się spotkaliśmy, jego poglądy były bardziej umiarkowane.

⁸ „FE” [gazeta Falangi], Madryt, luty 1934.

zginęła dziewczyna, a jej brat został ranny. Odtąd, aż do powstania w październiku, napaści i akcje odwetowe powtarzały się nieustannie. Według Ricardo de la Cierva, zginęło wtedy po obu stronach około 18 osób.

Choć prawica nie wiedziała o ćwiczeniach oraz tajnych przygotowaniach PSOE i *Esquerry* do powstania w 1934 roku, to niepodobna było nie dostrzec zewnętrznych manifestacji lewicy, takich jak strajki, którym towarzyszyła przemoc, zamachy i odezwy w prasie. 24 września w liście do generała Franco José Antonio pisał: „Wie pan już, co tu się szykuje. Nie bezładny, uliczny bunt, ale perfekcyjne w swej technice uderzenie, według wzorców ze szkoły Trockiego, zresztą kto wie, czy nie przez samego Trockiego kierowane (...). Za socjalistycznym powstaniem pójdzie – prawdopodobnie nieodwracalne – oddzielenie się Katalonii (...). W Katalonii rewolucja nie będzie musiała zdobywać władzy; już ją zdobyła”. Oprócz odniesienia do Trockiego, dokonana przez przywódcę falangistów analiza sytuacji była bliska rzeczywistości⁹.

Po stłumieniu lewicowego powstania Falanga znowu podjęła daremne starania o przetrwanie. José Antonio często zabierał głos w Kortezach, nieustannie atakując centroprawicę. Jego zdaniem, marnowała ona owoce październikowego zwycięstwa i nie potrafiła opanować wzburzenia w kraju, nie będąc zdolną do przeprowadzenia głębokiej reformy rolnej i innych reform.

W czerwcu 1935 roku w Gredos José Antonio zgromadził sztab generalny swej partii i dokonał analizy sytuacji: „Przydałoby się utworzyć Front Narodowy, aby nie dopuścić do wygrania wyborów przez lewicę”. Nie miał jednak na to wiele nadziei. „Mówię wam, że w następnych wyborach zwycięży lewica i Azaña wróci do władzy”. Skutkiem tego „republikanie szybko przekonają się, że socjaliści, komuniści i anarchiści

⁹ Preston ocenia ten list jako zbiór majaków (P. Preston, *Franco*, Barcelona 1998, s. 135), ale stan naszej obecnej wiedzy pozwala użyć tego określenia raczej wobec dzieła samego Prestona. Brytyjski historyk pisze, że powstanie socjalistyczne i nacjonalistyczne zostało celowo sprowokowane przez CEDA. W rzeczywistości dojrzało ono już od wyborów w 1933 roku, lub jeszcze wcześniej, i było dokładnie przygotowane, jak udowodniłem za pomocą dokumentów w mojej książce *Los orígenes de la guerra civil*.

stanowią siłę, która ich przytłoczy. Hiszpania zacznie iść pod pełnymi żaglami ku rewolucji i chaosowi”. „Hiszpania nieodwracalnie zdąży ku dyktaturze Largo Caballero [w tamtym czasie Largo siedział w więzieniu, czekając na proces] (...) staniemy się paszą dla rosyjskich hord, które nas wyniszczą.”

Wobec tak złowróznej perspektywy „Nie mamy innego wyjścia, jak powstanie. Trzeba do niego dążyć, nawet gdybyśmy mieli wszyscy zginąć”. Dlatego nagliła konieczność utworzenia „pierwszej linii, zdolnej do poprowadzenia wszystkich ataków i wszystkich akcji odwetowych”. José Antonio przestrzegał jednak przed bojownikami, „którzy za bardzo miłują ryzyko. Jeśli ich nie zdyscyplinujemy, zajdą za skórę nie tylko marksistom”. „Nie ma obecnie innej młodej i zdrowej siły oprócz nas i karlistów. Brakuje nam wsparcia materialnego, musimy szukać go w armii”. Nakreślił nieco absurdalny plan działania: „Gdzieś blisko granicy portugalskiej zgromadzimy tysiące naszych ludzi z pierwszej linii”. Jeden z generałów miał objąć dowództwo i rozpocząć walkę. Falanga miała jednak zachować niezależność od wojska, w którego szeregach partia zdołała zapuścić korzenie. Postanowiono przenikać do środowisk wojskowych za pośrednictwem UME (Hiszpańska Unia Wojskowa – *Unión Militar Española*), organizacji monarchistycznej, która dała liczne dowody niezdolności do działania¹⁰.

W październiku José Antonio niechęć wsparł zabiegi Prieto i Azanii, zmierzające do zniszczenia Lerroux i jego partii za pomocą afery *estraperlo*. W Kortezach zadał cios Partii Radykalnej występując z krytyką korupcji w jej szeregach. Chciał w ten sposób osłabić koalicję centroprawicy.

Mniej więcej pod koniec roku, kiedy Alcalá-Zamora udaremnił zamiary CEDA, niektórzy młodzi działacze tej partii pod wpływem rozczarowania wstąpili do Falangi. Nie wiadomo, ilu członków liczyła Falanga na początku 1936 roku. Stanley Payne doliczył się co najwyżej 25 tys. osób. Prawdopodobnie było ich jednak o wiele mniej¹¹.

¹⁰ W: R. de la Cierva, *Comunistas...*, s. 126-129.

¹¹ *Ibidem*, s. 137.

Kampania wyborcza w lutym przyniosła Falandze gorzkie rozczarowanie. Dużo jej brakowało, by stanowić duszę Bloku Narodowego, została wyłączona z sojuszków tworzonych przez prawicę. Uzyskała tylko 46 tys. głosów i nie zdobyła miejsca w parlamencie. W czasie kampanii zginęło kilku falangistów, co w następstwie spowodowało ofiary po stronie ich przeciwników. 23 lutego José Antonio napisał w dzienniku *Arriba*, organie swej partii: „Jak przepowiadaliśmy od roku, zwyciężyła lewica”. Jednak zdolności Azanii, „które już nieraz przedtem oceniliśmy jako wyjątkowe”, mogły zapewnić mu „godne zazdrości miejsce w dziejach”, a zarazem zapobiec katastrofie. „Osaczały go dwa poważne niebezpieczeństwa: separatyzm i marksizm”. Mógł jednak „zdobyć szerokie poparcie narodowe, nie separatystyczne ani nie marksistowskie, które pozwoliłoby mu się uniezależnić od tych, którzy go dziś wspierają, ale i podporządkowują sobie”. Dlatego też przywódca Falangi nakazał unikać „jakichkolwiek wrogich postaw w stosunku do nowego rządu, jak też postaw solidarności z pokonanymi siłami prawicy”. Zarazem polecił nie dawać posłuchu „żadnym wezwaniom do włączenia się do konspiracji”, powstrzymywać się przed „wszelkim niepotrzebnymi wystąpieniami” i nie prowokować zajść. Można nawet sądzić, że rozmawiał z częścią PSOE reprezentowaną przez Prieto, aby doprowadzić do zjednoczenia obu formacji, godząc się wręcz na przywództwo Prieto¹².

Mimo to zarówno rząd, jak i partie Frontu Ludowego niechętnie Falandze natychmiast ją zaatakowały. 27 lutego, zaledwie dziesięć dni po wyborach, władze zamknęły główną siedzibę partii. 5 marca w *Arriba* zawiedziony José Antonio oskarżał Azanię, że kieruje się jeszcze większą arbitralnością i sekciarstwem niż w ciągu pierwszego dwulecia republiki. Może i miał trochę racji, gdyż jeszcze tego samego dnia rząd zamknął *Arriba*. Lewica bezzwłocznie rozpoczęła też krwawe prześladowania: jej bojowcy zabili kilku „faszystów” w Almuradiel, 6 marca w Madrycie zamordowali dwóch lub czterech (zależnie od źródła) robotników falangistów, następnego dnia w Palencii kolejna ofiara zmarła z powodu

¹² S. Payne, *Franco y José Antonio. El extraño caso del fascismo español*, Barcelona 1997, s. 309-310.

odniesionych ran, a 11 marca w Madrycie przyszła kolej na dwóch studentów, jeden był karlistą, drugi falangistą.

Czy to w wyniku oficjalnej decyzji, czy też była to spontaniczna zemsta „odważnych towarzyszy”, których obawiał się José Antonio, dość że 13 marca kilku falangistów ostrzelało Luisa Jiménez de Asúa. Był on członkiem PSOE, wybitnym intelektualistą, adwokatem Largo Caballero w procesie po powstaniu październikowym, z którego zresztą oskarżony wyszedł uniewinniony z powodu „braku dowodów”. Jiménez uszedł z zamachu z życiem, ale zginął jeden z jego ochroniarzy. Krzyk lewicy, która domagała się zniszczenia Falangi, stał się wówczas ogłuszający. Doszło do zamieszek, w których zginęła co najmniej jedna osoba, do napadu na sklep z bronią, podpaień kościołów (dwaj strażacy zginęli w trakcie gaszenia ognia), podpalenia różnych ośrodków politycznych prawicy i redakcji prawicowej gazety *La Nación*, usiłowano też puścić z dymem siedzibę konserwatywnego dziennika *ABC*. Kilka dni później rząd zawiesił działalność Falangi, uwięził prawie wszystkich jej przywódców, zamknął wszystkie jej ośrodki i zatrzymał setki działaczy. Nie aresztował natomiast, a nawet nie ścigał, lewicowych *pistoleros*, którzy byli sprawcami kolejnej fali terrorystycznej rywalizacji¹³.

Również w tej sprawie, jak przy opisie wydarzeń z roku 1934, większość historyków – wyjątkiem są Stanley Payne i oczywiście Ricardo de la Cierva – pomija milczeniem pierwsze ciosy zadane Falandze. Starają się oni tym samym dać do zrozumienia, że Falanga działała zgodnie z opracowanym planem prowokacji, mającym na celu zachwianie Frontem Ludowym. Ale fakty wskazują raczej, że przemoc została Falandze narzucona, partia ta bowiem wówczas wręcz nie chciała przyciągać niczyjej uwagi.

Wkrótce po aresztowaniu José Antonio pisał: „Wojna została wypowiedziana i to rząd jako pierwszy określił się jako strona walcząca”. „Zwyciężyła rewolucja październikowa”. „Dziś stoją naprzeciw siebie dwie totalne koncepcje świata (...). Albo zwycięży koncepcja życia, duchowa, zachodnia, chrześcijańska, hiszpańska, która narzuca służebność

¹³ F. Rivas, *El frente popular*, Madrid 1976, s. 128.

i ofiarę, ale która daje jednostce poczucie godności i czci dla ojczyzny, albo też zwycięży koncepcja materialistyczna, rosyjska, która zaprzęgnie Hiszpanów w twarde jarzmo armii czerwonej i nieprześląganey policji, rozdzieli Hiszpanię na lokalne republiki – Katalonię, Kraj Basków, Galicję – podporządkowane Rosji (...). Rosja wygrała nasze wybory. Deputowanych ma tylko piętnastu, ale okrzyki, pozdrowienia, uliczne manifestacje, barwy i przeważające godła, znaki, flagi są typowo komunistyczne. Na ulicach rządzi komunizm. W ostatnich dniach komunistyczne bojówki podpaliły w Hiszpanii setki domów, fabryk i kościołów, bezkarnie zabijały, usuwały i mianowały władze (...). Biednej burżuazji, której zdaje się, że zajmuje stanowiska ministrów, nie pozostało nic innego tylko ukrywać te rozruchy za pomocą cenzury prasy”¹⁴.

Taka analiza była być może w tamtym momencie przesadzona, aczkolwiek warto przytoczyć słowa z pamiętników Azanii mniej więcej z tego samego czasu, z 17 marca: „Dziś spalili nam Yecla: 7 kościołów, 6 domów, wszystkie ośrodki polityczne prawicy i księgi wieczyste. Wczesnym popołudniem podpalenia w Albacete, Almansa. Wczoraj rebelia i zabójstwa w Jumilla. W sobotę Logroño, w piątek Madryt: trzy kościoły. Czwartek i środa – Vallecas... Pobili pałkami (...) komendanta, który nic nie zrobił, był w mundurze. W Ferrol – dwóch oficerów artylerii. W Logroño osaczyli i uwięzili generała i czterech oficerów (...). Myślę, że odkąd uformowano rząd, ponad dwieście osób zostało zabitych i rannych, a rachubę miejscowości, w których podpalono kościoły, straciłem”. Od wyborów minął wówczas zaledwie miesiąc.

Rząd, świadom słabości Falangi, liczył na to, że uda mu się doprowadzić ją do całkowitej niemocy. Ale się nie udało. Organizacja, choć źle kierowana, dalej prowadziła tajną działalność, nieregularnie wydawała pismo *No importa*, prowadziła propagandę i nawiązywała kontakty z wojskowymi, którzy przygotowywali przewrót polityczny. Nowi bojownicy, byli członkowie CEDA i monarchiści, zapełniali luki w szeregach falangistów, częściowo naprawiając w ten sposób organizacyjne szkody partii. Dziennik *El Debate*, organ CEDA, niepokoił się 10 maja:

¹⁴ Ibidem, s.129-130.

„Rozwiązania heroiczne uwodzą wielu, przynoszą skutek szybko i być może dlatego, że nie wymagają wysiłku wszystkich. Powolna ewolucja zawsze będzie bardziej owocna”. Cóż z tego jednak, skoro niebawem sama CEDA zostanie wciągnięta w wir wydarzeń.

Najbardziej znaną stroną działalności falangistów były zamachy, między innymi ostrzelanie mieszkania Largo Caballero, podłożenie bomby w domu, w którym mieszkał Eduardo Ortega y Gasset, radykalny brat słynnego filozofa, oraz zabójstwa: sędziego Manuela Pedregala, który wymierzył surowe kary sprawcom lub współsprawcom zamachu na Jiménez de Asúa, a także kapitana Carlosa Faraudo, którego Largo Caballero chciał uczynić dowódcą swej milicji¹⁵. Zdarzały się zapewne również mniej głośne zamachy. Pewnie niektóre z przypisywanych Falandze zostały dokonane przez kogo innego. Wiele wskazuje jednak, że fala zbrodni, która wówczas zalała kraj, okazała się najstraszliwsza dla prawicy. Lewica mogła bowiem liczyć na sympatię i bierność władz. Prieto przyznał to otwarcie w cytowanych już słowach z 1 maja: „Proste umysły mogą powiedzieć, że wzburzenia, obaw, niepokoju [z powodu zalewu przemocy] doświadczają tylko klasy panujące. Moim zdaniem to błąd.”

Błąd, z punktu widzenia Prieto, polegał na stratach i kompromitacji, jakie przyniosły rządowi zamieszki, oraz na groźbie prawicowej rebelii. Do momentu krytycznego było coraz bliżej: lewicowi rewolucjoniści nie tylko popełniali „własne” akty przemocy, ale także z niewspółmierną siłą odpowiadali odwetami i zamieszkami na sporadyczne działania Falangi. Dokonywali nowych zamachów, podpaleń i napadów, potęgując w ten sposób efekt działań falangistów.

Od maja powietrze stało się gęste od wiszącej w nim złowieszczo groźby rewolucji i zamachu wojskowego. Praworządna CEDA traciła siły. Politycy tacy jak Maura, czy nawet Prieto, zaczęli myśleć o „republikańskiej dyktaturze”, która powstrzymałaby skrajną lewicę i położyła kres konspiracji. Ale plan utworzenia rządu przez Prieto, kiedy Azaña

¹⁵ I. Gibson, *La noche que mataron a Calvo Sotelo*, Barcelona 1986, s. 60.

obejmie stanowisko prezydenta, spalił na panewce. Tymczasem pod dowództwem generała Moli krystalizował się spisek w wojsku, początkowo nie większy od knozań republikańskich, które Largo określał jako najbardziej nadające się do rewii teatralnej.

W zamierzeniach Moli Falanga odgrywała rolę pomocniczą i drugoplanową. José Antonio usiłował wpływać na bieg wydarzeń z więzienia, z którego nie wyszedł już żywy. Krytykował brak zdecydowania wojskowych i ciągle przesunięcia terminu rozpoczęcia działania. Przestrzegał swoich ludzi przed ich reakcyjnym i tępym charakterem, oraz uczulał na konieczność utrzymania za wszelką cenę niezależności politycznej. Mijały tygodnie, panowała coraz większa nerwowość, aż wreszcie pod koniec czerwca José Antonio zgodził się podporządkować partię rozkazom wojskowych. Falanga miała uczestniczyć w zamachu bądź wojnie domowej, jeśli by do niej doszło, „z własnymi jednostkami”. Lawina nowych członków zasiliała Falangę już w trakcie wojny, dzięki czemu ta stała się partią masową o znacznych wpływach. Pomimo tego zewnętrznego blasku miała ona jednak stracić swą niezależność, jak będzie się można o tym przekonać.

Porównanie Falangi i PCE okazuje się bardzo pouczające. Szybkie zwiększenie liczebności i wpływów obu partii już w trakcie wojny domowej ma łatwe po części wytłumaczenie: obie były lepiej przygotowane, dzięki swej rewolucyjnej mistyce, dyscyplinie i organizacji, do warunków frontowych. W tym znaczeniu były najbardziej typowym produktem kryzysu ideologicznego i moralnego lat 30. Mimo to istnieją między tymi partiami głębokie różnice. O ile PCE była, dosłownie, agentem Moskwy, o tyle Falanga nie była w żadnym razie agentem Niemiec ani Włoch. Jej faszyzm różnił się dość znacznie od włoskiego i jeszcze bardziej od niemieckiego, o którym José Antonio powiedział: „To nie faszyzm (...). To ostatnia konsekwencja demokracji, burzliwy wyraz niemieckiego romantyzmu. Mussolini z kolei to klasycyzm, z jego hierarchią, następstwami, a przede wszystkim, rozumem”¹⁶. Ciekawe objaśnienie.

¹⁶ J. L. Rodríguez Jiménez, *Historia...*, s. 173.

ROZDZIAŁ 8
CALVO SOTELO
– „DEMOKRACJA NIE ZATRZYMA KOMUNIZMU”

W dobie Restauracji José Calvo Sotelo był maurystą, to znaczy zwolennikiem głębokich demokratyzujących reform, do jakich dążył konserwatysta Antonio Maura. Przemiany te miały umocnić ówczesną władzę i Partia Liberalna dosłownie je sabotowała. Calvo Sotelo był ministrem finansów w czasie dyktatury Primo de Rivery i dlatego władze republiki, która właśnie się narodziła, zaczęły go prześladować. Schronił się wtedy we Francji. W 1931 roku uzyskał mandat deputowanego z Orense, ale do Hiszpanii nie mógł wrócić. Skupił się więc na działalności intelektualnej.

Pochodził z Tuy, z prowincji Pontevedra. Zdobył rozległą wiedzę o finansach publicznych, cechowała go wielka kultura. Wspaniale znał się na muzyce. Razem z Ramiro de Maeztu, Eugenio Vegasem Latapie, Pedro Sainzem Rodriguezem i innymi założył miesięcznik *Acción Española*, który ukazał się po raz pierwszy pod koniec 1931 roku. Tytuł został zapożyczony z *Action Française* Charlesa Maurrasa¹; Calvo Sotelo podzielał jego antydemokratyczne i antyparlamentarne poglądy. Czasopismo inspirowało się hiszpańską myślą konserwatywną i reakcyjną (Donoso Cortés, Balmes, etc.) oraz ideami z Francji. Calvo wyjaśniał: „*Acción Española* czyni to samo, co większość intelektualistów francuskich w 1870 roku”, którzy po rewolucyjnym wstrząsie Komuny

¹ Charles Maurras (1868-1952) – francuski monarchista, kontrrewolucjonista, pisarz i myśliciel polityczny (przyp. red.).

Paryskiej chcieli „bronić inteligencji przed tłumem” i opierać się „tyranii mas”².

Poglądy Calvo Sotelo stały się więc zdecydowanie antydemokratyczne. Aby zrozumieć, dlaczego, trzeba przyrzeć się z bliska niesławnemu upadkowi monarchii. Jak wiemy, to dwaj konserwatyści, Niceto Alcalá-Zamora i Miguel Maura, połączyli siły republikańskie, dali im plan działania oraz wykorzystali krytyczny moment wyborów lokalnych, aby przejąć władzę. W tym czasie inni konserwatyści, jak José Sánchez Guerra, podkopywali istniejący ustrój, a Álvaro de Figueroa, hrabia de Romanones, który był w obozie władzy, na zapleczu przygotowywał republikanom gładkie wejście. W postępowaniu tych polityków oraz w beładnej ucieczce osób stojących blisko tronu wielu ludzi widziało haniebne poddanie się i upadek morale.

Podobny kryzys polityczny i moralny rozdzielił drastycznie dwa nurty – konserwatywny i liberalny – których wzajemne relacje zapewniały równowagę polityczną w czasach Restauracji. Pomimo odmiennych nazw obydwa kierunki mogłyby bez różnicy być określane mianem tak konserwatywnych, jak i liberalnych, z pewnością jednak nie rewolucyjnych. Wówczas jednak nurt znany jako liberalny częściowo nabrał cech republikańskich, natomiast nurt konserwatywny zamienił XIX-wieczny liberalizm na orientację czysto reakcyjną. Jeden i drugi działały pod wpływem identycznej presji psychologicznej: parcia ze strony mas. Liberalni republikanie starali się ujarzmić ten napór, reakcjoniści zaś chcieli go zahamować. Niepokój tych ostatnich wzrósł wskutek antykościelnych rozruchów, do których doszło na początku istnienia republiki i w czasie których dokonano wielu podpażeń. Reakcjoniści uważali, że pożary rzucały światło na prawdziwe oblicze nowej władzy, dlatego też obalenie jej wydawało im się sprawą życia i śmierci.

Gdy nastała republika, upadła na duchu prawica utworzyła pojedyncze ugrupowania, określane wspólnie jako konserwatywne antyliberalne bądź bardzo nieznacznie liberalne. Gdy zaczęły one szkicować swe plany i doktryny, zarysowała się między nimi różnica związana

² „Acción Española”, nr 1, Madryt, grudzień 1931.

z kluczową kwestią: zaakceptować nową władzę czy też ją odrzucić, choćby przemocą? Część prawicy, będąca pod wpływem episkopatu, zgadzała się na republikę, a *Acción Española* nie. W 7. numerze pismo odwołało się do myśli Balmesa i teologów Złotego Wieku, którzy usprawiedliwiali bunt przeciw tyranii. *AE* chciała w ten sposób skrytykować katolicki dziennik *El Debate*, ponieważ „przytaczając wszelkie możliwe racje moralne i religijne codziennie potępia, bez okoliczności łagodzących, zamachy i spiski”. Czyni to kierując się „błędnym przekonaniem, że we wszelkich rozważaniach czy przypuszczeniach i we wszystkich okolicznościach konieczne jest poszanowanie ustanowionej władzy”. Monarchistyczny intelektualista i spiskowiec Pedro Sainz Rodríguez wyjaśniał: „Dlaczego nigdy nie byłem chrześcijańskim demokratą? Ponieważ (...) nie godzę się na to, aby z powodu nakazu doktryny, która budzi wątpliwości, katolik stawał się obywatelem drugiej kategorii. Z takim obywatelem każda władza może robić, co chce – i doskonale o tym wie – jest on bowiem potulnym barankiem, któremu własne poglądy zabraniają buntować się przeciw jakiegokolwiek niesprawiedliwości”³.

Prawdopodobnie niektórzy członkowie środowiska *Acción Española* mieli jakieś powiązania z przewrotem generała Sanjurjo w sierpniu 1932 roku albo przynajmniej wiedzieli o nim (podobnie jak wiedzieli o nim prawie wszyscy, poczynając od Azanii). Calvo udał się z Paryża do Biarritz, gdzie z niecierpliwością oczekiwał zakończenia sprawy. Azaña nazwał *sanjurjadę* działaniem monarchistów. Nie miało ono jednak wiele wspólnego z monarchistami, oprócz wsparcia, jakiego udzielili oni próbie przewrotu. Sanjurjo przyczynił się do ustanowienia republiki i wszystko wskazywało na to, że chciał, by Azanię zastąpił Lerroux oraz by współpracownicy Primo mogli powrócić do Hiszpanii. W każdym razie rząd, nie czekając na jakiegokolwiek dowody, zareagował na te poczynania uderzając w całą prawicę. Zawiesił pravicową prasę, doprowadzając dziennik *ABC* na skraj bankructwa. *Acción Española* była zamknięta przez trzy miesiące. Skonfiskowano majątki ziemskie

³ E. Vegas Latapie, *Memorias políticas*, Barcelona 1983, s. 132; P. Sainz Rodríguez, *Testimonio y recuerdos*, Barcelona 1978, s. 194.

arystokratów, a ustawa o obronie Republiki umożliwiła zatrzymanie bez oskarżenia setek konserwatystów.

Siedem miesięcy później, w marcu 1933 roku, dopełnił się podział prawicy. 1 marca zrodziła się Odnowa Hiszpańska (*Renovación Española*), ugrupowanie monarchistyczne popierające obalonego króla Alfonsa XIII. Na czele ruchu stanął Antonio Goicoechea, doktryna została przejęta od *Acción Española*. Natomiast 5 marca, pod przewodnictwem kierowanej przez Gila-Roblesa partii Akcja Ludowa, utworzono CEDA (*Confederación Española de Derechas Autónomas*), której oficjalnym organem był dziennik *El Debate*. Ogólne założenia CEDA i RE w wielu punktach były zbieżne: dążyły do utworzenia państwa autorytarnego, państwa „narodowego, chrześcijańskiego i korporacyjnego”, do organizowania rodaków w ramach „demokracji społecznej”. RE jednak chciała „tradycyjnej” monarchii, w której prawo głosu byłoby nie powszechne, lecz odpowiednie do „różnic i niuansów rzeczywistości narodowej”. Atakowała też „niedopuszczalne pomieszanie obszarów życia publicznego, po jakich poruszają się Kościół i państwo”, krytykując kościelne wpływy, jakim ulegała CEDA. RE zgadzała się na przeprowadzenie wyborów, po to tylko jednak „aby zagłosować za tym, by pewnego dnia przestać głosować”⁴. Z kolei CEDA nie obstawała szczególnie za restaurowaniem monarchii, a przede wszystkim odrzucała działania sprzeczne z prawem oraz przemoc. Dlatego też RE krytykowała ją bez ustanku, a jej taktykę uznawała za praktycznie republikańską i nieprzydatną do powstrzymania rewolucji.

Zważywszy na to, że RE zwracała się ku doktrynie przypominającej tradycjonalizm, jakiego bronili karliści od wieku XIX, i że wyrzekała się liberalizmu Restauracji, uznając go za „złoty” i za przyczynę ostatecznego upadku monarchii oraz przyczynę apogeum nastrojów rewolucyjnych, można było spodziewać się ponownego połączenia

⁴ W: R. Morodo, *Los orígenes ideológicos del franquismo. Acción Española*, Madryt 1985, s. 73, 76.

obu gałęzi dynastycznych⁵. Karliści wciąż stanowili dużą siłę w regionie Nawarry, dość dużą w prowincjach baskijskich i kilku innych rozrzuconych po kraju. Ich najwybitniejszymi zapewne przywódcami byli Victor Pradera, hrabia de Rodezno i Manuel Fal Conde⁶ – słabo znani w innych częściach kraju. Karliści bronili monarchii „tradycyjnej”, które najlepsze przedstawicielami byli dla nich Władcy Katolicy⁷. Miała to być monarchia nieugięta opierająca się nacjonalizmom⁸, ale dążąca do decentralizacji regionalnej („autarchia” przeciwstawna „autonomii”, gdy ta ostatnia oznaczała pomniejszenie pola władzy centralnej, którą z kolei postrzegali jako wynik „autarchii” regionalnych). Posiadali silne poczucie wolności osobistej i bardzo nieokreślone poczucie swobód politycznych. Nie znosili koncepcji i praktyk liberalnych oraz nie odrzucali stosowania przemocy.

Postawę karlistów wobec republiki dobrze wyraża jeden z ich działaczy Antonio de Lizarza w książce *Memorias de la Conspiración* („Wspomnienia z konspiracji”): „Wątpiliśmy (...), aby republika mogła się utrzymać w ojczystych granicach, jak to usiłowała przedstawić Hiszpanom. Wiedzieliśmy, że była kolejnym krokiem w stronę przepaści, tak jak monarchia liberalna była krokiem w stronę republiki (...). Dlatego też od jej samego początku, już w roku 1931, zaczęliśmy prace nad naszym dziełem”. Oznaczało to tworzenie „grup, które miały

⁵ Od 1833 roku karliści wysuwali własnych pretendentów do tronu, pochodzących z bocznej linii hiszpańskich Burbonów, odrzucając monarchów „liberalnych”, rządzących w Hiszpanii do roku 1931 (przyp. red.).

⁶ Manuel Fal Conde był Andaluzjczykiem i doprowadził do rozbudowania struktur karlistowskich na cały kraj, m.in. Madryt i Andaluzję, choć nadal pozostały tradycyjne bastiony karlizmu w Nawarrze i prowincjach baskijskich (przyp. red.).

⁷ Tytuł przyznany przez papieża Aleksandra VI Ferdynandowi Aragońskiemu (1452-1516) panującemu w Aragonii w latach 1479-1516 i regentowi Kastylii w latach 1507-1516 oraz Izabeli Kastylijskiej (1451-1504), królowej Kastylii w latach 1474-1504. Królowie ci zakończyli rekonkwistę, doprowadzili do wydalenia z przyczyn religijnych żydów z Półwyspu Iberyjskiego oraz do przymusowego nawrócenia Morysków. Realizowali też program oparcia jedności Hiszpanii na katolicyzmie (przyp. red.).

⁸ Karliści byli nacjonalistami hiszpańskimi, choć uznawali także tradycyjne swobody regionalne w ramach jednej, hiszpańskiej ojczyzny (przyp. red.).

powstrzymywać możliwe rozruchy i które mogły być zagłębieniem sił i środków przydatnych do przyszłych wysiłków o większym zasięgu”⁹.

Grupy te powstały w Nawarrze. Strzegły kościołów podczas majowych zamieszek, których uczestnicy podpalali m.in. miejsca kultu. Rząd próbował te formacje zlikwidować: „Monarchia liberalna czy republika zeszyły się z zamiarem zniszczenia starego i znienawidzonego karlizmu. Wówczas, tak jak zawsze, myślano w Madrycie, że za pomocą represji można skończyć z karlizmem, który już wiele razy uważano za martwy”, pisze Lizarza. I dalej: „Spalenie klasztorów, zakaz organizowania procesji, ustawa o rozwodach, wygnanie Towarzystwa Jezusowego, wyrzucenie krzyży ze szkół itd. Wydarzenia w Castilblanco, gdzie zamordowano całą załogę posterunku *Guardia Civil*¹⁰; proklamowanie anarchokomunizmu w Casas Viejas; rewolta anarchosyndykalistyczna w niecce rzeki Llobregat itd. Nawet gdyby brakowało innych powodów niechęci wobec republiki, konieczność znoszenia tyłu zniewag wystarczająco usprawiedliwiała utworzenie *Requeté* [słynna milicja karlistowska]”¹¹.

Tak myśleli karliści. Zdawało się więc, że po stu latach nienawiści i po trzech wojnach domowych¹² zostały pokonane przeszkody do ponownego zjednoczenia wszystkich monarchistów, lecz w obu partiach nadal były żywe urazy i niechęci osobiste. Do połączenia sił ostatecznie nie doszło, choć teoretycznie utworzono wspólne ugrupowanie – TYRE (*Tradicionalistas y Renovación Española*¹³).

⁹ A. de Lizarza, *Memorias de la conspiracion*, Madryt 1986, s. 21 i 22.

¹⁰ Sprawcami byli chłopci, zwolennicy socjalistów (przyp. red.).

¹¹ Ibidem, s. 23.

¹² Chodzi o tzw. trzy wojny karlistowskie z lat 1833-1840, 1846-1849, 1872-1876, prowadzone przez karlistów przeciwko rządowi madryckiemu (przyp. red.).

¹³ Karliści używali na swoje określenie miana „tradycjonalistów”, zaś ich ugrupowanie nosiło nazwę Wspólnota Tradycjonlistyczna (CT – *Comuni6n Tradicionalista*). Terminu tradycjonalisci autor używa jednak – podobnie jak część historiografii – na oznaczenie wszystkich autorytarnych monarchistów, a nawet szerzej – całej prawicy o tym odcieniu (przyp. red.).

Mimo że Calvo przebywał na wygnaniu, stanowił dla monarchistów wielki skarb, ze względu na zdolności intelektualne i waleczność. Opowiadał się za wojną domową, która, jak wyczuwał, wisiała w kraju w powietrzu: „Jesteśmy na wojnie! Cud Boży! Wszak to wojnie zawdzięczają Włochy, Niemcy, Portugalia, Polska i inne kraje niezmierne szczęście przepędzenia parlamentarnego stracha na wróble”¹⁴. Podobną postawę prezentował Largo Caballero, tyle że za socjalistą stała potęga polityczna, a monarchista zajmował na scenie politycznej pozycję marginalną.

Sposobność do powiększenia wpływów dały Calvo wybory w listopadzie 1933 roku. Spory między CEDA i RE nie przeszkodziły obu partiom, by w wielu miejscach występować razem. Monarchiści opowiadali się za kompromisem politycznym także poza działalnością związaną z wyborami, CEDA jednak się nie zgadzała. Musiała już wtedy myśleć o sojuszu z partią Lerroux, najstarszą formacją republikańską (choć umiarkowaną) i zdobywającą dużo głosów.

RE uzyskała 16 miejsc w parlamencie (20 tradycjonalistów, 36 partia agrarna¹⁵ – ugrupowanie o niewielkim znaczeniu). Było to mało w porównaniu ze 115 mandatami, które zdobyła CEDA. Triumf centroprawicy utorował drogę amnestii, dzięki której 2 maja 1934 roku Calvo wrócił do Hiszpanii. Poprosił wtedy, by znalazło się dla niego miejsce w Falandze, utworzonej kilka miesięcy wcześniej, ale José Antonio gwałtownie tę prośbę odrzucił. Gwoli wyjaśnienia dodajmy, że niepodobna nie zauważyć, iż oprócz osobistych antypatii porozumienie utrudniały elitarne i antypopulistyczne poglądy Calvo, które silnie kontrastowały ze stylem falangistowskim. Calvo mówił na przykład: „Masy chcą nie tylko dobrobytu – sprawiedliwości w podziale dóbr – ale także pełni Władzy. Chcą wszystkiego, mają monopolistyczne pragnienia. Podnieť jest dla nich wirus marksistowski. Pobudza je

¹⁴ W: M. Rubio Cabeza, *Diccionario de la guerra civil...*, s. 149.

¹⁵ Partia Agrarna była ugrupowaniem składającym się z umiarkowanych konserwatystów, byłych monarchistów, którzy reprezentowali interesy posiadaczy ziemskich. Miała swe wpływy głównie w Kastylii (przyj. red.).

pragnienie Panowania i Nienawiści. Wiodą nas do walki na pięści, którą niedawne krwawe wydarzenia oświeciły złowieszczym blaskiem: Masa przeciw Inteligencji, Ilość przeciw Jakości, brutalna Siła przeciw duchowi Siły”¹⁶.

Powrót Calvo był dla RE czymś w rodzaju „podarunku Opatrzności”, jak twierdzi wspomniany wcześniej Sainz Rodríguez. Przybyła „wielka postać, na której skupiła się cała nadzieja na inną przyszłość”. Calvo natychmiast wybił się jako przywódca skrajnej prawicy, przyćmiewając szarą postać Goicoechei¹⁷.

Wiosną i latem 1934 roku, kiedy PSOE przygotowywała swą rewolucję, katalońska *Esquerra* powstanie, a Azaña zamach stanu, również monarchiści, ci z frakcji karlistowskiej, jak i ci z popierającej króla Alfonsa, wprowadzali w czyn swe najważniejsze wspólne przedsięwzięcie konspiracyjne. Pod koniec marca przywódca RE Goicoechea, dwaj przedstawiciele karlistów, Lizarza i Rafael Olazábal, oraz generał Emilio Barrera¹⁸, uczestnik *sanjurjady*, później uchodźca we Francji, wynegocjowali wsparcie Mussoliniego dla planu powstańczego. *Duce* zgodził się dostarczyć półtora miliona peset, 20 tys. karabinów, 200 karabinów maszynowych i innej broni, oraz obiecał przeszkolenie ochotników. Wydaje się, że zarówno pieniądze, jak i część broni dotarły do Hiszpanii, ale nie zdały się na wiele, ponieważ ostatecznie do przewrotu nie doszło i wszystko skończyło się na jeszcze jednym monarchistycznym sprzysiężeniu.

Natomiast w październiku, owszem, zrealizowały swe plany – jak wiemy – PSOE i *Esquerra*, co dla prawicy było potężnym wstrząsem. Monarchistyczny konspirator Juan Antonio Ansaldo wyznaje, że jego ludzie zamierzali wykorzystać socjalistyczny bunt, aby odpowiedzieć decydującym kontruderzeniem. Taki plan przedstawili generałowi Franco, który wówczas koordynował prowadzenie walki z rewolucjo-

¹⁶ „Acción Española”, nr 43.

¹⁷ P. Sainz Rodríguez, *Testimonio...*, s. 209 i 109.

¹⁸ Towarzysze broni uważali Barrerę za niezbyt zdolnego, mimo jego zamiłowania do konspiracji. Nie otrzymał istotniejszego stanowiska w spisku z 1936 roku ani podczas wojny domowej.

nistami, ten jednak się sprzeciwił. Zdaniem Ansaldo, odmowa generała zaprzepaściła wspaniałą sposobność dokonania przewrotu za względnie niewielką cenę i bez wielkiego rozlewu krwi oraz sprawiła, że późniejsza, długotrwała wojna domowa stała się nieunikniona.

Po stłumieniu rewolty Calvo swymi ostrymi przemowami wpędził Gila-Roblesa w tarapaty, starając się wciągnąć go w bardziej zdecydowane, antyrepublikańskie działania. Jednak siła jego partii wciąż nie znaczyła wiele. Świadomi tego Calvo i Sainz Rodríguez utworzyli Blok Narodowy, aby zmusić „prawicę do zjednoczenia”. Weszli doń, bez znaczących skutków, karliści i przedstawiciele kilku innych środowisk, w rzeczywistości jednak Blok Narodowy był po prostu inną nazwą dla *Renovación Española*¹⁹. Blok prowadził szeroką, choć niezbyt skuteczną, agitację i próbował tworzyć, również z przeciętnym wynikiem, „partyżantkę hiszpańską”. Dowodził nią wspomniany Ansaldo, organizator „Falangi krwi” [zajmującej się egzekucjami i innymi akcjami bezpośrednimi], którego José Antonio wyrzucił z partii.

Manifest Bloku Narodowego, zaznacza Sainz Rodríguez, choć został opracowany pod koniec 1934 roku, „sprawia wrażenie, jakby powstał tuż przed buntem w roku 1936”. Tak też było: „Rewolucja z października poruszyła nasze najczulsze struny, uderzając swym barbarzyństwem (...). I nie została jeszcze pokonana”. Autor nawiązywał w ten sposób do podwójnego kryzysu: do kryzysu „państwa zniedołężniałego wkrótce po swych narodzinach oraz moralnego kryzysu społeczeństwa, które z samobójczą obojętnością przypatrywało się metodycznym przygotowaniom do swego własnego unicestwienia oraz zdradzieckiemu atakowi na naszą wielką historyczną jedność”. W obliczu tego niebezpieczeństwa manifest głosił konieczność: „obrony w walce na śmierć i życie oraz namiętą pochwałę hiszpańskiej jedności, którą monarchia i lud osiągnęły w ciągu piętnastu wieków. A wraz z nią

¹⁹ Twierdzenie autora jest o tyle nieprecyzyjne, że do BN nie weszła nawet cała RE. BN podzielił całą konserwatywną prawicę na dwie grupy – skłonnych do współpracy, skupiających się wokół Calvo Sotelo i tych, którzy – jak Goicoechea i Fal Conde – opowiadali się za samodzielnością swych ugrupowań (przyp. red.).

jedyną władzę państwa, którą tradycyjne prawa regionalne mają ożywiać i umacniać” oraz jedność „katolicką zbudowaną dzięki moralnej zgodzie państwa z Kościołem”. Podsumowując, „uważamy za zniechęcające ustrój polityczny, który zrodziła Rewolucja Francuska, który służy za podporę obecnych instytucji, a który – jak zapowiadał Cánovas – zawlecze nas do komunizmu”. Potępiał laickość, walkę klas, trójkolorową flagę i statut kataloński, a także strajki i *lockout* jako narzędzia walki ekonomicznej.

Aby zaradzić tym chorobom, manifest proponował ustanowienie „skutecznej władzy”, rząd „patriotyczny i silny, jakiego Hiszpania potrzebuje”. Za cel stawiał doprowadzenie „w jak najkrótszym czasie do całkowitego rozbrowienia moralnego i materialnego kraju oraz bezwzględne rozpoczęcie odbudowy gospodarczej państwa, której już nie da się odradzać (...). Kilka tygodni stanowczych działań w granicach wyznaczonych przez prawo przywróciłoby spokój Hiszpanii, autorytet tożsamości i siłę odstraszenia państwu, jakiego chcemy: silnemu w swych instytucjach wojskowych. Armia, szkoła wychowania obywatelskiego, oczyszczona dzięki swym trybunałom honorowym, będzie krzewić dyscyplinę i cnoty obywatelskie. Będzie kształtowała w koszarach młodzież pełną ducha patriotycznego, odporną na truciznę marksistowską i separatystyczną. Armia jest nie tylko ramieniem, ale kręgosłupem Ojczyzny”.

CEDA nie słuchała głosu monarchistów, a ci, ze swych marginalnych pozycji, chłostali Konfederację werbalnie. „Od początku roku 1935 – wspomina Gil-Robles – ciągle łajali mnie bez litości, tak jakbym rzeczywiście był zdrajcą Hiszpanii. Okazało się, że wszelkie sposoby są dobre, by łamać i niszczyć – ile się tylko dało – partię, która (...) starała się nie zaostrzać duchowych problemów Hiszpanii.”

Aferę *estraperlo* monarchiści uznali za sposobność na zniszczenie sojuszu radykałów z CEDA. Dlatego w Kortezach grali pierwsze skrzypce w orkiestrze, która prowadziła wojnę z Partią Radykalną. Ich ataki i pogarda wzmożyły się, gdy Alcalá-Zamora odsunął CEDA od władzy pod koniec 1935 roku. RE oskarżała Gila-Roblesa o to, że zmarnotrawił zwycięstwo wyborcze w 1933 roku i poprzez rozmaite układy ułatwił

wzrost nastrojów rewolucyjnych. Ogłosiła też jako martwą taktykę umiarkowania – tzw. *accidentalismo*²⁰, którą stosowała CEDA²¹.

W 1936 roku, po przegraniu przez prawicę wyborów, głos i postać Calvo Sotelo nabrały tragicznego znaczenia, które charakteryzuje go jako postać historyczną. W skrajnie trudnej sytuacji Calvo zachował swe miejsce w parlamencie, choć lewica za wszelką cenę próbowała mu je odebrać. W niespokojnych i wrogich Kortezach raz za razem stawiał czoło Frontowi Ludowemu, w czym szybko zastąpił podupadłego na duchu Gila-Roblesa, wybijając się na najbardziej bojowego przywódcę opozycji.

Pierwsze ze swych głośnych przemówień Calvo wygłosił dwa miesiące po wyborach, kiedy 15 i 16 kwietnia prawicy udało się wprowadzić do programu obrad Kortezów debatę na temat porządku publicznego. Gdy deputowani lewicy ciągle mu przeszkadzali i obrzucali obelgami, Calvo zażądał, by władze zaczęły stosować prawo przeciw chaosowi, który trwał bez końca („I który będzie trwał!”, krzyknęła wtedy do niego socjalistka Margarita Nelken). Mówca wyliczył też skutki różnych rozruchów: 74 zabitych, 345 rannych, 73 napady na ośrodki prawicy i prywatne mieszkania konserwatystów, podpalenie 142 kościołów itd. Dane te były prawdziwe, ponieważ już miesiąc wcześniej Azaña wspominał o 200 zabitych i rannych. Jego przeciwnicy, bynajmniej nieskorzy, by podważać fakty, tłumaczyli je jako reakcję na „okrucieństwa” popełnione w Asturii, czy też – popadając w sprzeczność – oskarżali samego Calvo o prowokowanie zbrodni i opłacanie ich sprawców. Niektórzy historycy traktowali poważnie te oskarżenia, lecz ich absurdalność jest oczywista. Gdyby było tak, jak utrzymują ci badacze, Calvo nie wyciągałby sprawy w parlamencie, robiłaby to natomiast ze szczególnym uporem lewica. Tymczasem lewica wykazywała tak samo mało chęci,

²⁰ Była to teoria głoszona przez CEDA, mówiąca o akcydentalnym charakterze ustrojów – z tego punktu widzenia problem: monarchia czy republika, był drugorzędny. Postawa ta umożliwiała CEDA otwartą współpracę z Republiką (przyp. red.).

²¹ J. M. Gil-Robles, *No fue posible la paz*, Barcelona 1998, s. 150 i 371.

by położyć kres zamętowi z państwie, jak i by rzetelnie zbadać sprawę represji w Asturii.

La Pasionaria [Dolores Ibarruri] wyzwalała Calvo i konserwatystów od morderców i nalegała, aby ich „powiesić”. Oskarżenie o podpalanie kościołów wywołało drwiny lewicy, która odpowiedzialność za niektóre z pożarów rzuciła na „biskupa Alcalá”. Calvo zaś wyliczał straty, jakie wskutek pożarów poniosła hiszpańska kultura: „Rzeźby Salzillo, wspinała nastawa ołtarzowa Juana de Juanes, płótna Tycjana, polichromowane rzeźby drewniane, dzieła, które ogłoszono zabytkami narodowymi, jak kościół Santa María de Elche”. „Jakbyśmy ich potrzebowali!...” – takimi okrzykami lewicowi deputowani nieustannie przerywali mówcy i odpierali jego zarzuty. Prosowiecki socjalista Julio Álvarez del Vayo dowodził, że zamieszki były wyrazem oburzenia ludu, który nie mógł już znieść opieszałości rządu we wprowadzaniu programu wyborczego. A co, zdaniem socjalistycznego posła, stanowiło istotę tego programu? Całkowita likwidacja prawicy. Podobnie niemal cała lewica tłumaczyła przyczyny fali pożarów kościołów, bibliotek i innych obiektów, jaka ogarnęła kraj w maju 1931 roku.

Ponieważ rząd wykręcał się od obowiązku ukrócenia przemocy, Calvo zwrócił się do wojska, specjalnie się z tym zresztą nie kryjąc. 26 kwietnia pisał w dzienniku ABC: „Myślę, że postępu komunizmu nie powstrzymają narzędzia parlamentarnego ustroju demokratycznego, który sam przyczynił się do rozbudzenia komunizmu”. Można zatem zrozumieć, dlaczego Casares Quiroga, gdy 19 maja przedstawiał w Kortezach skład swojego rządu, ogłosił się nie tyle gwarantem ładu w państwie, ile stroną walczącą przeciw obozowi, który ów ład zakłócał: przeciw faszyzmowi. Ale faszyzm ciągle jeszcze był bardzo słaby, choć, jak przyznał sam Prieto, zagrożenie rewolucyjne stanowiło bodziec dla jego rozwoju. Calvo objaśniał faszyzm jako „ruch scalający, który przeciwstawia się socjalizmowi, ponieważ znosi on wolność osobistą znosząc własność prywatną, oraz kapitalizmowi, ponieważ naprawia błędy i nadużycia kapitalizmu”. Na koniec stwierdził, że o ile wojskowy powinien „służyć wiernie, gdy rządy sprawowane są zgodnie z prawem i dla dobra Ojczyzny”, o tyle ma obowiązek „gwałtow-

nie zareagować, gdy rządy sprawowane są niezgodnie z prawem i na szkodę Ojczyzny”.

Najbardziej znane przemówienie Calvo Sotelo wygłosił 16 czerwca, prawie dokładnie miesiąc przed ponownym rozpoczęciem wojny domowej. W tym czasie prawica jeszcze raz zaatakowała rząd w sprawie porządku publicznego i próbowała skłonić go do przyjęcia następującej propozycji: „Kortezy oczekują od rządu natychmiastowego wprowadzenia środków niezbędnych do tego, by położyć kres wywrotowej sytuacji, w jakiej znajduje się Hiszpania”. Lewica znów zaczęła obrzucać wnioskodawców obelgami, drwinami i pogroźkami. A niezrażony Calvo podzegał do buntu wojskowego: „Niespełna rozumu byłby wojskowy, który – mając swój los w swych rękach – nie chciałby zbuntować się dla Hiszpanii, a przeciw anarchii”. Mówca musiał mieć jakieś kontakty ze spiskowcami w armii – choć ci nie liczyli się z nim nadmiernie – ponieważ faktycznie od dłuższego już czasu monarchiści opowiadali się za przewrotem wojskowym jako jedynym możliwym rozwiązaniem. W swym przemówieniu potępił wreszcie ciągłą agitację lewicowych milicji oraz tworzenie czerwonej armii – co, jak się przekonaliśmy, nie było żadną tajemnicą – cytując przy tej okazji słowa samego Largo na ten temat. A ponieważ rząd był związany z *hiszpańskim Leninem* niczym pępowiną, zakończył tymi słowami: „dość już napomnień, dość przemówień (...) dość wszystkiego. W Hiszpanii mamy teraz po prostu jedno: anarchię”.

Odpowiedział mu Casares: „Za wszystko, co mogłoby się wydarzyć, a się nie wydarzy, Wasza Wielmożność ponosiłby pełną odpowiedzialność”. Zuchwale stwierdził, że akty przemocy były „nieliczne”, a poza tym dokonywała ich prawica. *La Pasionaria* obraźliwym i uniesionym tonem przyznała, że kraj przeżywa „burze”, ale winą za zbrodnie kolejny raz obarczyła Calvo i innych, którzy „unurzani we krwi październikowych pacyfikacji przychodzą tu, by domagać się pociągnięcia winnych do odpowiedzialności”. Po czym zażądała uwięzienia Calvo. Calvo nie miał jednak najmniejszego wpływu na rozwój wydarzeń w Asturii, natomiast *La Pasionaria* w marcu 1936 roku weszła w skład komisji śledczej dla zbadania wspomnianych represji, lecz o komisji tej nigdy więcej już nie słyszano.

Lekceważąc *La Pasionarię*, Calvo odpowiedział Casaresowi: „Wasza Wielmożność jest człowiekiem, który łatwo i szybko posuwa się do wyzwań i pogrózek (...). Uznaję się za powiadomionego o groźbach Waszej Wielmożności. Wasza Wielmożność obarczył mnie odpowiedzialnością, nie tylko czynną, ale i bierną, za skutek nie wiadomo jakich wydarzeń. Dobrze, panie Casares Quiroga (...), plecy mam mocne i szerokie. Biorę chętnie na moje barki wszelką odpowiedzialność, nie lekceważąc niczego, co może wynikać z moich czynów. Biorę także na siebie odpowiedzialność za czyny innych, jeśli zostały popełnione dla dobra ojczyzny (...). Powtórzę to, co św. Dominik z Silos²² odpowiedział królowi kastylijskiemu: »Panie, życie możecie mi odebrać, ale więcej nie możecie«. Lepiej jest umrzeć w chwale, niż żyć nikczemnie”.

Teraz Calvo nalegał, aby Casares ocenił, jaką on sam ponosi odpowiedzialność za rewolucję: „Proszę powtórzyć lekcję historii z okresu ostatnich dwudziestu pięciu lat, a zauważy pan bolesny i krwawy blask, towarzyszący dwóm postaciom, które pierwszorzędnie przyczyniły się do tragedii dwóch państw: Rosji i Węgier. W Rosji był to Kiereński²³, na Węgrzech zaś Karolyi²⁴. Kiereński to nieświadomość, Karolyi to synonim zdrady całej tysiącletniej cywilizacji. Wasza Wielmożność nie będzie Kiereńskim, bo nie jest pan nieświadomy. Ma pan pełną świadomość tego, co mówi, co przemilcza i co myśli. Oby Bóg nie dopuścił, aby kiedykolwiek stał się Wasza Wielmożność podobny do Karolyiego”.

Z kolei Marcelino Domingo, republikański przywódca lewicy, dość nieprzychylnie opisany przez Azanię w jego dziennikach, znów w swo-

²² Św. Dominik z Silos (1000-1073) – benedyktyn hiszpański. Popadł w konflikt z królem Nawarry Garcia Sanchezem III i udał się do Kastylii, gdzie stał na czele wspólnoty w San Sebastian de Silos, nazwanej następnie od jego imienia (przyp. red.).

²³ Aleksander Kiereński (1881-1970) – prawnik i polityk rosyjski, socjalrewolucjonista, od 18 lipca 1917 roku premier Rządu Tymczasowego Republiki Rosyjskiej. Jego rząd został obalony w wyniku rewolucji październikowej przez Lenina i bolszewików. Wyemigrował do Francji, a następnie, w 1940 roku do USA (przyp. red.).

²⁴ Mihaly Karolyi (1875-1955) – pierwszy premier Republiki Węgierskiej w okresie listopad 1918-styczeń 1919. Następnie tymczasowy prezydent Republiki. Otworzył drogę rewolucji bolszewickiej Kuna (przyp. red.).

im przemówieniu winą za zło obarczył prawicę. Uważał, że prawica od samego początku spiskowała przeciw republice i prowokowała akty przemocy. Zakończył zaś w ten sposób: „Wszystkie akcje przeprowadzone na ulicy, najbardziej zuchwałe, najbardziej obraźliwe, najbardziej okrutne, najbardziej demagogiczne, wszystkie akcje przeprowadzone na ulicy, nie mają dla zamętu w kraju znaczenia większego niż to, co ten człowiek [Calvo] uczynił poprzez swoje przemówienie”. Nie było pewne, czy prawica ciągle spiskowała przeciw republice. Robiła to tylko drobna jej mniejszość, co zresztą także nie zwalniało rządu z jego podstawowego obowiązku utrzymania przestrzegania prawa. A Domingo wchodził w skład gabinetu Azanii, który poprzedzał rządy Casaresa i który nie przedsięwziął żadnych środków, by powstrzymać terroryzm lewicy. Bierna postawa władz wręcz terroryzm wznagała.

Także i w tej sytuacji bezowocne okazało się żądanie prawicy dotyczące porządku publicznego. Język wypowiedzi lewicy w prasie i w samych Korteżach przybierał coraz ostrzejsze tony. 1 lipca socjalistyczny deputowany Ángel Galarza powiedział: „W pewnych okolicznościach przemoc może być usprawiedliwiona. Myśląc o Waszej Wielmożności [chodziło o Calvo], uważam za usprawiedliwione wszystko, nawet zamach, który by pozbawił pana życia”. Przewodniczący Korteżów polecił wykreślić tę wypowiedź, ale Galarza ostrzegł: „Nawet jeśli zdania te nie zostaną zapisane w parlamentarnym dzienniku posiedzeń (*Diario de Sesiones*), kraj je pozna i odpowie nam wszystkim, czy przemoc jest usprawiedliwiona, czy nie”. Gil-Robles zapisuje tę wypowiedź w swych wspomnieniach²⁵. Ten sam Galarza kilka miesięcy później, już w czasie wojny, jako minister spraw wewnętrznych wyraził żal, że nie uczestniczył w zabójstwie Calvo Sotelo.

Przywódca monarchistów czuł wiszące nad nim niebezpieczeństwo. Rząd przydzielił mu obstawę, miała ona jednak, jak sądził Calvo, raczej go szpiegować, niż chronić. Kilka dni przed swą śmiercią Calvo skarżył się ministrowi spraw wewnętrznych, Juanowi Molesowi, który obiecał zmienić ochroniarzy. Prawdopodobnie Moles miał dobre zamiary, jego

²⁵ Ibidem, s. 675.

realna władza była jednak bardzo niewielka. W każdym razie nowi stróże wydali się Calvo jeszcze gorsi. 7 lipca opowiedział Gilowi-Roblesowi, jak jeden z opiekunów wyznał mu, że on i pozostali koledzy dostali konkretne rozkazy: mieli Calvo śledzić, a gdyby doszło do zamachu, nie robić nic. I tak właśnie się stało pięć dni później, gdy żołnierze Gwardii Szturmowej i bojówkarze socjalistyczni, którymi dowodził oddany Prieto człowiek z *Guardia Civil*, porwali Calvo z domu i zamordowali.

Ta zbrodnia nie stała się bezpośrednią przyczyną rozpętania wojny, ponieważ dążenie do starcia było już zbyt silne. Zniszczyła jednak ostatnią nadzieję na niedopuszczenie do walk, a ich początkowi nadała szczególną aurę tragedii.

ROZDZIAŁ 9
JOSÉ MARÍA GIL-ROBLES
– CZY POKÓJ BYŁ MOŻLIWY?

Na celowniku *pistoleros* znajdował się nie tylko Calvo Sotelo, ale i José María Gil-Robles, po którego zamachowcy także przyszli do domu tragicznej nocy z 12 na 13 lipca 1936 roku. Przywódca CEDA wyjechał jednak na kilka dni z Madrytu i to go uratowało. Podobnie jak Calvo, w parlamencie był przedmiotem nieustannych obelg i prowokacji. Bywało, że grożono mu śmiercią. 15 kwietnia José Díaz powiedział: „W naszym Zgromadzeniu mamy ludzi gotowych do bitki i silne pięści (...). Nie wiem, jaką śmiercią umrze Gil-Robles [jeden z deputowanych: »Na szubienicy!«] (...), ale mogę owszem stwierdzić, że jeśli sprawiedliwości ludowej stanie się zadość, umrze w butach¹”. Te słowa wywołały skandal i Luis Jiménez de Asúa, przewodniczący Korteżów, polecił wykreślić je z dziennika posiedzeń (*Diario de Sesiones*). Dolores Ibarruri z *La Pasionaria*, rzuciła wtedy drwiąco: „Jeśli to wam przeszkadza, zdejmujemy mu buty i założymy pantofle²”.

¹ To aluzja, że nie umrze we własnym łóżku (przyp. red.).

² Wiele lat później, 25 lipca 1981 roku, w wywiadzie dla dziennika *El País*, Dolores Ibarruri tłumaczyła: „Mogłam powiedzieć wiele rzeczy: jest pan pasożytem, łajdakiem. Nigdy jednak nie powiedziałam mu, że umrze w butach. Nie mogłam uciec się do pogróżek tego rodzaju. Proszę, oto *Diario de Sesiones*”. Pogróżka nie dotyczyła oczywiście Calvo (jak często powtarzano wskutek zrozumiałej pomyłki), ale Gila-Roblesa. Nie ma jej w *Diario de Sesiones*, tak samo jak słów, które wypowiedział Galarza (por. rozdz. 8) – z wiadomego powodu. Została ona natomiast dzień później przedrukowana w dzienniku *Mundo Obrero*. Poza tym *La Pasionaria* nieustannie domagała się uwięzienia Gila-Roblesa, Calvo i pozostałych przywódców konserwatywnych, a bywało, że nawet ich „powieszenia”.

Polityka Gila-Roblesa bardzo się różniła od tej, jaką uprawiał Calvo. Wielu badaczy próbowało przedstawić go właściwie jako przywódcę faszystowskiego czy opowiadającego się za narodowym socjalizmem. To spojrzenie wyraźnie fałszywe, dziś już bardzo rzadko spotykane. Wypaczenie spowodował ten sam błąd metodologiczny – jeśli można go tak nazwać – jaki był przyczyną fundamentalnego zniekształcenia wizerunku Azanii: za dużo uwagi zwracano na niektóre z wypowiedzi, a za mało na czyny. Każdy polityk – i każdy człowiek – popada w chaotyeczność i w sprzeczności. Jeśli jednak powiążemy słowa z czynami, sprzeczności nie przeszkodzą dostrzec mniej lub bardziej stałego kursu życiowego i politycznego.

Wielu działaczy prawicy przyczyniło się do zwycięstwa republiki w 1931 roku. Chcieli „dać nauczkę królowi” – jedni za to, że zgodził się na dyktaturę i okazał się „wiarołomcą” Konstytucji, inni za przyzwolenie na „haniebny” upadek Primo de Rivery i za wyrzekanie się pamięci o nim. W Madrycie republikanie zwyciężyli nawet w bardzo monarchistycznych dzielnicach. Jednakże taka sielankowa jedność miała trwać zaledwie miesiąc, do czasu majowych pożarów kościołów.

W powstałych okolicznościach konserwatyści poczuli się pokonani. Szybko się zorientowali, że dla nowej władzy stali się celem, który należało zniszczyć. Po „zaskoczeniu i panice” pierwszej chwili, ogarnęło ich „przygnębiecie czy wręcz tchórzliwość”³. Później Prieto ostrzegał swych popleczników, że przerażenie konserwatystów nie potrwa długo, na początku jednak nikt nie mógł tego wiedzieć. Gil-Robles miał się szybko wykazać jako wielki organizator prawicy, przeciwstawiając się ogólnemu zniechęceniu. Pochodził z Salamanki, w 1931 roku był młody – miał 33 lata. Był mężczyzną energicznym, inteligentnym i znanym z celnych replik. Jego ojciec należał do wybitnych intelektualistów karlistowskich⁴.

Znajdujący się pod wpływem hiszpańskiego Episkopatu dziennik *El Debate* zaczął zaraz popierać zjednoczony ruch konserwatywny i ka-

³ J. M. Gil-Robles, *No fue posible...*, s. 34.

⁴ Mowa o Enrique Gil-Roblesie (zm. 1908) – przyp. red.

tolicki. Ruch ten występował jako Akcja Narodowa (*Acción Nacional*), później przemianowana na Akcję Ludową (*Acción Popular*), ponieważ rząd republiki zabronił używania pierwszej nazwy. Tego samego dnia, w którym ustanowiono republikę – 14 kwietnia 1931 roku – Gil-Robles określił swoje ogólne stanowisko: „Nocą, mimo grożącej nam napaści, naradzaliśmy się w *El Debate* (...). Trzeba było próbować bić się na jedynym możliwym wówczas polu walki: w ramach praworządności republikańskiej, do której ustanowienia przyczyniło się swymi głosami tak wielu konserwatystów”. Sytuacja przedstawiała się następująco: „Po zlikwidowaniu konserwatywnych partii politycznych, przy braku możliwości reakcji ze strony rozproszonych monarchistów, nagliła konieczność utworzenia silnego ośrodka oporu”, przygotowującego się do wyborów w czerwcu⁵.

Nowy przywódca prawicy zwyciężył w Salamance, gdzie zwolennicy lewicy – na wieść o wynikach wyborów – „otoczyli hotel, w którym się zatrzymałem, zamierzając go napaść. Wdarli się do biur wyborczych Bloku Agrarnego⁶, niszcząc wszystko, co tam się znajdowało. Próbowali też spalić niektóre kościoły, trzeba było postawić w nich strażę złożone z żołnierzy piechoty. Gubernator cywilny był daleki od przeciwstawienia się wycynom tłumu (...), czym tylko dodawał im odwagi”. Gdyby Miguel Maura, minister spraw wewnętrznych, nie interweniował, „Salamankę czekałby krwawy dzień”⁷. W pozostałej części kraju wybory okazały się fatalne dla prawicy. Blok Agrarny – którego członkiem był Gil-Robles – miał 26 deputowanych i był tym ugrupowaniem prawicowym, które zdobyło największe poparcie. Następne miejsce zajęła partia baskijsko-nawarryjska⁸ (14 deputowanych), katalońska *Lliga* (3) i monarchiści – uzyskali tylko jeden mandat. Prawica miała więc razem 44 deputowanych, natomiast lewica – 263, a centrum – 110 (głównie z partii Lerroux).

⁵ Ibidem, s. 34.

⁶ Chodzi o wspomnianych już agrariuszy. Gil Robles działał wówczas w strukturach tej partii (przyp. red.).

⁷ Ibidem, s. 39.

⁸ Tzn. wspólna lista PNV i karlistów (przyp. red.).

Pierwszego rozgraniczenia pól działalności dokonał Gil-Robles wobec Alcalá-Zamory i Maury, konserwatywnych republikanów, w których dostrzegał „uległe narzędzia niszczycielskiej pasji lewicy rewolucyjnej”. Przede wszystkim niepokoiły go ataki na religię. Posunięcia takie, jak rozwiązanie zakonu jezuitów, zakaz prowadzenia jakiegokolwiek działalności gospodarczej przez zakony, a szczególnie zakaz nauczania oraz skutki antykatolickich nastrojów wywołanych przez lewicę, dotknęły dużą część ludności. Tym samym „problem religijny stał się odtąd chorągwią wojenną i sprawił, że zderzenie dwóch Hiszpanii okazało się nieznośnie bolesne”⁹.

Akcja Ludowa rozpoczęła zdecydowaną kampanię. Miała ona „energicznie wyrazić na zewnątrz protest przeciw sekciarskiej polityce, przywrócić prawicy utraconą świadomość własnej siły poprzez organizowanie dużych, masowych zgromadzeń, przyzwyczać do przeciwstawiania się lewicowej przemocy i do walki – gdy zajdzie potrzeba – o panowanie nad ulicą oraz do rozpowszechniania idei i zdobywania nowych zwolenników”¹⁰. Kampania zakończyła się sporym sukcesem, ponieważ rzesze ludności czuły się konserwatystami i katolikami, nawet jeśli świadomość przynależności do wspólnoty katolickiej nie pociągała za sobą automatycznie wyznawania poglądów prawicowych. Powodzenie tych działań stało się jeszcze większe w następnych latach, w dużej mierze dzięki energii Gila-Roblesa. Prawica, załękiona i niezdolna do zrywu, nabrała odwagi i dostrzegła w nim wybawiciela, „męża opatrnościowego”. Zaczęła go wręcz otaczać pewnym kultem, znajdując się pod silnym wpływem jego osobowości.

Antychrześcijańskie nastawienie nowej władzy wzbudziło w konserwatystach „nieprzejednaną niechęć do określania się jako republikanie”¹¹. Większość z nich była monarchistami, choć niezbyt gorliwymi. Powrót monarchii wydawał się nieprawdopodobny, przynajmniej na krótszą metę. Wokół tej kwestii zrodziły się jednak pierwsze wewnętrzne

⁹ Ibidem, s. 53.

¹⁰ Ibidem, s. 63.

¹¹ Ibidem, s. 76.

ne różnice: bojownicy monarchistyczni utożsamiali Hiszpanię z monarchią, z czym wielu innych się nie zgadzało.

Coraz ostrzejsze dyskusje wewnętrzne zaogniły się jeszcze z powodu *sanjurjady*, do której doszło w sierpniu 1932 roku. Rząd wykorzystał sprawę buntu, aby uderzyć we wszystkich konserwatystów: „Zdawało się, że organizacja prawicy rozpada się, choć miała wówczas tak wspańnięle perspektywy (...). [Starano się], by kraj zobaczył, że siły kontrrewolucyjne zostały fizycznie rozbite. Wciąż budzi we mnie silne uczucia pamięć o tamtych chwilach, kiedy policja zamykała nasze lokale i redakcje przychylnych nam gazet. Chwile, gdy więzienia zapełniały się serdecznymi przyjaciółmi, którzy nie popełnili najdrobniejszego przestępstwa... Rząd polecił zawiesić na czas nieokreślony sto czternaście gazet. Tylko w Madrycie przestały ukazywać się dzienniki *ABC*, *La Nación*, *El Siglo Futuro*, *Diario Universal*, *Informaciones*, *El Mundo*, *La Correspondencia* oraz *El Imparcial*, a także następujące tygodniki i czasopisma: *Acción Española*, *Gracia y Justicia*, *Marte* oraz *El Triunfo*”¹².

Monarchiści wykorzystali panujące nastroje i zaczęli wychwalać uczestników przewrotu jako bohaterów, a krytykować „ugodową i kapitulancą taktykę Akcji Ludowej”. Mimo to w październiku 1932 roku, dwa miesiące po próbie przewrotu, na pierwszym zjeździe tej partii uzgodniono „lojalne poszanowanie panującej władzy”. Gil-Robles wyraził się jasno: „Mylą się ci, którzy myślą, że nasza organizacja jest zasłoną praworządności, za którą mogą skrywać się zwolennicy przemocy”. Akcja Ludowa określała się więc jako partia szanująca prawo i pacyfistyczna, niestawiająca na pierwszym miejscu kwestii władzy. Jej przywódca wytłumaczy to znowu w listopadzie: „Prawica powinna przygotowywać się do przejęcia władzy. Kiedy? Kiedy stanie się to możliwe. Z jakim rządem? Z takim, jaki będzie. Nie zatrzymujemy się na sprawach nieistotnych. Najważniejsza jest obrona religii i ojczyzny”.

To oświadczenie zirytowało monarchistów, tak jak wiele innych. Republikanie natomiast wykorzystali je, aby oskarżyć Gila-Roblesa o brak lojalności. A przecież z demokratycznego punktu widzenia

¹² Ibidem, s. 78.

oświadczenie to było całkiem uprawnione. Oczekiwanie od CEDA, że określi się jako partia republikańska, było poza tym absurdalne, ponieważ pod flagą republikanizmu kryły się różne koncepcje niemożliwe do pogodzenia. Republikanizm Azanii, Alcalá-Zamory, PSOE oraz *Esquerry* nie miały ze sobą wiele wspólnego¹³.

W marcu 1933 roku, jak już wiemy, doszło do ostatecznego rozłamu na prawicy. Założone wówczas partie CEDA i *Renovación Española* zaczęły iść własnymi drogami. Jedynie konieczność wspólnego stawienia czoła lewicy w czasie wyborów w listopadzie 1933 roku wyciszyła ataki ze strony monarchistów.

W czasie kampanii wyborczej Gil-Robles podkreślił różnice istniejące między jego poglądami a faszyzmem. Nie uznawał „kultu państwa ani ubóstwienia rasy”. Chciał „silnego państwa, które będzie szanowało wolność jednostki”. Ale ostrzegał: „Jeśli jutro parlament sprzeciwi się naszym ideałom, będziemy działać wbrew parlamentowi”. W innym przemówieniu przekonywał zaś: „Trzeba dążyć do nowego państwa (...). Czy to ważne, że może przyjdzie nam zapłacić nawet rozlewem krwi? (...). Demokracja nie jest dla nas celem, tylko środkiem do celu (...). Gdy nadejdzie pora, albo parlament się podporządkuje, albo sprawimy, że zniknie”. Słowa te przywoływano tysiące razy po to, by oskarżyć CEDA o faszyzm lub faszystowskie ciągoty. Jednak oskarżyciele, głównie socjaliści, sami przejawiali zamiary dużo bardziej radykalne w swym antydemokratycznym charakterze. Nie były to zamysły przypadkowe, lecz stałe i niezmiennie, co więcej – nie odnosiły się do nieokreślonej przyszłości, jak idee Gila-Roblesa, tylko do działania w całkiem bliskiej perspektywie. Warto pamiętać, że choć w dniu wyborów zamordowano pięciu bojowników CEDA, a kilku innych zraniono, partia ta nie odpłaciła tym samym¹⁴.

W czasie wyborów CEDA otrzymała najwięcej głosów i zdobyła 115 miejsc w parlamencie. Wobec tak ogromnego zwycięstwa przywódca partii okazał brak zdecydowania. Wcześniej powiedział: „Nie dążymy

¹³ Ibidem, s. 79.

¹⁴ Ibidem, s. 186; w: P. Moa, *Los orígenes...*, s. 186.

do nierozważnego triumfu, który wyniesie nas do władzy”. Zgodnie z zasadami demokracji, miał prawo stanąć na czele rządu lub przynajmniej wejść w jego skład, ale odrzucił obie możliwości. W ważnym przemówieniu, wygłoszonym w Kortezach, tłumaczył swą nieśmiałość potrzebą uspokojenia nastrojów publicznych. Zamierzał przejąć władzę, gdy przyschną polityczne urazy. Zadeklarował wolę wprowadzenia – działając zgodnie z prawem – poprawek do Konstytucji, ponieważ „Konstytucja w obecnej postaci może doprowadzić tylko do jednego: do dyktatury lewicy lub dyktatury prawicy. Tego nie pragnę dla mojej ojczyzny, ponieważ jest to rozwiązanie najgorsze”. Potępił faszyzm, i choć wybory prawie zupełnie pogrzyżyły partie jakobińskie, wytłumaczył ten wynik tym, że obywatele głosowali przeciw polityce pierwszych dwóch lat republiki, a nie przeciw jej władzy w ogóle. Najwyraźniej jego śmiałość nie umywała się do śmiałości republikanów, którzy ze zwykłych wyborów lokalnych w 1931 roku wyciągnęli wnioski o wiele dalej idące. Gil-Robles obiecał, że kiedy zacznie rządzić, będzie to czynił „wiernie szanując władzę, dochowując całkowitej i pełnej uczciwości wobec rządu wybranego przez naród hiszpański”. Udzielił poparcia rządowi Partii Radykalnej, drugiej pod względem liczby deputowanych, na tyle, na ile miał on naprawiać skutki polityki pierwszego dwulecia republiki¹⁵.

Inne ugrupowania prawicowe oskarżały CEDA o to, że nawet nie spróbowała utworzyć konserwatywnego rządu. Uniemożliwił jej to jednak brak absolutnej większości w parlamencie. Możliwy zdawał się natomiast sojusz z Partią Radykalną, pomimo doniesień o korupcji i wpływach masonskich w jej szeregach. Swój wybór Gil-Robles tłumaczył arytmetyką parlamentarną. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że wołał Lerroux od uciążliwych monarchistów, którzy odczytywali wybory jako przejaw niechęci wobec ustroju republikańskiego w ogóle, a nie tylko jako wyraz sprzeciwu wobec polityki pierwszego dwulecia republiki.

¹⁵ W: P. Moa, *Los orígenes...*, s. 187 i nast.

Koncepcje CEDA skupiały się na obronie religii, rodziny, własności prywatnej i niepodzielności kraju. Obejmowały różne kierunki, od republikańskich, w tym nawet bliskich socjaldemokracji (uosabiał je przyszły minister Manuel Giménez Fernández), aż po idee zbliżone do faszyzmu. Jednak główną i nadrzędną linię określał dziennik *El Debate*, o orientacji podobnej do niemieckiego *Zentrum*. Niektórzy badacze, tacy jak Raúl Morodo, utożsamiali idee CEDA z ideami monarchistycznymi. Określali je jako antyliberalne, antyparlamentarne, tradycjonalistyczne, korporacyjne czy wręcz totalitarne, a różnice dostrzegali jedynie w stosowanej przez obydwie formacje taktyce zdobywania władzy. Utożsamienie tych dwóch nurtów politycznych nie jest jednak przekonujące. Wymienione kierunki były widoczne w CEDA, jako odzwierciedlenie ogólnego kryzysu liberalizmu, ale w stopniu o wiele słabszym niż w RE. Charakter CEDA wyraża refleksja opublikowana w *El Debate*: „Jakże różnią się poglądy i praktyka faszyzmu, myśl i rozważne działania Oliveiry Salazara¹⁶, nowa polityka Roosevelta¹⁷, powolna i cicha ewolucja Anglii oraz działania rasizmu germańskiego (...). Nie trzeba szczególnie podkreślać, która z tych dróg cieszy się naszym poparciem: ta angielska”. „Totalitaryzm” CEDA polegał na jej zgodzie na interwencję państwa w celu pogodzenia interesów robotników i właścicieli poprzez system „korporacyjny”, dość pogmatwany i niejasny. Droga ta odrzucała „państwo wszechwładne” oraz deptanie wolności. Wbrew wszelkim krążącym legendom dokumenty i konkretne działania nie pozostawiają wątpliwości, że CEDA była jedną z najbardziej umiarkowanych partii, w porównaniu z innymi siłami politycznymi, zarówno na prawicy, jak i na lewicy¹⁸.

¹⁶ António de Oliveira Salazar (1889-1970) – portugalski mąż stanu, profesor ekonomii, minister finansów, wieloletni premier (1932-1968) i faktyczny szef państwa portugalskiego, twórca, na mocy konstytucji z 1933 roku, tamtejszego tzw. Nowego Państwa, systemu korporacyjnego o charakterze autorytarnym (przyp. red.).

¹⁷ Franklin Delano Roosevelt (1882-1945) – amerykański polityk, związany z Partią Demokratyczną, prezydent USA w latach 1933-1945, jedyny w historii, który pełnił tę funkcję czterokrotnie. W czasie Wielkiego Kryzysu zrealizował politykę *New Deal*, opartą na zwiększeniu interwencjonizmu państwa w gospodarkę, zdecydował o udziale USA w II wojnie światowej, opowiadał się za ścisłym sojuszem ze Stalinem (przyp. red.).

¹⁸ „El Debate”, Madryt, 20 stycznia 1934.

Poglądy podobne do tych, jakie głosił Morodo, oparte są na głośno-nej przez lewicę „nieufności” wobec partii Gila Roblesa. CEDA można było bowiem postrzegać jako partię uprawiającą taktykę konia trojańskiego, czyli opartą na wybiegu, który miał na celu zniszczenie republiki od wewnątrz. Takie założenie – jak wykazemy dalej – nie wytrzymuje konfrontacji z faktami, jest równoznaczne z postulatem, by socjaldemokrację, nominalnie nadal marksistowską, zrównać z komunizmem, a różnice między nimi sprowadzić jedynie do „taktyki”. W rzeczywistości związek między CEDA, z jednej strony, a Falangą i RE z drugiej przypomina więź niemieckiej partii socjaldemokratycznej z komunistyczną (nie przypomina natomiast relacji PSOE z PCE, utożsamiających się wówczas tak na płaszczyźnie idei, jak i działań).

Umiarkowana postawa Gila-Roblesa po jego zwycięstwie w wyborach zdumiewa. Dziś nie ulega wątpliwości, że lewica wzięła tę postawę za zwykłą słabość. Odpowiedziała na nią wzmagając działalność wywrotową, która doprowadziła do niszczycielskiej rebelii w październiku 1934 roku. Wtedy to CEDA wreszcie zdecydowała się wejść do rządu. Niektórzy historycy twierdzą, że Gil-Robles uczynił ten krok z premedytacją, aby sprowokować lewicowe powstanie i potem rozgromić je w odpowiednim momencie. Nic takiego jednak nie miało miejsca¹⁹.

Aby wyjaśnić reakcję lewicy, powoływano się – poza odrzucaną dziś tezą o *faszyzmie* Gila-Roblesa – na rzekome przekreślenie przez

¹⁹ Sam Gil-Robles powiedział: „Mogę zapewnić Hiszpanii trzy miesiące pozornego spokoju, jeśli nie wejdę do rządu. Ale czy gdy wejdziemy do rządu, wybuchnie rewolucja? A niech wybuchą, dopóki nie jest jeszcze w pełni przygotowana, zanim nas zadusi”. Jednakże, jak wykazałem w „Źródłach wojny domowej”, zdanie to nie pokrywa się z faktami. Było usprawiedliwieniem *a posteriori* i miało na celu ukrycie braku przygotowania władzy do reakcji na powstanie. Oświadczenia CEDA w dniach poprzedzających wybuch buntu dowodzą, że uważała ona, iż wywrotowy spisek jest unieszkodliwiony, ponieważ we wrześniu znaleziono składy broni powstańców. Tymczasem rebelia zaskoczyła i rząd, i CEDA. Przejęcie inicjatywy zajęło władzy kilka dni, a udało się tylko dlatego, że prawie nigdzie rzesze ludności nie poparły rebeliantów. Dodajmy też, iż wejście CEDA do rządu nie oznaczało stawienia czoła przeciwnikowi, jak sugeruje Gil-Robles. Partia ta objęła tylko trzy mało znaczące resorty, a jej ministrowie zostali wybrani spośród polityków najbardziej umiarkowanych i możliwych do zaakceptowania ze strony lewicy.

prawicę wszystkich dokonań i praw wprowadzonych w pierwszych dwóch latach republiki. Tyle tylko, że w listopadzie 1933 roku znaczna większość obywateli głosowała przeciw polityce pierwszego dwulecia, polityce, która już wcześniej poniosła klęskę, więc atakowanie prawicy za jej rzekomą rozprawę z dwuletnim dorobkiem republiki nie ma sensu. Tym bardziej, że na dobrą sprawę nie zaniechano właściwie żadnej z reform. Reforma rolna trwała, a wdrażano ją o wiele szybciej, niż działo się to wcześniej. Wyraźnie wzrósł budżet przeznaczony na edukację. Złagodzone najdotkliwsze skutki zakazu nauczania przez osoby duchowne. Trwał proces przekazywania prerogatyw autonomii katalońskiej. Nie przestały istnieć mieszane komisje [złożone z właścicieli i robotników]. Badania cząstkowe wykazują, że – wbrew temu, co się zwykle utrzymuje – zarobki na ogół nie spadły. Stało się tak tylko w niektórych wypadkach, niektóre pensje nawet wzrosły²⁰. Zahamowano również szybkie rozprzestrzenianie się głodu, który był plagą w pierwszych dwóch latach republiki podczas rządów Azanii. Na tym tle oskarżenia o życzliwość dla faszyzmu, o spowodowanie klęski głodu oraz o zaniechanie reform z pierwszego dwulecia republiki należy postrzegać jako zwykłe tezy propagandy używanej w celu przejścia władzy. W rzeczywistości bunt lewicy był efektem jej własnych przekonań i taktyki: socjaliści wierzyli, że wybiła godzina rewolucji, anarchiści również, jakobini zaś zdecydowanie odrzucali rząd, z którym nie byli związani.

Jak widzieliśmy, październikowa rebelia dała CEDA świetną okazję i pretekst do ostatecznego zniszczenia lewicy. Dążenia jej przywódców skupiły się jednak na obronie prawa: „Cóż to za porządek czy normy cywilizacyjne, które polegają na zbrojnym wystąpieniu przeciw instytucjom, władzy i prawu, gdy te się komuś nie podobają? (...) Niech obywatele mają świadomość, że są obywatelami oraz jakie obowiązki się z tym wiążą. Niech dostrzegą, że chodzi o zamach na swobody publiczne”²¹.

²⁰ J. M. Macarro Vera, *Octubre, un error de cálculo y de perspectiva*, w AA. VV., *Asturias, 1934. Cincuenta años para la reflexión*, Madryt 1985, s. 271-273.

²¹ „El Debate”, 5 i 6 października 1934.

CEDA broniła więc prawa i demokracji. Nie opowiedziała się nawet za zakazem działalności rebelianckich PSOE i *Esquerry*. Ograniczyła się tylko do zawieszenia statutu katalońskiego, ale ostatecznie go nie zlikwidowała.

Październikowe zwycięstwo otworzyło przed CEDA szerokie pole działania. Ale partia znalazła nowego wroga, w pewnym sensie groźniejszego od lewicy: prezydenta republiki. Niceto Alcalá-Zamora doprowadził do poważnego kryzysu politycznego, gdy obszedł konstytucję, aby zapobiec egzekucji wojskowego uczestnika powstania oraz kilku innych osób skazanych na karę śmierci. Prezydent ułaskawił przywódców (choć zostali rozstrzelani czterej szeregowi sprawcy gwałtów). Posunięcie szefa państwa, postrzegane jako „sprzyjające bezkarności”, spowodowało w środowiskach wojskowych i konserwatywnych wielkie niezadowolenie. Gil-Robles uważał za „absurdalny pogląd, według którego polityka źle rozumianej łaski może przynieść dobre skutki dla uspokojenia kraju (...). Słabość władzy publicznej w sytuacjach takich jak ta przyspiesza proces rozkładu zamiast go powstrzymać (...)”. Po październikowych wydarzeniach nie popłynęła krew Enrique Pereza Farrasa, tak jak później nie broczył nią Ramón Gonzalez Peña²². Ale za to później popłynęły całe strumienie krwi osób niewinnych i szlachetnych²³.

Powyższe przekonanie, słuszne lub nie, oraz nie zawsze zgodne z konstytucją wtrącanie się don Niceta w sprawy rządu, skłoniły Gila-Roblesa do złożenia niektórym generałom pewnej propozycji. Zachęcał on wojskowych, żeby „powiadomili prezydenta, że niewzruszenie pragną zapobiec łamaniu ustawy zasadniczej kraju”. Przyjęcie tej propozycji przez generałów mogło doprowadzić do zamachu stanu, ale wojskowi – pod wpływem Franco – wstrzymali się od wystąpienia.

Don Niceto nie ukrywał swej wyraźnej niechęci do przywódcy CEDA. Czynił, co mógł, aby udaremnić jego zamiary. CEDA planowała

²² Chodzi o przywódców rewolucji październikowej, odpowiednio w Katalonii i w Asturii (przyj. red.).

²³ J. M. Gil-Robles, *No fue posible...*, s. 139-140.

przeznaczenie pewnych środków finansowych na zmniejszenia bezrobocia, poprawę dyscypliny i zdolności działania armii, których brak dał o sobie znać podczas październikowych walk, uzdrowienie finansów państwa oraz reformę konstytucji i ordynacji wyborczej. Ta ostatnia, zdaniem Gila-Roblesa, utrzymana w stylu Mussoliniego – dawała przesadne przywileje zwycięzcom oraz przekazywała nadmierną władzę ustawodawczą i wykonawczą niewielkiej większości, a w pewnych okolicznościach nawet mniejszości. Polityczne zawirowania i kryzys rządowy zakłócały jednak realizację tych planów. Po krótkim, miesięcznym okresie działania poza rządem CEDA wróciła w maju 1935 roku, teraz już silniejsza, obejmując pięć ministerstw. Jednym z nich było ministerstwo wojny, na którego czele stanął sam Gil-Robles. Wydawało się, że na politycznym horyzoncie się przejaśnia.

Ale nim minęły cztery miesiące, Lerroux został zdymisjonowany. W tej sytuacji stanowisko szefa rządu powinno przypaść Gilowi-Roblesowi. Don Niceto wolał jednak wybrać polityka nieznanego, bez parlamentarnego poparcia. Był nim Joaquín Chapaprieta, wybitny finansista. W tym też czasie rozpoczęły się zawirowania związane z aferą *estraperlo* – miały one zniweczyć wiele oczekiwań. Jednocześnie jednak zabiegi prezydenta, który pragnął utworzyć własną partię centrum zamiast partii Lerroux, poważnie zachwiały zaufaniem do rządu. Chapaprieta podał się do dymisji 9 grudnia. Teraz nie było już innego kandydata na premiera oprócz przywódcy CEDA. Tylko Gil-Robles posiadał wystarczające poparcie w Kortezach i nikt nie był w stanie stworzyć ośrodka władzy, który by mu się przeciwstawił.

W tym krytycznym momencie don Niceto wykonał decydujący krok. W upokarzający sposób pozbawił Gila-Roblesa stanowiska ministra wojny, otaczając gmach resortu funkcjonariuszami *Guardia Civil*. Następnie postanowił, że na czele gabinetu stanie Manuel Portela Valladares, inny nieznaną polityk, typowy kacyk z epoki Restauracji, który nie miał poparcia wyborców. Takie działanie szefa państwa można było odczytać jedynie jako próbę zaszkodzenia CEDA, przypodobania się lewicy, zyskania na czasie w celu utworzenia nowej partii centrum, kierowanej przez Portelę, oraz w celu rozwiązania Korteżów.

Dla Gila-Roblesa było to jak grom z jasnego nieba: „Przed oczyma stanęła mi wizja tragicznego losu Hiszpanii. Żarliwie, niemal w udręce, błagałem pana Alcalá-Zamorę, żeby nie robił tego kroku. Nie można było wybrać bardziej niesprzyjającej chwili na rozwiązanie Korteżów – powiedziałem mu. Obecne Kortezy wciąż mogły wykonać pożyteczną pracę, po skończeniu której można było bez ryzyka przeprowadzić nowe wybory. W krótkim czasie, najwyżej w ciągu kilku miesięcy, dałoby się uzdrowić finanse państwa, przegłosować uchwalenie kredytów potrzebnych do wprowadzenia programu prac publicznych, który zlikwidowałby prawie całe bezrobocie, zakończyć procesy związane z rebelią z 1934 roku, które były groźnym narzędziem propagandy w rękach lewicy, wprowadzić w życie reformę rolną i rozdzielić przeznaczone już na nią pierwsze sto milionów peset, zakończyć reorganizację armii i ruszyć z budową naszego przemysłu wojennego, aby w ten sposób skończyć ze stanem całkowitego zaniedbania, w jakim się znajdowaliśmy (...). Jednocześnie, w trakcie wzmocnienia ośrodków władzy, moglibyśmy wreszcie nakarmić setki tysięcy Hiszpanów i rozpocząć sprawiedliwy podział ziemi, aby od razu potem podpisać porozumienie w sprawie reformy konstytucji, która – jak twierdził sam szef państwa – »zapraszała do wojny domowej«. Gdy ktoś uniemożliwia dokonanie tych dzieł – dodałem zapałczywie – postępuje tak niebezpiecznie, jak i niesprawiedliwie”²⁴.

„Moje racje jednak nie zrobiły na don Niceto żadnego wrażenia” – wspomina Gil-Robles. „Prezydent prowadził Hiszpanię prosto w przepaść. »Pańska decyzja – powiedziałem na koniec – zapewne zawróci pravicę z drogi praworządności i poszanowania władzy. Jeśli moja polityka zawiedzie, jedynym ratunkiem staną się rozwiązania siłowe. Czy w wyborach zwycięży prawica, czy lewica, jedynym wyjściem, niestety, będzie wojna domowa. Pańska odpowiedzialność za zbliżającą się katastrofę będzie ogromna. Na pana także spadnie powszechna pogarda. Wszystko jedno, który obóz odniesie zwycięstwo, i tak pozbawi pana władzy. A jeśli chodzi o mnie, nigdy więcej już mnie pan tutaj nie

²⁴ Ibidem, s. 354.

zobaczy. Zaprzepaścił pan szansę pojednania. « (...) Nasza rozmowa pod koniec była bardzo ostra, gwałtowna. Pan Alcalá-Zamora próbował na przykład uzasadnić, dlaczego odmawia udzielenia mi kredytu zaufania w celu utworzenia rządu tym, że nie głosowałem za konstytucją z 1931 roku. Musiałem mu wtedy zdecydowanie przypomnieć: „To prawda, ale nie przysięgałem też – jak to czynili inni [np. don Niceto Alcalá-Zamora] – konstytucji monarchii”. Mój głos, drżący z oburzenia, docierał aż do gabinetu, w którym znajdowali się przyboczni prezydenta, a nawet do poczekalni, gdzie oczekiwali na przyjęcie gości”.

Don Niceto próbował się usprawiedliwić za pomocą argumentów, których używała lewica: jeśli Gil-Robles chce kierować rządem – pisze – powinien zrezygnować ze wsparcia ze strony monarchistów i „jasno, bez niedomówień, określić się jako republikanin. Poza tym powinien opanować faszystowski rdzeń swej partii, najgłośniejszy i jak dotąd najbardziej przez niego rozpieszczany”²⁵.

Racje te są niesłuszne. Żądanie, by ktoś uznał się za republikanina, nie miało nic wspólnego z demokracją, zaś wzmianka o rzekomym faszystowskim rdzeniu – chodziło o JAP czyli Młodzieżówkę Akcji Ludowej – zakłamywało rzeczywistość. Podobnie jak w pozostałych partiach, także w CEDA młodzieżowa część ruchu była najbardziej radykalizowana i cechowały ją wyrażenia czy gesty mniej lub bardziej faszyzujące. Ważne są jednak czyny, a nie gesty. JAP nie stworzyła milicji, nie organizowała napadów na lokale przeciwników, a tym bardziej nie posuwała się do zabójstw ani bezprawnych aresztowań, nie śledziła politycznych zachowań obywateli, nie organizowała też uzbrojonych w pałki bojówek na czas kampanii wyborczych. Nie stroniły od tego natomiast młodzieżówki socjalistów czy katalońskich nacjonalistów, wobec których don Niceto nigdy nie miał zastrzeżeń. Umiarkowana w praktyce postawa JAP staje się tym wyraźniejsza, że często to ona padała ofiarą napadów i gwałtownych ataków ze strony milicji i młodzieżówek przeciwników, a jednak nie odpowiadała ciosem za cios. I choć może się to wydać dziwne, prawie żaden z historyków,

²⁵ N. Alcalá-Zamora, *Memorias...*, s. 388.

nawet prawicowych, nie poświęca wiele uwagi tej fundamentalnej i ważnej kwestii²⁶.

Gil-Robles, pozbawiony władzy niezgodnie z zasadami parlamentarnymi, zakomunikował generałowi Joaquinowi Fanjulowi: „Jestem przekonany, że dekret rozwiązujący Kortezy, o jakim myśli prezydent, sprzeczny z jakąkolwiek wiernością konstytucji, oznacza prawdziwy zamach stanu, który doprowadzi nas do wojny domowej (...). Jeśli armia, stojąca przy swych prawdziwych zwierzchnikach, uzna, że powinna tymczasowo przejąć władzę po to, aby ocalić ducha konstytucji i uniknąć gigantycznego oszustwa na rewolucyjną skalę, nie będę stawał przeszkod²⁷. Było to drugie zaproszenie do przewrotu wojskowego i również z niego nic nie wynikło, ponieważ i tym razem Franco je odrzucił.

Gil-Robles musiał się więc wycofać, „przepełniony bezmierną goryczą”. Między Kortezami i prezydentem natychmiast powstało olbrzymie napięcie. Szef państwa starał się utrzymać na stanowisku Portelę, zawieszając pracę parlamentu. Próbował też odroczyć uchwalenie budżetu państwa. Były to metody nie bardzo dające się ze sobą pogodzić i o wątpliwej zgodności z konstytucją. Prawica przeprowadziła kontratak: oskarżyła Portelę i don Niceta o wykroczenie przeciw konstytucji. Pierwszemu zarzuciła czyn karalny, bo sparaliżował Kortezy i zakłócił ich pracę. Gdy obaj szefowie – rządu i państwa – znaleźli się w poważnym niebezpieczeństwie, 7 stycznia 1936 roku zdecydowali się na rozwiązanie Kortezów i ogłoszenie nowych wyborów. Kości zostały rzucone.

Emocje wyborcze sięgnęły zenitu. Lewica nie ukrywała zamiaru zniszczenia prawicy raz na zawsze. Ta z kolei odpowiadała: „Precz z rewolucją i jej sprawcami! Hiszpanie! Ojczyzna jest w niebezpieczeń-

²⁶ Zapominając o faktach, a wyolbrzymiając znaczenie pewnych gestów i wypowiedzi, Santos Juliá stwierdza, że CEDA nie robiła nic, by pokazać, że nie jest partią faszystowską. Javier Tusell pisze: „Sami przywódcy CEDA niewiele robili, aby poskromić ciągoty faszystowskie czy półfaszystowskie we własnej organizacji”, przede wszystkim w JAP (J. Tusell, *Historia de la Democracia Cristiana en España*, t. I, Madryt 1986, s. 206).

²⁷ J. M. Gil-Robles, *No fue posible...*, s. 356.

stwie!”. „O zachowanie cywilizacji chrześcijańskiej w naszym narodzie”. „Za nasz dom, któremu grozi śmierć i zniszczenie”.

Problemy codzienne i gospodarcze zostały zepchnięte na bok, oba obozy uważały bowiem, że toczy się walka o coś bardziej istotnego: o przetrwanie.

W nocy z 16 na 17 lutego, gdy znane były pierwsze wyniki wyborów, korzystne dla Frontu Ludowego, rozpoczęły się zamieszki. Gil-Robles odwiedził Portelę, żeby mu uświadomić, że „w niektórych prowincjach panuje już anarchia, gubernatorzy uciekają ze swych stanowisk, w ręce podburzonych tłumów wpadają dokumenty z wynikami wyborów. Jeśli pilne środki nie zostaną wprowadzone żelazną ręką, kraj znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie”²⁸. Namawiał premiera do ogłoszenia stanu wojennego, aby zagwarantować porządek publiczny. „Upadły na duchu” Portela zadzwonił do don Niceta i poprosił go o podpisanie dekretów o stanie nadzwyczajnym i stanie wojennym. Don Niceto podpisał oba dokumenty, ale zalecił, żeby postanowień ostatniego chwilowo nie realizować. Pierwszy dekret zaczął obowiązywać i miał pozostać w mocy aż do czasu ponownego wybuchu wojny w lipcu. Portela twierdzi, że Gil-Robles namawiał go, by ogłosił się dyktatorem – co brzmi nieco dziwnie. Premier odpowiedział: „Najprawdopodobniej stoimy w obliczu wojny domowej”, ale „mleko zostało już rozlane, i to nie z mojej winy (...). Teraz do pracy muszą wziąć się inni”. Wówczas rozwiła się marzenie o utworzeniu silnej partii centrum, a polityk mianowany przez Alcalá-Zamorę coraz bardziej tracił ducha²⁹.

18 lutego Portela, pod naporem coraz większych niepokojów, pośpiesznie przekazał władzę Azanii, nie czekając na drugą turę wyborów. Druga tura głosowania odbyła się więc, gdy władzę sprawował rząd, który nie był bezstronny. Dziś wiadomo, że lewica i prawica uzyskały

²⁸ Podobny obraz kreśli Azaña: „Prawie wszyscy gubernatorzy Porteli uciekli. Nikt nigdzie nie rządził i rozpoczęły się zamieszki” (w: P. Moa, *El derrumbe de la Segunda República y la guerra civil*, s. 262-263).

²⁹ C. Rivas Cherif, *Retrato de un desconocido*, s. 667, 671 i 675.

równą liczbę głosów. Centrum, wcześniej tak silne, znikło. Prawo wyborcze, którego CEDA nie zdołała zmienić, w dużym stopniu faworyzowało lewicę, przyznając jej większą liczbę deputowanych.

Gil-Robles przewidywał wcześniej, że polityka don Niceto prowadzi prawicę z drogi praworządności, na razie jednak tak się nie stało. CEDA pogrążyła się w niepewności i przygnębieniu, a jej przywódca chwilowo stał się niewidoczny. Partia katolicka, przerażona groźbą rewolucji, chwyciła się niewyraźnych obietnic pojednawczych Azanii niczym tonący brzytwy i mnożyła gesty wyrażające dążenie do zgody. Azaña pisze: „Strasznie się boją. Teraz chcą pojednania, żeby rozdrażnieni ludzie uspokoiли się i nie zrobili im kuku (...). *La Pasionaria* obrzuciła go [Gila-Roblesa] obelgami. A on nie wie, gdzie się ukryć, tak się boi”. Z listów Azanii wynika, że ta sytuacja go bawiła, a autor chełpił się, że stał się „idolem narodowym”, także dla prawicy³⁰.

Na czele grupy parlamentarnej CEDA tymczasowo Gila-Roblesa zastąpił Giménez Fernández, republikanin, który postawił swych kolegów partyjnych-deputowanych przed dylematem: „Faszyzm czy demokracja? Republika czy monarchia? Reformy społeczne czy pełny konserwatyzm?”. Oficjalnie CEDA opowiadała się za demokracją i republiką oraz za wprowadzaniem bądź popieraniem reform społecznych. Jednak pragnieniu pojednania został zadany potężny cios, gdy Front Ludowy, w celu zapewnienia sobie miażdżącego zwycięstwa, postępując li tylko według własnego uznania, zakwestionował wyniki wyborów i odebrał prawicy prawie 30 miejsc parlamentarnych. W proteście CEDA opuściła Kortezy, choć niedługo później przyszło jej tam wrócić ze spuszczoną głową. To posłuszeństwo zmniejszało się jednak w miarę jak mnożyły się rozruchy i akty agresji. Na dodatek rząd ograniczał też niezależność władzy sądowniczej, aby móc „zrepublikanizować” urzędy państwowe.

Legalizm CEDA otrzymał kolejny silny cios w kwietniu, kiedy to – jak widzieliśmy – władze praktycznie odrzuciły jej żądanie zapewnienia porządku publicznego. W pewien sposób rząd przyznał wtedy, że nie działa zgodnie z prawem. 15 kwietnia Gil-Robles ostrzegł w Kortezach:

³⁰ Ibidem, s. 665.

„Zapewniam was, że duża część opinii publicznej, a przynajmniej połowa narodu, nieugięcie nie godzi się na to, by zginąć. Jeśli jeden sposób obrony okazuje się nieskuteczny, poszuka innego (...). Do wojny domowej prowadzi z jednej strony przemoc tych, którzy chcą zdobyć władzę na drodze rewolucyjnej, a z drugiej – dążenie do starcia hołubi, wspiera i podsyca apatia rządu, który nie ma odwagi sprzeciwić się swym sprzymierzeńcom. Sprzymierzeńcom, którzy tak drogi rachunek wystawiają mu za udzieloną pomoc (...). Jeśli droga nie zostanie szybko wyprostowana, Hiszpanii nie pozostanie inne wyjście, jak albo przemoc czerwonej dyktatury, popieranej przez tamtych panów, albo stanowcza obrona obywateli, którzy nie pozwolą się zdeptać”.

16 kwietnia prawica po raz pierwszy wyszła masowo na ulice. Powodem był pogrzeb funkcjonariusza *Guardia Civil*, zamordowanego dwa dni wcześniej. Lewicowe bojówki ostrzelały manifestantów, zabijając i raniąc wiele osób.

Tego samego dnia przywódca CEDA przedstawił w Kortezach makabryczne dane statystyczne z ostatnich czterech miesięcy: 269 zabitych i 1 287 rannych, 160 zniszczonych kościołów i 251 uszkodzonych, 69 lokali partii politycznych i domów prywatnych zniszczonych oraz 312 napadniętych, 10 redakcji gazet całkowicie zniszczonych oraz 33 napadnięte i zdewastowane, 146 zamachów bombowych, 113 strajków generalnych i 228 lokalnych, 138 rozbojów³¹. Ukazał, jak mimo stanu nadzwyczajnego oraz niejasnych i wyrażanych ustnie pomysłów rządu na powstrzymanie „anarchistycznego” zamętu, przemoc się nasilała.

Gil-Robles otrzymał odpowiedź od socjalisty, Enrique de Francisco: „Kiedy (...) zastanawiałem się nad przemówieniem Waszej Wielmożności – mówię to bez cienia ironii – odnosiłem wrażenie, że opowiada pan o wydarzeniach z dwulecia, w którym sam pan rządził. Chodzi o to,

³¹ Dane te z pewnością są wiarygodne, a może nawet zaniżone w stosunku do rzeczywistości. Cenzura uniemożliwiła bowiem prasie publikowanie informacji o aktach przemocy i zbrodniach. Badania historyków takich, jak E. Malefakis, R. Cibrián i J. Linz podają nieco niższą liczbę zabitych, ale – z powodu wspomnianego wyżej – są to dane niepełne.

co pan mówił o ciągłym zawieszaniu praw konstytucyjnych, o setkach i tysiącach aresztowań, które wtedy były o wiele liczniejsze niż obecnie (...). Nie można stawać tutaj i wyrzucać innym uczynków, o które powinno się oskarżyć samego siebie. (...) Wydawać się to może zręcznym posunięciem. Ale (...) do tego, moim skromnym zdaniem, potrzeby jest autorytet moralny (*Bardzo dobrze, tak jest! – okrzyki z sali*), a sądzę, że wy jesteście go zupełnie pozbawieni (*oklaski*)”.

Nie sposób w pełni zrozumieć wypowiedzi De Francisco nie wiedząc, że był jednym z organizatorów rewolucji w październiku 1934 roku, która była przyczyną wspomnianych przez niego aresztowań i zawieszania praw konstytucyjnych. De Francisco oskarżył także właścicieli ziemskich o to, że w poprzednich latach nie chcieli zaczynać żniw i sprzątać zboża z pól, „aby robotnicy rolni nie mieli co jeść” (słynne hasło „jedźcie republikę”)³², biorąc na świadka Maurę. W rzeczywistości coś takiego zdarzyło się tylko raz, a Maura zapewnił, że zboże ostatecznie zebrano. W pierwszym roku sprawowania władzy przez rząd centrowy zbiory były jednymi z najobfitszych w całym stuleciu, co jest znakomitym dowodem na to, że rzekoma chęć zagłodzenia robotników rolnych była czczym wymysłem. Co więcej, to PSOE próbowała nie dopuścić do żniw, urządzając bardzo gwałtowny strajk.

CEDA traciła ludzi i siły. Gil-Robles powie: „Codziennie docierają do nas głosy, mówiące: »Spychają was z drogi legalności. Znieważają zasady demokratyczne. Drwią sobie z liberalnych idei zapisanych w konstytucji. Nie macie czego szukać ani w parlamencie, ani na drodze praworządności. Krzyk ten (...) wskazuje, że rośnie i rozwija się to, co ogólnie nazwaliście faszyzmem. Ale to tylko gorące pragnienie, często bardzo szlachetne, by uwolnić się od jarzma i ucisku (...). To ruch wynikający ze słusznego, a nawet świętego buntu, który tkwi w sercach Hiszpanów i wobec którego jesteście całkiem bezsilni. Jesteśmy bezsilni my, którzy dzień za dniem, godzina za godziną szukaliśmy schronienia

³² Propaganda socjalistyczna głosiła bezpodstawnie, że właściciele ziemscy, niechętni republice, mieli rzekomo umyślnie nie uprawiać pól, by nie płacić fornalom, c o jakoby miało na celu zniechęcenie ich do republiki (przyp. red.).

za demokratycznymi zasadami, normami prawnymi i normalną działalnością»³³.

Powyższe zdania stanowiły część wystąpienia Gila-Roblesa w Stałej Deputacji Korteżów 15 lipca rano, po zabójstwie Calvo Sotelo. Przywódca katolicki powiedział wówczas również: „Ugrupowania większościowe oraz inspirowane przez was gazety codziennie podsycają wzburzenie i rzucają pogroźki. Grozicie, że trzeba zmiażdżyć przeciwnika, trzeba zastosować wobec niego politykę wyniszczenia. Praktykujecie ją na co dzień: zabici, ranni, gwałty, zniewagi, wymuszenia, grzywny, przemoc (...). Bardzo poważnie myślimy o tym, że nie możemy wrócić do Korteżów (...). W pewnym sensie oznaczałoby to bowiem powiedzenie opinii publicznej, że wszystko jest tutaj w porządku (...). Istnieje ogromna przepaść między farsą, jaką reprezentuje parlament, a głęboką i poważną tragedią narodową”.

Nieświadomy, że również on sam był o krok od śmierci – tak jak Calvo Sotelo – Gil-Robles wieszczył: „Teraz jesteście bardzo spokojni, bo widzicie, że przeciwnik pada. Przyjdzie jednak taki dzień, w którym wzniecona przez was przemoc obróci się przeciwko wam!”

Dzień ten miał nadejść po upływie zaledwie 48 godzin, wraz z falą rozlewów krwi i nienawiści, jakiej w historii Hiszpanii wcześniej nie było.

Już w trakcie wojny nagły wzrost popularności Falangi jeszcze bardziej pogrzyżył Gila-Roblesa i CEDA. Prawica, przedtem w większości bardzo przychylna „Szefowi”, oskarżała go o to, że przyczynił się do wybuchu wojny, ponieważ nie działał bardziej zdecydowanie wtedy, gdy miał władzę. Zaczęto go nawet obwiniać za egzekucję José Antonia, ponieważ nie przyjął przywódcy Falangi na swoje listy wyborcze w czasie wyborów w lutym, przez co pozbawił go immunitetu poselskiego.

Po wielu latach były już przywódca CEDA wyzna, że nie brał udziału w przygotowaniu rebelii. Cytuje Maurice’a Schumanna, jednego z ojców Unii Europejskiej: „Okazywana nieustannie wierność doktry-

³³ R. de la Cierva, *Los documentos de la Primavera Trágica*, Madryt 1967, s. 588.

nie Kościoła, a także sympatia, jaką wówczas czuł do armii, zdawały się skłaniać Gila-Roblesa do przyłączenia się bez zastrzeżeń do sprawy wojskowych buntujących się 18 lipca (...). Jednakże Gil-Robles uważał zawsze, że wojny można uniknąć. Od samego początku okazywał swój ból poprzez usuwanie się na bok (...). Dlatego też nie ma na swoich rękach śladów krwi”.

Sam zainteresowany dodaje: „Była to moja tragedia. Był to też być może powód do mojej największej chwały”³⁴. Dziwna deklaracja. Jeśli rewolucja przybierała znamiona nieuchronnej groźby – o której Gil-Robles sam pisze, a wiele innych świadectw potwierdza jego przeczucia – czy było powodem do chwały powstrzymywanie się od zwalczania jej, zwłaszcza z jego punktu widzenia?

Ale podobne rozważania nie są do końca uzasadnione. Już tytuł wspomnień Gila-Roblesa – *No fue posible la paz* („Pokój nie był możliwy”) – przeczy wersji Schumanna. Prawdą jest, że przywódca CEDA nie był bezpośrednio zaangażowany w przewrót wojskowy, ale od początku czerwca go popierał. Jasno to tłumaczył w 1942 roku: gdy tylko „antydemokratyczne posunięcia i przestępcza przemoc tłumów” obaliły praworządność, „współpracowałem poprzez udzielanie rad, dawanie bodźców moralnych, przez tajne rozkazy współdziałania, a nawet pomoc materialną, Czerpałem z funduszy wyborczych partii całkiem nie małe sumy (...). Przekazałem kierownictwu organizacji w prowincjach (...), w czerwcu i lipca 1936 roku, następujące instrukcje zachowane na czas wybuchu powstania: 1. Wszyscy członkowie natychmiast i publicznie staną u boku jednostek wojskowych. 2. Organizacje partii zaoferują jak najszersze wsparcie i udziela go (...). 3. Młodzi stawiają się natychmiast w koszarach, aby nałożyć mundury wojskowe”³⁴.

W ten sposób rewolucyjna przemoc zmusiła umiarkowane dotąd stronnictwo do przyłączenia się do powstania oraz do popierania go gorliwie, gdy już się rozpoczęło.

³⁴ J.M. Gil-Robles, *No fue posible...*, s. 778.

FRANCO: „TEGO NIE CHCEMY ANI PAN, ANI JA.”

Chociaż generał Francisco Franco odgrywał w czasach republiki rolę drugoplanową, towarzyszył jej życiu niczym cień. Jego decyzji wszyscy się obawiali albo czegoś się po nich spodziewali. Manuel Azaña bardzo rzadko cytuje jego wypowiedzi w swych dziennikach z czasów republiki, ale dwukrotnie określa generała jako osobę „napawającą lękiem”. Dlatego właśnie roztoczył nad nim nadzór i wstrzymał jego awans. 1 maja 1936 roku, niedługo przed prawicowym buntem, Prieto będzie ostrzegał: „Widziałem, jak walczył w Afryce. Moim zdaniem generał Franco (...) osiąga najwyższy stopień męstwa, w walce zachowuje spokój. Muszę złożyć hołd prawdzie. Nie możemy więc zaprzeczyć, (...) że w szeregach wojskowych (...) tli się zarzewie buntu (...). Franco, ze swą młodością, ze swymi zdolnościami, z siecią przyjacielskich kontaktów w armii, jest osobą, która w odpowiednim momencie może stanąć na czele (...) takiego ruchu”¹.

Powyzsze wrażenia, a także i to, że Franco ostatecznie zbuntował się przeciw Frontowi Ludowemu, stworzyły obraz generała jako wojskowego nielojalnego wobec republiki, gotowego zniszczyć ją w sprzyjającej chwili. Wizerunek ten, bardzo powszechny, na lewicy był równoważny obeldze, na prawicy – zasłudze. W trakcie wojny rozeszła się pogłoska, że Gil-Robles, niepopularny już wówczas wśród rebeliantów, jako minister wojny odrzucił przedstawiony mu przez Franco plan zamachu

¹ I. Prieto, *Discursos fundamentales*, Madryt 1975, s. 257.

stanu, który mógł zaoszczędzić rozlewu krwi. Gil-Robles wyraził swój sprzeciw osobiście wobec *Caudillo*²: „Wystąpienie, jakie przypisuje mi ta pogłoska i w jakim rzekomo miałem zaproponować panu szczegółowy plan zamachu, którego powodzenie miało być pewne i którego pan miał dokonać, niewiele ma wspólnego z tym, co robiłem, i z rzeczywistością. Ani ze względu na obowiązek zachowania dyscypliny, ani z powodu położenia Hiszpanii – trudnego, ale też niezagrażonego bezpośrednim niebezpieczeństwem – ani też z powodu nienagannej postawy, jaką pan zachowywał, gdy pełniłem funkcję ministra, która to funkcja nie upoważniała mnie [do dokonania przewrotu], nie mógłbym proponować panu tego, co w tamtym momencie grzeszyłoby brakiem uzasadnienia słuszności przedsięwzięcia i brakiem możliwości jego realizacji. Armia bowiem może zbuntować się w imię tak świętej sprawy, jak to, że Ojczyzna znajduje się w poważnym zagrożeniu, ale nie może przyjmować roli arbitra w rozgrywkach politycznych, określać postępowania partii politycznych ani kompetencji szefa państwa. Jakikolwiek działanie podjęte przez armię wówczas było skazane na niepowodzenie ze względu na brak uzasadnienia. Armia, która dziś rozpoczęła powstanie, by ocalić Hiszpanię, dążyła do tego – na ile to tylko możliwe – drogami zgodnymi z prawem, by oszczędzić krajowi silnych wstrząsów, niezbędnych i świętych, ale bolesnych³.”

Taka postawa, inna od tej, jaką zwykle przypisuje się generałowi, mogła być wyrazem zwyczajnej hipokryzji. Jednak w 1937 roku Franco nie miał żadnych powodów, by udawać szacunek dla praworządności, przecież odczucia jego zwolenników w tej sprawie wyrażała plotka: to legalistyczne skrupuły Gila-Roblesa miały doprowadzić do katastrofy. Brakuje więc podstaw, aby wątpić w szczerłość generała. Decydującym kryterium, po raz kolejny, okazują się jednak fakty.

² *Caudillo* – wódz. Tytuł używany przez generała Francisco Franco w trakcie pełnienia przezeń funkcji szefa państwa (przyp. red.).

³ Listu tego nie ma w ostatnim wydaniu wspomnień Gila-Roblesa z 1998 roku. Można podejrzewać, że pominięcie zapisków nie jest przypadkowe, mimo że (czy właśnie dlatego że) mają wielką wartość jako świadectwo.

Później Franco określił swoje stanowisko wobec republiki. Według jego dość realistycznej diagnozy: „jedyną trudnością nowej władzy (...) był brak republikanów, którzy by ją popierali. Do jej czołowych postaci należeli monarchiści, obrażeni na króla i dyktaturę, w większości z powodów niemających głębszego znaczenia. Masy robotnicze były ogólnie syndykalistyczne i socjalistyczne. Komunizm nie miał jeszcze zorganizowanej formy”. A jednak: „Zawsze mówiłem moim kolegom: dopóki istnieje iskra nadziei, że ustrój republikański jest w stanie zapobiec anarchii oraz że nie odda się panowaniu Moskwy, trzeba stać po stronie republiki, którą zaakceptował król (...). Nie znaczy to, że byłem republikaninem. Ja tylko szanowałem fakty dokonane, choć same w sobie mi nie odpowiadały”. „Naszym pragnieniem powinno być zwycięstwo republiki (...), powinniśmy jej służyć bez zastrzeżeń. Jeśli tak niefortunnie się złoży, że do zwycięstwa nie dojdzie, obyśmy nie byli tego powodem”⁴.

Podobnie jak Azaña wyłożył swoje poglądy na krótko przed nadejściem republiki, a jego przekonania bardzo dobrze tłumaczą to, co robił później, tak i droga Franco staje się zrozumiała, kiedy patrzy się na nią od początków jego działalności. Gdy nowa, republikańska władza zażądała od armii przysięgi, logicznej przecież, że żołnierze będą jej dobrze i lojalnie służyć, niektórzy wojskowi monarchiści się wycofali. Ale Franco zganiał jednego z nich za pozostawienie „otwartej drogi przed tymi, których wszyscy dobrze znamy (...). My, którzy zostaliśmy, źle będziemy to wszystko znosić. Myślę jednak, że zostając, możemy zrobić o wiele więcej, by uniknąć tego, czego ani pan, ani ja nie chcemy, niż gdybyśmy sobie poszli do domu”⁵. Franco nie chciał oczywiście rewolucji społecznej.

Postępowanie Franco – przedmiot wielu badań – postrzegano zazwyczaj jako obłudne, pokrętne i makiaweliczne. Generał miał ukrywać swą nienawiść do republiki, aby potem zniszczyć ją, tak jak żmija

⁴ F. Franco Salgado-Araujo, *Mis conversaciones privadas con Franco*, Barcelona 1976, s. 452; F. Franco, *Apuntes personales*, Madryt 1987, s. 22.

⁵ W: P. Preston, *Franco...*, s. 104.

z pewnego opowiadania, schowana pod skrzydłem orła. A jednak z punktu widzenia Franco obiecywanie lojalności republice nie było przejawem obłudy, ponieważ „żołnierz powinien służyć Hiszpanii, a nie takiej czy innej władzy”. Choć generał żywił sympatie monarchistyczne, daleki był od utożsamiania państwa z monarchią, jak to czyniła *Renovación Española*. W tym sensie jego stanowisko przypomina postawę Gila-Roblesa.

Republika od razu w 1931 roku przyniosła Franco gorzkie rozczarowanie, gdy Azaña zamknął kierowaną przez generała Akademię Wojskową w Saragossie. Pożegnalne przemówienie komendanta było peanem na cześć dyscypliny, nawet „kiedy trzeba walczyć z sercem, które wzywa do wewnętrznego buntu lub gdy rozkaz zwierzchnika idzie pod rękę z samowolą czy błędem”. W ten sposób wyrażał zarówno swe posłuszeństwo, jak i zawód. Azaña ocenił przemówienie jako „całkowicie nieprzyjemne wobec rządu”. Gdyby stanowisko Franco nie zostało zlikwidowane wraz z zamknięciem instytucji, Azaña natychmiast by go odwołał. Zbadał, jakie są możliwości działań prawnych, ale musiały okazać się niezbyt zachęcające. W końcu Azaña udzielił generałowi tylko nagany, która zaszargowała jego kartę przebiegu służby, a ponadto przez osiem miesięcy trzymał Franco w niepewności co do dalszych jego losów i polecił mieć go na oku⁶.

W sierpniu 1931 roku Azaña przyjął Franco u siebie: „Mówię mu, że sprawił mi przykrość swym przemówieniem i że nie przemyślał go należycie. On zaś próbuje się usprawiedliwić, trochę obłudnie” – zapisał Azaña w swych dziennikach. Najwidoczniej jednak Franco niczego się nie wyparł, zapewnił tylko, że „szanuje ustanowioną władzę, tak jak szanował monarchię”. Było to oświadczenie zawodowego wojskowego, zupełnie pozbawione entuzjazmu. Chcąc zjednać sobie generała, Azaña dał do zrozumienia, że w przyszłości „z przyjemnością skorzysta z jego usług”. Franco odpowiedział na to równie chłodno, jak poprzednio: „I aby korzystać z moich usług, przydzielono mi policjantów, którzy wszędzie jeżdżą za mną samochodem! Chyba

⁶ M. Azaña, *Memorias...*, t. I, s. 43.

już się przekonali, że nigdzie się nie wybieram⁷. Niektórzy autorzy tłumaczą legalistyczną postawę generała czystym wyrachowaniem i egoistyczną troską o własną karierę. Z takim przypuszczeniem kłóci się jednak obojętność generała na zachęcającą aluzję ze strony Azanii.

Franco nie obawiał się więc republiki, lecz rewolucji – i dlatego sprzeciwiał się spiskom: „Oburzyłem się, gdy [generał José Sanjurjo] mówił o moim podejściu do republiki, zupełnie innym niż moje rzeczywiste poglądy. W tamtym czasie bowiem, gdy naród wiązał złudne nadzieje z nową władzą, bunt wojskowy, który poniósłby klęskę, otworzyłby wrota komunizmowi⁸. Zdania te, wypowiedziane długo po wydarzeniach, do których się odnosiły, można by rozumieć jako próbę usprawiedliwienia. Jednak czyny generała w czasach republiki zasadniczo przystają do jego słów.

Pierwsza wielka pokusa, by zaatakować nową władzę, nasza więc Sanjurjo, pojawiły się jednak plotki, że w spisku uczestniczył także Franco. Twierdził on, co prawda, że jest wściekły z powodu takich pogłosek i ostro zrugął tych, którzy je rozgłaszali, ale spotkał się z generałem-spiskowcem. W trakcie rozmowy – jak twierdzi Sainz Rodríguez – Franco dał Sanjurjo do zrozumienia, że może przyłączyć się do zamachu, a w każdym razie będzie się starał nie uprzykrzać spiskowcom życia i by inni także im go nie uprzykrzali. Jeśli Franco taką obietnicę złożył, to niedługo był jej wierny, ponieważ w czasie zamachu trzymał się na uboczu. Gdy zaś pokonany Sanjurjo prosił go o obronę przed sądem, generał odmówił: „Szczerze mówiąc, sądzę, że ponieważ zbuntował się pan i poniósł klęskę, zasłużył pan śmierć⁹”.

Takie zdarzenie pasuje do jego poglądów przedstawionych wyżej. Pozbawiony złudzeń w ocenie ludzi, musiał mieć niezbyt pochlebne mniemanie o Sanjurjo, którego polityczne majaki, a szczególnie wkład, jaki wniósł w ustanowienie republiki, wcale nie pomagały mu

⁷ Ibidem, s. 121.

⁸ F. Franco Salgado-Araujo, *Mis conversaciones...*, s. 452.

⁹ Ibidem, s. 499-500; P. Preston, *Franco...*, s. 121.

się do zainteresowanego przekonać. Sam Franco mówi zresztą o tych, którzy „spiskowali wtedy przeciw republice, choć sami przyczynili się do jej powstania. Uważali, że nowa władza nie dość ich nagrodziła, stąd ich rozczarowanie”. Nie podobały się Franco również związki Sanjurjo ze znajdującą się pod wpływami masonerii Partią Radykalną. Najprawdopodobniej nie wierzył, że konspirator przejdzie od słów do czynów: „Aż do ostatnich dni poprzedzających 10 sierpnia [1932 roku, tj. datę buntu] nie mogłem uwierzyć, że jest gotów zbuntować się przeciw władzy republikańskiej”¹⁰.

Przed wszystkim zaś Franco nie uważał, by sytuacja polityczna była na tyle poważna, aby należało dokonać podobnego przewrotu. W maju 1932 roku, gdy spisek dojrzywał, z Franco rozmawiał Niceto Alcalá-Zamora, który określił generała jako osobę „ciekawą i sympatyczną”, choć mało otwartą, i uprzedził go, że „reakcyjna rozróbka nie byłaby śmiertelnym zagrożeniem dla republiki, lecz dla tego, co pozostało, albo czeka na odbudowę, ze zdrowego i zdatnego do życia kierunku konserwatywnego”. Generał się z nim zgodził¹¹.

„Zawodowa” lojalność Franco wobec władzy była więc faktem. Dlatego tak bardzo doskwierało mu opóźnianie rozwoju jego kariery, którą wysoko cenił. 1 marca 1933 roku Azaña zapisał nieco niedorzecznie: „Bardzo się rozżłościł z powodu unieważnienia awansów, a przecież stracił raptem kilka szczebli drabiny zawodowej”. Rzecz w tym, że w styczniu Azaña obniżył oficerską rangę Franco i z generała brygady zajmującego pierwsze miejsce w hierarchii generałów brygady, przesunął go na pozycję 24¹².

Tego rodzaju posunięcia miały zapewnić władzy polityczną lojalność dowództwa wojska, ale wydawały niebezpieczne owoce. Azaña pisał: „Codziennie dostaję wiadomości, że określone osoby z gabinetu wojskowego¹³, które obdarzyłem całkowitym zaufaniem, nadużyły go

¹⁰ F. Franco Salgado-Araujo, *Mis conversaciones...*, s. 452, 499, 500.

¹¹ D. Martínez Barrio, *Memorias*, Barcelona 1983, s. 138.

¹² Utrudniało to w praktyce awans na stopień generała dywizji (przyp. red.).

¹³ ^vZespół wojskowych doradców Azanii (przyp. red.).

obsadzając stanowiska. A to boli ludzi bardziej niż wszystkie inne sprawy. Trudna rada”. Tak zwany „czarny gabinet” wywoływał niezadowolenie, ponieważ wielu oficerów czuło się pomijanych przy awansie na rzecz innych – mniej uzdolnionych, za to często masonów. Sam Azaña niezbyt szanował wojskowych republikańskich, których czasem opisuje jako fanfaronów albo sięga po inne uszczypliwe terminy. Azaña, kiedy już zatrzymał Franco na drodze kariery, powierzył mu dowództwo na Balearach. Stanowisko to odpowiadało randze generała dywizji, a takiego stopnia Franco jeszcze wtedy nie posiadał. Być może Azaña zrobił ten krok, aby zjednać sobie generała, ale bardziej prawdopodobne jest, że po prostu chciał go mieć dalej od siebie. Po zdymisjonowaniu Azanii Franco uda się zdobyć stopień generała dywizji¹⁴.

Franco rzeczywiście robił najbardziej błyskotliwą karierę wojskową w Hiszpanii, a przybierała ona rzeczywisty kształt przede wszystkim w Maroku. Generał stał się tam praktycznie współzałożycielem i organizatorem Legionu, jedyne naprawdę skutecznego hiszpańskiego korpusu wojskowego, oprócz *Regulares*¹⁵. Później kierował Akademią Wojskową w Saragossie, która cieszyła się prestiżem także poza granicami Hiszpanii. Jako wojskowy wymykał się stereotypom, nie przejmował wielu charakterystycznych dla tego środowiska zwyczajów. Według Sainza Rodrigueza, „nigdy nie słyszano, żeby przeżywał jakieś przygody miłosne; nie był wielbicielem hulanek, nie pił. Nie słyszano także, aby kiedykolwiek grał w karty, ruletkę itp”¹⁶.

Próba ogniovą jego charakteru były wydarzenia, do jakich doszło w październiku 1934 roku. Ziściło się wtedy wszystko, czego „nie pragnął”, to znaczy próba rewolucji na modłę sowiecką połączona z separatyzmem jednego ze skrzydeł katalońskiego nacjonalizmu. Przeciw temu niebezpieczeństwu trzeba było zmobilizować armię. Nieco wcześniej José Antonio zwracał generałowi uwagę, że tego rodzaju groźba wisi

¹⁴ M. Azaña, *Memorias*, t. I, s. 546.

¹⁵ Kolonialne oddziały złożone z żołnierzy marokańskich i służące w wojsku hiszpańskim (przyp. red.).

¹⁶ P. Sainz Rodríguez, *Testimonios y recuerdos*, s. 324.

w powietrzu, ale prestiż i kontakty Franco w armii oraz wzburzenie w związku z niedawnymi niepokojami społecznymi, stwarzały świetne okoliczności i uzasadnienie kontraktaku. W swych „Zapiskach” (*Apuntes*) twierdzi: „Rewolucja w Asturii była pierwszym posunięciem w celu wprowadzenia komunizmu w naszym kraju”¹⁷. Wielu obserwatorów przepowiadało koniec republiki, a monarchiści zapewne próbowali nakłonić Franco do podjęcia kroków, które miały przyczynić się do upadku władzy. On jednak uszanował prawo. Taka była rzeczywistość, jeszcze raz jego czyny okazały się zgodne ze słowami.

Operacje przeciw rebelii miały być koordynowane przez generała Carlosa Masqueleta, szefa Sztabu Generalnego. Jednak minister wojny Diego Hidalgo nie miał do niego zaufania – nie bez powodu, gdyż generał sympatyzował z Azanią i miał, co najmniej, kontakty ze spiskowcami z PSOE. Do kierowania działaniami na froncie Hidalgo wyznaczył więc Franco. Podziwiał w nim zdolność do „analizowania, badania i przedstawiania problemów”, podziwiał konkretny styl wojskowego („jest jednym z niewielu mężczyzn, jakich znam, którzy nigdy nie zbaczają z tematu”), podziwiał też jego charakter „wrozumiały, spokojny i stanowczy”. Choć później uznanie dla Franco będzie się kłóciło z wyrazami płomiennej odrazy, wówczas wychwalali Franco nawet ci, którzy z czasem staną się jego przeciwnikami, jak Indalecio Prieto czy Salvador de Madariaga. Według Josepa Pla, generał od razu zlikwidował nieporządek i zamieszanie, jakie zapanały w ministerstwie wojny, po otrzymaniu pierwszych wiadomości o powstaniu¹⁸.

Nic nie wskazuje na to, aby wtedy rola Franco wykraczała poza koordynowanie działań wojskowych z Madrytu, skąd się nie ruszał. A jednak przeciwnicy generała zrzucili na niego odpowiedzialność za represje w Asturii. Oskarżenie to było tak fałszywe, jak wyolbrzymiona

¹⁷ F. Franco, *Apuntes...*, s. 11.

¹⁸ D. Hidalgo, *Por qué fui lanzado del Ministerio de la Guerra?*, Madryt 1934, s. 65; S. de Madariaga, *Memorias. Amanecer sin mediodía*, Madryt 1974, s. 532; J. Pla, *Historia de la Segunda República Española*, t. III, Barcelona 1941, s. 298.

była propaganda dotycząca samych represji¹⁹. Tymczasem zdarzyło się coś przeciwnego: republika nie upadła w dużej mierze dzięki wysiłkom Franco, który bronił praworządności. Na ten oczywisty fakt historiografia rzadko zwraca uwagę.

Ale wypadki, jakie nastąpiły po stłumieniu październikowej rebelii, zawiodły nadzieje generała: „Ocaliliśmy kraj a z nim republikę, ale okazało się, że republika nam nie ufa”²⁰. Jego zdaniem odniesione zwycięstwo nie rozwiązywało problemów, natomiast narodowe antagonizmy nie znikły, lecz się nasilały²¹. Alcalá-Zamora doprowadził do poważnego kryzysu politycznego, gdy ułaskawił kilku skazanych za udział w październikowym powstaniu. Zjawisko „bezkarności” wzbudziło w kręgach politycznych i wojskowych pokusę dokonania zamachu stanu. Lecz Franco jeszcze raz odrzucił możliwość interwencji wojskowej w politykę. Nadal był doradcą w ministerstwie i dowódcą na Balearach, później zaś został odkomenderowany do Maroka, by dowodzić znajdującymi się tam wojskami. Przebywał tam, póki w maju 1935 roku nowy minister wojny Gil-Robles nie wyniósł go na stanowisko głównodowodzącego sztabu generalnego. Polityk i wojskowy wspianiale się rozumieli, ponieważ nie tylko podzielali to samo stanowisko wobec republiki, ale mieli również wspólne zamierzenia. Październikowe walki obnażyły poważne

¹⁹ Paul Preston uparcie wierzy – lub chce wierzyć – tej kampanii propagandowej i pojęcia „wyjątkowo okrutny sposób, w jaki Franco kierował represjami z Madrytu”. Brytyjski historyk pisze też: „Franco, nienękany przez humanitarne rozważania, które w niejednym z oficerów wyższych rangą budziły wątpliwości, czy należy rzucać cały ciężar sił zbrojnych przeciw cywilom, stawał wobec problemu z lodowatym okrucieństwem”. Tyle że w Asturii nie chodziło o „cywilów”, lecz o uzbrojonych milicjantów. A jeśli ktokolwiek użył „całego ciężaru sił zbrojnych”, to tylko dowodzący na tamtym obszarze generał Eduardo López Ochoa, który próbował omijać polecenia Franco i któremu również nie można zarzucać „lodowatego okrucieństwa”, ponieważ liczba zabitych milicjantów, gwardzystów, żołnierzy i cywilów, wyniosła w Asturii raptem niecały tysiąc. Niewiele jak na walki trwające dwa tygodnie (P. Preston, *Franco...*, s. 137-138).

²⁰ F. Franco, *Apuntes...*, s. 19.

²¹ Generał otrzymał poufną informację, że jego nazwisko znajduje się na liście osób, które należało wyeliminować i na której figurował również Calvo Sotelo (ibidem, s. 15, 18-19).

niedociągnięcia w działaniu armii i teraz obaj starali się je usunąć poprzez poprawę dyscypliny, środków i skuteczności. Celem, który im przyświecał, było zapewnienie neutralności Hiszpanii, gdy nad Europą gromadziły się już chmury wojny, a także stawienie czoła następnym rewolucyjnym zamachom.

„Rewolucja w Asturii i Katalonii oraz to, do czego mogło dojść w jej konsekwencji, otworzyły oficerom oczy na grożące niebezpieczeństwo”, a zarazem ułatwiły Franco pewne posunięcia prewencyjne. Generał zorganizował sekcję informacji antykomunistycznej i kontrwywiadu oraz rozdzielił stanowiska dowódcze i broń („w taki sposób, aby wojsko mogło odpowiedzieć w nagłym wypadku”), choć jego przezorne starania zostały zniweczone przez Front Ludowy. Pod koniec lata 1935 roku nawiązał kontakty z Hiszpańskim Związkiem Wojskowym (UME – *Unión Militar Española*) – tajnym stowarzyszeniem monarchistycznym. Chciał utrzymać UME w stanie gotowości na wypadek, gdyby „nadeszła dla ojczyzny godzina zagrożenia” oraz aby zapobiec „mniejszym spiskom i przewrotom wojskowym (*pronunciamientos*)”. Niestety okazało się, że czasu na zrealizowanie swych planów miał niewiele²².

W grudniu, gdy Alcalá-Zamora zmusił Gila-Roblesa do odejścia z ministerstwa wojny, skrajne napięcie polityczne zrodziło kolejną pokusę interwencji wojskowej, którą Franco i tym razem odrzucił.

Postawa generała miała się zmienić po zwycięstwie Frontu Ludowego, które opisuje on w następujący sposób: „Niedzielna noc wyborów była w ministerstwie spraw wewnętrznych tragiczna. W stolicach głównych regionów panowały złe nastroje, a wśród lokalnych władz rozprzestrzeniła się panika. Sam minister spraw wewnętrznych (...) był przygnębiony i niezdecydowany. Rewolucja pukała do drzwi, a on nie wiedział, co robić”.

Zamieszki ogarniały coraz większe obszary i, zdaniem generała, „komunistyczna taktyka Frontu Ludowego odniosła zwycięstwo w swej pierwszej bitwie. Rewolucja miała się rozpocząć odgórnie, od samej

²² Ibidem, s. 25.

władzy”. Obawiał się, że w obliczu dezercji rządu, „komunizm może wyprzeć republikę, podobnie jak wcześniej została wyparta monarchia”²³.

W takich okolicznościach Franco zaczął gorączkowo działać, aby przygotować armię i *Guardia Civil*. Dążył też do ogłoszenia stanu wojennego, „aby zagwarantować pokojowe przejście władzy i zapewnić porządek”. Ostrzegł UME i naciskał ministra wojny i dowódcę *Guardia Civil* Sebastiana Pozasa, który jednak, „ustępliwy i służalczy”, zlekceważył przestrogi. Franco nakłaniał też innych generałów, takich jak Manuel Goded i José del Barrio, by przygotowali się „na wypadek, gdyby trzeba było” działać. Wiedział, że don Niceto podpisał dekret o stanie wojennym i przyczynił się do ogłoszenia go w kilku prowincjach, ale nagle rząd cofnął wprowadzenie dekretu w życie. Wszystko to w ciągu zaledwie kilku godzin. W końcu Franco odwiedził premiera Manuela Portelę, człowieka „przytłoczonego własną odpowiedzialnością i niewiedzącego, po czyjej stronie stanąć”. Przypomniawszy mu o zagrożeniu komunistycznym. Stojący na czele rządu polityk, choć się z nim zgodził, oświadczył, że jest za stary (miał siedemdziesiąt lat), aby cokolwiek robić. Franco odpowiedział: „Ja mam czterdzieści trzy, żeby panu pomóc”. Lecz Portela zapewne myślał już wtedy o dymisji²⁴.

Franco obawiał się, że lewica wykorzysta ucieczkę władz, aby uderzyć. Tak się jednak nie stało. Coraz częściej natomiast obowiązywało prawo ustanawiane przez ulicę. Położenie, w jakim znajdował się generał, było niepewne. Front Ludowy zapowiedział, że będzie prześladował tych, którzy w ramach obrony praworządności posuną się do aktów przemocy. Franco zajmował jedno z pierwszych miejsc na liście oskarżanych. A jednak nic mu się nie stało – w przeciwieństwie do generała Eduardo Lopeza Ochoi, którego aresztowano i zamordowano tuż po rozpoczęciu wojny – ponieważ oskarżyciele uznali, że nie warto w jego sprawie wszczynać śledztwa.

Carlos Masquelet, nowy minister wojny, zesłał Franco na Wyspy Kanaryjskie, gdzie odizolowany generał znajdował się pod kontrolą.

²³ Ibidem, s. 27-31.

²⁴ Ibidem, s. 21.

Zanim wyruszył, aby objąć nowe stanowisko, Franco odwiedził Alcalá-Zamorę i Azanię. Według świadectwa generała, jego pierwszy rozmówca nie chciał wierzyć w zagrożenie komunistyczne, drugiemu zaś Franco powiedział: „Źle panowie robią wysyłając mnie daleko. W Madrycie mógłbym lepiej przysłużyć się armii i pokojowi w Hiszpanii”. Azaña jednak odpowiedział mu niepokojącą aluzją: „Nie boję się powstań. O buncie Sanjurjo wiedziałem i mogłem do niego nie dopuścić. Wolałem jednak zobaczyć, jak ponosi klęskę”²⁵.

Drwiąc z roztoczonego nad nim nadzoru, Franco przed wyjazdem na Wyspy Kanaryjskie, 8 marca, wziął udział – jak wielokrotnie powtarzano – w konspiracyjnym zebraniu generałów. Bardzo zaniepokojeni uzgodnili dokonanie przewrotu, „który powstrzyma ruinę i okaleczenie ojczyzny”. Jedni chcieli powstania monarchistycznego, inni – szczególnie generał Emilio Mola – republikańskiego. Franco narzucił dwa warunki: „Powstanie rozpocznie się dopiero wówczas, gdy okoliczności sprawią, że okaże się absolutnie konieczne”. Nie będzie ani republikańskie, ani monarchistyczne, lecz jedynie „za Hiszpanię”. Wybrali również zgodnie na głównego przywódcę Sanjurjo, przebywającego wówczas na zesłaniu niedaleko Lizbony.

Nie było całkowicie jasne, co może sprawić, że powstanie okaże się „absolutnie konieczne”. Mola postanowił działać bez zwłoki. Inne podejście miał Franco, zaniepokojony możliwością kolejnej *sanjurjady*. Wcześniej generał sprzeciwiał się propozycjom Gila-Roblesa, wysuwanym pod adresem armii, aby wywarła nacisk na polityków lub po prostu dokonała interwencji. Przekonywał, że sytuacja jeszcze do takiego rozwiązania nie dojrzała i to z dwóch powodów. Po pierwsze – jego zdaniem – podjęcie działań nie było jeszcze absolutnie konieczne, a po drugie, nie uważał armii za wystarczająco zjednoczoną. Teraz zmienił zdanie i uznał, że „nadszedł czas, by ocalić Hiszpanię i wydobyć ją z chaosu, w którym się znajduje”. Dostrzegwał jednak większe niż kiedykolwiek podziały w siłach zbrojnych, które stanowiły odzwierciedlenie podziałów wśród cywili. Skutkiem tego niebezpieczeństwo niepowodzenia

²⁵ F. Franco Salgado-Araujo, *Mi vida junto a Franco*, Barcelona 1977, s. 132.

przewrotu i zwycięstwa rewolucji było jeszcze większe niż przedtem. Na dodatek sam Sanjurjo nie budził zbyt wielkiego zaufania.

Natomiast rząd ze swej strony „osłabiał siły armii, które stawiały czoło marksistom (...). Zdarzało się, że aresztował dowódców i oficerów, pozbawiając ich jakichkolwiek stanowisk, a innych przenosił z jednego garnizonu do drugiego (...). Zdawałem sobie sprawę, że działanie armii miało zostać powstrzymane z całą energią”.

Na Wyspach Kanaryjskich Franco czuł się więźniem w warunkach nadzoru roztoczonego nad nim przez policję i przez działaczy Frontu Ludowego. Aby uwolnić się z krępujących więzów i bardziej włączyć się w organizowanie spisku, razem z José Antonio kandydował w wyborach w prowincji Cuenca, lecz wybieg ten się nie powiódł²⁶.

20 kwietnia doszło do takiej próby przewrotu wojskowego (*pronunciamiento*), jakiej Franco się obawiał, ale na dobrą sprawę skończyło się tylko na zamiarach²⁷. W rzeczywistości spisek wojskowych nie przybrał dostatecznie realnej formy aż do końca kwietnia, gdy dowództwo przejął Mola, bardziej doświadczony i zdolniejszy niż pozostali konspiratorzy. Mola, znany jako „Dyrektor”, nie miał poglądów monarchistycznych i został przeniesiony do garnizonu w Pampelunie, stolicy najbardziej – jeśli nie jedynej – monarchistycznej prowincji²⁸, chociaż karlistowskiej.

Walcząc z czasem konspiratorzy tworzyli sieć kontaktów i układów. Nieustannie napotykali przy tym na przeszkody, wynikające z różnic między osobami i siłami, które dążyły do przewrotu. Poza tym działali pod czujnym okiem władz i pod presją rewolucjonistów, którzy starali się zmusić rząd do przejęcia inicjatywy i zlikwidowania spisku. Rząd założył podsłuch w wielu telefonach, znał dość tajemnic spiskowców i gmatwał ich posunięcia aresztowaniami oraz nagłymi zmianami na stanowiskach. Azaña i Casares zamierzali powtórzyć sztuczkę z 1932 roku, jaką posłużyło się podczas próby zamachu podjętej przez generała Sanjurjo. Czekali, aż spiskowcy wyjdą na ulice, aby wtedy ich pokonać. We wstępnych planach „Dyrektora” działania Franco nie miały wielkiego znaczenia.

²⁶ R. de la Cierva, *Franco, la Historia*, Madryt 2000, s. 276; F. Franco, *Apuntes...*, s. 34.

²⁷ R. de la Cierva, *Franco...*, s. 275.

W czasie przewrotu bowiem główny ciężar walk miał spocząć na oddziałach z półwyspu, przy niewielkim wsparciu floty oraz wojsk stacjonujących na wyspach i w Maroku. Jednak w miarę rozważania rzeczywistej sytuacji Mola przewidział dla Franco najważniejszą rolę.

23 czerwca Franco napisał słynny list do Casaresa. Przedstawił w nim drobiazgowo przyczyny niezadowolenia panującego w armii, zaprzeczał oczywiście istnieniu spisku i sugerował, by zmienić politykę prowadzoną w wojsku i w ten sposób uciszyć niepokoje. Ostrzegał także przed „niebezpieczeństwem, jakie kryje w sobie obecny stan zbiorowej świadomości, w której troski zawodowe łączą się z obawami, jakimi każdego porządnego Hiszpana napawają poważne problemy ojczyzny”. Siedem dni wcześniej wśród krzyków i kalumnii przepadła w Kortezach ostatnia próba prawicy skłonienia rządu, aby doprowadził do przestrzegania prawa.

List Franco był odczytywany na różne sposoby, lecz intencje autora wydają się jasne: chciał powstrzymać Casaresa, którego działania bardzo utrudniały spiskowcom życie oraz dać rządzącemu ostatnią szansę wyjścia z twarzą z trudnego położenia. Generał, choć zdecydowany na przewrót, nadal wynajdywał bowiem powody, by przełożyć akcję na później, co budziło zniecierpliwienie, a czasem i złość jego kolegów. Niektórzy nadali mu nawet przydomek *miss Wysp Kanaryjskich*. Pod koniec czerwca lub na początku lipca prawdopodobnie doszło do definitywnego porozumienia Franco z Molą i wyznaczono samolot, który miał przewieźć generała z Wysp Kanaryjskich do Maroka.

Wszystko było gotowe i wydawało się, że akcja zostanie przeprowadzona między 12 i 14 lipca, lecz w ostatniej chwili układy z karlistami zostały zerwane. Domagali się oni przywrócenia starej flagi hiszpańskiej²⁹ oraz zniesienia partii i praw republikańskich, natomiast Mola

²⁸ Chodzi o Nawarrę (przyp. red.).

²⁹ Flaga z okresu monarchii była dwubarwna – żółto-czerwona, złożona z trzech poziomych pasów. Obowiązuje ona także dzisiaj. W okresie republiki flaga była trójkolorowa i składała się z trzech pasów – czerwonego, żółtego i fioletowego. Ostatecznie powstańcy narodowi posługiwali się flagą monarchistyczną (przyp. red.).

miął właśnie w planach ustanowienie tymczasowej dyktatury republikańskiej. Powstała sytuacja doprowadziła „Dyrektora” na skraj desperacji. Gdy konflikt został mniej więcej rozwiązany, przesunięto termin rozpoczęcia działań na 17 lipca. Ale 12 lipca Franco jeszcze raz poprosił o zmianę daty.

Tej samej nocy jednak doszło do zabójstwa Calvo Sotelo, które wszystko zmieniło. Karliści, falangiści i pozostali spiskowcy zaprzestali sporów. Mola uznał, że dłuższe czekanie byłoby samobójstwem. 13 lipca przyszła wiadomość od Franco, który chciał opóźnić akcję, co doprowadziło Molę do wściekłości. Ale i generał na Wyspach Kanaryjskich, gdy dowiedział się o śmierci Calvo, również pozbył się ostatnich wątpliwości. Według relacji jego krewnego Franco Salgado, generał doszedł do wniosku, że „nie można już dłużej zwlekać i całkiem stracił nadzieję, że rząd zmieni swe postępowanie”³⁰. Bez wątpienia nadal był świadom słabości przygotowań, podziałów w armii i niezbyt zachęcających perspektyw, ale już nie domagał się opóźniania akcji.

Przewrót miał się skończyć źle dla jego autorów, ale również dla Casaresa, który łudził się, że zdławi wystąpienie. Nie chciał tłumić buntu w załączku, a jego niechęć – pomimo nadziei na rozprawienie się ze spiskowcami – wynikała ze zrozumiałego lęku przed rewolucyjnymi sprzymierzeńcami. Podkreśla to Julián Zugazagoitia, dyrektor dziennika *El Socialista*. Jego zdaniem, rząd „miał poważne powody, aby sądzić, że musi stawić czoło nie wojskowym, lecz ogromnej ilości konfliktów społecznych i zakłóceń porządku publicznego, jakie wywoływali jego przyjaciele [socjaliści, komuniści, anarchiści]”. A Juan Vidarte, również socjalista, twierdzi: „Kogo bardziej bał się Azaña? (...) Largo Caballero czy wojskowych? Bardziej bał się Largo (...), więc powstanie mogło wybuchnąć”³¹.

Pomijając chwilowe czy drugoplanowe sprzeczności, postępowanie Franco wydaje się jasne: przestrzegać prawa, nie ufać władzy, która mogła obrać kierunek rewolucyjny, przygotować się na taką ewentualność i działać tylko w skrajnych okolicznościach. Był ostatni, jeśli szło o bunt przeciw republice, i to nie tylko w gronie generałów. Uprzedzili go CNT (trzy powstania), Sanjurjo, Azaña (dwie próby zamachu stanu) oraz

socjaliści i nacjonaści katalońscy. Nie wdając się w mniej lub bardziej dowolne dywagacje i analizy psychologiczne, które często nie różnią się od zwykłych plotek, niepodobna nie dojść do znanego już wniosku. Franco działał z większą konsekwencją i poszanowaniem konstytucji niż sam Azaña. Wniosek poruszający, ale nieunikniony, zważywszy na ilość historiografii obciążonej koniecznością dopasowywania faktów do wcześniej przygotowanej tezy³².

Franco miał zagorzałych wrogów i panegirystów, jeszcze więcej niż Azaña. Religijny, miłośnik tradycji – choć na swój sposób „regeneracyjnej” – był wielkim realistą, posiadał bardzo silny i niezłomny charakter oraz zdolność panowania nad sobą. Jego niewątpliwie wybitna inteligencja znajdowała ujście raczej w działaniu niż w teoretycznych czy intelektualnych rozważaniach, w których nie znajdował szczególnego upodobania. Niemal pod każdym względem Franco był więc przeciwieństwem Azanii.

³² Zwykle nie rozważa się poglądów i czynów Franco, lecz interpretuje się je *a priori* jeszcze wyraźniej niż poglądy i czyny Azanii. Nawet Paul Johnson określa generała jako bohatera „niezbyt wdzięcznego, który prawdopodobnie nigdy nie zdobędzie uznania historyków”, choć zarazem postrzega go jako „jedną z najbardziej skutecznych postaci stulecia”. Pułkownik Carlos Blanco Escolá [autor prac poświęconych Franco – przyp. red.], który uważa Paula Prestona [brytyjskiego historyka, skrajnie krytycznego wobec *Caudillo* – przyp. red.] za „być może najbardziej błyskotliwego biografę Franco”, mówi o generale: „Znajdowały w nim mieszkanie wszystkie słabości i ułomności rodzaju ludzkiego, ale cechą, która najwierniej towarzyszyła mu przez całe życie, była przede wszystkim przeciętność”. Tyle tylko, że tak wiele słabości i ułomności zebranych w jednym człowieku uczyniłoby z niego raczej doskonałego łotra lub też zupełnego niedołęgę, nie zaś człowieka pospolitego. A swoją drogą, czy ostre jak brzytwa oceny Blanco pozwalają uważać go za przenikliwego analityka? (P. Johnson, *Tiempos modernos*, s. 410; C. Blanco Escolá, *La incompetencia militar de Franco*, Madryt 2000, s. 19, 67).

O PRZYCZYNACH WYBUCHU WOJNY DOMOWEJ – ROZWAŻANIA OGÓLNE

Jak już wyjaśniłem w innej książce¹, w rozważaniach dotyczących wojny domowej kluczowe pytanie brzmi: czy doprowadziło do niej skrajne zagrożenie faszyzmu, czy też nieuchronne niebezpieczeństwo rewolucji? Wytłumaczenie związane z zagrożeniem faszystowskim, dziś najbardziej powszechne, da się streścić w następujących słowach: republika została wprowadzona drogą pokojową, kierowana szlachetnością nie przypro-wadziła ze sobą – jak to określił Prieto – „krwawego orszaku represji i zemsty”, po czym ustanowiła postępową i umiarkowaną demokrację. Ale stara, reakcyjna oligarchia, obawiająca się utraty swych przywilejów, od początku coś knuła przeciw nowej władzy.

Prawdziwości tej teorii miało dowieść mnóstwo faktów. A więc: monarchiści natychmiast zaczęli spiskować w armii; karliści znów zaczęli się zbroić i tworzyć oddziały milicji; Kościół poddał myśl założenia partii faszystowskiej czy faszyzującej – najpierw Akcji Ludowej, później zaś CEDA – aby atakować republikę, przewrotnie wykorzystując jej prawo w celu obrony oligarchii. Bunt generała Sanjurjo w sierpniu 1932 roku wyraźnie udowodnił niebezpieczeństwo wystąpienia reakcji przeciw nowej władzy.

Kiedy Sanjurjo został pokonany, a droga przemocy, przynajmniej chwilowo, okazała się nieskuteczna, wrogowie republiki nasilili działalność demagogiczną. Pierwsze skrzypce grała tu CEDA, która

¹ *Los orígenes de la guerra civil española*, Madrid 1999.

wykorzystywała ludową pobożność i przyciągała do siebie wielkie rzesze, dążąc do przejęcia władzy. Następnie zamierzała znieść demokrację w podobnym stylu, jak to zrobił Hitler. Tymczasem na plac boju weszła partia otwarcie odwołująca się do faszyzmu – Falanga. CEDA zaś, dzięki podziałom w łonie lewicy, uzyskała wspaniałe wyniki w wyborach w 1933 roku. Zwycięska partia sprytnie nie upomniała się wówczas o władzę, lecz zajęła się niszczeniem owoców pierwszych dwóch lat republiki, wywierając nacisk na słabe rządy centrum. Zagrożenie faszystowskie gwałtownie wzrosło w październiku następnego roku, kiedy CEDA jednak weszła w skład rządu. PSOE i katalońska *Esquerra*, wspierane moralnie przez republikańską lewicę, musiały zareagować poprzez wywołanie pośpiesznego powstania obronnego. Bardzo możliwe zresztą, że powstanie, od początku skazane na niepowodzenie, sprowokowała sama prawica. „Reakcja” wykorzystywała tę klęskę, aby rozpętać surowe i nieludzkie represje przeciw górnikom w Asturii.

W lutym 1936 roku, kiedy reakcyjne „czarne dwulecie” ostatecznie poniosło polityczną klęskę, lewica – tym razem zjednoczona we Froncie Ludowym – odniosła decydujące zwycięstwo wyborcze. Jej program nadal był postępowy i umiarkowany, ale środowiska oligarchii zdecydowały uciec się – teraz otwarcie – do buntu i przemocy. Owszem, to prawda – w tamtych miesiącach lewica dopuszczała się ekscesów, ale przecież były one czymś logicznym, zważywszy na brutalne represje, jakich wcześniej nie szczędziła przeciwnikom prawica. Lecz przyczyną największych niepokojów były zamachy faszystowskie, dokonywane głównie przez Falangę. W ten sposób, umyślnie podsycając niepewność i działania wywrotowe, a jednocześnie konspirując w armii, faszyci i reakcja przygotowali wojskowe powstanie w lipcu – wojnę domową.

Dlaczego prawica miała od początku reagować w sposób wywrotowy, a nie roztropnie i umiarkowanie, jak w innych państwach? Jeden z powodów wiązał się ze swoistym usposobieniem oligarchii, zaślepionej egoizmem, nieoświeconej i przyzwyczajonej do brutalnego uciskania „ludu”. W istocie hiszpańskie wyższe klasy społeczne nie wyróżniały się szczególnie wzniosłym charakterem. Francesc Cambó, który warstwy wyższe znał

dobrze, ponieważ sam do nich należał, wyznaje: „Gdybym trwonił dużo pieniędzy na gry, klejnoty, wystawy towarów luksusowych, porządny barceloński burżuj uznałby to za postępowanie słuszne, ponieważ byłyby to wydatki zbytkowne, które on dobrze rozumiał i czuł. Ale to, że żyjąc nadal wygodnie, choć skromnie, inwestowałem niemałe środki w zakup dzieł sztuki, postrzegali jako czysty absurd, który w ich oczach zakrawał na prowokację. A już zupełnie niewytłumaczalne i oburzające było dla nich, że wszystkie te dobra oddawałem muzeom w Barcelonie z myślą, by każdy mógł je podziwiać. Zważywszy na tak często występujące w naszym kraju skąpstwo i zawiść nie mam wątpliwości, że moje inwestowanie w dobra ogólnego pożytku – co jest upodobaniem niespotykanym wśród naszych rodaków – przyczyniło się do tego, że przybyło mi wrogów. Ostatecznie nie zazdrozczono mi, że byłem bogaty – nie to budziło nienawiść do mnie. Chodziło o to, że potrafiłem być bogaty za tych, którzy tego nie umieli”. Oczywiście działo się tak nie tylko w Katalonii. Nie miało się wiele z prawdą spostrzeżenie, jakie w wieku XIX wyraził Anglik George Borrow, „don Jorgito”: „Andaluzyjczycy z wyższych sfer są prawdopodobnie najgłupszymi i najbardziej próżnymi przedstawicielami rodzaju ludzkiego. Ich upodobania ograniczają się do przyjemności zmysłowych, wystawności w ubiorze i sprośnych rozmów. Ich bezczelność dorównuje tylko ich nikczemności, a rozrzutność – sknerstwu. Klasy niższe są ogół grzeczniejsze, a z pewnością nie bardziej nieoświecone”².

Literatura Hiszpanii i innych krajów obfituje w literaturę poświęconą małoduszności wysokich klas społecznych, nieszlachetności arystokracji i skąpstwu bogatych. Choć krytyka ta opiera się zapewne na prawdziwych podstawach, prawdopodobnie jednak, jak przestrzegali Salvador de Madariaga, przerysowuje rzeczywistość. W końcu Hiszpania rozwijała się powoli, ale w stałym tempie, wówczas, przed sześćdziesięciu laty, rozwój ten nabrał zresztą rozmachu. Postęp ów odbywał się również dzięki przedsiębiorczości kapitalistów, choć przedstawia się ich zazwyczaj od jak najgorszej strony.

² F. Cambó, *Memorias*, s. 311-312; G. Borrow, *La Biblia en España*, Madryt 2000, s. 19, 67.

Istniał jeszcze inny powód, dla którego oligarchia finansowa i posiadacze ziemscy, jak zwykle się ich nazywać, uciekali się do faszystów czy podobnych ruchów dla obrony swych przywilejów. Chodzi o to, że ustrój faszystowski i autorytarny wziął Europę w posiadanie, od Finlandii po Włochy. W 1933 roku, po zwycięstwie narodowego socjalizmu w Niemczech, zdawało się, że przyszłość należy do faszystów. Nic więc bardziej naturalnego i europejskiego niż to, że hiszpańska wielka burżuazja zdecydowała się na rozwiązania siłowe, wolne od niekorzystnych i niebezpiecznych uprzejmości demokratycznych. Dlatego doszło do prawicowego powstania za czasów republiki, następnie do wojny, a później do utworzenia rządu autorytarnego czy faszystowskiego – jakkolwiek zechcemy go nazwać.

Tak w zarysie wygląda teza, której bronili, niekiedy nie bez trudu, Tuñón de Lara, Juliá, Preston, Jackson, Elorza i wielu innych badaczy. Dziś przyjmują ją szerokie kręgi zainteresowanych, zarówno po stronie lewicy, jak i prawicy. Pod wieloma względami teza ta jest przekonująca, ponieważ opiera się na konkretnych faktach. Niewątpliwie republika nastąpiła w pokoju, a monarchiści natychmiast zaczęli spiskować. Sanjurjo się zbuntował. CEDA nie była całkiem demokratyczna ani przychylna republice. Falanga organizowała zamachy. A w lipcu 1936 roku doszło do kolejnego powstania wojskowego, które wywołało wojnę domową.

Jednak ten rozpowszechniony pogląd o przyczynach wojny domowej jest zbiorem mistyfikacji lub, jak kto woli, „mitów”. Należy więc, nawet za cenę powtarzania rzeczy już powiedzianych, przypomnieć pewne fakty zrzęcznie w omawianej tezie ukryte.

Po pierwsze, jeśli republika nastąpiła w pokoju, to nie dzięki republikanom, którzy próbowali ustanowić ją za pomocą zamachu stanu czy przewrotu wojskowego (*pronunciamiento*), lecz dzięki monarchistom. Oni bowiem pozwolili republikanom i socjalistom kandydować w wyborach zaledwie cztery miesiące po nieudanym przewrocie [republikanśkim z grudnia 1930 roku]. I chociaż wybory te miały charakter lokalny, a nie parlamentarny, i mimo że republikanie w nich przegrali, „reakcja” szybko oddała władzę, wyrzekając się przemocy. Mniejsza

o to, dlaczego tak zrobiła. Liczy się sam niezbity fakt, który potwierdzają wszystkie świadectwa, poczynając od Miguela Maury. Nieoczekiwanie „oligarchia” utorowała drogę republice! Jak można więc mówić o republikańskiej szlachetności, która miała polegać na tym, że republika nie przyproceedziła ze sobą „krwawego orszaku zemsty i represji”?

Po drugie, republikanie nie okazali szlachetności wobec tych, którzy podarowali im władzę, jak to wyraził Maura. Wyjęli monarchę spod prawa, skonfiskowali jego dobra i postawili przed sądem polityków dyktatury, z którą współpracowało... wielu spośród obecnych republikanów. Co gorsza, doprowadzili do puszczania z dymem budynków kultu religijnego i kultury, zanim konserwatyści okazali najmniejsze choćby oznaki wrogości wobec nowej władzy. Rząd „modernizujący” kraj, tolerancyjny wobec niszczycieli i wymierzający karę ofiarom nie okazał, delikatnie mówiąc, demokratycznego oblicza ani poszanowania dla praw obywatelskich.

Po trzecie, o ile monarchiści wybrali wówczas drogę buntu, odpowiedź znacznej większości konserwatystów była pokojowa i zgodna z nakazami prawa. Dlatego też rebelia Sanjurjo stała się wydarzeniem odosobnionym. Azaña mógł sobie gratulować w Kortezach z okazji nieudanego przewrotu i wykorzystać go do prześladowania całej prawicy.

Po czwarte, CEDA jako formacja ani republikańska, ani demokratyczna, miała cechę, która pozwalała obywatelom żyć w zgodzie: umiarkowanie. Przeciwnicy partii oskarżali i nadal oskarżają Gila-Roblesa o dwulicowość i o plany niszczenia republiki od wewnątrz. Rzeczywistość dowodzi jednak czegoś innego. W przeciwieństwie do rzekomych przywódców demokracji i postępu CEDA nie opowiadała się za stosowaniem przemocy ani nie przykładała do niej ręki. Natomiast, owszem, doświadczała jej ze strony lewicy i jej milicji. A kiedy w październiku 1934 roku lewica się zbuntowała, CEDA trwała przy republikańskiej praworządności, której tak nie lubiła. Są to niezbite fakty, jak uważa Madariaga i wszyscy ci, których nie zaślepiają uprzedzenia. Każdy rzetelny historyk powinien się ich mocno trzymać, ponieważ w sprawie przyczyn wybuchu wojny istnieje masa opinii zupełnie bezwartościowych.

Po piąte, po rewolucji w Asturii w 1934 roku wcale nie było tych krwawych i brutalnych represji, o jakich wspominają setki książek. Nadużycia, do których tam wtedy doszło – o wiele mniejsze od popełnionych przez samych rewolucjonistów – nie uzasadniają w żaden sposób oskarżeń ze strony lewicy, co obszerniej przedstawiłem w innej książce³. Sprawa represji w Asturii to nadal jeden z głównych mitów dotyczących wojny domowej. Niepojęte, jak kampania oparta na kłamstwie i wyolbrzymieniu mogła nabrać tak ogromnego znaczenia historycznego, wzmacniając Front Ludowy oraz jego propagandę wyborczą w 1936 roku i w straszliwy sposób wzmagając nienawiść w kraju.

Po szóste, również nie do przyjęcia jest tłumaczenie, według którego to sami konserwatyści popierali zamęt za rządów Frontu Ludowego, aby mieć uzasadnienie dla przewrotu politycznego. Nawet Falanga nie zaczęła działać naprawdę, dopóki nie spostrzegła, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo. To Gil-Robles i Calvo Sotelo naciskali na rząd, aby powstrzymał falę zbrodni. Lewica wiedziała, kto stoi za rozruchami, mimo że robiła w tej sprawie duże zamieszanie. Dowodzą tego reakcje Frontu Ludowego na kierowane do władz apele, by położyły kres przemocy: lewica usprawiedliwiała zbrodnie, powołując się na rzekome okrucieństwa w Asturii. Odrzucała wezwania o spokój w kraju, a inicjatorom apeli publicznie groziła. Gdyby to prawica była sprawczynią aktów przemocy, rząd na pewno by je powstrzymał. Wobec Falangi postępował bowiem bardzo zdecydowanie – prześladował ją zawzięcie i nie zawsze zgodnie z prawem. Natomiast rewolucjoniści, którzy ponad wszelką wątpliwość dokonali ogromnej większości zamachów, mogli się czuć zupełnie bezkarni. Taka polityka przekreślała demokratyczną praworządność władzy.

Podane fakty, a także wiele innych przesłanek, stanowią dowód, że konserwatyści nie utrudniali ustanowienia republiki, a wręcz przyczynili się do jej wprowadzenia. Poza tym na ogół okazywali umiarkowanie i poszanowanie prawa, broniąc praworządności i demokracji przeciw lewicowym powstaniom zbrojnym. Monarchiści i Falanga sta-

³ *El derrumbe de la Segunda República y la guerra civil*, Madrid 2001.

nowili grupy mniejszościowe, co udowodniły wybory w 1933, a potem w 1936 roku.

W powstaniu wojskowym, które wybuchło w lipcu 1936 roku, nie można więc doszukiwać się kulminacji ślepego buntu przeciw republice, narastającego od samych narodzin nowej władzy. Powstanie było natomiast reakcją na sytuację, którą nie tylko prawica, ale i politycy lewicowi – poczynając od samego Prieto – oceniali jako nie do zniesienia. I o ile w październiku 1934 roku kontruderzenie prawicy niemal na pewno mogło się powieść, o tyle w roku 1936 niemal wszystko wróżyło niepowodzenie: władzę sprawowała lewica, a wojsko było podzielone bardziej niż kiedykolwiek. Było to więc ryzykowne, niemal desperackie posunięcie. Poparła je niemal cała prawica, łącznie z CEDA, której polityka poszanowania prawa poniosła klęskę. Cała prawica nabrała przekonania, że fala rewolucyjna może ją lada chwila zatopić.

W tym czasie nie istniało więc realne zagrożenie faszystowskie. A czy było rzeczywiste zagrożenie rewolucyjne? Rewolucyjny charakter idei i strategii głównych sił lewicy nie pozostawia wątpliwości. Anarchiści dążyli do rozpoczęcia swej rewolucji od początku republiki. Później, w październiku 1934 roku parli do niej, stanowiąc o wiele większe niebezpieczeństwo, socjaliści. Po lutym 1936 roku zagrożenie nie znikło, przeciwnie, stało się jeszcze większe. To, że panował wówczas chaos i podwójna władza, przyznają nie wprost *La Pasionaria* i Azaña, a otwarcie Prieto i Zugazagoitia, republikanie Martínez Barrio, Alcalá-Zamora, Madariaga i inni. Dlatego też konserwatywna część Hiszpanii powstała w 1936 roku przeciw rzeczywistemu i bardzo poważnemu zagrożeniu rewolucją. Tego powstania nie można porównywać do rebelii z października 1934 roku, które było skierowane przeciw – nieistniejącej – groźbie faszystowskiej. Lewica zresztą wiedziała wtedy dobrze, że zagrożenia takiego nie ma. Dopiero z czasem zapał bojowy, światowy kryzys liberalizmu oraz wpływ faszyzmu europejskiego nadały lipcowej rebelii cechy mniej lub bardziej faszystowskie. Nigdy nie upodobniły one jednak w pełni ruchu hiszpańskiego do włoskiego faszyzmu, a tym bardziej niemieckiego narodowego socjalizmu. A nawet ta powierzchowna „faszyzacja” miała

miejsce dopiero w ostatniej chwili i to w obliczu niebezpieczeństwa. Wówczas nikt już się nie łudził, że groźbę tę może zażegnać liberalna demokracja.

Co więc sprawia, że lewicowa teza na temat przyczyn wojny domowej jest tak przekonującą i wciąż się utrzymuje, pomimo tylu dowodów, które przemawiają przeciw niej? Odpowiedzi należy szukać w ogólnej teorii, która zawiera wspomnianą tezę i nadaje jej sens. Teoria ta głosi, że motorem historii jest konflikt interesów. Lewica dążyła do unowocześnienia kraju stając w obronie robotników oraz ubogich i domagając się reform, które w sposób nieunikniony szkodziły silnym i uprzywilejowanym. A ci, zagrożeni, odpowiadali brutalnością typową dla okresu apogeum faszyzmu. Cóż bardziej logicznego?

Teoria ta opiera się na poglądzie szerszym, choć zapewne złudnym, odnoszącym się do cykli historycznych i rewolucji. Była i nadal jest bardzo popularna pewna szkoła myślenia, naznaczona piętnem marksistowskim, która głosi, że Hiszpanię czekała własna „rewolucja burżuazyjna”. Jeszcze nie rewolucja *proletariacka*, ale wstęp do niej. Model *burżuazyjny* reprezentować miała rewolucja francuska. Wzór ten przewidywał likwidację – nawet za pomocą terroru – „reakcji” i wpływów religijnych, podział posiadłości ziemskich i innych dóbr itd. Odrzucał wizję ewolucji realizowanej przez liberalne ustroje anglosaskie, o wiele bardziej szanujące religię, prawa innych oraz własność. Rewolucja w stylu francuskim ostatecznie nie została w Hiszpanii przeprowadzona. W 1931 roku pojawiła się jednak ku temu okazja, ale, jak ubolewał Vidarte, było już za późno. Nie przez przypadek nowa władza wybrała rocznicę zdobycia Bastylii na dzień inauguracji pierwszych Kortezów. Tej koncepcji trzymał się przez pierwsze dwa lata republiki sojusz lewicy, a potem Front Ludowy. Z niej zrodziły się niebezpieczne pomyłki: Azaña łudził się, że dowodzi „potężnymi batalionami ludowymi”, podczas gdy to przywódcy robotników chcieli kierować nim i jego zwolennikami. W takich okolicznościach „rewolucja burżuazyjna” mogła zostać przeprowadzona tylko pod przewodnictwem marksistów, a słabe „postępowe” mieszczaństwo (jakobini) mogło od-

grywać rolę najwyżej wspomagającą⁴. Niemala część jakobinów, mniej lub bardziej świadomie, pogodziła się ze swą zależnością, szczególnie w czasie wojny.

Zgodnie z omawianymi teoriami konserwatyści mieli bronić przywilejów oligarchii, a lewica dążeń ludu. Jeśli jednak lewica w pewien sposób uświęcała *lud* czy *klasę robotniczą* i potępiała zaciekle niesprawiedliwość i biedę, nie stawała się przez to reprezentantem „ludu pracującego”. Za wyłącznych przedstawicieli ludu podawały się różne formacje, które kłóciły się między sobą, a tylko część tych, których rzekomo miały one reprezentować, głosowała na nie czy je popierała. Twierdzenia obrońców ludu, często przesadzone lub fałszywe, sugerowały, że ci, którzy je głoszą, mają rozwiązania właściwe czy prowadzące do wyzwolenia: zniesienie religii, państwa i rodziny; zastąpienie przedsiębiorcy biurokratą, który miał być rozdawcą bogactw i miał posiadać władzę totalitarną; możliwy rozpad Hiszpanii. W rzeczywistości jednak duża część ludu uważała takie środki za o wiele gorsze od samej choroby⁵.

⁴ Stąd na przykład nacisk komunistów, by to Azaña i Casares podjęli się zniszczenia partii prawicowych, określanych bez różnicy jako „faszystowskie”. José Díaz wyrażał się jasno: „Jeśli nawet rewolucja hiszpańska miałaby cechy rewolucji demokratyczno-burżuazyjnej, obecnie burżuazja nie jest już w stanie – co pokazały wydarzenia – przeprowadzić swej rewolucji do końca. Musi to zrobić proletariat. Wiecie dlaczego? Ponieważ proletariat jest klasą jednorodną, rewolucyjną, konsekwentną, i jako taki nie zatrzymuje się w połowie drogi, nie waha się, jak to się zdarza drobnomieszczanstwu. Albo spójrzcie na przykład Związku Sowieckiego. Do socjalizmu doszli tam po przeprowadzeniu rewolucji demokratyczno-burżuazyjnej. Rewolucji tej nie przeprowadził jednak, nie przełożył na praktykę Kiereński czy burżuazja, lecz proletariat. Proletariat, w jedności z rolnikami i kierowany przez Partię Bolszewicką, po przejęciu władzy doprowadził do końca rewolucję demokratyczno-burżuazyjną i przekształcił ją w rewolucję socjalistyczną” (J. Díaz, *Tres años de lucha*, t. I, s. 127-128).

⁵ Myśl tę uogólniają dwaj badacze lewicowi, Joan Villarroya i Josep Maria Solé, odnosząc się do zbrodni wojennych: „Represje dokonane przez robotników rolnych i rolników, przez pracowników najemnych i robotników, także poprzez stosowanie obowiązującego wówczas prawa, miały służyć obronie postępu społecznego i politycznego jednego z państw europejskich, w których występowała największa niesprawiedliwość społeczna. Liczne błędy, jakie niewątpliwie popełniono, miały bronić nowego społeczeństwa, cieszącego się większą wolnością i sprawiedliwością. Represje buntowników

Jak interesy ludu nie były tożsame z interesami lewicy, tak miliony ludzi o poglądach konserwatywnych nie utożsamiały się z *oligarchią*. Ogromną większość konserwatystów stanowili ludzie prości, także robotnicy, mimo że w środowisku robotniczym propaganda rewolucyjna działała wyjątkowo gorliwie i tam też zyskiwała najwięcej wyznawców. Konserwatyści nie bronili interesów „wielkiego kapitału” czy „reakcji”, lecz stawali w obronie religii, własności prywatnej, rodziny, państwa, jedności Hiszpanii. Rewolucjoniści zaś dążyli do zniesienia tych instytucji, traktując je jako burżuazyjne środki dominacji, więzy, które czyniły z człowieka istotę wyalienowaną i wykorzystywaną. Zerwanie tych więzów miało doprowadzić do stworzenia „nowego człowieka”, wolnego od wad dziedzicznych. Za to konserwatyści widzieli w państwie niezbędne i zdadne do udoskonalenia narzędzie do utrzymania zbiorowego porządku, narzędzie, dzięki któremu dałoby się rozwiązywać – bez przemocy – konflikty właściwe każdej społeczności ludzkiej, nie zaś prosty aparat zapewniający dominację jednej klasy społecznej. Jedność Hiszpanii była dla konserwatystów owocem wysiłków i wielowiekowej tradycji, której rozbicie oznaczałoby historyczny krok wstecz. Rodzinę postrzegali jako podstawową jednostkę życia społecznego, przekątnik moralności, według nich, pod różnymi postaciami ukazywała ona podstawowe zasady życia ludzkiego. Własność prywatną uznawali za podstawę gospodarki, a li-

i ich zwolenników miały na celu obronę społeczeństwa przywilejów” (J. Villarroya Font oraz J. Solé i Sabaté, „*El castigo de los vencidos*”, w zeszytach „La guerra civil” (24), „Historia 16”, Madryt 1986, s. 66).

Z pewnością, nikt nie odmawia cytowanym autorom prawa do utożsamiania się – jeśli tylko chcą – z nieliczną mniejszością skrajnie upolitycznionych zabójców, którzy wykorzystali upadek prawa, aby mordować i kraść, ile się da. Badacze nie bardzo mają natomiast prawo, by mylić morderców z ludźmi pracy w ogóle. A już zupełnie nieuprawnione jest głoszenie, że za pomocą wymienionych metod ludzie pracy bronią sprawiedliwego i wolnego społeczeństwa. W krajach, w których odniosły triumf idee takie, jak idee rewolucjonistów hiszpańskich, nie zbudowano wolnego i sprawiedliwego społeczeństwa, lecz ustrój policyjny, w którym lud stracił wszystkie swobody i prawa oraz został bezlitośnie poddany nakazom warstw biurokratycznych. Pokazuje to doświadczenie historyczne, rzeczywistość stanowiąca logiczną konsekwencję teorii. A mimo to zwolennicy tak rozumianej sprawiedliwości i wolności wciąż w wielu krajach cieszą się posłuchem.

kwidację tej własności za pewną drogę do barbarzyństwa i nędzy. Religia natomiast nie była dla nich urojeniem zrodzonym z niewiedzy i lęku, „opium dla ludu” mącaącym świadomość mas służalczą moralnością, lecz wyrazem zasadniczej prawdy: że bezsilność ludzka nie jest stanem, z którym można uporać się za pomocą wiedzy, lecz przejawem życia, któremu religia daje sens i prawdziwe, nie złudne, pocieszenie.

Zamierzeniem autora tej książki jest jedynie przedstawienie podstawowych rozbieżności w koncepcjach i projektach politycznych rewolucjonistów i konserwatystów, a nie wchodzenie w dyskusję, kto miał rację. Wystarczy to, by przyjąć, niemal bez wątpliwości, że to lewica pod wpływem własnych dążeń łamała reguły gry i popchnęła kraj do wojny domowej oraz że uważała wojnę za przedsięwzięcie tragiczne, lecz niezbędne dla stworzenia nowego, przypuszczalnie wspaniałego świata. Natomiast konserwatyści, pragnąc uniknąć starcia, zachowywali w większości postawę umiarkowaną, bliską niekiedy tchórzostwu, do czasu, gdy zagrożenie stało się dla nich sprawą życia lub śmierci.

Proces historyczny, którym się zajmujemy, można rozważać także obierając za punkt wyjścia problem postawiony na początku książki: czy II Republika mogła odnieść zwycięstwo tam, gdzie poniosła klęskę Restauracja? Innymi słowy: czy udałooby jej się doprowadzić do scalenia i życia w zgodzie tych sił – anarchistów, socjalistów, nacjonalistów i jakobinów – które spowodowały upadek poprzedniej władzy? Odpowiedź brzmi: nie. Zaskakujące, biorąc pod uwagę, że wspomniane siły polityczne same opracowały republikańskie reguły gry. Ich bunt przeciw własnej konstytucji, opracowanej według ich woli i bez porozumienia z prawicą, ciągły bunt przeciw prawowitości swego rządu, nadają obliczu Drugiej Republiki – tak jak Pierwszej – wyraz obłędu. Zwracają na to uwagę różni komentatorzy, między innymi przenikliwy Josep Pla.

Pozostaje pytanie, dlaczego było tak trudne, wręcz niemożliwe opanowanie ruchów politycznych anarchistów, socjalistów, nacjonalistów w czasach Restauracji i II Republiki. Pomagają to zrozumieć ich doktryny, do pewnego stopnia mesjanistyczne, oraz słabość struktury gospodarczej kraju, której wzmocnienie wymagało więcej czasu i spokoju. Szukając odpowiedzi brano również pod uwagę anarchistyczny

i samowolny charakter przypisywany Hiszpanom, lecz prawdopodobnie większość z nich pragnęła właśnie porządku i spokoju. Poza tym wszystkie idee rewolucyjne wywodziły się spoza Hiszpanii, a ich zwolennicy w kraju nie starali się szczególnie ich zaadaptować czy przystosować. Ogromnym brakiem wspomnianych ruchów politycznych była ich znikoma twórczość intelektualna, w przeciwieństwie do obfitości propagandy.

Powyższe rozważania pozwalają sądzić, że wojna domowa była nieunikniona. Ale może wcale tak nie było. Zapomina się zazwyczaj, że to nie prawica, lecz lewica, szczególnie anarchiści, przyparli Azanię do muru, osaczyli go w pierwszych dwóch latach republiki. Pomija się także fakt, że w ciągu następnych dwóch lat to nie lewica – mimo zawziętych ataków z jej strony – zlikwidowała centroprawicę, lecz konserwatysta Alcalá-Zamora. W tym ostatnim epizodzie jest obecny pierwiastek autentycznej tragedii, znajdujący swe odbicie we wspomnieniach Gila-Roblesa. Widzieliśmy już, że lewica pokonana w październiku 1934 roku trwała wierna przekonaniom, które doprowadziły ją do rewolucji. Nie znaczy to jednak, że była zdolna – przynajmniej przez pewien okres – do nowych prób powstańczych. Wręcz przeciwnie, triumfująca centroprawica miała szansę utwierdzić ustrój republikański i zapobiec nowemu atakowi rewolucyjnemu. Do osiągnięcia tego celu potrzebowała czasu, jak wykładał Gil-Robles Alcalá-Zamorze, czasu potrzebnego do wprowadzenia swego programu politycznego, do przetrwania początkowych niekorzystnych skutków stabilizacji [takich jak większa liczba strajków i zamrożenie płac] i do uzdrowienia gospodarki, do zakończenia rozpraw sądowych związanych z poprzednią rebelią itd. Nie miała w tym zakresie oczywiście żadnych gwarancji powodzenia. Bardzo silne były bowiem czynniki pchające kraj ku wojnie domowej. Jednak istniała szansa, że przez dwa lata rządów, jakie początkowo miała przed sobą, napięcia mogły się zmniejszyć.

Czasu na dokonanie zmiany odmówiono centroprawicy nie do końca zgodnie z prawem. Zrobił to prezydent, pragnący stanąć na czele ruchu centrum i zdobyć przychyłność lewicy. Prezydent, który trakto-

wał umiarkowaną prawicę z pogardą i nie rozumiał znaczenia powstania październikowego ani idei i dążeń w nim ukrytych. To on otworzył niepotrzebnie drogę lewicy, która żywiła wiele uraz i łaknęła zemsty. Nietrudno było przewidzieć skutki decyzji szefa państwa, choć on sam skutków tych oczywiście nie pragnął. Lewica odplaciła mu później, nielegalnie pozbawiając go urzędu, co było kolejnym krokiem w stronę ponownego wszczęcia walk wewnętrznych.

W ten sposób wybór dokonany w intymnym świecie myśli prezydenta stał się brzemienny w skutki dla życia milionów ludzi i dla historii całego kraju.

CZY UZBROJENIE MAS URATOWAŁO REPUBLIKĘ?

Po zamordowaniu Calvo Sotela – głosi oficjalna komunistyczna historia wojny – wspólna delegacja PSOE, UGT i PCE odwiedziła Casaresa Quiroagę i poprosiła go o uzbrojenie mas, by bronić republiki. W tym czasie republikańska konstytucja praktycznie już nie obowiązywała i niewiele pozostało z ustroju wprowadzonego 14 kwietnia 1931 roku. Casares jednak stanowczo odmówił swym gościom¹. Spełnienie ich prośby pociągnęłoby oczywiście za sobą przejście od dwuwładzy, ustanowionej w lutym, do narzucenia siłą władzy rewolucyjnej i położyłaby kres resztkom lub raczej pozorom republikańskiej legalności. Calvo Sotelo już wcześniej uprzedził Casaresa, że mogłaby mu przypaść rola Kiereńskiego lub Karoly'ego. Myśl o tym, że mógłby przejść do historii jako hiszpański Kiereński, rzeczywiście stała się obsesją Casaresa. W swoim gabinecie umieścił nawet portret Rosjanina, by ten przypominał mu o niebezpieczeństwie – opowiada socjalista Vidarte.

Upłynęły jeszcze cztery dni i wybuchło prawicowe powstanie. 17 lipca, około godziny szesnastej trzydzieści, w Melilli przypadkowe starcie między siłami bezpieczeństwa a legionistami przyspieszyło początek buntu wojska w mieście. Półtorej godziny później, w upale letniego madryckiego popołudnia – opowiada w swych wspomnieniach Diego Martínez Barrio, marszałek Korteżów, reprezentujący

¹ D. Ibárruri i inni, *Guerra y revolución en España, 1936-39*, t. I, Moskwa 1967, s. 117.

umiarkowane skrzydło jakobinów – rząd z większą lub mniejszą uwagą wysłuchiwał nudnego i niekończącego się projektu ustawy o przysięgłych biegłych specjalizujących się w zagadnieniach przemysłu. Nowe prawo przedstawiał minister pracy Lluhí z lewicowej partii katalońskiej *Esquerra*. Casares, dowiedziawszy się, co się wydarzyło w Mellili, przerwał mówcy w te słowa: „Panie Lluhí, będzie Pan musiał na tym poprzestać. Godzinę temu zbuntowała się część korpusu marokańskiego. Jadę do ministerstwa wydać stosowne polecenia”. Członkowie rządu rozeszli się niczego nie omówiwszy i nie uzgodniwszy, Casares zaś, według Martinezza Barrio, ograniczył się do „znieczulania” narodu optymistycznymi wieściami².

Tej ostatniej informacji daleko do ścisłości. Casares właściwie zrozumiał, co wydarzyło się Melilli: że była to iskra buntu spodziewanego po śmierci Calvo. Zareagował podejmując natychmiastowe i odpowiednie kroki. Najpilniejszymi zadaniami były odcięcie Maroka i zapewnienie kontroli nad Madrytem, gdzie przezornie zgromadził już duże siły bezpieczeństwa. W kilka godzin zarządził wysłanie dużej liczby jednostek morskich w okolice Cieśniny Gibraltarskiej, żeby zapobiec przetrzuceniu wojsk z Afryki na Półwysep. Poleciał też przygotować samoloty, by zbombardować zbuntowany obszar i zarządził stan gotowości w koszarach garnizonu madryckiego, największego w Hiszpanii, do którego przeniknęło wielu członków lewicowej organizacji UMRA³. Przy okazji zatelefonował do dowódców baz powietrznych i szefów dywizji, żeby upewnić się co do ich wierności.

Kiedy wiadomości się rozeszły, partie i związki zawodowe zmobilizowały masy swoich członków, by ci zaczęli domagać się broni. Oczywiście Casares niczego nie pragnął mniej. I tak był już zatrwożony możliwością rozszerzenia się powstania na cały półwysep oraz w nie mniejszym stopniu naciskami ze strony swych niepokojących sojuszników. W poprzednich miesiącach zajmował się obsadzaniem zaufanych ludzi na czele dywizji i innych kluczowych jednostek wojskowych. Wniosek,

³ UMRA – Wojskowy Republikański Związek Antyfaszystowski – tajna organizacja wojskowych, w której duże wpływy miała masoneria (przyp. red.).

iż większość wojska będzie mu posłuszna, był zatem racjonalny. Jeśli jego nadzieje okazałyby się słuszne, nie potrzebowałby wydawać broni związkom zawodowym. Takie działanie niewątpliwie groziłoby bowiem utratą kontroli nad sytuacją w kraju. A przecież od roku 1930 żadna próba zamachu stanu się nie powiodła. Teraz, można było przypuszczać, istniało co najwyżej prawdopodobieństwo powtórki przewrotu znanego jako *sanjurjada* z 1932 roku, chyba najbardziej krwawego z dotychczasowych buntów. Ale, zauważa Martínez Barrio, nowego zamachu nie należało traktować tak, „jakby od tamtych dni (tj. od roku 1932) do 1936 roku nie dało się dostrzec systematycznego niszczenia autorytetu państwa”. Na dodatek wkrótce stało się jasne, że w odróżnieniu od roku 1932, partie konserwatywne i konserwatywna część społeczeństwa popierają powstanie. Nie należy wreszcie zapominać o tym, że Sanjurjo i jego ludzie nie popisali się ani zbyt wielkim przekonaniem do swej sprawy, ani wytrwałością. Teraz zaś powstańcy mieli walczyć z niezwykle rozmachem i uporem.

O świcie Franco rozpoczął bunt na Wyspach Kanaryjskich, gdzie niebawem stał się panem sytuacji. Jednym z pierwszych kroków, jakie uczynił, było nadanie komunikatu radiowego do wszystkich garnizonów i całej floty. Pozdrowiał w nim „bohaterski Korpus Afrykański”, mówił o buncie w kolejnych oddziałach na Półwyspie jak o faktach dokonanych (co nie było prawdą) i żądał „ślepej wiary w zwycięstwo”. Nie wiadomo, świadomie czy nie, ale zachował się jak dowódca rebelii. Był jednak odcięty od reszty kraju, a Cieśnina Gibraltarska została już prawie zablokowana. Dlatego jego bunt nie zwiększał zbytnio zagrożenia dla sił rządowych.

Rankiem 18 lipca nie było informacji o nowych, zbuntowanych jednostkach, za to rząd zyskał ogromną przewagę, ponieważ uprzedził rebelię floty. Jeden z telegrafistów Marynarki Wojennej, nazwiskiem Balboa, ostrzegł załogi okrętów, by miały na oku swych oficerów, w większości gotowych do powstania. O godzinie 15.10 rząd wydał komunikat: „Na Półwyspie bunt nie zyskał poparcia, a zwolenników zdobył tylko w niektórych jednostkach wojsk, jakie Republika Hiszpanii utrzymuje w Maroku”⁴. Był to jednak optymizm nieuzasadniony. Godzinę

wcześniej bowiem generał Queipo de Llano, przywódca wojskowego spisku republikańskiego z 1930 roku, przystąpił do zdecydowanych działań w Sewilli, które, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, pozwoliły mu opanować stolicę Andaluzji. W następnych godzinach, z różnym skutkiem, rozpoczęło się powstanie w Kadyksie, Kordowie, Maladze i w innych miejscach.

W miarę jak nadchodziły nowe informacje, delikatne nerwy Casaresa coraz bardziej go zawodziły. Jeden ze świadków cytowanych przez Zugazagoitię opisywał „opętańcze wrzaski” premiera, rozlegające się w Ministerstwie Obrony zamienionym w „dom wariatów”: „Wygląd (Casaresa) budzi strach, i nie zdziwiłbym się wcale, gdyby w jednym z ataków furii padł nagle martwy (...). Nic nie chce słyszeć o wydaniu broni ludności, i w najbardziej zdecydowanych słowach zapowiedział, że jeśli ktoś pozwoli sobie uzbroić lud na własną rękę, zostanie rozstrzelany”.

Casares uosabiał dramat jakobina wciągniętego w rewolucję przez jej własną dynamikę i opierającego się tej dynamice w ostatniej chwili. O szóstej wieczorem, pisze Martínez Barrio, w Ministerstwie Obrony oprócz Casaresa spotkali się Prieto, Largo i Marcelino Domingo: „Bolesnej prawdy nie dało się już ukryć. Przerażony rząd miotał się w wytworzonej przez siebie pustce. Largo Caballero wyraził jasne zdanie: należy uzbroić ludność cywilną. Inni zamilkli”. Ministrowie, „pogrążeni w ciemności, rozmyślali, nie podejmując żadnych decyzji, skrzępowani z jednej strony ujawnionym spiskiem, a z drugiej niepokojącym i groźnym poruszeniem ludności.”⁵

Około ósmej Casares złożył dymisję. O tej samej porze Maura odpowiedział na prośbę Azanii, który zabiegał o jego współpracę: „Za późno”. Na miejsce Casaresa Azaña powołał Martineza Barrio. Ten zgodził się bez wielkiej ochoty. Martínez próbował wciągnąć PSOE do rządu, ale uzyskał tylko obietnicę, że partia będzie popierała go trzymając

⁴ „El Sol”, Madryt, 19 lipca 1936.

⁵ J. Zugazagoitia, *Guerra y vicisitudes de los españoles*, Barcelona 2001, s. 68; D. Martínez Barrio, *Memorias...*, s. 358-359.

się na uboczu. Tymczasem około dziesiątej *La Pasionaria* wygłaszała przez radio płomienne przemówienie: „Kraj trzęsie się z oburzenia na widok tych bezlitosnych ludzi, którzy ogniem i gwałtem chcą pogrążyć demokratyczną i ludową Hiszpanię w piekle terroru. Ale nie przejdą (*No pasarán*)! Hiszpania już stoi gotowa do walki. Robotnicy! Partia Komunistyczna wzywa was, byście zajęli stanowiska i przyłączyli się do boju, aby ostatecznie rozgromić wrogów republiki i swobód dla ludu. Niech żyje Front Ludowy! Niech żyje jedność wszystkich antyfaszystów! Niech żyje Ludowa Republika!”

W Sewilli Queipo właśnie odkrywał użycie radia jako broni wojennej. Rozpowszechniał mieszaninę informacji i kłamstw, która miała wielki wpływ na morale słuchaczy.

Około północy Martínez wrócił do Palacio de Oriente, żeby zdać Azanii sprawę z poczynionych przez siebie wysiłków i zrezygnować z wykonania zadania, jakiego się podjął. Grupy związkowców patrolowały ulice. „Nieobecność rządowych sił porządkowych rzucała się w oczy, większość z nich ogłosiła bowiem strajk z powodu przemęczenia lub automatycznie składała dymisję”. „Na Puerta del Sol⁶ – opowiada Marcelino Domingo – duch wojny ogarnął już wszystkich⁷”. Zapewne jakiś wojskowy zwolennik Largo Caballero, nieposłuszny Casaresowi, rozdał pięć tysięcy karabinów sympatykom lewicy.

Prezydent przekonał Martineza, by nie rezygnował z misji.

O drugiej w nocy ogłoszono nagle, że zbuntowały się oddziały wojska w Getafe i Carabanchel, miejscowościach położonych bardzo blisko stolicy. „Za późno już na wszystko!”, powiedział Azaña. Wiadomość o rebelii, jak się okazało, była fałszywym alarmem, ale nerwowi politycy stracili przez to jeszcze więcej czasu. Po godzinie wreszcie uformował się rząd. Martínez zapewnił sobie lojalność Kartageny, Walencji i Badajoz, ale najważniejszym z jego posunięć była próba ugody z oficerami, którzy już prawie przystępowali do powstania, przede wszystkim z Molą. Zauważmy, że o ile w ostatnich miesiącach republikanie odrzucali

⁶ Jeden z najśłynniejszych placów Madrytu (przyp. red.).

⁷ Ibidem, s. 360-361.

petycje prawicy, teraz w ostatniej chwili i prawie rozpaczliwie, starali się zaferować jej gwarancje porządku i – prawdopodobnie – kluczowe stanowiska polityczne. Według Martinezza, Mola miał odpowiedzieć: „Pozostaję do dyspozycji mojego przełożonego, generała Francisco Franco, a także dzielnych mieszkańców Nawarry, którzy służą pod moimi rozkazami. Gdybym zechciał uczynić coś innego, zabiliby mnie. Oczywiście nie boję się śmierci, obawiam się jedynie, że nowe propozycje będą bezcelowe. Żywię co do tego mocne przekonanie. Jest już późno, bardzo późno”.

Tę wersję wypowiedzi generała podawano w wątpliwość, ponieważ Mola nie powoływałby się na posłuszeństwo wobec Franco, kiedy najwyższym wodzem był Sanjurjo. Franco jednak objął dowodzenie już o świcie osiemnastego, i być może Mola wołał w tej roli jego niż Sanjurjo. Ten ostatni zresztą miał zginąć następnego dnia w wypadku samolotu, którym zamierzał udać się spod Lizbony do Burgos.

W tym samym czasie zbuntowało się Valladolid. Rząd mógł też uznać za stracone Burgos, Saragossę i Baleary, natomiast po swojej stronie miał Vizcayę, Santander i kilka innych miejsc. Martinezowi udało się też powstrzymać bunt w Maladze, przeciągając na swoją stronę dowodzącego tam generała. Ale premier, jak sam opowiada, starał się wykonać „rozpaczliwie trudne zadanie (...). Narzucić spokój ulicom i duszom, kiedy kraj przekształcił się w płonący stos, a we wszystkich sercach gorzał zabójczy płomień przemocy”. Sformował rząd ugody, włączając do niego ministrów spoza Frontu Ludowego. Jego gabinet miał wzbudzić zaufanie zbuntowanych wojsk.

Wtedy jednak rewolucjoniści wyraźnie dostrzegli próbę dokonania zmiany ich kosztem. Odpowiedzieli natychmiast. O szóstej rano tysiące manifestantów przemierzały główne ulice Madrytu, wznosząc antyrządowe okrzyki: „Socjalistyczni działacze z Domu Ludu, komuniści (...), republikanie, którzy nie zgadzali się na kompromis, ciężarówka pełna uzbrojonych ludzi, zarekwirowane samochody (...), czerwone flagi z napisem UHP, robotnicy zrzeszeni w CNT, kobiety; złorzeczą, grożą, wykrzykują. Słowo »zdrada« biegnie z ust do ust; przypadkowi, porywaczy oratorzy wygłaszają improwizowane mowy; wnoszą się w górę ręce

z bronią”, pisze Luis Romero. Martínez, pod wrażeniem wydarzeń, złożył nieodwołalną dymisję i pośpiesznie uciekł do Walencji, jak twierdzi Azaña, nikogo nie o tym nie zawiadamiając⁸.

Azaña próbował jeszcze powołać rząd umiarkowany na czele z Mariano Ruizem Funesem, ministrem Casaresa, przeciwnym rozdaniu broni, ale Ruiz nie podjął się tej misji. Wrażenie, że na wszelkie rozwiązania jest już za późno, stawało się coraz powszechniejsze. Wtedy Azaña ustąpił i około ósmej rano powierzył zadanie stworzenia gabinetu bardzo zaufanemu człowiekowi: José Giralowi. Pierwszym posunięciem tego rządu miało być rozdanie broni związkom zawodowym.

Uczynienie tego kroku, jak można było z góry przewidzieć, puściło w ruch zawrotny rewolucyjny wir. Rozdanie broni było jednym z wydarzeń, które najbardziej wpłynęły na przebieg wojny. Tradycyjnie decyzję tę przedstawia się jako nieunikniony, ostatni sposób obrony republiki przed buntem i jako jedyną drogę prowadzącą wówczas do zwycięstwa. Wielu podpisuje się pod wnioskiem, który ogłosił Tuñón de Lara: „Stracono czterdzieści decydujących godzin”. Badacz ten sugeruje, że gdyby uzbrojono masy wcześniej, bunt zostałby pokonany natychmiast, a republika uratowana. Bardziej

⁸ W niezbyt stosowny sposób Martínez Barrio opisuje w swych *Wspomnieniach* moment, w którym podjął się misji utworzenia rządu: „Inny zgoła był obraz rzeczywistości we wrześniu 1923 roku. Wówczas wystarczyło, że generał Primo de Rivera zadzwęczał ostrogami, by Hiszpanie schowali się pod stołami. Rządzić (w warunkach nieposłuszeństwa obywatelskiego) byłoby trudno, ale by się dało. Wolę widzieć i znosić lud ogarnięty szaleem gniewu, niż mieć go u stóp, jak tchórzliwego charta bez tchu” (M. Tuñón de Lara, *La España del siglo XX*, Barcelona 1974, s. 536; L. Romero w zeszytach 1936-1939. *La guerra de España*, Madryt 1986, s. 45; H. Thomas, *La guerra civil española*, Madryt 1986, s. 227).

Ale szal lewicowego ludu okazał się zbyt wielką próbą zarówno dla Martinezego, jak dla Casaresa. Co się tyczy zamachu Primo, to niewielu Hiszpanów schowało się wówczas pod stołami. Według wszystkich świadków, naród, zmęczony polityczną katastrofą i przemocą, przyjął bowiem przewrót przychylnie. A utożsamianie w 1936 roku ludu z jedną tylko ze zwaśnionych stron, kiedy jego połowa poparła buntowników, jest nadużyciem (przyj. red.).

bezsronni uczeni, jak choćby Luis Romero, zgadzają się, że gdyby nie rozdano broni, „republika byłaby stracona” albo – jak Hugh Thomas – twierdzą, że „jedyną siłą zdolną przeciwstawić się powstańcom były związki zawodowe i partie lewicy”. Podobnie sądzi też wielu innych badaczy⁹.

Wobec takiego stanu rzeczy nie może dziwić liczba obelg, jakie spadły na Casaresa za to, że sprzeciwił się uzbrojeniu ludu. Najłżejszą z nich było określenie „nieudacznik”. Ale musimy postawić sobie pytanie, dlaczego, jeśli chodziło o obronę republiki, zarówno Casares, jak i Martínez Barrio, a następnie Azaña, tak długo, jak mogli, opierali się koncepcji rozdania broni. Twierdzenie Tuñona to kolejny propagandowy banał. Uzbrojenie mas nie mogło oznaczać obrony, lecz zupełne obalenie ustroju powołanego do życia 14 kwietnia, ciężko zranionego w październiku 1934 roku i konającego od lutego 1936 roku. Resztki praworządności i władzy republikańskiej zostały zmiecione przez wezbrane fale uzbrojonych mas. Ogromnie dziwi fakt, że tak wielka oczywistość była dotąd pomijana.

Ze względów propagandowych i aby móc powoływać się na pracomocność władzy w stosunkach z zagranicą, rewolucjoniści pozwolili istnieć rządowi bez jakiegokolwiek autorytetu¹⁰. Zachowali też fikcję zasadniczej ciągłości nowego tworu z republiką. Azaña pełnił nadal funkcję nominalnego prezydenta państwa, którego ruiny nikt lepiej od niego nie opisuje.

O *Generalitat* natomiast prezydent powie: „Jej najściślejzym obowiązkiem, moralnym i prawnym (...) było pozostawienie do dyspozycji państwa (...) instytucji, infrastruktury i majątku, które do niego należały, w Katalonii. Uczyniono coś dokładnie przeciwnego. Zaczęto od uzurpowania sobie należącego do mnie (i rządu Republiki, z którym je dzielę) prawa udzielania łaski oraz innych praw, i nie cofnięto się

⁹ D. Martínez Barrio, *Memorias...*, s. 366.

¹⁰ Rząd Girala nadal był „republikański”, czyli złożony z członków partii jakobińskich. Były to: Lewica Republikańska Azanii, *Unión Republicana* Martineza Barrio i katalońska *Esquerra* z generałem Pozasem na czele.

przed przekroczeniem żadnych granic (...). Ofiarą ich napaści padły granice, urzędy celne, *Banco de España*¹¹, Montjuich¹², koszary, park, Telefonika, CAMPSA¹³, port, kopalnie potasu...! Po cóż więcej wymieniać! Stworzyli Radę Obrony, zaczęli dowodzić działaniami wojennymi, co raczej przeszkodziło w ich prowadzeniu, zachciało im się podbijać Aragonię, wysłać bezsensowną ekspedycję na Baleary, żeby zbudować Wielką Katalonię...”.

Próżne żale. Bo i co działo się w pozostałych częściach kraju, gdzie rząd centralny zachował ponoć więcej realnej władzy? To samo, jak wskazuje znany pasaż z *La velada de Benicarló*¹⁴: „Wszędzie mnożą się komitety grup, partii, związków zawodowych, komitety prowincji i regionów, miast, a nawet komitety poszczególnych obywateli. Wszyscy uzurpują sobie funkcje państwa, czyniąc je bezbronny i rozczłonkowanym”. I w innym miejscu: „Demokracja, która istniała dotąd, skończyła się wraz z wybuchem wojny”.

Mimo takiego obrotu spraw, wielokrotnie opisywanego, swoją osobą Azaña legitymizował fikcyjną ciągłość państwową. Podobne sprzeczności, jeśli o tego polityka chodzi, nie należały do rzadkości. Z drugiej strony jednak przyznać trzeba, że Azaña wybrał jedyne wyjście, wyłączwszy oczywiście ucieczkę za granicę w najmniej korzystnych okolicznościach, wśród przekleństw padających z obydwu obozów. Dalszy bieg wydarzeń był następstwem jego wsparcia dla „lawiny ludowej”, jego ustępstw i niezgodnej z demokracją postawy po wygraniu wyborów. Dopiero wtedy, kiedy bunt już trwał, poparł zamiar Martineza Barrio, by pogodzić się z prawicą i obiecać jej przestrzeganie obowiązującego prawa. Była to jednak próba bardzo spóźniona.

¹¹ Chodzi o placówkę banku centralnego znajdującą się w stolicy Katalonii (przyp. red.).

¹² Wzgórze w Barcelonie. Znajduje się tam fort wojskowy (przyp. red.).

¹³ Firma hiszpańska. Miała monopol na przerabianie i sprzedaż ropy w Hiszpanii (przyp. red.).

¹⁴ Sztuka teatralna autorstwa Manuela Azanii. Azaña przedstawia w niej swój obraz wojny. Jednym z bohaterów sztuki jest on sam (przyp. red.).

Nie mógł wreszcie Azaña po prostu zbiec na stronę buntowników, gdyż uważali go oni za winnego wszystkiemu, co się zdarzyło. Można chyba przypuszczać, że miałby jakiś wpływ na rewolucjonistów, i na pewno z tą myślą pozostał przy władzy. Jednak jego wojenne dzienniki to długi lament, czasami przechodzący w szloch, nad własnym położeniem.

Często mówi się, że zbrojne powstanie prawicy wywołało rewolucję. Nie jest to stwierdzenie dość dokładne. To uzbrojenie mas wywołało rewolucję. Oczywiście, z drugiej strony, rewolucja, szczerze podsycana przez kilka wcześniejszych miesięcy, stała się nieunikniona. Doszłoby do niej i tak, w ten czy inny sposób. Słabość oporu stawianego jej w końcowych etapach przez jakobinów, niezdolnych do wytrzymania nacisków dłużej niż półtora dnia, pokazuje, jak bardzo sytuacja była napięta.

Pozostaje pytanie: czy uzbrojenie mas było konieczne, żeby przeciwstawić się prawicowemu powstaniu? I czy można było stłumić bunt, gdyby lud otrzymał broń wcześniej? Takie rozwiązanie też nie wydaje się prawdopodobne. Wcześniejsze rozdanie broni zachęciłoby do buntu większą liczbę wojskowych, którzy jeszcze się nie zdecydowali lub pozostawali wierni rządowi w wyraźnym przekonaniu, tak ważnym dla żołnierskiego sposobu myślenia, iż legalność republiki trwa nienaruszona. Rozwój wydarzeń w pierwszych kilku dniach walki, kiedy została wytyczona granica między obydwojema obozami, również nie pozwala sądzić, że rozdanie broni było konieczne.

Bunt i pierwsze walki trwały do 21 lipca, kiedy wreszcie można było sporządzić bilans stojących naprzeciw siebie sił. Stało się wówczas jasne, że prawie wszystkie czynniki decydujące o przebiegu walki pozostały po stronie lewicy, jak przekonamy się w następnym rozdziale. Było oczywiste, że wydanie broni członkom związków zawodowych nie miało wpływu na przewagę lewicy na tak ważnych obszarach, jak lotnictwo, marynarka wojenna, siły bezpieczeństwa i duża część garnizonów, gdzie środki wprowadzone przez Casaresa i Martinezę Barrio przechyliły szalę na jej stronę. Natomiast udziałowi mas przypisuje się zwycięstwa w wielu miastach, szczególnie w Barcelonie i w mającym strategiczne znaczenie Madrycie. Rzeczywiście, w tych miastach tłum natychmiast zajął ulice, wystąpił przeciwko buntownikom i odegrał

bardzo ważną rolę. Tyle tylko, że to barwne i przyciągające uwagę wydarzenie zazwyczaj przysłańało fakt, iż obok przypadkowych żołnierzy milicji ludowej, niezających wojskowego rzemiosła i taktyki, walczyli oficerowie i oddziały dobrze wyszkolonych sił bezpieczeństwa (*Guardia Civil* i Gwardia Szturmowa), przy wsparciu lotnictwa. To dzięki tym oddziałom odniesiono zwycięstwa nad buntownikami tam, gdzie je odniesiono, choć nie należy lekceważyć pomocniczej i moralnej roli walczących mas.

Casares przedsięwziął środki dużo bardziej adekwatne i inteligentne, niż się zwykło później przedstawiać. Im też zasadniczo zawdzięczać należy budzący optymizm republikanów wynik pierwszego starcia z powstańcami – większość zasobów koniecznych do prowadzenia wojny pozostała przecież w rękach rządu. Popenił jeden tylko poważny błąd, trudny nawet do przewidzenia: zwalniał żołnierzy z obowiązku posłuszeństwa wobec dowódców w każdym oddziale, w którym nastąpiła choćby próba rebelii. Chciał w ten sposób wytworzyć próżnię wokół zbuntowanych oficerów. Niespodzianie jednak zdarzyło się coś przeciwnego. Zbuntowani dowódcy bez trudu utrzymali przy sobie oddziały, natomiast w wielu jednostkach, gdzie początki lub oznaki rebelii zostały stłumione, żołnierze rozeszli się do domów. I – jak wskazuje Zugazagoitia – później nie kwapili się z powrotem do szeregów.

W ten sposób członkowie milicji natychmiast przejęli dowodzenie nad regularnymi oddziałami, a zawodowi dowódcy stali się bardziej ich doradcami. Połączenie doświadczenia i profesjonalizmu z zapałem milicjantów – podsycanym żołdem w wysokości 10 peset dziennie, a więc ponad trzykrotnie wyższym niż wypłaty żołnierzy zbuntowanych wojsk – miało zachęcać obie strony do współpracy i zapewniać doskonale wyniki. Zwłaszcza w porównaniu z tradycyjną dla armii hiszpańskiej mieszanką dowódców, którzy popadli w rutynę, oraz żołnierzy, posiadających kiepską motywację do walki, a do tego gotowych do dezercji. Mieszanką, jak przypuszczano, charakterystyczną dla zbuntowanych oddziałów. Podobna postawa żołnierzy, którzy dezercerowali lub nie walczyli przeciw rewolucjonistom, ponieważ ich popierali lub dlatego, że nienawidzili swoich dowódców, była wszak charakterystyczna dla

innych słynnych rewolucji. W Hiszpanii jednak miało się zdarzyć coś odwrotnego. Wydanie broni masom spowodowało zaś ostatecznie, że wielkie możliwości działania, jakimi dysponowała lewica, wymknęły się jej z rąk. Dzięki temu buntownikom udało się wydostać z niepokojąco niekorzystnego położenia, w jakim początkowo się znajdowali.

W sumie więc, wbrew mitowi, rozdanie broni ludowi nie uratowało republiki. Przeciwnie, w dłuższej perspektywie spowodowało jej upadek. Przyczyniło się w sposób wydatny, choć ostatecznie decydujący, do pierwszych klęsk buntowników, pozwoliło im jednocześnie szybko wyjść z rozpaczliwego początkowo położenia.

PIERWSZY W DZIEJACH MOST POWIETRZNY

Dopiero 25 maja generał Mola opracował plan działań w celu ustanowienia czegoś w rodzaju republikańskiej dyktatury wojskowej. Natychmiastowe zwycięstwo w Madrycie i Barcelonie uznał za mało możliwe. Uważał, że łatwiej będzie można odnieść je w dywizjach stacjonujących gdzie indziej. Następnie siły pochodzące z trzech miast (Saragossy, Burgos i Valladolid) miałyby jednocześnie ruszyć na stolicę, w której garnizon powinien się zbuntować i stawić opór. Galicja czuwałaby nad Asturią, a Walencja – nad Barceloną; flota zaś oraz siły skoncentrowane w Afryce i na archipelagach oczekiwałyby na rozkazy. W późniejszych instrukcjach Mola da ważniejszą rolę tym ostatnim: armia marokańska, przewieziona na półwysep przez flotę, miałaby od południa ruszyć na Madryt. Plan końcowy przewidywał stopniowe nasilenie buntu w Maroku i na półwyspie 18 i 19 lipca oraz odniesienie szybkiego zwycięstwa w ciągu niespełna czterech dni.

Jednak już 21 lipca okazało się, że zamysł spalił na panewce. Zarówno w Madrycie, gdzie bunt zgnieciono w koszarach de la Montaña, jak i w Barcelonie, powstańcy ponieśli sromotne porażki. W obydwu miastach sprawę przesądziło współdziałanie sił bezpieczeństwa, lotnictwa, piechoty i uzbrojonego tłumu. Walencja się nie ruszyła, a więc rewolucjoniści przejęli inicjatywę w zasadzie wszędzie. Możliwość ostatecznej rozprawy z „reakcją” budziła w nich entuzjazm. Powstańcy stracili sposobność szybkiego pokonania nieprzyjaciela. Teraz czekały ich ciężkie chwile.

W północnej części kraju buntownicy zajęli szeroki obszar między Galicją a Aragonią. Nie udało im się jednak zapanować nad pasem kantabryjskim¹, regionem gęsto zaludnionym, w którym znajdowało się wiele fabryk zbrojeniowych (produkowano w nich armaty, karabiny maszynowe, materiały wybuchowe, broń krótką itp.) oraz kopalnie najważniejszych surowców, czyli żelaza i węgla, a także ośrodki przemysłu ciężkiego. Pas ten został odcięty od reszty strefy opanowanej przez Front Ludowy, ale miał dobre porty i możliwość lądowego połączenia z Francją, poprzez prowincję Guipúzcoa. Tymczasem na terytorium zajęтым na północy przez buntowników, choć rozległym, mieszkowało niewielu ludzi, nie było tam wielu garnizonów ani amunicji. A do tego przeniknięcie na ten obszar nie stanowiło trudności.

W południowej połowie kraju rewolta wojskowa zwyciężyła w Sewilli, Kordobie i Kadyksie, ale tylko ten ostatni ośrodek objął wpływem dużą część prowincji, w której się znajdował. Pozostałe stały się enklawami otoczonymi przez wroga. Podobne enklawy powstały w Albacete, Oviedo, Toledo i w koszarach Simancas w Gijón. Do powstańców należały też wyspy Kanaryjskie i Baleary (choć wkrótce mieli stracić Minorę, Ibizę i Formenterę).

Główną podstawą, na jakiej opierały się siły buntowników, stanowiła Armia Afrykańska. Była niewielka (ok. 25 tys. żołnierzy) i lekkozbrojna, ale, w przeciwieństwie do oddziałów stacjonujących na półwyspie, dobrze wyszkolona i wykazująca wysokie morale.

W posiadaniu Frontu Ludowego znalazło się natomiast około 60 proc. terytorium i ludności kraju: prawie wszystkie wielkie miasta, wszystkie zasoby finansowe – w czasie wojen jest to zazwyczaj czynnik decydujący – prawie cały przemysł zbrojeniowy, i nie tylko zbrojeniowy, kopalnie żelaza i węgla, większość nawadnianych gruntów uprawnych i upraw na eksport, a także niemal połowa upraw zbóż i pogłównia bydła. Jeśli chodzi o tak ważne we współczesnych wojnach lotnictwo, to siły lewicy zachowały 430 z 549 maszyn wszystkich klas. Nie mniejsza była jej przewaga morska: jedenaście niszczycieli przeciwko jednemu i trzy krą-

¹ Chodzi o Asturię, Kantabryę oraz Vizcayę i Guipuzkoę – prowincje baskijskie (przyp. red.).

żownicy przeciwko jednemu (choć w porcie El Ferrol, zdobytym przez buntowników, daleko zaawansowana była budowa dwóch nowoczesnych krążowników), dwanaście republikańskich okrętów podwodnych nie miało po stronie powstańców żadnego przeciwnika, a stary pancernik miał naprzeciw siebie inny, równie wysłużony. Lewica utrzymała również 60 proc. sił bezpieczeństwa – przede wszystkim *Guardia Civil* i Gwardię Szturmową, dużo lepiej wyszkolone niż oddziały rezerwy. Pod jej rozkazami znalazła się też mniej więcej połowa piechoty, choć armia marokańska przechylała nieco szalę na korzyść prawicy.

Do przytłaczającej przewagi w sprzęcie należy dodać przewagę strategiczną. Front Ludowy panował bowiem nad głównymi węzłami komunikacyjnymi. Przewaga rewolucjonistów w powietrzu i na morzu pozwalała im odciąć główne siły rebeliantów, gdyby udało się zablokować je w Maroku.

Prieto wykazał się więc wielkim realizmem, kiedy 9 sierpnia oświadczył: „Wojna to nie tylko bohaterstwo (...). Jeśli wojny, jak powiedział Napoleon, wygrywa się głównie dzięki pieniądзом, pieniądзом i jeszcze raz pieniądзом, finansowa przewaga państwa (...) jest oczywista (...). Biorąc pod uwagę, że środki finansowe są w całości w rękach rządu, wszystkie zasoby przemysłowe kraju również, heroiczny czyn tych, którzy porywczo chwycili za broń i wystąpili przeciw republice mógłby się wznieść nawet na wyżyny legendy, a i tak (...) zostaną oni – w sposób nieunikniony, nieubłagany i zgodnie z przeznaczeniem – pokonani”.

Natomiast kilka dni wcześniej w Walencji Martínez Barrio ogłosił, co następuje: „Widać już, że próba dobiega końca. Praktycznie, buntownicy albo się poddają, albo uciekają. Uważają klęskę za nieodwołalną. Chcieli obalić ustrój polityczny i rząd, a okazało się, że muszą podbić i zawładnąć całym narodem. Poddajcie się więc, panowie”². Ambasada

² Przy okazji streścił główne wytyczne lewicowej propagandy: „Zamiary [buntowników] są tak oczywiste, a ich cele tak jasne, że tylko ludzie zaślepieni przez brak rozumu lub przez złość mogliby ich nie dostrzegać. Idzie po prostu o zastąpienie woli całego narodu wolą jednej klasy społecznej, która chciałaby zachować swoje przyzwileje. Nie chodzi o miłość do Hiszpanii ani o troskę o nienaruszalność granic Ojczyzny, ani o strach przed jej rozbiorem, ani też o niepokój o rozwój gospodarki kraju (...). Dźwięcznymi hasłami przykrywa się zamiar ukrycia ciemnej, ale natychmiast

Niemiec w Madrycie przesyłała do Berlina wiadomości podobne w wymowie. Siły lewicy były pewne, że odniosą zwycięstwo w ciągu kilku tygodni lub miesięcy. Tak pewne, że często – mając na względzie podział korzyści z przyszłego triumfu – bardziej zajmowały się umacnianiem swej pozycji względem sojuszników we własnym obozie niż uzgadnianiem wspólnego działania, jak później będzie ubolewał Azaña³.

Działania wojenne zaczęły się 20 lipca, kiedy kolumna oddziałów lewicy opuściła Madryt, wyruszając w kierunku Toledo. Już następnego dnia opanowała całe miasto, z wyjątkiem Alkazaru. Następne cztery kolumny wymaszerowały 21 i 22 lipca, kierując się w stronę łańcucha górskiego w pobliżu Madrytu i Guadalajary. Zajęły tam dość znaczne obszary. W strefie opanowanej przez buntowników, szczególnie w regionie Nawarry, generał Mola, zachęcony ogromnym napływem ochotników z Nawarry i Álavy, dalej obstawał przy planie natarcia na Madryt od północy. Starał się w tym celu zdobyć górskie miejscowości położone możliwie najwyżej. Wzdłuż łańcuchów górskich rozciągających się na północ od Madrytu, szczególnie w górach Leonu, przeprowadzano liczne ataki i kontrataki. Ich kulminacja nastąpiła 25 lipca pod Somosierrą. Bardzo szybko jednak zdolność ofensywna generała Moli zmalała prawie do zera. Jego ludzie byli zewsząd narażeni na ataki nieprzyjaciela. Utraciwszy nadzieję, pod koniec miesiąca musiał wydać następujący rozkaz: „Ani jednego wystrzału więcej. Mam 26 tysięcy naboju na całą Armię Północną”⁴. Jego załamanie pogłębiała przewaga powietrzna nieprzyjaciela. Wydaje się, że myślał o wycofaniu swych sił poza linię rzeki Duero.

Trud niektórych historyków rozważających *post factum* możliwość podbicia Madrytu przez Molę był próżny: brak środków zupełnie takie rozwiązanie wówczas udaremniał. A poza tym ferwor walki i entuzjazm, jakie ogarnęły wtedy rewolucjonistów w Madrycie, sięgały szczytu.

rozpoznawalnej rzeczywistości”. Jakże więc mógł on odmówić wydania broni temu ludowi i jak mógł próbować dojść do porozumienia z takimi buntownikami?

³ F. Díaz Plaja, *La guerra de España en sus documentos*, Barcelona 1969, s. 35-36, 42-44, 54-55.

⁴ W: J. Salas Larrazábal, *Guerra aérea 1936/39*, t. I, Madryt 1999, s. 74.

Tymczasem w Barcelonie 21 lipca Companys stworzył Obywatelską Milicję Katalonii i Radę Obrony, przy czym o wiele większe znaczenie miał Komitet Centralny Milicji Antyfaszystowskiej, powołany przez CNT. Demograficzna, przemysłowa i militarna przewaga Katalończyków zachęcała do zajęcia słabo bronionej sąsiadki, Aragonii. 23 lipca samoloty *Generalitat* zbombardowały miasto Huesca, a z Barcelony wymaszerowała pierwsza kolumna. Dowodził nią słynny przywódca anarchistów Durruti. Jego doradcą był Pérez Farrás, przywódca rewolucji z października 1934 roku. Następnego dnia wyruszyła kolejna kolumna. Sprawy przybrały jeszcze szybszy obrót od 25 lipca, kiedy na południowym wschodzie Półwyspu siły lewicy zajęły zbuntowaną enklawę Albacete. Wojska z Barcelony podbiły dużą część Aragonii, zanim napotkały opór w głównych miastach regionu, takich jak Huesca, Saragossa i Teruel, pod którymi musiały się zatrzymać. Na 2 sierpnia katalońska lewica planowała inną ofensywę, drogą morską, na Majorkę. Było to przedsięwzięcie strategicznie uzasadnione, o czym świadczy mnóstwo krytycznych zarzutów, które spadły na wyprawę, gdy zakończyła się niepowodzeniem. Ofensywę tę, podobnie jak aragońską, podjęto pod sztandarem „Wielkiej Katalonii”.

W Oviedo pułkownik Aranda ogłosił bunt 20 lipca. Wcześniej udało mu się zmylić milicję i skłonić ją do wymarszu na południe. Ale nie zdołał opanować trójkąta pomiędzy Oviedo, Avilés i Gijón, co otworzyłoby dostęp do morza. Pozostał zamknięty w obrębie miasta, mając niewielkie szanse na przetrwanie. W innej części regionów nad Morzem Kantabryjskim⁵, aż po granice Francji, górą była lewica, która pokonała oddziały wojska w San Sebastián 28 lipca. Natomiast 22 lipca siły rządowe z Bilbao usiłowały opanować zbuntowane miasto Vitoria⁶, ale kilka samolotów wroga doszczętnie rozbiło ich kolumnę.

Dalsze losy wojny ważyły się jednak nie na frontach północy, lecz w Cieśninie Gibraltarskiej. Bilans pierwszych zmagañ był bardzo korzystny dla sił lewicy, a jeszcze lepsze były dla nich perspektywy pod koniec

⁵ Tj. w Asturii, Kantabrii i prowincjach baskijskich (przyp. red.).

⁶ Vitoria - dzisiejsza siedziba rządu regionalnego Kraju Basków, jest stolicą prowincji Alava, która opowiedziała się po stronie powstania (przyp. red.).

miesiąca. Gdyby wojskom rewolucyjnym udało się zamknąć Cieśninę, powstanie, które na pozostałych frontach zostało powstrzymane lub znalazło się w defensywie, z trudem mogłoby przetrwać. Buntownicy odznaczali się nadzwyczajną zdolnością do walki, nawet w rozpaczliwych warunkach, ale bez pieniędzy, broni i amunicji, za to z kiepsko wyszkolonymi oddziałami, rozrzuconymi po słabo bronionych, szerokich połaciach kraju, byli bezsilni. Pomoc mogła nadejść tylko z Afryki. Dlatego przerwanie blokady Cieśniny stało się dla powstańców sprawą życia i śmierci.

W Maroku bunt zatriumfował po zaledwie dwóch dniach, ale z okazaniem radości należało się wstrzymać, by poznać reakcję Marokańczyków. W nieodległych jeszcze czasach (wojny marokańskiej) tamtejsi Rifienowie⁷ zwyciężali Hiszpanów wielokrotnie, m.in. pod Annuaem. Dopiero od 1927 roku, czyli od dziewięciu lat można było uważać kraj za spacyfikowany. Gdyby władze muzułmańskie lub część ludności poparły rząd, albo też gdyby, korzystając z zamieszania, rozpoczęły własne powstanie, zbuntowane wojska hiszpańskie znalazłyby się w trudnym położeniu. 18 lipca samoloty lewicy zbombardowały wiele celów, w tym arabską dzielnicę miasta Tetuán, co doprowadziło do niebezpiecznej próby rebelii mieszkańców. Jednak pokojowa postawa Wielkiego Wezyra, umiejętne postępowanie dowódców hiszpańskich, szczególnie podpułkownika Beigbedera, i prestiż, jakim cieszył się Franco wśród przywódców muzułmańskich⁸, pozwoliły rozwiązać problem szybko i – jak się potem okazało – ostatecznie.

Drugiej trudności, przerzucenia piechoty, nie można było – zdawało się – pokonać bez udziału floty. Nie od początku sprawa ta stanowiła wielki problem. Bardzo przewidujący Casares jeszcze 18 lipca rozmieścił wprawdzie dwa niszczyciele u wrót Melilli i jeden w porcie Ceuta, lecz ten właśnie okręt przeszedł na stronę buntowników i przewiózł batalion sił marokańskich do Kadyksu. Drugi rzut wojsk z Afryki dotarł do

⁷ Rdzenni mieszkańcy z gór Rif, najwyższej położonej części Maroka hiszpańskiego (przyp. red.).

⁸ List kaida Solimana el Jatabi zaczynał się w taki sposób: „Do generała Franco, sławnego bohatera o szczęśliwej ręce, duszy i sercu” (F. Díaz Plaja, *La guerra...*, s. 13).

Algeciras na pokładzie kanonierki. Kiedy o świcie 19 lipca Franco przybył z Wysp Kanaryjskich do Tetuanu, rozkazał przyspieszyć zaokrętowanie oddziałów. Okazało się to jednak niemożliwe, ponieważ w drodze powrotnej z Kadyksu załoga niszczyciela zbuntowała się i aresztowała oficerów. Do podobnych zdarzeń doszło zresztą na prawie wszystkich okrętach; według wzoru znanego z pancernika *Jaime I*, 20 lipca załoga tej jednostki meldowała ministerstwu: „Dowódcy i oficerowie, którzy pełnili służbę, stawili silny opór. Musieliśmy użyć siły, by ich pokonać. W następstwie tego polegli kapitan korwety i porucznik marynarki, ciężko raniono ośmiu matów, porucznika marynarki, podporucznika, mata artylerii i dwóch marynarzy. Prosimy o pilne instrukcje co do poległych”. Odpowiedź była następująca: „Zwłoki poległych uroczyście i z szacunkiem zatopić w morzu”⁹. Oficerowie, których w czasie rozruchów marynarze uwięzili, zostali później masowo pomordowani.

Początkowo wydawało się, że utrata floty – spowodował ją radiotelegrafista Benjamin Balboa, który z Madrytu ostrzegł załogi okrętów przed buntem dowódców – przesądzi o wyniku starcia. Brak marynarki skazywał bowiem armię marokańską na bezczynność. 19 lipca wody Cieśniny pręły już patrolujące ją krążownik, dwa statki straży przybrzeżnej i kanonierka zwolenników Frontu Ludowego.

Wówczas Franco zaproponował nocny konwój pod osłoną nielicznych samolotów, jakie miał do dyspozycji. Następnego dnia jednak na horyzoncie pojawił się nowy krążownik republikański, a jeszcze następnego – kolejny pancernik, trzy niszczyciele i torpedowiec. Takiej siły kanonierka, torpedowiec i dwa statki straży przybrzeżnej, które znajdowały się w rękach powstańców, nie mogły pokonać w żaden sposób.

Franco zapewnił więc Molę, że nie zważając na koszty przerzuci armię na półwysep samolotami, i zaczął przygotowywać pierwszy w historii most powietrzny. Nic nie wskazywało na to, że można było z tym pomysłem wiązać nadzieje. Ówczesne samoloty miały znikome zdolności przewozowe, a i ich liczba była znikoma. Przedsięwzięcie musiało oznaczać nieprzerwane kursy pomiędzy obydwoma brzegami Cieśniny,

⁹ Ibidem, s. 25.

przy czym samoloty powstańców byłyby narażone na ataki ze strony sił lewicy, których przewaga, jeśli chodzi o liczbę myśliwców, wynosiła 62 do 12. Mimo wszystko jeszcze 20 lipca rozpoczęto przerzucanie oddziałów mostem powietrznym. Dwa samoloty przewiozły kilkudziesięciu legionistów do Kadyksu. 19 lipca Franco, myśląc, iż ma jeszcze do dyspozycji flotę, chciał prosić Niemcy o bombowce. Jednak 23 lipca wysłał do Rzeszy agentów niemieckich z prośbą przede wszystkim o transportowce (Junkers 52, mogące służyć również jako bombowce). Starania o samoloty podjął także we Włoszech i w Anglii, lecz bez powodzenia.

Tymczasem most powietrzny nadal spełniał swe zadanie. Jego przepustowość była wprawdzie znikoma, lecz operacja miała decydujący wpływ na dalsze działania. Brała w niej udział niewielka liczba samolotów hiszpańskich, wraz z jedną zarekwirowaną¹⁰ maszyną niemiecką. Musiały one łączyć przewożenie żołnierzy z ciągłym atakowaniem okrętów wroga. Do końca lipca na tym obszarze przeciwnicy często nękali się wzajemnie, przy czym miasta i posterunki powstańców na wybrzeżu rewolucjoniści ostrzeliwali od strony morza. Natomiast, o dziwo, samoloty zwolenników Frontu Ludowego rzadko brały udział w walkach.

Tego samego dnia – 19 lipca – powstańcy i rząd madrycki jednocześnie zaczęli starać się o zdobycie samolotów. Pierwsi szukali ich w Anglii, we Włoszech i w Niemczech, zaś ich przeciwnicy – we Francji (od 1 sierpnia republikanie próbowali tego samego w Niemczech, oferując płatność złotem. Choć początkowo transakcja wydawała się możliwa, ostatecznie jednak do niej nie doszło). 25 lipca, w dzień św. Jakuba, który wypadał akurat w sobotę, kiedy na frontach półwyspu trwały wzmożone walki, negocjacje zarówno w Paryżu, jak i w Berlinie zakończyły się pomyślnie. Należy zaznaczyć jednak, że rozmowy prowadzone we Francji natrafiły wkrótce na kolejne przeszkody¹¹. Natomiast 26 lipca Włosi zgodzili się spełnić prośby Franco.

¹⁰ Był to samolot cywilny, który znajdował się akurat w Maroku (przyp. red.).

¹¹ Franco miał otrzymać 20 samolotów transportowych Junkers 52 (jeden z nich wylądował w strefie republikańskiej) i sześć myśliwców Heinkel 51, gorszych od francuskich maszyn Potez 54 i Dewoitine 371, jakie zamówił Madryt (J. Salas, *Guerra aérea...*, t. I, s. 85). Włoskie samoloty Savoia 81 i Fiat CR 32 były wśród nich najlepsze.

Pierwszy niemiecki samolot przyleciał 2 sierpnia, ale aż do 5 sierpnia nad Cieśniną nie było znaczącej liczby włoskich i niemieckich maszyn. Łącznie znajdowało się ich tam 11, obok 13 samolotów hiszpańskich. Dopiero od 8 sierpnia większość zaczęły stanowić maszyny zagraniczne. Od razu wzrosło też tempo przerzucania wojsk, choć nadal odbywało się ono w małych rzutach.

Często czytamy, a i Hitler też tę chętnie podtrzymywał, że niemieckie Junkersy uratowały Franco. Nie jest to jednak prawda. Według najbardziej wiarygodnych obliczeń w pierwszym etapie na półwysp przerzucono około dwóch tysięcy żołnierzy drogą powietrzną i około tysiąca drogą morską. Niemcy nie mieli w tym przedsięwzięciu udziału, nie licząc jednego zarekwirowanego niemieckiego samolotu. Przerzucone siły były minimalne, ale ich jakość pozwoliła im odegrać zasadniczą rolę w powiększeniu i umocnieniu władzy generała Queipo na znajdującym się pod jego panowaniem terytorium andaluzyjskim. W ten sposób w ciągu dziesięciu dni powstańcy uporali się z niebezpiecznym odcięciem od siebie poszczególnych enklaw. 1 sierpnia Franco uznał, że sytuacja w Andaluzji jest wystarczająco opanowana, by sformować dwie małe kolumny wojska i rozpocząć szybki marsz na północ. Miał on na celu zdobycie Meridy i połączenie Andaluzji z północną strefą wpływów frankistów. 2 i 3 sierpnia oddziały wyruszyły w drogę. Zanim samoloty niemieckie i włoskie na dobre włączyły się do akcji, piechota pokonała już 140 km. Od Meridy dzieliło ją jedynie 60 km. A żołnierze nieśli przecież miliony pocisków dla generała Moli. Dodajmy, że inne oddziały przeszły przez terytorium Portugalii, kraju niechętnego rewolucji i przyjaznego powstańcom. Jesús Salas wnioskuje zatem: „Widzimy, że do 5 sierpnia, zanim z Ceuty wyruszył tzw. »Konwój Zwycięstwa«, dzięki samolotom [hiszpańskim] główne problemy na Południu zostały rozwiązane”¹². Kolumny wojska połączyły dwie strefy opanowane przez frankistów 11 sierpnia, na co nie miało większego wpływu rozpoczęcie drugiej fazy działania mostu powietrznego, w której brały udział samoloty niemieckie (dziewięć z dziewiętnastu przybyłych wcześniej Ju-52). Faza ta ruszyła „pełną parą” 8 sierpnia.

¹² Ibidem, s. 105.

Most powietrzny nad Cieśniną Gibraltarską stanowił dla Franco przeciwwagę zwycięstwa, w zasadzie decydującego, jakie wróg odniósł na morzu. Co więcej, w prawie beznadziejnej sytuacji udało mu się osiągnąć cztery zasadnicze cele strategiczne: przełamać blokadę armii afrykańskiej, przekształcić niepewne punkty oparcia w Andaluzji w rozległy obszar, na którym sytuacja została opanowana, zapobiec upadkowi Moli i połączyć dwie strefy powstania. Wielu historyków przypisuje zasługę Niemcom, ale chronologia dowodzi, iż nie tak sprawy się miały: kiedy interwencja niemiecka przybrała znaczące rozmiary, zasadnicze cele były już osiągnięte¹³.

¹³ C. Blanco Escolá arbitralnie stwierdza: „Od kiedy niemieckie i włoskie samoloty pojawiły się w Tetuanie, rzeczywiście został stworzony most powietrzny. Hagiografowie Franco wykorzystują tę okoliczność, by bić w dzwony i głosić, że ich bohater ma zaszczyt być pierwszym budowniczym mostu powietrznego w historii (...); jakże mógłby mała lotny i pośledni umysł Franco dołożyć swą cegiełkę do rozwoju sztuki wojennej? (...) Prawdziwy most powietrzny powstał, gdy przyleciały wielkie, zagraniczne transportowce”. G. Cardona: „Lotnictwo Franco mogło początkowo istnieć dzięki samolotom Savoia i Junkers, otrzymanym z Włoch i Niemiec. Dzięki nim most powietrzny do Sewilli stał się rzeczywistością”. Viñas, który niewiele bardziej dbał o szczegóły, utrzymuje zaś, że niemieckie samoloty „szybko zaczęły tworzyć pierwszy w historii międzykontynentalny most powietrzny”. Idąc jeszcze dalej, badacz ten stwierdza, że niemieckie wsparcie nie tylko pozwoliło na to, by „nieudany zamach militarny zamienić się nieodwołalnie w długą i okrutną wojnę domową”, ale również przesądziło o przewadze Franco nad (domniemanym) rywalem – generałem Molą. A z kalendarium zamieszczonego w książce *La guerra civil española 50 años después* [„Wojna domowa w Hiszpanii 50 lat później”], której redagowaniem kierował Tuñón de Lara, dowiadujemy się: „5 sierpnia. Otwarcie mostu powietrznego”. Most działał wówczas już od dwóch tygodni.

Preston, tutaj bliższy prawdy i logiki, wyjaśnia: „Oddzielony przez morze od terytorium Hiszpanii na Półwyspie, za radą Kindelana, Franco począł rozważać rewolucyjny pomysł przerzucenia wojsk drogą powietrzną”. „Niemiecka decyzja o wysłaniu frankistom dwudziestu bombowców pomogła przekształcić znajdujący się w tarapatkach zamach stanu w krwawą i długą wojnę domową, choć z czasem stało się jasne, iż Franco ze swymi ludźmi pokonałby Cieśninę Gibraltarską nawet bez niemieckiej pomocy”. Wszyscy ci badacze piszą tak, jak gdyby wówczas republika nadal istniała (C. Blanco Escolá, *La incompetencia militar de Franco*, s. 229; G. Cardona, *La Guerra civil española, 50 años después* (praca zbiorowa), Barcelona 1985, s. 231, oraz w *Guerra, dinero, dictadura*, Barcelona 1984, s. 29; P. Preston, *Franco...*, s. 197, 205).

5 sierpnia doszło do innego kluczowego, acz o znaczeniu przede wszystkim propagandowym, wydarzenia: okręty powstańców, rzucając wyzwanie potężnej flocie Frontu Ludowego, przepłynęły Cieśninę Gibraltarską. Franco uznał, że nieprzyjacielska marynarka, pozbawiona wielu oficerów, straciła wiele ze swej zdolności operacyjnej. Lecz mimo wszystko jeden jedyny niszczyciel mógłby salwą swych dział zamienić całe przedsięwzięcie w katastrofę. Dlatego właśnie kapitan kanonierki *Dato*, która miała zapewnić osłonę przewidywanemu konwojowi, uważał pomysł przeprawy za zbyt zuchwałą. Podzielił się tą opinią z podpułkownikiem Yagüe, dowódcą wojsk afrykańskich, ten zaś zgodził się z nim. Franco jednak nalegał, choć później sam uznał swe z trudem zdobyte osiągnięcie za rodzaj łaski Boskiej.

Aby osłonić przeprawę, lotnictwo miało całą siłą zaatakować flotę nieprzyjaciela i odeprzeć go na dwie godziny drogi od szlaku konwoju z Ceuty do Algeciras. Warto pamiętać, że wówczas samoloty mogły już poważnie zagrażać statkom, ale w trakcie całej wojny tylko jeden okręt wojenny, niszczyciel *Císcar*, został zatopiony w wyniku nalotu.

Wyprawa przez Cieśninę przebyła bez przeszkód połowę drogi, kiedy nagle niebezpieczeństwo ataku stało się rzeczywistością. Wrogi niszczyciel, przedarłszy się przez osłonę powietrzną, zaczął ostrzeliwać konwój. *Dato* śmiało wyszedł na jego spotkanie, do akcji włączyło się też natychmiast kilka samolotów. Razem zmusiły nieprzyjaciela do odwrotu. Natarcie niszczyciela było dobrze zaplanowane, i gdyby okazał więcej waleczności i celniej strzelał, mógłby spowodować katastrofę w szeregach wroga. Była to pierwsza akcja, w której uczestniczyły samoloty włoskie (siedem – nękały okręty) i niemieckie (cztery – przewoziły żołnierzy). Oprócz maszyn zagranicznych w walce wzięło udział także 13 samolotów hiszpańskich.

„Konwój Zwycięstwa”, nazywany tak przez powstańców, przerzucił naraz 1 600 żołnierzy, baterię dział 105 mm i 1 200 pocisków, 4 moździerze, dwa miliony naboji i trochę innego sprzętu. „Czy warto było podejmować takie ryzyko i wysiłek dla tak niewielkich korzyści? – zapytuje Jesús Salas. – Jeśli chodzi o korzyści materialne, nie warto, gdyż w tym momencie można było przerzucić tę samą liczbę ludzi w ciągu

dwóch dni drogą powietrzną (...). Powodzenie operacji miało przede wszystkim znaczenie moralne” – kończy swój wywód Salas, cytując przy tym Martinezę Bande: „Blokada Cieśniny została przerwana. Ta wiadomość szybko rozeszła się po Hiszpanii i po świecie. Propaganda nacjonalistów nadała akcji szumny tytuł »Konwoju Zwycięstwa«. Hasło to miało oznaczać przybycie na półwysep całej Armii Marokańskiej, bądź też tak dużej jej części, iż pojawienie się tych oddziałów przechylało w sposób ostateczny i korzystny ciężką i chwiejną szalę wojny”¹⁴. Wyczyn ten wywołał skrajnie nieprzychylnie reakcje i obawy po stronie rewolucjonistów.

W rzeczywistości jednak flota lewicowa nadal panowała nad sytuacją w Cieśninie Gibraltarskiej. Po upływie dwóch dni, chcąc pokazać, że działania buntowników to nic innego, jak tylko oderwane zdarzenie, zaczęła „przeżyć muskuły”. Kadyks, Larache, Armilę, Taryfę i Algeciras – napisał popierający Azanię dziennik *Política* – „zalała żelazem i ogniem”, a ponadto wykluczyła z walk kanonierkę *Dato*, bohaterkę 5 sierpnia.

Tymczasem przerzucanie wojska nadal odbywało się poprzez most powietrzny. Trwało długo i było narażone na ataki. Armii Marokańskiej (ok. 22 tys. żołnierzy), prawie całej, nie udało się przewieźć na półwysep aż do końca października.

Również w październiku siły nacjonalistów przejęły wreszcie kontrolę nad Cieśniną Gibraltarską, dzięki wysłaniu tam dwóch krążowników, w tym nowoczesnego *Canarias*, dopiero co zwodowanego w porcie El Ferrol. Wykorzystano w ten sposób niezbyt fortunną decyzję floty nieprzyjaciela, która w większości przeniosła się na Morze Kantabryjskie.

Zakończone powodzeniem użycie transportu lotniczego stało się w dużej mierze możliwe dzięki temu, że siły lewicy okazały się łatwo ulegać rozprężeniu. Na dodatek ich triumfalizm sprawił, że nie doceniły wroga i zbyt wcześnie zaczęły rywalizować między sobą, co nie pozwoliło im zrobić użytku z ogromnej przewagi, jaką miały w sprzeczce. Powstańcy natomiast wykazali się dużą umiejętnością wykorzystywania sytuacji, odwagą i zdecydowaniem – nic dziwnego, skoro najmniejsze

wahanie ściągnęłoby wówczas na nich klęskę. Nie ma wątpliwości, iż most powietrzny okazał się najważniejszą operacją militarną całej wojny: mimo że nie odwrócił stosunku sił, zmienił całkowicie początkowy obraz sytuacji, przedstawiający się początkowo dla powstańców w najczarniejszych barwach. Nie tylko osiągnęli oni wskazane wcześniej strategiczne cele, umacniając Queipo i Molę, ale też w sierpniu przejęli inicjatywę. Mimo gorszego wyposażenia mogli przejść do ofensywy w prowincji Guipúzcoa, skutecznie bronić Oviedo, Kordoby, Granady, Majorki i głównych miast Aragonii, a także zaplanować atak na Madryt i szybkie zakończenie walk.

To wszystko wiadomo, mniej uwagi poświęcano jednak dotąd innemu kluczowemu skutkowi tej operacji. Bunt podzielił objęte nim regiony na trzy obszary, z których każdym dowodził wpływowy generał. Pojawiło się więc ryzyko osłabiającej współpracy rywalizacji, podobnej do tej, jaka trwała po stronie republikańskiej. Wydaje się, że generał Mola nie miał wielkich ambicji, by zostać przywódcą powstania, ale generał Queipo, owszem, prawdopodobnie takowe posiadał. W tej sytuacji powodzenie ryzykownych manewrów Franco wyniosło go ponad pozostałych dwóch dowódców, dało mu większy prestiż i wpływy, a później także i większą władzę realną. Ponadto Włochy i Niemcy to jemu okazały natychmiast największe względy. Wbrew jednak temu, co sądzi Viñas, przychylność tych państw nie była czynnikiem decydującym, lecz tylko pomocniczym.

„NAJWIĘKSZE PRZEŚLADOWANIA RELIGIJNE W HISTORII”

Dość łatwo było przewidzieć, że rozdanie broni masom oznaczać będzie wybuch prześladowań przeciwko Kościołowi; prześladowań na ogromną skalę, przewyższającą rewolucję francuską, a prawdopodobnie nawet czasy Imperium Rzymskiego. Pochłonęły one życie 7 000 duchownych, w tym 13 biskupów, oraz 3 000 katolików świeckich (zginęli tylko za to, że byli katolikami)¹, z czego połowa została zabita w dwóch tylko pierwszych miesiącach prześladowań².

Polowaniu temu towarzyszyło niezwykle okrucieństwo. Pewnego starego wikariusza rozebrano, poddano torturom i obcięto mu członki, wkładając do ust genitalia. Innego po trochu rozstrzelano, celując po kolei w poszczególne organy, by nie umarł od razu. Wielu potraktowano jak byki na corridzie, a niektórym wyjęto oczy lub wykastrowano. Pewnemu kapelanowi wyrwano oko, obcięto ucho i język, a w końcu – głowę. Innego znów torturowano za pomocą wielkich igieł do szycia worków, w obecności jego starej matki. Jeszcze inny został przywiązany

¹ V. Cárcel Ortí, *La gran persecución. España, 1931-1939*, Barcelona 2000, s. 211.

² W najnowszych opracowaniach, np. ks. A. D. Martín Rubio, *Los Mitos de la represión en la Guerra Civil*, Madrid 2005, mówi się o 6 788 duchownych zabitych w czasie wojny domowej, w tym 4 022 księżach diecezjalnych, 2 376 zakonnikach, 282 zakonnicach, 95 seminarzystach i 13 biskupach. Dane co do katolików świeckich wydają się trudne do ustalenia, ponieważ nie ma obiektywnego kryterium, kiedy zostali oni zamordowani wyłącznie ze względu na wiarę, a kiedy ich wiara była jedynie jednym z wielu czynników (przyp. red.).

do tramwaju, po czym ciągnięto go za nim, aż umarł. Jedenastu więźniów tajnej policji pobito kijami i pocięto piłami, i nożami na kawałki. Wielu zabijano powoli, na widoku publicznym, np. uderzeniami siekiery. Jeden z zamordowanych miał pomiędzy szczęki wciśnięty krzyż. Jednej z profesorek Uniwersytetu w Walencji wyrwano oczy i język, aby przestała krzyczeć: „Niech żyje Chrystus Król!”. Inną świecką katoliczkę zgwałcono na oczach brata, przywiązano do drzewa oliwnego, po czym zabito oboje. Podobne przypadki, zebrane przez Vicente Cárcela Ortí w *La gran persecución, España 1936-1939* (Madrid 2000), odnoszące się do diecezji Walencji, powtarzały się także w innych regionach, z pewnymi wariantami, jak np. rzucenie ludzi na pożarcie dzikim zwierzętom z madryckiego zoo³. Wielu innych rozstrzelano w zbiorowych egzekucjach. Ginęli w ten sposób młodzi i starzy oraz około trzystu sióstr zakonnych w różnym wieku, w okolicznościach często mrozących krew w żyłach. Wielu biskupów pobito kijami na śmierć; biskupowi Barbastro obcięto jądra⁴, a potem, kiedy był już w agonii, wyrwano mu złote zęby.

Często proponowano ofiarom ujście z życiem w zamian za jakiś antyreligijny czyn lub wypowiedź – bluźnierstwo, podeptanie krzyża itp. Nigdy jednak, lub prawie nigdy, te naciski nie kończyły się powodzeniem, zgodnie z duchem wiersza Claudela: „... *et pas une apostasie*” [„... i żadnego odszczepieństwa”].

Szykany i okrucieństwo dotyczyły często również zwłok, dalej poddawanych torturom, palonych, wrzucanych w przepaść. W klasztorach często ekshumowano trumny, szkielety czy zmumifikowane zwłoki i wystawiano je na pośmiewisko. Wiele świątyń zamieniono na stajnie lub magazyny, a ołtarze – na żłoby. Powtarzały się groteskowe cemo-

³ J. L. Alfaya, *Como un río de fuego*, Madryt 1998, s. 112.

⁴ W tym i w innych wypadkach możemy mieć do czynienia z klasycznymi wytworami wyobraźni prawdziwych czy fałszywych świadków. Klasyczna *Historia de la persecución religiosa en España* [Historia prześladowań religijnych w Hiszpanii] Antonia Montero wskazuje, iż sądowy dokument sekcji zwłok tego nieboszczyka, dokonanej cztery lata później, kiedy niewiele już zostało z jego mięśni, nie powołuje się na taką amputację (A. Montero, *Historia de persecución religiosa en España*, Madryt 1998, s. 385). W wielu innych przypadkach tortury zostały dobrze udokumentowane.

nie, obscenicznie imitujące msze; niszczone obiekty kultu. Na cmentarzach łamano krzyże i rozbijano nagrobki o katolickich znamionach.

Prześladowcy z upodobaniem niszczyli też obiekty wielkiego dziedzictwa narodowego: „Bezcenne skarby historii i sztuki rzucono na pastwę płomieni: nastawy ołtarzowe, gobeliny, obrazy, monstrancje (...), dzieła przedstawiające sceny religijne autorstwa wielkich malarzy i rzeźbiarzy, jak Montañés, Salcillo, Pedro de Mena, Alonso Cano, José María Sert; inne znamienite zabytki kościelnej architektury i rzeźby padły ofiarą napaści”, wskazuje Cárcel Ortí. Spaliły się „bardzo stare i bezcenne biblioteki klasztorne, seminaryjne i katedralne, jak również archiwa diecezji i kapituł”⁵. Zwyczajne niszczenie przeszło w stadium systematycznych rabunków i rekwizycji, skąd wzięty początek bogate kolekcje, wywiezione później w dużej części za granicę przez lewicowych przywódców, po przegranej wojnie⁶.

Podobne fakty, bogato udokumentowane, świadczą o systematycznym charakterze eksterminacji kleru i niszczenia historyczno-religijnego dziedzictwa Hiszpanii. Stanowią jedną z najbardziej szczególnych i godnych podkreślenia cech wojny domowej, żeby nie powiedzieć – jej w pewien sposób najgłębszej i najbardziej intymnej warstwy.

Rewolucjoniści nie skrywali zadowolenia ze swoich osiągnięć. W sierpniu 1936 roku Andrés Nin, przywódca POUM⁷, partii pół-trochowskiej, pisał: „Problem Kościoła (...). Rozwiązaliśmy go w sposób ostateczny, poczynając od korzeni: usunęliśmy kapłanów, kościoły i kult”. W marcu 1937 roku José Díaz, szef partii, która później skazała na tortury i zabiła Nina, winał sobie: „W prowincjach, które opano-

⁵ Tylko w Katalonii zniszczono dziesiątki tysięcy książek (mówi się o stu tysiącach) z franciszkańskiej biblioteki w Sarriá, z seminarium i klasztoru kapucynów w Barcelonie, w Igualadzie (pięćdziesiąt tysięcy) itd. Klejnoty stylów gotyckiego, romańskiego, baroku i mudejaru zostały spalone lub skradzione. W Madrycie spaliła się w całości katedra św. Izydora, prawdziwe muzeum sztuki, pełne włoskiego i hiszpańskiego malarstwa i rzeźb (ibidem, s. 49-50).

⁶ V. Cárcel Ortí, *La gran...*, s. 55, 57.

⁷ POUM – *Partido Obrero de Unificación Marxista* – Robotnicza Partia Zjednoczenia Marksistowskiego – jej członkiem był m.in. George Orwell (przyp. red.).

waliśmy (...), przewyższyliśmy znacznie osiągnięcia Sowietów, bowiem Kościół w Hiszpanii jest dziś unicestwiony”. Inni anarchiści, socjaliści itp. wyrażali się na ten temat z nie mniejszą euforią⁸.

Powtarzano wielokrotnie, że władze „republikańskie” poczuły się bezradne i próbowały zahamować ów ruch, jednak ani prasa, ani dokumenty, ani wcześniejszy rozwój wydarzeń nie pozwalają w to wierzyć, jeśli nie liczyć odosobnionych gestów i nieefektywnych deklaracji. Companys, na przykład, pomógł uratować kardynała Vidala i Barraquer⁹ i niektórych księży z obozu nacjonalistów, jednak jego postawę, jako lidera jakobińskiej i antyklerykalnej partii, zasadniczo charakteryzowała dość duża obojętność (wobec gwałtów zadawanych Kościołowi). Vidarte opowiada, jak to dowiedział się, że ma jechać do Francji w towarzystwie mnicha, brata Negrína. Wybuchnął wtedy śmiechem: „Nie ma już u nas takich egzemplarzy”¹⁰. Dziennik popierający Azanię, podający się za umiarkowany, *Política*, wzniecał rozgorączkowanie informacjami podobnymi do poniższej, opublikowanej 16 sierpnia: „Sto milionów peset [jakieś 20 mld peset współczesnych] w kasie pewnych mniszek! A nazywały się siostrzyczkami biednych!” Miał na myśli prywatne kasy złożone w bankach, w tym właśnie okresie skonfiskowane, z których jedna miała zawierać opisaną sumę.

Kiedy Radio Barcelona nawoływało: „I co z tego, że kościoły to zabytki? Dobrego milicjanta to nie powstrzyma. Kościół należy zniszczyć”¹¹, *Política* publikowała notatki, jak np. ta z 18 sierpnia: „Nie ma cenniejszego skarbu niż rozum, sprawiedliwość i wolność (...). Prawie wszystkie te zabytki, nad których upadkiem płaczemy, to lochy, gdzie

⁸ A. Montero, *Historia...*, s. 627 i n.; J. L. Alfaya, *Como un río de fuego*, s. 261 i nast.

⁹ Kard. Vidal, jak mówi Azaña, wykazał się znaczną ustępliwością, jeśli chodzi o przedsięwzięte przez rząd Azanii kroki przeciw katolikom; jego nacjonalizm kataloński „sięga w swym ekstremizmie poziomów żartu”, kiedy „nie odnosi się z dezaprobtą do rozwiązania zakonu jezuitów, uważa jednak, że można było zrobić wyjątek dla jezuitów katalońskich, którzy są inni, oczywiście lepsi” (V. Cárceł Ortí, *La gran...*, s. 55).

¹⁰ J. S. Vidarte, *Todos fuimos culpables*, s. 503.

¹¹ M. Azaña, *Memorias*, t. I, s. 202, 235.

przez wieki marnowały się duch i ciało ludzkości (...). Świetnie pasują tu słowa poety o zamku przodków, zrównanym z ziemią przez Rewolucję Francuską. Wiersze te kończą się myślą nową, zarówno w poezji, jak i w polityce: »Bądź błogosławiony, stary zamku, który zagrzebuje teraz krata pługa. I błogosławiony bądź, ty, człowiecze, który ten pług po ruinach zamku prowadzisz?». Ten hymn na cześć wandalizmu, oparty na jakobińskiej koncepcji rozumu, mógł tylko bardziej rozpalic zapal podpalaczy i grabieżców.

Azaña, który ubolewa nad tyłoma aktami przemocy w swych pamiętnikach, prawie nie wspomina o prześladowaniach Kościoła, mimo że nawet jego pośrednio dotknęły, m.in. dlatego, że zamordowano prawie wszystkich wykładowców, którzy go kształcili (jego zdaniem, źle) w Eskorialu. Jego postawa rysuje się jasno w notatce z 6 września 1937 roku, kiedy to sygnalizuje wizytę jednego z nielicznych niedobitków szkoły w Eskorialu, augustianina Isadoro Martína, któremu nie szczędzi wymówek. Portretuje mnicha zalęknionego, przyznającego mu rację we wszystkim. Azaña uznaje, że Kościół jest sam winien prześladowaniom, które go dotknęły, ze względu na swą nietolerancję: „Ta dzika alternatywa: wszystko albo nic, doprowadziła nas do aktualnej sytuacji”, ponieważ kler i prawica „nie zechciały dać sobie obciąż palca, by uratować rękę. Aspiracje Republiki, z wielu powodów, musiały być umiarkowane. Tamci natomiast za wszelką cenę utrzymywali, że Republika miała łupieżcze i niszczycielskie zapędy. No i widzi brat: straciliśmy rękę i całe ramię”.

Niełatwo zrozumieć, co miał na myśli Azaña mówiąc o umiarkowanych aspiracjach Republiki, skoro doszedł do władzy używając hasel wręcz przeciwstawnych. I dobijał przestraszonego mnicha: „Brat nie ma żadnych powodów, by być republikaninem, ale ma poważne powody, by potępiać przemoc, rebelie, wojny (...). No i widzi brat: przyjaciele pańscy, rozentuzjzmowani namiętnością religii i porządku, są winni nie tylko brata osobistych i innych braci nieszczęść, ale też upadku waszych instytucji”. Zdaje się, iż Azaña zapomniał o próżnych naleganiach prawicy na to, by on, jako rządzący, położył kres procesowi rewolucyjnemu rozpętanemu 16 lutego.

Augustianin wspomina, iż chce wyjechać do Francji: „Jechać do strefy nacjonalistów »nie opłaca mu się«. (...) Kiedy dowiedział się ode mnie, że były katolicki minister Giménez Fernández został w Sewilli zamordowany [przez frankistów], złapał się za głowę, przerażony”. To nieprawdziwa zresztą wiadomość.

Inny wywód Azanii ma w sobie coś z halucynacji: „Nie wie brat, że przedstawiają mnie jako zacieklego wroga Kościoła katolickiego? To głupie. Z mojego punktu widzenia, nazwać mnie wrogiem Kościoła katolickiego, to tak jakby ktoś mnie nazwał wrogiem Pirenejów. (...) Ja po prostu się nie zgadzam, by mój kraj był rządzony przez biskupów, przeorów, matki przełożone czy proboszczów (...). Nie dam zgody na to, by [księża i mnisi] uczyli osoby laickie filozofii, prawa, historii, nauk ścisłych... W tym zakresie mam osobiste doświadczenie, dużo cenniejsze niż wszystkie traktaty filozofii politycznej razem wzięte”.

Można się doszukać prawdziwej deklaracji despotyzmu w tym, że Azaña wykorzystywał swą władzę, by zamykać szkoły, niektóre o wielkiej tradycji i prestiżu, wyłącznie ze względu na doświadczenia osobiste, i że przypisywał większą wartość owemu doświadczeniu niż „wszystkim traktatom filozofii politycznej razem wziętym”. Według niego, jeśli sądzić tylko po podobnych temu przedsięwzięciach, głupio byłoby uważać go za wroga Kościoła. Jeszcze bardziej szczególny charakter ma jego założenie, iż przed nim rządziła Hiszpanią biskupi czy przeorysze¹².

Prześladowania wzrastały się w związku z okrutną propagandą oraz niezliczonymi aktami przemocy i wandalizmu od początku nowego ustroju. W czasie powstania 1934 roku zabito 34 przedstawicieli kleru i seminarzystów w Asturii, trzech innych na pozostałym obszarze kraju; podpalono bibliotekę Uniwersytetu w Owiedo i wiele świątyń, wysadzono w powietrze wiele zabytków, w tym niektóre zaliczane do najcenniejszych okazów sztuki romańskiej w Europie. W okresie pomiędzy wyborami 16 lutego a 18 lipca 1936 roku 17 kapłanów straciło życie, innych poraniono, pobito lub uwięziono, dziesiątki przeżyły groźby i wyrzucenie z parafii. W wielu miejscach lewica organizowała

¹² Ibidem, t. II, s. 253-255.

parodie ceremonii religijnych, nakładała na owe ceremonie podatki, zabraniała bicia w dzwony lub publicznych pochówków katolickich. Miały miejsce profanacje cmentarzy i grobów, niszczone krzyże, podpalano i grabiono setki kościołów, pustelni, budynków administracyjnych należących do kościoła. Wszystko odbywało się bez najmniejszych przeszkód ze strony jakobińskiego rządu, czy to za Azanii, czy Casaresa. Jest oczywiste, że te systematyczne prowokacje miały, ich autorzy byli bowiem przekonani, że jakakolwiek reakcja łatwo zostałaby zduszona. Z drugiej strony, takie akty agresji oburzały dużą część ludności, w większości katolickiej, podsycaly strach i nienawiść. Z tych zapasów z kolei miała wybuchnąć żądza zemsty, kiedy rozpoczęło się powstanie części wojska.

Ofiary prześladowań religijnych w ogromnej większości nie należały do partii mniej lub bardziej faszystowskich, których agresji mogłaby się obawiać lewica, stąd retorsje te były skutkiem czegoś więcej niż tylko politycznej nienawiści. Ich użyteczność z wojennego punktu widzenia była równa zeru, politycznie zaś niezmiernie zaszkodziła ich autorom. Zdemaskowała ich fałszywe dążenia do demokracji, humanitaryzmu i kultury, wzmożła niechęć Wielkiej Brytanii, Francji i USA do pomocy Frontowi Ludowemu, pomimo „republikańskich” i „demokratycznych” haseł, jakie głosił¹³.

Wściekła i systematyczna masakra oraz objawy sadyzmu doczekały się spekulatywnych prób objaśnień, nie bardzo przekonujących. Według jednej z nich kościoły i klasztory służyły jako magazyny amunicji lub jako fortece, z których księża i mnisi strzelali do „ludu”, choć nie ma ani

¹³ Stąd podejmowano różne kroki, by ukryć lub zminimalizować znaczenie ww. wydarzeń. Jedna z dyrektyw Kominternu, z 19 września, nakazywała rozpoczęcie międzynarodowej kampanii „przeciwko bajkom o prześladowaniach religijnych”. PNV, a w szczególności jej minister Manuel de Irujo, zrobił, co mógł, by ukryć przed zagranicą rozmiary i skutki rzezi (w: A. Elorza i M. Bizcarrondo, *Queridos camaradas*, Barcelona 1999, s. 323. W P. Moa, *El derrumbe de la Segunda República y la guerra civil*, s. 453) [opinia autora jest nieco zbyt jednostronna, gdyż Irujo sporządził bardzo rzetelny opis zbrodni na potrzeby republikańskiego rządu, choć nie zdobył się na złożenie dymisji, ani wyjście z rządu – przyp. red.].

jednego dowodu na taką tezę. To ewidentne kłamstwo kontynuuje długą tradycję, powstałą w pierwszej połowie XIX wieku wraz z pogłoską o tym, że mnisi zatruli publiczne studnie. Błędem byłoby przypisywanie takich fałszerstw – ze względu na ich prostactwo – nieuczonym umysłom „z ludu”, gdyż – jakkolwiek dziwnie by to brzmiało – wiarę im dawali i rozpowszechniali je intelektualiści i politycy. Na przykład Ossorio y Gallardo, ambasador Frontu Ludowego w wielu krajach, wyjaśniał w Europie, że prześladowania były odpowiedzią na fakt, iż wiele kościołów zmienilo się w „fortece, z których celowano do ludzi ze strzelb i karabinów maszynowych”. Po spaleniu klasztorów, bibliotek i szkół w maju 1931 roku Rivas Cherif, szwagier Azanii, przytacza żartobliwy dialog ze swoim szwagrem, w którym ten ostatni mówił: „Jeśli ktoś przytaczał argument o rzezi mnichów z 1834 roku pod pretekstem trucia przez nich studni, mówił, że w to by nie uwierzył, jednak jeśli lud zapewniał, że tak było, od tego momentu uważał to za prawdę historyczną nie do obalenia”¹⁴.

Tak naprawdę pogłoski wychodziły z wcale nieludowych kręgów, które to kręgi uciekały się do nich, by podżegać łatwo ulegające wpływom masy. W związku z tym powyższą próbę wyjaśnienia należy uznać za część samych prześladowań.

Bardziej subtelny argument powołuje się na nadmierne wpływy lub wtrącanie się do polityki przez kler, bądź też na jego wrogość wobec republiki. Tak robi np. Azaña, kiedy wspomina wyimaginowane rządy biskupów i przeorysz lub gdy przypisuje prześladowania „nieustępliwości, dzikiej alternatywie: wszystko albo nic”, charakteryzującej ponoć poglądy katolików. Kościół jednak stracił swą materialną potęgę, kiedy pozbawiono go majątków w wyniku reformy Mendizabala¹⁵, bywał też prześladowany, a zakony rozwiązywane w czasach władzy radykalnych

¹⁴ C. Rivas Cherif, *Retrato de un desconocido*, s. 191-192.

¹⁵ Reforma Mendizabala – reformy przygotowane przez Juana Alvareza Mendizabala (1790-1853), premiera w latach 1835-18936, który przeprowadził w 1836 tzw. dezamortyzację, tj. wywłaszczenie znacznej części dóbr kościelnych, głównie zakonnych (przyp. red.).

liberałów w XIX wieku; natomiast w czasach umiarkowanego liberalizmu dość dobrze się przystosowywał do otoczenia. Jego wpływy były rzeczywiste, pochodziły z wielowiekowej tradycji, z wiary większości społeczeństwa, z jego instytucji kulturalnych i – paradoksalnie – miały swe źródło również w doświadczeniach spazmatycznych okresów jakobińskiego uniesienia. Próba ukrócenia przez władze tych wpływów, za pomocą rozentuzjzmowanych mniejszości, mogła pociągnąć za sobą tylko krwawe jatki i musiała skończyć się klęską. Powoływanie się na przytłaczającą władzę polityczną Kościoła to w dużej mierze pretekst, by narzucić władzę spod przeciwnego znaku, na przekór wierzącej większości.

Co do zarzutu „nieustępliwości i dzikości”, przeniknął on, w formie mniej lub bardziej zniuansowanej, nawet do warstw konserwatywnych i do samego duchowieństwa. Rzeczywistość jednak przedstawia się całkiem odwrotnie. To nie Kościół prześladował Republikę, ale jakobińscy i rewolucyjni politycy nękali bez przerwy Kościół. Nawet w okresie straszliwej agresji w maju 1931 roku ani kler, ani katolicy nie odpowiedzieli przemocą czy działalnością wywrotową. CEDA nie tylko wsparła nowy rząd, ale dosłownie go uratowała w październiku 1934 roku, kiedy zaatakowała go lewica, co – wbrew szerokiej propagandzie – potwierdzają fakty.

Trzeci rodzaj argumentacji, używany bardzo często nawet w kręgach konserwatystów, twierdzi, iż Kościół zapracował sobie na nienawiść ludu, ponieważ o nim zapomniał, przestał zajmować się jego potrzebami i blisko sprzymierzył się z „reakcją” lub z „kapitalizmem”. Podtrzymuje tę opinię Madariaga, zgadzając się bezkrytycznie również z innymi zarzutami lewicy: „Kościół zazwyczaj nieodmiennie brał stronę najgorszych spraw narodowych: zawsze popierał potężnych, bogatych i opresyjną władzę; kapłan nadmiernie często stawał się przedmiotem awersji ze strony ludu”¹⁶. Oczywiście istniała dość intensywna „awersja ze strony ludu”, tzn. ze strony pewnej części społeczeństwa, we wszystkich jego warstwach, większość jednak odczuwała coś innego.

¹⁶ S. de Madariaga, *España*, s. 419.

Awersja ta miała jednak niewiele wspólnego z zachowaniem kleru, gdyż cokolwiek by on robił, zawsze byłoby to interpretowane z wrogością przez osoby o przesadnie zideologizowanych poglądach.

Argumenty Madariagi i wielu innych komentatorów byłyby do przyjęcia, gdyby celem praktyk eksterminacyjnych była kościelna hierarchia lub kapłani z bogatych dzielnic, ale tak nie było. W maju 1931 roku podpalano głównie, i nie przez przypadek, szkoły zawodowe lub szkoły salezjanów dla robotników. Tak naprawdę bowiem prześladowcy szczególnie nienawidzili takich instytucji, gdyż ich działalność uważali za wkraczanie na pole aktywności skierowanej do robotników, które uważali za swój monopol. Księża i mnisi zajmujący się podobną działalnością, nie zaś „obroną bogatych i opresyjnej władzy”, którzy do tego często żyli w prawdziwej biedzie, byli traktowani niczym godne wytępienia szkodniki. Można uciec się do argumentu, że taki typ działalności ze strony Kościoła był i tak stosunkowo mało znaczący i niewystarczający, jest to jednak zwykła gadanina. Kościół utrzymywał sieć domów starców i inwalidów, pomagał chorym, prowadził szkoły uczące zawodu oraz szkoły dla robotników i biednej młodzieży itp. Działalność to o tyle cenna, że w owym czasie nie istniały ubezpieczenia społeczne. Tego, co robił Kościół, czy to wiele, czy mało, a prawdę powiedziawszy nie było to mało, nie robił nikt inny, albo prawie nikt inny. Bardzo znaczącym na tym tle wydaje się fakt, iż Azaña chciał zabronić religijnej działalności charytatywnej.

Wyjaśnienia prześladowań religijnych obejmują też, jako jeden z argumentów, rutynowy, suchy i pozbawiony duchowej treści charakter kleru i jego doktryny. Madariaga cytuje: „Rewolucjoniści zburzyli kościoły – ze smutkiem konstatawał jeden z luminarzy katalońskich w barcelońskim porcie, na pokładzie statku, który zabierał go na wygnanie – ale najpierw kler zniszczył religię”¹⁷.

Prawdopodobnie miał na myśli Vidala i Barraquera (uratowanego dzięki przyjaźni jednego z polityków). Gdyby mu wierzyć, przedstawi-

¹⁷ Ibidem, s. 420.

ciele kleru byli zabijani nie dlatego, że Kościoła bronili, lecz dlatego, że go zniszczyli! Łaskawe to zdanie osobnika ratującego skórę w sytuacji, kiedy wielu ludzi pozbawionych szczęścia lub koneksji ginęło. Jednak podejrzenie o formalną i pustą religijność, na pewno uzasadnione w wielu wypadkach, nie mogło być stosowane do ogółu wiernych, o czym świadczą ofiary, które często zgadzały się na mękę i śmierć, byle tylko nie wyrzekać się wiary, i wybaczały jednocześnie swym katom. Słynne wersy Claudela o tysiącach męczenników i „braku odszczepieństwa” wydają się dość bliskie faktom¹⁸. Wątpić należy, czy autorzy owych podejrzeń, wyrażanych z pozycji katolickich, byliby gotowi na to samo. W każdym razie obojętnie, z jakiego punktu widzenia będziemy to rozpatrywać, jasnym jest, że wiara dużej części katolików nie była powierzchowna. Czy jest inna instytucja lub grupa społeczna, która może się poszczycić podobnym stopniem ofiarności i zarazem zdolnością do wybaczenia (czy się z nią dzieli poglądy, czy nie)?

Szermowano również argumentem o ignorancji i niskim poziomie kultury duchowieństwa, jako o jednej z przyczyn prześladowań. Madariaga, z jednej strony, uważa, że poglądy te są bezzasadne, gdyż kultura ludu najbardziej kwitła i analfabetyzm znikł w prowincjach szczególnie klerykalnych: w Santander, a zwłaszcza w Alavie, „prowincji

¹⁸ Fakty takie, mając na względzie nawet wyjątki od reguły, to jeden z aspektów zagadnienia, które najtrudniej zaakceptować osobom o przeciwnych poglądach. Nawet Francisco Ayala, pisarz zazwyczaj inteligentny i roztropny, oznajmia: „Mówili im, na przykład: jeśli chcesz się uratować, musisz „nasrać na Boga” i nabluznić mu. Biedacy słuchali, robili, co im kazano, a wtedy zabijano ich, by poszli prosto do piekła” (E. Antolín, *Ayala sin olvidos*, Madryt 1993, s. 135). Wydaje się, że mordercy wierzyli w piekło. A poza tym, czy Ayala przytacza jakieś przykłady? Oczywiście żadnego, a mimo to daje do zrozumienia, że były to częste, powtarzalne praktyki. Po stronie frankistów z kolei można było często przeczytać przechwałki, jakoby wielu lewicowców nawracało się w ostatnim momencie życia, co nie dziwi, jeśli pamiętamy, że większość z nich została wychowana w tradycji katolickiej i w momencie lęku przed rychłą śmiercią mogli nagle wracać do swej dawnej wiary. Oprócz tych, rzecz jasna, którzy robili to w nadziei zyskania ulaskawienia, jak – najprawdopodobniej – w przypadku jednego z najbrutalniejszych czekistów, Garcii Atadella. Nie używano jednak nawrócenia jako drogi do ratowania życia, ale do tego, by jeniec mógł umrzeć „w stanie łaski”, według prastarej tradycji.

najbardziej przepełnionej dewocją w całej Hiszpanii”. Z drugiej jednak strony przeprowadza krytykę surową jak nikt. Warto ją przytoczyć w całości: „Kościół zaniedbał swój podstawowy obowiązek wobec narodu. Hiszpańska kultura katolicka odznacza się nieporównanym bogactwem, przede wszystkim w dziedzinie, która dociera w najbardziej intymne zakątki duszy człowieka, a szczególnie – duszy Hiszpana, czyli w dziedzinie sztuki. Czy mówimy o architekturze, o rzeźbie, malarstwie, czy o obyczajach i tradycjach, o procesjach, różnego rodzaju zabawach ludowych, czy też o teatrze lub muzyce, Hiszpania bezdyskusyjnie zawsze znajduje się w czołówce światowej kultury katolickiej. Dysponując wszystkimi tymi środkami, Kościół powinien był poświęcić nad ludem hiszpańskim duchową władzę zarazem nie do zakwestionowania i nie do obalenia. I cóż zrobiono z tym skarbem? Kompletnie nic. Cudowne *autos sacramentales* Calderona¹⁹ wystawiano od czasu do czasu w portykach katolickich katedr, ale... w Szwajcarii. W Hiszpanii księża ich nie znali, natomiast biskupi marszczyli brew słysząc ich tytuły. Szlachetna muzyka Vitorii, Cabezona, Salinasa leżała pogrzebana w zakurzonych archiwach katedr, być może obok muzyki wciąż niewydanej, a bardzo dobrej. Tymczasem w naszych kościołach i katedrach królowała niezgrabna, często uliczna muzyka. W ten sposób cudowne budynki wzniesione przez artystów pod wpływem wiary po trochu traciły wszelki sens religijny i narodowy, degenerowały się i stawały eksponatami dużego muzeum przeznaczonego dla turystów i dla zysku zakrystian. To była największa zbrodnia hiszpańskiego Kościoła: zostawił ducha hiszpańskiego ludu leżącego odłogiem i gotowego, by na zapuszczony ugór padło inne ziarno. Za tę zbrodnię zapłaciły tysiące kapłanów”²⁰.

Jak poprzednie zarzuty, i ten nie jest całkiem bezpodstawny, jednak ma charakter bezpodstawnego uogólnienia. Ignorancja duchowieństwa, tak jak ignorancja wielu polityków ze wszystkich ugrupowań, to fakt, ale faktem jest też to, że właśnie duchowieństwo utrzymywało

¹⁹ Chodzi o misterium napisane przez Pedra Calderona de la Barca (1600-1681), jednego z najwybitniejszych pisarzy hiszpańskiego baroku (przyp. red.).

²⁰ S. de Madariaga, *España*, s. 419.

wiele instytucji kulturalnych. Niektóre z nich należały z pewnością do czołowych w kraju, jak Uniwersytet Deusto czy Colegio de El Escorial. Kościół wydawał też naukowe czasopisma o bardzo zróżnicowanym profilu. *El Debate*, oficjalny organ partii katolickiej wytrzymywał porównanie z najlepszymi dziennikami hiszpańskimi owych czasów. Być może Kościół nie przeżywał wówczas epoki szczególnej świetności intelektualnej, ale nie był to również upadek, jaki zdają się odmalowywać powyższe cytaty.

Ten sam Madariaga, w innych wypadkach tak przenikliwy i umiarkowany, nie wykazuje się żadną z wymienionych cnót, kiedy radzi wstecz: „Kiedy wybuchła wojna domowa, Kościół hiszpański powinien był rozłożyć ramiona jak Chrystus, na lewo i na prawo (...) powinien był walczyć o pokój i jedność, i za nie polec. Ale nie. Od początku opowiedział się po jednej stronie, po stronie siły wojskowej. A przecież Kościół nie powinien raczej chwalić się stronnictwością, a tym mniej deklarować się po stronie siły”²¹.

A mówi to po odmalowaniu w bardzo żywy sposób rewolucyjnej sytuacji w Hiszpanii w miesiącach poprzedzających wybuch wojny. Oczywiście, wbrew temu, co on mówi, siła wojskowa i gospodarcza stała z początku, i przez dość długi czas, po stronie rewolucjonistów. Ale pomijając nawet to, pisarz zapomina, że Kościół na przestrzeni pięciu lat przedwojennej republiki był właśnie umiarkowany i nawoływał do zgody, czego nigdy nie zaakceptowała lewica, co *explicite* odrzucili socjaliści na początku 1934 roku, raz Azaña na swych mityngach w roku 1935. Zabójcze ataki na Kościół nie rozpoczęły się 18 lipca, lecz 16 lutego, a kiedy rozpętała się nawałnica wojenna i przemoc, prześladowcy nie czekali, aż hierarchia kościelna opowie się po jednej lub po drugiej stronie. Wymagać, by po tego typu przejściach Kościół podobnie oceniał tych, którzy chcieli go zniszczyć, i tych, którzy go bronili, jest co najmniej nie na miejscu. Tym bardziej nie powinien być robić tego ktoś, kto do swych zalet – skądinąd bardzo licznych – nie mógł nigdy zaliczyć heroizmu choćby odrobinę porównywalnego do tego, jakim rzeczywiście

²¹ Ibidem, s. 420.

odznaczyło się wówczas wielu katolików, ani też umiejętności wybaczenia i pójścia na ugodę.

Podsumowując: na pewno istnieli duchowni odznaczający się ignorancją, rutyną i żądzą władzy, którzy prawie w ogóle nie zajmowali się pracą ze środowiskami robotniczymi, jak dowiódł tego profesor Cuenca Toribio i inni. Być może nawet jakiś mnich strzelał z dzwonnicy do „czerywonych”. Ale zarzuty takie, pomijając ich małą wagę przy ocenie sytuacji, z punktu widzenia rewolucjonistów mają odcień ironiczny: któż bowiem przypuszczałby, że ci ostatni tęsknili do kościoła intelektualnego i błyskotliwego, pełnego prawdziwych pasterzy dusz, mocno wspartego o ludową świadomość i nie mającego w swych szeregach żadnego godnego potępienia księdza. Czy ktoś uwierzy, że lewica prześladowała Kościół ze względu na swe niespełnione, piękne o nim wyobrażenia?

Oczywiście nic takiego nie miało miejsca. Od czasów Voltairéa, w oczach rewolucjonistów i jakobinów kościół był zawsze „nikczemnikiem”, którego należy zgnieść. „Nikczemność” ta zresztą – według nich – nie polegała przede wszystkim na praktycznych zachowaniach duchowieństwa, lecz na domniemanym obiektywnym i nieuniknionym dążeniu instytucji kościoła do obrony przesądów i „reakcyjnych” interesów oraz na handlu „opium dla ludu”. Jej doktryna stała w sprzeczności z zasadami imperium rozumu i wolności, według tych samych krytyków, i stąd pochodziły wszystkie motywacje antyklerykałów. Jeśli nie weźmiemy tego pod uwagę, nie da się zrozumieć furii i systematycznego charakteru prześladowań. W tym kontekście nigdy nie mówiono o, powiedzmy, „cnotliwych” zachowaniach kleru, gdyż dodawałyby prestiżu instytucji, natomiast wady zawsze były nagłaśniane i generalizowane przez nieubłaganą propagandę, która wpływała na poglądy wielu ludzi²². Chodziło o całko-

²² F. Borkenau, w książce pt. *El reinadero español* [Hiszpańska arena walk], opowiada: „Grupa milicjantów rozmawia z kobietami, śmiejąc się z kościoła i kleru (...). Dwa tylko główne tematy umieją wywołać ten rodzaj śmiechu, w którym mieszają się nienawiść i pogarda. Pierwszy to skąpstwo kleru: kościół biedaków, kościół, którego królestwo nie jest z tego świata, zawsze okazywał się bardzo sprytny, kiedy chodziło o zapewnienie sobie największych przyjemności tego świata. Drugi zaś, omawiany wśród jeszcze większych wybuchów śmiechu, to domniemane podejrzane zachowania kapłanów, których – gdyby

wite usunięcie religii i jej reprezentantów jako zasadniczej przeszkody na drodze nowej epoki równości i wyzwolenia społecznego. Stopień, do jakiego udawało się usunąć tę przeszkodę, wskazywał do jakiego stopnia dobry jest kierunek zmian, stąd okrucieństwo, w oczach wielu, wydawało się zasługą, nie zaś dowodem perwersji. Wzywanie do rewolucji „dzikiej i krwawej”, jak robił to stary nauczyciel, anarchista i republikanin Ferrer Guardia, należało do tradycji wielu frakcji lewicy.

Nawet najbardziej pacyfistycznie nastawieni lewicowcy wykazali się obojętnością, nie przypisując rzezi grupom egzaltowanych, zbrodniczych polityków, lecz, ni mniej ni więcej, tylko „ludowi”. Identyfikacja to tak silna, że przetrwała do dziś. Kiedy beatyfikuje się tych, którzy dla Kościoła są męczennikami, dla tych, którzy ich skazali, są oni ofiarami [być może w wielu wypadkach niewinnymi] bardzo zrozumialej, choć prawdopodobnie przesadnej „sprawiedliwości społecznej”.

Chociaż Kościół w czasach republiki nawoływał do zgody i szacunku dla władzy, nieubłagana rzeź, jaka go spotkała, w końcu kazała mu się opowiedzieć po stronie buntowników. Niektórzy biskupi zaczęli zaraz mówić o „krucjatach” w obronie cywilizacji chrześcijańskiej. Pierwszą była deklaracja biskupów Vitorii (biskupa Matteo Múgiki) i Pampeluny (biskupa Marcelino Olaechei) z 6 sierpnia 1936 roku, która ostro krytykowała PNV za poparcie prześladowców. Biskup Saragossy, arcybiskup Doménech, krótko potem znów mówił o „krucjacie”, natomiast Pla y Deniel, w dokumencie *Las dos ciudades* [Dwa miasta], nadał temu słowu częściowo oficjalny charakter, potwierdzony przez kardynała Gomá w listopadzie, w dokumencie pt. *El caso de España* [Przypadek Hiszpanii]. Wybór opcji nacjonalistycznej został ostatecznie i oficjalnie ogłoszony w *Liście zbiorowym* biskupów, który wywołał wiele reakcji za granicą, choć nie pojawiło się w nim słowo „krucjata”²³.

im wierzyć – uważałoby się za zawodowców cnotliwości. Rozmowa nie była bardzo oryginalna, ani – moim zdaniem – niekoniecznie odsłania najważniejsze powody palenia kościołów. Ale ciekawie jest poobserwować, jak hiszpańscy anarchiści w atakach na Kościół uciekają się i adaptują do swych celów wszystkie argumenty używane przeciwko Kościołowi katolickiemu przez protestanckich autorów paszkwili w XVI w.” (F. Borkenau, *El reñidero español*, Paryż 1971, s. 6).

²³ R. de la Cierva, *Historia esencial de la guerra civil española*, Madryt 1996, s. 639 i nast.

List opublikowano 1 lipca 1937 roku, po upadku Bilbao, ale był przygotowany dużo wcześniej. Zredagował go kardynał Gomá, a podpisali wszyscy biskupi, oprócz dwunastu już wtedy zabitych, a także Mugiki oraz Vidala i Barraquer, którzy znajdowali się poza Hiszpanią. Vidal zadeklarował poparcie dla „tła i formy” listu, ale wstrzymał się od podpisu z obawy przed „nadaniem temu faktowi interpretacji politycznej” i przed tym, by nie spowodował on nasilenia prześladowań. Taką samą obawę wyraził Múgica, biskup o poglądach karlistowskich, który od początku popierał powstańców²⁴. Rzeczywiście, list – dzięki reakcjom, jakie wywołał zagranicą – powstrzymał trochę prześladowania²⁵. Politycy PNV próbowali zrównoważyć wpływ *Listu*, wywierając naciski na Watykan poprzez biskupów i katolickie środowiska we Francji i Włoszech, które obawiały się niemieckich wpływów w Hiszpanii. W marcu 1937 roku Watykan i reżim nazistowski stały się stronami przykrego konfliktu. Powstała wówczas encyklika *Mit brennender Sorge*²⁶, gdzie Watykan obwinał nazistów o totalitaryzm, jednak sytuacja w Hiszpanii była, oczywiście, odmienna i antyfrankistowskie ugrupowania w Watykanie przegrały tę partię, kiedy papież Pius XI faktycznie uznał Franco, wysyłając do niego kardynała Antoniuttiego jako swego półoficjalnego przedstawiciela.

Nie całe duchowieństwo hiszpańskie odpowiedziało w ten sam sposób na prześladowania. Część kleru w Kraju Basków opowiedziała się po stronie baskijskich nacjonalistów – sojuszników Frontu Ludowego, natomiast część nacjonalistycznego kleru katalońskiego, która wcześniej udała się do Rzymu w poszukiwaniu azylu, okazywała nieufność w stosunku do powstańców²⁷, co potwierdzają dokumenty z archiwum kar-

²⁴ V. Cárceł Ortí, *La gran...*, s. 139 i nast.

²⁵ Frankiści zabronili obu biskupom powrotu do kraju, Mugice dopiero pod koniec życia na to pozwolono. Nacjonalizm Vidala, a przy tym brak publicznych deklaracji (prywatnych nie brakło) w obronie sprawy frankistów, przesądziły o braku zgody na jego powrót.

²⁶ Encyklika Piusa XI z 14 marca 1937 roku nt. sytuacji Kościoła w Rzeszy niemieckiej. Władze frankistowskie uniemożliwiły jej publikację w Hiszpanii, by nie narażać swego sojuszu wojennego z III Rzeszą (przyp. red.).

dynała Gomá, niedawno opublikowane przez historyków José Andresa Gallego i Antona M. Pazosa.

Na pozostałym terytorium Hiszpanii także niektórzy kapłani o przekonaniach lewicowych sympatyzowali lub otwarcie współpracowali z lewicą, jak np. słynny ojciec Lobo, przydzielony do służb rewolucyjnej propagandy.

²⁷ Gomá przypomina, jak „ogromnie zwrócił uwagę fakt, że kapłani – działacze narodowego ruchu katalońskiego wszyscy wyszli bez uszczerbku (...), podczas gdy ich bracia [w Katalonii] padali setkami. Pewna osoba, bezgranicznie odpowiedzialna, zapewnia mnie, że uważnie ich wszystkich odszukano i umieszczono w bezpiecznym miejscu dzięki jednemu z ministrów rządu *Generalitat*”. Kiedy znaleźli się już w Rzymie, biskup Vic mówił papieżowi o swym niepokoju, „ponieważ pozostawali tam, nie mogąc poczynić żadnych kroków, a wskazane byłoby, by zajęli się czymś w Hiszpanii” (w strefie powstańców). Ale pozostali duchowni naradzili się z „pewnym kapłanem z Vich”, również na miejscu, w Rzymie, i ten powiedział im, że „w żadnym wypadku nie powinni wracać i że powinni pozostać w Rzymie aż do odwołania. Czyli że okazali posłuszeństwo jakiemuś zwykłemu księdzu, a nie swojemu Prałatowi. Otóż jest duch kapłaństwa (...)! Ta hekatomba, której doświadczamy, słusznie spadła na naszą zgnębiającą ojczyznę. Takie sytuacje nie powstają z niczego”, informował Gomę inny Katalończyk, Carmelo Blay, w listopadzie 1936 roku.

Gomá wcześniej już ścierał się wielokrotnie z Vidalem i Barraquerem, który powołując się na fakt bycia „najstarszym kardynałem” i przy użyciu taktyki „małych intryg”, próbował stanąć na czele pozostałych biskupów i podkopać autorytet Gomy jako prymasa Hiszpanii. Nuncjusz Tedeschini popierał Vidala, mimo precyzyjnych instrukcji Watykanu, który zalecał utrzymanie praw prymasa. Prymas natomiast „nigdy nie sądził, że spotkają go takie trudności”. Nuncjusz traktował go w sposób „bardziej niż niestosowny” (J. Andrés-Gallego i A.M. Pazos, *Archivo Gomá. Documentos de la guerra civil*, t. 1, Madryt 2001, s. 249, 313 i 43-44).

ROZDZIAŁ 15
GARCÍA LORCA, MAEZTU,
OJCOWIE DUCHOWI REPUBLIKI
I INNI INTELEKTUALIŚCI

Maeztu był znakomitym myślicielem, zaangażowanym na rzecz monarchizmu i reprezentującym linię Ignacia Calvo Sotelo. Był autorem bardzo znanych esejów, jak np. *Defensa de la Hispanidad* [Obrona hiszpańskości], *Don Quijote*, *Don Juan* i *La Celestina*, czy *La crisis del humanismo* [Kryzys humanizmu]. Wraz z Pedro Sainzem Rodriguezem założył sztandarowe pismo tradycjonalistycznych intelektualistów pod nazwą *Acción Española*. Opowiada Sainz: „Dwa lub trzy dni przed wybuchem Powstania Narodowego pojechałem z kilkoma przyjaciółmi do Burgos; zawsze będziemy sobie wyrzucać, że nie zabraliśmy ze sobą Maeztu”. Pojechali z Sainzem generał Jorge Vigón i markiz de las Marismas. Dlaczego zostawili Maeztu samego? Wyjaśnienia pierwszego z nich uchylają rąbka tajemnicy: „Być może nie zmieściliśmy się wszyscy w samochodzie, a może moim kolegom nie odpowiadało tak do końca towarzystwo Maeztu. Był to człowiek wielkich zasług, ale w prywatnych rozmowach trochę się powtarzał i stawał się czasem nudnawy. Możliwe, że aby nie narażać się na nudy, popełniliśmy błąd i nie zawiadomiliśmy go o wyjeździe”.

W tak lekkomyślny sposób pozostawili własnemu losowi człowieka, który położył dużo większe zasługi dla życia intelektualnego kraju niż każdy z nich. Kiedy wybuchło powstanie, Maeztu schronił się w domu przyjaciela, José Luisa Vazqueza Doderó. Tam zatrzymano go 31 lipca,

podczas gdy jego żona i syn szukali właśnie schronienia w ambasadzie brytyjskiej¹.

W napiętej atmosferze, jaka zapanowała w lipcu, 11 dnia tego miesiąca Federico García Lorca, poeta i dramaturg o wielkim prestiżu, zapowiedział przyjaciołom, iż zamierza wyjechać do Granady. Falangistowski pisarz Agustín de Foxá radził mu: „Jeśli chcesz wyjechać, nie jedź do Granady, ale do Biarritz”. Inni chcieli go odwieźć od tych zamiarów, ale odparł: „Nie jestem niczym wrogiem”. Gdy tylko dowiedział się o zamordowaniu Calvo Sotelo, zakomunikował jednemu z przyjaciół: „Te pola pokryją się trupami. Jadę do Granady i niech się dzieje wola Boża”. Jak powiedział, tak zrobił, tej samej nocy².

20 lipca Granadę opanowali powstańcy, ale Lorca nie poczuł się zagrożony. Jego polityczną trajektorię można by uznać za jedynie z lekka lewicową, poza tym trzymał się dość daleko od polityki, miał przyjaciół i znajomych po obu stronach barykady, również wśród falangistów, znał nawet samego José Antonio [Primo de Rivera]. Zrozumiał jednak wkrótce, że w klimacie nienawiści i politycznych rozrachunków, jaki wówczas zapanował, istniało zagrożenie i dla niego. Opuścił więc dom rodzinny, by schronić się u innego znanego poety, falangisty Luisa Rosalesa, gdzie dotarł 9 sierpnia. Ostrożny Rosales zaproponował, że przewiezie go do strefy rządowej, ale Lorca odmówił, chcąc przeczekać najbardziej burzliwy okres. Popułnił tragiczną omyłkę.

Miguel Unamuno to jeden z najwybitniejszych hiszpańskich pisarzy i myślicieli. Sam utrzymywał, że raczej o nim można by powiedzieć, iż „prześadował” reżim Primo de Rivery (a nie na odwrót); poza tym uważano go za „duchowego ojca” nowego ustroju: „Jestem (...) jednym z tych, co najbardziej się przyczynili do tego, że lud hiszpański otrzymał Republikę”. Jednak od tego momentu wzrastało w nim rozczarowanie, które przekształciło się w jawny wstręt po wyborach wygranych przez Front Ludowy. Pozostawił słynne opisy nastrojów panujących w szere-

¹ P. Sainz Rodríguez, *Testimonio y recuerdos*, s. 123; F. Suárez, wstęp do R. de Maeztu, *Defensa de la Hispanidad*, Madryt 1998, s. 37.

² I. Gibson, Granada 1936. *El asesinato de García Lorca*, Barcelona 1979, s. 42.

gach wygranych, jak np.: »[...] sala sądowa, otoczona bandą szaleńców, którzy chcieli zlinczować urzędników sądowych, sędziów, adwokatów. I mała banda młodocianych gniewnych – nawet dzieciom kazano wygrażać pięściami – i rozczochranych bab...».

Będąc dożywotnim rektorem Uniwersytetu w Salamance, który od początku znalazł się w rękach powstańców, od razu poparł ich sprawę, uważając, że zbawi ona Hiszpanię i cywilizację chrześcijańską. Stalinowski pisarz Ilya Erenburg rzucał na niego gromy: »Nie ma już w tej walce pisarzy »neutralnych«. Ten, kto nie stoi za ludem, staje przeciwko niemu». A jako przykłady »prawdziwych obrońców kultury» podawał Ortegę, Gómeza de la Serna, Albertiego czy Antonio Machado, zasilających »ludowe» szeregi. Zwolennicy Frontu Ludowego starali się przeciwstawić znaczącemu moralnemu poparciu Unamuno dla wroga podpisujący takich postaci, jak Ortega y Gasset, drugiego intelektualisty hiszpańskiego z dwójki najbardziej znanych poza granicami kraju³.

Kiedy zaczęła się wojna, chory filozof Ortega y Gasset, czując, że w swym domu zdany jest na łaskę i niełaskę milicji, schronił się w Domu Studenckim (*Residencia de Estudiantes*), słynnym madryckim ośrodku intelektualnym. Miał powody, by się obawiać, bo chociaż w latach 1930-31 był wielkim mentorem republiki, wkrótce poczuł się rozczarowany, co okazał bez ogródek w niektórych artykułach, a także odrzucał oficjalne honory, co wielu republikanów uznało za afront i dezercję. Był jednak, obok Unamuno, najbardziej znanym i wpływowym intelektualistą hiszpańskim poza granicami kraju, to więc gwarantowało mu pewne bezpieczeństwo. Ale nawet w *Residencii* nie był w pełni spokojny, gdyż jak pisze Moreno Villa: »Kilka kobiet (ze służby) zaczęło pouczać pozostałe i patrzeć na nas, jak na burżujów godnych tego, by ich powleczono po ulicach. Pewien skryba z biura *Residencii* ośmielił się na konfrontację z dyrekcją i zażądał, by oddano mu pieniądze Instytucji». Dyrektor Jimenez Fraud odmówił, narażając się na szykany, a w końcu, we wrześniu, uciekł do Anglii⁴.

³ »El Sol», 23 czerwca 1931.

⁴ »Ahora», Madryt, 17 czerwca 1936; »El mono azul», nr 4, Madryt, 17 września 1936.

Pod koniec lipca stowarzyszenie intelektualistów-rewolucjonistów, *Alianza de Intelectuales Antifascistas para Defensa de la Cultura*⁵, pod wodzą chrześcijańskiego postępowca, José Bergamina, opublikowało manifest: „Wobec okrutnego naporu faszystów, który w tak straszliwy sposób zmanifestował się teraz w Hiszpanii, my, pisarze, artyści i badacze, ludzie pracujący intelektem, zjednoczeni w obronie kultury oraz wszystkich jej narodowych i uniwersalnych przejawów, w obronie tradycji i nieustającej twórczości, deklarujemy naszą kompletną i aktywną tożsamość z ludem, który pełen chwały walczy u boku rządu Frontu Ludowego i staje w obronie prawdziwych wartości ludzkiego rozumu, broniąc jednocześnie ludzkiej wolności i godności, jak robił zawsze”.

Alianza poprosiła Ortegę o podpis. Na początku odmówił, ale natychmiast ustąpił, z obawy przed ponurym otoczeniem.

Począwszy od 31 lipca manifest był rozpowszechniany na całym świecie, z podpisami Ortegi, Gregorio Marañoa, Ramona Pereza de Ayali, Antonia Machado, Ramona Menendezza Pidała, Juana Ramona Jimeneza, Ramona Gomeza de la Serna i innych znanych pisarzy. Pierwszych czterech zazwyczaj uznawano za „duchowych ojców republiki” za względu na ważną rolę, jaką odegrali w kreowaniu powszechnych nastrojów prorepublikańskich w latach 1930 i 1931. Z nich być może tylko Machado podpisał manifest w szczerzej intencji. Niektórzy nie oszukiwali lewicy. 4 sierpnia *Claridad*, organ socjalistów Largo Caballero, opublikował sarkastyczny komentarz nt. „cynizmu” Azorina: „Delikatny i uduchowiony Azorín, nieustraszony Azorín, przystępuje do Frontu Ludowego”. Nie wierzone mu, gdyż „należy do pokolenia intelektualistów – zdrajców lub *neutralnych*”. Chodziło o tzw. pokolenie '98, z którego za godnego ocalenia uznawano jedynie zmarłego niedawno Valle-Inclana⁶. Słowo

⁵ Sojusz Intelektualistów Antyfaszystów dla Obrony Kultury (przyp. red.).

⁶ Jest to pokolenie pisarzy i intelektualistów hiszpańskich, którzy tworzyli pod wpływem nastrojów regeneracjonistycznych wywołanych klęską 1898 roku w wojnie z USA i utratą ostatnich kolonii przez Hiszpanię. Zazwyczaj zalicza się do niego: Azorina, Pio Baroję, Antonia Machado, Miguela Unamuno, Ramiro de Maeztu oraz Ramona Valle Inclana (przyp. red.).

„zdrajca” oznaczało w ówczesnych warunkach wielkie niebezpieczeństwo, wobec czego oskarżony czym prędzej postarał się opuścić kraj.

Po tym, jak Ortega podpisał manifest, milicja zażądała, by przemówił w Radiu América, tym razem jednak filozof odmówił. W związku z tym zaczęto go nazywać inspiratorem Falangi i faszyzmu. Oskarżony, zdając sobie sprawę z możliwych konsekwencji, pospiesznie zorganizował sobie wyjazd. Wsiadł na statek w Alicante i przybił do Francji 7 sierpnia.

W drugiej połowie sierpnia miało miejsce wiele wydarzeń związanych z intelektualistami. Wśród obelg i gróźb Front Ludowy pozbawił stanowisk na uniwersytecie i w innych instytucjach Unamuno, Ortegę i nie tylko. Niech posłuży za przykład notatka o Unamuno z 20 sierpnia, wydrukowana w teoretycznie umiarkowanym dzienniku *Política* : „Zdrada Unamuno – przewidywana i godna pogardy – obnaża moralność tego wyrachowanego komedianta, przebranego za surowego purytanina. W jego niezbornym życiorysie – a jest tu i błyszcząca wityryna, i zaplecze żydowskiego kramarza – nie znajdziemy odwagi cywilnej, bezinteresowności ni konsekwencji”.

W tym samym dzienniku, 31 lipca, padło wezwanie: „Hiszpańscy intelektualści z obrzydzeniem odnoszą się do zbrodniczego powstania zbrojnego. Całkowicie, w pełni i aktywnie zjednoczeni z ludem”. A jednak wielu intelektualistów wolało się od owego „ludu” trzymać z daleka. Josep Pla, uważany za najlepszego prozaika katalońskiego XX wieku, uciekł z Barcelony do Francji z fałszywym paszportem skandynawskim, załatwionym przez ojca pewnej Norweżki, jednej z jego kochanek. Pod koniec roku do kraju sąsiadów przybyli też Juan Ramón Jiménez, Ramón Gómez de la Serna, Gregorio Marañón, Azorín, Menéndez Pidal, Pío Baroja, Pérez de Ayala i inni, uciekając ze strefy „republikańskiej”, gdzie nie czuli się dobrze ani bezpiecznie. Baroję w pierwszej chwili złapali jacyś zbuntowani karliści i – jak pisze sam autor – chcieli go rozstrzelać, ale pozwolili mu w końcu kontynuować drogę. Najbardziej szanowany ekonomista hiszpański i mistrz wielu innych, Flores Lemus, również zniknął, z powodu gróźb, jakie go spotkały.

Najbardziej jednak głośnym i tragicznym wydarzeniem było zabicie Garcii Lorki przez powstańców. Zatrzymano go 16 sierpnia. Według świadectwa Luisa Rosalesa, zapisanego przez innego pisarza, Ignacia Agustí, Lorkę znaleziono w zbiorniku na gaz za domem Rosalesa. „Kiedy go stamtąd wyciągali, zobaczyłem jego głowę, siną jak u trupa”⁷. Rosales zabiegał o jego uwolnienie, być może z niewielkim przekonaniem, gdyż nie wyobrażał sobie, co miało się stać. 19 sierpnia, o świcie, w położonej blisko Granady miejscowości Viznar, zabito Lorkę wraz z trzema innymi osobami. Reakcja na tę zbrodnię była ogromna, do dziś rozbrzmiewa. Intelktualiści całego świata zmobilizowali się w proteście i potępieniu.

Nieskończenie mniejszym echem natomiast odbiły się zabójstwa dokonane przez lewicę, np. zabicie Francisco Valdesa, literata z Estremadury, publicysty monarchistycznego pisma *Acción Española*, czy też jezuita Ignacio Casanovasa, badacza dzieł Balmesa i Ignacego de Loyoli, autora wielu studiów krytycznych i założyciela szacownego czasopisma poświęconego historii religii. Paul Claudel domagał się protestu intelektualistów europejskich w tej sprawie, woleli jednak milczeć.

W październiku intelektualiści znów dojdą do głosu, szczególnie w związku z incydem z 12 października w Salamance, z udziałem Unamuno. Został on wcześniej pozbawiony stanowiska przez rząd i przywrócony na nie przez powstańców. Jednak jego entuzjazm dla tych ostatnich malał, wobec serii aktów zemsty i zbrodni, jakich dokonali na jego przyjaciółach: np. ewangelickim pastorem z Salamanki i innym przyjacielem, oskarżonym o bycie masonem. Rozgorzcony, rozpoczął pisanie książki pt. *El resentimiento trágico de la vida* – trawestacja tytułu innej jego słynnej książki⁸. Nie są to refleksje poświęcone historii ani polityce, to rozważania moralne, w których Unamuno obraża po równo obie walczące strony, opisując ich okrucieństwa i podłość.

⁷ A. Trapiello, *Las armas y las letras. Literatura y guerra civil*, Barcelona 1994, s. 86.

⁸ *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów* (1913, wyd. pol. 1984). Nowy tytuł można by przetłumaczyć zarówno jako *O uczuciu tragicznego gniewu [żału] wobec życia*, jak i *O uczuciu tragicznego gniewu [okazywanego nam] przez życie* (przyp. red.).

12 października, na obchodach Dnia Cywilizacji Hiszpańskiej (*Día de la Hispanidad*) na Uniwersytecie w Salamance, Unamuno starł się z założycielem Legionu Marokańskiego, gen. Millanem Astrayem. Istnieją różne wersje relacji o tym wydarzeniu i o wypowiedzianych przez nich słowach, zasadniczo jednak wydaje się, że Unamuno zaczął krytykować siłę nienawiści obu stron, wywołanej przez wojnę, którą – w dość mało efektownej grze słów – nazwał „*incivil*” [antyobywatelską]⁹. Millán, człowiek o mentalności żołnierza, który walczy na śmierć i życie, a więc pogardzającego intelektualnymi niepokojami, odpowiedział okrzykiem: „*Viva la muerte!*” [Niech żyje śmierć!], czy też „Niech szczerze inteligencja!”, po czym obecny tam pisarz José María Pemán poprawił go, krzyżąc: „Niech żyje inteligencja, a niech wymrą źli intelektualiści!”. Unamuno oskarżył generała o to, iż chce stworzyć nową Hiszpanię na własny wzór i podobieństwo, tzn. Hiszpanię kaleką: „Jesteśmy w świątyni intelektu, a ja jestem jej najwyższym kapłanem. Wy zaś profanujecie ten święty obiekt. Bez względu na treść przysłowia, zawsze byłem prorokiem we własnym kraju. Wygracie, ale nie przekonacie”.

W zamieszaniu żona Franco, Carmen Polo, a wraz z nią Pemán, wzięli Unamuno pod rękę z obu stron, aby osłonić go przed ewentualną agresją, i wyprowadzili z sali.

Unamuno tak potem opowiadał przyjacielowi o tym epizodzie: „Powiedziałem, że zwyciężyć, nie znaczy przekonać do swoich racji, a zdobyć coś – nie znaczy zmienić to. Bo słyhać ciągle tylko okrzyki nienawiści (...). Gdybyż Pan słyshał ujadanie tych obłąkanych falangistów, jak ich szczuje z kolei ten szalony i groteskowy błazen Millan Astray”. A do greckiego powieściopisarza Kazantzakisa miał wykrzyknąć: „Jestem zrozpaczony! (...). Walczą, zabijają jedni drugich, palą kościoły, odprawiają ceremonie, powiewają czerwonymi flagami i sztandarami Chrystusa. Ale czy Pan sądzi, że wszystko to się dzieje, bo

⁹ Gra słów: w języku hiszpańskim „wojna domowa” to „*Guerra civil*”. „*Incivil*” to „nieuprzejmy, niewychowany, wulgarny”, bądź też „taki, któremu brakuje cech obywatelskich”. Neologizm „*guerra incivil*” oznaczałby „wulgarną (antyobywatelską) wojnę” (przyp. red.).

Hiszpanie w coś wierzą, bo połowa wierzy w religię Chrystusa, a druga połowa – w religię Lenina? W żadnym wypadku (...). Wszystko, co ma miejsce, dzieje się dlatego, że Hiszpanie w nic nie wierzą (...). Naród hiszpański zwariował. Naród hiszpański i cały świat (...). Jestem sam! Sam, jak Croce we Włoszech!”¹⁰.

Unamuna ponownie pozbawiono stanowiska rektora Uniwersytetu w Salamance. Tym razem zrobili to frankiści, ale – wbrew rozpowszechnionym wersjom – nie prześladowali go. Udręczony, zamknął się w domu, gdzie zmarł ostatniego dnia grudnia. Z wielkimi honorami pochowali go falangiści, którzy wcześniej mu ubliżyli. O tym, jaka była jego postawa w ostatnich miesiącach życia, opowiada się różne rzeczy. Podobno, pośród niepokojów i wątpliwości, potwierdził pewnemu dziennikarzowi francuskiemu swe zdanie o tym, że ruch powstańców „chce ratować chrześcijańską cywilizację zachodnią oraz niepodległość narodu”¹¹.

W nocy z 28 na 29 października, dwa i pół tygodnia po incydencie w Salamance, Ramiro de Maeztu, zamkniętego w madryckim więzieniu Venta, obudzili strażnicy, anonsując mu rozmowę z dyrektorem więzienia. Zaczął się ubierać, ale jeden ze strażników, „niegdyś kelner, mistrz w zabijaniu”, ubiegł go: „Tam, gdzie się Pan udaje, można iść w piżamie”. Więzień poprosił kapłana – towarzysza z celi – o rozgrzeszenie i wyszedł. Być może zabito go natychmiast i zawieszono zwłoki do Aravaca, bądź też został rozstrzelany wraz z innymi w tej miejscowości w pobliżu Madrytu. Wielu specjalistów uznaje go za jednego z najważniejszych myślicieli swojej epoki, po Ortedze i Unamuno¹².

¹⁰ W: A. Reig Tapia, *Memoria de la guerra civil. Los mitos de la tribu*, Madryt 1999, s. 295.

¹¹ W: J.M. García Escudero, *Historia política de las dos Españas*, t. III, Madryt 1976, s. 1495.

¹² F. Suárez w R. de Maeztu, *Defensa...*, s. 38.

Komentatorzy z lewej strony sceny politycznej zazwyczaj nie doceniają intelektualnych walorów Maeztu, i raczej obrzucają go inwektywami. Dość to osobliwe zjawisko, jeśli wziąć pod uwagę, że myśl lewicowa nigdy specjalnie mocna w Hiszpanii nie była. Książka pt. *Víctimas de la guerra civil* [Ofiary wojny domowej], na przykład, przedstawia

Duchowy charakter wojny jasno zaznaczył się w postawach intelektualistów. Lewicowcy, dużo sprawniejsi w sprawach propagandy, na tym polu się wyróżnili, kreując trwałe stereotypy, w szczególności np. taki, że w zasadzie wszyscy intelektualisci, prawie *en bloc*, opowiedzieli się po ich stronie, czyli po stronie „ludu” i kultury. Nagłośniono przypadek Lorki na cały świat, jako ostateczny dowód dziko antykulturalnego charakteru powstania, zaś przypadek Unamuno – jako dowód jego pierwotnej nienawiści do rozumu. Druga strona nie umiała lub nie chciała wykorzystać na taką samą skalę występków przeciwnika. A przecież represje Frontu Ludowego wobec nieprzychylnych mu intelektualistów były bardzo ciężkie (w listopadzie padł ich ofiarą w Madrycie inny znany dramaturg i satyryk, Pedro Muñoz Seca, wydłużając listę, zawierającą już nazwiska wielu duchownych, wykładowców uniwersyteckich, czy też zasłużonych badaczy¹³). Postawa lewicy wobec przedstawicieli Pokolenia '98, w tym wielu głównych pisarzy i myślicieli hiszpańskich, była jednoznaczna:

Maeztu jako „intelektualistę o najwyższym prestiżu, jakiego mogli podawać za swego męczennika frankiści”. A. Trapiello w *Las armas y las letras* [Broń i książki] nazywa go „wynalazkiem frankizmu, martwym pisarzem, którego próbowano przeciwstawiać innemu słynnemu zmarłemu, Garcii Lorce, w rozpaczliwej próbie wykazania, że barbarzyństwo wojny rozpełtało się po obu stronach barykady tak samo”; albo też: „Był to człowiek mało subtelny, który nie rozumiał nic albo prawie nic” (wręcz przeciwnie niż Trapiello, rzecz jasna). Tonem tym sugeruje, że mówić o tej zbrodni właściwie nie warto, jeśli nie chce się wspomagać frankistowskiej propagandy. To raczej brutalne sekciarstwo przetrwało w wielu formach: np. prawica obchodziła już rocznice śmierci Lorki, czego nie da się powiedzieć o lewicy w wypadku rocznic Maeztu, czy innych intelektualistów – ofiar Frontu Ludowego. Ma się wrażenie, że ich zabicie wydaje się lewicy nadal w jakiś sposób usprawiedliwione (A. Trapiello, *Las armas...*, s. 110; A. Trapiello, *Los nietos del Cid*, Barcelona 1997, s. 88).

¹³ Angel David Martínez Rubio stworzył listę 29 intelektualistów różnej rangi, zabitych przez Front Ludowy. Obejmowała ona osoby, które nie były bezpośrednio uwikłane w politykę (a więc nie znaleźli się na niej Victor Pradera, Ledesma Ramos czy José Antonio). Nie obejmowała ona także duchownych. Członkowie środowiska Acción Española zostali dosłownie zdziiesiątkowani: poza Maeztu, Praderą i Garcją Villadą zamordowani zostali A. Bermúdez-Canete, J. Reina, A. Alcalá-Galiano, F. Santander, García de la Herrán, czy M. Bueno (A.D. Martín Rubio, *Salvar la memoria. Una reflexión sobre las víctimas de la guerra civil*, Badajoz 1999, s. 131-133; G. Fernández de la Mora, w: „Razón española”, nr 89, maj-czerwiec 1998).

Unamuno, Azorín, Baroja, Manuel Machado (brat Antonia) zostali wyklęci, a jeśli znajdowali się na terytorium republikanów, musieli uciekać przed śmiertelnym zagrożeniem, jakie rozpoznali, kiedy zamordowano Maeztu. Z drugiej strony, lewica jest winna prawdziwej hekatombie złożonej z dzieł sztuki, bibliotek, zabytkowych budynków, etc. Fakt, że po tym wszystkim udało im się uchodzić, w Hiszpanii i nie tylko, za apostołów kultury, wskazuje, jak bardzo zręcznie posługiwali się propagandą. Wzbudzać to może głęboki szacunek, ale i przeraża.

Wszystko, o czym powiedzieliśmy, nie przeszkodziło innym intelektualistom identyfikować się z rewolucjonistami. Niektórzy robili to w dobrej wierze, np. Antonio Machado czy Miguel Hernández; niektórzy w swym zapale uciekali się do metod prawie policyjnych, jak Alberti, który w czasopiśmie *El mono azul* [„Niebieska małpa”] założył rubrykę pod niedwuznacznym tytułem „*A paseo*” [„Na spacer”]¹⁴, skierowaną głównie przeciwko pisarzom „reakcyjnym”. Bergaminowi, postępowemu katolikowi, nie przeszkadzały zabójstwa księży i niszczenie kościołów, w swoim czasie zaś usprawiedliwiał tortury i morderstwa dokonywane na członkach POUM, heterodoksyjnej partii komunistycznej, zlikwidowanej przez PCE¹⁵. Obaj aktywnie uczestniczyli w międzyna-

¹⁴ Chodzi o grę słów z wyrażeniem używanym podczas wojny domowej, w której „na spacer” milicje ludowe wyprowadzały osoby, które miały zostać zlikwidowane (przyp. red.).

¹⁵ Po śmierci Franco Alberti wrócił do kraju i poparł terrorizm ETA. Jeszcze w trakcie wojny zaprzeczał, jakoby intelektualistom ktokolwiek zagrażał. María Teresa León, żona Albertiego, opowiada historię zasłyszaną od pełnego euforii Juana Ramona Jimeneza, napotkanego na ulicy: „Przyszło do mnie paru ludzi z FAI i upierają się, że jestem jakimś Ramonem Jimenezem, którego właśnie szukali. Na szczęście, jeden z nich włożył mi palec do ust, po czym wyjaśnił: „To nie ten. Nie ma sztucznej szczęki”. Zrozumieliśmy wtedy, dlaczego Juan Ramón szedł taki uśmiechnięty: niósł w ustach swój niezastąpiony dowód osobisty”. María Teresa kończy opowieść w tonie wyrozumiałej czułości: „Aj, w jakim mieście my żyjemy!”. Sama opowiada, jak pomogła w zatrzymaniu dwóch nieszczęśników, których późniejszych losów już nie opisuje. Alberti natomiast ma dużo więcej „zasług” niż uczestniczenie od czasu do czasu w zatrzymaniach podejrzanych (M.T. León, *Memoria de la melancolía*, Barcelona 1977, s. 171-173).

rodowym ruchu pisarzy, zorganizowanym przez niezwykle efektywny aparat propagandy Kominternu. Ruch ten wyprodukował niezliczoną ilość deklaracji, protestów, zbierał podpisy itp. Jego kulminacją był II Międzynarodowy Kongres Pisarzy w Obronie Kultury w Walencji, w lipcu 1937 roku.

Z drugiej strony, bardzo znacząca była reakcja „duchowych ojców republiki”: Marañoa, Pereza de Ayala i Ortegi, jak i innych wybitnych intelektualistów, po tym, jak podpisali – oczywiście ze strachu – manifest identyfikujący ich z Frontem Ludowym. Kiedy tylko znaleźli się w bezpiecznej poza krajem, wyrażali swe opinie w miejscach publicznych lub prywatnych listach. Ortega twardo zaatakował zagranicznych intelektualistów – podając jako przykład Einsteina – z powodu tego, że głosili dogmaty dotyczące Hiszpanii, nie mając prawie pojęcia o jej historii i sytuacji aktualnej, a tym samym dyskredytowali rolę intelektualisty¹⁶.

Wszyscy trzej w końcu poparli Franco. W prywatnych listach pisali bez ogródek (w szczególności Marañoa, jeden z głównych przedstawicieli hiszpańskiej myśli liberalnej) o wstręcie, jaki wzbudziły w nich poczynania i władza Frontu Ludowego: „Te ciągle komunistyczne kłamstwa, to najbardziej u czerwonych irytuje. Jestem zadowolony z własnej postawy, gdyż udało mi się nie popaść w głupią łatwowierność, jakiej uległo tylu ludzi typu Sancheza Romana, Zuaza i wielu innych”. „Być demokratą oznacza teraz w praktyce: wierzyć we wszystko, co nam mówią w imię demokracji. Wierzyć, że Rosja reprezentuje wolność; że Negrin jest mędrce i wielkim politykiem, że Armia Czerwona odżywa natychmiast po kłęsce (...). Ogromna łatwowierność demokracji rozciąga się na całą resztę”.

A o przywódcach lewicy napisze: „Cóż to za ludzie! Wszystko u nich jest rabunkiem, szaleństwem i głupotą. Do końca robili rewolucję w imię gówna”. „Bestialska niegodziwość tej okropnej hołoty”. „Będziemy musieli przez wiele lat przeklinać głupotę i podłość tych kretyńców i kryminalistów, i jeszcze nie będzie temu końca. Jak można

¹⁶ J. Ortega y Gasset, *La rebelión de las masas*, Barcelona 1962, s. 282.

w takiej sytuacji w ogóle coś zarzucać drugiej stronie, nawet jeśli niektóre zarzuty są uzasadnione?”. „Straszną jest myśl, że ci bandyci mogli byli zostać władcami Hiszpanii. Nie chciałem tego, ale czuję, że jestem pełen szczelin, przez które przenika mnie nienawiść, jakiej nigdy nie zaznałem. A ból jest tym bardziej doskwierający, że byłem przyjacielem tych karłów i że w nich wierzyłem”¹⁷.

Pérez de Ayala wyraża się nie mniej dosadnie: „Cokolwiek by powiedzieć o tych szaleńcach i okrutnikach, którzy na piersi wyhodowali naszą wielką tragedię, wszystko wyda mi się za mało (...). Nigdy bym nie pomyślał, że będą zdolni do tylu zbrodni, tchórzostwa i małości”. „W październiku 1934 roku miałem pierwsze przecucie tego, czym naprawdę jest Azaña”.

Marañón podpisał w Madrycie słynny manifest intelektualistów lewicy, po czym – znalazłszy się w bezpiecznym miejscu – wyznawał: „Mój szacunek i miłość do prawdy każą mi przyznać, że hiszpańska Republika zakończyła się tragiczną klęską (...). Kiedy tylko powstał Ruch Narodowy, głośno go poparłem i zgłosiłem swój akces (...). Jestem dumny z tego, że moi dwaj synowie walczą na froncie jako zwykli żołnierze”. Były też inne świadectwa tego typu¹⁸.

Nieco absurdalną polemikę stoczono na temat liczby intelektualistów, którzy poparli każdą ze stron. Jeśli chodzi o cudzoziemców, znaczna większość poparła rewolucjonistów, jednak Ortega, krytykując ich, miał wiele racji: prawie nic nie wiedzieli o Hiszpanii. I wierzyli w produkty propagandy kominternowskiej, którą kierował na swój sposób genialny Willi Münzenberg.

Większe znaczenie mogła mieć postawa intelektualistów hiszpańskich, których lewica zawsze przedstawiała jako blok prawie bez wyłomów, identyfikujący się z „ludem”, czyli z rewolucjonistami. Rebelianci byli mniej doświadczeni w tych sprawach i odczuwali większą niechęć do podobnych kampanii. To, co powiedział Millán Astray w kłótni

¹⁷ W „El Cultural”, dodatku literackim do dziennika „El Mundo”, 4 lipca 2001.

¹⁸ Ibidem; M. Rubio Cabeza, *Los intelectuales españoles y el 18 de julio*, Barcelona 1975, s. 83.

z Unamuno, nie było tylko wyrazem żołnierskiej brutalności, ale też bardzo rozpowszechnionego w środowiskach konserwatywnych rozczarowania intelektualistami. Przeważnie uważano ich za demagogów i agentów „rewolucyjnego kłamstwa”. A jednak rebelianci cieszyli się nie mniejszym poparciem środowiska intelektualistów niż ich przeciwnicy. Jeśli lewica mogła się szczycić figurami tak znanymi, jak Picasso, Antonio Machado, Bergamín, Alberti, Miguel Hernández, Buñuel, León Felipe, Sender, Barea, Sánchez Albornoz i tylu innych, rebelianci zostali w różnym stopniu poparci przez najważniejszych myślicieli, jak Ortega, Unamuno (przynajmniej na początku), D’Ors, García Morente, Maeztu, patriarcha historyków Menéndez Pidal itd., przez znanych pisarzy, jak np. laureat Nobla, Jacinto Benavente, Azorín, Baroja, Rosales, Pemán, Manuel Machado, Pérez de Ayala, i wielu innych, artystów takich, jak Dalí, Gutiérrez Solana, Sert, Zuloaga, i inni, najważniejszych intelektualistów baskijskich i katalońskich (poza już cytowanymi, byli to np. Pla, Valls Taberner, Agustí), a także galicyjskich, jak Fernández Flórez, Camba, Risco i inni. Historyk Cuenca Toribio wykazał, że generacja młodych intelektualistów, dochodzących wówczas do głosu, opowiedziała się w większości po stronie narodowców: Foxá, Sánchez Mazas, Ridruejo, Laín, Neville, Torrente Ballester, Tovar, Montes, Cela, Víctor de la Serna, Cunqueiro, Mourlane, mistrz Rodrigo, etc.¹⁹. A wszystko to, jak w wielu innych dziedzinach, potwierdzało stan podziału kraju na dwie części.

¹⁹ J. M. Cuenca Toribio, *La Guerra civil de 1936*, Madryt 1986, s. 206 i nast.

ALKAZAR W TOLEDO I INNE OBLĘŻENIA

Kiedy zaczęło się prawicowe powstanie, pułkownik Moscardó, przypadkowy dowódca Toledo, nie posłuchał rozkazu, by wysłać do Madrytu rezerwy amunicji z tolekańskiej fabryki broni. Wówczas w kierunku miasta nad Tagiem¹ z Madrytu wyruszyła kolumna wojsk lewicy z generałem Riquelme, weteranem z Afryki, na czele. Większość tej kolumny składała się z członków Gwardii Szturmowej, poza tym były w niej dwie kompanie piechoty i duża grupa milicjantów-anarchistów pod wodzą kapitana artylerii. Razem 1 500 żołnierzy i bateria artylerii. Moscardó ogłosił w mieście stan wojenny, skoncentrował *Guardia Civil* z całej prowincji, trochę ochotników, żołnierzy i garstkę kadetów ze szkoły wojskowej, ogółem około 1 000 do 1 200 żołnierzy. Siły obu stron były więc w miarę wyrównane, ale Toledo znajdowało się w zupełnej izolacji, we wrogim otoczeniu, o 70 km od Madrytu, którego zdolność do organizacji wsparcia dla swoich sił była niewyczerpana.

Stawiwszy krótko opór na przedmieściach, Moscardó postanowił obwarować się w Alkazarze², wielkiej i solidnej fortecy, górującej nad resztą miasta, i w pobliskiej siedzibie sztabu. Wykorzystał czas, by

¹ Toledo. Tag jest najdłuższą rzeką Półwyspu Iberyjskiego wypływającą z Aragonii i uchodzącą do Atlantyku w Portugalii (przyp. red.).

² Alkazar to usytuowana powyżej starego miasta twierdza, na miejscu której już w III wieku istniał rzymski pałac. Ostateczny kształt nadano jej w połowie XVI wieku. W przededniu wojny domowej znajdowała się tam siedziba Akademii Piechoty (przyp. red.).

przenieść tam wielką ilość amunicji i zapasów żywności. Wraz z wojskiem w zamku znalazło się 500 cywilów, kobiet i dzieci, rodzin gwardzystów, a poza tym grupa lewicowych więźniów, wziętych jako zakładnicy w razie ewentualnych represji wroga wobec rodzin powstańców. Decyzja o zamknięciu się w zamku była prawdopodobnie niewłaściwa z wojskowego punktu widzenia, gdyż można było zająć całe miasto i – ze względu na położenie naturalne – łatwo go bronić.

W Madrycie generał Fanjul popełnił podobny błąd, koncentrując siły w koszarach la Montaña, gdzie, utraciwszy wiarę w zwycięstwo, poddał się 20 lipca, po czym zwycięzcy dokonali masakry jeńców. W Gijón również ten sam błąd popełnił pułkownik Pinilla, któremu nie udało się opanować miasta, w związku z czym skoncentrował swych 200 czy 300 żołnierzy w koszarach Simancas i w ich pobliżu. 21 lipca w San Sebastián to samo zrobił podpułkownik Vallespín, zamykając się w koszarach Loyola. Natomiast w Oviedo pułkownik Aranda zdołał opanować miasto. Udając, że popiera lewicę, sformował kolumnę najodważniejszych milicjantów i zachęcił ich do wymarszu na Madryt, po czym zajął łatwo miasto i próbował rozszerzyć kontrolę w stronę morza, na pobliskie Gijón. Gdy niemal osiągnął swój cel, Pinilla wycofał się do koszar. Aranda został więc natychmiast odizolowany w Oviedo, w tak trudnych warunkach, jak Pinilla w Simancas lub Moscardó w tolekańskim Alkazarze. Oddziały republikańskie, które Aranda wystrychnął na dudka i które opanowały większość regionu Asturii, postawiły sobie za punkt honoru odzyskanie koszar w Gijón, a przede wszystkim miasta Oviedo, i z największym impetem użyły przeciw nim wszystkich dostępnych sobie środków.

W San Sebastian żołnierze w koszarach Loyola bronili się przez tydzień, po czym – dzięki pośrednictwu baskijskiego nacjonalisty Irujo – zgodzili się poddać i stanąć przed sądem. Bez procesu rozstrzelano 4 spośród 7 wyższych dowódców i 15 oficerów – spośród 21. Natomiast w enklawach w Gijón, Oviedo i Toledo powstańcy mieli się bronić długo w prawie niemożliwych do zniesienia warunkach. Opór fortecy w Toledo miał szczególne znaczenie moralne, tak w Hiszpanii, jak i poza nią, gdyż znajdowała się ona bardzo blisko Madrytu, największego ośrodka,

na którym skupiała się uwaga polityków i korespondentów zagranicznych. Miały na to wpływ również pewne okoliczności o szczególnie dramatycznym wydźwięku.

23 lipca, tuż po rozpoczęciu oblężenia Alkazaru, jeden z przywódców rewolucjonistów, Candido Cabello, w mitrze biskupa Gomy na głowie, wpadł na pomysł, by wymusić poddanie się Moscardó groźbą rozstrzelania jego 24-letniego syna Luisa. Rozmowa między nimi wyglądała następująco:

— Są panowie winni zbrodni i wszystkiego, co dzieje się w Toledo. Daję panu dziesięć minut na poddanie Alkazaru, inaczej będę zmuszony rozstrzelać pańskiego syna Luisa, który stoi obok mnie.

— Wierzę panu.

— A żeby miał pan pewność, przekazuję mu słuchawkę.

— Tato.

— Co słyhać, synu?

— Nic, mówią, że mnie rozstrzelają, jeśli Alkazar się nie podda, ale mną się nie przejmuj.

— Jasne. Powierz duszę Bogu, synu, zakrzyknij: „Niech żyje Hiszpania!” i będziesz bohaterem, który za nią umiera. Żegnaj, synu, całuję cię mocno!

— Żegnaj, tato, ja też cię mocno całuję!

Zwracając się do dowódcy milicji, pułkownik zakończył rozmowę:

— Może pan zaoszczędzić sobie ten czas, który mi dał. Alkazar nigdy się nie podda.

Niektóre wersje zdarzenia podają, że syna zabito natychmiast, ale został raczej uwięziony, wraz z wieloma innymi. Jeden ze świadków podaje, iż ktoś z obecnych zaproponował, by wymienić młodego jeńca na lewicowych więźniów trzymanyh w Alkazarze³.

Pod koniec miesiąca, upewniwszy się o szczelności oblężenia, Riquelme udał się w madryckie góry, a zastąpił go pułkownik Álvarez Coque.

³ A. Bullón de Mendoza i L.E. Togeres, *La guerra civil española (sesenta años después)* – praca zbiorowa, Madryt 1999, s. 87.

Porucznik o nazwisku Ciutat, który później miał się wyróżnić w regionach kantabryjskich, znalazł się pod Toledo tydzień później, jako oficer łączności. Cała kolumna powiększyła się wówczas o nowe siły. Ciutat wspomina względny porządek w mieście, ale mimo wszystko zauważa: „Grabież i zabójstwa mnożą się w taki sposób, że miasto na pewno przyciągnie wszystkich możliwych złoczyńców, mniej lub bardziej związanych z organizacjami robotniczymi”, co zamiast „poprawiać sytuację, tylko ją pogarsza”. W innych raportach pisze, że ludność „jeszcze bardziej niż zubożenie, odczuwa strach”. Komuniści oskarżają milicjantów o tworzenie w Toledo „niezależnego kantonu, w którym (...) tworzą i psują wszystko według własnego widzimisię”. Líster, bardziej brutalny, nazywa milicjantki prostytutkami: „Od czterech do pięciu tysięcy mężczyzn, w większości anarchistów, w towarzystwie kilku setek *panien*, też z czerwono-czarnymi chustkami, przywiezionych z madryckich burdeli, używało sobie jak się patrzy”.

Kléber, jeden z dowódców Brygad Międzynarodowych, opisuje, jak za każdym razem, kiedy komuniści próbowali zdobyć twierdzę szturmem i nie udawało im się, stawali się przedmiotem kpin „obojętnych im anarchistów i żołnierzy, którzy sobie nieźle żyli w Toledo, głównie z grabieży”. Ci ostatni zamierzali osiągnąć kapitulację oblężonych poprzez zniszczenie ich bastionu, nie podejmując bardzo kosztownych dla własnych ludzi szturmów⁴.

Wzmociono ataki 2 sierpnia, poprzez intensywny ostrzał artyleryjski. Kapitan Salinas i malarz Luis Quintanilla, który podczas rebelii socjalistów w październiku 1934 roku oddał swe mieszkanie do dyspozycji komitetu koordynacyjnego powstania w Madrycie, zaproponowali Alvarezowi Coque otrucie obrońców Alkazaru gazami otrzymanymi od przedstawicieli pewnej francuskiej fabryki. Álvarez nie zdecydował się na to, choć w końcu 9 sierpnia jeden z samolotów zaatakował oblężonych gazami łzawiącymi. Opór stanowił duże wyzwanie dla re-

⁴ R. Salas Larrazázabal, *Historia del Ejército Popular de la República*, t. I, Madryt 1973, s. 266; R. de la Cierva, *Historia esencial de la guerra civil española*, s. 309; R. Radosh i inni, *Spain Betrayed*, s. 299.

wolucjonistów, a z odsieczą mogły przyjść tylko oddziały Franco, które 11 sierpnia znajdowały się jeszcze w Meridzie, o 300 km od Toledo⁵.

Zająwszy Meridę i połączywszy obie zbuntowane strefy, Franco mógł przeprowadzić swe oddziały przez terytorium Moli aż w góry położone w pobliżu Madrytu, tylko 50-60 km od stolicy, a stamtąd mogłyby rozpocząć decydującą o wyniku wojny ofensywę. Wolał jednak długi i męczący marsz doliną Tagu. Wybór był zapewne wypadkową niewielkich zasobów Franco, ponieważ – mimo że oddziały te rosły w siłę z tygodnia na tydzień, nie wystarczyłyby w żadnym wypadku, by opanować milionowe miasto, na którego ulicach łatwo można było je unicestwić. Wziąwszy pod uwagę nierówność sił, tylko zupełny upadek ducha w oddziałach wroga mógł mu dać zwycięstwo⁶. Dłuższa droga pozwalała mu pokonywać wroga stopniowo, w otwartym polu lub w małych miastach, gdzie wyższość umiejętności wojskowych czyniła go w praktyce niepokonanym. W ten sposób seria klęsk miała zdemoralizować nieprzyjaciela i doprowadzić do tego, by dojrzała możliwość upadku Madrytu.

Wyzwolenie Alkazaru zależało od sukcesu owego marszu w górę Tagu. Choć bastion był bardzo mocny, stanowił też doskonały cel do bombardowań, które codziennie powiększały liczbę szkód materialnych i strat w ludziach. Alkazar był nie tylko izolowany, ale także pozbawiony możliwości komunikacji ze światem zewnętrznym. Jedynym sposobem otrzymywania wiadomości było słuchanie radia, przez które ludzie Moscardó dowiedzieli się o swej własnej kapitulacji, ogłaszanej przez stacje w Madrycie. W połowie sierpnia oblegający rozpoczęli podkop pod twierdzę, by ją wysadzić i pogrzebać jej obrońców pod

⁵ R. Salas, *Historia del Ejército...*, t. I, s. 267.

⁶ Inna możliwość zajęcia miasta niewielkim wysiłkiem polegała na odcięciu rezerwuarów wody zaopatrujących Madryt. 11 sierpnia Franco telegrafował do Moli: „Atak na Madryt, sądzę, musi polegać na zacieśnieniu oblężenia oraz pozbawieniu wody i lotnisk, czyli odcięciu od świata. Unikać ataków na dzielnice mieszkalne, inaczej obrona zniszczy nasze oddziały” (J. M. Martínez Bande, *La marcha sobre Madrid*, Madryt 1982, s. 140). Z niewiadomych przyczyn, być może ze względów moralnych, nie zdecydował się na pozbawienie miasta wody.

gruzami. 20 sierpnia rząd, przynaglony międzynarodowymi skutkami wojny, wyznaczył atakującym ostateczny termin zdobycia opierającej się już od miesiąca twierdzy – 48 godzin. 22 sierpnia jednak samolot frankistowski zrzucił obłożonym ulotki z wiadomością od Franco, który obiecywał im uwolnienie, co podniosło ich na duchu. Tego dnia Armia Afrykańska znajdowała się w Naval Moral, o 150 km od Toledo. Początkowo Franco chciał skierować się bezpośrednio do Madrytu, pozostawiając Toledo z boku, jednak ponieważ Alkazar w końcu przekształcił się w światowy symbol, zdecydował się ruszyć mu z odsieczą.

Dzień przed zrzuceniem ulotek nad Toledo w Gijón zakończyło się oblężenie koszar w Simancas, po długim miesiącu przeżyтым przez rebeliantów w najcięższych warunkach, prawie bez żywności i światła, przy słabym wsparciu z morza ze strony jedyne go krążownika *Almirante Cervera*, znajdującego się w rękach powstańców. Rewolucjoniści zmusili nawet rodziny obłożonych, by zgromadziły się pod koszarami i namówiły swoich do poddania się, na próżno jednak. Poddani ciągłym bombardowaniom i ostrzałowi, pod naporem dynamitu i benzyny, u kresu sił, 21 sierpnia oblegani nie mogli już dłużej stawiać oporu. Zatelegrafowali wówczas do krążownika: „Wróg już jest w środku. Ostrzeżajcie nas”. Załoga krążownika, zdaje się, nie posłuchała, obawiając się, iż chodzi o podstęp rewolucjonistów.

Upadek koszar w Gijón umożliwił przerzucenie dodatkowych sił do Oviedo, gdzie sytuacja, zawsze trudna, stała się wręcz beznadziejna. Tymczasem idąca na odsiecz kolumna galicyjska, która od 25 lipca próbowała przebić się przez trudne do przejścia góry, napotykała coraz większy opór. 25 sierpnia Prieto mówił: „Po zduszeniu tego zarzewia [w Gijón], pułkownik Aranda jest zupełnie sam w Asturii, gdyż założę się, że nie dotrzyma mu towarzystwa mała kolumna, która wyszła z Galicji i została zablokowana przez górników (...). Wiadomość o poddaniu się Oviedo zaskoczy galicyjskie oddziały unieruchomione na stromych zboczach, jak zaskoczyła je dziś informacja o zniszczeniu Simancas (...). Kiedy zniszczymy zarzewia oporu, a z koszar pozostaną już tylko gruzy, wysiłki asturyjskiego proletariatu (...) skupią się na Oviedo (...). Czy

w Oviedo też będziemy świadkami bezsensownego i niepotrzebnego heroizmu? Wkrótce się okaże”⁷.

Od tego momentu (zwoleńnicy Frontu Ludowego dostali wówczas również sześć bombowców i jednego myśliwca) miasto i niewielkie oddziały galicyjskie stały się celem nieustannych ataków z powietrza. Likwidacja ich oporu wydawała się kwestią czasu. Oficjalne raporty donosiły: „Lotnictwo oraz intensywny napór artylerii na Oviedo wzmagają z godziny na godzinę poczucie bezradności u oblężonych i ludności cywilnej”. „Nasza artyleria bombarduje miasto bez przerwy”. „Dziś rano na Oviedo spadł grad bomb z samolotów”. „Od najwcześniejszego rana Oviedo przeżywa bardzo ciężkie bombardowanie, jednocześnie ze strony lotnictwa i artylerii, którego skutki widać na pierwszy rzut oka”. Kilka godzin później: „Rozpoczęte o świcie bombardowanie Oviedo trwa do tej chwili bez przerwy” (5 września i dni następne). I tak dzień po dniu⁸.

Kilka dni wcześniej, około 18 sierpnia, nowa enklawa prawicy powstała w sanktuarium *Virgen de la Cabeza*, w XIV-wiecznym budynku stojącym w odosobnionym miejscu, w otoczeniu wyschniętym i pozbawionym drzew, choć samo sanktuarium było dość zasobne w wodę. W tym właśnie miejscu, głosiła legenda, w 1227 roku pewien pasterz ujrzał Dziewicę Maryję. 250 funkcjonariuszy *Guardia Civil* z komendy w Jaén, wraz z rodzinami, oraz tysiąc innych osób zebrało się w sanktuarium, nie deklarując wprawdzie poparcia dla żadnej ze stron. Kiedy kolumna wojska z miejscowości Miaja, która właśnie rozbiła powstanie w Albacete, udawała się w tym samym celu do Kordowy, zażądano, by poszli z nimi gwardziści. Niektórzy z nich zdezerterowali, a milicja okazywała gwardii coraz to większą wrogość.

Po kilku tygodniach napiętego, względniego spokoju lewicowe władze zażądały, by gwardziści oddali broń. Kategorycznie odmówił kapitan nazwiskiem Cortés, który przejął dowodzenie, rozpoczynając nowy epizod historii pełnego wyrzeczeń oporu, z bardzo niewielką ilością

⁷ R. Salas, *Historia del Ejército...*, t. I, s. 392.

⁸ J. Salas, *Guernica*, Madryt 1987, s. 236 i nast.

amunicji, przy braku odzieży zimowej i zapasów żywności. Oblężeni zaczęli jeść nawet trawę i jagody mącznicy, pod nieustannym ogniem artylerii i lotnictwa. Cortés poprosił, by ewakuowano osoby niebiorące udziału w walce, ale odmówiono mu, by przyspieszyć moment kapitulacji z powodu głodu i zniechęcenia. Oblężeni wytrzymali przez osiem miesięcy, do 1 maja 1937 roku, kiedy to ostatni obrońcy zostali zgładzeni w końcowym natarciu wozów bojowych. Tylko 52 obrońców nie było rannych, choć byli wycieńczeni. Cortés zmarł z powodu odniesionych ran. Na początku oblężenia mówił: „Nie chcę, by ktokolwiek pozostał w obozie wbrew własnej woli (...). Czekają nas tutaj ciężka i trudna walka, nas wszystkich, którzy chcemy nadal bronić honoru mundurów, jakie nosimy, oraz instytucji, do jakiej należymy (...). Obowiązki należy wypełniać za wszelką cenę, cokolwiek się zdarzy”⁹.

Dzień po tym, jak ułotki Franco dotarły do Alkazaru, zabito syna Moscardó oraz grupę więźniów w odwecie za zrzućenie bomby, która zabiła osiem osób.

W następnych dniach marsz oddziałów afrykańskich stał się trudniejszy. Ale 3 września upadła Talavera, dość znaczny ośrodek o 120 km od Madrytu i o 95 km od Toledo. Był to bardzo ciężki cios. Wreszcie lewica, w tym wielu anarchistów, zaczęła pojmować, że jest w prawdziwym niebezpieczeństwie. Milicje, entuzjastyczne, acz niezdiscyplinowane, przegrały, należało zatem czym prędzej zorganizować prawdziwe wojsko oraz zastąpić nieskuteczny rząd innym, reprezentującym rewolucjonistów i zdolnym skoordynować siły, jakie miał do dyspozycji, wówczas znacznie jeszcze przewyższające siły powstańców. Rozwiązano wówczas rząd Girala i powołano inny, pod wodzą Largo Caballero, „hiszpańskiego Lenina”, choć nominalnym prezydentem „republiki” był nadal Azaña.

Problem Alkazaru natomiast przestawał być problemem moralnym i propagandowym, a zaczął być kwestią strategiczną, jak twierdzi komunistyczna wersja historii wojny. Przedłużające się oblężenie na tyłach zbliżającego się do Toledo frontu wiązało siły zwolenników Frontu

⁹ W: J. M. Martínez Bande, *Los asedios*, Madryt 1983, s. 168.

Ludowego, a zwycięstwo nad Moscardó pozwoliłoby uwolnić siły ok. 4 000 ludzi, bardzo potrzebnych w konfrontacji z nadciągającymi oddziałami generała Yagüe.

Nowy rząd podjął zdecydowane kroki. Za wszelką cenę próbował odzyskać Talaverę. Podejmowano kolejne kontrataki i bardzo ciężko bombardowano miasto. Rząd nakazał też zacieśnienie oblężenia Alkazaru, przy czym nasilono użycie różnych metod nacisku psychologicznego na oblężonych. Ciągły ostrzał z dwudziestu dział plus naloty lotnicze po kolei obaliły północno-wschodnią wieżę, 4 września; 5 września – południową fasadę patio, 8 września natomiast – wieżę północno-zachodnią. Tymczasem podkop posuwał się dalej i obrońcy z rosnącym niepokojem nasłuchiwali hałasów oznajmiających postępy prac. Właściwie były to dwa podkopy, gdyż anarchiści zabrali się za drugi, nie oznajmiając tego na początku dowództwu.

9 września Vicente Rojo, który potem został głównym strategiem Frontu Ludowego i miał przyjaciół w Alkazarze, udał się do twierdzy, by prosić o jej poddanie oraz obiecać natychmiastowe uwolnienie kobiet, żołnierzy i dzieci, a także oddanie oficerów i dowódców w ręce wymiaru sprawiedliwości. Moscardó odparł: „Mam ogromny honor przekazać Panu, iż wszyscy, od ostatniego żołnierza po niżej podpisanego dowódcę, odrzucają zaproponowane warunki i będą nadal bronić Alkazaru oraz godności Hiszpanii do ostatniej chwili”.

Poprosił też o kapłana, który odprawilby mszę. Na następny dzień wysłano do niego kanonika Vazqueza Camarasę, jednego z niewielu przedstawicieli kleru popierających lewicę i gotowego ukrywać prześladowania księży. Przyszedł ubrany po cywilnemu, wyelegantowany, i bez ogródek próbował przekonać obecnych do poddania się. Zapewnił, że życie w Madrycie toczy się normalnie, że kościoły, co prawda, zapieczęto, ale nadal są szanowane. Jego kazanie stworzyło wrażenie, że „przyszedł nas rozgrzeszyć, ponieważ następnego dnia wszyscy mieliśmy zginąć w eksplozji”. Zdeprymował tym, oczywiście, oblężonych.

Kanonik oświadczył, że nie rozumie, dlaczego kobiety siłą trzymają się w twierdzy i nie pozwala się, by razem z dziećmi ją opuściły. Małżonka jednego z oficerów odpowiedziała mu: „Siłą? Nas? Nie. Rozmawiałam

o tym ze wszystkimi tu obecnymi kobietami i wszystkie myślą tak, jak ja. Albo wychodzimy z naszymi mężami i dziećmi na wolność, albo umrzemy w ich objęciach, ale same... nigdy!”

Trzecia próba mediacji, której podjął się ambasador Chile, także się nie powiodła.

Patio Alkazaru zostało całkowicie osłonięte od zewnątrz i padały na nie bezustannie granaty. W następnych dniach strach przed eksplozją pchnął kilku żołnierzy do dezercji. Do 17 września słychać było dochodzące z podziemi odgłosy. Kiedy ucichły, podkopy były gotowe. W każdym z nich ułożono dwie i pół tony trotylu, które miały wysadzić w powietrze cały budynek wraz z załogą. Ponieważ odgłosy wskazywały obrońcom miejsca rozmieszczenia środków wybuchowych, podzielili się i przemieścili tak, by znaleźć się od nich jak najdalej. Oddziały Franco znalazły się właśnie w odległości 50 km i gdyby ostateczny atak powiódł się, znaczne siły mogłyby zostać wycofane spod Toledo, by stawić im czoło. O godzinie szóstej, o świcie, zaczął się atak artyleryjski, pół godziny potem wybuchły oba podkopy. Ogromny budynek zatrzęsł się, wzniosła się gęsta chmura dymu i w ruinę obróciła się prawie cała fasada zachodnia i południowo-zachodnia wieża. Wkrótce potem cztery oddziały milicji i gwardii szturmowej wpadły do ruin, ale – ku ich zdumieniu – duża liczba obrońców przyjęła ich ogniem z karabinów i broni maszynowej. W walce wręcz powstańcy odparli tych, którym udało się wejść na patio. Po czterech godzinach wznowiono ostrzał artyleryjski. Atak się nie powiódł: oblegający stracili 170 ludzi, obrońcy – 72.

Następnego dnia szturm, podobnie jak poprzedni, poprowadził generał Asensio, żołnierz o wielkim bojowym zapale, mianowany przez Largo Caballero dowódcą wszystkich sił lewicy na froncie centralnym. Włożył on ogrom energii w to, by zakończyć toledański koszmar. 21 września padła ostatnia wieża. Zginęło 201 obrońców, a sytuacja pozostałych stała się tragiczna.

Oddziały buntowników znajdowały już w odległości 42 km, ale niełatwo ją było pokonać. W ciągu miesiąca przebyły 425 km, z Sewilli do Talavery, ale od tego ostatniego etapu pochód ich wstrzymywały siły lewicy. Opór ten stawał się coraz zacieklejszy, a kontrataki coraz częstsze.

43 km od Talavery do Maquedy, czyli odległość dziesięć razy mniejsza, zabrała im prawie 3 tygodnie, od 3 do 21 września. W Maqueda drogi do Madrytu i do Toledo się rozchodziły. Wówczas właśnie, z tych samych powodów, z jakich Front Ludowy zreorganizował się kilka miesięcy wcześniej, powstańcy postawili przed sobą zadanie stworzenia państwa i skoncentrowania władzy w rękach jednej osoby. Było to nieodzowne z wojskowego punktu widzenia. Wybór mógł paść tylko na Franco, i tak się właśnie stało.

Kiedy upadła Maqueda, Asensio zdecydował, że zajmie się generałem Yagüe. Pozostawił więc Toledo pod rozkazami podpułkownika Burillo, komunisty, który zastąpił podpułkownika Barceló, też zwolennika komunistów. Burillo otrzymał nieodwołalny rozkaz skończenia z Moscardó za każdą cenę. Przez następnych kilka dni Asensio powtarzał wielokrotnie ataki na oddziały przeciwnika, teraz dowodzone przez Varełę w zastępstwie za Yagüe, i opóźniał ich pochód. Tymczasem w Toledo Burillo, z coraz częstszą pomocą komunistycznej milicji ze słynnego piątego regimentu¹⁰ (batalion Thalmana, pod dowództwem Enrique Listera), również nieustannie wznawiał ataki i bombardowanie Alkazaru z ziemi i z powietrza. Sądząc, że forteca lada dzień upadnie, przy pomocy Kolcowa, wysłannika Stalina, komuniści przygotowali już scenariusz świętowania zwycięstwa, któremu zamierzali nadać największy możliwy w świecie rozgłos. Nie mieli jednak większego szczęścia niż anarchiści i gwardie szturmowe, bowiem również ich atak odparto, aczkolwiek z ogromnym trudem. 27 września oddziały w większości komunistyczne podjęły ostatni, nieudany wysiłek złamania oporu obrońców Toledo. W próbie tej uczestniczyli najbardziej wślawieni dowódcy strony republikańskiej, nawet sam Largo Caballero przybył do miasta, by oczekiwać upadku bastionu.

Tej samej nocy żołnierze Vareli doszli do Toledo. Zajęli miasto następnego dnia, poddając ludność surowym represjom¹¹.

¹⁰ Chodzi o 5. regiment milicji ludowych, sformowany przez komunistów w Madrycie w lipcu 1936 roku (przyp. red.).

¹¹ Przedstawione fakty figurują praktycznie we wszystkich pisanych historiach oblężenia Alkazaru, nie warto więc podawać konkretnych odniesień bibliograficznych.

Wydaje się, że taki, mniej więcej, był przebieg wypadków. Jednak pewne jego aspekty były kwestionowane. Amerykański dziennikarz Herbert Matthews uważa całą historię za „zbyt dobrą, by mogła być prawdziwa”. Herbert Southworth, zawodowy polemista, twierdzi, że „legenda Alkazaru była od początku naznaczona oszustwem”. Po tej samej linii biegnie rozumowanie Blanco Escolí, a historyk Alberto Reig Tapia pisze: „Niektóre fakty są prawdziwe, całość jednak opowieści jest sfałszowana. Zasadniczą podstawą mitu miałby być fakt, że zagrożono śmiercią synowi Moscardó, gdyby Alkazar się nie poddał, i że ponieważ jego ojciec odmówił, groźba została spełniona. Rzeczą oczywistą jest zatem, że „jeśli groźba nie została wykonana, legenda Alkazaru pada pod swym własnym ciężarem (dosłownie tak mówi Southworth), a cała reszta to literatura”. Dziwna doprawdy interpretacja. Mit Alkazaru narodził się z wyjątkowego, trwającego dwa długie miesiące wysiłku obrony, który stał się obsesją Frontu Ludowego, a którego tenże nie zdołał pokonać, co miało ogromne reperkusje w Hiszpanii i poza nią. Historia tego oporu, którego istnieniu nikt nie zaprzecza, zawiera również szczególnie dramatyczny epizod związany z Moscardó i jego synem, nie jest jednak rozsądnym twierdzenie, że gdyby ten epizod okazał się fałszywy, „cała reszta to literatura”¹².

Mimo to polemiki skupiały się zawsze wokół kwestii prawdziwości rozmowy pomiędzy dowódcą obrony Alkazaru a jego synem oraz wokół losów tego ostatniego. Historycy Alfonso Bullón i Luis E. Togores zbadali dogłębnie twierdzenia autorów „anty-alkazarowych”: Luisa Quintanilli, Herberta Southwortha, Isabelo Herreros, Vilanovy, Prestona i innych. Twierdzenia te można streścić w następujący sposób:

1. Rozmowa między Moscardó a jego synem nie mogła się odbyć, gdyż linie telefoniczne były odcięte i/lub ponieważ Luis Moscardó zginął już wcześniej w Madrycie, w koszarach La Montaña. Poza tym, frankiści przedstawiają różne wersje tej rozmowy, tymczasem

¹² A. Bullón de Mendoza, i L. E. Togores, *El Alcázar de Toledo. Fin de una polémica*, Madrid 2001, s. 37, 45 i nast.; A. Reig Tapia, *Memoria...*, s. 163.

zbiegowie z fortecy nic o niej słyszeli, ani też nie została ona przytoczona w dzienniku *El Alcázar*, drukowanym przez oblężonych przy użyciu bardzo skromnych środków.

Argumentom tym brakuje oparcia, co w sposób przekonujący udowodnili Bullón i Togores. Telefon nie był odcięty, lecz był na podsłuchu, a rozmowa niewątpliwie się odbyła. Są na to świadectwa przedstawicieli obu walczących stron. Luis Moscardó nie zginął w Madrycie, lecz w Toledo. Nie opublikowano rozmowy w *El Alcázar*, ponieważ zaczął się on ukazywać w jakiś czas po niej, jej przebieg natomiast był dobrze znany oblężonym i dezertantom. Treść rozmowy w różnych wersjach jest praktycznie taka sama, z minimalnymi zmianami, naturalnymi w wypadku informacji przekazywanych z ust do ust.

2. Jeśli już nawet zaakceptuje się fakt, że młodego Moscardó rozstrzelano w Toledo, wysuwa się natychmiast następny zarzut, a mianowicie taki: niektóre wersje frankistowskie fałszywie podają, iż syna rozstrzelano zaraz po rozmowie z ojcem. Prawdą jest, że nie został zabity natychmiast, jak opowiadali niektórzy, czy to przez pomyłkę, czy z chęci udramatyzowania opowieści. Jednak na ogół mówiono i pisano prawdę: np. dziennik *ABC* sprostował pierwszą, fałszywą wersję tego fragmentu opowieści. Nawet Moscardó nigdy sam niczego takiego nie twierdził, sądził bowiem, że było odwrotnie. Pisał w liście do żony, który – najoczywiściej – nie miał charakteru propagandowego: „Mój ukochany syn mówił spokojnym głosem. Nie mogłem powiedzieć mu nic więcej ponadto, by zawierzył duszę Bogu, jeśli nadejdzie taka potrzeba, i bardzo głośno zawołał: Niech żyje Hiszpania! Mam nadzieję, że nie będą tak okrutni, by mścić się na moim synu, kompletnie niewinnym w tej sprawie, i że chodzi tylko o groźby, aczkolwiek nie mogę im nadmiernie ufać”¹³.

Demaskatorzy mitów argumentują również, że frankiści podają różne informacje o tym, gdzie i kiedy zginął syn Moscardó.

¹³ A. Bullón de Mendoza i L.E. Togores, *El Alcázar...*, s. 125.

Tak naprawdę bardzo trudno było zidentyfikować jego szczątki, logicznym tego rezultatem natomiast – wiele różnych możliwych objaśnień.

3. Jeśli akceptuje się fakt zabicia syna Moscardó w Toledo oraz to, że ich rozmowa miała miejsce, to znów nadaje się jej zupełnie odmienny charakter w oparciu o późne świadectwo zwolennika lewicy Garcii Rojo, spisane przez Isabelo Herrerosa¹⁴ przed kilkoma laty. Według tego świadka, dowódca Alkazaru miał rozmawiać nie z jednym, lecz z trzema wysłannikami oblegających: Carmelo Cabello, Malaquíasem Martínem-Macho i samym Garcią Rojo: „To ja poinformowałem go o synu. Znałem go osobiście, więc powiedziałem mu, by pamiętał, że wśród jeńców jest jego syn. Nie chciałem jednak by miało to wydźwięk groźby. Zresztą zaraz w telefonie ozwał się głos Luisa Moscardó. Dialog wyglądał mniej więcej tak:
LUIS: Tato, posłuchaj dobrze, co mówią, i zrób, czego chcą, bo mogą mnie zabić.

MOSCARDÓ: Ja bym zrobił to samo z takimi tchórzami, jak ty, Luis. Zostałoby mi wspomnienie, że zabili cię za tchórzostwo.

Chłopak zaczął płakać, a ja mu poradziłem, by się uspokoił i nie martwił, bo nic mu się nie stanie”.

To dziwne, że Luis miał prosić ojca o poddanie się, gdyby nie poprzedziły tego żadne groźby, tylko w razie, gdyby milicji przyszło do głowy go zabić. Jeszcze bardziej intrygujące wydaje się pytanie o to, czy jeśliby napastnicy nie mieli zamiaru grozić pułkownikowi śmiercią syna, w ogóle by go tam przywozili. Z drugiej strony teza, że było trzech dowódców lewicy, którzy rozmawiali z Moscardó, nie zgadza się z żadnym innym świadectwem, w tym również z zeznaniem złożonym przez samego Garcíę Rojo przed sądem, po zakończeniu wojny. W której sytuacji zawiodła świadka pamięć?

¹⁴ *Mitología de la cruzada de Franco: el Alcazar de Toledo.*, Madrid 1995.

Nietrudno zgadnąć. Mówi, że rozmawiał z pułkownikiem i że go znał, ale tenże, w liście do żony, wspomina tylko jednego, nieznanego mu interlokutora. Chcąc wyjaśnić zmiany we wspomnieniach, świadek coraz bardziej gmatwa swą relację: „W zeznaniu pod przysięgą kilka lat później, w więzieniu, powiedziałem, że to tylko ja byłem na rozmowie. Chciałem uratować życie Malaquiasowi Martínowi-Macho, który – jak wiesz – został rozstrzelany”. Bullón i Togores zauważyli jednak, że we wspomnianym zeznaniu García Rojo nie przyznał, że to on ze strony lewicy rozmawiał z Moscardó, lecz przypisał tę rolę Candidowi Cabello. Ta naprawdę niezręczna falsyfikacja rzuca się w oczy.

4. Inny rodzaj ataków na mit Alkazaru przekształca kobiety i dzieci tam mieszkające w zakładników wziętych po to, by zapobiec szturmowi. Lewicowy amerykański dziennikarz H. Matthews, odnosząc się do tej sprawy w 1957 roku, pisał: „Kobiety i dzieci zgromadzone w Alkazarze (ok. 570 osób) z pewnością zostały zwabione i zamknięte w fortecy bądź to z powodu własnej niewiedzy, bądź wbrew ich woli. Reprezentanci legalnych władz wielokrotnie starali się uzyskać wypuszczenie kobiet i dzieci z fortecy, oferując im jak najwyższe możliwe gwarancje bezpieczeństwa. Te biedne istoty stały się po prostu zakładnikami buntowników, uwięzionymi wbrew swej woli. Nie jest to żaden tytuł do chwały dla nacjonalistów, wręcz przeciwnie, ich zamknięcie w twierdzy i cierpienie stanowią jeden z najbardziej wstydliwych aspektów wojny domowej po stronie Franco”.

Herbert Southworth dodaje, że Moscardó rzeczywiście nie-trudno było sobie wyobrazić, że jego syn zostanie zabity, skoro „on sam był wystarczająco niegodziwy, by wziąć dzieci innych za zakładników i... kto wie, co z nimi robić?”¹⁵.

¹⁵ Ibidem, s. 38; H. Southworth, *El mito de la cruzada de Franco*, Paryż 1963, s. 57-58.

Kłamstwa te pochodzą głównie od malarza Quintanilli, późniejszego emigranta, który również namówił Matthewsą do kwestionowania wiarygodności rozmowy Moscardó z synem oraz twierdzenia, że Luis Moscardó zmarł wiele dni wcześniej w Madrycie. Quintanilla zapewniał też, że członkowie *Guardia Civil* w żadnym wypadku nie mogli zabierać ze sobą rodzin. Wszystko to jest nieprawdą.

W swoim czasie Matthews spotkał się ze zdecydowaną repliką ze strony frankistowskiego historyka Manuela Aznara, by w końcu prosić o wybaczenie wdowę po Moscardó: „Pewien jestem, że zrozumie Pani, iż napisałem pierwszą wersję książki w dobrej wierze. Myślę, że również ci, którzy dostarczali mi informacji, robili to w dobrej wierze. A jednak, kiedy przeanalizowałem wszystkie argumenty Manuela Aznara, a także przedyskutowałem sprawę z innymi osobami godnymi zaufania, doszedłem do wniosku, że musiałem kompletnie się mylić”¹⁶.

Dobra wiara Matthewsą rzuca się w oczy, trudniej się takiej doszukać u Quintanilli i u innych podtrzymujących nieugięte fałszywe legendy. Gdyby w Alkazarze były setki lewicowych zakładników, w większości kobiet i dzieci, prawdopodobnie Alkazar nie byłby atakowany z taką furją, nie byłoby być może prób wysadzenia budynku w powietrze i pogrzebienia w jego gruzach wszystkich bez wyjątku mieszkańców. Naprawdę jednak, jak zauważa Ramón Salas: „To, że w Alkazarze byli jeńcy, nigdy nie stało się przedmiotem rozważań oblegających. Sprawa ta nie była tematem ani jednej narady cywilów i wojskowych. Sedilles i Quintanilla odczuwali wręcz tak mało troski o jeńców, że byli gotowi bombardować Alkazar gazami bojowymi. W prasie ani radiu też nigdy o tym nie mówiono, nigdy nie wspomniano o jeńcach jako ewentualnym powodzie powstrzymania działań rządowych”¹⁷. Pomysł dotyczący zakładników niewątpliwie przyszedł Quintanilli do głowy później.

Było jednak trochę lewicowych więźniów, nieprzydatnych w ogóle do tego, by odwieść kogoś od zabijania czy ataków na prawicowców w mieście, ale uratowali oni chwilowo syna Moscardó. Ilu było zakład-

¹⁶ A. Bullón de Mendoza i L.E. Togeres, *El Alcázar...*, s. 43.

¹⁷ R. Salas, *Historia del Ejército...*, t. I, s. 269.

ników? Absurdem byłoby więzienie setek jeńców, gdy spodziewano się, że obłężenie miało być długie. Z zapisek w *Notatniku*, który Moscardó pisał podczas oblężenia, wynika, że było ich 16. Zapewne uwolniono ich, kiedy nadeszły oddziały Franco, ale los wielu z nich okazał się tragiczny. Znamienny jest przypadek lewicowego nauczyciela Francisco Sancheza. Bullón i Togorres opowiadają: „Udało nam się odszukać jego syna Virgilio. Jego opowieść wyjaśnia przyczyny różnych losów, jakie stały się udziałem jeńców. Według Virgilio, jego ojciec został uwolniony przez Moscardó razem z innymi zakładnikami (...). Przez cały dzień włóczył się po mieście, nie wiedząc, dokąd się skierować, gdyż rodzina wyjechała już z Toledo. Toledo było wtedy oszalałym miastem, gdyż krewni osób zamordowanych przez republikanów szukali zemsty i wskazywali żołnierzom, kogo należało rozstrzelać. Francisco Sánchez był jednym z tych, na których doniesiono i których zabito, przy czym nie miał z tym nic wspólnego pułkownik Moscardó (...). Kiedy Moscardó dowiedział się, że niektórzy jego byli zakładnicy zostali zamordowani, oburzył się, gdyż oczywiste było, że będąc zamkniętymi w twierdzy, nie mogli być oskarżani o żadne przestępstwa popełnione przez ich ideologicznych towarzyszy”.

Innym bardziej się poszczęściło, np. żona i córka radnego Domingo Alonso zostały uratowane przez funkcjonariuszy *Guardia Civil*. Być może jednak wśród nich znalazło się więcej jeszcze osób represjonowanych¹⁸.

Mimo że niektóre świadectwa i książki (jak książka Bullona i Togoresa) wydają się posługiwać niezbitymi argumentami, „oblężenie Alkazaru” nie schodzi jednak z wokandy. Profesor Reig Tapia, ograniczywszy „legendę” do epizodu Luisa Moscardó i zdefiniowawszy resztę jako „literaturę”, analizuje wersję Garcii-Rojo. Ten ostatni opowiada, że ojciec nazwał syna tchórzem. Reigowi Tapia wersja ta wydaje się „tak samo prawdopodobna, jak każda inna”, podczas gdy prawdopodobna wydaje się tylko tym, którzy rezygnują z posługiwania się zdrowym rozsądkiem (o czym mogliśmy wyżej się przekonać). Reig wyjaśnia: „Gdyby syn

¹⁸ A. Bullón de Mendoza i L.E. Togeres w *La guerra...* (praca zbiorowa), s. 120-121.

Moscardó stracił kompletnie ducha w przekonaniu, że zostanie rozstrzelany – a pamiętajmy, jak np. zareagował na to García Lorca – dodałoby mu to po prostu ludzkich cech. Ojciec natomiast byłby przykładem typowej dla tamtej epoki mentalności wojskowej, przenikniętej duchem panującego militarystyki faszystowskiego¹⁹.

Czy Guzmán el Bueno²⁰ też był faszystą, czy dowódca wojskowy powinien skapitulować przed podobnym szantażem, by za faszystę go nie uznano? Co powiedzieliby Reig, Southworth, Quintanilla itp., gdyby podobna historia zdarzyła się w sytuacji, gdy narodowcy i „republikańcy” zamieniliby się rolami? A jeśli już Reig używa słowa „faszysta” jako obelgi, czy nie powinien go zastosować raczej w stosunku do tych, którzy podobną torturę moralną dla ojca i syna umyślili? Oczywiście, ludzką rzeczą jest utrata ducha w obliczu śmierci i tylko kretyń mógłby coś takiego zarzucać Garcii Lorca czy komukolwiek innemu. Ale tak samo ludzką rzeczą jest odwaga, i tylko człowiek głupi może ją przedstawiać w czarnym świetle.

Reig wykazuje się brakiem powagi, kiedy wysuwa przypuszczenie, że milicjanci wcale nie mieli zamiaru zabić młodego Moscardó. Dlaczego nie mieliby tego zrobić, kiedy z dużo mniej istotnych powodów ginęli inni, po obu stronach frontu? Pierwsze zeznanie Garcii Rojo, to z więzienia, brzmi bardziej wiarygodnie, kiedy ten mówi, że tylko interwencja niektórych zebranych i argument o możliwości wymiany jeńców uratowały w tamtym momencie młodzieńca. Reig jednak widzi to inaczej: „Syn zostanie zabity w innym kontekście, jako jedna z wielu anonimowych ofiar wojny, miesiąc później, 23 sierpnia, wraz z innymi jeńcami, których poddano tzw. „rozwałce” („saco”) przed synagogą Tránsito. Egzekucja ta była odwetem za nalot lotnictwa powstańców, który spowodował wiele niewinnych ofiar, w tym kobiet i dzieci (takie niuanse i okoliczności propaganda frankistowska, oczywiście, skrupu-

¹⁹ A. Reig Tapia, *Memoria...*, s. 185.

²⁰ Guzman El Bueno (właściwie Alonso Pérez de Guzmán, 1256-1309) – hiszpański dowódca. W 1294 roku odmówił poddania zamku w Tarifie Arabom, mimo że napastnicy grozili zabiciem jego syna (przyp. red.).

latnie ukrywała). Wszystkie te detale i okoliczności każą widzieć wydarzenie w *radykałnie* nowej perspektywie i nadają owemu godnemu pożałowania epizodowi charakter wyraźnie nowy w stosunku do hagiografii frankistowskiej²¹.

W rzeczywistości nie była to „rozwałka” tak anonimowa, bowiem wraz z Luisem Moscardó zginęli inni znani przedstawiciele miejscowej prawicy, jak np. lokalny prokurator, sekretarz miejscowej *Diputación*, a także wielu braci marianów.

Nie mniejszym błędem jest przypisywanie frankistom bombardowania, które spowodowało egzekucję. Żeby wesprzeć swą tezę, Reig cytuje historyków – zwolenników Franco, jak Arrarás i Jordana de Pozas, którzy pisząc nie znali prawdziwych faktów. Za to nie powołuje się na notatkę, cytowaną już w 1973 roku przez Ramona Salasa, w jego monumentalnej *Historia del Ejército Popular de la República* [Historii ludowego wojska Republiki], którą lewicowy sztab główny przekazał ministrowi w sprawie bombardowania z 23 sierpnia: „Jednemu z naszych samolotów upadła bomba blisko rogu placu Zocodover, zabijając cztery osoby i raniąc około szesnastu. Ranni znajdują się w szpitalach”.

W raporcie z następnego dnia liczba poległych się podwoiła, prawdopodobnie niektórzy ranni zmarli w szpitalu. Tak więc „niewinne ofiary, kobiety i dzieci” były ofiarami samolotu zwolenników Frontu Ludowego. Salas pisze: „Bomby, które pociągnęły za sobą atak na więzienie (...), zostały zrzucone przez rządowy samolot. Doskonale o tym wiedziały, od samego początku, władze cywilne i wojskowe oraz dowódcy milicji, a bardzo możliwe, że nawet ludność cywilna, ponieważ bomby spadały na Alkazar i tylko jedna upadła poza atakowany obszar, choć bardzo blisko celu”. Uznano to jednak za dobry pretekst, by zabić niektórych jeńców²².

Wydaje się, że już niewiele pozostało wątpliwości co do tego, czy legenda Alkazaru koresponduje z rzeczywistością. Musiał to przyznać m.in. Matthews. Zresztą nie był to jedyny przypadek. Bardzo podobnie

²¹ Ibidem, s. 179.

²² R. Salas, *Historia del Ejército...*, t. I, s. 268-269.

rzecz się miała z koszarami w Simancas, z obroną Oviedo (wyzwolonego w październiku), sanktuarium Santa María de la Cabeza. Opór w innych miastach, aczkolwiek nie całkowicie oblężonych, jak Guadalupe, Teruel, Huesca, Saragossa itd., również należał do bardzo uporczywych, można wręcz mówić o heroizmie obrońców. Nic podobnego nie zdarzyło się w obozie przeciwników, jak przyznał jeden z przywódców anarchistów, García Oliver: „W wojnie tej ma miejsce dziwne zjawisko: faszyci, zaatakowani w miastach, bronią się bardzo długo, a nasi ludzie wytrzymują bardzo krótko. Kiedy oni okrążają małe miasto, po dwóch dniach je zajmują. Kiedy my okrążamy takie miasteczko, moglibyśmy spędzić tam całe życie”²³.

Podobne stwierdzenie można znaleźć w instrukcji rządu Largo Caballero, przeznaczonej dla obrońców Madrytu: „Obronę Madrytu musimy prowadzić za wszelką cenę, broniąc każdej piędzi ziemi, podobnie jak wróg bronił miast takich, jak Toledo, Oviedo, Huesca i Teruel...”.

²³ B. Bolloten, *La guerra civil española. Revolución y contrrevolución*, Madryt 1997, s. 423.

ROZDZIAŁ 17

RZEŻ BADAJOZ I WIĘZIENIE MODELO W MADRYCIE

W sierpniu, kiedy bronił się toledoński Alkazar, wydarzyły się dwie rzeczy, które trafiły do annałów dziejów wojny domowej: rzeź przeprowadzona przez oddziały powstańców w Badajoz oraz druga rzeź, tym razem po stronie lewicy, w madryckim więzieniu Modelo.

Na krótko przed zajęciem Meridy przez oddziały Yagüe, 64 km na zachód, bardzo blisko granicy z Portugalią, w Badajoz, zgrupowało się kilka tysięcy mężczyzn, być może nawet 8 000, w tym milicjanci, żołnierze, żołnierze *Guardia Civil* i Gwardii Szturmowej, pod wodzą pułkownika Puigdengola. Była to potężna siła, stanowiąca poważne niebezpieczeństwo na lewej flance pochodu powstańców, zdezorganizowana jednak w wyniku chaosu panującego w milicji i z racji niezadowolenia wielu funkcjonariuszy gwardii. W tych dniach milicje zabiły od piętnastu do dwudziestu przedstawicieli duchowieństwa i prawicy oraz próbowały zamordować setki więźniów. Zapobiegli akcji gwardziści szturmowi, którzy następnie się zbuntowali, ale nie udało im się utrzymać.

Po zdobyciu Meridy między 11 a 12 sierpnia następnego dnia rozpoczęto szturm na Badajoz, które upadło 14 sierpnia, po zażartej walce trwającej przez całe przedpołudnie. Nacierający ponieśli znaczne straty, choć mniejsze niż liczby, które zazwyczaj się wymienia: stracili w sumie 185 osób, w tym 44 poległych, z czego 24 w jednym tylko oddziale legionistów (oddział składał się z 600 ludzi, tabor natomiast

- z 450). W mieście powstańcy zdławiłi szybko punkty oporu i, jak się wydaje, zabili wielu milicjantów, mimo że ci ostatni się poddali. Niektóre ulice zasłały się trupami. Innych jeńców zgromadzono na arenie corridy i tam, 15 sierpnia, miała mieć miejsce wielka rzeź, opisana w słynnym artykule dziennika *La Voz*, dopiero w październiku 1936 roku: „Kiedy Yagüe zdobył Badajoz (...) skoncentrował na arenie corridy wszystkich uwięzionych milicjantów oraz tych, którzy – nie biorąc udziału w walce – uchodzili za ludzi lewicy. I zorganizował *fiestę*. Zaprosił na nią jaskiniowców Badajoz, których życie wcześniej lud i legalne władze uszanowały. Zajęli miejsca szanowni panowie, nabożne damy, piękne młode kobiety, młodzieńcy od Świętego Ludwika i Świętego Stanisława Kostki, członkowie Falangi i *Renovación*, czcigodni duchowni, cnotliwi mnisi oraz mniszki o białych welonach i skromnym spojrzeniu. Wśród tak znakomitej publiczności ustawiono karabiny maszynowe. Na znak, zapewne dany przez wojskowe trąbki, otworzyły się boksy i na piasek, gorący od sierpniowego słońca, wyszły ludzkie stada liberałów, republikanów, socjalistów, komunistów i syndykalistów z Badajoz. Starsi mieszały się z dziećmi. Były też kobiety, młodsze i starsze. Krzyczały, szlochały, przeklinały i obwiniały ciemieżców, patrząc z przerażeniem i nienawiścią na pełne widzów trybuny. Co chcieli z nimi zrobić? Wystawić ich na widok publiczny? Liczyć? Męczyć? Wkrótce jednak, zoczywszy maszyny do zabijania z ich obsługą, zrozumieli. Mieli zostać rozstrzelani. Chcieli cofnąć się znów do boksów. Ale zostali przez legionistów odepchnięci bagnietami i zakrzwionymi nożami Marokańczyków, którzy znaleźli się za ich plecami. Skupili się więc w grupę, zsiniali, przerażeni, oczekując śmierci. Yagüe, wraz ze swym zastępcą, [Antonio] Castejonem, siedział na trybunie honorowej. Otaczali go usłużni i ulegli posiadacze ziemscy, przełożeni bractw religijnych, mnisi, kanonicy, panie, damulki ubrane z prowincjonalną elegancją. Podniósł rękę i wyjął chusteczkę. Karabiny zaczęły ujadac’”.

Dokładny opis wydaje się być dziełem świadka wypadków, tak jednak nie jest. Celem relacji było nakłonienie mieszkańców Madrytu do jak najzacieklejszej obrony stolicy: „Chcą zabić sto tysięcy madryt-

czyków (...). Z drugiej strony obiecali Arabom i tym z *Tercio*¹ dwa dni grabieży jako nagrodę za ich obecną ciężką walkę i niebezpieczeństwa. Częścią łupu, rzecz jasna, będą też kobiety (...). Lud Madrytu już wie, co go czeka, gdyby nie zechciał się bronić (...). Dla wielu – śmierć. Dla reszty – niewolnictwo (...). Dali już [w Badajoz] krwawe dowody na to, że ich groźby nie są bezzasadne”.

Tekst ocieka propagandą od początku do końca. Niektórzy komentatorzy oskarżają autorów profrankistowskich, że wykorzystali opis okrucieństw, aby rozpropagować opinię, że rzeź w Badajoz jest legendą. Rzeź ta, nawet bez wyżej opisanych detali, i tak byłaby masowa i wstrząsająca.

Okrucieństwa te jednak były zasadniczą częścią mitu Badajoz, z dodatkami takimi, jak „walka byków” z udziałem jeńców zamiast byków. Nawet tak umiarkowany socjalista, jak Zugazagoitia komentuje to w ten sposób w książce na temat wojny: „Za oszustwo uznano to, co grzeszyło tylko niedostateczną ilością odniesień. Słowa, jeśli nie pouklada ich geniusz Dostojewskiego, nie wystarczają, by oddać niewiarygodne odcienie horroru, jak te, jakie w pełne południe roztoczyły wszystkie ciemne potęgi człowieka na placu *corrida* w Badajoz”².

Artykuł w *La Voz* nie był zdyskwalifikowaną przez frankistów przesadą, lecz esencją opinii bardzo rozpowszechnionych i wywierających wielki wpływ na lewicowe środowiska w Hiszpanii i za jej granicami.

Tego typu relacje są czymś zwyczajnym w czasach wojny, kiedy propaganda jest bronią, a prawdę rani się nie mniej często niż ludzi. Ale nawet w naszych czasach PSOE w Estremadurze bardzo się starał, by nadal rozpowszechniać wojenną wersję wydarzeń. Wydano ponownie pamflety z 1938 roku, popierano „prace” takie, jak książka Justo Vili z roku 1983, w której czytamy: „Niektórzy Marokańczycy i falangiści zbiegli nawet na arenę, aby zagrzewać do walki więźniów, jak gdyby były

¹ *Tercio* – zwyczajowa nazwa elitarnych hiszpańskich jednostek piechoty w XVI wieku. Od 1920 roku była ona stosowana także w jednostkach Legii Hiszpańskiej w Afryce. Tu chodzi o legionistów (przyp. red.).

² J. Zugazagoitia, *Guerra y vicisitudes de los españoles*, Barcelona 2001, s. 135.

to dzikie zwierzęta. Bagnety, jak szpady, wbijane były w bezbronne ciała chłopów, z błogosławieństwem dowódców, oficerów i podoficerów. Potem ogień otworzyły karabiny maszynowe”. Zdaniem Vili: „Oblicza się, że w pierwszych dniach, w walce i w wyniku represji zginęło w Badajoz ponad 9 000 osób. Cztery tysiące spośród nich zostały zabite w nieszczęśliwie słynnej rzezi na placu corridy”

Co to znaczy: „oblicza się”, czy są to „obliczenia” Vili? Reig Tapia, o którego prawdomówności mogliśmy się przekonać w poprzednim rozdziale, potwierdza: „Nikt choć trochę poważny nie zaprzecza faktom (...), których w Badajoz również nikt nie dyskutuje”. Chociaż 9 000 zabitych w mieście, gdzie było 40 tysięcy mieszkańców, oznaczałoby praktycznie eksterminację całej dorosłej populacji mężczyzn³.

Opowiada Reig: „W pierwszych godzinach rannych owego straszego poranka 15 sierpnia 1936 roku (...), na placu corridy w Badajoz, w miejscu, gdzie tego samego dnia później miała zacząć powiewać znów czerwono-żółta flaga monarchii, zmasakrowano co najmniej 1 200 ludzi, których krew stworzyła na piasku barwy Nowej Hiszpanii. Nie było więc hiperbolą określenie, że piasek areny stał się karmazynowy. Zgoda wokół tej liczby (...) jest pełna, jeśli weźmiemy pod uwagę, że pozwalają na nią tylko zwykle obliczenia wzrokowe. Na przykład, pisarz James Cleugh, katolicki propagandysta i zwolennik Franco, napisał na temat rzezi w Badajoz, i to już dawno, bo w 1961 roku, że nie ma wątpliwości, iż »dwa tysiące republikanów zostało zabitych na arenie walki byków w Badajoz«. Ilu 15 sierpnia, w dniu wielkiej rzezi na placu corridy? A ilu w następnych dniach?”⁴.

U Prestona liczby się mnożą, choć trochę inne: „14 sierpnia, po (...) natarciu legionistów Yagüe (...), rozpoczęła się dzika i bezwzględna rzeź, w której zabito prawie 2 000 osób, w tym cywilów, niezajmujących się polityką (...). Kiedy uspokoił się trochę wojenny chaos, zgromadzono dwustu więźniów na arenie. Każdy, kto miał ślady odrzutów karabinu

³ Justo Vila, *Extremadum. La guerra civil*, Badajoz 1983, s. 58; A. Reig Tapia, *Memo-ria de la guerra civil...*, s. 115-116.

⁴ *Ibidem*, s. 115.

na barku, został rozstrzelany. Egzekucje miały miejsce przez kilka następnych miesięcy. Yagüe powiedział amerykańskiemu dziennikarzowi Johnowi T. Whitakerowi: „Jasne, że ich rozstrzelaliśmy. A co Pan sobie wyobrażał? Myślał Pan, że zabrałbym ze sobą cztery tysiące czerwonych, kiedy moja kolumna musiała posuwać się w tempie ekspresowym? Sądzi Pan, że pozostawiłbym ich samym sobie, za moimi plecami, i pozwoliłbym, by odbudowali czerwone Badajoz?”⁵. I tak dalej, na wielu stronach.

A jednak, wbrew mitowi, nie było rzezi na placu corridy, przynajmniej 15 sierpnia ani też następnego dnia. Możemy uważać za racjonalnie pewny ten fakt, jeśli przeczytamy relację lewicowego dziennikarza portugalskiego Mario Nevesa, jednego z trzech wówczas obecnych w mieście publicystów zagranicznych. 15 sierpnia pisze dla *O Seculo* w Lizbonie: „Udajemy się następnie na arenę walki byków, gdzie skoncentrowano ciężarówki ludowej milicji. Wiele z nich jest zniszczonych. Obok wóz pancerny z napisem „Front Ludowy”... Wielokrotnie bombardowano to miejsce. Na piasku widać jeszcze trupy (...) Są jeszcze gdzieś tam niewypały, co utrudnia bardziej szczegółowe oględziny”.

To znaczy, że arena została zbombardowana, gdyż stały na niej lewicowe ciężarówki i wozy pancerne. Zaczęły jednak roznosić się pogłoski, że rozstrzeluje się tam ludzi, co skłoniło Nevesa do powrotu 16 sierpnia na miejsce, gdzie „kilkudziesięciu więźniów oczekuje na to, co przyniesie im los. Plac jednak nie wygląda inaczej niż wczoraj, co każe nam przypuszczać, iż pogłoski nie są oparte na prawdzie. Te same zniszczone pojazdy i te same trupy, które takie wrażenie wywarły na mnie wczoraj i których jeszcze nie usunięto”.

Oczywiście w latach osiemdziesiątych, prawie pół wieku później, po obejrzeniu pewnego programu telewizji angielskiej, ten sam Neves zechciał „użyć swemu sumieniu” i uwierzyć innym dziennikarzom, którzy „głęboko przeżyli okrutny widok ciał porozciąganych na arenie i, przerażeni, opisali później moment oczekiwania przez nieszczęśników w boksach momentu nadchodzącej i nieuniknionej egzekucji”.

⁵ P. Preston, *Franco...*, s. 211.

Tak wyjaśnia Neves niezgodność obu swoich relacji: „Chociaż musiałem poprzednio już widzieć owo upiorne miejsce, przypuszczam, że jeszcze większe wrażenie wywarła na mnie wielka liczba ciał rozstrzelanych milicjantów, rozrzuconych po całym mieście”. Nie musi Pan przypuszczać, to pewne. W 1936 roku ciała, jakie widział na arenie, prawdopodobnie ofiar bombardowania, nie pozwoliły mu uwierzyć w ogromną rzeź, jaką inni sobie wyobrazili, i której obraz dużo później próbuje wesprzeć.

Wielkim kreatorem tego mitu był amerykański dziennikarz Jay Allen, całkowicie popierający Front Ludowy przyjaciel Largo Caballero i Negrina, bliski więc Sowietom. W *Chicago Tribune* Allen opublikował reportaż pt. „Masakra 4 000 osób w Badajoz, mieście horroru”, który spowodował szerokie, międzynarodowe reperkusje. Stał się punktem wyjścia wielu interpretacji, wersji i raportów. Pisze dziennikarz: „To najboleśniej historia, jaką przyszło mi w życiu relacjonować (...). Sądzę, że jestem pierwszym dziennikarzem, który wszedł tam bez specjalnej przepustki i nieuniknionego przewodnika (*shepherding*), przysłanego przez buntowników, a z pewnością pierwszym dziennikarzem, który wiedział, czego szuka”.

Przybył jednak dziewięć czy dziesięć dni po wypadkach, dużo później niż Neves i inni, którzy nic nie piszą o tym, że miałby ich „prowadzić pasterz” oddelegowany przez frankistów. Bardziej wiarygodnie brzmi jego wyznanie, że wiedział, czego szuka⁶.

I że to znalazł – o dziwo! – u przedstawicieli władz strony zbuntowanej, których bogate relacje pozwalają mu skonstruować reportaż: „Mówili szeptem (...). Zamordowano tysiące milicjantów i milicjantek republikańskich, socjalistycznych i komunistycznych”, podawali. On zaś ironicznie dodaje, że popełnili zbrodnię, „broniąc Republiki przed atakiem generałów i posiadaczy ziemskich”. Liczba ofiar wzrosła, ponieważ część z nich uciekła do Portugalii, ale portugalscy urzędnicy „zwrócili ich śmierci”. Frankiści opowiedzieli Allenowi o „ceremonialnym rozstrzelaniu” siedmiu dowódców lewicy, przy udziale orkiestry

⁶ W: A. Reig, *Memoria de...*, s. 134 i nast.

i zachowaniu wszystkich teatralnych detali oraz wobec 3 000 widzów. Chcieli w ten sposób udowodnić, że nie mieli „faworytów”, że zabijali równie dobrze liderów, jak „robotników i chłopów”. Dowódca wojskowy Cañizares miał mu opowiedzieć, z wielkim upodobaniem, o rzezi 1 800 jeńców na arenie przy dźwiękach Marsza Królewskiego i hymnu Falangi oraz wobec wielkiej rzeszy widzów. Scena bardzo przypominała tę opisaną w *La Voz*. Takie to doniesienia pozwoliły mu opisać wypadki w sposób bardzo realistyczny, choć sam w nich nie uczestniczył. Powiedziano mu, że krwią nasiąkło wiele piędzi ziemi w najbardziej oddalonej od kręgu części areny. „Nie wątpię”, dodaje. I dalej: „Buntownicy nie lubią reporterów, którzy znają obie strony konfliktu. Ale oferowali mi pomoc w ponownym obwożeniu mnie po mieście bez żadnych problemów”. Trzeba przyznać, że byli doprawdy uprzejmi dla niego, przede wszystkim nie szczędząc krwawych szczegółów. Tak to objaśnia Reig: „Oczywiście ani władze nacjonalistyczne, ani przyjaciele, którzy tak dokładnie informowali Jaya Allena, nie mogli podejrzewać, w jaki sposób dziennikarz użyje informacji, ponieważ w takim wypadku na pewno nie ułatwiliby mu w ten sposób zadania”.

Za jak głupich byśmy nie uznali przedstawicielei władz frankistowskich, czy mogliby oni czego innego spodziewać się jako efektu przerażających historii przez siebie opowiadanych? A czyż naprawdę mogli opowiedzieć to wszystko dziennikarzowi, nawet jeśli go uważali za sojusznika? Delikatnie mówiąc, trudno w to uwierzyć.

Poza tym nie mieli najmniejszego motywu, by uważać, że Allen jest po ich stronie. Reig, zdając sobie sprawę z tej niedogodności, objaśnia, że Amerykanin mógł być nawiązać kontakt z władzami „dzięki swym kontaktom i przyjaźniom. Nie na próżno cieszył się sławą pierwszego korespondenta zagranicznego, który przeprowadził szczegółowy wywiad z generałem Franco”. *Sława* ta jednak mogła mu tylko zaszkodzić, ponieważ wywiad, który Reig uważał za zasługę, był kompletnie wrogi wobec Franco. Allen nazwał go (obok innych ciekawych stwierdzeń) karłem o ambicjach dyktatora. Z uśmiechem na ustach zdecydowanie twierdził, że Franco jest gotowy wybić połowę Hiszpanii. Zaprawdę, Allen miał wiele szczęścia: wydaje się, że Franco i jego ludzie z zachwytem

wypowiadali się tak, jak Allen i rewolucjoniści by sobie tego życzyli. Reig przypuszcza, że „władze frankistowskie dopiero po kilku dniach miały poznać treść reportażu, co pozwoliło Allenowi poruszać się z pełną swobodą”⁷. Zdaje się jednak niemożliwe, by władze owego materiału nie znały, został bowiem opublikowany 29 lipca, prawie miesiąc przed domniemaną podróżą Allena do Badajoz. Podobne wywiady i raporty przygotowywane przez zagranicznych korespondentów są zawsze uważane za propagandę, a w związku z tym dokładnie analizowane, kiedy tylko się ukażą. Przypuszczenie, że liderzy strony zbuntowanej nie znali politycznej afiliacji Allena, ani też wywiadu z Franco opublikowanego kilka tygodni wcześniej, brzmi tak mało prawdopodobnie, jak owa gotowość tych samych liderów do darowywania reporterowi najbardziej „zapalnych” materiałów, na jakie tylko czekała propaganda przeciwnika.

Mit o rzezi w Badajoz wydawać się może dobrze uzasadniony, przede wszystkim ze względu na to, jak wiele razy go powtórzono, przy czym jedni autorzy kopiowali innych (podobnie jak np. w wypadku represji w Asturii). Należy jednak do tych mitów, których źródła, poddane analizie, wzbudzają poważne wątpliwości. Takie i inne „dziwne rzeczy” spowodowały to, że wielu uczonych, np. Brytyjczyk McNeill-Moss, poddali w wątpliwość prawdziwość przytaczanych faktów. Poza owymi bardzo wątpliwymi masakrami na placu corridy (bardziej wiarygodna wydaje się wersja Nevesa o dziesiątkach więźniów „czekających, co los przyniesie”), portugalski korespondent wspominał, że wywarły na nim wrażenie trupy na ulicach. Jego kolega, francuski dziennikarz J. Berthet, 15 sierpnia donosił o liczbie 1 200 zabitych, „oskarżonych o zbrojny opór bądź o poważne zbrodnie”, oraz o tym, że liczba ta szybko wzrasta, choć nie podawał, jakim sposobem to obliczył. Inny francuski korespondent M. Dany, używa równie niejasnych sformułowań. Co z tego jest prawdą? Wszyscy trzej przybyli do miasta dzień po walce i zobaczyli trupy w różnych miejscach, również na arenie walki byków. Mogli to być ludzie rozstrzelani lub polegli w trakcie bombardowań bądź obrony takich punktów oporu, jak katedra. W trzecim swoim artykule, ocen-

⁷ Ibidem, s. 133-134.

zurowanym, Neves będzie mówił o paleniu ciał wobec groźby epidemii i braku środków na szybki ich pochówek. Jay Allen skorzysta z tych danych, by je skorygować i rozszerzyć, a w ten sposób nadać pozory prawdy faktom, które – według niego – uzyskał od szepczących z nim pokątnie dowódców frankistowskich.

Po konfrontacji sprzecznych wersji i danych liczbowych pozostaje wrażenie, że represje były natychmiastowe i szybkie, że rozstrzelano milicjantów złapanych z bronią w rękę lub podejrzanych o używanie jej niedawno. Zabito też trochę ludzi w celu wywołania poczucia zagrożenia u lewicowców, na co zapewne powoływał się Yagüe w domniemanym wywiadzie. A zrobił to, ponieważ musiał pilnie podjąć dalszy marsz na Madryt i zapewnić sobie bezpieczeństwo na tyłach. Po wyjściu wojsk Yagüe represje były jednak kontynuowane, być może nawet nasilone. Jakie są realne liczby? A.D. Martín Rubio zbadał księgi urzędu stanu cywilnego w Badajoz, gdzie w 1937 roku zaczęto zapisywać ofiary. Pomiędzy 1937 a 1945 rokiem zapisy mówią o 1 080 zmarłych, których śmierć można by przypisać represjom. Z nich 493 zginęło latem i jesienią 1936 roku, przy czym najwyższe liczby pochodzą z sierpnia (172 osoby) i września (191). Odpowiadają one mniej więcej rejestrom cmentarnym (te ostatnie wskazują o 82 osoby mniej, co mogłoby oznaczać liczbę zwłok skremowanych). Lewicowy uczonec F. Sánchez Marroyo pisze, że biorąc pod uwagę nieściśłości i trudności w prowadzeniu rejestru w tamtych miesiącach, można przyjąć, że podana liczba to jedna trzecia prawdziwej, czyli że mogła ona wynieść 1 500 zabitych do końca roku 1936 (w tym zapewne poległych w walce). Te przybliżone wyliczenia, choć też nie do końca precyzyjne, są zapewne bardziej godne zaufania niż dywagacje dziennikarzy i dziennika *La Voz*, a wynikałoby z nich, że w sierpniu liczba zabitych wyniosła pomiędzy dwustu a sześciuset. Nawet bez przesady, do której ucieka się legenda, były to długie i bezlitosne represje, ale nie o wiele bardziej nasilone niż gdzie indziej. Portugalczycy odesłali niesprecyzowaną liczbę uciekinierów, ale też uratowali część z nich, jak np. 1 500 osób wysłanych w październiku statkiem do Tarragony (wśród nich był pułkownik Puigdenolas).

Można więc uznać, że historie o setkach czy tysiącach więźniów zmasakrowanych na placu corridy bądź w innych miejscach, nie mówiąc już o opisywanych spektaklach sadyzmu, są prawie na pewno fałszywe. Skąd jednak niezwykła przesada w liczbach i uparte powtarzanie tych rzeczy przez propagandę? Historyk Ricardo de la Cierva podejrzewa, że mógł to być manewr Jaya Allena, aby zatrzeć wrażenie lub odwrócić uwagę opinii światowej od rzezi w więzieniu Modelo w Madrycie, która – w odróżnieniu od Badajoz – jest dobrze znana i miała miejsce w dniach 22 i 23 sierpnia. To tylko domniemanie, ale wcale niełatwe do zlekceważenia, gdyż Allen pisze, że był w Badajoz dokładnie 23 sierpnia.

We wspomnianym więzieniu Modelo siedzieli więźniowie polityczni i kryminalni. Pierwsi z nich uważali już, że pobyt w więzieniu jest mniejszym złem wobec możliwości poniesienia śmierci z rąk milicyjnych patroli, od których roły się ulice Madrytu. Ale już 8 sierpnia dziennik zwolenników Azanii *Política* zamieścił artykuł poświęcony więzieniu Modelo. Był to początek serii publikacji o innych więzieniach, np. o Świętym Antonim, czy też o więzieniu kobiecym, pełnym „bandytek, szpicli i mniszek”. W pierwszym artykule tonem bezczelnym i obraźliwym pisano o „400 wyższych dowódcach, 700 oficerach i 700 faszystowskich paniczykach” z Modelo, którzy „mało mówią, dużo rozmyślają i dość często szlochają”. Księża, „jak należy w ich fachu: grubi i błyszczący”, wydawali się wszyscy „zwykłymi przestępcami”. Dyrektor, „rygorystyczny republikanin”, utrzymywał ich w dyscyplinie i zabrał im szachy, zrobione z okruchów chleba i serwetek. Wspomniano takich więźniów, jak Ruiz de Alda, Melquíades Álvarez, Martínez de Velasco czy też doktor Albiñana⁸.

Powtarza się często, że republikanie sprzeciwili się rewolucyjnemu terrorowi, ale powtórzmy też, że ich prasa tego nie potwierdza. Cytowany dziennik *Política* 6 sierpnia np. nawoływał: „Jesteśmy w stanie wojny i kto traci odwagę, jest wrogiem. W tych dniach dokładnie czyścimy tyły. To konieczność. To wojna (...) najokrutniejsza ze wszystkich i grzechem byłoby pozostawienie sobie wrogów za plecami (...). Co do obowiązku

⁸ „Política”, 8 i 16 sierpnia 1936.

czuwania nad sprawą Republiki nie może być żadnych wątpliwości. Ani przyjaźni, ani związków rodzinnych. Nic. Są tylko dwie strony zaciekle walczące, zwarte w śmiertelnym starciu”.

Pod tytułem „Galeria zdrajców” ten sam dziennik publikował obraźliwe portrety różnych osób. Np. Salazara Alonso, byłego republikańskiego ministra spraw wewnętrznych, „brzuchatego efeba”; Rico Avello, ministra spraw wewnętrznych w rządzie Martinezza Barrio z 1933 roku, „o późno zbudzonych ambicjach” itp. Dość szczegółna była opinia z 6 sierpnia, na temat Melquiadesa Alvareza, patrona pierwszych kroków w polityce Manuela Azanii, dziekana Kolegium Adwokatów w Madrycie, byłego marszałka Parlamentu i szefa Republikańsko-Liberalnej Partii Demokratycznej. Pod tytułem „Bohaterowie w majtkach” pisano: „Nie odważył się (...) przyłączyć do buntu, ale też nie poparł wyraźnie legalnego rządu, bo tak naprawdę spiskował z faszystami”. I relacjonowano zatrzymanie go w momencie, gdy „oczekiwał pod łóżkiem wyniku wojny domowej”. Zaskakująco podobną historię o aresztowaniu pod łóżkiem Azanii rozpowszechniano po buncie październikowym w 1934 roku.

15 sierpnia socjalistyczni i komunistyczni milicjanci oraz agenci Generalnej Dyrekcji ds. Bezpieczeństwa, pod wodzą szefa dwóch oddziałów „czeki”, czyli pozaoficjalnych więzień, weszli do la Modelo, żeby przeszukać więźniów, zabrali im odzież i wartościowe przedmioty. Kilka milicjantek napuściło zwykłych więźniów na więźniów politycznych. 21 sierpnia członkowie jednej z najkrwawszych „czek”, oddziału z ulicy Fomento, podlegającemu oficjalnym władzom, zorganizowały ponowne przeszukania, wraz z milicjantami innej, anarchistycznej, czeki.

22 sierpnia pojawili się w więzieniu bardzo upolitycznieni nadzorcy, razem z czekistami, którzy byli tam poprzedniego dnia. Więźniów politycznych zamknęli albo na patio, albo w ich celach, natomiast więźniów pospolitych pozostawili na swobodzie w granicach więzienia. Ci ostatni zażądali, by ich wypuszczono z więzienia, i podpalili jedną z drewni, co spowodowało zawalenie się podłogi jednej z galerii. Milicjanci rzucili w tłum fałszywą pogłoskę, jakoby „faszyści” podpalili więzienie, żeby uciec i wkrótce okolice wypełniły się milicjantami. Niektórzy z nich zajęli pozycje na pobliskich dachach, inni weszli do więzienia,

podczas gdy pod jego murami tłuszcza wrzała żądzą eksterminacji więźniów. Przybyli na miejsce dyrektorzy generalni ds. Bezpieczeństwa i ds. Więziennictwa, oraz generał Pozas, minister spraw wewnętrznych, „zachowywali się biernie, nie podejmując żadnych kroków, by uniknąć nadchodzących wypadków”. Strażacy ugasili pożar, a milicjanci dowodzeni przez socjalistę, Enrique Puente, szefa rewolucji październikowej w Madrycie, wypuścili pospolitych przestępców. Ci natychmiast przypuścili atak na magazyn żywności, budynek administracji i biura. Z dachów przyległych budynków rozległy się wystrzały: jedną osobę zabito, a wiele zraniono.

Niektórzy znani przedstawiciele lewicy, którzy przybyli na miejsce, wezwali dyrektora ds. bezpieczeństwa, posła Lewicy Republikańskiej Manuela Muñoz⁹, by użył swej władzy i zapobiegł zabijaniu więźniów, ale Muñoz nie wykazał żadnego zainteresowania takim działaniem i opuścił więzienie przed zapadnięciem zmierzchu, pozostawiając je w rękach tych, którzy tej samej nocy mieli rozpocząć rzeź więźniów¹⁰.

Opanowawszy więzienie milicjanci i czekiści wyrzucili z niego funkcjonariuszy i zabili, w dwóch fazach, ok. 70 wybranych osób. Byli wśród nich więźniowie cytowani przez *Política* i inni, jak np. generałowie Capas i Villegas, brat José Antonia, Fernando Primo de Rivera, byli ministrowie republikańscy, jak doktor Albiñana, Ruiz de Alda, szef Falangi i jeden z bohaterów lotu Plus Ultra itd. Większość pozostałych więźniów miała zostać zgładzona w masowych mordach w listopadzie.

Następnego dnia, 23 sierpnia, *Política* donosiła: „Faszyści podłożyli ogień w więzieniu Modelo”. Wbrew wizerunkowi, który sam stworzył wcześniej (na temat więźniów, którzy „mało mówią, dużo rozmyślają i dość często szlochają”, podporządkowani surowemu dyrektorowi),

⁹ Muñoz, zwolennik Azanii, zajmując już swe stanowisko, zorganizował czekę na ul. Fomento, jedną z najstraszniejszych dla mieszkańców Madrytu, wg prof. J. Cervery (J. Cervera, *Madrid en guerra. La ciudad clandestina, 1936-1939*, Madryt 1998, s. 62 i nast.).

¹⁰ W: *La dominación roja en España. Avance de la Causa General*, Madryt 1943, s. 220 i nast.

dziennik przypisywał im teraz niewiarygodnie chępliwe zachowania: „chóralne śpiewy”, jakiś „niesamowity” skandal, groźby i obelgi pod adresem milicjantów i funkcjonariuszy więzienia, etc. Kulminacją tego procesu – pożar – ugaszono, więźniów ponownie zamknięto, zapobiegając ucieczkom. Słowem, nie wspomniano zbrodni.

Inny republikański dziennik, *El Liberal*, 27 sierpnia informował: „Zaraz po umyślnym podpaleniu więzienia milicjanci Frontu Ludowego, jak jeden mąż, przybyli na swoje stanowiska, aby zapobiec ucieczkom niebezpiecznych więźniów i energicznie zaprowadzili doskonały porządek (...). Dyrektor Generalny ds. Więziennictwa (...) w imieniu rządu pogratulował milicjantom Frontu Ludowego, a szczególnie milicji Lewicy Republikańskiej, CNT, komunistom i socjalistom, za dyscyplinę i odwagę. Wiemy, że Dyrektor Generalny ma zamiar złożyć te podziękowania osobiście wszystkim, którzy tego dnia się wyróżnili”.

Reperkusje wydarzenia były tym większe, że wśród ofiar było dość dużo ważnych polityków i wojskowych, wielu z nich zaś było członkami największej i najbardziej umiarkowanej partii republikańskiej, Partii Radykalnej, która w 1934 roku stanęła w obronie prawa wobec lewicowego powstania. Za to nie cierpieli ich rewolucjoniści.

Sánchez Albornoz powiada, że Azaña, dowiedziawszy się o wypadkach, rzekł: „Nie chcę być prezydentem republiki morderców”¹¹. Ossorio, jego przyjaciel, przekonał go jednak, by nie opuszczał stanowiska. Po upływie roku, 7 listopada roku 1937, Azaña pisał w dzienniku: „Pytam don Mariana Gomeza o jego zdanie na temat przyczyn okropnych wydarzeń w więzieniu Modelo (...), ponieważ był tam od pierwszych godzin 23 sierpnia, pracował wytrwale i wystawiając się na duże ryzyko, by położyć kres tym okrucieństwom”. Choć okrucieństwa popełniono, zanim on przybył. W każdym razie na miejscu stwierdził, co następuje: więzienie było przepełnione; duża część więźniów politycznych, pod wodzą Ruiza de Alda – gotowa do buntu; mieli broń; przygotowali, z pomocą funkcjonariuszy, plan ucieczki. Plan zakładał pożar, a w panice, jaka miała zapanować, buntownicy zamierzali uciec. Don Mariano

¹¹ C. Sánchez Albornoz, *Dípticos de historia de España*, Madryt 1984, s. 177.

znalazł też w więzieniu dużo drewna, używanego normalnie do pieców chlebowych, a także parę podręcznych drabin o wysokości ogrodzenia otaczającego więzienie. Strażnicy i kilku milicjantów weszło do środka, by ugasić ogień. Więźniowie polityczni z balkonów (cele były pootwierane) przyjęli ich obelgami i ogniem, byli ranni... „Prowokacja o stopniu nasilenia pięć – pisze – wywołuje reakcję o stopniu nasilenia pięćset”.

Gdyby tak było, chodziłoby o przypadek godny pożałowania, lecz można by powiedzieć, że więźniowie byli sami sobie winni lekceważąc milicjantów.

W wersję Gomeza, prezesa Sądu Najwyższego, niełatwo uwierzyć. Jakżeby mogli więźniowie polityczni próbować ucieczki, skoro oznaczała ona praktycznie samobójstwo, bądź też wykazać się taką arogancją, kiedy poznali na własnej skórze terror panujący w Madrycie. Wydaje się, że Azaña mu wierzy. Jednak García Oliver, minister sprawiedliwości powołany kilka miesięcy później, opowiada, jak w późniejszym okresie wojny rząd Negrina, chcąc poprawić swój wizerunek za granicą, wymyślił, by przerzucić winę za terror 1936 roku na anarchistów. Zmuszono wtedy Gomeza, by się wycofał: „Albo Pan natychmiast podrze ten podły projekt rozporządzenia, albo zaraz stąd pójdę do prokuratora generalnego Republiki i złożę doniesienie, iż przyczynił się Pan do największej ze znanych niegodziwości popełnionych w imieniu prawa. Mianowicie, ogłosił się Pan przewodniczącym sądu w więzieniu Modelo w Madrycie, osądził Pan, przesłuchał i skazał na śmierć ludzi, którzy nie żyli już od 24 godzin, zabici przez Margaritę Nelken i jej grupę młodych zjednoczonych socjalistów. Mogę Pana zapewnić, iż kompletne *dossier* na ten temat czeka za granicą, by je wręczyć gazetom”¹².

Dziś właściwie nie da się stwierdzić, co w tej opowieści jest prawdziwe, ale odkrywa ona pewne tło wydarzeń.

Rzezie Modelo i Badajoz mają charakter przykładowy; dowodzą, że nienawiść i zdecydowane dążenie do „skończenia z problemem raz na zawsze” były jednakowo silne po obu walczących stronach. Od

¹² J. García Oliver, *El eco...*, s. 466.

pierwszego dnia wojny miała miejsce wielka ilość egzekucji i zabójstw politycznych wrogów – owoc świadomie sianej przez partie i jej liderów nienawiści, szczególnie przez partie rewolucyjne, w miesiącach, a nawet latach konflikt zbrojny poprzedzających¹³.

Postawa jednych i drugich w tym względzie wymaga objaśnienia. Buntownicy, na początku dużo mniej liczni, uważali za niezbędne użycie skrajnej przemocy, by sparaliżować wroga. Instrukcje socjalistów do buntu roku 1934 zawierają podobne zalecenia, i w ogóle odpowiadają logice rebelii, która pretenduje do szybkiego zwycięstwa. Motywacja ta zaczęła opadać, od kiedy liczebna przewaga lewicy zaczęła się zmniejszać. Uciekanie się do terroru nie było już niezbędne.

Po drugie, dla powstańców, wojskowi pozostający na służbie Frontu Ludowego wcale nie byli wierni prawowitemu rządowi, tylko zdradzali Hiszpanię na rzecz rewolucji, obojętnie czy to robili z powodu formalizmu, tchórzostwa czy cichej zgody na zmiany. Pozornym paradoksem wydaje się, że frankiści sądzili owych żołnierzy za bunt oraz że rozstrzelali wziętych do niewoli generałów, dowódców i oficerów. Milicjantów uważali za siły nieuporządkowane, zasługujące na takie potraktowanie, jakie Azaña zalecał dla buntowników-anarchistów: rozstrzelać na miejscu. Można też przypomnieć, że podobnie działał socjaldemokratyczny

¹³ Pierwszy przypadek: żonie lewicowego powieściopisarza Ramona Sendera zabrano z ramion małą córeczkę, mówiąc: „Czerwoni nie mają prawa wychowywać dzieci”. W nocy zabito matkę. Jak mówią, chciała się wypowiedzieć, ale ksiądz odmówił jej rozgrzeszenia, z powodu „życia w grzechu” z Senderem. Wydaje się, że zabił ją osobnik, który na próżno kiedyś się do niej zalecał. W swej ostatniej woli kobieta prosiła męża, by nie przebaczył nigdy jej mordercom. Senera też dosięgły ciężkie represje.

Drugi przypadek: dwaj milicjanci zgwałcili dwie dziewczyny, po czym je zabilili. Jedną z nich – w trakcie aktu gwałtu, strzałem w głowę (S. Juliá i inni, *Víctimas de la guerra*, Madryt 1999, s. 108-109; *La dominación roja en España*, s. 254-255; P. Moa, „*Los crímenes de la guerra civil*”, w: *El derrumbe de la Segunda República y la guerra civil*, s. 535 i nast.).

Te przypadki są zarazem typowe, gdyż ilustrują ówczesną nienawiść, i nietypowe, bowiem odestek zabitych kobiet nie doszedł do 6%, z wyjątkiem Barcelony, gdzie wyniósł 13%, być może z powodu rzezi prostytutek, jaką zarządził Durruti. Co do prawdziwości tego wydarzenia są podzielone zdania.

rząd niemiecki po I wojnie światowej wobec komunistycznych rebelii. Taka postawa rzuca się w oczy w Badajoz.

Obok poglądów mniej lub bardziej legalistycznych i poddanych logice wojskowej były też inne motywacje. W pochodzie swym buntownicy natykali się na dowody zbrodni popełnianych przez milicjantów, a to kazało im karać w sposób przykładowy i bezlitosny sprawców, kiedy ich zwyciężali. Grała też istotną rolę woła zemsty, szczególnie u wielu obywateli, falangistów, zwolenników monarchii lub dawnych umiarkowanych członków CEDA, którzy między lutym a lipcem ucierpieli z powodu napadów, zamachów czy groźb rewolucjonistów i teraz wykorzystywali okazję, by się odegrać, czasami w sposób prawdziwie sadystyczny. Nie brakowało wyróżniających się okrucieństwem po to, by zatrzeć swe poprzednie podejrzone zachowania, bądź takich, którzy zadość czynili własnym urazom, jak zapewne musiało się zdarzyć w wypadku Garcii Lorki. Z takich powodów, nawet jeśli Yagüe ograniczył się w Badajoz do szybkich i natychmiastowych represji, w następnych dniach i miesiącach nadal rozstrzeliwano ludzi z rozkazu władz wojskowych i cywilnych pozostałych na tyłach armii.

Terror po stronie zwolenników Frontu Ludowego miał inne od-cienie. Dla rewolucjonistów *oczyszczenie* społeczeństwa z „wrogów klasowych”, „wyzyskiwaczy” i przedstawicieli „reakcji” stanowiło tradycyjny postulat, widoczny już podczas rewolucji październikowej 1934 roku. Bardzo trafnie opisuje to Araquistáin, teoretyk lewicy socjalistycznej, w liście skierowanym do żony z końca sierpnia: „Czystka będzie straszliwa. Już trwa. Faszystów nie zostanie nawet jak na lekarstwo”¹⁴. Ale nawet jakobini, dość mieszczańscy i teoretycznie umiarkowani, wykazywali podobną lekkomyślność i chęć odwetu, odzwierciedlone choćby w tekstach takich, jak ten cytowany z *Política*, czy też w wydarzeniach takich, jak wybuch śmiechu, którym Companys opatrzył swoje zdanie, skierowane do Vidarte, że w Katalonii nie ma już mnichów. Do tej typowej postawy rewolucjonistów dołączyły, po tej, jak i po przeciwnej stronie, urazy i osobiste porachunki, zwykła przestępczość przebrana za działalność polityczną itp.

¹⁴ L. Araquistáin, *Sobre la guerra civil y en la emigración*, Madryt 1983, s. 22.

Lewicowcy starali się umocnić w sobie przekonanie o tym, że zwycięstwo jest pewne. Przez całe lato prasa populistów trąbiła o ciągłych sukcesach i o strasznych klęskach wroga, któremu kończyły się wszystkie zapasy, dezertowali żołnierze, a dowódcy pogrążali się w kłótniach, etc. Takie nastawienie ułatwiało „czystki na tyłach”, które z pewnością miały pozostać bezkarne. Largo Caballero już dużo wcześniej wyraził bardzo popularną opinię: rewolucja „wymaga czynów odpychających, które jednak potem usprawiedliwia historia”.

Skrzywiona nieco historiografia powiada, że jest różnica pomiędzy terrorem jednej i drugiej strony. Miałyby ona polegać na tym, że terror buntowników był rozmyślnie zorganizowany na szczeblu władz, bez żadnego sprzeciwu, a także bardziej masowy, gdyż musiał narzucić tę władzę niechętnemu „ludowi”. Tymczasem represje przeciwnej strony miały charakter „ludowy” i niekontrolowany, władze nad nimi ubolewały i starały się położyć im kres wezwaniami do humanizmu. Terror lewicowy miał zrealizować dużą część swych celów wraz z reformą władz „republikańskich”. Teza ta nie wytrzymuje analizy ani konfrontacji ze znanymi faktami. W obu obozach podnosiły się głosy nawołujące o więcej współczucia, ale z obu stron zostały zasadniczo zlekceważone. Apogeum terroru po obu stronach miało miejsce w 1936 roku, potem terror wyraźnie zmalał, choć nie skończył się. W obu obozach był on prowokowany przez władze, choć w pierwszych miesiącach mieliśmy do czynienia, także po obu stronach, ze znaczną dozą chaosu.

Przypuszczenie, że niektóre partie republikańskie przeciwstawiły się „czystkom”, włożyłbym między bajki, gdyż fala krwi na tyłach przetoczyła się, kiedy były one przy władzy, co prawda nominalnej, ale której nie złożyli liderzy tych partii w żadnym momencie. Jakobiński rząd Girala uzbroił masy, biorąc na siebie nieprzewidywalne konsekwencje tego kroku, po czym, pokonany i wciągnięty w wir wydarzeń, nie tylko zgadzał się na terror i zachęcał do niego, ale również usprawiedliwiał go, zorganizował wiele z najokrutniejszych oddziałów „czeki”. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy lewicowi republikanie odczuwali z tego powodu radość. Wielu z nich się wystraszyło, gdyż byli nadal mieszczanami, których marksiści i anarchiści nie bardzo cenili. Woleli więc

wyemigrować i służyć „republice” za granicą, na co skarżył się Azaña. Wielu też poszukało sobie schronienia w ambasadach, u boku przedstawicieli prawicy. Wątpliwe protesty i dobre rady – wyrażane także przez Prieto – to jedno, ale praktyczna postawa lewicowców, udawana czy szczerą, przyczyniała się do rozwoju terroru rewolucyjnego.

ZŁOTO WYSŁANE DO MOSKWY: MIT STWORZONY PRZEZ FRANKISTÓW?

3 i 4 września, w dziesięć dni po masakrze w więzieniu Modelo, klęski lewicy nastąpiły jedna po drugiej. Nieudaną okazała się ekspedycja na Majorkę, ponieważ zarówno Barcelona, jak i Madryt pozostawiły ją swym własnym losom. Nawarczycy generała Moli, będąc stroną mniej liczną, ale o wystarczającym zapasie amunicji, zajęli Irún, odcinając w ten sposób lądowy dostęp do Francji „ludowym” regionom kantabryjskim. Przede wszystkim zaś upadła Talavera. W tym grobowym nastroju rząd Girala ustąpił na rzecz rządu skupiającego głównie rewolucjonistów i kierowanego przez Largo, jak wcześniej sygnalizowaliśmy.

Najważniejsze ministerstwa przejęli socjaliści: Largo Caballero został premierem i ministrem wojny, Juan Negrín – ministrem finansów, Prieto – ministrem marynarki wojennej i lotnictwa, Ángel Galarza – ministrem spraw wewnętrznych, Álvarez del Vayo, prawdopodobnie kryptokomunista, został ministrem spraw zagranicznych. Był jeszcze jeden socjalista, dwóch komunistów, jeden minister z Lewicy Republikańskiej Katalonii i trzech republikanów, wśród nich Giral, jako minister bez teki. Anarchiści na razie woleli nie wchodzić do rządu, choć później mieli wprowadzić do niego czterech ministrów. Dla nowego rządu sukcesem politycznym o znaczeniu wojskowym była współpraca PNV, która skupiała wokół siebie zwolenników Frontu Ludowego w Vizcayi. PNV postawiła warunek udziału w rządzie: gwarancje statusu autonomii regionu, a kiedy je otrzymała, wydelegowała Manuela de Irujo Ollo na stanowisko ministra bez teki.

Często przedstawiano ten gabinet jako krok rozstrzygający na drodze rekonstrukcji Republiki obalonej 19 lipca. Oczywiście nie ma w tym krzty prawdy, chociaż w ten sam sposób, w jaki lipcowa rewolucja anarchistyczna pozostawiła na miejscu fasadowy i bezczynny rząd *burżujów*, teraz, z tych samych propagandowych i utylitarnych powodów, utrzymano fikcję „republiki”. Ale to właśnie dominujące siły polityczne pod przewodnictwem *hiszpańskiego Lenina*, obwołując się siłami rewolucji i działając zgodnie z tym hasłem, doprowadziły republikę do upadku. Udawanie, że rząd ów był kontynuacją II Republiki brzmi doprawdy groteskowo i nie może być dziś brane na serio przez żadnego historyka godnego tego miana.

Lewicowcy wiedzieli, że jedyne, co mieli zrobić to wykorzystać przygniatającą przewagę materialną, skoncentrować władzę i lepiej skoordynować siły. Wtedy już bowiem trudno było przejść do porządku dziennego nad przegraną różnych milicji. Ich duch walki był – delikatnie mówiąc – zmienny i wyróżniał się bardziej brutalnymi represjami na tyłach niż walką na froncie. Milicjantki natomiast oskarżano czasem o to, że roznosiły choroby weneryczne. Nie chcąc się podporządkować rozkazom doświadczonych zawodowych wojskowych, milicjanci woleli narzucać swój punkt widzenia oficerom, *Guardia Civil* czy Gwardii Szturmowej, wywołując tym samym ich niezadowolenie. Idea zastąpienia milicji zwykłym wojskiem zyskiwała na poparciu i nawet sami anarchiści – choć prawdziwie rozczarowani – powoli uznawali tę oczywistość.

Nowy rząd zajął się więc tworzeniem rewolucyjnej armii, jako koniecznego fundamentu nowego państwa. Miała być ona nową formacją, począwszy od zewnętrznego wyglądu i salutowania, po obecność w oddziałach komisarzy politycznych. Nowym zjawiskiem była też hegemonia komunistów w wojsku. Armia ta nie miała prawie nic wspólnego z wojskiem zreformowanym przez Azanię w roku 1931. Ukoronowaniem rewolucji w państwie była zamiana go na protektorat lub satelitę sowieckiego. W procesie tym decydującą rolę odegrało wysłanie większości rezerw finansowych Hiszpanii do Moskwy, o czym będzie mowa w poniższym rozdziale.

Podstawą przewagi lewicy były piwnice Banco de España, instytucji prywatnej: czwarty pod względem wielkości skład złota na świecie, zebra-

ny przede wszystkim dzięki neutralności Hiszpanii w I wojnie światowej i ówczesnemu handlowi¹: 638 ton z 707 ton ogółem. Jak ocenia Pablo Martín Aceña, wartość złota osiągała 805 mln dolarów, co byłoby równe dzisiejszym 8 miliardom 50 milionom dolarów, czyli ponad bilionowi sześciuset miliardom peset², a więc sumie naprawdę przeogromnej. Do tego trzeba doliczyć wielki skład srebra, prywatne dobra skonfiskowane najpierw przez rząd Girala, a potem przez rząd Largo i składowane w kasach banku oraz klejnoty i dobra pochodzące z Pałacu Królewskiego, a także z kościołów i domów obrabowanych w tamtych miesiącach. Razem był to łup niezwykle, choć właściwie niemożliwy do wyceny³.

¹ Nie było to złoto przywiezione z Ameryki w dawnych czasach, jak wierzyli niektórzy uczeni.

² Czyli ponad 9,5 mld euro (przyp. red.).

³ Jedną z ofiar rekwizycji był były prezydent Republiki Alcalá-Zamora. Opowiada o tym z wielkim oburzeniem w *Pamiętnikach*. Sądzi, że w jego wypadku chodziło oto, by wykraść pamiętniki pisane w latach jego prezydentury. „Niepowodzenie po pierwszych przeszukaniach i po sforsowaniu mojego sejfu (...) wzmocniło jeszcze ich ciekawskość i uparte poszukiwania. W końcu 13 lutego 1937 roku szpicle Galarzy dotarli do schowków wynajętych przez moją żonę w Crédit Lyonnais i znaleźli *Pamiętniki*. Żeby móc wszystko zabrać (...), a także zadziałać na niekorzyść innych ograbionych, nie zawahał się (...) nadać prześladowaniom mojej żony charakteru postępowania kryminalnego. A było takie, rzeczywiście! W związku z tym razem z pamiętnikami zniknęły antyki, ubrania, dzieła sztuki, a nawet pewna mantylka, która –według najbardziej ekstremalnego kryterium proletariackiego – mogła należeć tylko do kobiety, która wyhaftowała ją własną ręką” (N. Alcalá-Zamora, *Memorias...*, s. 15).

Anarchistyczny historyk Francisco Olaya pisze, że w 1937 roku rząd zebrał w Walencji zarekwirowane dobra. „Aby wyobrazić sobie pobieżnie, jaki to wywołało ruch, wystarczy wziąć pod uwagę, że z samego tylko Madrytu wysłano 88 ciężarówek i furgonetek, pełnych paczek i skrzyń z klejnotami, dawnymi monetami i przeróżnymi przedmiotami ze srebra oraz innymi, niewyszczególnionymi obiektami”. W pewnym zestawie 26 skrzyń, „oprócz dwóch, które zawierały »stroje kościelne« oraz akcje, papiery wartościowe, walory i pokwitowania, w innych były klejnoty, monety i sztaby, w większości z nich zaś korony, relikwie, monstrancje, kielichy oraz różne przedmioty kultu, ze złota i srebra, wśród nich wiele dzieł sztuki”. Cytuje również świadectwo Celestina Alvareza, agenta Negrina: „W pierwszych miesiącach faszystowskiego buntu (...) w Barcelonie wszyscy prowadzili rekwizycje: *Generalitat*, związki zawodowe, a nawet osoby prywatne. Była jednak jedna rzecz, której nikt nie kwestionował: skrytki wynajmowane w bankach”. W końcu Związek Zawodowy Banków i Giełdy w Barcelonie, członek UGT, ale zdominowany

Całe to bogactwo, wraz z innymi materialnymi przewagami, miało zapewnić, prawie nieodwołalnie, zwycięstwo Frontowi Ludowemu.

Oczywiście nowy rząd musiał z najwyższym zainteresowaniem zająć się złotem Banco de España. 12 września, kiedy powstańcy walczyli, by otworzyć sobie drogę z Talavery do Maquedy, odbywało się posiedzenie lewicowej rady ministrów. Choć prasa nadal nieugięte donosiła tylko o własnych triumfach i o klęskach nieprzyjaciół, ministrowie orientowali się, że sytuacja wcale nie jest łatwa, i po raz pierwszy rozważali możliwość przeniesienia się do Barcelony lub Walencji, nie dochodząc do porozumienia. Negrín przedstawił tajny dekret, który miał podpisać Azaña, pozwalający na przewiezienie rezerw metali szlachetnych i banknotów Banco de España w bezpieczniejsze miejsce. Azaña podpisał. Dekret głosił: „W odpowiednim momencie rząd złoży sprawozdanie Kortezom na temat tego dekretu”. Ten dzień nigdy nie miał nadejść.

Zdaje się, że powodem podjęcia tego kroku była nie tylko bliskość wojsk Vareli (trochę mniej niż 100 km, na które miały one strawić jeszcze dwa miesiące), lecz również niebezpieczeństwo ze strony anarchistów katalońskich, którzy, podobnie jak *Esquerra*, uważali Katalonię za środek ciężkości „republiki” i sądzili, że w związku z tym to oni powinni kontrolować rezerwy kraju.

Aby zachować pozory skonsultowano się z czterema członkami Rady Nadzorczej Banco, którzy zostali na miejscu (dwunastu bowiem zbiegło do strefy narodowej), jak gdyby ich opinia miała być brana pod uwagę. Jednocześnie jednak rozpoczęto przygotowania do przeprowadzki. Wściekli z powodu tej – jak uważali – farsy, niektórzy członkowie Rady podali się do dymisji, nie została ona jednak przyjęta. Wszyscy opuścili wtedy miejsce pracy (oprócz jednego, informatora

przez komunistów, zajął się nimi. Argumentem podawanym, by usprawiedliwić grabież, był zamiar wyprzedzenia anarchistów, którzy „gdyby zdali sobie sprawę z istnienia tych schowków, ruszyliby po nie bez skrupułów”. To samo zdarzyło się w innych częściach kraju. Wiele biżuterii i innych przedmiotów ze srebra stopiono, co uniemożliwiło rozpoznanie ich przez właścicieli. Podobna polityka wywołała szeroko zakrojone i rozpoznane zjawisko korupcji (E. Olaya, *El oro de Negrín, Nossa y Jara*, Madryt 1998, s. 451 i 442).

powstańców). Jeden z pracowników odpowiedzialnych za dostęp do skarbcza banku popełnił samobójstwo.

Między 14 a 16 września przetransportowano 560 ton złota do głębokiego tunelu, wydrążonego w górze La Algameca, blisko Cartageny, głównej bazy lewicowej marynarki wojennej, bardzo oddalonej od wszystkich frontów i nie do zdobycia od strony morza. Ładunek pozostał tam tylko nieco ponad miesiąc, bowiem 25 października został prawie w całości (510 ton) załadowany na statek płynący do Odessy. Co stało się przez ten miesiąc? Zasadniczo trzy rzeczy:

- a) Po raz pierwszy zarysowała się jasno możliwość klęski Frontu Ludowego. Upadek Toledo i wyzwolenie Alkazaru, 27 września, wyraźnie nadwątlili ducha żołnierzy i przywódców Frontu Ludowego. Madryt, a wraz z nim koniec wojny wydawał się w zasięgu następnego ruchu Franco. Buntownicy przestawali być buntownikami, zmieniali się w pełnoprawną stronę walczącą i praktycznie zwycięską. Strona ta sama siebie określała mianem „narodowej”.
- b) 16 września, 10 dni przed upadkiem Toledo, Stalin dał zielone światło „Operacji X”, poprzez którą włączał się bezceremonialnie w konflikt. Częścią operacji było ujawnianie niemieckiej i włoskiej pomocy dla strony narodowej, co miało pomóc ukryć własne działania, już zdecydowanie zaawansowane. Pod koniec sierpnia przybywa do Madrytu ambasador sowiecki Rosenberg, a za nim przyjadą liczni doradcy wszelakiego autoramentu, wśród nich ekspert finansowy Staszewski. Natomiast 4 października do Cartageny przybił pierwszy rosyjski okręt z zapasami żywności i broni.
- c) Rząd Largo Caballero poprosił o interwencję sowiecką, akceptując wszelkie jej warunki: broń, doradców i – jak później miało się okazać – orientację polityczną. Pierwszy krok na tej drodze miał polegać właśnie na wysłaniu złota do ZSRS.

Tajny dekret, który w zasadzie pozwalał na tak wyjątkową operację, był sformułowany naprawdę nieprecyzyjnie: „Upoważnia się ministra finansów, by w momencie, który uzna za dogodny, wydał polecenie przygotowania transportu (przy zachowaniu najwyższej ostrożności) rezerw

złota, srebra i banknotów, jakie znajdować się będą wówczas w siedzibie centralnej Banco de España, do miejsca, jakie uzna za najbezpieczniejsze? Czy takie upoważnienie mogło zostać rozciągnięte na zagranicę? Z całą pewnością było to nadużycie w interpretacji dekretu, który z trudem mógłby się odnosić do eksportu skarbu państwa, gdyż było to nielegalne.

Poza tym któż odważyłby się nazwać Moskwę „bezpiecznym miejscem” dla skarbu, czego wymagał dekret? Państwo o mało przejrzystym ustroju, oddalone o 4 500 km, przy bardzo niełatwej komunikacji, nieuznające międzynarodowych norm i gwarancji finansowych, rządzone przez hermetyczną i wszechmogącą biurokrację, wszystkie te okoliczności wykluczały od początku wszelkie formy kontroli ze strony Hiszpanii. A jednak ufność przywódców Frontu Ludowego do Stalina była tak wielka, że nawet nie postawili wymogu pokwitowania odbioru ładunku. Sowietci nie mieli zresztą zamiaru niczego takiego wydawać ani przed załadunkiem, ani bezpośrednio po odbiorze transportu, ale dopiero po długiej procedurze ważenia i liczenia. Dokument wydany wreszcie 5 lutego 1937 roku, po przeliczeniu złota, wskazywał, że o całości ładunku mógł swobodnie decydować „rząd Republiki”, czy chciałby go wyeksportować, czy też sprzedać. Pusta formalność, gdyż tak naprawdę złoto było we władaniu Sowietów. Jeśli liderom Frontu Ludowego wydało się „cudem”, że skarb dotarł nietknięty do Odessy, jeszcze większym cudem byłoby, gdyby powrócił. O dziwo, sam Stalin, bez niczyich próśb, zaproponował „gwarancje dla walorów należących do Hiszpanii”, ale przypisał ich własność państwu, nie zaś Bankowi. Tak pisał o tym Largo Caballero: „Chodziło o wystawienie dwóch dokumentów, po francusku i po rosyjsku, które miały zostać złożone w jednym z banków francuskich, w sejfie. Do otwierania go byłyby upoważnione trzy osoby, posiadające klucze”. Te trzy osoby to Largo Caballero, Negrín i Prieto, jak wyjaśnił Araquistáin w innym miejscu⁴.

Twierdzi się, że złoto, całe prawie w postaci monet, zostało stopione, ale nie ma dowodów na to, żeby czterej kluczownicy banku, wysłani z ładunkiem i potem zatrzymani w ZSRR, czyli praktycznie porwani, nadzorowali topienie. Stopiono być może większość monet, ale mało

⁴ Fundacja Pablo Iglesiasa (FPI), AFLC XXIII, s. 467 i nast.; AFLC XXV, s. 1119.

prawdopodobne, by stopiono również wiele antycznych okazów, o znacznej wartości numizmatycznej, których sowiecka księgowość nie uwzględniła⁵. Madryt mógł zaordynować sprzedaż metali, ale nie miał sposobu, by sprawdzić, jak się z nimi obchodzono, jaką cenę za nie brano ani też czy to, co sprzedano, usprawiedliwiało koszty operacji, wobec czego rząd musiał akceptować wysokie faktury za usługi finansowe, wystawiane w Moskwie.

Tak więc zaufanie do Stalina było absolutne. Ale czyje zaufanie? Na pewno nie Azani, największego autorytetu w dziedzinie teorii „republiki”, którego nawet o niczym nie poinformowano, gdyż, według Largo, „znajdował się wówczas w prawdziwie opłakanym stanie ducha”. Prieto zakomunikował mu to jakiś czas potem i mówi, że „nigdy nie widział go w stanie takiej furii. Zapowiedział mi, że natychmiast poda się do dymisji”. Ale znów tego nie zrobił. Na nieszczęście Azaña w pamiętnikach nie zająknął się ani słowem na temat tak ważnej sprawy⁶.

Reszta rządu też nie została o niczym poinformowana. Stalin zalecił utrzymanie sprawy w najwyższej tajemnicy w słynnym, szyfrowanym liście przekazanym przez ambasadora Marcelino Pascuę: „Ze względu na szczególne warunki, w jakich miał miejsce poród [przekazanie złota] oraz na szkodliwe konsekwencje, jakie spadłyby zarówno na ojca [rząd sowiecki], jak i na matkę [Front Ludowy], gdyby cała rodzina dowiedziała się o sprawie, pozwalam sobie nalegać, by zachować ją w pełnej tajemnicy. W mojej opinii w tej sytuacji na razie należy zawiadomić o narodzinach dziecka tylko ojca matki [Negrín] i dziadka ze strony matki [Largo Caballero]”⁷.

⁵ Według A. Viñasa, sprzyjającego zawsze wersji sowieckim, wartość numizmatyczna jest „późniejszą konstrukcją teoretyczną”, niebiorącą pod uwagę dokumentów z epoki. Chodzi jednak o coś takiego, jak wartość zabytkowych klejnotów, zawsze wyższą niż zawartość w nich metalu.

⁶ FPI, AF LC XXIII, s. 467 i nast.; I. Prieto, *Convulsiones de España*, t. II, México 1968, s. 130.

⁷ Choć list jest podpisany przez Pascua, to oczywiste, że zwykły ambasador nie mógł pouczać rządu o szczegółach dotyczących sprawy; to on powinien otrzymywać instrukcje od rządu i przekazywać informacje od Stalina.

Rady posłuchano co do joty, choć powiadomiono prawdopodobnie także Prieto. Ten jednak oświadcza, że dowiedział się o wszystkim przez przypadek, gdyż znajdował się w Cartagenie, kiedy trwał załadunek skarbu.

Operację zorganizował Negrín, prawdopodobnie z inspiracji sowieckiego radcy handlowego Staszewskiego, który był jego przyjacielem, a także przy aprobacie Largo i – co prawie pewne – przy poparciu Prieto. Prieto był niezbędnym tutaj ogniwiem jako minister marynarki. Dlaczego całą sprawę utrzymano w tak wielkiej tajemnicy? Z jednej strony, ponieważ złoto było własnością prywatną, prawnie przeznaczoną do wspierania wartości pesety. Peseta straciłaby ogromnie na wartości, gdyby przewiezienie złota wyszło na jaw. Largo, zwalając później winę na Negrina, pisał: „Tak naprawdę państwo przekształciło się w fałszywą portmonetkę. Czy z tego powodu i z jeszcze innych powodów Negrín odmawiał powiadomienia kogokolwiek o sytuacji ekonomicznej?”⁸.

Z drugiej strony, przedsięwzięcie było w pełni nielegalne, prawo bowiem nie tylko zabraniało eksportu złota, z wyjątkiem sytuacji, gdyby bank pożyczył go rządowi, aby chronić pesetę. Prawo wymagało także zgody rady ministrów oraz szczegółowych uzgodnień między ministerstwem finansów a bankiem co do warunków pożyczki i terminu spłaty. Wreszcie bardzo trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego legalny i demokratyczny – w domniemaniu – rząd oddawał swoje rezerwy w ręce państwa totalitarnego i kompletnie nieprzejrzystego, jeśli chodzi o sprawy finansowe. Operację tę można zrozumieć jedynie jako rewolucyjną rekwizycję.

W takiej sytuacji nie dziwi fakt, że dwóch z trzech zamieszanych w sprawę, Largo i Prieto, uznało to później za fatalne wyjście i próbowało zrzucić odpowiedzialność na Negrina. Ten z kolei chyba nie pozostawił żadnego wyjaśnienia na ten temat, a jedynie dokumenty dotyczące zarządzania złotem hiszpańskim, których pilnie strzegł aż do śmierci. Tylko on był w posiadaniu takich dokumentów, co wskazuje, w jakim stopniu osobiście kierował operacją. Largo i Prieto oskarżają go, iż w ca-

⁸ FPI, AFLC XXIII, s. 467 i nast.

łej sprawie działał wyłącznie na własną rękę, co odpowiada prawdzie, ale nie w pełni. Pozostali ministrowie mieli wiedzieć, przynajmniej mniej więcej, dokąd wysłano złoto, jednak Negrín zajmował się finansami w bardzo zawaolowany sposób. Tak podsumowuje to Araquistáin: „Nikomui nie zdał sprawy z tego, co zrobił ze skarbem Hiszpanii (...). Nigdy nie zechciał powierzyć sekretów publicznych finansów ani parlamentowi, ani rządowi”. Araquistáin znieawidził w końcu Negrina, ale Zugazagoitia, wielki przyjaciel tego ostatniego, zgadza się z Araquistáinem: „Polityka finansowa była dla reszty ministrów czystą tajemnicą”, ponieważ Negrín uważał, że „tylko niezłomny sekret (...) mógł nam pozwolić kierować finansami państwa w bezpiecznych warunkach”. Także anarchiści protestowali, mówiąc, że nawet Hitler ani Mussolini nie śmieliby w ten sposób zadysponować skarbem państwa⁹.

Takie zachowanie nadaje polityce ekonomicznej Frontu Ludowego głęboko nienormalny charakter. Zaskakuje fakt, że rząd zgodził się na własne niedoinformowanie w sprawie finansów jako gwarancję wygrania wojny. W każdym razie, bez względu na umiejętności zarządzania finansami przez Negrina, metoda była antydemokratyczna, by nie powiedzieć pokątna i niezdrowa¹⁰.

Trzeba przypomnieć, że osoby odpowiedzialne za wysyłkę złota, które tak ślepo zaufały Stalinowi, nie były komunistami, lecz socjalistami. Jak napisze Prieto: „PSOE nie może chwalić się nieszczęsnymi

⁹ Ibidem, XXV, s. 1420; J. Zugazagoitia, *Guerra y vicisitudes...*, s. 316; D. Abad de Santillán, *Por qué perdimos la guerra*, Barcelona 1977, s. 328-331.

¹⁰ Vide: opinia prof. Cuenki Toribio: „Niżej cytowane, przeciwstawne świadectwa posłużą nam za precyzyjny kamień probierczy, aby jeszcze raz przekonać się o irytującym braku zgody różnych uczonych co do najbardziej neutralnych i mierzalnych faktów oraz danych dotyczących wojny: Chaos monetarny, finansowy i ekonomiczny w Hiszpanii republikańskiej był ogromny, i przyczynił się do przegrania wojny przez republikańców” (H. París Eguilaz, *Cincuenta años de economía española, 1930-1980*, Madryt, 1981, s. 55). Profesor fizjologii Negrín miał poprowadzić finanse hiszpańskiej wojny w sposób bez zarzutu. Najlepszym dowodem jest to, że wojna zakończyła się po trzech latach, ale nie z powodu braku środków finansowych, lecz w wyniku militarnych klęsk, które można przypisać innym przyczynom”. (M. Ansó, *Yo fui ministro de Negrín*, Barcelona 1976, s. 152).

efektami wiadomej przygody, ale prawdę mówiąc, nie może także, jak chciałyby pewna propaganda, zwalić całą odpowiedzialności na komunistów. Jeden z socjalistycznych ministrów poprosił o pełnomocnictwa, by działać na własną rękę. Rząd, którego byliśmy członkami (było nas jeszcze pięciu socjalistów, w tym premier), pozwolił mu na to. Socjalistami byli też bankierzy, którzy przygotowali wszystko tak, jak im kazano, zarówno w Hiszpanii, jak w Rosji, a także konwojenci ładunku jadącego z Madrytu do Cartageny¹¹. Chociaż ostateczna zgoda miała zostać wydana przez Azanię¹².

Ta wielka operacja miała dwie zasadnicze konsekwencje, nie wiadomo, która z nich jest ważniejsza. Po pierwsze, pozwoliła ona Frontowi Ludowemu prowadzić dalej wojnę, którą już praktycznie przegrał; w tym sensie była równa mostowi powietrznemu Franco, choć nie jest takim samym wyczynem. Uratowała jednak rewolucjonistów od prawie nieuniknionej przegranej.

Po drugie, przeniosła na Kreml kontrolę rezerw hiszpańskich, a co za tym idzie – kontrolę dostaw broni oraz losów Frontu Ludowego. Front stracił autonomię, zmieniając się w satelitę lub protektorat sowiecki. Z uprzywilejowanej pozycji Stalin zaczął tak naprawdę narzucać politykę hiszpańskiej lewicy, używając do tego dwóch znaczących narzędzi: coraz potężniejszej partii komunistycznej oraz zespołu wojskowych i policyjnych doradców. Largo Caballero narzekał poniewczasie: „Musiałem dokonywać tytanicznych wysiłków, by tolerować [sowieckich] *doradców*. A zmuszała mnie do tego jedynie myśl: A jeśli nam nie przyślą więcej broni?” Wobec tych oznak niezadowolenia ze strony swoich protegowanych doradcy okazywali, że są oni gotowi odejść ze stanowisk: „Cóż robić wobec tylu gróźb? (...). Rząd sowiecki uzurpował sobie zadanie definiowania naszej polityki wewnętrznej. Jeśli tak postępowali z nami, to jakie polecenia musieli dawać komunistom?”

Prieto, minister sił powietrznych, też będzie wspominał, jak to sowieccy „przyjaciele”, prawdziwi dysponenci sił powietrznych i czołgów,

¹¹ I. Prieto, *Convulciones...*, t. II, s. 121-122.

¹² J. M. Cuenca Toribio, *La guerra civil de 1936*, s. 146.

nie zwracali uwagi na rozporządzenia ministrów. Takich świadectw jest wiele. Nadzór nad dostawami broni, opłacanej sowicie hiszpańskimi skarbami, pozwalał Stalinowi kierować polityką hiszpańskiej lewicy¹³.

W grudniu 1956 roku, 20 lat później, syn Negrina, Rómulo, wypełniając ostatnią wolę ojca, przekazał frankistowskim władzom dokumenty przechowywane przez eks-premiera w absolutnym sekrecie.

Historia ta pozostała owiana głęboką tajemnicą i siecią nieporozumień, frankiści więc przyjęli, że Stalin zdradził Hiszpanię i zatrzymał sobie część skarbu. W 1976 roku jednak Ángel Viñas, zwolennik socjalistów, choć, jak wielu innych, zrobił zauważalną karierę w administracji frankistowskiej, opublikował książkę pt. *Moskiewskie złoto*¹⁴, szczegółowe studium techniczne, w którym przedstawiał całą operację jako w pełni legalną i normalną między dwoma krajami mniej więcej demokratycznymi lub prawnie umocowanymi. Podtytuł książki, „*alfa i omega pewnego mitu frankistowskiego*”, sugerował, że krytyka operacji musiałaby mieć charakter profrankistowski. Autor zapominał o tym, że być może najostrzejsze ataki miały miejsce ze strony samych socjalistów, anarchistów i innych lewicowych krytyków komunistów¹⁵.

Te krytyki i ataki to nie jedyna rzecz, jaką Viñas arbitralnie pominął. Pominął wspomnianą już centralną kwestię całej sprawy: kwestię politycznej zależności, w jaką popadła lewa strona. Odwracając uwagę od tego zasadniczego problemu, Viñas rozpatruje inne, też bardzo ważne, lecz jednak drugorzędne sprawy: czy Rosjanie oszukiwali rozporządzając złotem; czy lewicowy rząd miał inne wyjście niż wysłanie złota do Moskwy; czy operacja była zgodna z prawem. Co do pierwszego punktu, Viñas twierdzi, że nie było żadnego oszustwa i że wydano całość

¹³ FPI, AFLC XXIII, s. 602 i 694.

¹⁴ *El oro de Moscú*, Barcelona 1979 (przyp. red.).

¹⁵ Tytuł też prowokował zamieszanie, gdyż wyrażenia „moskiewskie złoto” używano zazwyczaj w stosunku do pieniędzy wpłacanych przez ZSRS –jako pomoc i nóż na gardle –partiom komunistycznym w wielu krajach, w tym w Hiszpanii. Długo zaprzeczano istnieniu „moskiewskiego złota”, ale dziś znane już dokumenty sowieckie w pełni potwierdziły jego realność. Patrz, np. A. Maestro, *Moskiewskie złoto, owszem istniało* [„*El oro de Moscú, si existió*”], w: *La Razón Española*, nr 113, maj-czerwiec 2002.

środków dość długo przed końcem wojny; co do drugiego, zapewnia, że polityka nieinterweniowania europejskich demokracji popchnęła rząd w objęcia ZSRS, a wreszcie, przewiezienie złota uznaje za legalne.

Niedawno ukazała się książka Pablo Martina Aceña *Moskiewskie złoto i berlińskie złoto*¹⁶, w której autor szeroko omawia prace Viñasa na temat konsumpcji skarbu hiszpańskiego i legalności transakcji. Ma pewne zastrzeżenia i nie zgadza się, jakoby Front Ludowy miał do wyboru tylko wariant moskiewski.

Martín Aceña, idąc za Viñasem, a zapominając o skrupulatnym Olayi, widzi w dokumentach sowieckich dowód na słuszność postępowania Sowietów, a zaskakuje go deklaracja syna Negrina, według której papiery powinny być „ułatwić państwu hiszpańskiemu podjęcie odpowiednich działań (...) w celu odzyskania wspomnianego złota z Hiszpanii”.

Ale nie ma czemu się dziwić, gdyż Mariano Ansó, bardzo bliski współpracownik Negrina, przypomina, że za broń nie trzeba było płacić, zgodnie z przyjętym przez ONZ po I wojnie światowej kryterium i zgodnie z tym, co sam Związek Radziecki sądził np. na temat pomocy otrzymanej od USA w tej samej I wojnie. Rómulo przypisuje tę opinię swemu ojcu¹⁷.

Viñas i Martín nic nie mówią o takim punkcie widzenia i argumentują, że w dokumentach widać dowody lojalności sowieckiej zarówno, jeśli chodzi o wycenę złota – choć koszty stopienia złota i koszty finansowe wydają się lekko za wysokie – jak i o jego używanie, dokładnie według hiszpańskich wskazówek. Obaj autorzy wykazują szczególną, prosowiecką gorliwość, która u Viñasa dochodzi do granic serwilizmu, ponieważ wyklucza wielu świadków tylko dlatego, że pochodzą „spośród członków POUM-u, trockistów czy odszczepieńców komunistycznych”¹⁸, albo też spośród socjalistów, ale przeciwników Negrina.

¹⁶ *El oro de Moscú y el oro de Berlín*, Madrid 2001 (przyp. red.).

¹⁷ M. Ansó, *Yo fui ministro de Negrín*, Barcelona 1976, s. 230.

¹⁸ A. Viñas, *El oro de Moscú. Alfa y omega de un mito franquista*, Barcelona 1979, s. 436.

Gorliwość ta (a obaj cytowani autorzy byli funkcjonariuszami państwa hiszpańskiego) kontynuuje tradycję wytyczoną przez pewnych funkcjonariuszy Frontu Ludowego. Koszty, o których mówiliśmy, są naprawdę wysokie, wartość numizmatyczna starych monet nie została wzięta pod uwagę, a o pozycjach takich, jak dewizy otrzymane w zamian za złoto, nic nie wiadomo¹⁹.

Przede wszystkim jednak księgi, które uznano za wiernie odzwierciedlające prawdę i wiarygodne, nie zawierają dokładnych wydatków związanych z zarządzaniem złotem ani też szczegółowego wykazu wartości poszczególnych obiektów. Danych tych Związek Sowiecki nie miał ochoty dostarczyć ani wówczas, ani potem, a jak się wydaje, lewicowy rząd ich także nie zażądał. Dopiero ostatnio Howson opublikował trochę sowieckich dokumentów, z których częściowo poznaliśmy sprawę. Martin tymczasem sam zaprzecza swoim dobitnym stwierdzeniom o tym, że nie było żadnego oszustwa, uważa ceny za arbitralne, czasami poniżej realnej wartości, ale wiele razy – powyżej niej oraz przypomina dostawy przestarzałej lub zupełnie nieprzydatnej broni. Tamto złoto nie było zresztą jedynym skarbem wysłanym do Związku Sowieckiego, Olaya znalazł ślady wielu innych wysyłek klejnotów, monet czy sztab złota. García Oliver pisze w pamiętnikach, że zwykłym ludziom konfiskowano materiały tekstylne, klejnoty i wartościowe pamiątki rodzinne, by wysłać je do ZSRS. Trzeba by też policzyć eksport surowców oraz siedem statków handlowych zatrzymanych w sowieckich portach²⁰.

Wynika z tego, że rzeczywiście miało miejsce prawdziwe oszustwo, za pełną zgodą hiszpańskich władz. Ale na jaką skalę się ono dokonało, oto jest pytanie? W mojej opinii nie jest zbyt prawdopodobne, by Stalin okradał swych podopiecznych na duże sumy. Ilość dostarczanej broni jest równa, a w niektórych wypadkach przewyższa dostawy

¹⁹ Jak w końcu przyznał Viñas, ZSRS nigdy nie przedstawiło rozliczeń, i dopiero ostatnio rzucono trochę światła na działania sowieckiego Narodnego Banku, który zarządzał hiszpańskimi aktywami z Londynu, oraz przede wszystkim – na działania La Banque Commerciale pour l'Europe du Nord, który zajmował się tym samym w Paryżu.

²⁰ F. Olaya, *El oro...*, s. 431.

broni z Włoch i Niemiec dla drugiej strony konfliktu, a całość kosztów niewiele się różni od kosztów drugiej strony. Poza tym gdyby Stalin oszukiwał swych protegowanych, stałoby to w sprzeczności z jego zaleceniami dla nich, czyli organizacją prawdziwego wojska, żelazną dyscypliną i intensywną ideologizacją. Miało to jeszcze większe znaczenie niż broń – nie mogła się ona przecież znaleźć w rękach ludzi nieuczonych lub niezmotywowanych. Jasne, że po tylu wysiłkach (dokonywanych przez PCE i doradców radzieckich), by powstała taka armia, Stalin nie miał zamiaru pozostawić jej bez broni. Zresztą, jeśli zdolność zwolenników Frontu Ludowego do prowadzenia wojny nie wyczerpała się w ciągu kilku miesięcy, to głównie dzięki wszechstronnej sowieckiej „pomocy”.

Stalina często oskarża się o zdradę Frontu Ludowego, ale oskarżenie to nie bierze pod uwagę paru podstawowych spraw. Francja zredukowała sprzedaż broni dla Frontu Ludowego między innymi dlatego, że musiała pilnie zaspokoić własne potrzeby wobec rosnącego zagrożenia ze strony Niemiec. Taką samą potrzebę odczuwał Związek Sowiecki, ten jednak dostarczał duże ilości broni i wydaje się normalne, że chciał za nią osiągnąć najwyższą możliwą cenę.

Wokół tematu złota powtarza się jeszcze jedno oskarżenie: według Guillermo Cabanellasa, na przykład, Związek Sowiecki „otrzymał złoto w depozycie, a z prawniczej praktyki wynika, że depozytariusz nie może używać depozytu do swoich celów. ZSRS przetrzymał i użył depozytu do swych własnych celów, co stanowi przestępstwo we wszystkich cywilizowanych krajach”²¹. Argument ten nie jest zbyt solidny. Stalin nie zabrał sobie skarbu, tylko ministrowie Frontu Ludowego oddali mu go i pozwolili konsumować, nie skarżąc się na sposób, w jaki to robił. Jeśli może być mowa o zdradzie interesów Hiszpanii – jak wyjaśniają lub sugerują Largo, Prieto, Araquistáin, Abad de Santillán i tylu innych – to winni jej są ci, którzy przekazali rezerwy hiszpańskie, a wraz z nimi niepodległość Hiszpanii, w obce ręce.

²¹ P.M. Aceña, *El oro de Moscú y el oro de Berlín*, Madryt 2001, s. 151.

Bardziej interesująca jest argumentacja Martina Aceñi co do konieczności ucieczki do Moskwy, którą to konieczność Viñas podkreśla, a Martín Aceña jej zaprzecza. Tak naprawdę nie było żadnego powodu, by przewozić złoto z tak strzeżonego miejsca, jak Cartagena, o wiele bardziej bezpiecznego pod wszystkim względami niż Moskwa. Powoływanie się na zagrożenie inwazją czy bombardowaniami wroga to tylko butne preteksty. To samo dotyczy domniemanych wrogich zachowań innych demokracji czy banków zagranicznych. Jak pamięta Martín, i jak inni już wcześniej przypominali, rządy Girała i Largo umieściły we Francji przed końcem 1936 roku znaczącą ilość – prawie 200 ton złota, czyli dużo ponad jedną trzecią złota wywiezionego do Moskwy. Złotem we Francji Front Ludowy dysponował bez żadnych problemów. Tak samo przekazał w obce ręce rezerwy srebra, sprzedając do USA co najmniej 1 225 ton. Strona narodowa próbowała zapobiec tym operacjom, argumentując, że eksport skarbu państwa jest nielegalny, wydaje w obce ręce narodowe dziedzictwo i przeciwstawia się polityce nieinterwencji²², ale jeden z północnoamerykańskich funkcjonariuszy ministerstwa skarbu filozoficznie odparł na to, że „srebro to srebro”. Identyczne kryteria zastosowała Francja oraz, w mniejszym stopniu, Wielka Brytania, ułatwiając „republice” wszelkiego typu transakcje. Inna sprawa, że kupowaniu broni w ten sposób towarzyszyły znaczna nieudolność i korupcja²³.

Wybór ZSRS miał, oczywiście, podłoże ideologiczne. Prawie wszyscy uczeni udają, że zapomnieli, iż rząd Largo Caballero nie był odtworzeniem II Republiki po okresie anarchistycznej rewolucji, lecz wyrazem hegemonii sił marksistowskich. Związek Radziecki natomiast był modelem społeczeństwa, jakie w mniejszym lub większym przybliżeniu chciały stworzyć w Hiszpanii tamte siły i rządzący, poczynając od *hiszpańskiego Lenina*, który od połowy 1933 roku zajmował się obalaniem republiki *burżuazyjnej* i dążył do zastąpienia jej dyktaturą *proletariatu*. Przewiezienie złota do Moskwy jest związane przede wszystkim z takim

²² Większość państw demokratycznych stała na stanowisku nieinterwencji, tj. powstrzymania się od zaangażowania po którejkolwiek ze stron konfliktu (przyp. red.).

²³ Ibidem, s. 47 i nast.

myśleniem. Nie rozumieją tego tylko ci, którzy upierają się, by mówić o „republice” i „stronie republikańskiej”, jak gdyby rewolucja z 19 lipca nie miała decydujących skutków. Do dziś jest to prawie powszechne przekonanie, ale nie przestaje być z tego powodu zupełnie nieuzasadnione. Od początku było jasne, że przekazanie złota pociąga za sobą zależność polityczną, ale prawie nikomu w rządzie to nie przeszkadzało, przynajmniej w pierwszym okresie. *Hiszpański Lenin*, Prieto i inni dopiero mieli się przebudzić i rozpocząć festiwal przekleństw i wzajemnego zrzucania na siebie odpowiedzialności. Prawdziwy charakter zarówno „republiki”, jak i interwencji sowieckiej daje się pojąć poprzez tę operację.

Co do problemu legalności, Viñas i Martín rozwiązują go na korzyść „republiki”. Czy można jednak uznać za legalną akcję przeprowadzoną w warunkach pełnego utajnienia, za plecami prezydenta i rządu oraz z pogwałceniem prawa bankowego? Jak mówiłem, chodziło o typową rewolucyjną konfiskatę, którą można uzasadnić tylko w perspektywie rewolucji. Być może tę logikę wyznają też nasi autorzy, choć w większości są to typowi przedstawiciele *burżuazji*.

ROZDZIAŁ 19

CZY FRANCO STRACIŁ MADRYT, PONIEWAŻ ZYSKAŁ TOLEDO?

21 września, w 5 dni po przewiezieniu złota do Cartageny i po zaakceptowaniu „Operacji X” przez Stalina, buntownicy dotarli do Maquedy, a stamtąd mogli albo pójść dalej w stronę Madrytu, albo skręcić do Toledo. Miesiąc wcześniej Franco obiecał Moscardó wyzwolenie Toledo. Gdyby wybrali Madryt, mogli albo iść dalej wzdłuż głównej drogi, albo trochę na północ od niej, otaczając w porozumieniu z Molą oddziały nieprzyjaciela stacjonujące w górach, a potem uderzyć na stolicę od północy. Na papierze to ostatecznie wyjście wydawało się bardzo obiecujące, ale zmusiłoby wojska Franco do przejścia pomiędzy dużymi zgrupowaniami sił wroga, które mogłyby wziąć je w kleszcze. Kindelán, generał lotnictwa, ostrzegł Franco: „Toledo może Pana kosztować Madryt”. Ale sam wolał podjąć ryzyko, gdyż wiadomo było, że wyzwolenie Alkazaru miałoby wielkie znaczenie psychologiczne. Po rozważeniu za i przeciw Franco podzielił tę opinię. Jego kuzyn, Franco Salgado-Araujo, nie pamiętając tego dobrze, przypisuje Kindelanowi preferencje na rzecz Madrytu¹, które sam podzielał, ale Franco podkreślał „duchowy aspekt” wyboru Alkazaru i dodał: „Po ośmiu dniach od zajęcia Toledo będę w Madrycie”. Yagüe wolał zakończyć sprawę Alkazaru i pewnie dlatego na stanowisku głównodowodzącego zastąpił go Varela. Zdecydowanie

¹ Często czytamy, że Kindelán chciał atakować Madryt, ale w swoich *Zeszytach wojennych* [„Cuadernos de guerra”] stawia sprawę jasno: „Ja poszedłbym na Toledo, choćbym przez to miał ryzykować utratę Madrytu”.

się na Toledo to jedna ze strategicznych kwestii, na temat których najwięcej wylano atramentu².

Dzień upadku Maquedy był bardzo ważny również ze względu na mające wówczas miejsce spotkanie najwyższych dowódców powstańczych w jednym z baraków na lotnisku San Fernando, w pobliżu Salamanki. Miano na nim zdecydować o tym, kto obejmie dowództwo naczelne i zarazem władzę. Decyzji tej, zdaniem Moli i innych uczestników spotkania, nie można już było odkładać. Po niepowodzeniu zamachu stanu na początku – lawina wydarzeń pochłonęła całkowicie energię powstańców. Usprawiedliwia to opóźnienie w rozwiązaniu podstawowej kwestii, z jaką obóz przeciwnika uporał się prawie trzy tygodnie wcześniej, tworząc rząd Largo Caballero. Problem obejmował dużo więcej niż tylko skupienie dowództwa wojskowego w jednych rękach. Chodziło o odtworzenie państwa, ponieważ z obu stron frontu przestało ono istnieć. Obie strony musiały zmierzyć się z tym problemem w tym samym miesiącu.

Spontaniczny przebieg walk wyłonił trzech niezależnych przywódców powstania: generała Molę na północy, generała Queipo w Andaluzji oraz generała Franco dowodzącego siłami afrykańskimi. Ich poczynania koordynowała teoretycznie Junta Obrony Narodowej [*Junta de Defensa Nacional*], pod wodzą najstarszego generała Cabanellasa, republikanina i masona. Dotąd nie było między nimi poważnych starć, ale mogło się to łatwo zmienić³. Poza tym, na wypadek militarnego zwycięstwa, należało się też zająć przyszłością polityczną kraju.

Wydaje się, że Franco nie wykazywał zainteresowania przejściem władzy i że to jego brat Nicolás, generał Yagüe i przede wszystkim generał Kindelán namówili go do tego. Kindelán opisuje zebranie na lotnisku: „Poprosiłem, bym mógł pierwszy zabrać głos, i zaproponowałem

² F. Franco Salgado-Araujo, *Mi vida junto...*, s. 199; A. Kindelán, *Mis cuadernos de guerra*, Madryt [brak daty], s. 23.

³ Franco znajdował się w trudnej sytuacji ze względu na brak własnej bazy terytorialnej. Z Queipo miał napięte stosunki, a do tego Queipo był dłużej generałem dywizji niż on. Bazę terytorialną zapewnił mu Mola, ogłaszając wolną prowincję Cáceres. Franco odwdzięczył się, oddając Moli oddziały marokańskie i kilka samolotów.

Franco. Natychmiast i szczerze przyłączyli się do tej propozycji Mola, Orgaz i, po kolei, reszta uczestników spotkania, oprócz Cabanellasa, który będąc przeciwnikiem wyboru, stwierdził, że nie będzie głosował nad kandydaturą na stanowisko, które wydawało mu się zbędne⁴.

Franco jednak zastrzegł wobec towarzyszy broni, że zaakceptuje stanowisko tylko, jeśli będzie ono skupiało całą władzę. Po raz pierwszy wykazał się ambicjami politycznymi. Po krótkich sporach podjęte uzgodnienia pozostały poufne do czasu oficjalnej decyzji Junty, która wyszczególniłaby podział władzy.

Tydzień później wyzwolono Alkazar w Toledo. Kiedy wiadomość dotarła do Cáceres pod wieczór 27 września, entuzjastycznie nastawiony tłum udał się pod pałac Golfines, a na jego balkonie pojawili się Franco, Millán Astray i Yagüe. Ten ostatni przemówił w te słowa: „Zdobycie Toledo jest powodem do dumy dla nas wszystkich. Jednak autorem tej wiktorii jest generał Franco. Jutro zostanie on naszym *Generalísimo*, szefem państwa”.

28 września, po pozbawionych większego znaczenia dyskusjach na wniosek Moli, Junta uchwaliła połączenie dowództwa wojskowego z „władzą państwową na czas trwania wojny”. 29 września miało miejsce drugie wydarzenie, prawie tak bardzo korzystne dla powstańców, jak wzięcie Toledo. Krążownicy *Canarias* i *Almirante Cervera*, po zatopieniu jednego wrogiego niszczyciela i uszkodzeniu drugiego, przejęły kontrolę nad Cieśniną Gibraltarską.

30 września natomiast kataloński arcybiskup Pla y Deniel⁵ sankcjonował postawę kościoła hiszpańskiego, wspierającego powstańców, w swym liście biskupim pt. „Dwa miasta” [*Las dos ciudades*]: „Kiedy wybuchła rewolucja, wznieciła też kontrrewolucję, i te dwie strony zwały się dziś w epickiej walce w naszej Hiszpanii. Walka ta stanowi spektakl dla całego świata, który obserwuje nas nie tylko po prostu jako widz, lecz z wielkim zaangażowaniem, gdyż wie, że na hiszpańskiej ziemi walczą dziś krwawo dwie koncepcje życia, dwa sposoby odczuwania, dwie

⁴ A. Kindelán, *Mis cuadernos...*, s. 53.

⁵ Kardynał Pla y Deniel w 1936 roku był arcybiskupem Salamanki (przyp. red.).

siły gotowe walczyć we wszystkich krajach świata. Dwa miasta, które geniusz Orła z Hippony, ojca filozofii historii, św. Augustyna, opisał tak cudownie w nieśmiertelnym *O Państwie Bożym*: »Dwie miłości więc powołały dwa państwa: miłość własna, posunięta aż do pogardy Boga, powołała państwo ziemskie; miłość Boga zaś, posunięta aż do pogardzania sobą, powołała państwo niebieskie«⁶. Te dwie miłości, których ziarna znajdują się zawsze wśród ludzi wszystkich epok, dojrzały w pełni w dniach obecnie przeżywanych w Hiszpanii. Komunizm i anarchizm to zapatrzenie w samego siebie aż do granic pogardy dla Boga Naszego Pana; naprzeciwko nich natomiast niespodziewanie rozkwitły heroizm i męczeństwo, które w swej wzniosłej miłości do Hiszpanii i do Boga oferują w ofierze hekatombę własnego życia”.

Arcybiskup wspominał też, że Kościół nie prowokował władzy republikańskiej, ta zaś, owszem, na odwrót, sięgając nawet po zaciekle prześladowania. Krytykował morderstwa, ponieważ „tylko oficjalna władza może odbierać życie”, i dodawał: „Jakże byśmy mogli, wobec niebezpieczeństwa komunizmu w Hiszpanii, kiedy nie chodzi o wojnę z powodów dynastycznych ani o konflikt między dwiema formami rządów, lecz o krucjatę przeciw komunizmowi, aby uratować religię, ojczyznę i rodzinę, jakżebyśmy mogli, powtarzam, my, biskupi, nie oddać naszych pectorałów i nie pobłogosławić nowym krzyżowcom XX wieku?”.

1 października przeciwna strona zatwierdziła status autonomii dla *Euzkadi*⁷, by w ten sposób zdobyć poparcie PNV, którą na próżno próbował przeciągnąć na swą stronę Franco. Ale tego samego dnia dziesięciu rektorów uniwersytetów, mianowanych przez rząd Republiki i zdjętych ze stanowiska przez Front Ludowy pod wodzą Unamuno, zmanifestowało swoje potępienie dla rewolucyjnego reżimu i przejście na stronę powstańców.

Także 1 października, w trakcie podniosłej uroczystości w Burgos Franco został mianowany szefem państwa. Obecne w pierwotnej wersji

⁶ Cyt. za: *O państwie Bożym. Przeciw poganom ksiąg XXII*, I-II, tłum. i oprac. W. Kornatowski, Warszawa 1977, t. 2, s. 162-163.

⁷ Kraju Basków (przyp. red.).

dokumentu wyrażenie „na czas wojny” zniknęło, w ten sposób władza została mu udzielona na czas nieograniczony. Można by było uznać mianowanie go w takich okolicznościach za „zamach stanu”, nikt jednak nie zgłosił zastrzeżeń, a poza tym nie istniało państwo, przeciw któremu taki „zamach” miałby być skierowany, ponieważ dopiero zaczynało ono przybierać swą nową formę. Przyjmując powierzona mu misję, Franco powiedział: „Oddajecie w moje ręce Hiszpanię. Moje kroki będą stanowcze, serce mi nie zadrży i będę się starał wynieść Hiszpanię na miejsce, które do niej należy zgodnie z jej historią”. Nie mówił ani o monarchii, ani o republice, tylko o nowym systemie, który miałby w zamierzeniu „znieść przyczyny, z powodu których wydarzyło się tyle nieszczęść”.

A jakie były to przyczyny? Franco wychował się w liberalnym ustroju okresu Restauracji i był świadkiem jego ruiny. Ta zaś nastąpiła z powodu rewolucyjnej i jakobińskiej dywersji oraz oportunistów polityków systemu. Później republika była jeszcze o wiele bardziej targana konwulsjami. Widząc to i znając historię XIX-wiecznej Hiszpanii, Franco doszedł do wniosku, że demokracja liberalna rozkłada państwo, że zastępuje wolę ludu machinacjami partii i otwiera drogę rewolucji. Sądził, że na tym polegało zło. Napisze później w *Revue Belge*: „Nie oprzemy przyszłego ustroju na systemach demokratycznych, które najwyraźniej nie odpowiadają naszemu ludowi. Spróbowaliśmy raz i Bóg wie, że nie brakowało dobrej woli przez prawie cały wiek prób. Nowy ustrój zostanie oparty na uczciwszych i bardziej dostosowanych do szczególnego charakteru rasy hiszpańskiej zasadach demokracji”⁸.

Franco pozostawał prawdopodobnie pod wpływem regeneracjonizmu Joaquina Costy, autora, do którego przyznawała się i lewica, i prawica, a jeśli nie podzielał jego zdania na temat całkowitej dyskwalifikacji wcześniejszej historii Hiszpanii, to owszem zgadzał się co do propozycji drastycznych metod, które wyciągnęłyby kraj z zapóźnienia. Metody te miałby zastosować dobry dyktator, „żelazny chirurg”. Ustrój, jaki proponował, miał podobne korzenie, jak „demokracja organiczna”, które

⁸ L. Suárez, *Franco. El general de la monarquía, la república y la guerra civil*, Madryt 1999, s. 559-560.

teorię w Hiszpanii głosił Madariaga, a przedtem Maeztu czy też socjalista Fernando de los Ríos. Korzenie te wyrastały z *Instituto Libre da la Enseñanza*: wybory odbywałyby się poprzez instytucje, które obywatel znał i z którymi żył, jak np. syndykat czy gmina. Partie miały zniknąć lub stracić dużą część władzy. System taki powinien przełamać dezintegrację i manipulację masami, jaką przypisywano „nieorganicznemu”, tradycyjnemu głosowaniu.

Nowy przywódca państwa przyjął tytuły „*Generalissimus*” i „*Caudillo*”⁹, być może na wzór włoskich i niemieckich przywódców faszystowskich. Mówił też o państwie totalitarnym, choć trudno powiedzieć, co przez takie rozumiał: raczej nie ogólne poddanie społeczeństwa państwu, jak w systemie nazistowskim czy sowieckim, lecz bardziej zdecydowaną interwencję państwa w rozwiązywaniu konfliktów społeczno-ekonomicznych. To powodowało jego sympatię do faszyzmu i nazizmu¹⁰, które jeszcze nie pokazały się ze swej najgorszej strony i wyglądały raczej jak ustrój pozwalający przewyciężyć zarówno niebezpieczeństwo komunizmu, jak i demokrację liberalną.

Przy tym bazą jego myśli był katolicyzm, mimo pomocy otrzymywanej od paganizujących państw włoskiego i niemieckiego, którym ta cecha *Caudillo* niezbyt odpowiadała. Preston przypisuje tę identyfikację z Kościołem przebiegłej i utylitarnej kalkulacji: „Franco chciał stworzyć swój wizerunek nie tylko jako obrońcy Hiszpanii, lecz również jako obrońcy powszechnej wiary. Poza podbudowaniem *ego* Franco taki chwyt propagandowy mógł przynieść tylko ogromne zyski sprawie buntowników w kwestii pomocy międzynarodowej. Na przykład wielu brytyjskich parlamentarzystów konserwatystów zwiększyło swoje poparcie dla Franco, od kiedy zaczął powoływać się bardziej na swoje chrześcijaństwo, a mniej – na faszyzm”¹¹. Franco jednak działał zgodnie z przekonaniem prawdziwego katolika, a przypisywany mu przez Prestona makiawelizm nie

⁹ Hiszp. *Wódz*.

¹⁰ Trudno powiedzieć, co dokładnie autor ma na myśli, gdy pisze o sympatii Franco do nazizmu i faszyzmu (przyp. red.).

¹¹ P. Preston, *Franco...*, s. 235-236.

znajduje oparcia w faktach. Franco musiał być dużo bardziej zainteresowany konkretną, materialną pomocą oddziałów faszystowskich niż mało praktyczną sympatią angielskich konserwatystów.

Nowy Generalissimus i szef państwa nakazał sformowanie Junty Technicznej Państwa [*Junta Tecnica de Estado*], namiastki rządu, której powierzono misję stworzenia organów administracji i która miała pracować przy minimum biurokracji i maksimum elastyczności. Powołał też dwie armie: Armię Południową, pod dowództwem generała Queipo de Llano, i Armię Północną, dowodzoną przez generała Molę. Pod kierownictwo Moli przechodziły też kolumny afrykańskie.

Tak szybkie wyniesienie Franco na szczyt doczekało się wielu opracowań, w których najczęściej odmalowuje się obraz intryg i walk o władzę, a zdaje się, że tak naprawdę ta panorama ograniczyła się do wzajemnej niechęci kilku generałów. Tylko Queipo i Mola mogli myśleć o rywalizacji z generałem Franco, ale Mola chętnie akceptował jego przywództwo. Queipo, dowódca odważny, zuchwały i okrutny, który wkrótce okaże się też wybitnym organizatorem gospodarki, prawdopodobnie nienawidził „wschodzącej gwiazdy” Franco, ale nie umiał go zdominować. Franco umocnił i jego, i Molę na pozycjach, zażegnując początki kryzysu, dowodził marszem na Madryt, uwolnił Alkazar, wspomógł marsz na Oviedo, opór w Aragonii i zwycięstwo w Guipuzcoi, a poza tym zorganizował opór na odległej Majorce. Z nim rozmawiali Włosi i Niemcy. Tak naprawdę nikt nie mógł z nim rywalizować.

Nie ma też sensu sprowadzanie tego mianowania do kwestii zwykłej przebiegłości i żądzy władzy, gdyż bez względu na takie ewentualne pragnienia Franco, i tak wszyscy odczuwali potrzebę skupienia władzy w jednych rękach. Idea dyktatury republikańskiej generała Moli stała się tak niemożliwą do zrealizowania, jak jego plany zamachu w lipcu, i została porzucona bez dyskusji. Co do monarchii, mimo że w Juncie Obrony Narodowej dość dużą rolę odgrywali generałowie-monarchiści, bunt nie miał takiego charakteru – ani w świadomości, ani w zamiarach większości z jego uczestników. Król złożył swą władzę w sposób pozbawiony godności i niewielu wierzyło w jego powrót. Franco znakomicie zdawał sobie sprawę z tej sytuacji i od początku nie używał nigdy słowa

„monarchia” czy „republika” jako pojęć przeciwstawionych rewolucji, zawsze odwoływał się tylko do „Hiszpanii”. Nikt nie myślał o demokracji liberalnej, ani w koronie, ani w czapce frygijskiej. Europejskie wiatry (i własne doświadczenia hiszpańskie) wydawały się wiać w innym kierunku, a bardzo nieznaczący opór napotkany przez *Caudillo* wskazuje na to, że trudno było znaleźć alternatywę lub że takowa nie istniała.

W ten sposób zajęcie Toledo posłużyło do wyniesienia Franco, choć prawdopodobnie i tak objąłby władzę. Wielu autorów uważa, że wybór Toledo, a nie Madrytu, miał na celu właśnie zapewnienie przywództwa Franco, lub co najmniej wzmocnienie go poprzez spektakularne zwycięstwo. Guillermo Cabanellas, specjalista w dziedzinie wojny domowej, syn generała, tak streszcza ten pogląd: „Francisco Franco zdobywa władzę, a nacjonałści tracą Madryt”. Blanco Escolá i inni widzą w tym dowód przeciętnych zdolności militarnych oraz brudnego i taniego makiawelizmu politycznego *Caudillo*, zdolnego do poświęcenia dla swych ambicji możliwości szybkiego zakończenia wojny i tym samym nieszczęśliwości Hiszpanów. Preston uważa: „Spotkanie tego dnia [21 września, na lotnisku] wzmogło trawiące go już wcześniej wątpliwości co do wyboru na stanowisko *Generalissimusa*. Mimo prawie jednogłośnie głosowania i głosów poparcia dla Franco można było odczuć chłód i rezerwę [...]. Umowa co do utrzymania tej decyzji w tajemnicy, aż Junta w Burgos ratyfikuje ją formalnie i ogłosi publicznie, wskazuje również na wątpliwości Franco. Bardzo do niego podobna byłaby próba przechylenia szali na swoją korzyść poprzez propagandowy efekt wyzwolenia Alkazaru”. Tym samym musiałby jednak stracić „świetną okazję łatwego wkroczenia do Madrytu”.

Ale taka ostra krytyka nie jest całkiem usprawiedliwiona. Skąd może wiedzieć Preston, czy Franco „trawiły wątpliwości”, czy odczuwał „chłód i rezerwę” u swoich kolegów i czy szala nie przechylała się już i tak całkowicie na jego stronę? Poza tym czyż nie byłoby dużo skuteczniejszym chwytem propagandowym zdobycie Madrytu, tak łatwe w opinii historyka?¹²

I kontynuuję w tym duchu: „Gdyby nadal szedł na Madryt, jego pozycja polityczna nie zostałaby nieodwołalnie umocniona. Cały proces

wyboru szefa państwa opóźniłby się. W związku z czym Franco musiałby podzielić się triumfem i przyszłością z pozostałymi generałami z Junty”. A przecież niekoniecznie tak miały się rozegrać sprawy. Dotarcie do Madrytu, nawet najkrótszą drogą, zabraloby długie tygodnie, a w tym czasie i tak musiano by zdecydować o tym, kto będzie jedynym, politycznym i militarnym wodzem. Zwycięstwa natomiast zawsze były dzielone przezeń z innymi generałami, którzy bardziej zawdzięczali je Franco, niż on im.

Wreszcie, jeśli pominiemy, uzasadnione lub nie, spekulacje na temat makiawelizmu i żądzy władzy, mało ważne zresztą, większość autorów, od czasów Zugazagoitii, wolała sądzić, że Franco łatwo mógł być zdobyć Madryt i że popełnił zasadniczy błąd strategiczny, tracąc „jedyną szansę” pełnego zwycięstwa. To rozpowszechnione przekonanie opiera się na trzech założeniach, których nigdy jasno nie zanalizowano:

- a. że Franco dysponował siłami wystarczającymi do ataku na Madryt,
- b. że zwolennicy Frontu Ludowego stracili wszelką wolę obrony,
- c. że opóźnienie pozwoliło Związkowi Sowieckiemu interweniować na wielką skalę.

Przede wszystkim jednak materialny stosunek sił wciąż był niekorzystny dla powstańców. Oddziały afrykańskie przegrupowały się 8 września w cztery kolumny; każda po niewiele więcej niż 1 500 ludzi (trzy bataliony, plus jedna bateria artylerii lekkiej). Z czterech kolumn jako rezerwa pozostała jedna, plus dwie baterie artylerii lekkiej i jedna ciężkiej. 16 września doszła jeszcze jedna kolumna, przybywały bowiem nowe formacje afrykańskie. Razem od 7 do 9 tysięcy żołnierzy, wraz z zapleczem i częścią ochotników. Po drugiej stronie wciąż rosły siły lewicowe, na które składało się 21 000 milicjantów, żołnierzy i gwardzistów, i nie mniej niż 25 dział (na dzień 19 września). Sukcesy atakujących opierały się na dyscyplinie i duchu walki, ale ta nierówność środków nie pozwalała im na razie na ostateczne zwycięstwo. Ich taktyka polegała na czołowych szturmach, aby zatrzymać przeciwnika w miejscu, później rozpoczynano manewr okrążania, jednak krótki promień tego

manewru, ze względu na szczupłość sił, nie mógł zapobiec wymykaniu się dużej części sił wroga z okrążenia. Powstańcy zwyciężali zawsze na otwartym polu, mieli jednak trudności w miastach, nawet dość małych. Inna przewaga taktyczna frankistów polegała na wyższości lotnictwa, ponieważ koncentrowali oni swe siły, by wspierać kolumny piechoty, natomiast zwolennicy Frontu Ludowego własne siły powietrzne rozpraszali.

Jak widzieliśmy, Franco od początku uznał, że ma za małe siły, by atakować miasto tak duże, jak Madryt. Miasto to powinno poddać się praktycznie bez walki, do czego niezbędne było uprzednie zdemoralizowanie zwolenników Frontu Ludowego. Wobec tego potrzebował koniecznie serii małych zwycięstw, które podważyłyby morale przeciwnika, inaczej świetny marsz rozpoczęty w Sewilli mógł zakończyć się klęską. Franco wykazał się odwagą, a nawet brawurą, kiedy przebywał Cieśniną Gibraltarską drogą wodną i powietrzną, potem jednak stał się ostrożniejszy. Sukces marszu na Madryt skłaniał do euforii oraz do wiary w szybkie i nieodwołalne zwycięstwo. Prawdopodobnie jednak Franco nigdy nie stracił poczucia realizmu, który objawił się już na etapie konspiracji poprzedzającej powstanie, kiedy wątpił w łatwe zwycięstwo zapowiadane przez innych generałów.

A kiedy Yagüe dotarł do Maquedy, ani duch lewicy nie upadł jeszcze, choć był już dość nadwerżony, ani też jej przywódcy nie mieli zamiaru poddawać stolicy. Zaczęli jedynie myśleć o tym, by z niej wyjechać, co było zupełnie innym i roztropnym przedsięwzięciem. Tymczasem nie przestali wzmacniać swych oddziałów, kontratakować i bombardować wojsk afrykańskich, osłabiając je i opóźniając znacznie ich pochód. Posyłali na front nowe jednostki *Guardia Civil*, przemianowanej na Narodową Gwardię Republikańską [*Guardia Nacional Republicana*] oraz Gwardii Szturmowej, a także regularne oddziały wojska, w coraz większej liczbie. Tymczasem milicjanci hartowali się w walce, mimo wielu przypadków dezercji; wokół stolicy szybko budowali kordon obronny. Szybkość pochodu gen. Yagüe zmalała z 14 km dziennie, jakie jego oddziały robiły w pierwszym miesiącu, do 2,3 km w ostatnich 18 dniach. W takim tempie szłyby jeszcze cały miesiąc na Madryt, a musiały się

liczyć z jeszcze mniejszą szybkością i większymi stratami wobec coraz większego oporu nieprzyjaciela. Później zaś czekało je ogromne wyzwanie – atak na wielkie miasto. Nie należało się więc spodziewać łatwego zwycięstwa, jak uważa wielu historyków.

Franco wyjaśniał wybór Toledo powodami natury psychologicznej: wróg powinien pomyśleć, „że wszystko, co sobie obieramy za cel, jest osiągalne, i nikt nam nie może przeszkodzić”. Oznaczało to, że cele stawiał sobie realistyczne. Czy Madryt był takim celem? Oczywiście Franco tak nie uważał, ani nie pozwala wierzyć w to analiza sytuacji, jeśli pominiemy powierzchowne wrażenia. Żeby móc zaatakować stolicę, musiał wzmocnić swe oddziały oraz jeszcze bardziej zdeprimować nieprzyjaciela. Natomiast Toledo, małe miasteczko, liczące około 30 000 mieszkańców, było celem możliwym do zdobycia. Opanowanie Toledo, ze względu na symboliczny charakter i międzynarodowy oddźwięk, zadałoby Frontowi Ludowemu dotkliwy cios. Wyzwolenie Alkazaru miało przybliżyć upadek Madrytu.

Poza tym 75 km, jakie dzieliło Maquedę od Madrytu, urastało do 111 km wraz z wydłużeniem drogi przez Toledo. Było więc 36 km więcej, a właściwie 24 km, gdyż dzień po zajęciu Maquedy w tej samej operacji padło Torrijos, na drodze do Toledo. Różnicy tej próbowano nadać zbyt wielki wymiar. Skręciwszy w stronę Alkazaru Franco wydłużył swoje lewe skrzydło. Ryzyko to jednak kompensował fakt, że uderzał w kierunku, gdzie mniej nagromadzono sił nieprzyjacielskich. Nie dziwi więc, że miał nadzieję stanąć pod Madrytem w ciągu tygodnia po zajęciu Toledo.

Wreszcie nie jest rzeczą oczywistą, że nawet gdyby Madryt został zdobyty, wojna byłaby zakończona. Strata byłaby, naturalnie, straszliwa dla Frontu Ludowego, ale był on wówczas daleki od demoralizacji, gdyż pomoc Stalina dodała mu nowych sił. Formowano bardzo szybko nowe wojsko, wolne od milicyjnych improwizacji, dobrze wyposażone w sprzęt wojenny, doradców i specjalne oddziały sowieckie. Z tym wszystkim musiałaby się zmierzyć armia narodowa, zarówno jeśli poszłaby prosto na Madryt, jak i gdyby poszła przez Toledo. Jedynym wyjątkiem mogła być bardzo nieprawdopodobna sytuacja, w której opór

lewicy ustałby już po zdobyciu Maquedy. Jeśli wojna trwała nadal, nie był to więc skutek błędów Franco, lecz poważnego zaangażowania się przez Sowiety, o którym Franco jeszcze wtedy nie wiedział.

W sumie więc krytyka decyzji Franco w aspekcie wojskowym ma niewielkie uzasadnienie, jeśli pominiemy wszelkie „gdybanie” i nieuzasadnione wrażenia. Te ostatnie jednak miały duże znaczenie w ocenie jego działań, gdyż postać tę otaczają ciągle wielkie emocje.

ROZDZIAŁ 20

BITWA O MADRYT

Kiedy 27 września upadło Toledo, w obozie Frontu Ludowego zapanało poczucie nadchodzącej katastrofy. Prasa madrycka nadal niewzruszenie podawała triumfalne wiadomości, ale milicjanci wracający z frontu kreślili obraz raczej rozpaczliwy. Wielu było takich, w Hiszpanii i poza jej granicami, którzy uważali, że nie da się już zatrzymać zbliżającego się generała Vareli. A jednak rząd miał też wiele powodów do optymizmu. Między 14 a 19 września, przed wzięciem Toledo, kiedy przebieg wojny zaczynał spektakularnie zmieniać się na korzyść powstańców, w Moskwie miało miejsce kilka spotkań sowieckich przywódców oraz – jednocześnie – zebrań Kominternu, podczas których zdecydowano o zorganizowaniu wszelkich form pomocy dla hiszpańskiej lewicy, w tym o dostarczeniu jej ochotników do walki. Pomoc sowiecka miała w znacznej mierze wpłynąć na obrót spraw w październiku 1936 roku. W związku z tym należało zyskać na czasie, powstrzymując przeciwnika. Rząd obiecał, że zrobi z Madrytu „niepokonaną twierdzę” i bazę „wielkiej zwycięskiej kontrofensywy”.

Hasło „Madryt będzie grobem faszystów” było wszechobecne. Nie było to czcze gadanie, gdyż szybko wojsko republikańskie nabierało realnych kształtów. Na rzecz jego sformowania bez przerwy działali komuniści i sowieci, mimo oporu anarchistów i początkowo również – oporu Largo. Giral wypróbował już, w jaki sposób przekształcić milicje ludowe, a nowy rząd kontynuował te działania, rekrutując

8000 karabinierów oraz powołując do służby wielu rezerwistów. 2 października generał Asensio dał rozkaz odbicia Toledo, choć przyniósł on niewielkie skutki.

Zasadniczym krokiem było stworzenie ośmiu brygad mieszanych, sześciu hiszpańskich i dwóch międzynarodowych. Chodziło o samowystarczalne jednostki, których pomysł przypisali sobie doradcy sowieccy, choć Ramón Salas uważa, że były projektem hiszpańskim. Stały się zarodkiem nowej armii, o charakterze sowieckim, gdzie ścisłą kontrolę nad oficerami i żołnierzami sprawował korpus komisarzy politycznych oraz specjalna sekcja nadzoru politycznego. W tym samym czasie szeroko zajęto się przygotowaniem do obrony stolicy: budowano okopy, bunkry, stanowiska dla karabinów maszynowych, gromadzono wielkie zapasy betonu i drutów kolczastych¹.

Narodowcy też walczyli z czasem, choć nie wiedzieli, do jakiego stopnia. Po odpoczynku i wzmocnieniu sił w Toledo, i po zorganizowaniu wydłużonych linii zaopatrzenia, 3 października wznowili ofensywę siłą 14 tysięcy ludzi. Prowadzili jednoczesne ataki od zachodu i od południa Madrytu, aby zneutralizować niebezpieczne siły wroga zagrażające równolegle lewej flance armii afrykańskiej. W ciągu następnych dwóch tygodni armia Franco posuwała się do przodu, czasami z łatwością, kiedy indziej zaś pokonując silny opór wroga.

15 października Largo Caballero poprosił Stalina o przyjęcie rezerw hiszpańskiego złota, które miały wypłynąć do Rosji dziesięć dni później. Natomiast 16 października do Albacete dotarli pierwsi ochotnicy z listy Kominternu, a Stalin przesłał słynny telegram do José Diaza: „Rosyjscy robotnicy, pomagając w miarę swych możliwości rewolucyjnym masom w Hiszpanii, spełniają tylko swój obowiązek. Zdają sobie sprawę, że wyzwolenie Hiszpanii z opresji reakcji nie jest prywatną sprawą Hiszpanów, ale wspólną sprawą postępowej ludzkości”².

¹ Wielu autorów uznało te przygotowania za amatorskie, ale – jak wykazuje Martínez Bande, na którego szeroko udokumentowaną książkę *Marsz na Madryt* [„La marcha sobre Madrid”] najchętniej się tu powołuję – ich charakter nie był jednorodny.

² „Milicia Popular. Diario del Quinto Regimiento”, 18 października 1936.

18 października cały rząd i prezydent Republiki, Azaña, uczestniczyli w premierze klasycznego filmu sowieckiego *My z Kronsztadu*. Nadeszła wtedy zła wiadomość: o trzydziści kilka kilometrów od Madrytu padła miejscowość Illescas. Kilka godzin później, nie uprzedziwszy nikogo, Azaña uciekł samochodem do Barcelony, podobnie jak w lipcu, kiedy upadł jego rząd, do Walencji uciekł Martínez Barrio.

Przebycie 37 km z Toledo do Illescas zajęło stronie narodowej trzy tygodnie, ale odtąd droga na stolicę wydawała się otwarta. 19 października w jednym z rozkazów Franco wskazywał na „konieczność szybkiego rozbicia sił nieprzyjaciela, zanim zdąży się zreorganizować”, ze względu na ogólną sytuację oraz na „spodziewane wkrótce przybycie znacznych sił wsparcia” dla wroga. Wzmocniono kolumny do ostatniego szturm, ale mimo że Franco już wiedział o pomocy sowieckiej, nie znał jej rozmiarów i nie wiedział, jak zasadniczo zmieniały się siły w odwodzie nieprzyjaciela. Od początku października do Cartageny i Alicante napływał sowiecki sprzęt wojenny, a nowe brygady szybko się szkoliły i zbroiły. Wraz z bronią przybyły oddziały specjalne, doradcy i członkowie policji politycznej (NKWD) i przedstawiciele wywiadu wojskowego (GRU). Niemcy wydawali się dość dobrze poinformowani, bowiem w połowie października zaplanowali zwiększenie pomocy dla Franco w postaci Legionu Kondor.

Kilka dni po upadku Illescas wojska frankistowskie zajmowały już front na południowy zachód od stolicy, położony na najbardziej zaawansowanym odcinku o mniej niż 30 km od miasta oraz sięgający na wschód po Seseña. Pochód od południa pozostawił prawą flankę niebezpiecznie odkrytą, co mogło stać się zaproszeniem do okrążenia i ataku. Atak taki mógłby odciąć, odizolować i zniszczyć wysunięte oddziały Franco. 29 października rząd i doradcy sowieccy ujrzeli doskonałą okazję do pełnej kontrofensywy. Gdyby ta kontrofensywa odniosła sukces, narodowcy straciliby swe najlepsze oddziały, a niszczący cios mógłby zmienić przebieg wojny.

Plan, prawdopodobnie stworzony przez Sowietów, polegał na połączonym natarciu czołgów, artylerii i piechoty przez Seseñę, aby odzyskać Illescas i stamtąd zejść do Toledo. Dobrze pomyślany plan,

nowoczesna taktyka, częściowo przypominająca praktykę błyskawicznej wojny, wprowadzoną później przez Niemców, rozbudziły wielkie nadzieje zwolenników Frontu Ludowego. W dwóch słynnych przemowach, najprawdopodobniej nadanych przez radio, Largo Caballero dodawał otuchy swojemu obozowi: chodziło „nie tylko o stawienie czoła nieprzyjacielowi, lecz o wyrzucenie go raz na zawsze (...), o wyzwolenie Madrytu ze szponów faszystów”. W opinii Rosjan zapalczywa mowa postawiła wroga w stan gotowości. Wielu autorów powtórzyło to oskarżenie, fałszywe zresztą, gdyż frankiści mowy nie usłyszeli. Atak się nie powiódł, gdyż piechota nie poszła za wozami bojowymi, została odparta, ponosząc znaczne straty, natomiast wiele odizolowanych czołgów zniszczono butelkami z benzyną. W Sesenii narodził się „koktajl Mołotowa”, nazwany tak później przez Finów, którzy go ponownie wynaleźli w walce z Sowietami.

3 listopada, kiedy frankiści znajdowali się już tylko o 10 km od południowych dzielnic Madrytu, rząd Largo spróbował powtórzyć opisany manewr, przy użyciu jeszcze większych sił. Na papierze sukces wydawał się murowany, ponieważ zarówno koncepcja była dobra, jak i przewaga liczebna – znacząca. Ale znów się nie udało.

Następnego dnia rząd ponownie zreorganizował swe szeregi, przyjmując czterech ministrów-anarchistów. Była to prawdziwa rewolucja dla owych rewolucjonistów z zasady przeciwnych idei państwa, ale niebezpieczeństwo odsunęło na dalszy plan skrupuły. 9 listopada jeden z liderów CNT, *Ariel*, pisał, że należy „zapomnieć o różnicach ideologicznych i zjednoczyć się, by zgnieść tych nędznych morderców, których mamy naprzeciwko”. W komunikacie rząd ostrzegął ludność: „Nie można tego faktu ukryć: wróg stoi u bram Madrytu”, nawoływał do postaw „heroicznych” oraz do obrony „rewolucji i Republiki”³.

Gdy nie powiodły się kontrataki przeciwko pozornie niepokonanemu wrogowi, polityków opadło zwątpienie. Prawie nikt nie wierzył w obronę Madrytu, choć nikt nie zamierzał również z niej zrezygnować. Powstał dylemat: czy czekać aż sformują się do końca nowe brygady,

³ Dziennik „Mundo Obrero”, Madryt, 9 października 1936.

a następnie wykorzystać je maksymalnie efektywnie, nawet gdyby w tym czasie upadła stolica, czy też bronić Madrytu za wszelką cenę, używając części brygad i nie pozwalając im osiągnąć stanu pełnej efektywności? Asensio, Largo i inni woleli pierwsze wyjście, pozornie najpoprawniejsze z militarne go punktu widzenia. Było tak tylko z pozoru. Na otwartym polu bowiem przeciwnik wprawdzie okazywał się niepokonany, ale wśród zabudowań miejskich szala gwałtownie przechylała się na korzyść obrońców.

Problem miał więc charakter głównie moralny. Utrata Madrytu miałyby takie reperkusje, takie efekty polityczne, międzynarodowe i wojskowe, że mogłoby to zniszczyć całkiem wolę walki lewicowców. Sowieci i komuniści najlepiej zrozumieli potrzebę obrony stolicy za wszelką cenę. 3 listopada Komitet Centralny PCE deklarował: „Nasza bratnia partia ze Związku Sowieckiego wskazała nam drogę w heroicznych walkach roku 1917, a szczególnie przy okazji obrony Piotrogradu (...). Trzeba osiągnąć cuda w organizacji (...). Bohaterstwu ludu Madrytu musi odpowiedzieć pomoc pozostałych części Hiszpanii (...). **WSZYSTKIE WYSIŁKI MUSZĄ BIEĆ W TYM SAMYM KIERUNKU: TRZEBA URATOWAĆ MADRYT (...).** Uratujmy Madryt, a uratujemy Hiszpanię, uratujemy Republikę (...). Komuniści: idźmy naprzód aż do zwycięstwa! Dajmy z siebie wszystko, poświęćmy wszystko w obronie Madrytu”.

Trzy dni później, 6 listopada, rząd zdecydował o przeniesieniu się do Walencji. Barcelona została wykluczona z powodu przewagi anarchistów w tym mieście. Decyzja była racjonalna, ale utrzymanie jej w sekrecie i pośpiech stworzyły wrażenie ucieczki. W Tarancón patrol CNT napotkał kilku ministrów i zanim pozwolił im przejechać, obrzucano ich gradem obelg, zagrożono, że zostaną wywiezieni na front lub rozstrzelani. Już w Walencji, 8 listopada, rzecznik rządu oznajmił, iż rząd znajdował się tam „poświęciwszy wszystko skuteczności, przeżywszy gorzkie doświadczenie rozłąki, w bardzo ważnym momencie, z heroicznym ludem Madrytu, który świadom swego obowiązku jest gotów zdusić atak wroga”. Wyjaśnienie to stało się pretekstem do szeregu sarkastycznych uwag.

Wyjazd rządu w nieładzie dał asumpt do ciętych dowcipów ze strony przyszłych obłożonych. Obronę powierzono generałowi Miaja, w mieście, i generałowi Pozasowi, na jego przedpołu. Rząd rozkazał im walczyć z wrogiem i oprzeć się mu za wszelką cenę, ale – mimo wszystko – zakładał, że może przegrać. Asensio nakazał wytrzymać co najmniej tydzień, dopóki brygady nie będą gotowe. Miaja, generał korpusu afrykańskiego i dawny członek partii monarchistycznej UME⁴, sympatyzował z komunistyczną PCE, której legitymację miał wkrótce otrzymać. Stał też na czele Junty Obrony Madrytu, której głównymi wydziałami (Wojny i Porządku Publicznego) zawiadywali komuniści Mije i Santiago Carrillo⁵. Generał zlecił komendantowi Vicente Rojo – jak on, byłemu pravicowcowi – zorganizowanie sztabu. Natychmiast odszukano dowódców rozproszonych wówczas oddziałów. Rozkaz brzmiał: „opór i nieustępowanie ani piędzi ziemi”.

Siły, jakimi dysponowała lewica, były bardzo znaczne: co najmniej 15 500 ludzi, tymczasem jeszcze nie w pełni zorganizowanych. Ponadto w okolicach Madrytu zgromadzone były oddziały Pozasa, liczące co najmniej 10 000 ludzi, zagrażających z prawej flanki wojskom Vareli. Wkrótce miało być niemal zupełnie skompletowanych siedem brygad, poza tym miały nadejść sowieckie czołgi i samoloty, dowodzone przez tamtejszych specjalistów oraz ciężka artyleria potężniejsza niż artyleria nacierających⁶ i rozmieszczona na dogodnych pozycjach – na wzniesie-

⁴ *Unión Monarctica Española* – partia wspierająca dyktaturę sformowana przez generała Miguela Primo de Rivery (przyp. red.).

⁵ Pewne zamieszanie, któremu nadano potem zbyt wielkie znaczenie, wprowadziła pomyłka w rozkazach. Rozkazy dla generała Miaja przychodziły na nazwisko generała Pozasa i odwrotnie.

⁶ Rosyjskie czołgi T-26, wyposażone w działko i karabin maszynowy, mogły łatwo zniszczyć niemieckie (Panzer I) i włoskie (Fiat Ansaldo) – wozy pancerne, wyposażone jedynie w karabiny maszynowe. Przewagę, jeśli chodzi o broń pancerną, zwolennicy Frontu Ludowego mieli utrzymać przez całą wojnę, natomiast przewagę powietrzną – przez wiele miesięcy. Tę ostatnią zapewniały bombowce Tupolew SB-2 („*Katiuszka*”), szybsze niż jakikolwiek myśliwiec nieprzyjacielski, oraz myśliwce Polikarpow I-15 („*Chatos*”) i Polikarpow I-16 („*Moscas*”). Artylerię dowodził Woronow, wybitny specjalista, który później bardzo wyróżnił się w II wojnie światowej.

niach, skąd można było obserwować i ostrzeliwać ruchy przeciwnika. A w końcu lewica mogła też liczyć na rezerwy ludzkie Madrytu, w zasadzie niewyczerpane.

Ze strony narodowej, jak podsumowuje Martínez Bande, „jeśli weźmiemy pod uwagę zmęczenie i straty poniesione przez te oddziały (a niektóre z nich walczyły już bez przerwy od trzech miesięcy), można uznać, że były to siły złożone z około 15 000 ludzi”⁷. Mało było artylerii ciężkiej, wozy opancerzone nie znaczyły wiele w porównaniu z wozami sowieckimi, powstańcy stracili przewagę powietrzną z września, a ich linie zaopatrzenia były długie i wystawione na ataki.

Ze względu na stosunek sił cały problem obrony ograniczał się do koordynacji poszczególnych jednostek, chwilowo rozproszonych, oraz do podniesienia morale obrońców. Komunistyczny organ *Mundo Obrero* przypisywał zwycięstwa nieprzyjaciela „broni i innym środkom dostarczonym im przez międzynarodowy faszyzm”, ale dodawał realistycznie: „My również dysponujemy dużą ilością broni i innych niezbędnych środków wojskowych. Mamy ich tyle, co oni. Nawet więcej”. Rację miał również *El Socialista*: „[Nasze] zasoby wystarczą na długo. Ale to nie im się zawierzamy (...). O losach wojny zadecyduje morale (...). Czyje będzie miasto, będzie zależało wyłącznie od naszego i ich morale”⁸.

⁷ Jeśli chodzi o liczebność oddziałów na polu walki, istnieją duże różnice pomiędzy np. Ramonem Salasem a Martínezem Bande. Ten ostatni wydaje się podawać dość niskie liczby, jeśli chodzi o stronę frankistowską, ale opiera się, jak i jego oponenci, na spisach i rozkazach z epoki. Do końca października cała armia afrykańska (ok. 25 000 ludzi) została już przetransportowana na półwysep, ale nie cała była przeznaczona do ataku na Madryt. Kolumny Vareli miały w swych szeregach również źle uzbrojonych ochotników, marynarzy itp. Siły straży przedniej liczyły 15 000 ludzi w trzech kolumnach na lewym skrzydle (pod dowództwem Asensio Cabanillas, Delgado Serrano i Castejóna), pod rozkazami Yagüe, i trzech na prawym (Barrón, Tella i Monasterio). 7 listopada natomiast Miaja dysponował już kolumnami dowodzonymi przez Barceló, Escobara, Carrasco, Listera, Alvareza i Bueno oraz mieszaną brygadą Galana i Brygadą Międzynarodową Klebera.

⁸ Ibidem, 4 października; „El Socialista”, 7 października 1936.

Wysiłki skupiły się więc na podniesieniu morale obrońców. Nawet Companys nawoływał mieszkańców Madrytu: „Walcz i zwyciężaj albo zgiń na miejscu, którego bronisz, żołnierzu wojska ludowego, spracowany, symboliczny synu ludu hiszpańskiego. Walcz bronią, zębami, pazurami; lawiną spadnij na wroga (...). Ty, tchórze, cofnij się; naznamy cię palącym mieczem niesławy. Zapewne narodziłeś się z burbońskiego bękarta i kurtyzany – cudzoziemki. Dlatego cofasz się i rzucasz broń...”. Natomiast *El Socialista* głośno wołał: „Uciekającym dezertrom – kara śmierci!”⁹.

Ale nie było to łatwe. Atmosfera klęski pogłębiła się z powodu braku podstawowych artykułów. Rewolucja była winna rozrzuconemu użyciu wszystkiego: od bydła po benzynę, jak donoszą Azaña czy Zugazagoitia. Teraz więc ludzie nie mieli wystarczających zapasów żywności. System zaopatrzenia funkcjonował źle i dało się odczuć braki węgla, kiedy letnie upały ustąpiły jesiennym chłodom. Ludzie palili drewno, meble, papiery, a budynki instytucji publicznych ogrzewano nawet oficjalnymi dokumentami. W ten sposób musiało zaginać bardzo ważne archiwum Ministerstwa Finansów, teraz bowiem służyło ono jako sztab dla generała Miajy.

Komuniści rozpoczęli energiczne działania: mityngi w kinach i „błyskawiczne” przemówienia na ulicach i na placach, głośniki, paszkwile, ulotki. Nadali ton dyskusji: „Zdesperowane ataki zdradzieckich generałów musiały się zwrócić z całą furją, z całą nienawiścią do hiszpańskiego ludu, w stronę naszego Madrytu (...). Odbywa się ostateczna i pełna chwały wojna dwóch światów. Gramy nie tylko o los Hiszpanii, ale także los Europy i całego cywilizowanego świata: los tych, którzy pragną postępu, pokoju i dobrobytu narodów oraz los tych drugich, ludzi zepsutych, u których wszystko jest oszustwem i fałszem”.

Mieszkańcy Madrytu, a w szczególności robotnicy, „grupa społeczna realizująca wielkie zadanie dziejowe: otwarcia drogi nowemu światu”, powstrzymują „rozpaczliwe ataki wynajętych hord, które próbują

⁹ „El Socialista”, 10 i 8 listopada 1936.

zrobić z naszego Madrytu scenę niegodziwych zbrodni”. Nawoływano obywateli, trochę w niezgodzie z cytowanym tekstem, by „wypełniali swoje obowiązki jak dotąd, by cały świat mógł brać z nich przykład”. W kinach pokazywano sowieckie filmy typu *Czapajew*, *Pancernik Potiomkin* itp. *La Pasionaria* wzywała, by „rzucić ciała wrogów na pola jako gnój, który użyźni ziemię naszym chłopom”. Mije z kolei oświadczał: „W tej heroicznej walce lud Madrytu, zanim odda swoje kobiety, raczej umrze i zwali miasto w ruiny”. Hasło: „Stoimy na baczność, póki ich nie wybijemy co do nogi!”¹⁰.

Wszyscy mieszkańcy Madrytu mieli być zmobilizowani. Margarita Nelken, bolszewizująca socjalistka, wierzyła przede wszystkim w kobiety, które zagrzewała do walki, będąc w Walencji, w następujący sposób: „Madryckie kobiety (...) będą umiały narzucić swą wolę nawet strażom przednim armii (...). Kobiety Madrytu! Mówi do was jeszcze jedna kobieta z Madrytu, wasza towarzyszka. Chcę was prosić, byście to wy zaraziły lud waszą pewnością zwycięstwa”¹¹.

Na jednym z plakatów przestraszony chłopczyk wołał do milicjanta: „Ojczel!”, a pod spodem widniał napis: „Twoje dzieci stoją tuż za tobą”. Wróg miał planować wybicie robotników i ich rodzin. *Claridad*, organ partii PSOE Largo, kiedy stracił na wiarygodności, gdyż prawie całe kierownictwo socjalistów opuściło Madryt, odgrażał się: „Nie przejdziecie, mordercy! Nie posiadziecie naszych kobiet, nasze dzieci nie opuszczą kołysek nadziane na faszystowskie bagnety. Nie pozwolimy wam tu powtórzyć rzezi tysięcy robotników ani palić

¹⁰ „Milicia Popular”, 7 listopada 1936; „Mundo Obrero”, 9 listopada 1936.

¹¹ Nelken przebywała w Madrycie przez pierwsze dni walki i, według Zugazagoitii, praktycznie przejęła stery w Ministerstwie Wojny, „gdzie spędzała całe dni, wydając rozkazy i polecenia”. Rojo temu zaprzecza: „To nieprawda, (...) choć może pani Nelken uważała, że rządzi, a nie tylko ona tak uważała i ogłaszała to wszem i wobec swym rozmówcom i zwolennikom, przekonując ich, że jeśli coś się udawało, to dzięki jej radom”. Wkrótce wyjechała do Walencji, opuściła PSOE i zasiła szeregi PCE. Według Garcii Olivera, w ciągu kilku poprzedzających miesięcy była jednym z głównych organizatorów terroru („El Socialista”, 9 listopada 1936; Dziennik „Claridad”, Madryt, 9 listopada 1936).

żywych ludzi pośród bestialskich kpin. Nie przejdziecie, mordercy, nie przejdziecie!” Nagminnie powtarzane hasła streścił tak *El Socialista*: „Rebelianci zabijają kobiety i dzieci, nasi – niszczą maszyny i ludzi z bronią w rękę”. A mimo to ci ostatni mieli większe „szanse” na przegraną¹².

Głośniki na ulicach i radio powtarzały bez przerwy hasła i śpiewy. Śpiewano hymny, jak np. *Na barykady*, hymn CNT, na melodię *Warszawianki*:

*Choćby czekały nas śmierć i ból,
musimy ruszać na wroga.
Największym dobrem jest wolność
bronić jej trzeba wiernie i odważnie (...)*

Albo *Młoda gwardia*:

*(...) nienasyconemu burżujowi
nie pozwól spokojnie schronić głowy (...)
Zaczyna się ostatnia walka...*

Ponieważ o pomocy sowieckiej było już powszechnie wiadomo, opiewano ją na wszystkie sposoby i wkrótce ogromne portrety Lenina i Stalina pokryły Puerta de Alcalá, emblematyczny zabytek Madrytu.

Niemniej odwoływano się do patriotyzmu Hiszpanów, ponieważ idea ojczyzny jest jedną z niewielu rzeczy, za jakie wiele osób zdaje się być gotowymi oddać życie oraz która potrafi zjednoczyć ludzi ponad partyjnymi sporami. Sami anarchiści wskazywali na domniemany zamiar wroga, by „zrobić z Hiszpanii zagraniczną kolonię”, wychwalali też obrońców miasta: „Odradzają się dziś nieśmiertelni bohaterowie Cavi-te, Callao, Gerony, Trafalgaru, Saragossy, Arapiles, San Quintina, Bredy, Angers, Mediolanu, Neapolu, Sycylii, Nervi, Konstantynopola, Tunisu,

¹² „CNT”, 12 listopada 1936.

Oranu, Otumby, Tetuanu¹³ i domagają się swego miejsca w krwawej walce...¹⁴.

A jednak duch patriotyzmu mniej spajał stronę republikańską niż ich przeciwników.

Po stronie frankistów świętowano ostatnie zwycięstwa nad wrogiem i nad sowiecką bronią. Wierzono, że stolica wkrótce musi upaść, a tym samym, że szczególnym powodem do radości będzie koniec wojennych nieszczęść. Dominował nastrój religijny i patriotycznego ferworu, często definiowany jako duch wyprawy krzyżowej. Uważano, że podobna atmosfera musiała panować w najwznioślejszych momentach Rekonkwisty. Pieśni takie, jak *Hymn do walki* Falangi, a najpierw organizacji JONS, wzywały do walki przeciwko...

*światu tchórzy i skąpców
bez sprawiedliwości, piękna i Boga...*

Lub obiecywały:

*Nie będzie więcej królów z obcych dynastii
ani ludzi, którym nie dany jest kawałek chleba.*

¹³ Cavite – bitwa hiszpańsko-amerykańska w 1898 roku zakończona klęską Hiszpanów; Callao – bitwa morska Peruwianczyków i Hiszpanów w roku 1866, zakończona sukcesem Hiszpanów; Arapiles – bitwa podczas wojny z Napoleonem w 1812 roku, zakończona zwycięstwem nad Francuzami; Saragossa – zdobycie miasta przez wojska napoleońskie (m.in. Polaków) w 1809 roku podczas wojny francusko-hiszpańskiej; Trafalgar – bitwa morska z 1805 roku połączonych sił francusko-hiszpańskich z Anglikami; San Quintin – zwycięska bitwa z roku 1557 Hiszpanów z Francuzami; Tunis – cel wyprawy cesarza Karola V przeciw Turkom z 1535 roku, która skończyła się zdobyciem miasta; Breda – zdobycie miasta w roku 1625 przez siły hiszpańskie podczas wojny z Holendrami; Otumba – bitwa z 1520 roku Hernana Corteza z Aztekami zakończona zwycięstwem Hiszpanów; Tetuan – klęska wojsk sułtana Maroka w 1860 roku zadana przez hiszpańskiego generała Leopolda O'Donnella (przyp. red.).

¹⁴ J. Zugazagoitia, *Guerra y vicisitudes...*, s. 196; V. Rojo, *Así fue la defensa de Madrid*, Madryt 1987, s. 33; J. García Oliver, *El eco...*, s. 306, 311.

Falanga, partia mało lub wcale nie związana z monarchią, wraz z tradycyjalistycznymi karlistami reprezentowała najbardziej bojowe skrzydło powstańców, odpowiadające komunistom po drugiej stronie. Falangiści mieli jednak realnie dużo mniejsze wpływy niż PCE. Po obu stronach frontu wrzała nienawiść, ale rozgorzały również ogromne nadzieje.

Franco wyobraził sobie trzy scenariusze: oddanie miasta bez walki, obrona peryferii i niewielki opór w centrum, lub wreszcie poważny opór zarówno na przedmieściach, jak i w centrum. W ostatnim wypadku należałoby przerwać pas ochronny i zajmować miasto sektor po sektorze, zapobiegając jednocześnie napływowi posiłków. Siły, jakimi dysponował, nie wystarczyłyby do tego w żadnym wypadku, a Franco nie miał zamiaru z powodu jakiejś nieostrożności tracić armii afrykańskiej, która dotąd była prawie magiczną i decydującą o zwycięstwach bronią. Odrzucił dwa plany śmiałych ataków, oparte na przrzuceniu żołnierzy ciężarówkami od wschodu (Vallecas) lub od północno-zachodu (Cuatro Caminos), aby zaskoczyć obrońców od tyłu lub też wziąć ich w kleszcze z obu stron. Na ten ostatni pomysł brakowało środków, a każdy z poprzednich planów stwarzał ryzyko przerwania linii komunikacyjnych i odcięcia przez wroga oddziałów szturmowych lub uwikłania ich w uliczne walki w dzielnicach robotniczych. Wybrał ostrożniejszy plan: atak maskujący na dzielnice na południe od Manzanares, a jednocześnie główne natarcie przez Casa del Campo, na zachodzie, w kierunku miasteczka uniwersyteckiego. Stamtąd mieliby się przedostać przez mieszczańską dzielnicę szerokich ulic, aż do ośrodków administracji. Prawdopodobnie wątpił w powodzenie tej akcji, ale skoro już tam przybyli, postanowił zaufać przysłowiowemu szczęściu Vareli.

A jednak już 6 listopada powstał problem, ponieważ, jak to ujął dziennik operacyjny jednego ze szturmujących oddziałów, „wobec ciągłej zabudowy wojna nabiera innego charakteru”. 7 listopada natomiast, kiedy Miaja i Rojo zdołali skoordynować swe siły i rozpoczynała się naprawdę bitwa o Madryt, inny świadek, legionista, zapisał: „Poza tym, że istnieje prawdziwy labirynt okopów, każdy dom przekształcił się w twierdzę, skąd nęka się wroga ostrzałem z karabinów maszynowych”. Líster, mityczny przywódca komunistów, któremu Antonio Machado

poświęcił znany wiersz, zapamiętał z tego dnia „ciąg zażartych walk, w których głównymi rodzajami broni były granat i bagnety, i tak na każdej ulicy, w każdym domu...”¹⁵.

Dzień zakończył się przewagą narodowców, ale nie miało to nic wspólnego z poprzednimi bitwami. Obawa o rezultat ulicznych walk była uzasadniona. Poza tym był to symboliczny dzień dla obrońców Madrytu, jak podkreślały dzienniki: XIX rocznica rewolucji bolszewickiej.

Varela zaś miał dużo mniej szczęścia niż zazwyczaj: o zmierzchu zwolennicy Frontu Ludowego znaleźli w jednym ze zdobycznych wozów pancernych plan operacyjny nieprzyjaciela. Było to zdarzenie o ogromnym znaczeniu dla oblężonych, ponieważ wykluczało przeprowadzenie przez powstańców swych działań przez zaskoczenie, a pozwalało z kolei zaskoczyć atakujących. Niepozorny manewr oskrzydlenia zmienił się w czołowe starcie z przeważającymi i dobrze przygotowanymi siłami wroga.

W ten sposób wzięcie Madrytu stało się praktycznie niemożliwe. Upadł też pomysł „piątej kolumny”, o której napomykał Mola w jednym z komunikatów, a która miała być złożona z wrogów rewolucji, gotowych zbuntować się w mieście w odpowiednim momencie. Wyrażenie „piąta kolumna” stało się słynne i weszło na stałe do wielu języków. Ale potencjalni członkowie takiej kolumny, zdziesiątkowani już przez kolejne „czystki na tyłach”, od 7 listopada mieli być ofiarami systematycznego prześladowania, które zmaterializowało się w postaci największej rzezi więźniów w tej wojnie, w pełni udokumentowanej. Milicjanci i gwardziści przewieźli nieustaloną jeszcze ostatecznie, ale nie mniejszą niż 2 000 grupę więźniów, w różne miejsca, a szczególnie do Paracuellos del Jarama. Powiązani po dwóch, więźniowie zostali rozstrzelani na skraju wielkich zbiorowych mogił. Wielu z nich, tylko rannych albo wciągniętych przez towarzyszy, wpadło do rowów żywcem i tak ich zakopano. Rzezie trwały aż do 4 grudnia, kiedy anarchista Melchor Rodríguez położył im kres z narażeniem własnego życia.

¹⁵ J.M. Martínez Bande, *La marcha sobre Madrid*, Madryt 1982, s. 293-294.

Nie zakończyły się dyskusje na temat odpowiedzialności za te wydarzenia, jednak na pewno wiedział o nich i zapewne wyraził na nie zgodę minister spraw wewnętrznych, Galarza, a także inni ministrowie oraz szef Generalnej Dyrekcji ds. Bezpieczeństwa Muñoz Martínez¹⁶. Organizacją zajęła się Junta Obrony, w której Carrillo był członkiem ds. Porządku Publicznego. 13 listopada Carrillo ogłosił: „Piątą kolumnę wkrótce całkiem pokonamy, a pozostali jej członkowie ukrywający się w zakamarkach życia madryckiego są śledzeni i chwytni zgodnie z prawem, zgodnie ze szczegółowymi zaleceniami organów sprawiedliwości, przede wszystkim zaś – z całą konieczną energią”.

Carrillo nie przyznał się do niczego, a Gibsonowi wyznał, że przypisywałby takie wypadki Sowietaom, gdyż znak ich ręki widać w systematyczności i obojętności w przeprowadzaniu akcji. Poza tym znajdziemy poparcie takiej tezy w dziennikach Kolcowa, wysłannika Stalina, człowieka mającego wielkie wpływy w Madrycie. Chodziło prawdopodobnie o operację, której patronowało NKWD, a którą z chęcią wykonały władze hiszpańskie, uważające system sowiecki za swój wzór.

Przebieg bitwy można podsumować tak: opór lewicy spowodował opóźnienie, choć nie zatrzymanie ofensywy przeciwnika, tak że w końcu wojska tego ostatniego zostały powstrzymane na przedmieściach Casa del Campo, Carabanchel i Usera, na południe od rzeki Manzanares. Już 9 listopada rząd, przy pomocy doradców sowieckich, ułożył plan, który na małą skalę przypominał plan zrealizowany w kilka lat później pod Stalingradem. Hasło „oporu i nieustępowania ani piędzi ziemi” zostało zastąpione hasłem „zniszczenia wroga”. Wielka połączona kontrofensy-

¹⁶ O udziale Muñoz'a zaświadczył konsul Norwegii Felix Schlayer, który podał tę informację do wiadomości publicznej i uratował wielu prześladowanych. Ian Gibson wyraża taką zaskakującą myśl: „Muñoz (...) miał życiorys wojskowy bardzo godny szacunku, znany był z odwagi i męstwa, należy zatem sądzić, że niezdolny był do tak niskich czynów” (I. Gibson, *Paracuellos: cómo fue*, Barcelona 1987, s. 116). Ale był to przecież m.in. organizator czeki z dzielnicy Bellas Artes, później czeki Fomento, jednej z najokrutniejszych w całym mieście, i – co najmniej – pozwolił na dokonanie rzezi w więzieniu Modelo. Muñoz, jeden z najwyższych rangą masonów, należał do partii Azanii.

wa wojsk generała Miaja i generała Pozasa miała odciąć atakujących w trzech osobnych kotłach. Myślano nawet o odbiciu Toledo. Główny atak miał być dziełem Pozasa.

Plan nie spodobał się generałowi Miasze, który straciłby pierwszoplanową rolę. Zbojkotował go więc przy pomocy Junty Obrony i zażądał dla siebie przeważających sił, a dla Pozasa – drugorzędnych. Ponieważ stał się osobistością o światowym prestiżu, w przeciwieństwie do rządu, który uciekł do Walencji, wygrał tę rozgrywkę¹⁷. Początkowy plan musiał mieć sowieckie korzenie, ponieważ Kolcow skarżył się, iż go zmieniono. Zamiast przeprowadzonej z rozmachem kontrofensywy miał być skromny „kontratak”, co wskazywało na możliwe spory wśród samych komunistów.

Operacja zaczęła się 13 listopada, 12 zaś do Madrytu przybyła katalońska kolumna Durrutiego. Miaja grzmiał: „Dziś wy, pięćdziesiąt tysięcy ludzi, zgnieciecie reakcję w decydującej bitwie (...). Zakończycie heroiczny tydzień ostatecznym triumfem, który zadziwi świat”. Całe przeważające siły artylerii, lotnictwa i wozy opancerzone weszły do walki. Na papierze były zdolne unicestwić słabe kolumny nacierających, które – nawet wraz z posiłkami – miały tylko około osiemnastu tysięcy żołnierzy. Ale raz jeszcze zwolennicy Frontu Ludowego napotkali zażarty opór, a przy tym kontrataki. Pod koniec dnia nie tylko wróg stał dalej tam, gdzie przedtem, ale też zwiększył zajęty obszar w Casa del Campo, aż do rzeki Manzanares. „Dzień rozczarowań i wielkiej goryczy” – tak podsumował go Kolcow. Queipo de Llano w swym codziennym wystąpieniu radiowym z Sewilli tak skomentował zdanie z jednego z raportów lewicy: „»Wojna toczy się na śmierć i życie. Trzeba walczyć z wrogiem aż do jego kompletnej

¹⁷ Largo Caballero w swych *Wspomnieniach* [„Recuerdos”] pisze na temat Junty: „Powstała w jawnej opozycji do rządu (...). Nie Junta była do dyspozycji gen. Miaja, lecz Miaja – do jej dyspozycji (...). Zamiast prosić o wyjaśnienia (...), krytykowali ministra. Niektórzy jej członkowie obrzucali rząd obelgami (...). Brali pod uwagę rząd tylko wtedy, gdy chcieli przeciwko czemuś zaprotestować lub żądać pieniędzy” (J.M. Martínez Bande, *La marcha...*, s. 314; „Ayeres”, biuletyn biblioteki Ateneo w Madrycie, październik 1990).

eksterminacji«. To samo ja mówię! To samo powtarzam od dawna, od bardzo dawna”¹⁸.

Nieudana próba zniszczenia sił nacjonalistów i umiarkowany sukces tych ostatnich nazaczyły w zasadzie pozostałą część walk. W następnych dniach ludzie Vareli odnieśli jeszcze znaczące zwycięstwo, przekraczając rzekę i okupując dużą część miasteczka uniwersyteckiego oraz broniąc się przed wielokrotnie większymi siłami wroga. 20 listopada zginął tam Durruti. Wypadek spowodowała jego własna broń, według jednych źródeł, a według innych – zastrzelono go od tyłu. Tego samego dnia w Alicante zastrzelono José Antonio Primo de Riverę.

W trakcie bitwy o Madryt próbowano bombardować ludność cywilną. Przypisywano te naloty Legionowi Kondor, ale Legion pierwszy nalot, na bazę marynarki wojennej w Cartagenie, przeprowadził 25 listopada, czyli dwa dni po zakończeniu bitwy o Madryt¹⁹. Bombardowań dokonało dwanaście hiszpańskich i sześć niemieckich Ju-52 oraz osiem włoskich Savoia. Zasadniczo kryminalny pomysł był później racjonalizowany przez teoretyków włoskich, brytyjskich i niemieckich jako spo-

¹⁸ F. Largo Caballero, *Correspondencia secreta...*, s. 238.

¹⁹ Kiedy Sowietci wysłali do Hiszpanii wielu swoich najlepszych specjalistów, Niemcy nie pozostali w tyle. W październiku Hitler zaoferował jednostkę lotnictwa pod warunkiem, że będzie ona odpowiadała wyłącznie i bezpośrednio przed Franco, że będzie cieszyła się szeroką autonomią oraz że władze frankistowskie nadadzą wojnie „bardziej racjonalne i aktywne” tempo, a także spróbują zająć i zneutralizować porty, do których przywożono sowiecki sprzęt. To ostatnie żądanie było nieco dziwne. Franco jednak przystał, gdyż w ciężkiej sytuacji pomoc niemiecka dużo znaczyła, a szczególnie duże znaczenie miały nowe pomysły Niemców co do taktycznego zastosowania lotnictwa. Legion miał dysponować około setką samolotów (myśliwców i bombowców), a także naziemną obsługą i oddziałem artylerii przeciwlotniczej. W jego składzie nie było czołgów, wbrew temu, co najczęściej się opowiada, choć przybyli instruktorzy tej broni. Legion Kondor obudził wielkie nadzieje wśród nacjonalistów, ale początkowo nie zostały one spełnione: jego wyposażenie okazało się ewidentnie niższej jakości niż sprzęt sowiecki, w związku z czym Legion nie mógł sowieckim samolotom odebrać panowania w powietrzu, ku wielkiej radości Brytyjczyków i Czechów, zaniepokojonych rosnącą potęgą Niemiec. Przedwczesna to była radość, gdyż niemieckie samoloty miały wkrótce bardzo zyskać na jakości. W ciągu 1937 roku najpierw zrównały się z samolotami sowieckimi, by pod koniec tego roku stać się od nich lepszymi.

sób na szybsze zakończenie wojny, a tym samym – zmniejszenie liczby jej ofiar. Rząd lewicowy w swojej propagandzie z wielką energią i dużym sukcesem wykorzystał oburzenie z powodu tych bombardowań, mimo że on sam je rozpoczął. Franco wyznaczył w Madrycie duży obszar, którego nie bombardowano i gdzie ludność mogła się chronić, same zaś naloty miały stosunkowo niewielki zasięg, jak wynika z lewicowych raportów. W samym listopadzie liczba ofiar cywilnych wyniosła 312, a zniszczonych domów – 486. W porównaniu do wyników bombardowań lewicowców w Huesce czy Oviedo były to liczby znacząco niższe. Ciekawe, że władze madryckie stwierdziły, że muszą potępić niewłaściwe zachowania mieszkańców miasta. 15 listopada pisał *El Socialista*: „Zabraniamy przechodniom przystawania na ulicach i oglądania ewolucji samolotów. Stają się bowiem w ten sposób łatwym i pewnym celem ich ataku. Przechodnie mają obowiązek, jak głoszą rozporządzenia władz, natychmiast się schronić”. *Mundo Obrero* zaś dodawał: „Strzeżcie się zabójców kobiet i dzieci (...). Pozostawanie na ulicy, kiedy w górze widać czarne samoloty, jest niepotrzebnym aktem zuchwałości i głupoty (...). Towarzysze, chowajcie się, jak tylko nadlecą zabójcze trzysilnikowce”²⁰.

Po 17 dniach walki spośród 10 000 ludzi, którzy bezpośrednio brali udział w natarciu na miasto, poległo lub zostało rannych 3000, w tym rannych zostało trzech z sześciu dowódców kolumn. Z drugiej strony frontu było 8 000 rannych lub poległych, w tym wielu dowódców kolumn (dwóch poległo). W tej sytuacji 23 listopada Franco, Mola, Varela i Saliquet, zebrani w Leganés, zrezygnowali z frontalnego ataku na

²⁰ Rojo jest autorem takiej dziwnej refleksji: „Naprawdę Madryt przekształcił się w owych dniach w miasto-męczennika, zapomniane przez świat sam siebie nazywający demokratycznym i chrześcijańskim”. Tymczasem żadne miasto nie było w tych dniach bardziej na ustach wszystkich niż Madryt! Cytuje też różnych korespondentów i komentatorów: „Madryt to pierwsze cywilizowane miasto świata, które zaatakowali faszystowscy barbarzyńcy”. „Oj, stara Europo, zawsze tak zajęta swoimi małymi gierkami i ciężkimi intrygami. Niechże Bóg nie dopuści, by zatopila cię cała ta krew.” Inny mówi o „ciemnym od samolotów niebie”, czy też o nalotach „setek bombowców” (V. Rojo, *Así fue...*, s. 87-88). Tak naprawdę sowieckie maszyny nie dopuściły, by przeciwnik opanował niebo nad Madrytem.

miasto. Dalecy byli od klęski, wbrew temu, co często można przeczytać. Przeciwnie, odnieśli zaskakujący sukces, jeśli zważyć nierównowagę sił. Poza tym zachowali inicjatywę. Jasne jednak stało się, że nie można po- bić coraz lepiej uzbrojonego i wyposażonego nieprzyjaciela, mającego także wielką przewagę w powietrzu.

Bardzo rozpowszechniona legenda twierdzi, że bitwa o Madryt przeciwstawiła potężne oddziały „faszystów”, chronione przez masy samolotów i czołgów, słabo uzbrojonemu „ludowi”. Było wręcz prze- ciwnie: wbrew wojskowym regułom, szturmujący byli ewidentnie słabsi materialnie, decydujące znaczenie miało jednak ich wysokie morale. Równie fałszywa jest wersja mówiąca o czysto defensywnej batalii ze strony rewolucjonistów. Było całkiem odwrotnie: świadomi swej prze- wagi, ci ostatni kilkukrotnie starali się zgnieść kolumny wroga²¹.

Bitwa mogła okazać się punktem przełomowym wojny, gdyby albo zdobyto Madryt, albo „pogrzebano faszyzm”. Z obu tych celów żaden nie został osiągnięty, ale bitwa była jednak decydująca z innego powodu. Nadała wojnie zupełnie inny bieg. Polegała ona na staczaniu niewielkich bitew stosunkowo małymi oddziałami, a skala pomocy za-

²¹ A jeszcze bardziej fałszywa jest następująca wersja propagandowa: „Po raz pierw- szy w historii cała ludność milionowego miasta weszła do akcji. Zmieszała się z walczą- cymi, jak gdyby było to coś najbardziej naturalnego, oferując swe usługi i zastępy ludzkie, budując barykady i stawiając się do pełnej dyspozycji dowódców wojsk [...]. Każdy, kto umiał załadować karabin lub posługiwać się bronią, z własnej woli wyruszał na front, pozostali zaś służyli w oddziałach pomocniczych” (C. Blanco Escolá, *La incompetencia militar de Franco*, s. 301). Legendę tę cytuje Blanco Escolá z *Journal Militaire Suisse* jako bezdyskusyjną prawdę. Przypomnijmy tylko, że prawie połowa ludności Madry- tu głosowała na prawicę oraz że mimo ogromnej propagandy w tamtych dniach, nic albo prawie nic podobnego do wyżej opisanych zdarzeń nie miało miejsca ani też nie było konieczne, zważywszy ogromne siły wojska, jakie były do dyspozycji. Jak zauwa- żył Ramón Salas, niewielu mieszkańców Madrytu się zmobilizowało, ponieważ główne oddziały rzucone do walki pochodziły z Tagu, w dużej części z La Manchy i Estre- madury, byli też Katalończycy Durrutiego, Brygady Międzynarodowe, etc. Teoretycznie Madryt stanowił ogromną rezerwę żołnierzy, ale w praktyce mało wykorzystaną, bądź to z braku entuzjazmu, bądź z braku takiej potrzeby. Zostawimy już tutaj łatwowiernego Blanco, gdyż, prawdę mówiąc, wszystkie jego analizy wojskowe są na porównywalnym poziomie.

granicznej także nie była zbyt wielka, po obu stronach na podobnym poziomie. Ale interwencja sowiecka, ze względu na jej masowy charakter, narzuciła nową koncepcję konfliktu. Niemcy i Włochy także zaczęły wysyłać dużo więcej broni i żołnierzy. Po kilku miesiącach 1937 roku ich pomoc zaczęła być równa sowieckiej, a potem ją nawet przewyższyła. Przede wszystkim zaś narzuciła walczącym stronom obowiązek masowej mobilizacji, aż powstały ponad milionowe armie. Zwolennicy Frontu Ludowego, mając za sobą niezbyt budujące doświadczenie mieszanych sił milicyjno-zawodowych, teraz już rozumieli Ludowe Wojsko jako regularne wojsko masowe. Franco miał nadzieję rozstrzygnąć wojnę przy jak najmniejszym nakładzie środków, przy pomocy małej, ale skutecznej armii afrykańskiej, nie ufał bowiem oddziałom złożonym z rezerwistów ani ochotnikom, którym do tej pory powierzał drugoplanowe misje i prace garnizonowe. Przegrana pod Madrytem kazała mu spojrzeć na wszystko inaczej. Wojna błyskawiczna zamieniała się w wojnę na wyniszczenie.

Obrona Madrytu stała się jednym z największych, jeśli nie największym mitem wojny. Podobnie jak Alkazar w Toledo, stała się międzynarodowym symbolem, od Anglii do Chin, gdyż był to pierwszy raz, kiedy powstrzymano albo – w bardziej optymistycznych wersjach – „pokonano faszyzm”.

Waga mitu sprawiła, że bardzo dyskutowaną kwestią było to, kto uratował miasto. Propaganda komunistyczna maksymalnie podkreślała rolę Brygad Międzynarodowych, a szczególnie Brygady XI. Jej dowódca Kleber, sowiecki oficer urodzony na Bukowinie, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Lazar M. Stern, osiągnął ogromną popularność i wielu przypisywało mu główne zasługi. Natomiast Rojo, drugi zbawca miasta, nie wspomina ani jednej akcji Klebera i pomniejsza rolę Brygad (pisze też, że pierwsza z nich wkroczyła do walki 10 listopada, kiedy najpewniej było to 8 listopada²²). Prawdopodobnie uczynił to z zazdrości, ponieważ jego własne działania, bardzo ważne, zostały docenione dość późno. Dziś raczej uznaje się, że 2000 żołnierzy brygad nie mogło zdecydować

²² V. Rojo, *Así fue...*, s. 88 i 90-91.

o losach bitwy, ale niewykluczone, że tak było. Przednie oddziały Moli też nie były zbyt liczne, a więc kontyngent dwutysięczny mógł odegrać zasadniczą rolę, szczególnie w pierwszych, pełnych zamieszania dniach walki. Abstrahując nawet od bezpośrednich zasług, żołnierze Klebera wstrzyknęli hiszpańskim reowłucjonistom dużą dozę entuzjazmu, co było naprawdę decydującym elementem walki. W każdym razie Kleber miał niedługo paść ofiarą zazdrości i zawiści tak ze strony dowódców sowieckich, jak i hiszpańskich. Ci ostatni nie byli zadowoleni z pierwszoplanowej roli cudzoziemca. Kleber przepadł w piekle stalinowskich czystek. Na ogół XI Brygada walczyła dobrze, choć wcale nie lepiej niż najlepsze jednostki hiszpańskie, jak oddział anarchistów Cipriano Mery (a dużo mniej kolumna Durrutiego), oddziały komunistów czy inne. Natomiast XII Brygada, też międzynarodowa, okazała się dość mierna.

Inni przypisują największe zasługi tandemowi Miaja-Rojo, szczególnie temu drugiemu. Rojo wybił się jako organizator obrony, choć jego profesjonalizm przez pewien czas był nieznan szerokiej publiczności, zasłaniany nazwiskami wysuwanymi na plan pierwszy przez propagandę, jak już cytowani Kleber, Miaja, Líster, czy też *El Campesino*²³, Durruti i inni. To Kolcow pierwszy zorientował się, jaką wartość miała cicha i efektywna praca Rojo. W czasie wojny katolik Rojo rozwinął bardzo ważną działalność w dziwnej harmonii z komunistami, którą zawdzięczał swej niezwyklej naiwności politycznej. Aby nie było dysharmonii między jego usługami dla rewolucji a katolicyzmem, przyjął postawę zawodowca w służbie „ludowi”. Na generała Miaję, wynoszonego pod niebiosa przez PCE, po zakończeniu wojny miał spaść grad obelg, kiedy wystąpił przeciwko rządowi Negrina.

Na pewno bardzo ważna była też rola doradców sowieckich. Dowodzili artylerią (Woronow), lotnictwem (Smuszkiewicz), wozami bojowymi (Kriwoszejn, Pawłow, już w grudniu), Brygadami Międzynarodowymi i bardzo możliwe, że również akcją eksterminacji piątej kolumny. Planowali też i wspierali szczególnie obronę oraz kontrofensywę. Jednemu z nich, o nazwisku Goriew, koordynatorowi sowieckich sił w Madrycie, wielu autorów przypisuje główną zasługę utrzymania

oporu w mieście. Twierdzą tak np. Carlos Contreras czy Louis Fischer²⁴. Ten ostatni pisze: „To on, bardziej niż kto inny, uratował Madryt”. Ilya Ehrenburg tak go portretuje: „Inteligentny, opanowany, a jednocześnie tryskający pasją, zyskał szacunek wszystkich (...). W listopadzie Goriew odegrał fundamentalną rolę”.

Nawet Rojo uważał go za „niezwykle inteligentnego człowieka (...), ogromnie wartościowego współpracownika w trudnych godzinach bitwy o Madryt”; „utożsamiał się ze sprawą rewolucji rosyjskiej ponieważ bardzo kochał swój naród”²⁵. Jak Klebera, Kolcowa i wielu innych czekał go tragiczny koniec w stalinowskich czyszkach.

Obrona Madrytu miała więc wyraźny charakter sowiecki i komunistyczny. Sowiecka była najważniejsza broń i jej użytkownicy, Brygady Międzynarodowe, sowieckie – zespoły wpływowych doradców oraz ogromny aparat międzynarodowej propagandy, który zamienił bitwę w gigantyczny mit. Rzecz jasna Stalin podjął wielki wysiłek na rzecz zwycięstwa swych protegowanych. Komuniści kierowali agitacją mas, krwawymi represjami wobec „piątej kolumny” i więźniów, walczyli na froncie i zajmowali najważniejsze stanowiska w madryckiej Jun-cie Obrony. W końcu członkowie Brygad Międzynarodowych odegrali w walce rolę jeśli nie pierwszoplanową, to z pewnością bardzo znaczącą.

²⁴ Fischer, dziennikarz i agent Stalina, którego działalność w Hiszpanii nie jest zbyt jasna, później miał zostać organizatorem propagandy Negrina za granicą. Contreras (Vittorio Vidali) zorganizował wraz z Enrique Castro Delgado *Piąty Regiment*, fabrykę komunistycznych specjalistów wojskowych. Wydaje się, że Goriew to ten sam instruktor niemiecki, który w 1923 roku pod nazwiskiem Skoblewski założył grupę terrorystyczną w ramach Komunistycznej Partii Niemiec i próbował zabić m.in. generała Von Sekta oraz Hugo Stinnesa, „wówczas najbogatszego człowieka w Niemczech”. Zatrzymany i skazany na śmierć, został wymieniony na dziesięciu więźniów niemieckich, trzymany przez GPU, w 1926 roku. Opowiada Jan Valtin w *La noche quedó atrás* [Noc pozostała za plecami]: „W 1937 roku przesłuchał mnie dyrektor Zagranicznego Wydziału Gestapo w sprawie generała Skoblewskiego (...). Dowiedziałem się wówczas, że Skoblewski pod nazwiskiem Goriew został doradcą wojskowym Rady w legalnej armii Hiszpanii”.

²⁵ Ibidem, s. 221.

Mit oporu Madrytu, lekko wyblakły, jeśli weźmiemy pod uwagę materialną wyższość obrońców, jest jednak usprawiedliwiony faktem, że stolica pozostała w rękach rewolucjonistów, wbrew zgodnym oczekiwaniom obu stron. Ale owocem jej było też wydłużenie o prawie dwa i pół roku wojny, która inaczej trwałaby zapewne niewiele ponad cztery miesiące.

ROZDZIAŁ 21

BRYGADY MIĘDZYNARODOWE

Od samego początku wojny międzynarodowe środowiska komunistyczne snuły plany wysłania ochotników do Hiszpanii, szczególnie w trakcie spotkań Kominternu i Profinternu (międzynarodówka komunistycznych związków zawodowych) 21 i 26 lipca [1936] w Pradze. Andreu Castells, autor fundamentalnego opracowania na temat Brygad Międzynarodowych, i sam też „brygadzysta”, uważa te zebrania za miejsce ich narodzin. Tak naprawdę były to wtedy mało sprecyzowane pomysły, gdyż dopiero około 16 września Stalin zdecydował się poważnie włączyć do walki w Hiszpanii, za pomocą broni i ochotników. Podjął tę decyzję dopiero, gdy – wbrew wszelkim przewidywaniom – nad Frontem Ludowym zawisła groźba klęski. Państwo sowieckie miało zająć się koordynacją pomocy materialnej i organizacyjnej (doradcy), Komintern natomiast – ochotnikami, a to w celu ukrycia sowieckiego zaangażowania. Wydaje się, że decyzję podjęto niezależnie od wszelkich petycji rządu hiszpańskiego, próśb skierowanych od tegoż rządu, czy też innych sił lewicowych. Według oficjalnej historii komunistycznej, 22 października międzynarodowa komisja wystąpiła do rządu hiszpańskiego i spotkała się z uznaniem pomysłu brygad międzynarodowych, których formowanie było już w zaawansowanym stadium¹. Anarchiści zbojkotowali brygady do tego

¹ D. Ibárruri i inni, *Guerra y revolución...*, t. II, s. 114-115.

stopnia, że próbowali zapobiegać przekraczaniu granicy z Francją przez ochotników².

W zamiarach komunistów brygady miały spełniać potrójną funkcję: demaskować bierność krajów demokratycznych wobec „republiki” hiszpańskiej i prowadzić agitację przeciwko tej polityce, stworzyć pewien szczególny rodzaj wojska sowieckiego oraz działać jako ferment i czynnik spajający dla nowej armii Frontu Ludowego. Międzynarodówka Komunistyczna otrzymała polecenie skupienia się na rekrutacji ochotników, jak wyjaśnia Kriwicki, jeden z wysokich funkcjonariuszy sowieckiego wywiadu wojskowego w Europie. Należało zapewnić przywództwo komunistów, ale zwerbować jak najwięcej ochotników bezpartyjnych albo z innych partii. Tego ostatniego zadania nie udało się właściwie zrealizować, ponieważ przeważająca większość (od 60 do 80%) ochotników pochodziła jednak z szeregów partii należących do komunistycznej Międzynarodówki. Mówi się, że przyjeżdżali z 53 państw, przede wszystkim z Francji, Polski, Włoch, USA, Niemiec, Jugosławii, Anglii i Czech. Francuska partia komunistyczna posłużyła jako baza główna, i choć pomogli w realizacji zadania niektórzy socjaliści, jak np. Pietro Nenni, przedsięwzięcie miało od początku do końca komunistyczny charakter.

W brygadach znaleźli się idealisci polityczni, awanturnicy poszukujący mocnych wrażeń, a czasem zwykli przestępcy. Duża ich część zapewne utożsamiała się z odczuciami Amerykanina Sandora Vorosa, który czuł się jak „stalowe ostrze zahartowane w walce klas, jak komunistą” i przyjechał walczyć „u boku legendarnych przywódców komunistycznych”³. Rekrutacja przyciągnęła przede wszystkim robotników, z których wielu było akurat bezrobotnymi, bo wciąż panował kryzys,

² Sformowano ogółem 7 takich jednostek – początkowo 5 – o numerach kolejnych od XI do XV, następnie dwie kolejne. Polacy walczyli przede wszystkim w składzie XI brygady – 3. batalion „Jarosław Dąbrowski” – stąd popularnie nazywano ich Dąbrowszczakami, a także w XIII brygadzie w 4. batalionie „Adam Mickiewicz-Palafox”. Następnie oddziały polskie wcielone zostały do 150. brygady. W ich szeregach walczyło nawet 5 000 obywateli polskich (przyp. red.).

³ B. Bolloten, *La guerra civil española*, s. 463.

i choć wielokrotnie podkreślano udział intelektualistów, procentowo był on jednak niski. Zaciągnięci do wojska jechali do bazy w Albacete, gdzie ich szkolono pod nadzorem André Marty'ego, francuskiego komunisty, który wsławił się w 1919 roku, kiedy to zorganizował bunt na francuskich okrętach wojennych wysłanych na Morze Czarne dla wsparcia kontrrewolucji rosyjskiej.

Brygady Międzynarodowe to jeden z największych mitów wojny. Poeci, jak np. Rafael Alberti, opiewali je w znanych wierszach:

*Przybywacie z daleka... ale ta odległość
czyżże jest dla krwi waszej, co śpiewa mimo granic?*

Nie mniej słynnych jest kilka zdań Dolores Ibarruri, *La Pasionarii*, które wypowiedziała w chwili pożegnania pod koniec wojny: „Opowiedzcie dzieciom o Brygadach Międzynarodowych. Opowiedzcie im, jak ludzie ci wszystko porzucili, przyjechali i powiedzieli nam: jesteśmy tu, bo sprawa Hiszpanii to nasza sprawa. Tysiące z nich zostaną już w ziemi hiszpańskiej. Możecie odjeżdżać dumni, ponieważ jesteście historią, jesteście legendą. Jesteście przykładem bohaterskiej solidarności i uniwersalności demokracji. Nie zapomnimy was, a kiedy zakwitną znów liście drzewka oliwkowego, symbolu pokoju, proszę, wróćcie!”

Legenda nadal jest bardzo żywa w lewicowych środowiskach intelektualnych. Obowiązuje koncepcja ludzi, którzy szczerze oddawali swą krew za wolność Hiszpanii. W 1996 roku, kiedy obchodzono 60 rocznicę wybuchu wojny, lewica z pomocą dużej części prawicy zorganizowała w Hiszpanii wielką kampanię gloryfikacji członków Brygad Międzynarodowych i zaprosiła na obchody 350 ich reprezentantów w bardzo podeszłym już wieku. Parlament, z poparciem prawicy, podjął uchwałę o przyznaniu obywatelstwa hiszpańskiego wszystkim byłym ochotnikom, którzy o nie poproszą. Parlamenty regionalne natomiast i urzędy miast organizowały różne uroczystości na ich cześć. Rada miejska Alcalá de Henares zaproponowała wzniesienie pomnika na ich cześć, gdyż są „pieśnią miłości i zaangażowania na rzecz wolności”.

Jednym z hitów kampanii był kongres naukowy w Albacete, w listopadzie, koordynowany przez Uniwersytet Castilla-La Mancha. Pismo *Lamusa* w numerze listopadowym zanotowało przypomnienie Uniwersytetu o „zobowiązaniu miasta wobec Brygad Międzynarodowych”. Historycy, jak Antonio Elorza i inni, twierdzili tam, choć może ostrożnie, że Stalin, a w każdym razie brygadziści, bronili w Hiszpanii „republiki parlamentarnej” albo w ogóle „wolności”. Więcej entuzjazmu okazali politycy. Jeden z deputowanych katalońskiej prawicowo-narodowej partii CiU podkreślił, „jak wiele w Katalonii zawdzięczamy Brygadam Międzynarodowym”. Jego zdaniem obecna demokracja „zrealizowała to, co oni pewnego dnia wysnuli”. Socjalistyczny prezydent Kastylii – La Manchy, José Bonó, zacytował profesora Muñoz Moline, dla którego ochotnicy „pojechali do nieznanego kraju gotowi stracić nie tylko młodość, ale – gdyby była taka konieczność – również życie w obronie wolności”. A jeszcze dalej poszedł przemawiając do dawnych członków Brygad: „Wybraliście inteligencję przeciwko ignorancji”. Stąd zapewne wdzięczność uniwersytetu. Jeszcze w październiku 2001 roku lider opozycji⁴ Rodríguez Zapatero określał tę sprawę jako „najszlachetniejszą – wolność ubogich, wolność Hiszpanii”.

Mit od początku natyka się na wielką sprzeczność, której wspomniani uczeni i politycy woleli nie zauważać. Wiemy o niej z pewnością i od dawna, dzięki licznym świadectwom i badaniom, m.in. Martinez de la Bande, Castellsa, De la Ciervy czy Cesara Vidala, wiemy, że Brygady Międzynarodowe była to organizacja inspirowana i kierowana przez zwolenników Stalina oraz że stanowiła część systemu stalinowskiego⁵. System ten rozpoczynał właśnie jedną z najbardziej zabójczych fal ter-

⁴ Luis Rodriguez Zapatero jest obecnie premierem Hiszpanii (od 2004 roku) i liderem socjalistycznej partii PSOE. W roku 2001 PSOE znajdowała się w opozycji (przyp. red.).

⁵ Ostatnio, w trakcie pewnej debaty telewizyjnej, przekonałem się, do jakiego stopnia panuje dezinformacja. Kiedy wspomniałem o komunistycznym charakterze Brygad, zareagowali na to z niedowierzaniem i zaskoczeniem nie tylko prenter, ale również pewna pani profesor historii współczesnej i dwóch „postępowych” intelektualistów. Muszę przyznać, że taki stopień ignorancji sprawił mnie w zdumienie.

roru w ZSRS, co znalazło również pewne odzwierciedlenie w Hiszpanii, np. w represjach przeciwko POUM i innych epizodach. Oczywiście Stalin i jego ludzie głosili na cztery strony świata hasła wolności i demokracji, ale ich rozumienie tych pojęć miało niewiele wspólnego z tym, co pod nimi tradycyjnie się rozumie w krajach zachodnich. Bez względu na nadzieje każdego z ochotników – Brygady niewątpliwie przysłużyły się wcielaniu w życie koncepcji „wolności” Stalina, urzeczywistnionej też w Gułagu. Podtrzymywanie zaś dwuznaczności w tej sprawie, za które pod koniec XX i na początku XXI wieku odpowiadają profesoro- wie uniwersytetów i politycy w Hiszpanii i innych krajach wskazuje na niską jakość polityczną i intelektualną tych osób.

Wątpliwa wolność, jaką miały ponoć uosabiać Brygady, zaczynała się już w samych tych oddziałach. Wielu ochotników przetrzymywano wbrew ich woli po zakończeniu kontraktu, a kiedy tylko docierali do Al-bacete, zaczynał otaczać ich klimat czujności i podejrzliwości tworzony przez NKWD, opierającą się na donosicielach i prowokatorach. W liście do kierownictwa francuskiej Partii Komunistycznej Marty informował: „Do Hiszpanii, obok wspinających bojowników – komunistów, socjali- stów, antyfaszystów (...) zgłosiło się też wiele setek międzynarodowych kryminalistów. Niektórzy zajęli się tylko używaniem życia, nic nie robiąc ani nie walcząc, inni natomiast rozpoczęli od pierwszych dni okropną serię przestępstw: zniewoleń, gwałtów, zabójstw z czystego upodobania do perwersji, kradzieży, porwań itp. Jakby to im jeszcze nie wystarczyło, propagują krwawe wystąpienia przeciwko władzom w Walencji, a nie zabrakło też takich, co chętnie szpiegowali dla Franco (...). W związku z tym nie zawahałem się przed pojęciem decyzji o koniecznych egzeku- cjach. Od kiedy je rozpoczęliśmy, nie przekroczyły liczby pięciuset”.

Wysoka to liczba, której Marty zawdzięcza przydomek „rzeźnika z Al-bacete”, sformułowany w kilku językach. Prawdopodobnie po- dał liczbę niższą od prawdziwej, gdyż rozstrzeliwano ludzi nie tylko z powodu zwykłych przestępstw, ale również – i przede wszystkim – z powodu podejrzeń politycznych albo też innego typu, o czym pisze Gustav Regler, komisarz polityczny słynnej Brygady XII: „Marty wie- diał, że ludzie ci byli dobrze poinformowani o korupcji i okrucieństwie

panujących na dworze w Albacete. Możliwe było, że prasa we Francji opisze owe wewnętrzne sprawy, zaczęto więc ludzi likwidować”.

Dyscyplinę szybko narzucono terrorem. W 1938 roku cytowany już, zatwardziały stalinista Voros napisze: „Liderzy Kremla (...), choć przysyłają nam broń, wierzą przede wszystkim w terror. Z ich rozkazów bezlitosne egzekucje dosięgają oficerów i żołnierzy. Największa ilość ofiar to Polacy, Słowianie, Niemcy i Węgrzy”⁶.

Jeśli trudno jest uwierzyć w to, że Brygady walczyły o wolność, mówienie o „wolności Hiszpanii” brzmi podwójnie ironicznie, ponieważ stanowiły one element wielkiego systemu – PCE, doradcy, tajna policja, kontrola nad hiszpańskim złotem – poprzez który Stalin czynił lewicową Hiszpanię swym satelitą. Prace, do których już się odwoływaliśmy, a szczególnie książka Cesara Vidala, oparta na dokumentach sowieckich, w znacznym stopniu rozjaśniły tę kwestię.

Dokumenty niedawno opublikowane we wspomnianej już książce *Spain betrayed* odmalowują surową i wolną od propagandy wizję. Książka to pełna poważnych i nowatorskich studiów. Przede wszystkim związki Sowietów z Hiszpanami były na ogół niezbyt serdeczne. Według raportu przypisywanego Vortalowi Gaymanowi (Vidalowi), francuskiemu komuniście, któremu jego towarzysze nie ufali („niewiarygodnym tchórzem” nazwał go Kleber), dowódcy hiszpańscy uważali Brygady za „armię płatnych morderców”, której przysługiwało „jedno tylko prawo: posłuszeństwa”. Powierzano im niemożliwe do wykonania misje, wysyłano na najbardziej niebezpieczne odcinki frontu, odmawiając przy tym broni i narażając na prowokacje, co powodowało niezwykle wysokie straty ludzkie. Gayman uważa takie postępowanie za „wojskową i polityczną zbrodnię”. I rzeczywiście Brygady poniosły wielkie straty, ale nie wydaje się, by było to wynikiem decyzji dowódców hiszpańskich, ale samych komunistów, którzy używali Brygad jako prestiżowej siły uderzeniowej⁷.

⁶ Ibidem, s. 865; A. Castells, *Las Brigadas Internacionales en la guerra de España*, Barcelona 1974, s. 257-258.

⁷ AA. VV., *Spain Betrayed...*, s. 241 i nast. oraz 305.

Natomiast wiele świadectw mówi też o nadmiernej niezależności Brygad względem Hiszpanów. W pewnym długim raporcie Kleber opisuje, jak zagraniczni dowódcy – i doradcy sowieccy – niewiele uwagi poświęcali rozkazom hiszpańskich władz i jak traktowali żołnierzy hiszpańskich (którzy szybko znaleźli się w Brygadach) w ich własnym kraju jak ludzi gorszych. Bardzo pouczający jest też raport sowieckiego generała *Waltera* (Karol Świerczewski), z pochodzenia Polaka, wojskowego doradcy Brygad i, tak jak Kleber, umysłu niezależnego w ramach, na jakie mogli sobie pozwolić staliniści. Świerczewski dostrzega w Brygadach „uparte odrzucanie faktu, że jesteśmy na ziemi hiszpańskiej, że podlegamy armii hiszpańskiej, że jedynym przełożonym jest tu hiszpański lud, a dla nas, komunistów – hiszpańska Partia Komunistyczna”. Jego pragnienie zmiany tej mentalności nie zrealizowało się: „My, członkowie Brygad, żyjemy swoim własnym, odizolowanym życiem. Oprócz nieczęstych wizyt oficjalnych, nieczęsto przyjmujemy u siebie Hiszpanów”. Wkrótce Brygady miały już mieć w swych szeregach od 60 do 80% miejscowych, ale cudzoziemcy w nich „mają nadal całą, absolutną władzę. Wszystkie kluczowe i polityczne stanowiska są zajęte niezmiennie” przez nich. Świerczewski podaje dane na temat różnych Brygad, w których zagraniczni oficerowie stanowią ponad 70%, podczas gdy hiszpańscy „towarzysze” są większością tylko wśród podoficerów i zwykłych żołnierzy. Oficerowie rzadko raczyli nauczyć się paru słów po hiszpańsku, używali tłumaczy, a tym samym tracili na operatywności. Świerczewski opisuje, jak jego wysiłki w celu zmiany tych przyzwyczajzeń też okazały się jałowe⁸.

W jednostkach odzywał się antysemityzm, częste były utarczki i antagonizmy narodowe, „na ogół były to jednak, powiedzmy, rodzinne sprzeczki, uważnie skrywane przed cudzymi, czyli hiszpańskimi, oczami”. Wobec Hiszpanów przybierano ton „niezadowolonego przełożonego. Wszystkie trudności, słabości i błędy w naszych szeregach tłumaczono obecnością Hiszpanów. *Hiszpanie są tchórzami. Zawsze uciekają. Nigdy nie chcą walczyć*, i tak ciągle”. „Wszyscy się uważali za lepszych od Francuzów, ale nawet oni byli lepsi od Hiszpanów”.

⁸ Ibidem, s. 312 i nast., 463 i nast.

Podaje wiele przykładów tej pogardy: „Nad Jaramą 12 Brygada głęboko się oburzyła na *impertynencję* dowódców hiszpańskich, którzy ośmielili się nieśmiało zauważyć, że wskazane byłoby, ażeby Brygada podzieliła się bogactwem swego wyposażenia z Hiszpanami, którym brakowało sprzętu”.

Brygada miała do swej dyspozycji 150 ciężarówek, 66 samochodów i 48 motocykli, podczas gdy blisko niej cała XI Dywizja posiadała tylko trochę ciężarówek i karetek i nie mogła zbierać rannych ani skutecznie zaopatrzyć swych oddziałów. Nie chciano oddać im nawet zepsutych, ale łatwych do naprawienia pojazdów. Nie były to odosobnione zachowania, według Świerczewskiego, który zapisuje też, że widział blisko Madrytu „góry amunicji” wyrzuconej przez tę samą Brygadę, a które wystarczyłyby, by zaspokoić potrzeby pobliskich oddziałów hiszpańskich. Tak samo trudno było doprowadzić do tego, by brygadziści zastąpili Hiszpanów w okopach.

Takie postawy wszystko psuły. Brygady starały się dostarczyć każdej grupie narodowej jedzenie przyrządzone, jak w ich krajach, ale nikt kompletnie nie przejmował się tutejszymi „towarzyszami broni”. Brak solidarności dochodził do granic brutalności: „Aż do niedawna jednostka sanitarna w Albacete bardzo dobrze zajmowała się rannymi z Brygad Międzynarodowych, ale cynicznie sugerowała, żeby Hiszpanami zajmowała się ich dywizja. Mając wspaniałe szpitale w Albacete, Murcii, Alicante i w Benicassim, cudownie wyposażone w personel i materiały, [dowódca] uparcie i długo odmawiał zajmowania się żołnierzami hiszpańskimi, którzy walczyli ramię w ramię w tych samych Brygadach Międzynarodowych. Uważam za wielkie osiągnięcie to, że nasza dywizja była pierwszą, która zaczęła obsługiwać rannych Hiszpanów na równi z członkami Brygad”. Opowiada też, jak jeden z dowódców Brygady XI dokładnie informował o stratach w cudzoziemcach, a nie zadawał sobie nawet trudu, by dowiedzieć się, jakie straty ponieśli Hiszpanie.

Dyscyplina w Brygadach szybko upadła, dezercje mnożyły się do takiego stopnia, że niektóre Brygady zdecydowały wcale o nich nie donosić, by fakt ten ukryć. Np. z batalionu im. Abrahama Lincolna, w trakcie przenosin z Aragonii do Madrytu, zdezerterowało 120 żołnierzy. „Nie

pamiętam ani jednego przypadku publicznego dochodzenia i kary za dezercję dla ochotnika zza granicy, a jeśli jakiś hiszpański żołnierz zniknął bez przepustki lub wrócił zbyt późno (zdarzało się to rzadko, gdyż prawie nie dostawali przepustek), nieubłagany miecz sprawiedliwości spadał natychmiast na jego głowę”. Pokazuje przykłady „sadystyczno-faryzejskich” prześladowań, „okrutnych, zimnych i bezdusznych”, a także innych dokonań tych, co uważali, że „wybawiali Hiszpanię ze szponów faszyzmu”. Nie zabrakło nadużyć, nieróbstwa i ataków na cywilną ludność po własnej stronie frontu.

Nieznana jest jeszcze z całą pewnością liczba żołnierzy Brygad Międzynarodowych. Uważano zazwyczaj, że było ich około 35 tysięcy, ale szczegółowe wyliczenia Castellsa dochodzą do 60 tysięcy, a kiedy liczone ochotników ze względu na kraj pochodzenia, wyniki były jeszcze wyższe. Ramón Salas ocenia ich liczbę na 70 000, opierając się na raportach dotyczących rannych i poległych. Raporty te udowadniają, że uznawana powszechnie liczba jest niemożliwa do przyjęcia. Cesar Vidal powrócił do starych liczb, które wydają się potwierdzać dokumenty zgromadzone w *Spain betrayed*: jeden z raportów o bazie w Albacete mówi o 52 tysiącach ochotników, którzy przez nią przeszli, choć wydawcy podkreślają, że wiele z tych pobytów ma być powtórzonymi pobytami rannych. Liczba wszystkich ochotników z tej bazy miałyby dojść do 31 400 do kwietnia 1938 roku, kiedy to przeniesiono ją do Katalonii.

Postawa ochotników była bardzo różna: na początku wiele odważnych epizodów, a potem coraz częstsze przypadki ucieczki w nieładzie. Cesar Vidal opowiada, jak po wojnie wielu ochotników nadal tworzyło rodzaj tajnego wojska, w służbie wywiadu Kremla.

Dopóki nie powstały Brygady Międzynarodowe, liczba zagranicznych ochotników po obu stronach frontu sięgała jedynie kilku setek, służących w piechocie i lotnictwie. Przejęcie inicjatywy przez Sowieć doprowadziło do przysłania przez Niemców Legionu Kondor, a przede wszystkim kontyngentów włoskich⁹. Pierwsze trzy tysiące ochotników

⁹ Arabowie, choć byli oczywiście cudzoziemcami, wchodzili też w skład regularnej armii hiszpańskiej i dlatego nie należy ich zaliczać do tej samej kategorii. Gdyby Maroko

z Włoch przybiło do Kadyksu pod koniec grudnia, ponad dwa miesiące później niż pierwsi członkowie brygad, które wtedy liczyły już zapewne nie mniej niż 10 000 ludzi. W ciągu 1937 roku Włochów przybywało, aż w końcu było ich prawdopodobnie więcej niż żołnierzy Brygad. W ciągu wojny przewinęło się przez Hiszpanię ok. 70 000 Włochów¹⁰, według obliczeń Johna F. Coverdale'a, choć 10 000 z nich nie zdążyło wziąć udziału w walce, gdyż przybyli za późno.

Franco wołał wciąć Włochów do oddziałów hiszpańskich, jednak Mussolini narzucił mu swój zamiar stworzenia własnych jednostek (CTV, czyli *Corpo Truppe Volontarie*, Korpus Oddziałów Ochotniczych¹¹), ponieważ miał nadzieję, że zdecydują o losach wojny dzięki wysokiemu stopniowi zmechanizowania i koncepcji „wojny błyskawicznej”. *Duce* nie podobał się sposób prowadzenia wojny przez Franco, jak dla niego, zbyt ostrożny. Włosi odegrali zasadniczą rolę w zdobyciu Malagi w lutym 1937 roku, ale miesiąc później ponieśli sromotną porażkę pod Guadalajarą. Klęska poniesiona głównie dzięki Brygadam Międzynarodowym, w których szeregach walczyło wielu Włochów, została bardzo nagłośniona przez lewicową propagandę. Od tej pory Franco odmawiał włoskim oddziałom wszelkich ważnych misji, co zirytowało *Duce*. Ogółem rzecz biorąc, wojskowe osiągnięcia Włochów były duże,

pozostało w rękach Frontu Ludowego, na pewno zmobilizowałby on również Arabów, jak zrobił Azaña w 1932 roku, kiedy sprowadził ich na Półwysep w trakcie buntu Sanjurjo. Dyplomacja Frontu Ludowego wielokrotnie próbowała uzyskać, by demokracje wliczały Arabów do grupy cudzoziemców, te jednak odmawiały – i nie bez powodu, ponieważ same miały w szeregach swych armii szerokie kontyngenty rekrutów z wielu punktów swoich imperiów. Obecność muzułmanów wywołała ironiczne uwagi na temat hasel o krucjacie i ratowaniu katolicyzmu przez frankistów. Ironia ta jednak ma tak samo małe uzasadnienie, jak opinia, że Anglicy i Francuzi w II wojnie światowej nie bronili demokracji, gdyż w ich wojskach walczyły wielkie zastępy żołnierzy z kolonii, gdzie demokracji nie było.

¹⁰ Po stronie nacjonalistów walczyło jeszcze jednorazowo ok. 5 000 Niemców w Legionie Kondor, 700 Irlandczyków oraz, być może, nawet 10 000 Portugalczyków (przyp. red.).

¹¹ Mimo oficjalnej nazwy jednostki te składały się częściowo także z regularnych oddziałów armii włoskiej (przyp. red.).

znacznie większe, niż zazwyczaj się przyznaje. Warto także podkreślić ich poprawne zachowanie wobec ludności cywilnej. W przeciwieństwie do Brygad Międzynarodowych żadna strona konfliktu nie stworzyła mitów na temat CTV.

Co do Arabów, walczyli oni w Hiszpanii, jak później mieli walczyć w Europie podczas II wojny światowej: bardzo się wyróżniali walecznością.

ROZDZIAŁ 22
INTERWENCJA I NIEINTERWENCJA

Jednym z wciąż najbardziej dyskutowanych zagadnień dotyczących hiszpańskiej wojny domowej jest wpływ, jaki na jej przebieg miała polityka nieinterwencji demokracji zachodnich.

Obie strony konfliktu musiały natychmiast stanąć twarzą w twarz z problemem zakupu jak największej ilości broni i innych potrzebnych materiałów. Mniej spieszyło się lewicowcom, gdyż mieli do dyspozycji dość znaczący przemysł zbrojeniowy, a także możliwość przestawienia produkcji wielu fabryk na potrzeby wojny. Na początek wzrosła produkcja armat, karabinów zwykłych i maszynowych, moździerzy, amunicji, środków wybuchowych itp. w Asturii, Santander i baskijskiej Vizcaji. Gdyby strona rządowa się postarała, mogłaby nawet produkować czołgi i samoloty w tych samych regionach, a dodatkowo – także w Katalonii. W tym kierunku szła jedna z zazwyczaj rozsądnych dyrektyw Stalina. Ale zazdrość i rywalizacja między poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi i prowincjami nie pozwoliły wyciągnąć korzyści z tej sytuacji. Jak gdyby w przewidywaniu takiego stanu rzeczy rząd Girala, a potem również rząd Largo niewiele zrobiły w tym kierunku i od pierwszego momentu oparły się prawie całkowicie na imporcie. Późniejsze wysiłki Negrina też do niczego nie doprowadziły.

Co do powstańców, nie mieli praktycznie żadnych fabryk i niewiele zapasów amunicji, za wyjątkiem Maroka. Mało też było samolotów, okrętów i benzyny, których zdobywanie wkrótce miało się stać istotnym

wyzwaniem. Zwolennicy Frontu Ludowego stanęli wkrótce przed tym samym problemem, rozpoczął się wówczas wyścig o kupno zagranicznego sprzętu wojennego, gdzie szybkość, zdolności i wola pokonywania przeszkód miały odegrać nie mniejszą rolę niż w decyzjach strategicznych i taktycznych, w organizacji wojska, czy też w strukturze polityczno-ekonomicznej zaplecza frontu.

Także w tej dziedzinie frankiści rozpoczynali wojnę w bardzo niedogodnych warunkach: brakowało im rezerw finansowych, a zastąpić ich nie mogły darowizny, np. milionera Juana Marcha. Prawie wszystko musieli kupować na kredyt. Nie dostaliby niczego, gdyby nie udawało im się wzbudzić wystarczającej ufności w to, że zwyciężą.

Według długo krążącej legendy, w którą Azaña święcie wierzył, przed rozpoczęciem wojny powstańcy zapewnili sobie zdecydowane zaangażowanie państw faszystowskich po swojej stronie. Bez tego nie mieliby dość odwagi, by działać. Wszystkie jednak poszukiwania w archiwach niemieckich i włoskich po II wojnie światowej mówią tylko o drugorzędnych kontaktach, niezbyt przydatnych dla sprawy 18 lipca. Prośby o broń, jakie po ponownym rozpoczęciu działań wojennych wystosowali za granicę jednocześnie rząd Girala i frankiści, początkowo zostały odrzucone przez Mussoliniego i niemiecką biurokrację. Moła i Queipo podjęli pewne zabiegi w tym kierunku, ale tylko Franco udało się uzyskać pozytywny oddźwięk ze strony Berlina i Rzymu.

Dla Hitlera i Mussoliniego było to bardzo ryzykowne przedsięwzięcie. Nic nie pozwalało wierzyć w zwycięstwo powstania, niemiecka ambasada w Madrycie pisała, z wielkim poczuciem realizmu, że „ogólna sytuacja wojskowa faworyzuje zdecydowanie stronę rządową”. Dlatego też „trudno byłoby oczekiwać, iż w tych warunkach powstanie wojskowe może się udać”, raporty dowódców rebelii są godne zaufania „tylko do pewnego stopnia”. Wspomóc buntowników prawie skazanych na przegraną oznaczało zaryzykować utratę sprzętu wojskowego, bardzo ważnego dla niemieckich czy włoskich sił zbrojnych, i wystawić się na poważne osłabienie pozycji na scenie międzynarodowej. Ani niemiecka armia, ani ministerstwo spraw zagranicznych nie patrzyły na to łaskawym okiem. 25 lipca jednak, kiedy ambasada niemiecka opracowała

właśnie swoją notę, most powietrzny nad Cieśniną Gibraltarską funkcjonował już w pełni i Hitler zdecydował się wysłać samoloty. 26 lipca to samo zrobił Mussolini.

Nadal spekuluje się na temat motywów, jakie powodowały faszystowskimi dyktatorami. Należało wziąć pod uwagę ich radykalny antykomunizm oraz nadzieję na to, że w ważnym strategicznie punkcie pojawi się podobny lub chociażby zaprzyjaźniony ustrój. Ale jeszcze bardziej niż powyższe zamiary na decyzje Hitlera musiał wpływać strach przed zamknięciem go pomiędzy Rosją a wzmocnioną przez rewolucyjną Hiszpanię Francją. Informacje i pogłoski o pomocy francuskiej – a nawet rosyjskiej, na razie nieprawdziwe – dla Frontu Ludowego prawdopodobnie przechyliły szalę¹.

W wyścigu o import broni populiści mieli początkowo o wiele lepszą pozycję: Nie tylko dlatego, że złoto z *Banco de España* pozwalało im na masowe zakupy bez potrzeby wzbudzania w dostawcach wiary we własne zwycięstwo, lecz również dlatego, że ich działania ułatwiało na początku prawo do powoływania się na status republiki. Na wszystkich międzynarodowych forach ów status prawny miał być krzykliwie przywoływany, widzieliśmy już jednak, jak bardzo nie było to zgodne z prawdą. W związku z czym rządy państw demokratycznych, którym nie brakowało pewniejszych źródeł informacji niż głośna propaganda, zajęły wkrótce zdystansowaną postawę wobec Hiszpanii republikańskiej. Pierwszym odruchem Francji, rządzonej wówczas także przez Front Ludowy z Leonem Blumem na czele, było wspomóc hiszpańską lewicę. Wielka Brytania odniosła się do sprawy z zimną obojętnością. Jednak decyzja Bluma o sprzedaniu Hiszpanii broni natychmiast napotkała silny opór francuskiej prawicy i opinii publicznej. Obawiano się konfrontacji z Niemcami, do której Francja nie czuła się gotowa ani z materialnego, ani z psychologicznego punktu widzenia. Na stanowisku umiarkowanej lewicy dodatkowo ważył jej pacyfizm. Poza tym Francja musiała dobroić się ze względu na Hitlera i nie mogła pozwolić sobie na oddawanie za granicę broni, która wkrótce mogłaby okazać się

¹ J. Salas, *Guerra aérea...*, t. I, s. 111.

konieczna blisko Renu². Nawet gdyby przyjąć argument o prawomocnym i demokratycznym charakterze rządu madryckiego, fakty dowodziły, że w Hiszpanii miała miejsce gwałtowna rewolucja, która mogła przenieść się do Francji, również pogrążonej w poważnym kryzysie polityczno-ekonomicznym.

W związku z tym, nawet jeśli Francuzi odczuwali sympatię do lewicy hiszpańskiej, ich entuzjazm zaczął nieco opadać mimo deklaracji o braterstwie i solidarności demokratycznej. Blum próbował, choć niezbyt energicznie, przekonać Londyn, ale w końcu opowiedział się za nieinterwencją, aby odizolować hiszpańskie ognisko zapalne. Jego decyzję przypisywano bądź naciskom brytyjskim, bądź chęci zamrożenia w Hiszpanii sytuacji wyraźnej przewagi sił lewicowych. Jedną motywacją nie wyklucza drugiej, a więc – biorąc pod uwagę ówczesne okoliczności – dyskusja jest lekko akademicka. W każdym razie sympatia lewicy francuskiej wprawdzie wydatnie ułatwiła wojenną pomoc „współwyznawcom” z południa, jednak nie ryzykowano rozszerzenia konfliktu.

Co do rządu brytyjskich konserwatystów, któremu przewodził wówczas Stanley Baldwin, to miał on o wiele solidniejszą pozycję niż lewicowy rząd Bluma i nie znajdował żadnych powodów do solidarności z lewicą hiszpańską. Wielu konserwatystów sympatyzowało z powstańcami, choć nie okazywali publicznie zbyt wielkiego entuzjazmu, gdyż zarówno możliwość ich zwycięstwa wydawała się niewielka, jak i obawa przed włączeniem się do konfliktu Włochów, a przede wszystkim Niemców, była uzasadniona. Londyn jednak sądził, że siły faszystowskie mają niewielkie szanse na zwycięstwo w Hiszpanii. Tylko Wielka Brytania mogłaby po wojnie pożyczyć pieniądze na odbudowę kraju temu, kto by zwyciężył. A poza tym – tak jak Francja – musiała sama się dozbroić. Wiele osób w Hiszpanii uważało, że Londyn grał na jak największe

² Jak objaśnia Jesús Salas, francuskie moce przerobowe w produkcji samolotów były wtedy bardzo niskie, w związku z nacjonalizacją i reorganizacją przemysłu. Tylko gdyby także Londyn pomógł Hiszpanii, można było odpowiedzieć na niemieckie wyzwanie, tymczasem do tego nie doszło.

zniszczenia w wojnie, gdyż w ten sposób mógłby po jej zakończeniu wystąpić w roli arbitra. Jakkolwiek było, politycy brytyjscy starali się o równowagę w zagranicznych dostawach broni dla obu stron konfliktu. Stawiali sobie bardzo racjonalny cel – jak największej marginalizacji wojny w Hiszpanii.

10 sierpnia, w trzy tygodnie po rozpoczęciu wojny, Francja i Wielka Brytania zaproponowały zawarcie paktu o nieinterwencji, choć miał on wejść w życie dopiero po miesiącu, kiedy przystąpiły do niego Rosja, Włochy i Niemcy. Te dwa ostatnie kraje opóźniały negocjacje, by tymczasem wysłać więcej samolotów do Hiszpanii. Jeśli w sierpniu dostawy jednej i drugiej strony zrównały się, to we wrześniu strona narodowa zdobyła już taktyczną przewagę powietrzną w kolumnach afrykańskich.

Kwestia wojennych skutków polityki nieinterwencji wydawała się zamknięta od czasu studiów braci Jesusa i Ramona Salas Larrazabalów, Alcofara Nassaesa itd. Stwierdzono, że wielkość pomocy materialnej otrzymanej po obu stronach była porównywalna (trochę większa dla Frontu Ludowego), w związku z czym jej rezultaty można uznać za zneutralizowane. Także udział ochotników po obu stronach frontu był na podobnym poziomie (Brygady Międzynarodowe, niezależnie od tego, czy były równe czy mniejsze liczebnie od włoskiego CTV, miały większą wartość z militarnego punktu widzenia, gdyż interweniowały wcześniej, w okresie oblężenia Madrytu i w innych istotnych momentach, a najczęściej robiły to jako siła uderzeniowa, co rzadko zdarzało się CTV). Zresztą liczba cudzoziemców, nawet w okresach największego ich napływu, nie osiągnęła 10 procent wojsk, tak więc ich wkład w walkę miał jednak drugorzędne znaczenie. Polityka nieinterwencji nie powstrzymała działań Niemiec, Włochów i Rosjan, ale zrównoważyła je.

W tym stanie rzeczy w 1998 roku brytyjski uczoney G. Howson opublikował książkę pt. *Armas para España* [„Broń dla Hiszpanii”], której przyklasnęli Preston, Santos Juliá i inni. Odtąd często przedstawia się ją jako racjonalne i ostateczne wyjaśnienie klęski lewicy. Według Howsona, polityka nieinterwencji zaszkodziła „Republice”, zmusiła ją bowiem do

negocjacji – w wysoce niekorzystnych warunkach – zakupu niewielkiej ilości przestarzałej broni za przerażająco wysokie ceny. Spowodowała też zależność Hiszpanii od Związku Sowieckiego, który – wg Howsona – oszukiwał, sprzedając jej często wcześniej zezłomowany sprzęt za wygórowaną cenę. W wyniku tego siły lewicy miały walczyć ciągle w warunkach przewagi wroga, a postawa krajów demokratycznych, w szczególności Wielkiej Brytanii, stała się pętlą zaciskającą się powoli na szyjach republikanów. W podobny sposób argumentują Moradiellos, Avila Ferré i inni. Howson z aprobatą cytuje opinię Hemingwaya: „Naprawdę niegodziwie od samego początku i cały czas zachowywali się Brytyjczycy”³.

Howson usiłuje uzasadnić swe wywody danymi, według których Front Ludowy miał dostać o wiele mniej samolotów, artylerii i prawie każdego rodzaju broni niż jego przeciwnicy. Liczba sowieckich samolotów np. spadła z przedtem przyjmowanych 1 100 do 657, liczba dział też została drastycznie zredukowana, zaś duża część sprzętu – oprócz samolotów i czołgów – uznana została przezeń za przestarzałą, wręcz muzealnej wartości, bądź pozbawioną amunicji czy części zamiennych.

Wielu krytyków podkreśla, że Howson popełnił błędy, np. błędnie przypuszczał, że zbadane przezeń dokumenty wyczerpywały temat oraz sugerował, że narodowcy nie mieli takich samych problemów jak strona rządowa. Jesús Salas dowodzi, że dane na temat lotnictwa sowieckiego zawarte w *Armas para España* były znane wcześniej, z wyjątkiem nazw statków handlowych, które przewiozły samoloty. Niezgodności liczbowe powstały w wyniku drugorzędnych nieścisłości i jednego zasadniczego błędu: pominięto 250 samolotów, złożonych w Hiszpanii z części przywiezionych z ZSRS. Dodać też należy 144 samoloty sprowadzone do Katalonii w 1939 roku, choć szybkość ofensywy nacjonalistów nie pozwoliła im już włączyć się do walki. Suma zbliża się do uprzednio cytowanej liczby 1 100, do których należy dodać ok. 360 egzemplarzy pochodzących z innych źródeł. Tym samym liczba jest porównywalna u obu stron: 1 400 do 1 500 samolotów.

³ G. Howson, *Armas para España*, Barcelona 2000, s. 344.

Co do artylerii i broni lekkiej, inny krytyk Howsona, Artemio Mortera⁴, przedstawia całkiem inną wersję niż on. Howson za bardzo przesadzoną uważa liczbę 1 968 sztuk sprzętu artyleryjskiego importowanego przez „republikanów”. Mortera, licząc bardzo dokładnie, doliczył się 2 418 sztuk. Czasami broń była rzeczywiście złej jakości, ale nie zawsze, a narodowcy napotkali ten sam problem, tylko podeszli do niego inaczej: „Kiedy frankistom wpadła w ręce broń zdobycza czy zakupiona, a okazywała się zużyta lub przestarzała, zamiast odkładać ją na bok z płaczem, narzekaniem czy zjadliwą krytyką, po prostu ją naprawiali, przywracali do życia, czyniąc z niej w ten sposób najlepszy możliwy użytek”.

Sprzęt, który Howson nazwał przestarzałym i nie do użytku, często efektywnie wykorzystywali frankiści. Na przykład karabin maszynowy Chauchat Mod. 1915 „nie okazał się zbyt udany, ale Francuzi używali go przez całą I wojnę światową, a potem zaadaptowali go Amerykanie (...). Strona narodowa przejęła około pięciu tysięcy tych karabinów z pokładu *Sylwii*, a posłużyły do wypełnienia luki zapowiedzianej przez generała Orgaza (...) w październiku 1936 roku. Po tym, jak magazyny marokańskie zaświeciły pustkami, generał ostrzegł, że jeśli natychmiast nie znajdzie się 1 500 karabinów, trzeba będzie zawiesić działania. Armia narodowa używała aż do końca wojny karabinów Chauchat – tych samych, które według Jasona Gurneya zostały wcześniej wyrzucone przez brytyjskich ochotników pierwszego ranka bitwy nad Jaramą”.

Poza tym „zbawienne przejście okrętu *Sylwia* to nie jedyny raz, kiedy republikańskie dostawy pomogły armii narodowej sprostać nagłemu wyzwaniu. W maju 1938 roku przejście okrętów handlowych *Eugenia Cambanis*, *Virignia S* i *Ellinco Vouono*, które przewoziły czterysta ciężarówek, rozwiązało problem zmotoryzowania północnego zgrupowania narodowców. Często zapomina się, że pod koniec wojny od 25 do 30 procent (zależnie od regionu) uzbrojenia frankistów stanowiła broń zdobyta na wrogu”. Szczególnie chodzi tu o czołgi, gdyż, jak wiemy, Rosjanie w tym względzie zawsze przewyższali Niemców i Włochów.

⁴ A. Mortera, „Armas para España... pese a Howson”, w: „*Revista española de historia militar*”, nr 9, marzec 2001.

Inny zasadniczy błąd angielskiego pisarza polega na przedstawianiu „republikanów” jako porządnych biedaczków, którzy pozwalali się oszukiwać miesiąc po miesiącu, rok po roku bezdusznym międzynarodowym handlarzom. Aby bliżej poznać temat, należy co najmniej przejrzeć bardzo poważnie udokumentowane książki historyka i anarchisty E. Olaya. Znajdujemy w nich obraz rozpowszechnionej korupcji, niewykluczającej również niekompetencji.

Howson wychodzi od podstawowej nieścisłości, dzielonej z całą historiografią lewicową i zrewaloryzowanej w ostatnich latach. Chodzi o interpretację stanowiska krajów demokratycznych jako zdrady wobec „republik” hiszpańskiej, w istocie rzeczy już wówczas nieistniejącej. Nie można pojąć, dlaczego angielscy konserwatyści mieliby sympatyzować z rewolucyjnym systemem, wyznającym skrajnie przeciwstawne im wartości i stawiającym sobie zupełnie odmienne cele, jeśli nawet ten system bardzo nalegał, by uważać go za prawomocny i demokratyczny. Rząd brytyjski, który dobrze orientował się w przebiegu zdarzeń w Hiszpanii, nie miał obowiązku, jaki chciał mu wmówić Howson, Moradiellos, Avilés, Preston, Broué, Temime, Pierre Vilar i wielu innych. Otóż nie miał obowiązku wspierania sloganów propagandy populistycznej tylko dlatego, że wymienieni historycy chętnie je podzielają.

Konserwatyści nie musieli też dzielić wyobrażenia demokracji, wyłożonego przez Howsona za pomocą cytatu z kapitana W.E. Johnsa: rząd Frontu Ludowego „został wybrany w powszechnym głosowaniu i był tak demokratyczny, jak byłby każdy inny rząd”, bowiem w końcu: „Duch demokracji opiera się na prostym fakcie: lud zawsze ma rację. Ale nasz prawicowy rząd nie ma podobnego zdania. Woli zobaczyć Hiszpanię zmasakrowaną przez jej najgorszych wrogów, niż kiwnąć palcem w jej obronie. W tym tkwi istota sprawy”. To po prostu nieprawda. Lewica nie reprezentowała „ludu”, tylko jego mniejszą zapewne część, tak bardzo podzieloną wewnątrz, że w ramach ogólnej wojny domowej między jej frakcjami wybuchły dwie dodatkowe wojny domowe. Demokratyczna legitymizacja nie pochodzi wyłącznie z urn wyborczych, rodzi się też z szacunku do wolności i do obowiązującego prawa. W przeciwnym razie nazistowski reżim w Niemczech byłby całkowicie prawomocny i demokratyczny.

Podstawowa koncepcja Johnsa i jemu podobnych jest koncepcją totalitarną. Nie istnieje bowiem „lud” jako jednorodny twór, ani też nie jest prawdą, że zawsze musi mieć rację, nawet gdyby – co niemożliwe – poparł bez wyjątku jedną jedyną partię. Lepiej zrozumiemy tę ideę, gdy zauważymy, że dla jej obrońców (liberalnych jakobinów, komunistów itp.), „lud” to wszyscy obywatele, którzy ich popierają, podczas gdy wszyscy inni to „reakcja” skazana na zagładę. To podejście odnajdujemy u Howsona w jego pokrętnej interpretacji splotu wypadków, które doprowadziły do wojny. Píše on mianowicie, że we wrześniu 1933 roku powstał prawicowy rząd Lerroux po to, aby „przywrócić porządek i rozmontować reformy” rozpoczęte podczas dwuletnich rządów lewicy. Podejrzewam, że chodzi mu o rząd powołany w grudniu, w oparciu o poważne zwycięstwo w wyborach (o którym tym razem Howson zapomina). A prawica wygrała te wybory mimo, że ponoć miał plan zapobieżenia realizacji reform korzystnych dla „ludu”, które wcześniej ogłosiła lewica.

Warto poczynić pewną dygresję na temat przyczyn wojny według Howsona, a także według bardzo licznych i mało skrupulatnych studiów historiograficznych z ostatnich lat, które – w różnym stopniu – zasadniczo zgadzają się z Howsonem.

Jak większości historyków tej opcji, Howsonowi okropną zbrodnią wydaje się prawicowe powstanie z lipca 1936 roku, ale za bardzo usprawiedliwione uważa powstanie lewicowe z października roku 1934. W jego opinii zaprzestanie budowy szkół i wdrożenie groźnego programu przeciw reformom spowodowało „zbrojne powstanie górników asturyjskich”, a sprawa skomplikowała się z powodu tego, że „Baskowie i Katalończycy też byli w stanie wzburzenia (...) i pragnęli niepodległości. Ugaszono oba zarzewia buntu, ale za cenę czterech tysięcy istnień ludzkich”. Generał Franco „zdusił asturyjskie powstanie w sposób straszliwie brutalny”. Czyli lewicowe powstanie przeciwko demokratycznemu rządowi, wybranemu przez większość „prawdziwego” ludu, mogło być usprawiedliwiane na tysiąc sposobów... opartych zresztą na szeregu wymysłów. To nie Baskowie i Katalończycy chcieli niezależności, ale mniejszości *nacjonalistyczne*, a naród kataloński w ogóle nie

poparł rebelii Esquerry. Zbrojnego powstania nie przygotowali „górnicy”, ale partia PSOE w całym kraju, przy czym przekształciło się w wojnę domową tylko w Asturii. Nie zabito 4 000 osób, tylko niecałe 1 400, a Franco nie zdusił powstania Asturyjczyków, ale dowodził z Madrytu całością operacji w kraju, nie mając udziału w represjach. Swoją drogą, te represje, jak wiemy, zostały w bardzo przesadzony sposób nagłośnione przez propagandę lewicy.

Howson odmalowuje obraz Hiszpanii lat trzydziestych w taki oto sposób: o godzinę drogi od Madrytu „napotykało się wioski, które ledwie się zmieniły od czasów upadku Imperium Rzymskiego” albo nawet znajdowały się w gorszym położeniu niż w roku 431 ery chrześcijańskiej”. Absolutna ciemnota chłopów kazała im wierzyć, że zwierzęta „rodziły się spontanicznie z elementów żywiołów takich, jak ziemia, powietrze i woda”. Książęta i markizowie „najprawdopodobniej posiadali, oprócz [ziemi], pałac, trzy posiadłości wiejskie, dom w Madrycie, mieszkanie w Montecarlo, dwa prywatne samoloty i sześć Rolls-Royce’ów oraz dochody rządu 25 000 peset dziennie” (ok. 5 mln współczesnych peset hiszpańskich⁵). O 90 km od Salamanki znajdowały się „osady w górach, których mieszkańcy czekali aż do początków XX w., by porzucić swe pogańskie praktyki i nawrócić się na chrześcijaństwo”⁶.

Do czasów republiki szkolnictwo, „dobro dziedziczone wyłącznie przez bogatych”, było – według Howsona – kontrolowane przez Kościół, który „otrzymywał znaczącą roczną subwencję od państwa” (subwencja ta, jak wiadomo, bardzo niska, była niewielką rekompensatą za konfiskaty i parcelacje dóbr kościelnych w XIX w.). W związku z tym wskaźnik analfabetyzmu przekraczał 50% (tymczasem pisze Payne, że wynosił około 25%). Republika zabrała subwencję Kościołowi i przeznaczyła ją na budowę, tylko w pierwszym roku, 7 000 szkół (tak naprawdę było ich 3 600 w ciągu dwóch lat, natomiast tysiące uczniów doznało szkód w wyniku zakazu nauczania, jaki nałożono na zakony). Wojsko miało „ośmuset generałów na liście płac” (prawdziwą liczbę pomnożono

⁵ Czyli ok. 30 000 euro (przyp. red.).

⁶ G. Howson, *Armas...*, s. 16, 17, 119.

tu przez cztery), „nie było więc innego wyjścia niż przeprowadzenie czystki”. Republika stworzyła też „godne wynagrodzenie dla niewykwalifikowanych robotników i chłopów” (podjęte wówczas reformy w sprawach pracy były często dyskutowane, są nadal dyskusyjne i przyniosły bardzo mizerne skutki). Po raz pierwszy w historii Hiszpanii „zagwarantowano wolność wyrażania poglądów i opinii” (o wiele bardziej były zagwarantowane w czasach Restauracji, bowiem w pierwszych dwóch latach Republiki zamknięto i nałożono grzywny na więcej gazet niż przedtem).

Reformy republikańców, pisze historyk, „sprawiły, że Kościół, wojskowi i burżuazja wzniesli ręce do nieba i przeciwstawili się im wszystkimi dostępnymi środkami”. A czegoż innego można by się spodziewać, skoro chodziło o zmiany korzystne dla niższych klas społecznych? Jednak większa część prawicy, daleka od przeciwstawiania się „wszystkimi środkami”, uszanowała prawo i kiedy doszła do władzy, utrzymała większość reform i powiększyła budżet na nauczanie, wbrew temu, o czym donosi źle poinformowany Howson. Opozycja reakcjonistów – opowiada dalej – sprawiła, iż rząd się zawahał, ale lewica przynagliła go do podjęcia „zmian w systemie socjalnym, w tym wprowadzenia minimalnego wynagrodzenia, które dałoby pracownikom sezonowym możliwość przetrwania w miesiącach, kiedy nie ma dla nich pracy. Oczywiście właściciele ziemscy nie zgodzili się na wprowadzenie takich reform i kiedy związki zawodowe rolników obwołały strajk, wezwali *Guardia Civil*. W strzelaninie padło wielu ludzi, nasiliła się agresja, zaczęły nowe zbrojne konfrontacje i padły następne trupy. W takiej atmosferze, w trakcie jednego z mityngów w Bilbao dwóch deputowanych socjalistów i dwóch – republikańców zostało zabitych przez rewolwerowców radykalnej prawicy”. Skąd wziął autor takie opowieści?

Przeczytajmy jeszcze kawałek: „Nazwa Hiszpanii kojarzyła się z rządami autorytarnymi, a jednak życie polityczne w niej było prawdziwą wylęgarnią idei. W tym sensie było bogatsze niż w Wielkiej Brytanii i wszystkich krajach zachodnich”. Karliści „wierzyli w monarchię absolutną, której prawomocność pochodziła bezpośrednio od Boga”. Ale w hiszpańskiej tradycji władza nie pochodzi bezpośrednio od Boga, lecz

– pośrednio – od Niego poprzez lud. Niegdyś Suárez wyjaśnił to zgrabnie angielskiemu monarsze Jakubowi I, który miał inklinacje, by widzieć sprawy na sposób, jaki Howson przypisuje karlistom. Niemniej dziwić może opinia, że jeśli chodzi o bogactwo idei politycznych, Hiszpania przewyższała Wielką Brytanię i każdy inny kraj.

U Howsona mnożą się błędy. PSOE miał „ponad dwa miliony członków”, Legion był złożony w większości z „byłych więźniów hiszpańskich, których wyroki zamieniono na służbę wojskową”. Przed rządem Largo w Hiszpanii nigdy nie rządził żaden socjalista. „Obie najważniejsze prowincje baskijskie, Vizcaya i Guipúzcoa, stanęły po stronie republikanów w zamian za obietnicę niepodległości”. „Podczas gdy terror w strefie republikańskiej był niezorganizowany, na ogół zdarzał się spontanicznie (z żądzы zemsty), a zawsze – wbrew woli rządu, w strefie narodowej – był podporządkowany precyzyjnym rozkazom dowódców wojskowych”⁷.

Ten zbiór błędów, wymysłów i przesadzonych ocen nie zasługiwałby na taką uwagę, gdyby nie fakt, że wielu uczonych i polityków zrobiło z Howsona jednego z ważniejszych autorów, do których należy się odwoływać. Daje nam to wyobrażenie o poziomie pewnego odłamu historiografii.

Wracając zaś do kwestii nieinterwencji, trzeba dodać, że zagraniczne pożyczki zostały spłacone przez rząd Franco na bardzo korzystnych warunkach. W dolarach koszt pożyczki od Włochów wyniósł nieco ponad 300 milionów, a mniej niż 200 milionów – od Niemiec. Włosi zażądali spłaty w lirach, a ponieważ większość rat była płacona po II wojnie, kiedy lir bardzo się zdewałowował, Hiszpanii właściwie rachunki się zbilansowały. Niemcy, dużo bardziej rygorystyczni, zaoferowali znośne warunki płatności, które po długich i twardych negocjacjach z frankistami stały się jeszcze bardziej korzystne⁸. Göring wymógł na stronie hiszpańskiej, wbrew wyraźnemu niezadowoleniu Franco, prze-

⁷ Ibidem, s. 25, 145.

⁸ Jeszcze długo ponad rok po zakończeniu wojny połowa faktur przesłanych z Niemiec nie została przez Hiszpanów przyjęta, a ostatecznie Madryt uzyskał od Berlina bardzo znaczne zniżki.

kazanie Niemcom części hiszpańskich kopalni, co w końcu przyniosło im tylko wielkie straty, gdyż nie potrafili byli ocenić prawdziwej wartości bardzo marnych złóż.

Co do wydatków Frontu Ludowego, nie dysponujemy jeszcze odpowiednimi danymi księgowymi, które pozwoliłyby oszacować poniesione przez jego zwolenników realne koszty, ale wiemy, że koszt ich spłaty był niższy niż to, co zostało zapłacone. Po zmobilizowaniu całych rezerw złota i srebra oraz dodaniu do nich znacznych dóbr skonfiskowanych osobom prywatnym, w tym także rodzinom niezamożnym, a także dewiz pochodzących z eksportu owoców cytrusowych, surowców itp., wydatki musiały daleko przekroczyć sumę 500 milionów, uważaną za sumę wydatków frankistów. Za te same pieniądze republikanie zakupili podobną ilość broni i innego potrzebnego sprzętu.

Podsumowując sprawę nieinterwencji oraz kilka poprzednich rozdziałów, myślę, że można, dodając więcej lub mniej szczegółów, wyciągnąć parę wniosków:

- a) Polityka krajów demokratycznych nie powstrzymała interwencji innych mocarstw, ale utrzymała ich wpływy w zasadniczej równowadze.
- b) Sprzedaż sprzętu oraz jednostki nadesłane przez kraje faszystowskie i przez ZSRS nie miały decydującego wpływu na przebieg całej wojny właśnie dlatego, że były zrównoważone. W niektórych momentach jednak odegrały znaczącą rolę. Dla wielu autorów jednym z takich momentów był most powietrzny nad Cieśniną Gibraltarską, kiedy pomoc niemiecka i włoska sprawiły, że buntownikom udało się wyjść z beznadziejnego położenia. Widzieliśmy już jednak, że interwencja ta, choć niewątpliwie bardzo ważna, nie stała się czynnikiem decydującym, gdyż most powietrzny zaczął funkcjonować dwa tygodnie wcześniej i wcześniej zapewnił znaczące rezultaty.
- c) Był jeden moment, w którym zewnętrzną pomoc można uznać za decydującą: bitwa o Madryt. Bez ogromnych dostaw broni sowieckiej, bez oddziałów Rosjan, ich specjalistów i siły woli wątpliwym jest, by opór stolicy, a wraz z nim wojna, mogły potrwać więcej niż kilka tygodni.

- d) Interwencja sowiecka, łącząc kontrolę nad hiszpańskim skarbcem, władzę partii kierowanej z Kremla (PCE), która wkrótce miała zostać najpotężniejszą partią w kraju, oraz działalność sowieckich doradców i policji politycznej, przekształciła Front Ludowy w prawdziwy protektorat Sowietów. Ani Włochy, ani Niemcy, ani oba te kraje razem nie miały nad rządem Franco kontroli choćby w części porównywalnej.
- e) Biorąc pod uwagę przeszkody napotkane przez obie strony w staraniach o import broni, nie ma najmniejszych wątpliwości, że strona narodowa zdecydowanie sprawniej rozwiązała dużo poważniejsze problemy, a przy tym nie straciła tak wiele na niezależności, jak to się stało w przypadku Frontu Ludowego.

Wnioski te mogą zostać podważone jedynie w wypadku pojawienia się nowych dokumentów i dowodów o zasadniczym znaczeniu, co w chwili obecnej wydaje się już wysoce nieprawdopodobne.

ROZDZIAŁ 23
GUERNICA

Po klęsce pod Madrytem Franco zrozumiał, że powinien odtąd dysponować dużą armią i zastąpić nieregularne kolumny wielkimi, klasycznymi jednostkami: brygadami i dywizjami. Na tym polu miał pewne opóźnienie w stosunku do przeciwnika, ale sformował w końcu sprawniejsze i zdolniejsze do reorganizacji wojsko. Rozwiązał przy tym takie problemy jak np. elastyczność struktury dowodzenia na szczeblach pośrednich (stopień „podporucznik tymczasowy (*alfereces provisionales*)”) tak samo dobrze lub lepiej niż jego wrogowie (stopień „sierżant polowy (*tenientes en campaña*)”).

Drugim skutkiem przegranej była próba zdobycia Madrytu drogą oblężenia. Po grudniowej ofensywie z kierunku La Coruni, która niewiele się posunęła ze względu na bardzo skuteczną obronę miasta, frankiści rozpoczęli oblężenie, wzięwszy Madryt w kleszcze od północnego i południowego wschodu jednocześnie. Z braku wystarczających sił operację podzielono na dwie kolejne, tracąc na efektywności. Miały wówczas miejsce słynne bitwy, nad Jaramą – w lutym oraz pod Guadalajarą – w marcu. Pierwsza operacja lekko wyprzedziła ofensywę przeciwnika w tym samym rejonie (przy czym republikanie mieli materialną przewagę). Zakończyła się bez decydujących rozstrzygnięć. W drugim ataku oddziały włoskie przegrały z republikanami, gdyż ci ostatni mieli przewagę w powietrzu, a pomogły im też warunki meteorologiczne. Co ciekawe, narodowcy woleli uznać tę przegraną za klęskę Włochów, a nie własną, choć była raczej ich wspólną porażką. W tym okresie jedynym

ważnym zwycięstwem frankistów było zdobycie w styczniu, na drugorzędnym froncie, Malagi.

Madryt nadal był główną areną konfliktu, gdyż jego zajęcie oznaczałoby zniszczenie najlepszej armii Frontu Ludowego, armii centralnej – najlepiej uzbrojonej, a przede wszystkim przewyższającej inne pod względem dyscypliny i organizacji. Tym samym prawdopodobnie przybliżyłoby szybki koniec wojny. A jednak był to zbyt ciężki orzech do zgryzienia. Gdy Franco upewnił się co do tego ostatecznie, zdecydował się wreszcie na zmianę strategii. Wyjaśnił to włoskiemu ambasadorowi Roberto Cantalupo, aby ten z kolei poinformował niezadowolonego z ostrożności Franco Mussoliniego: „Kolejne przegrane ofensywy na Madryt przekonały mnie, że muszę zrezygnować ze wszystkich planów spektakularnego, natychmiastowego i zupełnego wyzwolenia miasta (...). Nie mogę się spieszyć”¹. Przyznawał, że zapewni mu to „mniej chwały, ale więcej spokoju”. Zaczął poświęcać więcej uwagi częściowym celom oraz wzmacniać zwycięstwa poprzez program pacyfikacji, łączącej represje i reorganizację gospodarczą. Represje nadal były surowe, ale dalekie już od zaciekłości pierwszych miesięcy. Gospodarcze zmiany miały przynieść wielki sukces: głód i choroby spowodowane nędzą były relatywnie rzadkie w strefie narodowej, natomiast w strefie republikańskiej – narastały.

Przegrawszy więc pod Madrytem, Franco posłuchał sugestii Vigna, Solchagi, Kindelana oraz doradców niemieckich i przeniósł środek ciężkości wojny z centrum Hiszpanii na północ. Mógł to zrobić, gdyż mimo porażek, inicjatywa była w jego rękach, ale zmiana frontu pociągała za sobą duże ryzyko, ponieważ za plecami zostawiał silną, niepokonaną i zdolną do masowego kontrataku armię przeciwnika. Zajęcie północy (Asturia, Santander i Vizcaya) oznaczałoby zdobycie prawie całego przemysłu ciężkiego i przemysłu zbrojnego kraju, kopalni żelaza, węgla i cynku, a także odcięcie 20 lub 25% sił nieprzyjaciela. Z drugiej strony, równie wielkie mogły być trudności: liczne i dobrze wyposażone wojsko wroga, chronione przez ogromnie nierówny i łatwy do obrony

¹ R. Cantalupo, *Embajada en España*, Barcelona 1951, s. 191 i nast.

teren. Lewicowcy mieli też część świetnych dowódców, przede wszystkim komendanta Juana Ibarrolę z *Gurdi Civil*, który miał się odznaczyć na wszystkich frontach wojny.

Mimo tych trudności dowódcy strony narodowej wydawali się dość pewni siebie, częściowo dlatego, że uważali za mało prawdopodobne przymierze PNV ze zwolennikami Frontu Ludowego, gdyż dzieliła ich ideologiczna przepaść. W październiku powstał samozwańczy rząd baskijski, który kontrolował tylko prawie całą Vizcayę oraz niewielkie części Alawy i Guipúzcoi². Rząd składał się z pięciu ministrów partii nacjonalistycznej i sześciu innych (trzech socjalistów, jednego komunisty i dwóch przedstawicieli głównych partii republikańskich). Hegemonia nacjonalistów była całkowita, premierem³ był lider PNV, José Antonio Aguirre, który miał objąć nawet najwyższe dowództwo sił zbrojnych mimo, że kompletnie się na tym nie znał. Franco zamierzał przeciągnąć go na swoją stronę, jak udało mu się z nacjonalistami baskijskimi z Alawy i Nawarry, a to pozwoliłoby mu zająć Vizcayę prawie bez walki. Kontakty ich były częste, ale nadzieja miała się spełnić w niedobrych okolicznościach, dopiero po upadku Vizcayi, jak zobaczymy w innym rozdziale.

Optymizm frankistów wynikał też z niepowodzenia ambitnej ofensywy wojsk „republikańskich” przeprowadzonej z Vizcayi na Alawę, w listopadzie i grudniu 1936 roku. Atak skoordynowany był z podobnymi działaniami w Asturii i w regionie Santander, a korzystał z rozwoju sytuacji pod Madrytem. Dziennik *Euzkadi* zapowiadał: „Zaczyna się rekonkwista”. Na froncie w Alawie znajdowało się 15 tysięcy żołnierzy,

² Współczesny hiszpański Kraj Basków składa się z trzech prowincji: Alawy (ze stolicą w Vitorii, będącej stolicą całego regionu), Vizcayi (ze stolicą w Bilbao) i Guipuzcoi (San Sebastian). Historycznie do prowincji baskijskich zaliczana jest także Nawarra (stolica Pampeluna) – dziś stanowiąca odrębny region – oraz prowincje francuskie: Lapurdi (fr. Labort, ze stolicą w Bayonne), Zuberoa (fr. Sola, Mauleon-Licharre) i Dolna Nawarra (Saint-Jean-Pied-de-Port). Wszystkie te części uznawane są przez baskijskich nacjonalistów za części składowe baskijskiej ojczyzny (przyp. red.).

³ Premier rządu baskijskiego nosi tytuł *lehendakari*, dosł. „pierwszy sekretarz” (przyp. red.).

dysponujących całkowitą przewagą materialną nad 4 300 frankistami oraz panowaniem w powietrzu. Atakujący napotkali wkrótce na opór Villareal, miasteczka bronionego początkowo przez 800 żołnierzy. Miejscowość przeżyła 11 nalotów, spadło nań 2 600 ciężkich pocisków artyleryjskich wielkiego kalibru, nękał ją ciągle ostrzał z moździerzy. W tym czasie bombardowano też Vitorię z nieba. Po dwóch tygodniach nacierający musieli się wycofać, gdyż stracili przewagę powietrzną oraz 4 000 ludzi, w tym od 800 do 1 000 poległo⁴. Wielu z tych ludzi poległo lub zostało rannych, kiedy sześć samolotów frankistowskich zaskoczyło długi konwój ciężarówek pełnych żołnierzy na wąskiej i nieosłoniętej drodze. Aguirre wyszedł z tej opresji z prześmiewczym baskijskim przezwiskiem „*Napoleonchu*” („Napoleonek”). Jeszcze raz twardy opór malutkiego bastionu stawał na drodze ambitnym planom. Jeszcze jedna ofensywa w początkach stycznia zakończyła się ni to zwycięstwem, ni to przegraną. Mogło to skłaniać frankistów do zbyt wielkiego optymizmu.

Rząd Aguirre podjął wielki wysiłek w celu sformowania wojska, które w praktyce nie podlegałoby władzy centralnej, a już na pierwszy rzut oka byłoby lepiej zorganizowane niż oddziały z Santander czy Asturii. Po wspomnianych porażkach skupił się na skonstrowaniu obrony „nie do pokonania” na granicach prowincji, a przede wszystkim na „Żelaznym pasie”. Była to seria robiących wrażenie fortyfikacji wokół Bilbao, które miały doprowadzić obrońców do powtórki wielkich XIX-wiecznych wydarzeń, kiedy to liberalne miasto w kompletnej izolacji oparło się uporczywym atakom karlistów. Projekt stał się mniej realny, kiedy jeden z jego autorów, inżynier Goicoechea, przeszedł na stronę narodową.

Jednym ze słabych punktów regionów na północy kraju było to, że stanowiły wąski pas od 40 do 70 km od morza. Z tego powodu rzadkie lotniska, które nie zostały, niestety, rozbudowane, były bardzo narażone na ataki, trzymanie tam samolotów pociągało więc za sobą wielkie ry-

⁴ J. Salas, *Guerra aérea...*, t. II, s. 269; AA. VV., *La guerra civil española (sesenta años después)*..., s. 125-126.

zyko ich utraty, jak wkrótce przekonał się rząd w Walencji. Nadsyłano i tracono nowe samoloty, a tych zawsze okazywało się być za mało, by stawić czoło nieskrępowanym niczym siłom wrogom.

Drugim minusem regionów kantabryjskich były niewielkie możliwości ich obrony od strony morza, co ułatwiło nieprzyjacielowi zorganizowanie – niezbyt wprawdzie szczelnej (z braku sił) – blokady. Ta zaś wystarczyła, by zdobyć cenne łupy, które uzupełniały luki w sprzęcie buntowników oraz tworzyć poważne wyrwy w szeregach republikańców. Jak pamiętamy, Prieto wysłał we wrześniu połowę swej floty do Zatoki Biskajskiej, przede wszystkim po to, by wzmocnić morale i siłę oporu Bilbao. Obawiano się bowiem, że miasto podda się bez walki, jak San Sebastian. Po wykonaniu zadania, choć za cenę utraty kontroli nad Cieśniną Gibraltarską, eskadra wróciła na Morze Śródziemne. Na północy zostawiono kilka okrętów, które miały wykazać się zaskakującą biernością.

Jeszcze jedna słabość Północy, tak naprawdę najbardziej niebezpieczna, polegała na niezgodzie, jaka panowała między władzami Santander, Asturii i Vizcayi, oraz na polityce maksymalnej niezależności prowadzonej przez PNV. PNV nagle bez żadnych skrępułów zmienił statut autonomii, utworzywszy praktycznie osobne wojsko.

Ofensywa frankistów mogła się zacząć od Oviedo, od Santander lub od Vizcayi. Wybrano tę ostatnią prowincję, gdyż wokół niej zgromadzono już uprzednio poważne siły, szczególnie te mogące operować z Nawarry. Chodziło o zajęcie wielkiego, przemysłowego miasta – Bilbao. Można było próbować to osiągnąć od południowego-zachodu, przez doliny rzek Nervión i Cadagua, żeby odciąć Vizcayę od Santander i okrążyć praktycznie baskijskie wojsko. Jeśli nie, można było wybrać połączony atak od południa i wschodu z natarciem od strony prowincji Guipúzcoa, wzdłuż wybrzeża. Mola, bezpośredni dowódca nowego frontu głównego, z braku odpowiednich sił wybrał drugie wyjście. Na wybranym odcinku frontu głównymi ośrodkami oporu wroga były Durango i Guernica, obie miejscowości położone o około 25-30 km od linii frontu. Ofensywa zaczęła się ostatniego dnia marca. Strona narodowa miała mniej wojska (39 batalionów przeciwko 50), ale pewną

przewagę w artylerii oraz przygniatającą przewagę w powietrzu⁵. Jednoczesne uderzenie z południa i ze wschodu byłoby wówczas najbardziej wskazane, jednak niedostatek sił artylerii zmusił atakujących do dwóch kolejnych prób, najpierw od strony Alavy, a potem przez Guipúzkoę w kierunku na Durango. Braki w artylerii wymagały wsparcia działań z powietrza. Rezultaty użycia lotnictwa były realnie niewielkie, ale bardzo znaczące – w sensie psychologicznym⁶.

Pierwszego dnia samoloty włoskie zaatakowały Durango, zabijając od 170 do 200 osób. Było to o wiele więcej ofiar niż w najcięższym bombardowaniu, jakie spadło na Madryt (jednorazowa liczba ofiar nie przekroczyła tam 62). Ta różnica wynikała z efektu zaskoczenia atakiem i braku umiejętności przewidywania rządu Vizcayi, który nie zbudował odpowiednich schronów. W następnych dniach ofensywa posuwała się z wielkim trudem. Opór był zaciekły i sprytnie wykorzystywał rzeźbę terenu.

Nieporozumienia pomiędzy Molą a Legionem Kondor, potem zaś dużo gorsza pogoda opóźniły drugie natarcie, przez Vergarę, aż do 20 kwietnia. 25 kwietnia I Brygada Nawarryjska dotarła do góry Oiz, na tyłach obrony wroga, zagrażając rozbięciem jego sił. Brygada była w równej odległości od Guerniki i od Durango. Te zaś znajdowały się od siebie

⁵ Według angielskiego korespondenta C.L. Steera, Mola zagroził w ulotkach totalnym unicestwieniem Vizcayi i jej przemysłu, gdyby się natychmiast nie poddała. Mogła to być typowa próba zastraszenia, ale nigdy nie odnaleziono ani jednego egzemplarza takiej ulotki, zaś Steera trudno uznać za wzór prawdomówności. Richthofen również wspomina o domniemanej intencji Moli zniszczenia przemysłu w Bilbao, co mogło być tylko bufonadą, gdyż jedyny rozkaz Moli w tej sprawie, jaki się zachował, nakazuje właśnie uniknięcie takich zniszczeń.

⁶ Aguirre i inni poprzez swe ciągłe narzekania przyczyniali się do demoralizacji, podczas gdy – jak pisze J. Salas, „ich obowiązkiem było zaszczepić w wojsku przekonanie, że ataki lotnictwa zadają niewielkie straty zdyscyplinowanym jednostkom, które znajdują się w okopach, a tym mniejsze w terenie górzystym, natomiast okazują się niszczące dla jednostek w marszu, a zwłaszcza wycofujących się w nieładzie” (J. Salas, *Guerra aerea...*, t. II, s. 99). Wojsko okazywało się bardziej odporne od dowódców. Ogólnie rzecz biorąc, narodowcy byli zdecydowanie bardziej odporni na ataki samolotów, chociaż ich przeciwnicy niekiedy panowali zupełnie w powietrzu, tak jak to miało miejsce podczas bitwy nad Ebro.

o 20 km w linii prostej, licząc z północy na południe (Guernica nad morzem, przy ujściu rzeki Mundaca). W tej sytuacji miało miejsce bombardowanie Guerniki, które zrównało z ziemią prawie całe miasteczko.

Następnego dnia rząd z Walencji⁷ głosił w komunikacie: „Wczoraj pod wieczór z miasteczka Guernica pozostały tylko ruiny i zgliszcza. *Casa de Juntas* [budynek rady miejskiej], jej zabytkowe drzewo⁸, zabudowa najważniejszych ulic (...). W ruinach została tylko wielka ilość zwęglonych trupów (...). Liczba kobiet i dzieci, które straciły życie w ruinach idzie w tysiące (...). Dowódcy buntowników i Niemców zdecydowali, iż należy zmieść z powierzchni ziemi baskijskich chłopów oraz wszystko, co reprezentuje baskijską ideę Ojczyzny”. Nazwa miasteczka, prawie nieznanego poza Hiszpanią, znalazła się na pierwszych stronach gazet, których wspólne wrażenia może streścić tytuł z urugwajskiego dziennika *El País*: „Ludność cywilna Guerniki zmieciona z powierzchni ziemi przez samoloty buntowników”. Dalej szły makabryczne szczegóły, zebrane przez pięciu zagranicznych korespondentów, wśród których szczególnie wyróżnił się Brytyjczyk, konserwatysta G.L. Steer. Podawana przez nich liczba zabitych szybko urosła z kilku setek do ponad tysiąca.

Katastrofa wywołała falę oburzenia w większości krajów świata. Był nawet manifest protestacyjny pisarzy katolickich z Jacquesem Maritainem na czele. Rząd Franco spróbował odpowiedzieć na te oskarżenia w komunikacie z 5 maja: „Guernikę zniszczono ogniem i benzyną. Została doszczętnie spalona przez czerwoną hordę kryminalistów na służbie Aguirre (...). To Aguirre przygotował (...) akcję zniszczenia Guerniki, by potem oskarżyć o to swego przeciwnika i sprowokować falę oburzenia wśród Basków”. Kłamstwo zwróciło się wkrótce przeciwko jego autorom, gdyż wielu świadków łatwo je obaliło i użyło

⁷ Rząd republiki znalazł się w Walencji 6 listopada 1936 roku i pozostał w tym mieście do 30 października roku 1937, gdy przeniósł się do Barcelony (przyp. red.).

⁸ Dąb znajdujący się przed *Casa de Juntas* stanowi symbol praw i wolności regionalnych mieszkańców Vizcayi i wszystkich Basków. Władcy Vizcayi, a następnie królowie Kastylii przysięgali pod tym drzewem, że szanować będą te prawa i wolności. Obecnie pod tym drzewem składa przysięgę premier Kraju Basków. Dawne drzewo obumarło w 2004 roku (przyp. red.).

jako dowodu na to, że frankiści, to nie tylko kryminaliści, ale także nikczemnicy.

Znaczenie samych wydarzeń spotęgowała sława jednego z najsłynniejszych obrazów XX wieku, *Guerniki* Pabla Picassa. Zniszczenie baskijskiego miasteczka stało się jednym z fundamentalnych mitów nie tylko wojny domowej, i nie tylko nacjonalizmu baskijskiego, ale całego XX wieku, stało się mitem, który nadal posiada nadzwyczajną moc wyzwalania emocji. W książce na temat lat 70. i 80., *Memoria y olvido de la guerra civil española* [„Pamięć i zapomnienie w hiszpańskiej wojnie domowej”], Paloma Aguilar pisze: „Dzień wyznaczony na bombardowanie, okazał się, na nieszczęście, dniem targowym, w którym mieszkańcy sąsiednich miasteczek i wsi przyjeżdżali do Guerniki, by sprzedawać i kupować produkty spożywcze. Zrzucano bomby na ludność cywilną miasteczka, w którym nie było żadnego militarne go celu. Z powodu tego wszystkiego oburzona ludność, nie tylko Guerniki zresztą, która symbolizowała w ogóle dramat pokonanych, represjonowanych i zelżonych przez zwycięzców, potrzebowała natychmiastowego zadośćuczynienia”. W związku z czym, twierdzi Aguilar, w czasie przemian demokratycznych w Hiszpanii „zbombardowanie i zniszczenie Guerniki stało się mitycznym punktem odniesienia zwyciężonych, takim, jakim dla zwycięzców było przedtem i nadal pozostawało Paracuellos”. Obecność tego mitu w prasie sympatyzującej z opozycją demokratyczną, jak np. w *El País*, była zadziwiająca⁹.

Ta ostatnia gazeta opisywała zniszczenie Guerniki jako „masowy i dobrze obliczony atak (...) na miasto, które symbolizowało starą tradycję regionalnych wolności Basków”¹⁰. Chociaż bezpośrednim autorem ataku był Legion Kondor, Angel Viñas podkreśla rzekomą odpowiedzialność Franco jako najwyższego dowódcy tego Legionu.

⁹ P. Aguilar, *Memoria y olvido de la guerra civil española*, Madryt 1996, s. 273-274.

¹⁰ Tymczasem Azaña, jedna z osobistości najbardziej wychwalanych w *El País*, ze sceptycyzmem odnosił się do historii Guerniki. W 1933 roku napisał: „Tego samego popołudnia pojechaliśmy do Guerniki. Zobaczyliśmy Drzewo i Casa de Juntas, gdzie znajduje się trochę gratów, które uważa się za zabytki i relikwie pewnej tradycji” (M. Azaña, *Diarios 1932-1933...*, s. 242).

„Zarówno Hiszpania, jak i Niemcy przez dziesiątki lat podtrzymywały kalumnię [co do domniemanego spalenia miasta przez ich wrogów], co jest wystarczająco poważną sprawą.” „Historycy tacy, jak Tuñón de Lara czy García de Cortázar wprost mówią o okrucieństwie Franco”, z aprobatą stwierdza Aguilar¹¹.

Powrót *Guerniki* Picassa¹² do Hiszpanii rozpętał gorące polemiki. Jedni, zgodnie z wolą artysty, chcieli umieścić obraz w Madrycie, natomiast baskijscy nacjonałiści domagali się, by obraz znalazł się w tytułowym mieście. PNV stwierdziła nawet, że Baskowie dają zmarłych, a Madryt zabiera obraz. P. Aguilar w dobrej wierze pisze, że „w czasie przemian demokratycznych zniszczenie *Guerniki* stało się w końcu symbolem losu wszystkich pokonanych (...), symbolem narodowym, którym posługiwać się będą wszyscy chcący wskazać na skalę okrucieństwa poprzedniego systemu i cierpienia, jakich był przyczyną (...). Uznanie bombardowania za wspólną tragedię miało posłużyć do rehabilitacji całej pokonanej ludności, a także do pogodzenia Basków [tzn. nacjonalistów baskijskich] z resztą pokonanych Hiszpanów, tak by lepiej ich włączyć w proces demokratyzacji. Nie byłoby pozytywne dla demokratyzacji, gdyby Baskowie [nacjonałiści] zarezerwowali dla siebie cierpienia pokonanych poprzez monopolizację tak potężnego symbolu”. Stał przewiezienie obrazu do Madrytu¹³.

A jednak nacjonałiści baskijscy, nie w pełni „pogodzeni” ze zwycięzonymi zwolennikmi Frontu Ludowego, czynią jeszcze do dziś z bombardowania wieczny pretekst do podawania się za ofiary. Wielokrotnie domagali się, by „rząd Hiszpanii przeprosił za zbombardowanie *Guerniki*”. W 2001 roku PNV otworzył kampanię wyborczą, żądając, by zbadano sprawę odpowiedzialności za to zdarzenie. Jeden z liderów

¹¹ „El País”, 21 kwietnia 1977; P. Aguilar, *Memoria y...*, s. 276.

¹² Obraz namalowany w 1937 roku został wystawiony na wystawie światowej w Paryżu, obecnie znajduje się w Muzzeum Królowej Zofii w Madrycie. Podróżował po całym świecie, przy czym zasadniczym miejscem jego pobytu było Museum of Modern Art w Nowym Jorku. W 1981 roku obraz wrócił do Hiszpanii do Muzeum Prado w Madrycie, a od 1992 roku znalazł się w obecnym miejscu (przypp. red.).

¹³ P. Aguilar, *Memoria y...*, s. 273 i nast.

najbardziej proterrorystycznej partii, *Batasuna*, porównał trybunał *Audiencia Nacional*¹⁴, który sędzi członków ETA, do Legionu Kondor. Takie zdania często pojawiają się w tych środowiskach.

Wreszcie, według *El País*, po długim ukrywaniu faktów w czasach frankizmu należało szybko przywrócić prawdę, ponieważ, „jeśli nie objaśni się kłamstw, mogą się one przekształcić w psychiczne traumy, z których rodzą się choroby zbiorowe”¹⁵. Prawdę, jaką głosi *El País* oraz duża liczba historyków i polityków, precyzyjnie streszcza Jesus Salas w kilku punktach:

1. Zbombardowano nieosłonięte miasteczko, liczące 7 tysięcy mieszkańców, nieważne z punktu widzenia militarnego.
2. Ponieważ był poniedziałek, dzień targowy, ludność powiększyła się chwilowo o kupujących i o przejściowych uciekinierów, a w ten sposób 10 tysięcy osób zostało dotkniętych tragedią. W miasteczku nie było praktycznie żadnych sił wojskowych.
3. Owego dnia, 26 kwietnia, front był bardzo daleko od Guerniki. Nie stanowiła ona więc żadnego celu taktycznego.
4. Atak przeprowadzili wyłącznie lotnicy niemieccy.
5. Trwał on nieprzerwanie ponad 3 godziny, od 16.30 do 19.45, a okrucieństwo szturmujących doszło do tego stopnia, że z niewielkiej wysokości ostrzeliwano z karabinów maszynowych ludność cywilną w centralnych częściach miasteczka.
6. Zniszczenie Guerniki zostało zaplanowane, a dokonano go za pomocą specjalnego ładunku bomb eksplodujących i wywołujących pożary, wybranych starannie po to, by spowodować katastrofę. Był to eksperyment, testujący nowy system bombardowań.
7. Liczba ofiar była bardzo wysoka: przytaczano liczby od 1 654 do nawet 3 000 zmarłych.

Poza tysiącami artykułów i komentarzy powstała znaczna liczba książek na temat bombardowania Guerniki, począwszy od *The tree of*

¹⁴ *Audiencia Nacional* łączy w sobie kompetencje najwyższego sądu administracyjnego, i sądu apelacyjnego, a także sędzi najcięższe zbrodnie kryminalnych (przyp. red.).

¹⁵ „El País”, 21 kwietnia 1977.

Guernica angielskiego dziennikarza Steera, z 1938 roku, poprzez książki ojca Alberto Onaindii, Southwortha, bardzo dobrze udokumentowaną *Arde Guernica* autorstwa Vicente Talona, pozycje Castora Uriarte, Cesara Vidala itd. Większość z nich powstała w czasach postfrankizmu i później. Na pewno jednak największą bibliografię zbadał i najbardziej szczegółową pracę na ten temat napisał Jesus Salas. Jego *Guernica* opublikowana została w 1987 roku. Po zreferowaniu głównych zagadnień autor podsumowuje: „Pasja wygrała w tym wypadku z rozumem. Przystudiowałem bez uprzedzeń wszystkie cząstkowe aspekty legendy i doszedłem do *zaskakującego wniosku, że ani jeden nie jest zgodny z prawdą*”¹⁶.

Ludność Guerniki liczyła 5 000 osób, przy czym targ raczej nie spowodował znacznego zwiększenia ilości przebywających tam ludzi, gdyż delegat rządu zarządził zamknięcie go już w porze obiadowej. Odwołano także mecz piłkarski, który przy tej okazji zawsze był rozrywką gości targowych. Poza tym od października w intensywnej kampanii mobilizacyjnej z miasteczka ubyło około 400 młodych rekrutów.

Co do znaczenia miejscowości z punktu widzenia militarnego, skoro w Guernice znajdowały się koszary i fabryki broni, jest chyba oczywiste. Guernika znajdowała się na liście celów armii narodowej. Zainteresowanie nią wzrosło ogromnie w dniach tuż przed bombardowaniem, kiedy odległy o zaledwie 25 km front załamał się, a oddziały Aguirre cofały się w nieładzie. Dzień przed nalotem wojsko frankistów było o 14 km stamtąd, zagrażając poważnie zarówno Durango, jak i Guernice. Ta ostatnia stała się kluczowym ośrodkiem komunikacyjnym na drodze odwrotu. Dlatego też nalot miał bardzo istotne znaczenie wojskowe.

W Guernice stacjonowały też poważne siły: trzy bataliony. Jeśli liczyć zainstalowane tam wówczas trzy szpitale polowe, możliwe, że było nie mniej niż 2 000 żołnierzy (wraz z nimi ludność, owszem, mogła liczyć 7 000 tysięcy).

Opowieści o ostrzale z karabinów w sercu miasteczka nie są wiarygodne, gdyż te krótkie i wąskie uliczki nie pozwoliłyby na to. Takie

¹⁶ J. Salas, *Guernica...*, s. 31.

ataki musiały mieć miejsce na drogach dojazdowych do miasta, „jak było w zwyczaju podczas tej wojny oraz zgodnie z normą innych wojen (...). Jeśli na tych drogach wymieszali się cywile z żołnierzami, nieostrożność należy przypisać lokalnym formacjom obrony cywilnej, jeśli istniały, bądź rządowi, jeśli ich nie stworzył. Ojciec Onaindia, osobiście odpowiedzialny za takie nieostrożności, opowiada, że w trakcie jednego z ataków nusiał szukać schronienia przed pociskami pod mostem, gdzie natknął się na zwłoki kobiety obok zwłok pewnego *gudari*”¹⁷.

Poza niemieckim był też nalot włoski (któremu zaprzeczają Southworth i Steer). Akcja nie mogła trwać trzy i pół godziny, bowiem „Legion Kondor nie miał możliwości przeprowadzenia wyczerpującego ataku, który trwałby ponad kilka czy kilkanaście minut¹⁸. Były trzy lekkie naloty między 16.30 a 18.00, z przerwami od pół godziny do godziny, a w chwili rozpoczęcia pierwszego z nich ludność pobiegła do schronów lub co najmniej opuściła centrum miasteczka. Około 18.30 weszły do akcji Junkersy 52. Rozkład śladów po bombach świadczy, że przeleciały nad Guerniką mniej więcej z północy na południe, pasem o szerokości około 150 m. Większość lejów, w liczbie siedemnastu, znajdowała się poza miasteczkiem i w pobliżu mostu nad rzeką Oca. Most zapewne był głównym celem, ale nie został osiągnięty. Poza tym jest trzynaście lejów w samym miasteczku, które można przypisać Junkersom, co by wskazywało albo że most i droga nie były jedynym celem, albo że gęsty dym i kurz wzniesione przez samoloty z pierwszej grupy uniemożliwiły następnym precyzyjne określenie celu.

¹⁷ Ibidem, s. 31.

Gudari – żołnierz baskijski, członek powołanych przez rząd baskijski w 1936 roku formacji Wojska Baskijskiego (*Euzko Gudarostea*) – przyp. red.

¹⁸ Ibidem, s. 162.

„Southworth – który chwali się wiedzą na temat zasięgów lotów ówczesnych samolotów niemieckich po to, by dojść do malowniczego wniosku, że nie można było dokonać nalotu startując i powracając na lotnisko w Niemczech (zaiste przenikliwa uwaga) – powinien był wiedzieć, że bombowce Legionu Kondor nie mogły nadlecieć nad Guernikę z odpowiednim ładunkiem bomb i latać nad miasteczkiem przez trzy godziny i kwadrans oraz że maksymalny czas, jaki myśliwce osłaniające mogły spędzić w powietrzu, był mniejszy niż dwie i pół godziny”.

Niewątpliwie nalot Junkersów spowodował wielki pożar. Świadkowie zgadzają się, że w godzinę po nalocie większość miasta była na nogach, a około 18% domów płonęło lub było już ruiną. Kierownik służb przeciwpożarowych Castor Uriarte wezwał strażaków z pobliskiego Bilbao (ok. 30 km). Przybyli pomiędzy 21.30 a 23.00, zależnie od wersji. Ogień już się wtedy bardzo rozprzestrzenił, Uriarte napotkał wiele problemów, jak np. zerwanie rur w jednej z części miasteczka, i choć dysponował dużą ilością wody z ujścia rzeki, zdecydował skoncentrować wysiłki, by uratować wyżej położoną dzielnicę Guerniki, pozostawiając niższą ogarniętą pożarem.

Tymczasem przyjechali już zagraniczni korespondenci, którzy około pierwszej w nocy mieli z powrotem odjechać. O tej porze pożary uniemożliwiły przechodzenie przez główną, zabudowaną część miasteczka, co trochę wcześniej było możliwe, jak pisze ojciec Onaindía. Około trzeciej w nocy Uriarte rozkazał zaprzestania walki z ogniem, bowiem – według niego – zadanie stało się niewykonalne, a do tego utrudniał je lekki wiatr, który się tymczasem zerwał. Strażacy wrócili do Bilbao. Piętnastu z dwudziestu dwóch świadków, których wypowiedzi zebrał w swym raporcie Herrán¹⁹, uznało działania strażaków i żołnierzy za „bierne”, a niektórzy użyli nawet mocniejszych epitetów.

Z opowieści samego Uriarte dowiadujemy się, że nie wszyscy strażacy z Bilbao dotarli na miejsce, że nie poproszono o pomoc wojska stacjonującego w Guernice i że strażacy ze stolicy szybko odjechali²⁰.

Wydaje się, że próba ugaszenia ognia nie była zbyt przekonująca, tak więc ostatecznym – choć zapewne nieplanowanym – rezultatem nalotu niemieckiego było zniszczenie 71% miasteczka.

¹⁹ Autorem raportu, spisane go krótko po przejściu miasta przez frankistów, jest inżynier z Ministerstwa Robót Publicznych. Raport jest bardzo szczegółowy i ma charakter techniczny, wskazuje dokładnie nawet pozycję lejów po bombach, w związku z czym udowadnia, że bombardowanie miało miejsce. A jednak, z powodów politycznych, wniosek, być może dopisany inną ręką, jest wręcz przeciwny: żadnego bombardowania nie było!

²⁰ J. Pérez, *Historia de España*, Barcelona 2001, s. 632.

Tak straszne zniszczenia spowodowały powstanie dwóch interpretacji wydarzenia: według pierwszej, Niemcy mieli użyć nowej, eksperymentalnej kombinacji bomb, a według drugiej, przeciwstawnej, miało być polane benzyną, a następnie spalone²¹. Obie wersje są fałszywe. Połączenie bomb eksplodujących i zapalających było takie samo, jak w przypadku Madrytu, Jaramy, etc. Niszczące efekty, jakie wystąpiły w Guernice, należy przypisać koncentracji nalotów Junkersów, gęstej zabudowie i dużej ilości drewna w strukturze budynków, słabej infrastrukturze przeciwpożarowej, która nie wystarczyła, by ugasić pożary w początkowym stadium, a także późnemu przybyciu strażaków z Bilbao – oraz ich, być może, zbyt wczesnemu odjazdowi. Nie skorzystano też z okazji, by przy pomocy środków wybuchowych stworzyć przesieki wokół głównych zarzewi ognia.

Przebieg zdarzeń czyni wysoce nieprawdopodobną podawaną liczbę ofiar. I nie chodzi już o liczbę 3 000 osób, jaką czasem podawano (60% ludności Guerniki), ale o 1 654 (33% ludności), liczbę uznawaną za prawdziwą w bardzo wielu publikacjach naukowych²².

Prasa w krajach anglosaskich pisała o setkach śmiertelnych ofiar, natychmiast potem skonkretyzowała liczbę na 800, a potem na około tysiąca, podczas gdy komunistyczny dziennik francuski *L'Humanité*, opierając się na wywiadzie z nacjonalistycznym księdzem Alberto Onaindią, podniósł liczbę ofiar do 2 000. Southworth napisał w swej książce, że w wystąpieniu radiowym 4 maja Leizaola powiedział, iż w szpitalach Bilbao zmarły 592 osoby. W rzeczywistości tego dnia mówił on o 2 zmarłych z listy 30 osób hospitalizowanych. Dopiero później, w maju, dziennik *Euzko Deya* w wersji angielskiej podał pierwszą liczbę, którą rząd z Walencji podniósł później do 690. Gazety w Bilbao przytaczając cytaty z zagranicznych gazet, ocenzurowały dane niewiarygodne

²¹ Trzeba tu przypomnieć, że Irún i Éibar zostały faktycznie w dużej części spalone przy pomocy benzyny przez wycofujące się wojska lewicy.

²² Nawet historyk o takim prestiżu jak Joseph Perez twierdzi w swojej *Historii Hiszpanii*, że było 1 600 ofiar i że „przypadkiem byli tam” korespondenci brytyjscy. Ale ani nie było tam korespondentów, gdyż przybyli już po nalocie, ani nie można im zbyt ufać, natomiast liczba ofiar była prawie czternaście razy niższa.

dla świadków, ale Aguirre i *La Pasionaria*, 29 kwietnia, mówili niejasno o „dużej liczbie”, co – jak pisze Salas – „pozwoili ani nie zaprzeczać, ani nie potwierdzać absurdalnych liczb podawanych za granicą, których nie można by powtarzać w Bilbao, gdyż mieszkańcy miasta pochodzący z Guerniki wiedzieli, że były nieprawdziwe, ale lewicy odpowiadało, by takie informacje krążyły po innych krajach”.

Czy możemy dowiedzieć się, jak było naprawdę? Salas posługuje się zeznaniami świadków, listą pogrzebów w następnych dniach oraz listą rannych przewiezionych do szpitala Basurto w Bilbao. Już sam Castor Uriarte wskazywał, że liczba ofiar śmiertelnych nie przekroczyła raczej 250. Świadkowie mówią o poważnej liczbie ofiar tylko w trzech miejscach: schronisku Santa María, Asilo Calzada oraz początku drogi do Luno. Przechowały się też listy pogrzebów z dni od 26 do 29 kwietnia, przed zajęciem miasta przez brygady nawarryjskie, oraz listy zmarłych w szpitalu Basurto w Bilbao. Razem jest ich 75. Po wejściu wojsk frankistów do Guerniki znaleziono w schronisku Santa María 25 zwłok. Razem z innymi dwoma zidentyfikowanymi ofiarami dają one sumę 102. Później w rejestrach stanu cywilnego pojawiło się jeszcze 18 wpisów; prawdopodobnie była to część z pięćdziesięciu niezidentyfikowanych w pierwszych dniach ofiar, które – jeśli uznamy rzeczywiście za dodatkowe ofiary – powiększą ich liczbę do 120. W swojej książce Salas prosi osoby dysponujące innymi danymi o poinformowanie go, nikt jednak się nie zgłosił. Rannych było zaskakująco niewiele: tylko 30, z nich zaś trzech zmarło, co wzmacnia koncepcję, iż ofiar śmiertelnych nie mogło być dużo. Dane podawane przez Salasa potwierdza też obraz pustego i mało aktywnego miasta w dzień po nalocie. Pogrzeb 1 000 ofiar, nie mówiąc już o 3 000²³, spowodowałby na pewno wielki ruch.

Dane cytowane przez Salasa, przedtem w części podawane przez Vicente Talona, zaczynają pojawiać się w specjalistycznych publikacjach w Kraju Basków, jak np. w jednej z publikacji stowarzyszenia Gernika Zaharra, ale nie docierają jeszcze do szerokiego odbiorcy, który nadal

²³ Liczbę tę podał F. Basaldua w tomie z esejami różnych autorów zatytułowanym paradoksalnie *W obronie prawdy*, opublikowanym w 1956 roku w Buenos Aires.

podlega działaniu intensywnej propagandy. W każdym razie 102 czy 120 zmarłych to niebagatelna liczba; a dla miejscowości o 5000 mieszkańców to tak naprawdę liczba wysoka, ale wydała się niska propagandystom, szczególnie Anglosasom, którzy natychmiast ją pomnożyli w zgodzie ze swą wyobraźnią lub interesami. Pierwszym propagatorem legendy, ubarwionej wieloma wymyślonymi detalami, był Anglik Steer i inni konserwatyści. Fakt ten zdaje się pozornie szokować, ale z jednej strony Steer był wielkim zwolennikiem PNV, a z drugiej – angielscy konserwatyści starali się stworzyć klimat sprzyjający ponownemu zbrojeniu Wielkiej Brytanii. Niewątpliwe zagrożenie ze strony Niemiec wzrastało, a pacyfizm laburzystów nadal panował nad opinią publiczną. Chciano ostrzec Brytyjczyków przed tym, co ich czekało ze strony Niemiec, bo rzeczywiście czekało, choć prawdziwy obraz zniszczenia Guerniki nie był podobny do tego, co mu przypisywano. W tych samych zamiarach Steer przypisał Niemcom zbombardowanie Durango, choć zdawał sobie sprawę, że autorami tego nalotu byli Włosi.

Drugi ważny punkt legendy, a mianowicie przypuszczenie, iż z rozmysłem miano uszkodzić legendarny dąb i *Casa de Juntas*, nie znajdując pokrycia w faktach, gdyż żadne z nich nie zostało zaatakowane mimo, że – bardzo nieostrożnie – nacjonaliści umieścili sztab batalionu Loiola bardzo blisko od dębu i historycznego budynku. Kiedy frankiści weszli do miasta, jeden z falangistów chciał porąbać drzewo Guerniki, ale karliści natychmiast ustawili wokół niego straż honorową, ponieważ dla nich symbol wolności regionalnych miał taką samą wartość, jak dla nacjonalistów.

Po zredukowaniu mitu do prawdziwych proporcji i po opisanu wydarzeń pozostaje odpowiedź na pytanie o to, w jakich okolicznościach zrodził się pomysł bombardowania Guerniki. Angielscy powieściopisarze Gordon Thomas i Morgan-Witts opowiadają w swojej książce *Dzień, kiedy umarła Guernica* o pewnym spotkaniu w Burgos, w wigilię nalotu. Zebrali się na nim wysocy dowódcy hiszpańscy – Vigón oraz dowódcy nieistniejącej „Dywizji Nawarry” i brygad nawarskich, ale nie było ani Moli, ani Franco – a także dowódca włoskich sił powietrznych i Richthofen, dowódca sztabu lotnictwa niemieckiego, aby zaplanować

unicestwienie miasteczka, które zinterpretowano jako wspólny projekt hiszpańsko-włosko-niemiecki. Cytowana już Paloma Aguilar nieco lekomyślnie bierze książkę Anglików za zapis godnych zaufania badań naukowych, ale – jak udowadnia Salas – spotkanie to pozostaje jedynie niewiarygodną ozdobą powieści, stworzoną przez osoby źle poinformowane o wojskowym i politycznym kontekście sprawy. *Cuadernos de guerra* [„Wojenne zeszyty”] Vigona, niewiele wnosząc do sprawy (nie wspominają nawet o Niemcach ani o bombardowaniu), jasno obwieszcza, iż owego dnia autor był w prowincji Guipúzcoa z wizytą u krewnych w klasztorze misjonek z Bériz. Z kolei dziennik Richthofena dowodzi, że spędził on dzień na wschodnim froncie baskijskim, potem zaś próbował się spotkać z Vigonem w Vergarze, ale udało się to dopiero następnego dnia. Z Vigonem podjęli niezbyt precyzyjne zobowiązanie do współdziałania: „Nakaże swoim oddziałom takie tempo marszu, by wszystkie drogi na południe od Guerniki zostały zablokowane. Gdybyśmy to osiągnęli, zamknęlibyśmy nieprzyjaciela w miechu wokół Marquiny”²⁴.

Podpułkownik Wolfram von Richthofen to człowiek-klucz do tej sprawy. Nie tylko w sposób niezależny dowodził Legionem Kondor, odpowiadając jedynie przed jej najwyższym dowódcą Sperrlem, który z kolei odpowiadał bezpośrednio przed Franco, ale też koordynował całe siły powietrzne, także włoskie i hiszpańskie, na północy. Ich przewaga, mimo iż jego samoloty nie spisały się szczególnie dzielnie w poprzednich miesiącach, wynikała być może z większej liczby maszyn, jakie miał do dyspozycji, oraz z niezadowolenia Moli z udziału włoskich samolotów w bitwie o Guadalajarę. Richthofen, apolityczny dowódca wojskowy, bardzo profesjonalny i zdolny, choć bardzo arogancki, natchmiast zaczął się ścierać z Molą i innymi Hiszpanami, do których odnosił się z pogardą w swych dziennikach. Dogadywał się jednak dobrze z Vigonem. Niemiec chwelił się w dziennikach, iż wziął na siebie bardzo szerokie obowiązki, na co zresztą zarówno Sperrle, jak i Hiszpanie zazwyczaj się zgadzali. Po części było tak ze względu na jego wielkie

²⁴ P. Aguilar, *Memoria y...*, s. 224; J. Salas, *Guernica...*, s. 210.

zasługi wojskowe, a po części – w przypadku Hiszpanów – również ze względu na to, że mogli w ten sposób wetować udział Legionu Kondor w konkretnych operacjach.

Różnice zdań między Richthofenem i Molą pojawiały się od samego początku. Niemiec, którego samoloty mogły działać całkiem swobodnie, gdyż nie było prawie samolotów sowieckich, narzucał ofensywie zawsze żywszy rytm. Nie zważał na liczebną przewagę nieprzyjaciela, osadzonego na pozycjach, które sam uważał za nie do zdobycia albo za bardzo trudne do zdobycia (Niemiec zazwyczaj wypominał Hiszpanom „opieszłość”, gdy chodziło o pójście do przodu i wykorzystanie sytuacji). Drugi konflikt miał miejsce z powodu opóźnienia ofensywy na Vergarę, planowanej przez Molę na 11 kwietnia. Opóźnienie wymógł Richthofen, podając jako powód niewystarczającą koncentrację sił artylerii. Sperrle odwołał się do zdania Franco. Ten ustąpił Niemcom. Richthofen ucieszył się, choć był to wątpliwy powód do zadowolenia, gdyż decyzja ta opóźniła ofensywę nie o dzień czy dwa, lecz o dziesięć dni, aż do 20 kwietnia, z powodu ogromnej burzy. Opóźnienie pozwoliło odetchnąć obleganym i pomnożyło problemy atakujących.

Kiedy między 23 a 25 kwietnia frankiści zdołali usadowić się za plecami obrony, w takiej samej odległości od Guerniki i od Durango, otworzyła się możliwość kontynuacji głównego pochodu na Durango, według pierwotnego planu Moli, bądź też zmiany tego planu i skupienia się na Guernice. Zmiana ta pozwoliłaby odciąć odwrót około tuzinowi batalionów nieprzyjaciela, spychając je w stronę morza i ułatwiając upadek Bilbao. Tak myślał Richthofen i w tym wypadku prawdopodobnie miał rację. Ale Mola wolał trzymać się swojego planu i zarządził marsz na Durango, a opóźnił okupację Guerniki. W tej sytuacji bombardowanie miasteczka traciło prawie całą militarną wartość, gdyż gdyby po nalocie nastąpiło zajęcie miasta przez piechotę, możliwe, iż zdecydowałoby to o losach kampanii biskajskiej.

Richthofen nie odwołał rozkazu bombardowania teoretycznie dlatego, by odciąć odwrót wroga, ale znał decyzję Moli, która jego działanie czyniła bezużytecznym. Dlaczego więc to zrobił? Mówiono, iż ponoć rankiem 26 kwietnia doszedł do porozumienia z Vigonem, by zmienić

rozkaz Moli, ale rozkaz ten pozostał w mocy. Jego zmiana wymagałaby zgody Moli lub Franco. Nie ma najmniejszych dowodów, że taka zmiana miała miejsce. Trudno inaczej zrozumieć tę decyzję niż jako oznakę arogancji Niemca, który być może chciał, by błąd Moli wyszedł na jaw. Kiedy dowódcy Legionu Kondor dowiedzieli się, jakie były rezultaty nalotu (na pewno nieoczekiwane przez nich), rozkazali załogom Junkersów nikomu o tym nie wspominać bądź zaprzeczać. Starali się też ukryć prawdę przed swoimi przełożonymi hiszpańskimi i przed Berlinem²⁵. To bardzo znaczące zachowanie.

Temu dziwnemu postępowaniu próbowano przypisać różne motywy. Ostatnio prof. Juan M. Riesgo mówił o trzech z nich: motyw wojskowy, czyli cele militarne, jakie wchodziły w grę; motyw polityczny (poszukiwanie rekompensaty za to, że w tym samym okresie w Salamance ambasador niemiecki Von Faupel i inni przywódcy nazistowscy odegrali w sporach spowodowanych zjednoczeniem Falangi i karlistów rolę niesatysfakcjonującą). Trzecim motywem był motyw zemsty. 4 stycznia zabito jednego z lotników Legionu Kondor, który w trakcie nalotu na Bilbao musiał skakać na spadochronie. Kiedy go złapano, założono mu sznur na szyję, po czym ciągnano i bito, aż wyzionął ducha. Kilka godzin później, w odwecie za bombardowanie, które zabiło pięć osób, zaatakowano więzienia w Bilbao i zabito 224 więźniów²⁶.

Wydaje się, że motywów jest zbyt wiele, a żaden niewystarczająco poważny. Domniemany związek z niepowodzeniem Von Faupela w Salamance niełatwo pojąć, natomiast cele militarne w Guernice (garnizony i fabryka broni) mogły zostać zaatakowane w innym momencie, a nie zostały nawet wówczas. Główna perspektywa korzyści wojskowych, jak wspominaliśmy, nie miała już racji bytu.

Motyw zemsty również wydaje się mało prawdopodobny, przede wszystkim w powiązaniu z pewną decyzją podjętą w Berlinie, co sugerowali niektórzy komentatorzy, a co do czego nie ma najmniejszych

²⁵ J. Salas, *Guernica...*, s. 191.

²⁶ J. M. Riesgo, „*Guernica, 65 aniversario. Las verdaderas causas del bombardeo*”, w: „*La aventura de la historia*”, kwiecień 2002.

przesłanek. Nielogiczne byłyby też tak bardzo (o trzy miesiące) spóźnione represje. Po linczu dokonanym na niemieckim pilocie Sperrle namawiał Franco, by w odwecie zbombardować Bilbao, ale Franco zirytował go, odmawiając. Z drugiej strony, samoloty włoskie biorące udział w nalocie na Guernikę otrzymały rozkazy, by skupić się na „drodze i moście”, nie atakować zaś miasta „z oczywistych powodów politycznych”. Powody te, przypomina Cesar Vidal, to rozmowy, jakie toczono z PNV w sprawie odrębnej kapitulacji. Choć nie zachowały się rozkazy wydane Legionowi Kondor, zapewne mogły być podobne. Richthofen pisze w swoim dzienniku, że rozszerzył rozkaz bombardowania o „przedmieścia” miasteczka, a zniszczenie centrum przypisuje złej widoczności ze względu na dym pochodzący z wcześniejszych wybuchów bomb.

Rozszerzenie rozkazu o przedmieścia wskazuje, że w sposób nieuzasadniony zmieniono linię działań wyznaczonych przez generała Franco. W styczniu 1937 roku, kiedy odmówił on ustnej prośbie Sperrla, by zbombardować Bilbao, polecił następnie Kindelanowi, by ów przypomniał Legionowi Kondor co następuje: „Bez wyraźnych rozkazów nie należy bombardować żadnego miasta ani żadnego centrum miasta”, a kiedy „będziemy bombardować cele militarne w skupiskach ludzkich lub blisko nich, należy szczególnie zwracać uwagę na precyzję wybierania celów, by uniknąć ofiar wśród ludności cywilnej”.

10 maja, po zniszczeniu Guerniki, powtórzono rozkaz Sperrlowi: „Nie można bombardować żadnej nieosłoniętej miejscowości, bez oddziałów wojska lub przemysłu zbrojeniowego, jeśli nie będzie bezpośredniego rozkazu od Generalissimusa lub Naczelnego Dowódcy Sił Powietrznych [Kindelana]”.

Instrukcje te wypełniano aż do marca 1938 roku, kiedy to włoskie samoloty zbombardowały Barcelonę i region Levante [wschodnie wybrzeże Hiszpanii]. Zirytowany Franco powtórzył niemieckim i włoskim oddziałom rozkaz „niebombardowania zabudowań miast i miasteczek bez wyraźnego rozkazu Dowództwa Sił Powietrznych”, gdyż rozkaz „zbombardowania miejscowości” dotyczy jej „okolic, a nie zabudowań”²⁷.

²⁷ J. Salas, *Guernica...*, s. 324-326.

W każdym razie nie powtórzył się już więcej przypadek, by Richthofen działał wbrew rozkazom dowództwa hiszpańskich Sił Powietrznych, natomiast podczas wojny światowej nie brał udziału w bombardowaniach ludności cywilnej.

Tak więc, póki nowe badania nie wykażą czegoś innego niż książka Salasa²⁸, wystarczająco jasne wydaje się, że zbombardowanie Guerniki wynikało z osobistej decyzji Richthofena, który postąpił wbrew rozkazom Moli. Że atak mógłby mieć oczywisty cel wojskowy, ale nie został on wymieniony w owym rozkazie, że nie było żadnej specjalnej próby nalotu na ludność cywilną ani nie dążono do zrównania miasteczka z ziemią. Pożar wybuchł później, nieoczekiwanie. Nie było też żadnej intencji zaatakowania symboli baskijskich. Ofiar było około setki, najwyżej 120.

Zdumiewające jest to, jak wydarzenie bez wątpienia straszne, ale nienadzwyczajne w tej wojnie, spowodowało powstanie jednego z najsilniejszych, najbardziej pobudzających emocje mitów. Równie interesujący jest problem moralny: stworzenie mitu przez dziennikarzy i polityków anglosaskich, którzy chcieli postawić Wielką Brytanię w stan gotowości wobec zagrożenia nazistowskiego, nie powstrzymało później rządów tych krajów przed wielokrotnym powtórzeniem tragedii Guerniki. W dobrze przygotowanych i masowych atakach, które wygrywały rywalizację z działaniami hitlerowców, ginęło setki i tysiące razy więcej osób²⁹.

Należy przypomnieć też na koniec, że naloty na ludność cywilną rozpoczął i często powtarzał Front Ludowy. Żeby natomiast odwieść od takich praktyk obóz narodowy, rewolucjoniści wielokrotnie uciekali się do rzezi więźniów i – z jeszcze lepszym skutkiem – do nagłaśniania nalołów frankistów na forum międzynarodowym. Kwalifikowano je przy tym jako zbrodnie, kiedy ich autorem był wróg, ale nigdy w przeciwnym wypadku.

WOJNA DOMOWA W WOJNIE DOMOWEJ: BARCELONA, MAJ 1937

Rewolucja, która 19 lipca dobiła ostatecznie republikę, pozostała nieukończona, gdyż nie zdominowała jej żadna partia, a tym samym przybrała charakter anarchiczny i pełen wewnętrznej zawiści. Chaos, jaki stąd wynikał, nie pozwalał wykorzystać materialnej przewagi nad wrogiem oraz groził przekształceniem się w walkę wszystkich ze wszystkimi. By tego uniknąć, należało stworzyć nowe państwo i tego pilnego zadania podjął się, jak już wiemy, rząd Largo Caballero, powołany w półtora miesiąca po wybuchu prawicowego powstania. Largo starał się włączyć w to zadanie jak największą możliwą liczbę sił politycznych, od konserwatywno-katolickiej baskijskiej PNV do anarchistycznej CNT. Chciał, by z zagranicy nadal była dobrze widoczna fasada demokracji i ciągłości II Republiki. Pierwszego, natychmiastowego zadania, czyli stworzenia armii gwarantującej zwycięstwo, podjęto się z powodzeniem, przy pomocy, a raczej pod nadzorem Związku Sowieckiego.

Jedność sił lewicy miała zasadzać się na tym, co uważały za wspólne: wszystkie miały się za partie demokratyczne. Tak naprawdę niewiele osób szczerze uwierzyłoby w umiłowanie demokracji przez komunistyczną PCE, anarchistyczną CNT, Largo, czy nawet samych republikanów. Drugi czynnik jednoczący, czyli uczucia patriotyczne, nie był też zbytnio przekonujący, choć wciąż się do niego odwoływano, wzywając ludność do walki o niepodległość przeciwko „włosko-niemieckim najeźdźcom”. W doktrynach rewolucyjnych „robotnicy nie mają ojczyzny”, tak więc ani katalońska *Esquerra*, ani PNV nie za bardzo

ukrywały swe dążenia do rozczłonkowania Hiszpanii i wykorzystywały wojnę, by zainstalować na swych terytoriach możliwie niezależne rządy. Negatywna postawa jakobinów wobec historycznej formy Hiszpanii też nie była bardzo pocieszająca. Ich przekonanie, że wcielają nadzieję zbawienia i modernizacji kraju, mogło być brane na serio lub nie, ale ani rewolucjoniści, ani narodowcy nie wierzyli w nie przesadnie.

Wszyscy natomiast wydawali się przekonani, że reprezentują lud wobec bardzo nielicznej oligarchii księży, wojskowych i milionerów, dzięki czemu mogli sobie przypisywać „prawdziwy patriotyzm” oraz obronę „prawdziwej Hiszpanii”. Jakkolwiek było, niewiele przyczyniło się to do zjednoczenia. Jak wyjaśnia zrozpaczony Azaña: „Największym ciosem w najbardziej intymne sfery mojego „ja” było odkrycie w czasie wojny braku solidarności narodowej. Niewielu z nas idea narodu wyda się ważna (...). Nawet zagrożenie wojną nas nie zjednoczyło”¹.

Ponieważ uważali historię Hiszpanii za fatalną, logiczna była zarówno chęć zapomnienia o niej, jak i próba jej przemodelowania, która i tak mogła okazać się skazana na niepowodzenie. Po drugiej stronie frontu ideał patriotyczny przynosił lepsze skutki, choć i tam nie brakło sprzecznych z nim wewnętrznych sporów, które zaprowadziły niedawno prawicę na skraj samounicestwienia.

Wbrew temu, co pisze Azaña, niebezpieczeństwo wojny, owszem, scementowało jego obóz, było jedynym czynnikiem jednoczącym, choć nie tak mocnym, jak by wymagały tego okoliczności. Pierwszy antagonizm podzielił zwolenników i przeciwników pogłębiania rewolucji. Jego zwolennicy – anarchiści, część socjalistów i mała grupa komunistyczna POUM – miały za przeciwników PCE, a także, choć nie do końca, jakobinów oraz nacjonalistów baskijskich i katalońskich. Według PCE, anarchiczny bałagan uniemożliwił zwycięstwo, w związku z czym należało go powstrzymać i pokazać na zewnątrz fasadę demokracji.

Rewolucjoniści popierali milicje, a odrzucali regularne wojsko, chcieli zakończyć kolektywizację ziemi i przedsiębiorstw oraz pozbać wszelkie rządy efektywnej władzy. Komuniści odwrotnie, uważali

¹ M. Azaña, *Memorias...*, t. II, s. 281.

milicje za gwarancję przegranej, a „próby” kolektywizacji tak opisywał José Díaz: „Jako pierwszy podjęty krok zniesiono pieniądz. W niektórych miejscach nawet spalono banknoty, uważając, że nie są potrzebne. No cóż, ten „anarchistyczny komunizm” trwał tak długo, aż opustoszały wszystkie spiżarnie”².

PCE proponowała zagwarantowanie prawa do własności całej masie małych i średnich przedsiębiorców oraz własność należącą do podmiotów zagranicznych, stworzyć scentralizowaną i zdyscyplinowaną armię oraz wzmocnić niektóre pozory demokracji. Z tego powodu komuniści byli oskarżani o wzniesienie kontrrewolucji, ale ich zamiar był dużo bardziej złożony. Przede wszystkim chcieli wygrać wojnę, gdyż „jeśli wygramy wojnę, wygramy też rewolucję (...). Obie te rzeczy są nierozłączne. To dwa aspekty tego samego zjawiska”³.

Zwycięstwo mogło wymagać rezygnacji z pierwszych zdobyczy rewolucyjnych, co osłabiłoby rywali, czyli anarchistów, ale takie taktyczne odwroty wzmocniłyby partię komunistyczną, jedyną „autentycznie rewolucyjną”. Środki podejmowane w celu wygrania wojny miały z niej uczynić główny ośrodek decyzyjny, dlatego były „nierozłączne”.

Poza tym niejednoznaczne hasło „rewolucji” skrywało w sobie bardzo różne koncepcje i interesy grupowe. Anarchiści i marksiści tak samo dążyli do prawie magicznego społeczeństwa „bez klas, ucisku i eksploatacji”, ale każdy wykluczał rywali z tego przyrzeczonego złotego raju. Anarchiści widzieli w marksizmie formę ucisku nie mniej straszną niż ucisk *burżuazji*, natomiast marksiści uważali anarchistów za utopijnych prowokatorów, sabotujących praktyczny marsz w stronę komunizmu. W ZSRS anarchistów zniszczono ogniem i mieczem, a gdyby to komuniści zostali pokonani, spotkałby ich ten sam los. W Hiszpanii sprawa przedstawiała się podobnie.

Defekty lipcowej rewolucji szybko dały się poznać: milicje stały w miejscu lub notowały kolejne klęski, kolektywizacja funkcjonowała byle jak lub źle, a setki tysięcy małych właścicieli klęło na tę sytuację.

² J. Díaz, *Tres años de lucha*, t. II, s. 145.

³ *Ibidem*, s. 227.

Takie niedogodności można było, oczywiście, przypisywać niewystarczającemu pogłębieniu procesu rewolucyjnego i konieczności pójścia dalej. Tak twierdzili anarchiści i POUM, ale innym posiadane doświadczenia wydawały się w zupełności wystarczające. PCE, inspirowana i wspierana przez Moskwę, dostała też poparcie masy „drobnomieszczan”, których pozbawiono własności i szykanowano. Sukces zawdzięczała technikom importowanym z ZSRS, ale jeszcze bardziej temu, że posiadała dobrze zdefiniowaną strategię, niezmożoną wolę jej zrealizowania oraz waleczną i dobrze zmilitaryzowaną organizację. Skandaliczny brak tych elementów był widoczny u pozostałych organizacji składających się na Front Ludowy. Zdawały się one tworami niejasnymi i marzycielskimi, a przy tym pełnymi intrygantów i oportunistów.

PCE ukrywał swoje dążenia do hegemonii pod hasłem walki „o demokrację”. Chwilowo zadanie nie polegało na „budowaniu socjalizmu”, lecz na przeprowadzeniu „ludowej, demokratycznej rewolucji”, żeby zniszczyć „reakcję” i „faszyzm”. Była to ta sama polityka, co przed lipcem 1936 roku – i oznaczała, że komuniści nie czuli się dość silni, by od razu zaprowadzić swój system, tak więc szukali jak największego politycznego i społecznego poparcia, by etapami się do niego zbliżyć. Ale demokracja miała być, oczywiście, „nowego typu”, a wybory powszechne – „prawdziwe”⁴. Czyli, innymi słowy, miała to być „demokracja” z hegemonią komunistów.

Strategia komunistyczna opierała swe działania na dominacji sił zbrojnych, im więc partia poświęciła najwięcej wysiłków. Chodziło o to, by stworzyć regularną armię, „jedyną i zdyscyplinowaną”, o „jedynym, twardo przestrzegającym kierunku marszu”. Był to bardzo rozsądny projekt, gdyż bez takiego żadna przewaga materialna nie wystarczyłaby do pokonania wroga. Nie mogło to być wojsko urządzone „po staremu”, uważał José Díaz, ale armia „polityczna”, gdzie agitacja i prozelityzm komunistyczny miały sobie swobodnie torować drogę. „Chcemy, żeby to było powtórzenie na większą skalę Piątego Regimentu”. Piąty Regiment był rzeczywiście zgrupowaniem „antyfaszystowskim”, należącym

⁴ Ibidem, s. 142.

do „frontu ludowego”, ale tak naprawdę zdominowali go całkowicie komuniści, podobnie jak Brygady Międzynarodowe. Wojsko miało przekształcić się w podstawę władzy, kiedy powróci pokój⁵.

PCE twierdziła, że pod koniec 1936 roku miała 200 tysięcy członków i zapewne wiele nie przesadzała. Nie była już drugorzędną partią, ale partią *de facto* kierującą Frontem Ludowym, choć zobowiązaną liczyć się z innymi wielkimi siłami, jak socjaliści czy anarchiści. Rywale dostrzegali u komunistów pod hasłami jedności i dyscypliny ich dążenie do dominacji, ale nie bardzo umieli się mu przeciwstawić, tym bardziej, kiedy upadły milicje i przybyła pomoc sowiecka. Z biegiem czasu coraz głośniejsze stawały się protesty przeciwko „militarnemu prozelityzmowi” komunistów, praktykowanemu, jak mówiono, za pomocą szantażu i strachu. W niektórych kampaniach szczególnie podkreślano pomoc meksykańską, w patetycznym wysiłku, by pomniejszyć trochę rolę Sowietów. Largo, coraz bardziej przejęty, rzucał kłody pod nogi PCE i planował pozbawić ją wpływow w radzie komisarzy.

Innym kluczowym celem PCE było połączenie się z PSOE, „naszą gwiazdą przewodnią”, jak mówił José Díaz⁶, co dałoby nowemu tworowi niemal absolutną władzę. Taka polityka podobała się Largo, dopóki ufał, że liczniejsi i bardziej doświadczeni socjaliści wchłonęliby młodszą i małą partię PCE, ale przejrzał na oczy, kiedy okazało się, że fuzja młodzieżówek obu partii, pod mylącą nazwą Zjednoczone Młodzieżówki Socjalistyczne (*Juventudes Socialistas Unificadas*), znalazła się pod kontrolą „bratniej” partii. Largo bardzo kochał swoją młodzież, na której głównie oparł się podczas rewolucji październikowej 1934 roku oraz w późniejszych sporach z Prieto. Także w Katalonii, pod równie mylącą nazwą Zjednoczona Partia Socjalistyczna (PSUC, *Partido Socialista Unificado de Cataluña*) komuniści wchłonęli socjalistów. Wewnątrz UGT natomiast stworzyli dynamiczną grupę nacisku.

Jesienią 1936 roku Largo coraz bardziej przekonywał się, że komuniści przejmowali rolę prawdziwych przywódców i – jako ostatnią

⁵ Ibidem, s. 52 i 80.

⁶ Ibidem, s. 177.

deskę ratunku – podjął decyzję o niedopuszczeniu do zjednoczenia obu partii, przeciwstawiając się nieustannym naciskom ze strony Rosjan i ich hiszpańskich agentów. Sam pisze o tym, jak obaj sowieccy ambasadorowie, Rosenberg i jego następca Leon Gaikis, „z niesłychaną śmiałością” wywierali na niego presję w sprawie fuzji. Nawet ambasador Hiszpanii w ZSRS Marcelino Pascua przekazywał mu podobne wskazania ze strony Stalina. „Jakie ponure cele miały być osiągnięte poprzez ten niezwykle upór? Na pewno chodziło o to samo, co zrobiono z naszą młodzieżówką i z Socjalistyczną Partią Katalonii: wchłonąć je i złączyć cały proletariat hiszpański pod wezwaniem i rozkazami Stalina”⁷.

W ten sposób Largo, przedtem główny sojusznik PCE, stawał się dla niej przeszkodą – i rosła wzajemna irytacja. Komuniści zaczęli krytykować wojenne decyzje Largo oraz jego doradców, a w szczególności generała Asensio Torrado. Udało im się pozbawić go stanowiska, kiedy w styczniu 1937 roku upadła Malaga. *Hiszpański Lenin* bywał teraz nazywany „starcem”, „pyszałkiem”, „tępakiem” itp.

Nie mniej martwili PCE anarchiści, którzy uważali się zarówno za motor rewolucji, jak i za zwycięzców Moli, i przez pewien czas nie szczędzili słów pogardy stalinistom i ich pędowi do władzy... aż w końcu, trochę za późno zdali sobie sprawę ze znaczenia, jakie osiągnęli rywale.

Dokumenty opublikowane w *Spain betrayed* dowodzą, że bardzo wcześnie PCE zaczęła widzieć w CNT wroga nieco tylko mniejszego niż „fasyzm”, wroga, którego można było też łączyć z *trockizmem*, czyli z POUM-em. Díaz oświadczał: „Trocki to bezpośredni agent Gestapo”. „Trockizm to nie partia polityczna, to banda elementów kontrewolucyjnych. Fasyzm, trockizm i elementy nie do skontrolowania [inna nazwa dla anarchistów lub ich części] to trzej wrogowie ludu, których należy wyeliminować z życia politycznego”. W grudniu 1936 roku prosowiecki dziennik *Prawda*, organ partii PSUC, pisał: „Oczyszczenie szeregów z trockistów i anarchosyndykalistów musi się odbyć w sposób tak energiczny, jak w Związku Sowieckim”.

⁷ FPI, AFLC XXII, s. 263-265.

Krytyka CNT była bardzo prosta: „Zbyt pospieszne uspołecznienie i kolektywizacja fabryk czy ziemi (...) posłużyły tylko dezorganizacji produkcji (...). [Akcje te] stawiają w niebezpiecznej sytuacji gospodarkę kraju oraz działania na frontach walk”. Równają się więc „kolaboracji z wrogiem”. Tak bezpośrednio groźby mieszano na zmianę z próbami pogodzenia się. Tym niemniej zalecenie *Prawdy* można było zaaplikować w wypadku słabego POUM-u, ale w żadnym wypadku, co najmniej do czasu, nie w wypadku potężnej CNT⁸.

Mimo pewnych prób dogadania się awersja między PCE i CNT narastała. 5 marca 1937 roku Díaz pisał: „Nasi wrogowie puścili w obieg pogłoskę, że między komunistami i anarchistami dojdzie do krwawych i nieuniknionych starć oraz że problem musi wyglądać tak: kto kogo zdominuje. Mówi się o *drugiej rundzie*. Musimy dać jasno do zrozumienia, że kto propaguje takie pogłoski, jest wrogiem naszym i wrogiem naszych towarzyszy anarchistów”. Ale „wrogowie” po prostu mówili prawdę. Anglik George Orwell, ochotnik w milicjach POUM, opisuje „niewątpliwy i przerażający klimat rywalizacji i politycznej nienawiści” w Barcelonie, mieście, gdzie miało dojść do eksplozji⁹.

W Katalonii zrazu sytuację zdominowała CNT, ale wkrótce komunistyczna PSUC, początkowo bardzo słaba, okazała się nagle partią porządku, reprezentantem małej i średniej własności wobec anarchistycznej samowoli. Kiedy PSUC przeciwstawiła się CNT, zyskała wdzięczność *Esquerry*, która zawsze miała ochotę zrobić to samo, ale nie śmiała. Nacjonaliści próbowali wykorzystać czupurną PSUC, stojąc w wygodnym cieniu, by odzyskać niektóre parcele władzy.

Wiosną 1937 roku, kiedy środek ciężkości wojny przenosił się spod Madrytu do Vizcayi, rywalizacja między PCE z jednej strony a CNT i Largo – z drugiej przybrała na sile. Pewien interesujący dokument z końca marca, napisany już po bitwie pod Guadalajarą przez politycznego informatora Kominternu (być może Andre Marty'ego) i wysłany jako „ściśle tajny” przez Dymitrowa do marszałka Woroszyłowa (a było

⁸ J. Díaz, *Tres años...*, t. II, s. 186-187; AA. VV., *Spain Betrayed*, s. 146, 144-145.

⁹ J. Díaz, *Tres años...*, t. II, s. 180.

to jakby go wysłać do samego Stalina), cytował opinię przywódców komunistów hiszpańskich: „Rosnąca perspektywa wygrania wojny w niektórych frakcjach budzi lęk, jak podzielić łupy, chwałę i polityczny kredyt zaufania za zwycięstwo. Narasta też nacisk ze strony Francji, a przede wszystkim – Anglii”¹⁰.

Z lęku tego brały się antykomunistyczne kampanie, próby podzielenia *Juventudes Socialistas Unificadas* oraz długa seria intryg ze strony anarchistów i republikanów. Największy opór komunistom stawiał Largo Caballero. PCE więc bardzo jasno postrzegало sytuację: „*Caballero nie chce klęski, ale boi się zwycięstwa*. Boi się go, gdyż oznaczałoby jeszcze większe wzmocnienie pozycji Partii Komunistycznej w Hiszpanii. Jest to [wzmocnienie] jednak czymś naturalnym i bezdyskusyjnym. Ta bezdyskusyjna perspektywa budzi w Caballero ogromny strach. Czy tylko w Caballero? Oczywiście również w anarchosyndykalistach. A przede wszystkim perspektywa militarnej wygranej – wygranej wyłącznie dzięki Partii Komunistycznej, wygranej, która zapewniłaby tej partii przodującą pozycję – napawa lękiem również reakcyjną burżuazję francuską, a przede wszystkim – angielską”.

Largo przeciwstawiał się oczekiwanej przez Rosjan wymianie dowódców wojskowych, a zwycięstwo pod Guadalajarą wzmocniło jego upór: „Nie rozumie niebezpiecznej sytuacji powstałej z powodu inercji przemysłu zbrojeniowego oraz z braku wykwalifikowanej kadry”. W tej sytuacji stary socjalista i *bolszewik* „przestał być obiektywnie symbolem Frontu Ludowego, a został największą przeszkodą na drodze do zwycięstwa nad buntownikami”¹¹.

Wśród komunistów, zmęczonych podstępami, brakiem profesjonalizmu i zdecydowania u swoich sojuszników, rodziła się czasem pokusa, jaką Kriwoshein, dowódca sowieckich sił pancernych, tak przedstawił Stalinowi: „Rewolucyjna Hiszpania potrzebuje silnego rządu zdolnego

¹⁰ W tym samym duchu w kwietniu następcą Rosenberga, ambasador sowiecki Leon Gaikis, pisał do Moskwy: „Rosnące wpływy Partii Komunistycznej wzbudzają wielki niepokój wśród hiszpańskich reformistów ze wszystkich frakcji politycznych”.

¹¹ AA. VV., *Spain Betrayed*, s. 186-187, 192, 168.

zorganizować i zagwarantować zwycięstwo rewolucji. Partia Komunistyczna musi zdobyć władzę, choćby siłą, jeśli będzie to niezbędne¹². Na razie jednak nie można było tego zrobić, gdyż przewaga tej partii we Froncie Ludowym nie była jeszcze wystarczająco duża, a przede wszystkim użycie siły na pewno odbiłoby się negatywnym echem w świecie i zaszkodziłoby strategii Stalina. Nie było innego wyjścia niż cierpliwie stawiać czoło przeciwnościom oraz wykorzystywać głębokie podziały między sojusznikami-rywalami, opierając się raz na jednych, raz na drugich z nich.

Tak właśnie, bardzo sprawnie, postępowała Partia Komunistyczna. Komuniści zaczęli „używać argumentu konieczności jedności politycznej jako podstawy przeciwdziałania wszelkim manipulacjom”. „Informować komisarzy politycznych” o wszystkim, co zamierzał przedsiębrać Largo, podtrzymywać „lojalne i braterskie kontakty z Partią Republikańską i z Azanią¹³”. Umizgiwali się do *Esquerry*, a nade wszystko przelali na Prieto, przedtem tak lekceważonego, całe wsparcie wcześniej udzielane Largo. PSOE była nadal partią podzieloną i zdezorientowaną, brakowało jej już nie tylko strategii, ale jasnego, wspólnego poglądu na wojnę i jej możliwe rozwiązania. Prieto, Azaña i inni pozwolili, by komuniści ich pokochali. Byli zmęczeni *hiszpańskim Leninem*, a komuniści obiecywali im bardziej zażyłe stosunki oraz zwycięstwa wojskowe. Largo zbadał mało prawdopodobną możliwość koalicji anarcho-socjalistycznej. Pisze Marty: „Republikanie, przerażeni szantażem oraz upiorną perspektywą bloku CNT-UGT, na początku się wahali, ale teraz uważają siebie i PCE za jedną drużynę¹⁴”.

Pod koniec marca komuniści zdecydowali się „rozpocząć w sposób zdecydowany i świadomy batalię przeciwko Caballero i jego otoczeniu”, nie „czekać biernie na *naturalny* koniec skrywanego kryzysu rządowego, ale przyspieszyć go, a jeśli to konieczne – sprowokować

¹² Ibidem, s. 148.

¹³ „Díaz i Dolores [Ibarruri] spotkali się osobiście z Azanią, który również uważał, że nie można funkcjonować tak samo, jak dotąd” (ibidem, s. 167).

¹⁴ Ibidem, s. 162.

i rozwiązać cały problem”. Zwrócili się o radę do Moskwy, ponieważ: „Sytuacja jest bardzo skomplikowana, bardzo poważna”¹⁵. Nie wiemy, co im poradzono, ale znamy rozwój wypadków, który nam to skutecznie podpowiada.

W kwietniu starcia między komunistami a anarchistami stały się bardzo częste, szczególnie w Katalonii dochodziło do wzajemnych zabójstw. 3 maja, tydzień po nalocie na Guernikę, komuniści w porozumieniu z *Esquerrą* poprowadzili gwardzistów szturmowych na siedzibę Telefoniki w Barcelonie, czyli na kluczowy ośrodek władzy anarchistów, z którego CNT kontrolowała komunikację pomiędzy innymi partiami. Atak został odparty i bardzo szybko miasto wypełniło się barykadami, wszędzie dochodziło do starć i szturmów. Z jednej strony stanęli anarchiści i POUM, a z drugiej – gwardia podporządkowana *Generalitat* i komuniści. Azaña nie opowiedział się po żadnej ze stron, gdyż obawiał się o życie. Odrzucił niegdyś, grożąc na próżno własną dymisją, możliwość wejścia anarchistów do rządu, a ci nienawidzili go już od czasów rzezi w Casas Viejas w 1933 roku. Largo prawie nie zajmował się prezydentem Republiki, ale Prieto – owszem¹⁶.

POUM zrozumiała, że grozi jej likwidacja, i naciskała na to, by walkę prowadzić aż do końca, ale – co ciekawe – jakoś niezbyt energicznie. CNT – oprócz grupy *Przyjaciół Durrutiego* – wydawała się mniej świadoma stawki gry, tak więc jej związek z *trockistami* nigdy nie miał zbyt poważnych podstaw. Bunt upadł, kiedy ministrowie anarchiści, w szczególności García Oliver, wezwali swoich do zakończenia walki, a rząd w Walencji przysłał do Barcelony duże siły, gdyż *Generalitat* okazała się niezdolna do powstrzymania niepokoju. W mniej niż 4 dni zginęło od 218 do 1 000 osób, według różnych szacunków, choć realnie te liczby

¹⁵ Ibidem, s. 194-195.

¹⁶ Azaña, w sposób zawołowany, znów groził dymisją, gdyby rząd nie podjął energicznych kroków: „Ani moje poczucie przyzwoitości, ani powaga funkcji, jaką pełnię, ani też skandal, jaki cały świat u nas ogląda, nie pozwalają, by Szef Państwa pozostał na stanowisku ani jeden dzień dłużej w obecnej sytuacji”, napisał w telegramie do Prieto z 5 kwietnia.

musiały być raczej niższe. Komuniści wygrali. Wygrali w całej Hiszpanii na skalę, która jeszcze kilka miesięcy wcześniej była niewyobrażalna.

Dyskutowano już o tym, czy rozruchy wybuchły spontanicznie z powodu nieznośnego napięcia pomiędzy stronami, czy też były owocem świadomej prowokacji komunistów. Odpowiedź na tę wątpliwość bardzo niewiele wnosi do istoty sprawy, wszystko wskazuje jednak na to, że raczej ta druga ewentualność miała miejsce. Z cytowanego już tomu *Spain betrayed* jasno wynika, że komuniści od tygodni myśleli, jak sprowokować kryzys. Natomiast forma, w jakiej nastąpił atak na siedzibę Telefoniki, nosi wszelkie znamiona przygotowanej z premedytacją prowokacji: szturm pod dowództwem komunisty Rodrigueza Salasa i za pozwoleniem radnego ds. bezpieczeństwa Aiguadé z Esquerri zaczęto nie uprzedzając o tym *Generalitat*, oczywiście po to, by nie dowiedziała się CNT. Propaganda komunistyczna bardzo zręcznie przekształciła opór w „trockistowsko-faszystowski” zamach na Front Ludowy i rozpoczęła brutalne represje wobec POUM i anarchistów.

Za pomocą tego śmiałego ataku PSUC obalił pozornie niepodważalną hegemonię anarchistów w Katalonii. Obalił ją do tego stopnia, że w sierpniu 1937 roku, tylko trzy miesiące później, CNT prawie bez słowa zniosła największy afront: oddziały PCE pod wodzą Listera *manu militari* zrujnowały aragońskie komuny, największy symbol osiągnięć anarchistycznych, aresztowały ich szefów i zawiodły wielu z nich przed trybunały, oskarżając ich o kradzieże i grabież. *Esquerria* też niedobrze na tym wyszła, mając nadzieję, że poparcie PSUC będzie najlepszym posunięciem, jak przedtem współpraca z CNT. Jej niezdolność do opanowania rozruchów spowodowała sprowadzenie poważnych sił wojska z Walencji do Barcelony. Duża część ludności przyjęła je zresztą z entuzjazmem, a sama *Generalitat* – z ulgą. Był to jednak koniec quasi-separacji politycznej, jaką pod płaszczykiem wojny wprowadziły *Esquerria* i CNT, a która – zdaniem rządu – bardzo szkodliwa wysiłkom wojennym. Statut autonomii, niezmiernie poszczerbiony przez nacjonalistów w poprzednich miesiącach, teraz w praktyce miał przestać obowiązywać, co w szeregach *Esquerri* wzbudzić miało głuche poczucie urazy.

Poczyniono duże kroki na drodze do komunistycznego celu: „jedynej i żelazną ręką dzierzonej władzy” oraz „rządu, który będzie rządził”¹⁷.

Ale jaki rząd? Nie chodziło o rząd Largo. Komuniści i ich doradcy czym prędzej zamienili bunt w Barcelonie w narzędzie do obalenia *hiszpańskiego Lenina*. Według nich to, co się stało, miało być dziełem POUM we współpracy z tajnymi służbami frankistów i z Gestapo. Rozpoczęto więc przykładowe represje, poczynając od zdelegalizowania POUM i oczyszczenia tyłów ze zdrajców. Largo nie chciał o tym słyszeć i przyjął postawę skrupulatnego legalisty. Czas naglił PCE, gdyż na 15 maja szef rządu przewidywał rozpoczęcie planu eliminacji wpływów komunistów w wojsku. Komunistyczny minister Jesús Hernández, którego Largo nazywał „prawdziwym typem alfonsa z domu publicznego”¹⁸, rozpętał prasową nagonkę. Było to ryzykowne posunięcie, gdyż uważano, że Largo jest bardzo popularny w związkach zawodowych i bano się sojuszu między nim a CNT. 13 maja Hernández i jego partyjny towarzysz, drugi komunistyczny minister Uribe, wezwali do rozpoczęcia prześladowań wobec POUM oraz zażądali zwrotu w sposobie prowadzenia wojny. Wobec odmowy ze strony Largo opuścili Radę Ministrów. Ich uprzednie porozumienie z Prieto i Azanią wydaje się niemal pewne. Largo chciał kontynuować obrady rządu, ale Prieto w swoim imieniu zwrócił uwagę, że wobec zerwania koalicji konieczne są konsultacje premiera z Azanią. Ten ostatni przez pewien czas zachowywał pozory i wydawało się, że możliwe jest zażegnanie kryzysu, jednak w tym momencie trzech ministrów socjalistycznych poszło w ślady komunistów i opuściło skład rządu. I jedni, i drudzy twierdzili, że nie chcą rezygnacji Largo z funkcji premiera, a jedynie z funkcji ministra wojny, ponieważ wiedzieli, że on się na to rozwiązanie nie zgodzi. Wreszcie stary lider socjalistyczny podał się do dymisji i Azaña powierzył sformowanie rządu Negrinowi, głównemu autorowi operacji wysłania złota do Moskwy, socjaliście bardzo bliskiemu komunistom. Bolloten w rozdziale 44 swej pracy pt. *Wojna domowa w Hiszpanii (Guerra civil española)* szczegółowo opisuje

¹⁷ Ibidem, s. 189.

¹⁸ FPI, AFLC XXII, s. 271.

te decydujące rozgrywki, które same w sobie wymagają pogłębionej monografii.

W ten sposób dzięki całej serii odważnych posunięć i zręcznych intryg PCE wieńczyła powodzeniem swe wysiłki, ubezwłasnowolniając do tej pory niemal wszechmocne CNT, PSOE-UGT Largo oraz *Esquerrę* i eliminując POUM. Pozycja komunistów w wojsku była już niepodważalna, podobnie jak w rządzie, kierowanym teraz przez zaufanego socjalistę. W końcu udało im się doprowadzić do tak pożądanej jedności politycznej i wojskowej, koniecznej w drodze do zwycięstwa, które miało dać początek „demokracji nowego typu”.

Jako zapowiedź tego rodzaju demokracji miała rozpętać się okrutna fala represji, połączonych z torturami i zabójstwami. POUM została rozwiązana, a jej członkowie wyćpieni bez miłosierdzia. W Barcelonie zapanowała, jak pisze George Orwell, „atmosfera podejrzeń, strachu, niepewności i jawnej nienawiści... Policja wywlekała ze szpitali milicjantów [POUM], nawet ciężko rannych... Wiele osób zostało aresztowanych jawnie z pogwałceniem prawa, a wielu ludzi, którzy na rozkaz szefa policji mieli być zwolnieni, zostało aresztowanych ponownie i przewiezionych do tajnych więzień”.

Najgłośniejsza zbrodnia została popełniona na liderze POUM Andreu Ninie¹⁹. Jego porwanie, tortury i zabójstwo ukazały, w jaki sposób w Hiszpanii działa sowiecka policja polityczna: niezależnie od oficjalnych władz, sterując policją hiszpańską lub podejmując działania od niej niezależnie. Zniknięcie Nina zostało przez jego organizatorów przypisane Gestapo i policji frankistowskiej. Mimo wszystko jednak Hiszpania nie była jeszcze Rosją Sowiecką i cała sprawa nabrała pewnego międzynarodowego rozgłosu. Wzbudziła protesty i zmusiła zwolenników Stalina do pewnego umiarkowania, chociaż próby zbadania

¹⁹ Andreu Nin, jeden z liderów POUM, został w roku 1937 aresztowany w Barcelonie przez tajną policję polityczną hiszpańską i NKWD, na polecenie generała Aleksandra Orłowa, szefa NKWD w Hiszpanii, działającego na osobisty rozkaz Stalina. Był torturowany i zamordowany go w Madrycie. Zamieszany w tę sprawę był m.in. Vitorio Vidali (ps. Carlos Contreras) – przyp. red.

okoliczności zabójstwa przez władze Frontu Ludowego zostały bez trudu uniemożliwione²⁰.

Wydarzenia te wykazały, jak skuteczna była sowiecka propaganda w środowiskach tzw. lewicy burżuazyjnej. Propagowana przez nią wersja „trockistowsko-faszystowskiego” zamachu stanu cieszyła się powszechnym uznaniem, mimo swej niewielkiej wiarygodności, i opowiedzieli się za nią liczni, prominentni intelektualiści. Prawdziwe świadectwa zostały przez nich przemilczane ku desperacji ofiar. Rzecz tak się miała nie tylko w Hiszpanii. Książka Orwella *W hołdzie Katalonii*, dziś uznawana za klasyczną pozycję na temat wojny, za dowód na rewolucyjny charakter POUM oraz na terror i prowokacje komunistyczne, poddana została bojkotowi wydawnictw i prasy związanej z lewicą brytyjską do tego stopnia, że w ciągu 12 lat sprzedano jej 600 egzemplarzy. Sam autor twierdził zaś, że „To, co do tej pory napisano na ten temat, zajmuje wiele tomów, ale dziewięćdziesiąt procent z nich – myślę, że nie przesadzam twierdząc w ten sposób – jest fałszywych. Niemal wszystkie reportaże prasowe zostały napisane przez dziennikarzy oddalonych od wydarzeń, i to nie tylko przekazujących informacje nieścisłe, ale też świadomie kłamliwe. Jak zwykle dopuszczono, by do opinii publicznej dotarła tylko jedna wersja wydarzeń”²¹.

²⁰ G. Orwell, *Homenaje a Cataluña*, Barcelona 2001, s. 168 i 181; W. Solano, *El POUM en la historia. Andreu Nin y la revolución española*, Madryt 1999, s. 164-166.

²¹ G. Orwell, *Homenaje...*, s. 151.

Na temat zakłamania i stronniczości prasy brytyjskiej Orwell pisze w następujący sposób: „Wszyscy pamiętamy tytuł artykułu w *Daily Mail*: »Czerwoni ukrzyżowali zakonnice«. Natomiast dla *Daily Worker* Legia Cudzoziemska Franco składała się z »morderców, oszustów, handlarzy narkotyków i marginesu ze wszystkich krajów europejskich«. W październiku 1937 roku *New Statesman* zaserwował nam historie o faszystowskich barykadach złożonych z ciał żywych dzieci (materiału bardzo niewygodnego do wznoszenia barykad), a Mr Arthur Bryant twierdził, że »w Hiszpanii lojalnej wobec rządu zwykłą sprawą było przypiekanie stóp handlowcowi o poglądach konserwatywnych«. Owo hiszpańskie okrucieństwo zawsze było sprawą bardzo popularną wśród dobroduszných Anglików”. Orwell z goryczą podsumowuje: „Ci, którzy pisali tego rodzaju rzeczy, nigdy nie walczyli. To żołnierze walczą, a dziennikarze krzyczą. Żaden „prawdziwy patriota” nie zbliży się za żadne skarby do okopów, z wyjątkiem króciutkich wypadów propagandowych. Czasami znajduję pocieszenie w myśli, że samoloty zmieniają warunki prowadzenia

Najbardziej interesujące obserwacje Orwella dotyczą przebiegu rewolucji. Przybył on do Barcelony w grudniu 1936 roku, gdy jeszcze sporo pozostało z atmosfery pierwszego zapału. Pisarz z zadowoleniem opisuje panujące w mieście egalitarne braterstwo, porozlepiane plakaty, bojowe pieśni śpiewane głośno niemal bez ustanku, podniosły nastrój, zanik „burżuazyjnego” stylu w zachowaniach, powitaniach, ubiorze. Dostrzega jednak pewien symptom kryzysu – o ile w pierwszych chwilach zgłaszało się wiele milicjantek, w grudniu zostały tylko „niektóre, nie-liczne”, a „milicjantom zabroniono zbliżać się do miejsca szkolenia podczas ćwiczeń kobiet, ponieważ śmieli się z nich i stroili sobie żarty”²².

Kiedy Orwell powrócił do miasta z frontu w kwietniu 1937 roku, a więc zaledwie w cztery miesiące później, otoczenie przedstawiało się zupełnie inaczej. „Mundury milicjantów i niebieskie kombinezony robocze znikły niemal zupełnie. Większość ludzi nosiła eleganckie hiszpańskie letnie ubrania (...). Wszędzie można było zobaczyć dobrze sytuowanych i otyłych ludzi, starannie uczesane kobiety i luksusowe samochody. Oficerów nowego Wojska Ludowego, typu, którego prawie nie było, gdy wyjeżdżałem z Barcelony, teraz pełno było wszędzie, gdziekolwiek nie spojrzeć. (...) Rozpowszechniona indyferencja w sprawach wojny zaskakiwała, wywoływała wstręt, wreszcie przerażała tych, którzy przyjeżdżali do Barcelony z Madrytu lub Walencji. (...) Nikt nie chciał przegrać wojny, ale większość pragnęła przede wszystkim tego, by się ona skończyła (...). Ludzie uświadomieni politycznie interesowali się dużo bardziej wewnętrzną walką pomiędzy anarchistami i komunistami niż wojną z Franco. (...) Pod powierzchnią luksusu i narastającej biedy, pozornej radości ulic przybranych kwiatami, wielokolorowych flag, propagandowych plakatów oraz pstrokatych tłumów, przebijał charakterystyczny klimat rywalizacji i nienawiści politycznej”. Jednym słowem, „atmosfera rewolucyjna znikła”²³.

wojny. Być może na kolejnej wojnie, będziemy mogli ujrzyć bezprecedensowy w dziejach widok: zapalczywego patriotę ze śladem po kuli” (ibidem, s. 230-231).

²² Ibidem, s. 24.

²³ Ibidem, s. 109 i nast.

Jak to możliwe, że CNT utraciło niemal absolutną władzę, jaką uzyskało w Katalonii w trakcie pierwszych miesięcy? Choć ich rywale – przede wszystkim PSUC i *Esquerra* – starali się bez ustanku podkopywać pozycję anarchistów, zasadnicza przyczyna leżała prawdopodobnie w naturalnym zmęczeniu, które nastąpiło po eksplozji euforii w trakcie pierwszych tygodni. Doktryny rewolucyjne winą za biedę, braki, ucisk i wszystkie zło społeczne obarczały *reakcję, faszyzm*, a więc wykorzystanie tych zjawisk powinno otworzyć wszystkie możliwości. Poza tym jakąż przyjemność wiązała się z wyrównaniem rachunków ze wskazanymi winnymi. To uczucie wyzwolenia ujawniało się w radości, mniej lub bardziej autentycznej fraternizacji, ale tego rodzaju erupcja nigdy nie trwa zbyt długo. Musiałyby się zdarzać jeden po drugim cuda, a to, co rzeczywiście działo się pod powierzchnią zjawisk, tylko niewielu mogło uznać za cud.

Poza tym euforii towarzyszyły marnotrawstwo i gospodarcza arbitralność, które szybko przyniosły swoje owoce. Orwell nie wspomina, choć z pewnością nie mógł o nim nie wiedzieć, o terrorze lewicy wobec pokonanych w lipcu 1936 roku, ale widział, jak w grudniu „sklepy w większości były puste i mało odwiedzane. Brakowało mięsa, a mleko praktycznie znikło. Brakowało węgla, cukru i benzyny, a chleba niemal nie można było znaleźć (...) Kolejki po chleb często ciągnęły się po wioleset metrów”²⁴. Wszystko to działo się w najbogatszym i najlepiej zorganizowanym regionie Hiszpanii. Orwell dopatrywał się zadowolenia i nadziei, mimo wszystko; jednak nie było go tak wiele. Wspomina on, że podobnie jak w innych częściach kraju niezbyt skuteczne były stałe wezwania rządu, syndykatów i partii politycznych nakłaniających ludzi do wysiłku na rzecz sprawy, która wydawała się, w oczywisty sposób być ich własną²⁵.

²⁴ Ibidem, s. 22.

²⁵ Jak twierdził rozsądnie Jose Diaz, „aby wygrać wojnę, trzeba przede wszystkim produkować: *produkować bez ustanku, bez ograniczeń czasowych, wszystko, czego brakuje* (J. Díaz, *Tres años...*, t. II, s. 52). Był to jedyny aspekt, w którym polityka komunistyczna okazała się nieskuteczna. Produkcja, zarówno przemysłowa, jak i rolna, stale spadała, głód się rozpowszechniał, a w 1938 roku osiągnął najwyższy poziom w XX-wiecznej Hiszpanii, wyższy nawet niż w latach powojennych, podczas międzynarodowej blokady reżimu Franco.

Wobec spadku zapału rewolucyjnego komuniści opracowali nowy i racjonalny program, którego atrakcyjność wzrastała w obliczu wcześniejszych fatalnych doświadczeń militarnych i gospodarczych. Pomimo całej hałaśliwej propagandy zarówno CNT, jak i POUM coraz mniej wierzyły w siebie i stąd wzięła się zapewne ich stosunkowo słaba reakcja na zamach komunistyczny.

Orwell nie zrozumiał tego dobrze, podobnie jak i innych kluczowych aspektów hiszpańskiego życia społecznego, ale znakomicie przeczuł znaczenie stalinizmu. Jego hiszpańska przygoda zaowocuje późniejszymi książkami, jak *Folwark zwierzęcy* czy *1984*, mistrzowskimi dziełami oskarżającymi systemy totalitarne, podobnie jak *W hołdzie Katalonii* jest aktem oskarżenia represji i propagandy komunistycznej.

W rzeczywistości majowa rewolta pokazuje niemożność pogodzenia rozmaitych koncepcji rewolucyjnych, z których każda żywiła ambicję osiągnięcia władzy absolutnej. Largo osiągnął pewną jedność pomiędzy partiami, pod presją sukcesów powstańczej ofensywy. Brakowało jednak stałych motywów warunkujących wzajemną tolerancję pomiędzy konkurencyjnymi siłami lewicy. Antagonizmy wciąż pchały obie strony do walki o przywództwo. Nawet wspólny wróg nie powstrzymał rywali od doprowadzenia do krwawych walk, które powtórzą się w roku 1939, gdy celem części rewolucjonistów będzie zakończenie całej wojny.

Podobny problem, jaki miał Front Ludowy, został przewyżczony po stronie narodowej, choć także nie obyło się bez rozlewu krwi. Objęcie przez generała Franco szefostwa państwa pozwoliło przewyżczyć wewnętrzne podziały w jego obozie, choć polityczne siły wspierające narodowców wciąż do pewnego stopnia ze sobą rywalizowały. Pomiędzy dwiema formacjami najbardziej wojowniczymi i – przynajmniej na pierwszy rzut oka – najistotniejszymi, tzn. między Falangą a karlizmem, narastały tarcia. *Generalissimusowi* udało się jednak zawczasu zapobiec zaostrzeniu się sytuacji, a przy tej okazji wzmocnić podstawy nowego państwa. Franco nie znajdował między doktrynami obu sił zasadniczych różnic, a poza tym uważał, że nawet gdyby one istniały, powinny zostać złożone w ofierze na ołtarzu wspólnej sprawy. Dlatego też zdecydował

się dokonać zjednoczenia karlistów i falangistów pod swym osobistym przywództwem... choć sam nie był ani karlistą, ani falangistą.

Bądź dlatego, że i jedni, i drudzy widzieli we Franco uosobienie wyższego interesu narodowego, bądź z innych powodów, zjednoczenie zostało zaakceptowane, przy niewielu głosach sprzeciwu. Między 16 a 19 kwietnia walki w szeregach falangistów²⁶ przyniosły dwie ofiary śmiertelne. Naziści i Włosi próbowali się wtrącać i coś na tym wygrać, ale ich pozycja nie wytrzymywała najmniejszego porównania z pozycją Sowietów w przeciwnym obozie, a rzeczywiste wpływy były niewielkie. Problem rozwiązano małym nakładem sił – w porównaniu z tym, co działo się po stronie Frontu Ludowego. Dawna CEDA, ustami Gil-Roblesa, także poparła Franco, nie stawiając najmniejszego oporu, podobnie jak monarchistyczni zwolennicy Alfonsa XIII.

²⁶ Chodzi o zwolenników i przeciwników unifikacji wśród falangistów (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 25
PAKT W SANTONII

Wiosną 1937 roku sytuacja wojenna wyglądała w następujący sposób: kwietniowa walka o hegemonię we Froncie Ludowym zbiegła się w czasie z kampanią biskajską, a kluczowym strategicznym tego skutkiem było porzucenie szerokiego planu Largo Caballero. Wiemy już, że przesuwając na północ główny front walk Franco liczył się z poważnym ryzykiem ofensywy sił Frontu Ludowego w centrum kraju, co pokrzyżowałyby mu plany. W centrum bowiem lewica dysponowała potężną armią, zahartowaną już w walce, czego dowiodło zwycięstwo pod Guadalajarą. Skoro zaś lotnictwo frankistów skoncentrowało się na północy, przewaga powietrzna lewicy nad centrum kraju stała się praktycznie absolutna. W tej sytuacji dla sił Frontu Ludowego ofensywa w Kastylii lub Estremadurze mogła okazać się dużo bardziej efektywna niż wysyłanie samolotów na północ. Miały tam niewielkie szanse na to by nie zostały zniszczone.

Populiści zdawali sobie z tego sprawę. Chcąc odciągnąć frankistów od Vizcayi, i na fali entuzjazmu po zwycięstwie pod Guadalajarą, 10 kwietnia zaatakowali wzgórze Águila i Garabitas w pobliżu Madrytu, cele lokalne i drugorzędne. Zmobilizowali jednak przeciwko nim tyle sił, ile miał Solchaga na całym szerokim froncie biskajskim. Był to V Korpus dowodzony przez komunistę Modesto. Jego przewaga powietrzna, artyleryjska i pancerna była przygniatająca. Jednak, podobnie jak przedtem pod Villareal de Álava i w innych miejscach, atak czołgów oraz ostrzał artyleryjski i lotniczy natknęły się na zaciekły opór.

Sprawdziła się teza, że same samoloty nie mogły złamać żołnierzy odpowiednio przygotowanych i mających wysokim morale.

Largo zdecydował się wówczas przeprowadzić ofensywę na większą skalę, przygotowywaną od marca, później nazwaną „Planem P”. Chodziło o wykorzystanie zajmowanej przez lewicę strefy na południe od Tagu, rozciągającej się w stronę Estremadury aż do odległości 150 km od granicy portugalskiej. Zdecydowane uderzenie w tamtej okolicy siłą 75 tysięcy ludzi przedzieliliby znów strefę narodową na pół. Sowieci dobrze przyjęli ten pomysł, choć – trochę bez sensu – chcieli go zamienić na kilka jednoczesnych ofensyw. Jednak kiedy plan obalenia Largo dojrzał, zdecydowali o sabotowaniu jego pomysłu, bojąc się, że jego powodzenie uratowałoby polityka przeznaczanego do eliminacji. Sabotaż był możliwy, ponieważ kontrolowali siły powietrzne i pancerne. Largo złożył protest na ręce faktycznego dowódcy lotnictwa Smuszkiewicza (używającego pseudonimu *Douglas*): „Lotnictwo – podobnie jak siły pancerne – działa ze zbyt wielką swobodą, uniemożliwiając wykonanie planów, a nawet wykonanie rozporządzeń Ministra”. Smuszkiewicz obiecał 100 samolotów na potrzeby ofensywy, po czym w ostatniej chwili oferował tylko 40, a na pytanie szefa rządu, czy to wystarczy, odpowiedział kpiącym tonem: „Wystarczy, jeśli nieprzyjaciel nie użyje samolotów lub będzie miał ich mniej niż my”¹.

W czasie majowego kryzysu Largo, dążąc usilnie do rozpoczęcia ofensywy, bezowocnie opierał się manipulacjom Prieto, Azanii i komunistów. Kryzys polityczny opóźnił wykonanie planów wojskowych, ale potem rząd Negrina, z Prieto jako ministrem wojny², starał się odzyskać stracony czas. Zrezygnował z poprzedniego planu, identyfikowanego z Largo, i zastąpił go nowym, który miał doprowadzić do bitwy pod Brunete. Pomysł Largo był dużo ambitniejszy i bardziej niebezpieczny dla frankistów, mógł bowiem doprowadzić do podziału ich terytorium, zagrozić Andaluzji, pozostającej pod kontrolą generała Queipo oraz

¹ FPI, AFLC XXV, s. 1149-1150 i 1173.

² Na ministerstwo to złożyły się trzy poprzednie: wojny, marynarki wojennej i sił powietrznych. Tę pionierską reorganizację zaczęły potem naśladować inne państwa.

zmusić Franco do przerwania ofensywy na północy. Rezygnacja z tego planu – choć później, w trudniejszych warunkach, miano do niego powrócić – miała bardzo wielkie znaczenie strategiczne. Stawiając na obalenie *hiszpańskiego Lenina* komuniści prawdopodobnie stracili wielką okazję udanej ofensywy.

Rząd Negrina, który sam siebie nazwał „rządem zwycięstwa”, tak jak rząd Largo chciał udowodnić, iż jest godzien tego tytułu, stosując normy pochodzące w zasadzie z Kremla: jedność organizacyjna, produkcja na potrzeby wojny, bezpieczeństwo na tyłach. Pierwszą próbą był niespodziewany szturm przez La Granja na Segowię, o którym opowiedział Hemingway w *Komu bije dzwon*. Na awangardę składały się trzy brygady i kompania czołgów. Miały one otoczyć wojska frankistów w górach, aby potem – jeśli plan by się powiódł – pójść w głąb Starej Kastylii, odciążyć Vizcayę i rozpocząć manewry wstępne do większej ofensywy na Brunete (na zachód od Madrytu). Akcja rozpoczęła się 30 maja i udało jej się chwilowo zatrzymać ofensywę północną Franco, ale wkrótce straciła impet wobec zacieklego oporu przeciwnika.

Kilka dni po nieudanej próbie, 13 czerwca Prieto postanowił spróbować ataku przez Aragonię. Chciał zająć miasto Huesca, kiedy w Vizcayi narodowcy zaczęli atak na „żelazną obręcz” wokół Bilbao. Za cel postawił sobie paraliż działań przeciwnika na froncie baskijskim oraz – przy okazji – udowodnienie wyższości regularnego wojska republikańskiego nad milicjami anarchosyndykalistycznymi, uznawanymi za gnuśne i niedołążne. Jednostki, które najbardziej wyróżniły się w bitwach wokół Madrytu³, oddano pod komendę generałowi Pozasowi, który został członkiem PCE bardziej z oportunistu niż z powodu przekonań, podobnie jak generał Miaja. Towarzyszyła im setka samolotów, których połowę pilotowali Rosjanie, niektóre – Amerykanie, a resztę – Hiszpanie. Huesca była już obiektem wcześniejszych ataków i nalotów, była prawie otoczona, z wyjątkiem wąskiego, łatwego do zaatakowania przesmyku, i zdobycie jej powinno być stosunkowo łatwe. Ale znów stało się inaczej. Jeśli chodzi o liczbę myśliwców,

³ Dywizja 45 i brygady 49, 72, 102 i 108, a także Brygady Międzynarodowe.

zwolennicy Frontu Ludowego przewyższali frankistów w pewnym momencie już pięciokrotnie (dokładnie odwrotnie wyglądała sytuacja w Vizcayi na początku działań), ale nie udało im się zniszczyć powietrznej eskadry Garcii Morato, asa lotnictwa frankistowskiego. Jego agresywna obrona nie pozwoliła przeciwnikom opanować przestrzeni powietrznej. Patrol Morato m.in. zaatakował samochód jednego z dowódców Brygad Międzynarodowych, generała Lukacsa, zabijając go na miejscu.

Krwawe zmagania wydawały się chwilami przechylać szalę zwycięstwa na stronę atakujących, ale aragońskie miasto utrzymało się. 19 czerwca frankiści weszli do Bilbao, a wraz z tym operacja wokół Hueski straciła sens, tak więc zrezygnowano z jej kontynuowania.

Front Ludowy chciał, by Bilbao stało się drugim Madrytem (tym razem doradcą był Goriew) i dorównał heroicznym oblężeniom XIX wieku, ale miasto padło w ciągu tygodnia. Jeszcze 16 czerwca dziennik *Euzkadi* nawoływał: „Nadchodzą historyczne chwile. Stańmy do walki z jeszcze większą wiarą i zapałem!”. Tak samo jak w Madrycie, rząd opuścił miasto, a pozostawił w nim komitet obrony, ale inne było morale ludności. Prieto, który był adoptowanym synem⁴ Bilbao, mówił o „ogromnej odpowiedzialności”, która wiąże się z ewentualnym oddaniem „całego potencjału przemysłowego Vizcayi” i nakazał „dołożyć wszelkich starań, by obronić Bilbao”, a w przypadku odwrotu – „zniszczyć wszystkie instalacje przemysłowe, jakich nie będzie można przenieść”. Był też rozkaz „podpalenia starego miasta”, podobnie, jak uczyniono w Irunie i w Eibarze⁵, wspomina Victor de Frutos, komendant VI Brygady baskijskiej, któremu przypadłoby w udziale wykonanie tego rozkazu.

⁴ Tytuł *Hijo adoptivo* to hiszpański odpowiednik honorowego obywatelstwa jakiejś miejscowości (przyp. red.).

⁵ Z 75 batalionów baskijskich, jakie udało się zmobilizować, 40 należało do lewicy, a 35 – do nacjonalistów. Te ostatnie tworzyły formację „*Euzko Gudarostea*” (Wojsko Baskijskie), ironicznie i pogardliwie nazywaną przez rewolucjonistów „Gudarostia”. [bask. „*Gudari*” – żołnierz i „*ostia*” – hostia, co miało być przytykiem do klerykalizmu jednostek baskijskich – przyp. red.] (J. Salas, *Guerra aérea...*, t. II, s. 183 i nast.).

PNV zapobiegło jednak zniszczeniom. Kilka batalionów nacjonalistów baskijskich pod rozkazami wrogiej, hiszpańsko-włoskiej brygady „Czarne strzały” oraz pod osłoną jej artylerii broniło wielkich pieców, „którym groziło zniszczenie przez dwa bataliony asturyjskich górników”. Inni powstrzymali zaczątki pożarów w niektórych dzielnicach. „Wszystko następuje w doskonałym porządku: cztery, dotąd wrogie, bataliony (rzadki wyjątek w historii wojen), w pełni uzbrojone i wcielone w nasze szeregi, przejęły obowiązki wojenne pod rozkazami zwycięzcy, przechodząc w niewolę dopiero po wypełnieniu misji”, zapisuje bardzo zadowolony włoski pułkownik, Piazzoni⁶.

Żeby zrozumieć tę sytuację, musimy wziąć pod uwagę szczególną pozycję PNV, jedynej partii prawicowej i katolickiej, która przystąpiła do Frontu Ludowego. Dzikie prześladowania Kościoła oburzyły wielu członków PNV, w szczególności tych z Alawy i Nawarry. Dwaj ich przywódcy, Javier Landáburu i Melchor Ibarrodo, na początku sierpnia 1936 roku ostrzegli Aguirre, że dowódcy powstańców „poważnie martwią się o los Vizcayi i Guipuzcoi, i dziwią się, że wy, tamtejsi nacjonałiści, trzymacie się za ręce z czerwonymi, kiedy tyle świętych i fundamentalnych spraw nas od nich dzieli. Będą musieli w odpowiednim momencie zająć nasz kraj siłą i bardzo żałują, że nacjonalistów baskijskich mają mieć za wrogów. Dlatego, by uniknąć niepotrzebnego przelewu krwi na naszej ziemi, powiedzieli nam, że jeśli tutejsi nacjonałiści, w czasie kiedy rządzą czerwoni, ograniczą się do ochrony budynków i osób, jeśli nie wystąpią zbrojnie przeciw wojsku frankistów, nic im się nie stanie, kiedy to wojsko opanuje ich strefę”. I gorąco namawiali go do zapobieżenia „ponownemu powstaniu na naszej ziemi bruzdy wojny domowej”. Inni wywierali nacisk na Telesfora Monzona, też jednego z liderów PNV, podobnymi argumentami: „Jeśli nie użyjecie broni przeciwko Armii (...), ona też was uszanuje. W przeciwnym wypadku, choć będzie im ogromnie przykro, ci sami panowie będą musieli się uciec do straszliwych represji”. „Musisz postarać się zapobiec tej bratobójczej walce, musisz zatrzymać te grupy, które rzuciły się do samobójczej

⁶ Ibidem, s. 188.

walki⁷⁷. Ale Aguirre, Monzón i wielu innych myślało inaczej. Przede wszystkim uważali, że będą mogli uzyskać wysoką cenę za swoją współpracę z Frontem Ludowym. Sądziło, że zdobędą autonomię, którą później mieli zamiar popychać jak najbardziej w stronę uniezależnienia od Hiszpanii. Zasadniczym celem na tej drodze, do którego realizacji nacjonałiści szybko się zabrali, było sformowanie własnego wojska, nieprzewidzianego w statucie autonomicznym i zupełnie niezależnego od rządu centralnego. Prieto, oburzony działaniami Aguirre oraz tym, w jaki sposób usiłował je kamuflować, zarzucał mu: „Niech pan nie używa adwokackich eufemizmów typu: »przewyciężenie ograniczeń konstytucyjnych« na określenie typowego gwałtu na konstytucji”. Krytykował także jego wysiłki na rzecz prowadzenia własnej polityki międzynarodowej⁸.

Mimo to PNV oferował swym sojusznikom wartościową rekompensatę: wpływy w Watykanie i w świecie katolickim, których używał, by przeszkadzać uznaniu i budzeniu sympatii dla frankistów oraz aby ukryć, jak tylko to było możliwe, prześladowania religijne. Na tym polu PNV było bardzo aktywne. Jeden z liderów nacjonalistów, Irujo, bardzo sprzyjający Frontowi Ludowemu minister w rządzie Negrina zaproponował np. dekret mający budować wizerunek Hiszpanii na zewnątrz, w którym pisano m.in.: „Pewna część Kościoła katolickiego, a konkretnie Kościół w Kraju Basków, umiała w każdym momencie wypełniać swą misję religijną zachowując pełną poszanowania postawę wobec władz cywilnych (...). Dlatego też jej interesy nie doznały najmniejszego uszczerbku”. W ten sposób sugerował, iż reszta Kościoła zasłużyła na prześladowania: „zaślepiąca namiętność ludu, myśląc sens wspólnoty Kościoła z zachowaniem wielu jego prozelitów, uniemożliwiła w ostatnim czasie normalne używanie prawa do wolności sumienia oraz praktyki religijne”. Takie przedstawienie problemu religijnego zawężyło go do zagadnienia praktyk religijnych, a rzeź kleru pozostawała w cieniu. Nawet 55 kapłanów zamordowanych w *Euzkadi* przez lewicę nie ozna-

⁷ J. Andrés-Gallego i A. M. Pazos, *Archivo Gomá*, t. 1, s. 72-73.

⁸ FPI, AFLC XXIII, s. 708 i nast.

czało „najmniejszego uszczerbku” dla roztrzonego Kościoła nacjonalistów. Dekret zaczynał się od słów: „Republika Hiszpanii, w poszanowaniu różnych wierzeń religijnych...” i proponował ponowne otwarcie świątyni. Nie udało się jednak wprowadzić go w życie, choć otwarto niektóre kościoły, z czego Irujo był niezwykle dumny⁹.

PNV starała się, by wypracować za granicą dobry wizerunek polityki religijnej Frontu Ludowego. Była to niebagatelna przysługa, jeśli weźmiemy pod uwagę, jak niszczący efekt mogły wyrzucić prześladowania na reputację rządu, który uważał się za demokratyczny. Dlatego Aguirre odpowiadał sojusznikom, obrażonym wyrażeniem »przewyciężenie ograniczeń konstytucyjnych«: „Kraj Basków jako przykład bywał za granicą jedynym argumentem, wielokrotnie przywoływanym na zgromadzeniach Ligi Narodów oraz przez polityków (nawet komunistów, jak pani Ibarruri) na ich spotkaniach propagandowych poza krajem”¹⁰. To była prawda, ale lewicowcy nie bez racji uważali, że Aguirre żądał wygórowanej ceny za tę przysługę.

Oczywiście za postawą Aguirre i jego ludzi krył się drugi motyw, rzadko przywoływany: wierzyli w zwycięstwo Frontu Ludowego, znając stosunek sił obu stron. Gdyby nie mieli takiego przekonania, ich wybór byłby bezsensowny. Po zwycięstwie *Euzkadi* byłoby katolicką oazą na religijnej pustyni, *nota bene*, na pustyni stworzonej przy przewrotnej pomocy nacjonalistów, choć według mistrza PNV Sabino Arany, Hiszpania nigdy nie była krajem katolickim. Po zwycięstwie Kraj Basków dysponowałby własnym wojskiem (przewidujący PNV wymógł na lewicowcach, aby oddziały baskijskie nie były używane w walkach poza Krajem Basków i Nawarrą) oraz dobrymi stosunkami międzynarodowymi i mógłby doprowadzić do pełnej separacji.

A jednak kampania w Vizcayi zaczęła przekonywać Basków, że zwycięstwo zwolenników Frontu Ludowego, a wraz z nim niezależność „Euzkadi” stawały się dość niepewne. W związku z czym, walcząc po stronie lewicy, rozpoczęli jednak negocjacje z wrogiem w sprawie

⁹ W: P. Moa, *El derrumbe de la Segunda...*, s. 451.

¹⁰ J. M. Martínez Bande, *La guerra en el Norte*, Madryt 1969, s. 237-238.

ewentualnej odrębnej kapitulacji, która dla lewicy oznaczałaby katastrofę. Na kilka dni przed zbombardowaniem Guerniki wydawało się, że rozmowy za plecami sojuszników były na dobrej drodze, choć ci ostatni byli bardzo podejrzliwi (Largo wysłał Galo Plazę, lidera CNT, jako agenta, by wy badał, co się da); jednak akcja Richthofena kompletnie je załamała¹¹. Mimo wszystko w maju potoczyły się dalej. Jako pomost w negocjacjach posłużyły Watykan i rząd włoski, a pośrednikami byli ojcowie Onaindía i Pereda, obaj nacjonałiści baskijski. W początkach maja Franco zaproponował świetne warunki: nie tylko ułatwienie wyjazdu przywódcom, wolność dla żołnierzy i milicjantów, którzy sami by się poddali, oraz uszanowanie życia i majątku obywateli, ale również decentralizację administracyjną podobną do tej stosowanej w Alavie i Nawarrze. Według Onaindii, alternatywą byłoby zniszczenie Bilbao jak Guerniki, co nie wydaje się prawdopodobne, gdyż, jak wspomnieliśmy, Franco właśnie potwierdził swój rozkaz, by nie bombardować centrum miast¹². Ale ciągle opóźnianie sprawy przez nacjonalistów denerwowało *Caudillo*, który zgadzał się na coraz mniej ustępstw.

Kiedy upadło Bilbao, PNV zajęła się „ochroną budynków i osób”, jak wcześniej wymogli na niej frankiści. Tym ostatnim oddano kolosalny łup w postaci fabryk i wielkich pieców, niezastąpionych dla potrzeb produkcji wojennej¹³. W oczach Franco przekazanie tych łupów przez PNV nastąpiło późno, ale zaakceptował jednak nową próbę zawarcia paktu. Rokowania rozpoczęto jeszcze raz, głównie, choć nie wyłącznie, za pośrednictwem włoskich faszystów, po części dlatego, że PNV ufała,

¹¹ Główną przeszkodą był wymóg nacjonalistów, by jedna z potęg zagranicznych (Anglia lub Włochy) nadzorowała i zagwarantowała wykonanie układów. Franco nie chciał się na to zgodzić.

¹² C. Vidal, *La destrucción de Guernica*, Madryt 1997, s. 125.

¹³ Franco uzyskał też znaczący punkt oparcia na arenie międzynarodowej: zainteresowanie Brytyjczyków baskijskim żelazem oraz ich dążenie, by uniknąć niemieckiego monopolu na te złoża. Rząd w Londynie sympatyzował z PNV, ale widząc, że ta ostatnia była bliska przegranej, zaczął rokowania z Franco, któremu wysłał przedstawiciela dyplomatycznego, Hodgsona. Bardzo zadowolony z okazji na osłabienie wpływów niemieckich Franco przyjął, co symptomatyczne, Anglika przed spotkaniem z nowym ambasadorem Niemiec, zastępującym właśnie Faupela, Stohrerem.

iż działają oni niezależnie od dowódców frankistów. Sam Mussolini zainteresował się sprawą. Na jego długi telegram z 6 lipca Franco odpowiedział, że „poddanie się Basków, gdyby nastąpiło, ogromnie ułatwiłoby wojnę”, choć wyrażał się sceptycznie co do takiej możliwości¹⁴. Już wydawało się, że Włosi doszli do ostatecznego porozumienia z PNV, aby zakończyć sprawę pomiędzy 14 a 15 lipca, ale Aguirre nadal ich zbywał, być może z powodu trwającej ofensywy na Brunete, niedaleko Madrytu, w której Front Ludowy pokładał wielkie nadzieje. Ofensywa rozpoczęła się w dniu nadania telegramu Mussoliniego, miała potrwać trzy tygodnie, sparaliżować operacje na północy oraz spowodować prawie tyle samo strat, co trzy miesiące walki w Vizcayi.

19 lipca Aguirre odwiedził w Walencji Azanię, któremu wyznał: „Wielu ludzi przeszło na ich [frankistów] stronę”, ale zaprzeczył, jakoby miał to robić „masowo całe oddziały”.

Lider PNV twierdził, że nacjonaliści „tylko raz się wypowiadają”, a jeśli zapobiegli zniszczeniu przemysłu, to dlatego, że „chcieli powrócić do kraju” i byli zdecydowani „bronić Kraju [Basków] również poza nim”¹⁵.

Tak naprawdę ich intencje były zupełnie przeciwstawne. Rozmowę, przytoczoną przez Azanię, warto przypomnieć. „Pyta mnie, co myślę o tym, by przerzucić parę baskijskich dywizji pod Hueskę i użyć ich w tamtym rejonie. Nie zastanawiając się nawet nad motywami propozycji – pomijam kwestię, czy te dywizje nie są potrzebne tam, gdzie są, co najbardziej prawdopodobne – mówię mu, że nie widzę możliwości wykonania takiej operacji: „A którędy mamy ich przerzucić? Morzem to niemożliwe, a przez Francję – nikt by się nie zgodził”. „Czy ja wiem...! Może jako ranni...” „Ranni? Nadal są zdolni do walki, jeśli nie stali się całkiem bezużyteczni. A kto by uwierzył, że chcemy przewieźć piętnaście czy dwadzieścia tysięcy rannych z jednego regionu do drugiego?” „Szkoda. Zreorganizowany korpus wojska Basków, po podniesieniu morale, świetnie by się bił w okolicach Hueski. Zapaliliby się, gdyby

¹⁴ J. Salas, *Guerra aérea...*, t. II, s. 247.

¹⁵ M. Azaña, *Memorias...*, t. II, s. 153 i nast.

im powiedzieć, że podbijemy Nawarrę.” „Nawarrę?”, pyta z niedowierzaniem Azaña i dorzuca: „Nic nie odpowiedziałem. Przypomniały mi się frywolne podboje myślowe Irujo z ostatniej zimy, kiedy przyrzekał mi, iż po zajęciu Vitorii i Mirandy, podbije Nawarrę (...). A teraz ten baskijski rządzik, przegrany, wygnany ze swego terytorium, bez poddanych i prawie bez wojska, a jeśli już, to z wojskiem zdemoralizowanym, oszukuje sam siebie i sądzi, że olśniłby ludzi (...) pomysłem „zdobycia” sąsiedniego i rywalizującego z nimi regionu”. Propozycje Aguirre – to logiczne – musiały wzbudzić nieufność: oddziały PNV znajdowały się bardzo blisko Vizcayi, stanowiąc część jeszcze potężnej armii północnej i logiczne byłoby dążenie do odbicia tego, co straciły, a nie przenoszenie się do innego regionu i pozostawienie samym sobie Asturyjczyków i mieszkańców Santander, którzy bili się z nimi ramię w ramię w obronie „Euzkadi”. Według Aguirre z kolei, Azaña powiedział mu: „Żeby zrozumieć, co Pan ma na myśli, wystarczy znać geografię”. Była to ironia jasna jak słońce, ale Aguirre wziął to zdanie za dobrą monetę i cytuje je z dumą w swoich pamiętnikach¹⁶.

22 lipca Azaña znów zapisał: „Wczoraj po południu przyszedł Aguirre, żeby się pożegnać. Był właśnie w Madrycie (...). Oczywiście, roboty fortyfikacyjne, jakie tu zobaczył, nijak nie dorównują tym, jakie oni przedsięwzięli w Vizcayi (...). Zapewnia mnie, że Prieto spodobał się plan przeniesienia paru baskijskich dywizji na front aragoński i że upoważnił go do szukania środków na realizację tego celu (...). Aguirre uważa, że buntownicy rozstrzelali niewielu ludzi w Bilbao (...). Cały czas trzymał się ogólników, rzeczy powierzchownych (...). Powiedział mi minimum tego, co wie, a nic z tego, co naprawdę sądzi”. Podejrzenie Azanii było o wiele bardziej uzasadnione, niż on sam mógłby się spodziewać. Mimo głośnych protestów, obietnic lojalności i dotrzymania słowa, PNV zdecydowało o ewakuacji swoich sił w jakikolwiek sposób, ale niezupełnie po to, by je przenieść do walki na innym froncie.

Tymczasem bitwa pod Brunete pozwoliła odetchnąć armii północnej dowodzonej przez Mariano Gamira Ulíbarri oraz zreorganizować jej

¹⁶ Ibidem, s. 158; w: V. Talón, „Defensa”, nr 22 (specjalny), s. 32.

siły. Była jeszcze dość liczna i dobrze uzbrojona: 100 000 ludzi, z czego 30 000 nacjonalistów i lewicowców baskijskich, znaczna ilość artylerii i wozów pancernych, choć – jak zwykle – mniej lotnictwa niż przeciwnik. Nie mogła liczyć na zwycięstwo, ale z pewnością na to, że stawi opór do czasu, gdy zła pogoda i jesienny śnieg przerwą operacje. Wymagało to maksymalnej lojalności grup politycznych, ale PNV miał się okazać partią niegodną zaufania. W momencie euforii Ulíbarri uznał, że może rozpocząć dwie kontrofensywy naraz: jedną w celu odbicia Oviedo, drugą zaś – w kierunku Vizcayi, która miała być przeprowadzona przede wszystkim siłami nacjonalistów. Ta druga ofensywa ruszyła 26 lipca przez Masywy Nevera i Ermita. PNV sabotował ją, jak donoszą raporty dwóch komisarzy baskijskich, Victora Lejarcegui i Ignacio Ugarte: „Operacja rozpoczęła się, ale nasze bataliony były poinstruowane, jak udawać, że coś robią i nic nie robić, tak więc operacja upadła (...). Następnego dnia próbowano wznowić akcję, ale zdecydowanie zaprotestowaliśmy i – nie zważając na skutki – rozkazaliśmy naszym batalionom, by się nie ruszały. Rozkaz został wypełniony i wszystkie wysiłki rozpoczęcia walki spęzły na niczym”¹⁷.

Raport wydaje się stać w sprzeczności z innymi, jak np. z raportem lidera PNV Leizaoli dla rządu w Walencji: „I znowu tylko baskijska piechota potrafiła stawić czoło atakom, opuszczona kompletnie przez lotnictwo (...) i jeszcze raz w tak smutny sposób, niepotrzebnie i w samotności przelała krew”. *Sancho de Beurko* natomiast pisze: „Naokoło Ermity są same jakby ściany i działać trzeba na terenie odkrytym (...). Walka trwa całą noc, a nieprzyjaciół tymczasem dostaje posiłki. O świcie między zasiekami było wielu martwych *gudaris*”. Natomiast raport frankistów z 29 lipca donosił: „Wróg przeprowadził masowy atak (...), ale sześciokrotnie został odparty (...). Miała miejsce prawdziwa rzeź i wróg pozostawił ponad 1 500 zabitych na stokach, a zabrał z zasieków 504 trupy. Wzięci przez nas jeńcy zapewniają, że rzucono ich do ataku pod groźbą serii z karabinów maszynowych”¹⁸.

¹⁷ V. Talón, „*Defensa*”, s. 11.

¹⁸ *Ibidem*, s. 12-13.

Obie rzeczy wydają się prawdziwe: bataliony Basków sabotowały wykonywanie rozkazów, ale któregoś dnia musiano je zmusić do samobójczego niemal natarcia, umieszczając za ich plecami karabiny maszynowe. Ofensywę zresztą rozpoczęto późno: po zakończeniu bitwy pod Brunete, gdy obóz narodowy przerzucał z powrotem na północ oddziały stamtąd uprzednio zabrane.

Wcześniej już nacjonaliści zgodzili się poddać Włochom 31 lipca oraz wskazali im, skąd zaatakować ich sojuszników: „Żeby zająć Santander, wojsko Franco i legionści nie zaatakują od frontu biskajskiego (...). Ofensywa pójdzie przez Reinosę i Escudo, żeby zająć Torrelavegę i Solares, dwa strategiczne punkty komunikacyjne na drodze do Asturii i Santander, i aby w ten sposób zamknąć wojsko biskajskie na ich terytorium”. Aguirre przestrzegł Azanię: „Jeśli buntownikom uda się przebić, np. w okolicy Reinosy, nastąpi nieprzewidywalna katastrofa”. Czy pisał sobie a muzom? Trudno w to uwierzyć¹⁹.

Rzeczywiście, bataliony Basków chciały zająć i zajęły front wschodni, poczynając od linii morza w stronę Vizcayi. Mogły w ten sposób otworzyć wielką wyrwę w linii obrony sojuszników oraz ukryć własną odpowiedzialność, gdyby atak frankistów od południa i zachodu, a więc za ich plecami, „odciął” ich, jak sami sobie zażyczyli. W ten sposób zostaliby pozornie zmuszeni do nieuniknionej kapitulacji. Ich sojusznicy nie mogliby być pewni tego, czy zostali zdradzeni, czy nie, a PNV mogłaby ich nawet obwinić o to, że nie zapobiegli okrzykowi. Oczywiście rewolucjoniści zauważyli u Basków dużo podejrzanych zachowań, ale nie mieli pojęcia, jaki zasięg mają ich układy z nieprzyjacielem.

12 sierpnia zaczęła się ofensywa frankistów w kierunku Santander od południa, przez Reinosę i port Escudo. Lewicowców pokonano, a nacjonalistów, którzy nie podjęli walki, „odcięto”. 14 sierpnia Włosi posunęli się do przodu na froncie wschodnim, a ich uprzejmy wróg, PNV, nie stawiał oporu, ale też się nie poddawał i nie wypełniał tym samym danego słowa. 18 sierpnia natomiast, kiedy „odcięcie” nacjonalistów

¹⁹ Z archiwów PNV cytowanych w: G. Morán, *Los españoles que dejaron de serlo*, Barcelona 1981, s. 185; M. Azaña, *Memorias*, t. II, s. 156.

stawało się coraz bardziej faktem, otrzymali oni od Włochów obietnicę wolnej drogi morskiej pomiędzy 21 a 24 sierpnia. Jednak działania podjęte przez PNV we Francji były tak nieefektywne, że okrętów nie było widać. I oto 23 sierpnia kilka batalionów Basków (w tym również bataliony lewicy, która nie była świadoma układów z Włochami) stacjonujących w Santonii, Laredo i innych mniejszych miejscowościach powstało i ogłosiło utworzenie „Republiki Euzkadi”. Tego samego dnia Aguirre, Telesforo Monzón i inni uciekli, pozostawiając tylko Ajuriaguerrę, żeby podpisał akt kapitulacji wobec Włochów. Wyjaśnienia, jakie zbuntowani członkowie PNV przedstawili, są typowe. Napisali, że powody ich buntu były następujące: „1) Uważają, że zamknięcie ich w Santander przy zamkniętej drodze do Asturii to dowód na zdradę ukartowaną z nieprzyjacielem. 2) Wydaje się, że takie postępowanie jest skierowane przeciwko Baskom, na których spadną w ten sposób konsekwencje zamieszania (...). Ufają, że skoro wszystko już stracone, zostaną wysłane im okręty, które przewiozą ich do Francji. Inaczej zmuszeni będą skapitulować”²⁰. W ten sposób ci, którzy tak naprawdę porozumieli się z wrogiem oraz zdecydowali nie cofać się do Asturii i wywołać zamieszanie, oskarżyli o to wszystko swoich lewicowych sojuszników²¹.

Nie mniej typowa jest fałszywa informacja, jaką Aguirre po przybyciu do Francji wysłał swojemu partyjnemu koledze Irujo, ministrowi sprawiedliwości w Walencji: „Nie było żadnego buntu, tylko opór przeciwko ewakuacji do Asturii, gdyż – jak czas pokazał – nie można byłoby dojść tam na czas, a twierdziło tak wielu dowódców [w rzeczywistości droga do Asturii nie została odcięta aż do 24 sierpnia]. Wyślij mi kopie wszystkich raportów, jakie dostaniesz, bo nie pozwolę, by szanowni pokonani próbowali kłaść imię naszej partii, przez wszystkich szanowanej”²². Aguirre wiedział, że lewica, choć coś podejrzewała,

²⁰ J. Salas, *Guerra aérea...*, t. II, s. 249 i nast.

²¹ Lejarcegui i Ugarte otrzymali następujące polecenia od *Euzko Gudarostea*: „Udawać, że wykonujecie obowiązki, stawiać jak najmniejszy opór i wykorzystać sprzyjający moment, aby wycofać się w stronę Euzkadi [czyli poddać się], a unikać za wszelką cenę przesunięcia jakichkolwiek oddziałów w stronę Asturii” (V. Talón, „*Defensa*”, s. 39).

²² *Ibidem*, s. 36.

nie miała pojęcia o jego układach z włoskimi faszystami i frankistami, próbował więc osiągnąć, by PNV uznano za obrażoną ofiarę knowań i bezradności swoich zdradzonych sojuszników. Dlaczego tak postępował, zamiast zerwać w końcu ten dziwny pakt? Można to zrozumieć tylko, jeśli przypomnimy, że wybrał najpierw Front Ludowy i jego los zależał od triumfu lewicy. W triumf ten coraz mniej wierzył, ale niczego nie tracił utrzymując pozorny alians, który pozwoliłby mu skorzystać z ewentualnego zwycięstwa, pozostawiając jednocześnie cały ciężar walk na barkach lewicy. Z kolei lewicy wciąż było na rękę pozostawianie PNV w rządzie ze względu na jego zewnętrzny wizerunek. Tak więc Irujo nadal sprawował urząd ministra w Walencji. Potem na wygnaniu PNV miał wykorzystać związki z „republikańskimi” towarzyszami walki po to, by ich szpiegować na rzecz CIA, jak pokazała sprawa Galindeza²³.

Ponieważ okręty nie przybyły, ustalono, że kapitulacja nastąpi 25 sierpnia o świcie. Jednak oddziały znów się nie poddały, gdyż nacjonalisci mieli jeszcze nadzieję, że uciekną morzem i przejęli wszystkie okręty rybackie oraz wszelkie inne pływające jednostki, jakie napotkali w porcie. Franco, który już dość miał opóźnień, widząc, że układy z Baskami nie oszczędziły mu wcale ofensywy, rozkazał zaprzestać z nimi kontaktów. A jednak Włosi, którzy tego dnia weszli do Laredo, nadal negocjowali. O północy spotkali się Ajuriaguerra i Rotta, dowódca faszystów. Ten drugi wypomniał rozmówcy niedotrzymanie paktów, na co Ajuriaguerra zaczął mówić o „szlachetnym postępowaniu” swoich batalionów – poddało się już dziesięć z nich – i poprosił o wydłużenie terminu. 26 sierpnia Włosi zajęli Santonię i wymogli na batalionach lewicy oraz PNV kapitulację, w zamian obiecując, że nie będzie represji, że będą więźniami wyłącznie Włochów i że wielu pozwoli się zaokrę-

²³ Jesus de Galindez (1915-1956) – prawnik i działacz PNV. Po wojnie znalazł się we Francji. Tam przeszedł przez obóz koncentracyjny. Uciekłszy stamtąd znalazł się w USA, gdzie został wykładowcą na Uniwersytecie Columbia. Współpracował zapewne z amerykańskimi służbami specjalnymi (FBI, CIA). W 1956 roku został porwany w Nowym Jorku, był torturowany i został zamordowany przez dyktatora Dominikany – Leonidasa Trujillo (przyp. red.).

tować na statki rybackie i na dwa angielskie okręty, które w końcu się zjawily. 27 sierpnia rozpoczęto okrętowanie pod nadzorem Włochów. Statki rybackie tymczasem wypełniały się zbiegami. Ale kiedy Franco dowiedział się o tym nieposłuszeństwie, rozkazał, by wojska nieprzyjaciela z powrotem wysadzić na ląd, i tak się stało. Zdaje się, że bardzo zaangażowany w rozmowy włoski podpułkownik Farina był oburzony: „To godne pożałowania, iż włoski generał nie może dotrzymać własnej obietnicy. Nic takiego nie miało miejsca w całej historii”. Tak zakończyła się sprawa, znana w podręcznikach jako „Pakt w Santonii”.

Co ciekawe, publikacje PNV próbowały stworzyć mit o zdradzie Włochów, skupiając swe rozważania na tym, czy ludzie Mussoliniego dotrzymali słowa, czy nie, kiedy pozwolili, by frankiści ściągnęli ze statków nacjonalistów baskijskich i potem ich uwięzili. Ojciec Onaindia uważa, że nie było żadnej zdrady: „Na naszą prośbę Włosi uzyskali to, że od 21 do 24 sierpnia droga morska była wolna (...). Problem powstał, kiedy nie dotarły okręty, a nigdy nie dowiedzieliśmy się, dlaczego (...). Włosi (...) nas nie zdradzili. Takie były okoliczności, które i nam, i im przeszkodziły w wykonaniu planu”. Natomiast *Beurko* i większość innych autorów sądzi, że Włosi, owszem, zdradzili, i nad tą zdradą głęboko ubolewają przez wiele lat. Tak naprawdę nacjonałiści już od miesiący zbywali partnerów rozmów i nie dotrzymywali terminów, z takiego czy innego powodu. Włosi natomiast przedłużyli negocjacje wbrew rozkazom Franco. Trudno więc sobie wyobrazić, jak mogła się inaczej skończyć ta historia.

Ale zasadnicza kwestia, rzecz jasna, ma niewiele wspólnego z zachowaniem Włochów wobec PNV, lecz z jej zachowaniem w stosunku do sojuszników z Frontu Ludowego, którzy przyznali jej autonomię, tolerowali nadużycia tej autonomii oraz bronili Vizcayi dużym nakładem sił i przelaną krwią zwolenników lewicy z Kraju Basków, Asturii i Santander. A wszystko po to, by paść w końcu ofiarą bardzo zręcznych intryg nacjonalistów baskijskich. Zręcznych z politycznego punktu widzenia, etycznie zaś niestosownych.

Represje, jakimi frankiści objęli PNV, choć ciężkie, były jednak dużo mniej dotkliwe niż te, które spotkały choćby asturyjskich

lewicowców. I to mimo faktu, że terror rozpętany wcześniej w Vizcayi przeciwko prawicy – prowadzony pod władzą nacjonalistów, choć bez wielkiego ich bezpośredniego udziału – przyniósł dużo więcej śmiertelnych ofiar niż w Asturii. Przyznać jednak trzeba, że Franco miał mimo wszystko powody, by być wdzięcznym baskijskim nacjonalistom.

ROZDZIAŁ 26
ZAGADKA NEGRINA

Kombinacje Baskijskiej Partii Nacjonalistycznej (PNV) w Santonii, w połączeniu z nikłym żarem rewolucyjnym mieszkańców Santander, umożliwiły po raz pierwszy w czasie tej wojny zaskoczenie i schwytanie niemal całej armii. Frankiści rozbili trzy spośród czterech tworzących armię północną części, wzięli do niewoli 55 000 jeńców i ogromną ilość uzbrojenia oraz zniszczyli pół setki samolotów nieprzyjaciela.

W tym samym czasie Negrín nie próżnował i zajmował się gromadzeniem w pobliżu Saragossy dziesięciu dywizji. Wśród nich znajdowały się najbardziej sławne jednostki z Armii Centralnej oraz dwie dywizje międzynarodowe. Cel został dobrze wybrany, ponieważ zgodnie z tym, co przekazywały raporty, front nacjonalistów w Aragonii był obsadzony „siłami słabymi, o miernej wartości” czy też „źle wyszkolonymi”¹. Teren walki był prawie płaski, trudny do obrony, szczególnie jeśli chodzi o obronę przeciwlotniczą. Samolotów zaś Front Ludowy zgromadził około dwustu, osiągnął więc pod tym względem całkowitą przewagę nad wrogiem. Wszystko wskazywało na to, że Saragossa, jedno z największych miast kraju, zostanie zdobyte bez specjalnych trudności. Wtedy zaś w linii wroga utworzy się szeroki wyłom, przez który armia będzie mogła przejść i rozpocząć marsz w stronę Nawarry. Tak przeprowadzony atak miał także osłabić front w Santander poprzez zwrócenie uwagi Franco na wydarzenia w Aragonii.

¹ J. Salas, *Guerra aérea...*, t. III, s. 27.

24 sierpnia, niemal w tym samym czasie, gdy układy w Santonii kończyły się niepowodzeniem, ruszyła planowana ofensywa, aby... po raz kolejny natknąć się na zacięty opór. Dowództwo lewicowe było zdecydowane nie powtarzać błędu z Brunete, kiedy to drugorzędne źródła oporu pochłonęły główną siłę ataku, i posuwać się energicznie w stronę obranego celu. Jednak opór zdawał się fascynować atakujących. Niewiele się posunięto i po sześciu dniach ambitny cel początkowy zmieniono w o wiele skromniejszy. Postanowiono zdobyć Belchite, małą miejscowość liczącą 2 000 mieszkańców. Zwolennicy Frontu Ludowego, atakując siłą dwóch dywizji, otoczyli tam kolejne dwa tysiące żołnierzy narodowców. W okrutnym upale, przy braku wody i wśród fetoru rozkładających się ciał zabitych, żołnierze i mieszkańcy Belchite, świadomi, że chodzi o uratowanie Saragossy, walczyli o każdy dom i każdą barykadę. Wróg okupił zwycięstwo strumieniem przelanej krwi. Jeszcze 4 września radio obrońców informowało: „Choć jesteśmy całkowicie wyczerpani fizycznie, duch walki nadal panuje w naszych szeregach i jesteśmy zdecydowani umrzeć za naszą Ojczyznę”. Miejscowość została w końcu całkowicie zniszczona przez bombardowania, pożary i wysadzanie różnego rodzaju obiektów w powietrze². Nocą z 5 na 6 września, po stracie ostatnich pozycji, około dwustu ocalałych obrońców przedarło się przez pierścień oblężenia i dotarło do swojego obozu.

W opisywanej ofensywie ważną, choć niezbyt chwalebnią rolę odegrały Brygady Międzynarodowe oraz sowieccy doradcy, generałowie Grigorij Shtern, główny doradca sowiecki, *Kléber*, Karol Świerczewski (*Walter*) i *Montenegro*³. Główne dowództwo zlecono Pozasowi, komuniście z rozsądku, a wyróżnili się w akcji również komuniści Modesto i Líster. Dużą część ich przeciwników, pod dowództwem generała Ponte, stanowili karliści i falangiści, bardzo zmotywowani do walki. Tym razem, inaczej niż to miało miejsce w Brunete, Franco nie odwrócił

² Miejscowość tę utrzymano w takim stanie dla zachowania pamięci o wydarzeniach.

³ Prawdopodobnie chodzi o Ignacia Hidalgo de Cisneros y Lopez de Montenegro, głównodowodzącego hiszpańskim lotnictwem komunistę (przyp. red.).

swej uwagi od północy. Do Saragossy posłał tylko dwie brygady hiszpańsko-włoskie i dużą liczbę samolotów. Republikanie zdobyli jedynie kilka mniejszych miejscowości, które zresztą stracili później w wyniku kontrofensywy.

Jeśli chodzi o front północny, pomimo ogromnych niepowodzeń w Santander, asturyjscy lewicowcy zdecydowani byli kontynuować walkę przy wsparciu tych kilku jednostek z Santander i Kraju Basków, które jeszcze się nie poddały. Rada Asturii i Leonu ogłosiła suwerenność. Republikanie dysponowali dziewięcioma dywizjami (z 16 wcześniejszych) i około pięćdziesięcioma samolotami. Walczyli uparcie na wyjątkowo górzystym terenie. Jednakże w wyniku kompletnego wyczerpania się środków opór walczących ustał 21 października w porcie w Gijón. Przy staraniach o zdobycie nielicznych zatok do ucieczki statków dochodziło do isticie dantejskich scen.

Kampania północna w zasadzie zadecydowała o wyniku wojny: w ciągu ośmiu miesięcy Front Ludowy stracił swe najlepsze fabryki broni, przemysł ciężki, najważniejsze kopalnie, energię bojową i około 200 000 żołnierzy – z których połowa zasiliła armię przeciwnika – poza tym 200 samolotów, dwa niszczyciele, cztery łodzie podwodne i dwa torpedowce, pół setki czołgów, pół tysiąca armat, ćwierć miliona karabinów, tysiące sztuk broni automatycznej i sto milionów naboii⁴.

Ogółem lewica straciła jedną czwartą swych sił bojowych a nacjonałisci zdobyli po raz pierwszy wyraźną, choć niezbyt mocno zaakcentowaną przewagę materialną. Rząd Negrina powstał specjalnie po to, by kontynuować „walkę do zwycięstwa, bez kompromisów ani wybiegów. Kapitulacja – nigdy!”⁵. Jednak po klęsce na froncie północnym problem rządu nabrał innego charakteru. Nie chodziło już o zorganizowanie i zdyscyplinowanie sił posiadających przewagę, aby zapewnić im zwycięstwo, lecz o wybór między poddaniem się – dla zaoszczędzenia ludności niepotrzebnych cierpień – lub walką do końca, za wszelką cenę. Upadek ducha w obozie lewicy i w samym rządzie był wyraźny.

⁴ Ibidem, t. II, s. 271 i nast.

⁵ S. Álvarez, *Negrin, personaje histórico*, t. II, s. 163.

Negrín postanowił jednak kontynuować wojnę, przy wsparciu głównie komunistów. Taka decyzja była korzystna dla Moskwy, bo utrzymywała otwartą ranę na zachodzie Europy. Largo Caballero – a później także Prieto – ostatecznie zbuntowali się przeciw kurateli Stalina. Negrín natomiast do ostatniego momentu identyfikował się ciałem i duszą z komunistami.

Przywódca obozu lewicy objawił wówczas swój energiczny charakter. Zmotywował swój obóz do ogromnego wysiłku, mającego na celu reorganizację. Pomimo następujących jedna po drugiej klęsk podtrzymywał wojenny ogień jeszcze przez półtora roku. Negrín był najbardziej kontrowersyjną postacią Frontu Ludowego. Znieważali go w sposób gwałtowny liczni socjaliści, anarchiści i republikanie, poczynając od Azanii, choć ten początkowo przyjmował Negrina niemal z entuzjazmem. Z kolei ślepo bronili go komuniści i niektórzy intelektualiści, na przykład Juan Marichal. W okresie po upadku dyktatury Franco lewica wołała o Negrinie zapomnieć. To zjawisko było do tego stopnia powszechne, że Santiago Carrillo mógł zupełnie słusznie napisać kilka lat temu: „Pan Juan Negrín jest wielkim nieobecnym najnowszej historii politycznej Hiszpanii. Niewiele osób wie, że w czasie wojny istniał przywódca rządu republikańskiego o takim nazwisku (...). Kto dzisiaj ośmieli się go zrehabilitować?”⁶. Jakby w odpowiedzi na to pytanie pojawiły się ostatnio liczne próby rehabilitacji Negrina, podejmowane przez grupy nacjonalistów kanaryjskich⁷ i kręgi akademickie. Jego imieniem nazywano szpitale i katedry medycyny. Dość regularnie ukazują się teksty i artykuły wychwalające jego postawę w czasie wojny domowej.

Negrinowi udało się przedłużyć walki dzięki stałemu poparciu ze strony komunistów oraz – mniej wyraźnemu – ze strony innych grup i osobistości, bojących się zemsty Franco. Decyzja wytrwania była z pozoru absurdalna. Poza tym jednak, że Front Ludowy dysponował wciąż licznymi środkami i poparciem sowieckim, w sposób logiczny odpowiadała na sytuację międzynarodową. Jak bowiem tłumaczył Negrín:

⁶ S. Carrillo, *Juez y parte*, Barcelona 1998, s. 147.

⁷ Negrin pochodził z Wysp Kanaryjskich (przyj. red.).

„Nikt nie był w stanie przewidzieć, kiedy rozpocznie się europejska zawierucha. Musiałby jednak być całkiem tępy ten, kto nie dostrzegął jej zbliżania się”⁸. Gdyby udało się podtrzymać walkę do tego momentu, wojna hiszpańska spłotłaby się ze światową, a wtedy można było oczekiwać interwencji Francji i Wielkiej Brytanii na rzecz Frontu Ludowego. To z kolei przechyliłoby szalę zwycięstwa na stronę lewicy. Walka wydłużyłaby się i przyniosłaby o wiele więcej zniszczeń, ale lewica miałaby zapewniony triumf: „Wytrwać to zwyciężyć”.

Po upadku frontu północnego, właśnie w celu wytrwania, zmobilizowano trzy nowe jednostki rezerwowe, aby zrównoważyć poniesione przez wojsko straty. Całkowita liczba zmobilizowanych sięgnęła miliona mężczyzn. Również obóz przeciwny zreorganizował swoją armię. Jednostki wolontariuszy i słabo wyszkolone oddziały, wcześniej niezbyt cenione, lecz zahartowane na froncie północnym, stały się teraz znaczącymi jednostkami, które nie ustępowały armii afrykańskiej. Utworzono sześć korpusów wojsk manewrowych, z Nawarry, Galicji, Kastylii, Aragonii, marokański oraz włoski CTV. Szczególnie trzy pierwsze nadadzą w następnych miesiącach ton wojnie.

Po przerwie wywołanej koniecznością zreorganizowania się armia Negrina w grudniu przejęła inicjatywę, przypuszczając zmasowany atak na Teruel. To liczące 15 000 mieszkańców miasto bronione było przez nieliczne siły. Łatwo więc zostało obleżone. Obrońcy walczyli w bardzo ciężkich warunkach z powodu wyjątkowo surowej zimy oraz braku amunicji, żywności i lekarstw. Po zaciekłym oporze ostatecznie się poddali. Wojsko rewolucyjne po raz pierwszy zdobyło stolicę prowincji. Propaganda krajowa i zagraniczna wybitnie nagłośniła to zwycięstwo, przedstawiając je jako oznakę radykalnego zwrotu w kursie wojny. Włosi i Niemcy byli nieprzyjemnie zaskoczeni i krytykowali Franco. On sam jednak nie wyglądał na zaniepokojonego. Rojo, odpowiedzialny za strategię w obozie lewicy, zamierzał ukoronować atak jeszcze jednym decydującym uderzeniem, podejmując na nowo plan Largo Caballero. Chodziło o zaatakowanie Ekstremadury i przecięcie na pół terytorium

⁸ S. Álvarez, *Negrín...*, t. II, s. 162.

nacjonalistów. Plany te ubiegł jednak Franco, ruszając z kontrofensywą w stronę Teruel. Odzyskał to miasto w lutym 1938 roku. Po 9 marca natomiast wciągnął siły nieprzyjaciela w rozległe działania manewrowe, które zawiodły armię nacjonalistów aż na wybrzeże Morza Śródziemnego. Tym to sposobem przecięte na pół zostało terytorium republikanów.

Po złamaniu frontu w obozie lewicy wśród nie-komunistów zapanały nastroje kapitulancie, jeszcze silniejsze niż po utracie terenów północnych. Mimo wszystko nie brakowało powodów do nadziei, gdyż nad horyzontem europejskim zbierały się chmury w związku z aneksją Austrii przez Trzecią Rzeszę (12 marca). Przez kilka dni zdawało się, że wojna europejska wybuchnie lada chwila. We Francji Léon Blum, który wrócił do władzy po dymisji gabinetu radykała Camille'a Chautempsa, zaproponował 13 marca na spotkaniu Stałego Komitetu Obrony Narodowej wysłanie do Franco ultimatum z warunkami niemożliwymi do spełnienia. Chciał w ten sposób zdobyć pretekst do inwazji na Katalonię lub do zajęcia Balearów i kolonii hiszpańskich w Afryce. Taka interwencja, zdolna udaremnić zwycięstwa Franco, była czymś, czego generał najmniej sobie życzył. Natomiast bardzo tego pragnął Negrín. Pierwszy z bohaterów poinformował Francuzów o swym zamiarze zachowania w europejskim konflikcie neutralności. Takiej samej postawy oczekiwano od sąsiadów wobec konfliktu hiszpańskiego, jeśli chcieli zachować przyjazne stosunki po zakończeniu wojny. Zagrożenie jednak i tak minęło, bo doradcy Bluma uważali, że Francja nie jest przygotowana do wojny powszechnej. Kraj ten produkował np. tylko 40 samolotów miesięcznie, Niemcy zaś – 250.

Negrín ze swojej strony wybrał się do Paryża i uzyskał od Francuzów dwieście ciężkich dział oraz wszelkie udogodnienia dla importu materiałów wojennych z innych krajów. Po przezwycięzeniu trudności transportowych i blokad „zapowiedziano przybycie ogromnej przesyłki materiałów rosyjskich” i pochodzących z innych państw, wyjaśnia hiszpański polityk. „Po powrocie do Barcelony wieści z frontu były katastrofalne. Właściwie nie było już frontu (...). Najgorsze, że zaplecze armii ogarnął rozkład, na skutek dwojakich działań: brutalnej propagandy

kapitulanciej oraz intensywnych i głębokich starań szpiegowskich (...). Czyniłem nadludzkie wysiłki, aby odnowić upadłe nastroje. Daremne wysiłki! (...). Przedłożyłem wówczas prezydentowi republiki dekret, na mocy którego przejmowałem kierownictwo nad Ministerstwem Obrony. Była to jedna z najbardziej bolesnych decyzji w moim życiu”⁹.

Decyzja o przejęciu ministerstwa oznaczała odsunięcie Prieto, który przy całym swoim pesymizmie wykazał się wybitnymi kompetencjami przy sprawowaniu swych funkcji. Niestety sprzeciwiał się komunistom, próbując zapobiec ich prozelityzmowi i starał się usunąć ich ze stanowisk kierowniczych w armii. 6 kwietnia ukazała się lista członków nowego rządu, która ponownie włączała doń CNT – związek reprezentował jeden minister. W ten sposób próbowano zasiać w centrali podziały i osłabić zwolenników Prieto. 15 kwietnia nacjonałiści dotarli do wybrzeża Morza Śródziemnego.

W tym samym czasie Negrín opracował program „Trzynastu Punktów”. Przyjęto go 1 maja. Odwoływał się on do fundamentalnych haseł „niepodległości Hiszpanii”, „demokracji i zaawansowanego prawodawstwa społecznego”, likwidacji „starej, na wpół feudalnej własności arystokratycznej” itd. W programie nie brakowało także obietnic demokratycznych, aby uspokoić podejrzliwość Anglików.

Kiedy frankiści po dojściu na wybrzeże skręcili na południe w stronę Walencji, napotkali na niespodziewany opór u stóp gór Maestrazgo. Z tego względu posuwali się bardzo powoli. W tym samym czasie rząd Negrina energicznie organizował armię nad Ebro, być może najlepiej przygotowaną i najbardziej skomunizowaną z utworzonych dotychczas. 25 lipca armia ta przeszła rzekę Ebro za plecami frankistów, którzy zwracali się w stronę Walencji. Tym razem siły lewicy nie natknęły się na żadne Belchite ani Brunete i pierwszego dnia posunęły się znacznie do przodu, zdobywając przy tym około sześciuset kilometrów kwadratowych. Szybko jednak zostały zatrzymane w wyniku nagłego napływu oddziałów przeciwnika. W konsekwencji doszło do najdłuższej i najbardziej okrutnej bitwy w dziejach całej wojny: prawie cztery miesiące

⁹ *Epistolario Prieto – Negrín*, Barcelona 1990, s. 120.

walk, do 16 listopada. Liczba zabitych w obu obozach sięgnęła ponad 100 000. Obóz lewicy stracił 150 samolotów. Byli tacy, którzy wierzyli, że Front Ludowy może jeszcze zwyciężyć lub przynajmniej doprowadzić zmagania do remisu. Jednak kolejny raz próba zakończyła się klęską. Bitwa ta była ostatnim wielkim wysiłkiem Frontu Ludowego.

W trakcie bitwy Negrín znów zaczął dostrzegać światło nadziei na scenie międzynarodowej, kiedy to żądania Niemców wobec Czechosłowacji o mały włos nie roznieciły wreszcie wojennej pożogi. Aby móc śledzić europejski kryzys z bliska, rząd hiszpański przeniósł się do Genewy. Zdecydował się tam na spektakularne posunięcie: 21 września ogłosił wycofanie Brygad Międzynarodowych, które do tego czasu zamieniły się już w organizm do głębi zdemoralizowany i o nikłej skuteczności. Liczni brygadziści zostaną ewakuowani w listopadzie, w ramach bardzo głośnej operacji. Nie pociągnęła ona jednak za sobą oczekiwanych nacisków międzynarodowych, które miały zmusić także Niemców do wycofania się z Hiszpanii (natomiast 10 000 Włochów wróciło do swego kraju). Europejskie rządy demokratyczne pragnęły zakończenia hiszpańskiej wojny domowej jak najszybciej, a zwycięzcą mógł być tylko Franco.

Kryzys europejski osiągnął punkt kulminacyjny pod koniec września w Monachium, gdzie Chamberlain i Daladier, premierzy rządów brytyjskiego i francuskiego, zgodzili się na aneksję przez III Rzeszę czeskiego regionu Sudetów, zamieszkałego przez Niemców, a tym samym na rozbiór Czechosłowacji. Złudzenia Negrina rozwiały się ostatecznie, gdy Franco ogłosił neutralność Hiszpanii na wypadek europejskiego konfliktu. W ten sposób osłabił zagrożenie interwencją ze strony Londynu czy Paryża. Deklaracja Wodza została przyjęta z oburzeniem we Włoszech i przez różnych dostojników niemieckich. Natomiast Hitler, bardzo zadowolony z łupu zdobytego w Monachium, skomentował deklarację Franco pogardliwie: „To świństwo, ale czego innego można się było spodziewać po tych nędznych diabłach?”. Ostatecznie Hiszpania stanowiła dla niego drugorzędną arenę walki.

W obliczu tych wszystkich wydarzeń epicka ofensywa i wytrwały opór republikanów nad rzeką Ebro okazały się łabędzim śpiewem poli-

tyki komunistów. Nacjonaliści mogli spokojnie planować ofensywę na Katalonię. Negrín *in extremis*¹⁰ zwrócił się do Stalina z prośbą o przysłanie broni, ponad 400 samolotów i 2 000 armat. Sowietci odnieśli się do niej przychylnie, mimo że hiszpańskie zasoby były rzekomo wyczerpane. Niestety błyskawiczne posuwanie się armii frankistów w Katalonii uniemożliwiło wykorzystanie większej części ogromnej przesyłki. Przystaną z ZSRS do Bordeaux broń zgromadzono we Francji. Pewna jej część wróciła do ZSRS albo została sprzedana za bezcen przez Negrina. Azaña po przejściu Pirenejów ostatecznie podał się do dymisji (zapowiadał to wcześniej wielokrotnie). Także sowieccy doradcy dyskretnie opuścili Hiszpanię. Był to znak, że ZSRS wycofuje się z pola walki, negocjując zapewne w tym samym czasie warunki porozumienia z Hitlerem.

Kłęska w Katalonii osiągnęła wymiary apokaliptyczne, z uwagi na chaotyczną ucieczkę 400 000 osób, w połowie żołnierzy, w połowie cywilów, w stronę granicy z Francją. Tymczasem taka sama liczba Hiszpanów z entuzjazmem przyjmowała oddziały Franco w Barcelonie. Spośród uchodźców dwie trzecie wróciło potem do Hiszpanii w ciągu 1939 roku. Na emigracji zostało około 140 000 osób (wiele opracowań historycznych mówi błędnie o liczbie pół miliona uchodźców, traktując uciekinierów z pierwszej chwili jako stałych emigrantów)¹¹.

Frontowi Ludowemu została więc tylko strefa w środkowo-południowej części półwyspu, wciąż o pokaźnych rozmiarach, z dobrymi portami i silną flotą – z której jak dotąd obóz lewicy korzystał w niewielkim stopniu. Znajdowała się tam armia licząca 800 000 żołnierzy. Zdawało się, że komuniści są zdecydowani kontynuować walkę. Negrín skierował do ludności i do partii ostrzegawczy apel: „Jeśli nie chcecie poddać się jak stado baranów lub umrzeć z wycieńczenia i nędzy, musicie otworzyć uszy na moje słowa i okazać posłuszeństwo nakazom rządu (...). W przeciwnym razie sami zapłacicie za swoje błędy (...). Ufam, że mój apel zostanie wysłuchany. Jeśli tak się jednak nie stanie, wspólny interes i najwyższe racje zdrowia publicznego zmuszą rząd do

¹⁰ Łac. – doprowadzony do ostateczności (przyj. red.).

¹¹ J. Rubio, *La emigración de la guerra civil de 1936-1939*, Madryt 1977, s. 123.

wprowadzenia z całkowitą bezwzględnością jak najsurowszych środków, bez żadnych ceremonii ani oznak słabości”¹².

Mimo apelu zwolennicy kapitulacji zbuntowali się pod dowództwem pułkownika Casado, bezpartyjnego republikanina oraz postaci tak znaczących jak anarchista Cipriano Mera czy socjalista Juan Besteiro. Ten ostatni był jednym z nielicznych umiarkowanych przywódców PSOE, zajmując taką postawę od decydujących dni w latach 1933-34, kiedy to na próżno sprzeciwiał się dyktaturze proletariatu i organizowaniu powstania. Obecna rebelia wywołała wojnę domową w wojnie domowej, już drugą po wydarzeniach z maja 1937 roku. Komuniści kontrolowali większość jednostek wojskowych i dlatego bez większych trudności udałoby im się stłumić bunt. Jednakże zarówno oni, jak i Negrín wykazali dziwny brak energii i inicjatywy, dali się więc łatwo pokonać. Franco odczekał, aż sytuacja dojrzeje i zażądał bezwarunkowej kapitulacji nieprzyjaciela. Ostatecznie ją uzyskał, nie ponosząc żadnych kosztów wojskowych. W Alicante, gdzie gromadziły się tysiące członków obozu lewicy, mających nadzieję uciec, powtórzyły się sceny z Gijón sprzed półtora roku. 1 kwietnia 1939 roku wojna oficjalnie się zakończyła.

Zaledwie półtora miesiąca później doszło do ważnej listowej dyskusji między Negrinem i Prieto. Przebywając już na emigracji w Meksyku, oskarżali się oni wzajemnie o odpowiedzialność za katastrofę. Prieto nie krył zdumienia: „Przewodniczył pan kolosalnej katastrofie. Spowodował pan – przy użyciu władzy osobistej, sprawowanej na rzecz jednego ugrupowania [aluzja do Partii Komunistycznej] – głębokie spory, które doprowadziły tysiące braci w walce do podziałów. Ma pan przed oczyma widowisko pół miliona Hiszpanów, jak z dala od ojczyzny żyją w nędzy i wśród największych upokorzeń, od których mogła ich uratować doradzana tyle razy przezorność. I po tym wszystkim ośmiela się pan twierdzić, że ja to doprowadziłem do katastrofy? Nigdy wcześniej nie spotkałem się z tak przerażającym cynizmem, jak w przypadku kontrastu między pana ogromną odpowiedzialnością i pyszałkowatą

¹² S. Álvarez, *Negrín...*, t. II, s. 94.

postawą, która pozwala panu kapryśnie skazywać innych a zarazem żądać, w ramach nagrody, uznania pana na stanowisku przewodniczącego rządu o stałym i nieograniczonym charakterze”¹³.

Negrín jednak patrzył na wszystko inaczej. Podtrzymywał w czasie wojny konieczny opór, „bo wiedzieliśmy, czym zakończy się kapitulacja”. „Niech pan będzie szczery i choć trochę wielkoduszny, nie poszło mi aż tak źle, mimo wyjątkowości zadania, i jeśli weźmiemy pod uwagę okoliczności, w jakich profesjonalni politycy przekazali mi to zadanie, oraz sposób, w jaki paraliżowali moją pracę”. Gdyby bowiem „do przewagi wroga oraz innych czynników materialnych i politycznych nie dołączyła zazdrość, zdrada i tchórzostwo ludzi z naszych szeregów, nie oglądalibyśmy dzisiaj tego rozdzierającego widowiska”. „Nasza sprawa nie przegrała z powodu rebeliantów. Nie. Przegrała w wyniku knowań kilku przewrotnych osób”, od których „prawie przez dwa lata cierpiałem podstępny i przejawy nienawiści. Aż wreszcie mnie zniszczyli” – wypowiada się w związku z buntem Casado. W grudniu 1938 roku Negrín pisał w liście do Stalina, „wybitnego towarzysza i wielkiego przyjaciela”: „Z powodu wpływów zewnętrznych, wrogiej propagandy, zawiści partii, które straciły swą witalność lub nie zakorzeniły się wśród ludu, nadal trwa zażarta i ciężka kampania przeciw komunistom (...). Dziś jeszcze nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na nią w odpowiedni sposób, ponieważ pociągałoby to za sobą wywołanie kolejnego konfliktu”. Wspomniani wrogowie uprzedzili jednak odpowiedź Negrina. To oni – „intryganci” i zwolennicy kapitulacji – spowodowali katastrofę: „Gdybyśmy dziś jeszcze toczyli wojnę (...), czy można wątpić – obserwując aktualną panoramę świata – że nasza sytuacja byłaby (...) o wiele bardziej obiecująca niż kiedykolwiek przedtem?”. Mimo wszystko udało się Negrinowi „opóźnić masakrę o rok”. Prieto odpowiada na to: „Smutne, bardzo smutne wyznanie! Owszem, opóźnił pan masakrę, doprowadzając ją nieszczęśliwie do dużo większych rozmiarów”¹⁴.

¹³ *Epistolario...*, s. 24.

¹⁴ *Ibidem*, s. 55, 56, 151; S. Álvarez, *Negrín...*, t. II, s. 52-53.

Ściśle biorąc, dyskusja ta niewiele miała sensu. Negrín wychodził bowiem od potrzeby i możliwości wygrania wojny, natomiast Prieto patrzył na wszystko z perspektywy nieuniknionej klęski. Pierwszy z nich miał niewątpliwie rację, gdy wspominał o złośliwych działaniach i intrygach, które komuniści i on sam znosili od innych członków swego obozu. Na przykład Azaña często działał za jego plecami, tak jak wcześniej działał za plecami Largo Caballero, na rzecz kompromisowego układu pokojowego – który prawdopodobnie potwierdziłby podział kraju – przy pośrednictwie Paryża czy Londynu. Istnieją też mocne przesłanki pozwalające podejrzewać, że sam Prieto chciał skusić Londyn sprawowaniem protektoratu nad Hiszpanią, aby pozbyć się protektoratu sowieckiego. Przeznaczony dla najwyższego kierownictwa sowieckiego raport, prawdopodobnie autorstwa Andre Marty'ego, informował o „szeroko rozpowszechnionym” komentarzu Prieto do brytyjskich marynarzy, wystosowanym około lutego czy marca 1937 roku, jeszcze za czasów rządu Largo Caballero: „Gdyby wasza wizyta nie miała charakteru czysto protokolarnego, zaproponowałbym wam taki układ: weźcie sobie Cartagenę, weźcie może coś jeszcze, ale pomóżcie nam wygnać faszystów, Niemców i Włochów”.

Myśl ta musiała mu chodzić po głowie, bo jego adiutant, kapitan Bayo, oraz Vidarte, również zwolennik Prieto, informują o propozycji, jaką polityk ten złożył posłom brytyjskim, już za rządów Negrina: „Jeśli Anglia zapewni nam zwycięstwo, jeśli kraj ten przechyli szalę zwycięstwa na naszą stronę, a może to zrobić, kiedy tylko zechce – i powinien to zrobić, abyśmy niczego nie zawdzięczali Rosji – (...) Hiszpania, za moim pośrednictwem, odda Anglii wspaniałe ujście rzeki Vigo, gdzie swobodnie może się schronić cała angielska flota, a także niezwyciężoną bazę morską w Cartagenie i wspaniałą bazę w Mahón, jedyną w swoim rodzaju na Morzu Śródziemnym. Te trzy punkty wzmocnią wpływy angielskie na Morzu Śródziemnym i na Atlantyku, a Hiszpania pełna wdzięczności przejdzie pod protekcję angielską, uwalniając się na zawsze od wszelkich możliwych wpływów rosyjskich”. Prieto nie zaprzeczył świadectwu Bayo, opublikowanemu w roku 1944. Rzetelny północnoamerykański historyk Bolloten napisał do jednego z angiel-

skich oficerów zamieszanych w tę sprawę, aby potwierdzić informacje, ten jednak odesłał go do Foreign Office. Gdyby taka propozycja w ogóle nie istniała, wystarczyłaby zwykła odpowiedź przecząca¹⁵.

Nacjonaliści katalońscy i baskijski kombinowali w podobny sposób. Negrín, podejrzliwy wobec nich, powiedział do Azanii: „Aguirre nie może znieść, gdy mówi się o Hiszpanii. W Barcelonie ostentacyjnie nie wymawiają nawet tej nazwy. Nigdy nie byłem tak zwanym *españolista*¹⁶ ani szowinistą. Jednak takie zachowania budzą we mnie oburzenie. Jeśli ci ludzie mają rozerwać Hiszpanię na kawałki, to już wołę Franco. Z nim przynajmniej zrozumielibyśmy się my lub nasze dzieci, czy ktokolwiek. Ci ludzie natomiast są nie do wytrzymania. Skończy się tak, że przyznają słusność działaniom Franco” (M. Azaña, *Memorias...*, t. II, s. 176)¹⁷. Negrín najwidoczniej nie był świadom zasięgu zdrady Aguirre w Santonii, tak więc przedstawiciel PNV, Miguel Irujo, nadal spokojnie pełnił funkcję Ministra Sprawiedliwości aż do grudnia 1937 roku. Wtedy to podał się do dymisji, wskazując na brak gwarancji prawnych w trakcie przeprowadzanych represji. W kwietniu 1938 roku wrócił jako minister bez teki.

Jeśli chodzi o nacjonalistów katalońskich, po zaatakowaniu w pierwszej połowie wojny kompetencji rządu centralnego i po próbie utworzenia niezależnej armii ustąpili w wyniku krwawych wydarzeń w maju 1937 roku w Barcelonie i teraz czuli się mocno urażeni. 31 października 1937 roku, niedługo po upadku frontu północnego, rząd przeniósł się z Walencji do Barcelony, co ERC postrzegą jako pewien rodzaj

¹⁵ AA. VV., *Spain Betrayed*, s. 162; J.S. Vidarte, *Todos fuimos culpables...*, s. 820-822; B. Bolloten, *La guerra civil española...*, s. 824-825.

¹⁶ W Katalonii, Kraju Basków, Galicji tym terminem określa się zwolennika jedności Hiszpanii (przyp. red.).

¹⁷ Jeden z informatorów przekazuje Woroszyłowowi skargi Negrina na ERC: „Zabroniła używania języka hiszpańskiego w szkołach katalońskich”, prowadzi „propagandę antyhiszpańską na wsi”, „rząd kataloński nie zajmuje się dziećmi uchodźców z innych regionów”, „nie chcę, żeby pieniądze, które przekazuję rządowi katalońskiemu, służyły antyhiszpańskiej propagandzie, prowadzonej przez katalońską burżuazję” (AA. VV., *Spain Betrayed*, s. 500).

okupacji. Azaña przekazuje w swych dziennikach pogrożki Companysa, że wywoła jakiś wielki skandal. Azaña powtarza za Prieto: „Companys jest szalony, i to do tego stopnia, że powinno się go zamknąć w zakładzie dla obłąkanych”. „W czasie obiadu dla ponad trzydziestu osób zaczął złorzeczyć i skarżyć się na rząd. Pełen rozczarowania żalił się też na sytuację osobistą, którą uważał za nie do wytrzymania. Wyraził pragnienie przywrócenia porządku publicznego”. W innym miejscu Azaña pisze: „Nastroje Negrina związane ze sprawami katalońskimi generalnie są uzasadnione (...). Zdrada Katalonii (bo z tym właśnie mieliśmy do czynienia) nie pozostawia wątpliwości. Nadużycia, drapieżność, szaleństwo i niepowodzenia *Generalitat* i jej sprzymierzeńców – choć nie we wszystkich szczegółach ich bezczelności – przeniknęły do opinii publicznej”. We wrześniu Martínez Barrio przekazuje: Companys mówił, że znoszą „armię okupanta” i porównywał sytuację do wojny w czasach *conde duque de Olivaresa*: „Był wtedy ktoś, kto nie dawał za wygraną – Claris¹⁸. Wszedł w porozumienie z Richelieu, żeby prowadzić wojnę w Hiszpanii”. Azaña komentuje: „Źle ukryta groźba i to groźba zdrady. »Kto dzisiaj mógłby być Richelieu?«, pyta Martínez Barrio. »Może Mussolini«, podpowiadam mu (...). Martínez Barrio wnioskuje z informacji zdobytych osobiście, że w Katalonii dominowały nastroje skłaniające się ku zakończeniu wojny za wszelką cenę oraz duży sprzeciw wobec wcielania do wojska¹⁹.”

Wzajemne zaufanie Katalończyków i rządu było więc bardzo wątłe. W czerwcu 1938 roku nacjonałisci baskijski i katalońscy rozpoczęli swe działania w Londynie, bez wiedzy rządu, któremu teoretycznie byli pod-

¹⁸ Conde duque Gaspar de Guzman de Olivares (1587-1645) był ministrem króla Filipa IV w latach 1621-1643, starał się doprowadzić do większego zjednoczenia kraju i reform skarbowych, polegających na bardziej równomiernym rozłożeniu ciężarów finansowych związanych z utrzymaniem armii i polityką imperium. Popadł w konflikt z regionami. Próby narzucenia reform wbrew stanowisku parlamentu Katalonii spowodowały secesję Katalonii i Portugalii. W Katalonii na czele secesjonistów, którzy sprzymierzili się z francuskimi agresorami, stał przewodniczący *Generalitat* bp. Pau Claris i Casademunt (1586-1641) – przyp. red.

¹⁹ M. Azaña, *Memorias*, t. II, s. 176, 248, 272-273.

porządkowani. Pod koniec sierpnia, w trakcie bitwy nad Ebro, wycofali swych ministrów na znak protestu przeciw temu, co postrzegali jako atak na autonomię. Być może próbowali, w porozumieniu z republikanami, wywołać kryzys, który umożliwiłby Azanii wycofanie swego zaufania dla Negrina. Komuniści zareagowali szybko, zapełnili ulice Barcelony czołgami, a niebo nad nią samolotami, na znak jasnej przestrogi dla autorów tych kombinacji. Azaña zagroził, że poda się do dymisji, ale jak zwykle nie wprowadził swej groźby w czyn.

Krążyły pogłoski o układach między nacjonalistami katalońskimi a Paryżem, mających na celu doprowadzenie do zawarcia oddzielnego układu pokojowego. 12 października, wciąż w trakcie bitwy nad rzeką Ebro, Aguirre jako „prezydent *Euzkadi*” i Companys jako „prezydent Katalonii” wysłali, oddzielnie, memorandum do rządu brytyjskiego. Gratulowali w nim Chamberlainowi za ustąpienie w Monachium wobec Hitlera, przez co premier Wielkiej Brytanii zawiesił „prawo do samostanowienia” Sudetów i ocalił pokój w Europie. Wyrażali zarazem to samo pragnienie co do swoich regionów, które miały się dostać odpowiednio pod protekcję Wielkiej Brytanii i Francji. Politycy obu nacjonalizmów proponowali Francji najlepsze gwarancje dla jej połączenia komunikacyjnego z Afryką. Nawet Luis Arana, brat założyciela PNV, mówił o federacji katalońsko-aragońskiej, która miała zapewnić Wielkiej Brytanii wierne terytorium między Zatoką Baskijską a Morzem Śródziemnym. Owe plany rozczłonkowania Hiszpanii nie powiodły się. Wydaje się, że brytyjski realizm kazał je uznać za jeszcze jedną intrygę wśród tak wielu rozwijających się wówczas w Europie²⁰.

Jak widać, Negrín miał sporo racji, gdy skarżył się na nieczyste kombinacje swych sprzymierzeńców. Prawdą jest jednak także, że dla nich z kolei hegemonia komunistów i kuratela Sowietów stawały się coraz trudniejsze do zniesienia. Stosowanie terroru wobec krnąbrnych członków POUM, anarchistów i socjalistów było częstym zjawiskiem, co poświadczają liczne raporty. Anarchista Abad de Santillán wspomina

²⁰ A. Bahamonde i J. Cervera, *Así terminó la guerra de España*, Madryt 1999, s. 287 i nast.

o torturowanych i mordowanych²¹ młodych anarchistach. Peirats przyznaje, że za czasów Negrina „lochcy GPU rozmnożyły się niczym piekła Dantego”. Jego opisy owych tajnych lochów zgadzają się z opisami przekazanymi przez frankistów po zwycięstwie. Inni przekazywali, że oficerowie sprzeciwiający się prozelickim wysiłkom PCE byli często znieczeka zabi- jani, a potem oskarżani o zamiar przejścia na stronę wroga. Dochodziło wręcz do tego, że w niektórych jednostkach oficerowie socjalistyczni i anarchistyczni sprzeciwiali się pójściu na front. Skargi wszystkich partii na terrorystyczne metody PCE, których celem było narzucenie komu- nistycznej władzy w armii, były nieustające i dobrze znane. Jeśli chodzi o frakcję sojcalistów Largo Caballero, wciąż posiadającą wpływy w UGT, odebrano jej wszelkie możliwości publicznego wypowiedania się i skonfi- skowano środki finansowe oraz zamknięto jej siedziby. Takich napadów, uskarżał się Largo, nigdy nie ośmieliłyby się przeprowadzić rządy burżu- azyjne.

Specjalnym narzędziem komunistycznych represji stał się SIM (*Servicio de Investigación Militar* – Wojskowe Służby Śledcze). O dziwo stworzył je Prieto na prośbę Aleksandra Orłowa, dowódcy stalinowskiej policji politycznej (NKWD) w Hiszpanii, sprawcy tortur i zabójstwa Nina. Organizację tę utworzono 9 sierpnia 1937 roku, kiedy jeszcze Prieto i Negrín żyli ze sobą dobrze, po manewrze mającym na celu usunięcie na margines Largo Caballero. Jednakże pomimo starań Prieto, coraz bardziej wrogiego hegemonii PCE, SIM szybko dostał się pod

²¹ Dochodziło też do tragicznych wydarzeń. Np. do Turón, wioski w okolicy Granady, wysłano kilka plutonów „wypробowanych antyfaszystów” w celu „wyeliminowania faszystów dla dobra sprawy”. Egzekutorzy wywodzili się z różnych partii. Wysłali ich komunistyczni dowódcy XXIII Korpusu. „Zamordowano 80 osób. Większość zabitych poniosła taką karę zupełnie bez powodu, nie byli oni bowiem wrogami (...). Zdarzało się, że członkowie CNT, partii socjalistycznej i innych frakcji zabijali kolegów z własnej organizacji zupełnie o tym nie wiedząc. Myśleli, że działają w imię sprawiedliwości, jak im zlecili przełożeni. Zdarzały się też przypadki gwałcenia córek, które godziły się na to, aby ocalić swych ojców od kary śmierci. Najbardziej odrażające było to, że wspomniane rzeczy miały miejsce w biały dzień i na oczach wszystkich. Całą okolicę ogarnęła fala tragicznego przerażenia. Ciała zabitych pochowano w rowie, wykopanym dla celów budowy szosy (D. Abad de Santillán, *Por qué perdimos la guerra*, Barcelona 1977, s. 288-289).

kontrolę komunistów. Macki nowej organizacji rozciągnęły się zarówno na jednostki wojskowe, jak i środowiska cywilne. Organizacja dysponowała własnymi więzieniami i wyjątkowo dużą autonomią. Jej brutalne metody stosowano nie tylko wobec prawicowej „piątej kolumny”, ale także wobec lewicowych sprzymierzeńców niezadowolonych z kursu obranego przez Front Ludowy.

Coraz jaśniejsza perspektywa narzucenia reżimu w stylu sowieckim, którego cechy wyraźnie zarysowywały się w Hiszpanii pomimo usilnych starań ich ukrycia, doprowadzała do desperacji partie niekomunistyczne, które również nie mogły oczekiwać od Franco miłosierdnego potraktowania. Alternatywę wyraża bardzo dobrze rozmowa Azanii z Vidartem na temat możliwości powiązania wojny hiszpańskiej z wojną europejską. „Jeśli ta katastrofa jest nie do uniknięcia – mówi Vidarte – czy nie wolno próbować sprawić, żeby przyniosła jakieś korzyści krajowi takiemu jak nasz?”. Azaña jednak powątpiewał: „Proszę sobie wyobrazić, że koniec tej wojny pociągnie za sobą wprowadzenie komunizmu w Europie Zachodniej, tak jak koniec poprzedniej wojny wprowadził komunizm w Europie Wschodniej. Takie wyjście byłoby dla większości republikanów, a myślę, że i dla socjalistów, odrażające”. Rzeczywiście Azaña wyraża w swych dziennikach rosnącą awersję wobec kontynuowania wojny oraz mnoży obelgi przeciw Negrinowi i jego zwolennikom. W czasie ewakuacji Katalonii komentuje: „Ministrem był szaleniec, który (...) nie dostrzegał wiszącej nad nami gigantycznej katastrofy. Wyrażał wielki optymizm, myśląc o nieuchronnej wojnie światowej”. O Alvarezie del Vayo, prokomunistycznym ministrze, opowiada, że kiedy był już we Francji, zapewniał pewnych urzędników: „Nigdy wcześniej nie byliśmy bliżej wygrania wojny niż teraz”. „Po raz pierwszy jakiś urzędnik miał odwagę zaprotestować przeciw szaleństwu”. Inne komentarze utrzymane były w podobnym stylu²².

Wstręt i lęk wobec hegemonii komunistycznej ostatecznie przewyciężyły strach przed Franco. Zwolennicy Negrina i komuniści często

²² J.S. Vidarte, *Todos...*, s. 894-895; M. Azaña, *Memorias*, t. II, s. 446-447, 461.

potępiali socjalistów, anarchistów i republikanów, którzy zbuntowali się pod dowództwem Casado, za to, że chcieli się oddać w ręce wroga, nieprzejawiającego skłonności do miłosierdzia. Zarzuty były jednak fałszywe. Franco nie oszukał buntowników pod tym względem. Wiedzieli, co robią: po prostu, mając do wyboru opór, który mógł tylko pomnożyć cierpienia i umocnić władzę komunistów, lub możliwe prześladowania ze strony Franco, wybrali drugą opcję. Poza tym jednak, zarówno przywódca popierający Casado, jak i zwolennicy Negrina, za wyjątkiem Besteiro, potrafili schronić się w bezpiecznym miejscu. Pozostawili za sobą, niczym w pułapce na myszy, bez żadnych możliwości ewakuacji czy ukrycia, dziesiątki tysięcy współwyznawców, z których wielu było zamieszanych w stosowanie terroru wobec przedstawicieli prawicy, i to na nich miała spaść sprawiedliwość czy zemsta ze strony zwycięzców. Jak przepowiedział Prieto po zabójstwie Calvo Sotelo: „Będzie to walka na śmierć i życie, bo każda ze stron jest świadoma, że przeciwnik, jeśli zwycięży, nie będzie się nad nią litował”.

Inny aspekt polemiki między przywódcami stanowi chełpliwa postawa Negrina wobec swych wewnętrznych wrogów: „Dlaczego nie ośmielili się mnie usunąć? Ze strachu. Za mną stał lud. Miałem zaufanie naszych ludzi. Ponieważ wierzyłem w masy ludowe, udało mi się zakorzenić w nich wiarę w zwycięstwo – potrzebną, choćby wymagała ogromnych ofiar. Doprowadziłem do przyjęcia przez nich ze stoicyzmem, że z chlebem czy bez chleba trzeba wytrwać”²³.

Rzeczywistość różni się nieco od tych słów. Już w czasie bitwy o Brunete w czerwcu 1937 roku – jak przekazuje Azaña – bardzo dużą liczbę ofiar stanowili mniej lub bardziej zakamuflowani dezercerzy”. W ciągu 1938 roku entuzjazm mas lewicowych cierpiących głód i niedostatek osłabł jeszcze bardziej. Wskazuje na to fala dezercji i słabe efekty kampanii nawołujących do zwiększenia produkcji przemysłowej czy zbiorów. W Katalonii dezercerzy i zbiedzy zaczęli tworzyć na opuszczonych terenach grupy partyzanckie, aby stawić czoło wysyłanym za nimi ekspedycjom. Aby zaradzić temu wewnętrznemu rozkładowi, Negrín

²³ *Epistolario...*, s. 66.

i Prieto wzmocnili dyscyplinę metodami czysto terrorystycznymi, karząc za dezercję członków rodziny winnego aż do trzeciego pokolenia. Jednocześnie ułatwili dowódcom przeprowadzanie egzekucji żołnierzy, których uważano za nieprzychylnych. W czasie bitwy nad Ebro Lister groził rozstrzelaniem z marszu każdego, kto się wycofa. Zachowały się zdjęcia, przedstawiające strzelców ciężkich karabinów maszynowych, którzy leżą zabici, przywiązani łańcuchami do swej broni. Socjalistyczny komisarz Armii Centralnej Piñuela wyjawiał: „Odpowiedzialność za niepowodzenia coraz częściej zrzuca się na żołnierza, na którego spada ciężar (...) kodeksu Sprawiedliwości Wojskowej, interpretowanego z przesadną surowością przez Stałe Trybunały. Odpowiedzialność, która powinna wzrastać w miarę posuwania się w górę w hierarchii, rozplywa się stopniowo aż do zupełnego zaniku”. Metody te były dopełniane intensywną propagandą i indoktrynacją w szeregach. Kombinacja obu metod zapewniła niezbędną dyscyplinę. Gdy Casado się zbuntował, wojsko po prostu się rozpadło. „Lud” nie popierał Negrina w takim stopniu, jak twierdził premier²⁴.

Prawdziwą kwestią leżącą u podstaw polemiki między Negrinem i Prieto, niewspomnianą przez żadnego z nich, była sprawa kurateli sowieckiej, wyrażająca się między innymi w dominacji komunistów. Główny autor przesłania złota do Moskwy, Negrín, został nieodwracalnie uwikłany w konsekwencje tego czynu i nie zawahał się kontynuować polityki Stalina i komunistów. Widział w nich, czy też chciał widzieć, gwarancję triumfu tego, co sam określał jako „sprawę wolności i demokracji”. Zagadka powstała wokół jego działań jest w dużej części sztuczna, jak inne tajemnice związane z wojną. Negrín wykazał się po prostu konsekwencją. Przy wielu okazjach wyrażał się z zapałem o Stalinie i komunistach: „Stalin, wielki przyjaciel Hiszpanii, przewodnik wspaniałego ludu braterskiego (...), szermierz nowej cywilizacji. Stalin, z którym, bez względu na możliwe różnice ideologiczne, wszyscy ludzie, liberałowie i demokraci, będą dzielić wspólne pragnienie znalezienia dla ludzkości

²⁴ M. Azaña, *Memorias*, t. II, s. 243; AA. VV., *Víctimas de la guerra*, Madryt 1999, s. 235 i nast.; FPI, AFLC XXV, s. 1116 i nast.

nowych form cywilizacji i postępu”. Czy też: „W sposób bezinteresowny, nie żądając, nawet nie sugerując, rekompensaty, która pociągałaby za sobą narzucenie naszemu narodowi kierunku, a tym bardziej nie próbując wtrącać się w nasze wewnętrzne sprawy, bez formułowania porozumień i traktatów politycznych, ZSRS starała się zaspokoić zapotrzebowanie na dostawy materiału i środków, doradztwa technicznego i wsparcia dyplomatycznego”. I tak dalej. Czy był szczery, gdy tak mówił? Trudno w to uwierzyć, ale nie jest to w praktyce zbyt ważne. Negrín, szczery lub nie, był niewątpliwie człowiekiem Stalina w Hiszpanii²⁵.

W tej roli starał się świadomie prowadzić do końca swą politykę, nie zważając na cierpienia ludności czy stosowanie terroru wobec swych sprzymierzeńców. Z tej perspektywy nie można mu odmówić wielkości, jeśli chodzi o konsekwencję działań. Zajmował stałą postawę, w przeciwieństwie do tych, którzy również przyczynili się do sowieckiej dominacji, lecz teraz buntowali się patetycznie przeciw konsekwencjom działań Negrina i próbowali zrzucić na niego całą odpowiedzialność.

²⁵ S. Álvarez, *Negrín...*, t. II, s. 128, 156.

„OCALENIE” ZBIORÓW MUZEUM PRADO

Po utracie Teruelu i wobec posuwania się nacjonalistów ku wybrzeżu Morza Śródziemnego rząd Frontu Ludowego zdecydował o pospiesznym przetransportowaniu do Katalonii ogromnego skarbu artystycznego, przechowywanego jak dotąd w Walencji. Przewieziono go tam wcześniej z Madrytu i innych części kraju. Zbiory te obejmowały dzieła sztuki z muzeów, z ograbionych kościołów, z kolekcji prywatnych, dobra i klejnoty skonfiskowane osobom prywatnym z kas bankowych itd. Od kwietnia do sierpnia 1938 roku dobra te były przechowywane bardzo blisko granicy, w ogromnych magazynach w zamkach w Perelada i Figueras oraz w kopalniach talku w La Vajol. W pierwszym z wymienionych miejsc zgromadzono najważniejsze dzieła m.in. z Muzeum Prado, Akademii San Fernando, Escorialu, Pałacu de Liria, razem z rzadkimi książkami, wyrobami złotniczymi i arrasami. Dwa pozostałe otrzymały dostawy arrasów, obrazów, dokumentów historycznych, manuskryptów, rzeźb, klejnotów, biletów bankowych i różnego rodzaju papierów wartościowych. Zbiory zgromadzone w La Vajol miały wartość – jak przekazał Negrín Azanii – 200 milionów peset (według aktualnego przelicznika byłoby to ponad 40 miliardów peset¹)². W wielu mniejszych magazynach Generalitat przechowywała dzieła sztuki katalońskiej. Politycy zamierzali w przypadku klęski zabrać ze sobą całe to bogactwo za granicę.

¹ Tj. około 7 miliardów euro (przyp. red.).

² M. Azaña, *Memorias*, t. II, s. 439.

Kłeska rzeczywiście nadeszła – i to wcześniej niż przewidywano, bo już po załamaniu się ofensywy nad rzeką Ebro i po zwycięstwie frankistów w Katalonii. Dobrze znamy lamenty Azanii związane z wydarzeniami z początku lutego 1939 roku: „[Obrazom] przechowywanym w Perelada groziło bombardowanie, ponieważ w zamkowych ogrodach znajdował się skład broni! (...). 19 lipca 1939 roku przeprowadziłem w Ratuszu w Barcelonie nieco gwałtowną z mojej strony rozmowę z Ministrem Finansów [Mendezem Aspe]. »Jest pan w stanie spać spokojnie, gdy spoczywa na panu tak wielka odpowiedzialność« Zapytałem. Przyznał, że nie może spać. Ktoś, kto jest morfinistą, zapewne żyje na co dzień w stanie sztucznie wywoływanej euforii (...). Kilka razy zwróciłem uwagę Negrinowi. »Muzeum Prado – mówiłem mu – znaczy dla Hiszpanii więcej niż Republika i monarchia razem wzięte« (...). Z rzeczywistej sytuacji zdałem sobie jednak sprawę dopiero, gdy zatrzymałem się w Perelada. Pod podłogą jadalni znajdowały się obrazy Velazqueza. W przyległym budynku drugi wielki magazyn (...). Późno, bo wtedy, gdy już nawet Álvarez del Vayo nie miał wątpliwości, że wróg dojdzie niebawem do granicy, gdy, rozdysponowane zostały wszystkie służby publiczne, wszystkie drogi były zamknięte i bombardowane, a możliwości transportu nikłe, gdy wróg stąpał nam już niemal po piętach, podjęto decyzję o niezwykle ryzykownym przewozie jednego z największych skarbów świata (...). Korzystanie z dróg lądowych było już niemożliwe, toteż niektóre skrzynie z obrazami przedostały się z La Vajol do Francji przez góry na plecach żołnierzy straży celnej. Działali oni z takim uporem, jakby obrazy należały do nich (...). Z Paryża przysłano żołnierzom wynagrodzenie w gotówce, niestety któryś z pośredników zatrzymał pieniądze dla siebie i biedni mężczyźni w nagrodę za swą służbę dostali się do piekła obozu koncentracyjnego (...). Kwatera Główna Armii Wschodniej w trakcie wycofywania się zatrzymała się właśnie w Perelada (...). Powiadomili mnie o decyzji pozostania tam. Zauważyłem, że będzie to oznaczało wystawienie na niebezpieczeństwo budynku wraz ze znajdującymi się w nim cennymi kolekcjami prywatnymi. Powołali się na »wojskową konieczność«, tak jak-bym był jakimś durniem”³. Do bombardowań jednak nie doszło. Dowódcz-

³ Ibidem, s. 442-444.

two nacjonalistów znało miejsce przechowywania zbiorów, jak przekazuje José Álvarez Lopera w swej monografii *Polityka rządu związana z dobrami kultury w czasie hiszpańskiej wojny domowej*. Dzieło to będę dalej obszernie cytował.

W ponad dwu tysiącach skrzyń wyruszyła do Francji duża część najwspanialszej spuścizny artystycznej Hiszpanii. Ewakuowano zawartość La Vajol i frankiści po zajęciu kopalni stwierdzili, że nie można było tam przechowywać dzieł sztuki z uwagi na wilgoć. Wzmagający się coraz bardziej po 4 lutego nieład umożliwił wywiezienie tylko części zbiorów z Perelada i Figueras. Dowództwo lewicowe wydało wówczas rozkaz wysadzenia obu zamków. W zamku w Figueras znajdował się skład amunicji, wybuch słychać było w całej okolicy. Nacjonaści, którzy przybyli do zamku wkrótce po eksplozji, zastali tam „wyjątkowo przerażający chaos. Był on skutkiem wyrzucenia na dużą odległość większości skrzyń i pakunków, które zawierały cenne przedmioty zmieszane z setkami milionów papierów wartościowych i różnego rodzaju biletów bankowych, wraz ze sztabami srebra i złota, monetami i innymi przedmiotami”. Na szczęście – jak wyjaśnia Manuel Chamoso Lamas odpowiedzialny za odzyskanie dóbr kultury – zniszczona została tylko „mała część przechowywanego tam ogromnego skarbu, gdyż większą jego część zdołano wcześniej wywieźć (...). Policjanci, po wdarciu się do środka (...), zastali ogromny magazyn w płomieniach i błyskawicznie przystąpili do gaszenia pożaru”. Część budynku w Perelada spłonęła, „wspaniałe krzesła i meble zniszczono uderzeniami kolbą, obrazy przebito sztyletami. Podobnie zostały zniszczone zwieszające się z sufitu żyrandole (...). W romańskim krużganku policjanci znaleźli 18 butelek z benzyną (...). Bliskość nacjonalistów, którzy okrążyli zamek, nie pozwoliła republikanom na dokończenie zaplanowanego zniszczenia przy pomocy pożaru. Została „ogromna ilość skrzyń (...). Środek głównej nawy był wolny. Potwierdzało to fakt, że tam właśnie stały wcześniej skrzynie zawierające najbardziej znane dzieła sztuki, które wywieziono za granicę”⁴.

⁴ J. Álvarez Lopera, *La política de bienes culturales del Gobierno republicano durante la guerra civil española*, t. II, Madryt 1982, s. 34.

Komunista José María Rancaño, powiązany z opisywanymi działaniami, pisał w 1956 roku poufny raport dla swojej partii: „W Figueras (...) miałem okazję oglądać scenę, w której minister [Méndez Aspe], w otoczeniu swych urzędników (...) i innych ludzi, nerwowo walczył z czasem. Demontował zegary, na jedną stronę odkładał złotą lub srebrną obudowę, a wewnętrzny mechanizm rzucał na ziemię. Wszystkim zajmował się on sam, wiele przy tym krzycząc, jak ofiara potężnej hysterii. Było tam również siedemnaście czy osiemnaście skrzyń, które stanowiły zamknięty depozyt hrabiów de Heredia Spínola złożony w Banku Hiszpanii. Skrzynie te dobrze znałem (...), bo musiałem ich bronić przed szaleństwem pewnych intelektualistów. Kiedy sprawowałem funkcję kontrolera ze strony ministra w Banku w Madrycie, domagali się oni przekazania im wspomnianych skrzyń. Argumentowali, że (...) wewnątrz znajdują się rękopisy Wielkiego Kapitana i nie wiem, kogo jeszcze, o wartości milionów funtów szterlingów. I właśnie z tego powodu skrzyń im nie oddaliśmy”. „Bagaż, który minister ciągnął ze sobą z Madrytu, zwiększał swą objętość w miarę przemierzania różnych prowincji Hiszpanii. Zawierał on przedmioty dużej wartości, na przykład rzadkie kolekcje filatelistyczne”⁵.

Również katalońska *Generalitat* nie zdołała ewakuować wielu swych magazynów, ale zamiast próbować je zniszczyć, postawiła przy nich strażę, aby w sposób uporządkowany przekazać zbiory w ręce Franco. Z wielu dzieł sztuki wywiezionych do Francji, w tym z najbardziej znanych prac z Muzeum Prado, które przekazano Lidze Narodów w Szwajcarii, a za jej pośrednictwem nowemu rządowi hiszpańskiemu, zorganizowano w Genewie wielką wystawę.

O dziwo Azaña nie zadaje sobie pytania, co owe ogromne zbiory robiły we wspomnianych miejscach. Jednak szczególna pielgrzymka dziedzictwa historyczno-artystycznego z Madrytu do Walencji, a potem do Katalonii, w warunkach czasem dobrych, a innym razem bardzo złych, pośród tysiąca niebezpieczeństw, rodzi od razu pytanie o motywy tak niezwykłego postępowania władz republikańskich. Przynaglone oskar-

⁵ E. Lister, *Memorias de un luchador*, Madryt 1977, s. 416 i nast.

żeniami przeciwnego obozu, władze lewicy zaproponowały oficjalnie, przez usta artysty José Renau – jednej z postaci najbardziej odpowiedzialnych za owe przemieszczenia zbiorów – potrójne wytłumaczenie⁶:

A. „Hiszpańska spuścizna artystyczna znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie” na skutek przeprowadzanych przez nieprzyjaciela bombardowań powietrznych. Ossorio y Gallardo mówi: „Podczas gdy niektórzy głupi i złośliwi ludzie pytają, czy to prawda, że sprzedaliśmy Muzeum Prado, my wytrwale bronimy tego i innych zbiorów sztuki, stanowiących uprzywilejowany cel bombardowań faszystowskich samolotów”⁷.

B. Ciężka jesień i zima 1936 roku pogorszyły warunki klimatyczne muzeów w Madrycie do niebezpiecznych granic.

C. W Madrycie nie istniało żadne miejsce odpowiednie do przechowywania dzieł sztuki.

Drugi argument przeczy pierwszemu. Zakłada bowiem, że jeśli warunki klimatyczne nie byłyby złe, dzieła pozostałyby w muzeach. I odwrotnie, jeśli dzieła te musiały znosić tak ostre bombardowania, jakie w tej sytuacji znaczenie miały wspomniane warunki? Poza tym mamy tu do czynienia z oczywistym zafałszowaniem realiów. Muzeum w Prado, tak jak i wiele innych muzeów, przeżyło w swej historii zimy o wiele surowsze.

Fałszywy jest również trzeci argument. Zdaniem ówczesnego wicedyrektora Muzeum Prado Franciska Sancheza-Cantona, który na próżno próbował powstrzymać wywóz obrazów, muzeum zapewniało wystarczająco dobre schronienie. Gromadzono w nim zresztą setki obrazów zarekwirowanych w innych miejscach.

Do dyspozycji była na pewno opancerzona, ogołocona z rezerw komora w Banku Hiszpanii. Władze republikańskie twierdziły, że początkowo przechowywały w niej kilka obrazów, ale zniszczenia spowodowane wilgocią odwiodły ich od używania tego miejsca. W dodatku rozmiary wejścia do komory uniemożliwiały wniesienie większych

⁶ J. Álvarez Lopera, *La política...*, t. I, s. 156.

⁷ *Ibidem*, s. 46.

obrazów. Okazuje się jednak, że uszkodzone obrazy przechowywano nie we wspomnianej komorze, lecz w innych punktach Banku. A jeśli chodzi o wnoszenie większych obrazów, nie stanowi to żadnego problemu, trzeba po prostu wyjąć je z ram lub odzepić płótno. Madariaga wypowiada się stanowczo na ten temat: „Wysławiane dzieło ocalenia obrazów z Prado, któremu daleko było do rzeczywistego ocalenia, było jedną z największych zbrodni przeciw kulturze hiszpańskiej, jakie kiedykolwiek popełniono (...). Madryt posiadał w tamtym czasie podziemną komorę, przeznaczoną do bezpiecznego przechowywania dzieł sztuki, być może najlepszą na świecie. Była to niedawno ukończona piwnica, wykonana zgodnie z najnowszymi osiągnięciami technicznymi, usytuowana trzydzieści metrów pod powierzchnią Banku Hiszpanii. Angielskim technikom, którzy odwiedzili wówczas Hiszpanię, pokazano kilka zapleśniałych od wilgoci obrazów el Greco, aby uwierzyli, że ta podziemna komora nie spełnia swych funkcji w wystarczającym stopniu. Zajmowałem wówczas stanowisko przewodniczącego Międzynarodowego Biura Muzeów w Lidze Narodów. Miałem okazję przestudiować wystarczającą ilość dokumentów, aby stwierdzić, że obrazy z Muzeum z Prado w ogóle nie powinny być opuszczać Madrytu. I nie opuściłyby, gdyby w ówczesnym rządzie nędzne polityczne namiętności nie dominowały nad szacunkiem dla kultury i sztuki”⁸.

Jeśli zaś chodzi o bombardowania, przeprowadzane „ze szczególnym upodobaniem” dla muzeów i centrów kultury – jak twierdzą Ossorio, Bergamín i wielu innych – mowa jest o tych, które dotknęły Muzeum Prado, Bibliotekę Narodową, Akademię San Fernando i Pałac de Liria. W cytowanej monografii Alvareza Loperi czytamy: „W ciągu miesiąca [listopada 1936 roku] nie oszczędzono ani jednej okazji do siania paniki. Nie szukano celów wojskowych. Szpitale, przytułki, ulice i najgęściej zaludnione dzielnice były pierwszymi ofiarami bombardowań”. „Same [bombardowania] nocne 8 i 9 dnia miesiąca przyniosły 350 ofiar. Teraz rozpoczęły się dzienne (...). 16 listopada w ataku, w którym zginęło

⁸ S. de Madariaga, *España*, s. 422.

250 osób a 600 zostało rannych, zaczęło się, metodyczne mordowanie ludności cywilnej. Zbiegło się ono z zatrzymaniem ofensywy [co miało miejsce 23 listopada]. Pierwsze bomby spadły na Szpital Prowincjalny i Szpital Św. Karola. Następnie na całą dzielnicę rozłożoną między Atocha i Kortezaami. Innego dnia bomby spadły o trzeciej rano (...).” „Było to – mówi Delaprée – dobrze wykonane zadanie, uważnie dozowany obfity zasiew, obejmujący wszystkie dzielnice Centrum (...). Bomby wybuchają wszędzie (...). Tego właśnie dnia rozpoczęło się męczeństwo zabytków i muzeów”⁹.

W obliczu opisanych faktów Álvarez zadaje sobie pytanie: „Czy Prado i budynek Biblioteki Narodowej zostały zaatakowane bezpośrednio i z premedytacją, czy też bomby spadły na nie przez pomyłkę? (...). Niełatwo przyjąć, że Hiszpanie mogli dokonać tego typu zamachów na naszą spuściznę (...). Być może niewielka liczba bomb, które spadły na oba obiekty, a w rezultacie niewielka liczba strat, zasiały sceptycyzm wobec twierdzeń republikanów. Jednak (...) proszę sobie przypomnieć, jaką strategię stosowano w tamtych chwilach na niebie nad Madrytem. Chodziło o wzbudzenie paniki. Najchętniej atakowano szpitale, przytułki, najgęściej zaludnione dzielnice”. Jak twierdzi Thomas, chciano „zobaczyć, jak ludność cywilna zareaguje wobec pieczołowicie przygotowanych prób podpalenia miasta, dzielnica za dzielnicą. W imię jakich zasad etycznych czy kulturowych można więc oczekiwać, że samoloty nazistowskie i faszystowskie miały robić wyjątek dla obrazów i rzeźb? Czy nie bardziej logiczna jest myśl, że wobec starań, aby nic ani nikt nie mógł się czuć bezpiecznie w Madrycie, dowództwo Legionu Kondor postanowiło zwiększyć sytuację napięcia zrzucając kilka bomb (...) na muzea?”¹⁰.

Tego typu rozważania, oparte na innych rozważaniach, wysnutych z kolei z fałszywych danych, są dość typowe, o czym już się dostatecznie przekonaaliśmy. Legion Kondor w rzeczywistości nie działał wówczas w Madrycie, a lotnictwo sowieckie uniemożliwiło lotnictwu Kindelána

⁹ J. Álvarez Lopera, *La política...*, t. II, s. 53.

¹⁰ *Ibidem*, s. 59.

(hiszpańskiemu, włoskiemu i niemieckiemu) swobodne poruszanie się. Podjęto próbę „bombardowania demoralizującego”, opisaną już w rozdziale dotyczącym bitwy o Madryt, jednak dane propagandowe lub pochodzące od autorów takich, jak Hemingway czy Delaprée, cytowane przez Alvareza, nie zasługują na zaufanie.

Na szczęście Archiwum Historyczno-Wojskowe przechowuje statystyki lewicowych raportów, nieprzeznaczonych do publikacji. Dowiadujemy się z nich, że pierwsze bombardowanie Madrytu, które miało miejsce 7 listopada, przyniosło tylko jedną ofiarę śmiertelną. W ciągu pięciu kolejnych dni na skutek bombardowań zginęło 37 osób i uszkodzono 97 domów. Po 13 listopada ataki nabrały większej mocy. W ciągu sześciu dni zginęły 94 osoby i uszkodzono 239 budynków. 19 listopada doszło do pierwszego ataku masowego, potem nastąpiły ataki nocne. W ciągu czterech nocy zginęły 133 osoby, ale tylko 110 domów odniosło szkody. W ciągu ostatniego tygodnia w miesiącu, po rezygnacji frankistów ze zdobycia stolicy, intensywność ataków osłabła: 47 ofiar śmiertelnych i 40 uszkodzonych budynków. Ogółem bombardowania przyniosły w ciągu miesiąca 312 zabitych i 486 uszkodzonych domów, w gęsto zaludnionym mieście, liczącym milion mieszkańców, poddanym jakoby systematycznemu niszczeniu i podpaleniom dzielnica za dzielnicą. Dane te redukują do autentycznych rozmiarów bombardowania, których na pewno nie można porównywać z bombardowaniami z czasów wojny światowej. Powietrzne ataki na Madryt zostały wyolbrzymione przez impresjonistyczne chwytły propagandy. Taki wyolbrzymiony ich obraz powtarza się nieustannie w nowych komentarzach i rozważaniach¹¹.

W przedstawionym kontekście bomby, które na obiekty kultury spadały sporadycznie, mogły być jedynie wynikiem błędów w celowaniu. Trzeba przy tym pamiętać, że w pobliżu Prado znajdowały się obiekty ważne z wojskowego punktu widzenia, jak na przykład hotele, które gościły licznych doradców sowieckich, czy znajdujący się kilkaset metrów

¹¹ J. Salas, *Guerra aérea...*, t. I, s. 214-215.

dalej, w Retiro – skład artylerii¹². Co się tyczy pałacu książąt de Alba, zbombardowanego z pełną świadomością, nie podano nigdy rozsądnego wytłumaczenia, dlaczego do tego doszło. Pałac ten znajdował się praktycznie na linii frontu i wiele wskazuje na to, że atakujący spodziewali się znaleźć w nim siedzibę jakiejś instytucji wojskowej czy politycznej wroga. Republikańskie siły polityczne i wojskowe przejęły bowiem dziesiątki pałaców i historycznych budynków dla własnych celów.

Nawiasem mówiąc, wywożenie dzieł sztuki z Prado rozpoczęło się 5 listopada, czyli zanim jeszcze doszło do pierwszych bombardowań. Dopiero 16 listopada spadły na muzeum trzy bomby o słabej mocy. Przywoływane niebezpieczeństwo okazuje się więc późniejsze od samych wydarzeń. Dowódcy republikańscy z kolei zapewne do ostatniej chwili nie wierzyli w takie zagrożenie, gdyż do końca wojny zwozili do muzeum wszelkiego rodzaju dzieła sztuki zarekwirowane w innych miejscach. Ich liczba „doszła do 20 000”, jak przekazuje Álvarez¹³.

Mając na względzie opisane fakty, czy wypada utrzymywać, że władze republikańskie ocaliły niezliczoną ilość dzieł sztuki? W pewnym sensie, owszem, ocaliły, choć zarazem wystawiły dziedzictwo artystyczne kraju na setki zagrożeń. Nie ocaliły go jednak od bombardowań ani od złych warunków klimatycznych, lecz od aktów wandalizmu i grabieży ze strony partii i sił samego Frontu Ludowego.

Jak dobrze wiadomo, choć fakt ten często się ukrywa lub tuszuje, po upadku republiki w lipcu 1936 roku wciąż miało miejsce, i to na o wiele

¹² Ramón Salas Larrazábal pisze, co następuje: „Ataki na miasto są ograniczone, tak jak ograniczone były środki, jakimi dysponowano. Stąd główne ataki kierowano na Ministerstwa Wojny, Spraw Wewnętrznych i Finansów, budynek Telefónica i dzielnicę Atocha-Retiro – tam bowiem znajdowały się ważne obiekty militarne (...). Bombardowania skierowane na Retiro, gdzie znajdowały się główne rezerwy artylerii i miejsce stacjonowania dużej liczby baterii, przyniosły największe szkody. Wystarczył bowiem drobny błąd w celowaniu, aby uderzyć w usytuowane w pobliżu Muzeum Prado dzielnice willowe, zapewne najbardziej eleganckie i arystokratyczne w całym mieście (R. Salas, *Historia del Ejército Popular...*, t. I, s. 624-625).

¹³ J. Álvarez Lopera, *La política...*, t. I, s. 159.

większą skalę niż wcześniej, niszczenie dzieł sztuki, bibliotek, budynków itd., związanych z religią. Działania te zaczęły się już w pierwszym miesiącu istnienia republiki, a wzmogły po zwycięstwie Frontu Ludowego w wyborach w lutym 1936 roku. Po 19 lipca akty podpaleń, dewastacji i kradzieży ogarnęły także pałace, archiwa, urzędy miejskie, biblioteki i kolekcje prywatne – wszystko, co pachniało „reakcjonizmem”¹⁴. Czyny te wytworzyły za granicą jak najgorszy obraz wydarzeń, całkiem przeciwny kulturalnemu i demokratycznemu obrazowi, jaki chciały przedstawić władze lewicowe. Mieszanina wynikłego z tego obrazu niepokoju i szczerego zmartwienia w obliczu katastrofy kulturowej popchnęła grupy intelektualistów i polityków do próby ocalenia wszystkiego, co się dało. Zajęło się tym szczególnie Ministerstwo Oświaty Publicznej, zwłaszcza od września 1936 roku, kierowane przez komunistę Jesusa Hernandeza, oraz Związek Intelektualistów Antyfaszystowskich (*Alianza de Intelectuales Antifascistas*)¹⁵.

Propaganda Komunistycznej Partii Hiszpanii obficie i zręcznie eksploatowała wspomnianą działalność, przedstawiając ją jako proces ocalania dziedzictwa narodowego od siideł „faszystowskich”. Prawda jednak objawia się w kampaniach plakatów, ulotek itd., które wzywały milicjantów i ludność do szanowania i oddawania dzieł sztuki. Posługiwano się hasłami takimi, jak: „Narodowy Skarb Artystyczny jest twoją – obywatela – własnością. Pomóż go zachować!” „Sztuka i kultura oczekują twjej pomocy, obywatelu!” itd. Tego typu wezwania, podobnie jak te, które miały na celu zwiększenie produkcji przemysłowej i rolniczej, przynosi-

¹⁴ Mnożyły się kradzieże dokonywane przez funkcjonariuszy odpowiedzialnych za przeprowadzanie represji, jak pokazuje przykład „czekisty” i socjalisty Garcíi Atadella (Rancaño mówi o „licznych Garcíiach Atadellach, którzy działali na własną rękę) czy podpułkownika Uribarri, w pewnym okresie dowódcy SIM. Obaj uciekli zagranicę ze zrabowaną biżuterią i dobrami.

¹⁵ Álvarez sądzi, że Związkowi „udało się zjednoczyć najwartościowszych młodych intelektualistów hiszpańskich (...). Poza tym, w Związku dominowali członkowie i sympatycy Komunistycznej Partii Hiszpanii, co wydaje się logiczne, jeśli weźmiemy pod uwagę okoliczności powstania organizacji” (J. Álvarez Lopera, *La política...*, t. I, s. 27-28, 93).

ły nikłe efekty. Pewne wyobrażenie o sytuacji daje list odpowiedzialnego za dziedzictwo artystyczne Angela Ferranta, który pisał w tak znaczącym momencie, jakim był wrzesień 1938 roku: „Wszystkie problemy okazują się być wariantami tego samego: ciągle odbywa się niszczenie dóbr kultury i trzeba temu zapobiec (...). Przede wszystkim staramy się szybko zgromadzić wszystko to, co może być narażone na spalenie, gdy zrobi się zimno. Wiemy z doświadczenia, jak wiele dobrych obrazów i ołtarzy spotkał taki właśnie los w ubiegłym roku. Nie dało się tego uniknąć (...). Dowiadywanie się o zniknięciu kolejnych ważnych dzieł sztuki to jedno z najsmutniejszych przeżyć (...). Doświadczamy zatrważającej ślepoty”¹⁶. O wiele skuteczniejsze niż podobne wezwania okazały się działania i bezpośrednie konfiskaty ze strony różnych instytucji.

Akty zniszczenia przypisuje się zwykle „brakowi kultury” mas, a tym samym w sposób pośredni obarcza się winą „reakcjonistów”, odpowiedzialnych za zacofanie ludu. Taka teza nie wydaje się jednak wiarygodna. Wręcz przeciwnie, akcje związane z niszczeniem rodziły się na skutek ogólnej *kultury*, obsesyjnie budowanej przez prasę, wypowiedzi, rewolucyjne i jakobińskie broszurki. Według propagandy, artystyczna spuścizna, szczególnie religijna, lecz nie tylko, była przejawem złowieszczonego ucisku, który „na przestrzeni wieków zżerał duszę i ciało ludzkości” (cytowane już wcześniej charakterystyczne zdanie z dziennika Azañii *Polityka*). Z drugiej strony upierano się, że wszystkie dobra kultury stały się własnością „ludu”. A ponieważ każde ugrupowanie polityczne uważało się za uprzywilejowanego przedstawiciela „ludu”, czuło się w pełni uprawnione do przywłaszczania sobie i traktowania zgodnie z własnym widzimi się owych wyrazów ponurej i mrocznej przeszłości. Proszę sobie przypomnieć, jak tak zwane „palenie klasztorów” z maja 1931 roku – nie bez przyczyny wspominał tyle razy w niniejszej książce – prasa lewicowa przypisywała niemal jednogłośnie „ludowi”. A lud, jak powszechnie twierdzono, zawsze miał rację. Zarówno ci, którzy niszczyli lub rabowali obiekty dziedzictwa historycznego i artystycznego,

¹⁶ Ibidem, s. 116.

jak i sprawcy terroru, nie wyłączając z tego grona intelektualistów, byli ludźmi bardzo upolitycznionymi, znajdującymi się pod wpływem wspomnianych haseł¹⁷.

Ówczesne władze wniosły zresztą bezpośredni wkład w niszczenie materiału historycznego. Dla przykładu: 2 września 1937 roku minister oświaty polecił zniszczyć dużą część zawartości madryckich archiwów, poprzez zlikwidowanie 300 ton archiwalnej dokumentacji Ministerstwa Oświaty Publicznej (28 ton papierów związanych

¹⁷ Związek Intelektualistów Antyfaszystowskich zajął pałac Zabálburu w Madrycie, w którym znajdowała się jedna z najlepszych na świecie bibliotek gromadzących dawne książki. Również Rafael Alberti i María Teresa León zamieszkali w pałacu. Urządzali tam przyjęcia i przedstawienia teatralne. Dzięki temu biblioteka o ogromnej wartości uniknęła losu wielu innych bibliotek, zwyczajnie zniszczonych. Jednak po wojnie stwierdzono zniknięcie około 90 woluminów o ogromnej wartości, między innymi: średniowiecznego kodeksu (księgi przywilejów Arlanzy), dwudziestu dwóch inkunabułów, pierwszego wydania „Don Kichota” itd. Zniknęła również kolekcja złotych monet oraz liczne przedmioty ze srebra. Zostały one zapewne „wywłaszczone” przez jednego czy kilku intelektualistów. Araquistáin, który określił „republikańską” emigrację jako „godną podziwu, błąkającą się Numancję, która woli stopniowo umierać niż się poddać”, został oskarżony przez Constancję de la Mora o wywiezienie do Francji w wojskowych ambulansach sporej liczby książek: „Karetki pogotowia służyły do przewożenia papierów i dywanów, gdy tymczasem nasi ranni nie mogli uciec przed barbarzyństwem faszystów z powodu braku transportu!” (katalog biblioteki pałacu w Zabálburu; Constancia de la Mora, *Doble esplendor*, s. 429-430, w: Javier Rubio, *Notas sobre Araquistáin*, Hawana 1966, „*La ilustración liberal*”, nr 12, Madryt, październik 2002) Przypominają się w tym miejscu ekspresyjne wiersze Rafaela Alberti, w których wychwala, nie bez szczypty mętnej melancholii, mające miejsce zniszczenia, zarówno materialne, jak i ludzkie:

Pałace! Biblioteki! Te wyrzucone książki (...) / te nieoczekiwane/
portrety rodzinne/ na których mężczyźni członkowie rodziny, ubrani/
w najbardziej zbędne ordera wojskowe/ patrzą na nas rozerwane/ brudne,
podeptane,/ z tym niewypowiedzianym śladem ciemnym i trwałym/ jaki
od ich narodzin zostawił im na odwrocie mur/ pod którym byli rozstrze-
liwani [tłum. red.].

(!Palacios, bibliotecas! Estos libros tirados (...)/ estos inesperados/
retratos familiares/ en donde los varones de la casa, vestidos/ los más innece-
sarios jaeces militares,/ nos contemplan partidos/ sucios, pisoteados,/ con ese
inexpresable gesto fijo y oscuro/ del que al nacer ya lleva contra su espalda el
muro/ de los ejecutados).

z okresem od 1842 do 1914 roku oraz kolejne dwadzieścia ton książek napisanych przez „elementy faszystowskie”) oraz Przedstawicielstwa Finansów (*Delagación de Hacienda*), Głównego Centralnego Archiwum w Alcalá de Henares i Ministerstwa Finansów. Jeśli chodzi o ten ostatni organ, bardzo ciekawe rzeczy przekazuje raport odpowiedzialnego za przeprowadzenie zadania: „Wiadomo już, że wchodzące w skład niniejszego archiwum bogate zbiory zostały prawie w całości spalone w ciągu grudnia. Służby wojenne potrzebowały zajmowanych przez nie piwnic. Spalenia uniknęły jedynie materiały przechowywane w pięciu salach oraz niektóre jednostki archiwalne (w przybliżeniu 3 000), które znajdowały się na Patio Árabe w Narodowym Muzeum Archeologicznym. Ocalone papiery (...) – ocenia informator – mogą być uważane za zupełnie bezużyteczne”. Ministerstwo Finansów zostało zajęte przez Sztab Generalny, kierowany przez Miaję i Rojo w ciągu listopada. Zdaje się, że z archiwum korzystano dla ogrzania budynku w czasie tamtej surowej zimy¹⁸.

Ocalanie tysięcy obrazów, dzieł sztuki, książek itd. miało swą wyjątkowo mroczną stronę w innym aspekcie. Skoro właściwie nie sposób wątpić, że przywoływane przez Renau i oficjalne organizmy motywy wywożenia spuścizny narodowej nie były prawdziwe, powinniśmy wobec tego zapytać o rzeczywiste powody. Sánchez-Cantón, cytowany już wicedyrektor Muzeum Prado w tamtym okresie, twierdzi, że motywy omawianych działań miały charakter czysto finansowy: zamierzano dzieła sztuki sprzedać, kiedy pojawi się ku temu okazja. Wicedyrektor miał w grudniu 1937 roku otrzymać od grupy „antyfaszystowskich” intelektualistów następującą informację: „Kilka miesięcy temu wywieziono z Banku z Madrytu złoto. Zostało jeszcze Muzeum. Dzięki niemu możemy uzyskać pożyczki. A dewizy zapewnią nam dostawę armat i samolotów. Byłoby głupotą zostawiać muzeum rebeliantom”.

¹⁸ J.A. García Noblejas, *Letras*, dodatek literacki dziennika „El Alcázar”, Madryt, 2 lutego 1984.

Álvarez Lopera uważa cytowane świadectwo za niewiarygodne. „W jakim celu antyfaszystowscy intelektualiści mieliby objawiać tego rodzaju plany człowiekowi, w którym – jak on sam utrzymuje – widzieli wroga, podejrzanego o cichą znowę z rebeliantami? I dlaczego nie mówi on, o których intelektualistów chodzi?”. Może Álvarez ma rację, a może nie. W prasie lewicowej tamtego okresu wyrażano zamiary o wiele poważniejsze od wspomnianych. Nawoływano wręcz do niszczenia „reakcyjnej” spuścizny. Pretekst do niszczenia owych dóbr dzieli od praktycznego korzystania z nich jako środka ekonomicznego jedynie mały i rozsądny krok. Álvarez cytuje następujące zdania z *El Socialista* z 17 sierpnia 1937 roku, które dobrze oddają panującą atmosferę: „Pałac de Alba i obrazy, których ochrona znaczy tak wiele dla Londynu, mają dużą wartość. Jednakże ofiary z Kraju Basków, kobiety i dzieci męczone na zesłaniu w Maladze, niewinne ofiary bombardowań Madrytu, miały wartość o wiele większą. Dużo większą, szczególnie pod względem moralnym, niż wszystkie muzea świata”. Stwierdzenie to, przy swym prostackim sentymentalizmie i pozbawionym logiki łączeniu spraw, których nie da się porównać, zakłada najwyraźniej, że sztukę można spokojnie inwestować w zasłużone zadanie pozyskiwania środków do zwalczania morderców „kobiet, dzieci i osób niewinnych”. O ofiarach działań lewicy autor artykułu nawet nie wspomina¹⁹.

I choć, jak podkreśla Álvarez, były wicedyrektor Prado nie podaje dowodów na potwierdzenie swego zdania o ekonomicznym celu „ocalania” dziedzictwa narodowego, inne sensowne wytłumaczenie nie istnieje. Sam Álvarez wyraża zdziwienie wobec słów Renau, który tłumaczył wywóz dzieł sztuki nigdy niewyjaśnionymi „motywami politycznymi i wojskowymi Rządu”. Wskazuje również na zarządzenie Głównej Dyrekcji Sztuk Pięknych, zgodnie z którym, „w opinii Rządu Republiki, podzielanej przez Główną Dyrekcję, wszystkie dzieła sztuki i wartościowe przedmioty tworzące nasze artystyczne dziedzictwo powinny zostać złożone w miejscu, gdzie przebywa rząd”²⁰. Nie wiadomo, skąd się wzięła tak nagła fascynacja polityków sztuką.

¹⁹ J. Álvarez Lopera, *La política...*, t. I, s. 157.

²⁰ *Ibidem*, s. 160.

Jeszcze więcej na omawiany temat mówi przeniesienie odpowiedzialności za dziedzictwo narodowe z Ministerstwa Oświaty Publicznej na... Ministerstwo Finansów! Zmiana nastąpiła na mocy tajnego dekretu z 9 kwietnia 1938 roku. Jakie wydarzenie mogłoby wyraźniej dowieść finansowego celu „ocalenia” dzieł sztuki, celu jak dotąd ukrywanego przez pierwsze z wymienionych ministerstw, kierowane przez komunistów?! Sam Álvarez zauważa: „Posunięcie to pozostało w cieniu. Mogło bowiem przynieść republice utratę prestiżu i problemy z usprawiedliwieniem się na arenie międzynarodowej. Gdyby sprawa wyszła na jaw, komentarze bez wątpienia potwierdziłyby opinię Sáncheza-Cantona, którą wyraził tuż po zakończeniu wojny: dla rządzących wówczas polityków wartość historycznej spuścizny Hiszpanii była sumą wymiernych rynkowych wartości poszczególnych jego elementów”²¹. Nie powinno się sądzić, że przeniesienie kompetencji ministerialnej osłabiło wpływy komunistyczne. Ministerstwo Oświaty Publicznej przeszło bowiem właśnie pod kierownictwo anarchisty Segundo Blanco, którego zresztą próbowano wyłączyć z kontroli nad operacją „ocalenia”. Warto też dodać, że mniej więcej w tamtym okresie wyczerpywało się oficjalnie złoto wysłane do ZSRS i rząd Negrina zaczął prosić Stalina o dostawy broni na kredyt. Ministerstwo Finansów przyspieszyło jeszcze tempo ewakuacji dzieł sztuki, domagając się między innymi przekazania mu 120 kolejnych obrazów z Muzeum Prado²².

Niełatwo wyobrazić sobie inny powód ryzykownych podróży historyczno-artystycznej spuścizny niż cele ekonomiczne. Álvarez Lopera dla przeciwstawienia się tej opinii podaje argument, że ostatecznie dzieła sztuki nie zostały sprzedane. Nie jest to jednak prawdą, a rozwiązanie kwestii kieruje nas ponownie ku opisaney w poprzednim rozdziale polemice Negrín – Prieto, która rozwinęła się w Meksyku.

²¹ Álvarez często i z pogardą wspomina o „stereotypach”, „przesadzie” czy „oszczerstwach” ze strony frankistów. Jego dociekania wykazują jednak, że oskarżenia bardzo często były słuszne. A nawet okazywały się zbyt łagodne, za sprawą braku wiedzy o faktach.

²² Ibidem, s. 99-100.

Oskarżenia, którymi obrzucali się socjalistyczni przywódcy z powodu klęski wojennej i zwierzchnictwa komunistów, pomimo swego historycznego znaczenia ukrywają prawdziwą przyczynę sporu. Negrín prosił swego „kochanego przyjaciela Prieto” o spotkanie, aby załatwić niezbyt czystą sprawę. Prieto odrzucił możliwość spotkania i ofertę przyjaźni, zgodził się jedynie na kontakt listowny. Negrín w taki sposób przedstawia istotę sprawy: „Pozostaje jeszcze kluczowa kwestia. W marcu tego roku (...) Minister Finansów [Méndez Aspe], w porozumieniu ze mną oraz zgodnie ze szczegółowo przestudiowanym i opracowanym dawno już planem lub dzięki odpowiednim procedurom, na skutek których nasze prawa do przychodów państwa republikańskiego nie mogły podlegać groźnym sporom, próbował zapewnić w państwach wszystkie środki przydatne dla zaradzenia, na ile to możliwe, niedoli naszych rodaków na emigracji (...). Dzięki naszej przeczności i zabiegom udało się ocalić mnóstwo środków. O takiej ich ilości nie marzyli nawet ci, którzy dwa lata temu twierdzili, że wojna jest u kresu z powodu wyczerpania się naszych funduszy. Dawali oni niedorzeczną radę, żeby ulokować środki za granicą, podczas gdy wtedy można było jeszcze wygrać wojnę i powinniśmy byli próbować to zrobić. Uważali oni, że nieprzychylnie dla nas zakończenie wojny jest pewne. Nie zastanawiali się przy tym, że bardzo trudno utrzymać sugerowane kroki (...) w tajemnicy, a wiedza o nich przyniosłaby katastrofalne skutki (...). Na szczęście decyzja dotycząca tej sprawy leżała w gestii osób (...) nieimpulsywnych, przewidujących, przeciwnych niekompetentnej improwizacji, miłośników refleksji, badań i doradztwa technicznego. Dzięki temu ostrożnie i szybko, choć bez pośpiechu i zbędnych rozprożeń, udało się ocalić to, co zostało ocalone, w oparciu o najbardziej solidną w miarę możliwości podstawę prawną”²³.

„Ocalone” z tak przebiegłą przecznością środki to ogromna ilość dzieł sztuki, biżuterii, metali szlachetnych i różnych papierów wartościowych, zdobytych drogą konfiskaty oraz plądrowania świątyń i posiadłości prywatnych. Już 3 października 1936 roku rząd wydał dekret

²³ *Epistolario...*, s. 57.

nakazujący osobom prywatnym przekazanie do Banku Hiszpanii i jego oddziałów całego złota oraz wszystkich dewiz i zagranicznych papierów wartościowych, jakie były w ich posiadaniu. Nieposłuszni zarządzeniu mieli być ścigani za popełnienie przestępstwa przemytu i uznani za „wrogów ustroju ze wszystkimi tego skutkami”, co było wyjątkowo niebezpieczne. Meksykański pisarz Alfonso Junco przekazuje, jak w momencie zbliżania się nacjonalistów do Madrytu, 6 listopada 1936 roku, Méndez Aspe, dyrektor generalny Ministerstwa Skarbu, rozkazał opróżnić sejfy Banku Hiszpanii, w liczbie 4 000, oraz 2 000 składów biżuterii, a następnie sejfy pozostałych banków. Dwa dekrety z sierpnia 1937 roku miały zmusić ludność do złożenia w bankach biżuterii i kamieni szlachetnych, które jeszcze były w ich posiadaniu. A pochodzące z 23 marca 1938 roku zarządzenie Ministra Finansów – wówczas już stanowisko to zajmował Francisco Méndez Aspe [„ów morfinista”, jak go określił Azaña] – wyrażało co następuje, (a słowa te zasługują na wyrycie w marmurze): „W celu ochrony interesów właścicieli sejfów i depozytów wszystkich banków akredytowanych na terytorium lojalnym wobec Rządu Republiki potrzeba, aby owe sejfy i depozyty przeszły natychmiast w ręce Państwa, aby Minister Gospodarki podjął niezbędne środki ostrożności, które zapewnią stałą nienaruszalność zawartości owych sejfów i depozytów”. Zarządzenie to pozwoliło na rozbicie zamków wielu innych sejfów, nawet *Montes de Piedad*²⁴, które zawierały przedmioty wartościowe będące własnością osób ubogich²⁵.

Cytowany już Rancaño potwierdza: „Wśród klejnotów były setki obrączek ślubnych osób niezamożnych, w dodatku lojalnych wobec Republiki, oraz setki pamiątek rodzinnych, [wyciągniętych] z *Montes*

²⁴ *Montes de Piedad* – były to instytucje finansowe o charakterze kredytowym, często tworzone z inspiracji Kościoła, w których gromadziły swe oszczędności osoby najuboższe (przyp. red.).

²⁵ P. de Churraca, *De soldado a embajador. Recuerdos y reflexiones*, Madryt 2001, s. 77-78.

Po zakończeniu wojny Alcalá-Zamora, który padł ofiarą gigantycznej grabieży, odrzucił twardo propozycję otrzymania wsparcia pochodzącego z tych źródeł. Warto nadmienić, że owym czasie cierpiał biedę.

de Piedad, gdzie były zastawione. Najpierw wyszedł rozkaz – dekret czy coś podobnego – przekazania biżuterii (...) do banków (...). Później zablokowano wynajęte sejfy i depozyty bankowe, tak jak i rezerwy *Montes de Piedad* (...). A w pierwszych dniach listopada (...) przystąpiono do otwierania za pomocą palników wynajętych sejfów”. Ponieważ nie spisywano raportów związanych z wypełnianymi w ten sposób workami Rancaño przypuszcza, że wiele artykułów „zniknęło”²⁶.

To samo dotknęło Muzeum Archeologiczne. 6 listopada 1936 roku, jak wyjaśnia katalog wystawy *Z gabinetu do muzeum*, otrzymano „rozkaz konfiskaty złotych monet (...). Wykwalifikowany personel, wobec tak kategorycznego zarządzenia sprzeciwiającego się jego obowiązkom, ocalił niektóre ważne przedmioty. Oszukał kierujących akcją, wystawiając się na poważne ryzyko osobiste. Przedmioty ukrywano w ubraniu i w naczyniach, a nawet w rękach, aby później owinąć je papierem i schować, na przykład zakopując w ogrodzie. Skonfiskowano 2 797 złotych monet: 60 starożytnych greckich, 830 rzymskich, 297 bizantyjskich, 322 wizygockich z terenów Hiszpanii, 585 arabskich, 94 hiszpańskie średniowieczne i współczesne, 543 zagraniczne i 67 medali”²⁷. Wiadomo, że monety wizygockie odkupił od rządu republikańskiego na uchodźstwie rząd meksykański, a część monet arabskich – Hispanic Society. Miejsce przechowywania pozostałych jest nieznane. Na czele grupy policjantów wysłanych do przeprowadzenia zadania stał marksistowski intelektualista Wenceslao Roces, w owym czasie dyrektor generalny ds. Sztuk Pięknych.

Ambicje Negrina sięgały bardzo daleko, jak przekazuje Rivas Cherif w biografii Azanii. Już na uchodźstwie, w lutym 1939 roku, „Minister [Méndez Aspe] pojawił się (...) u prezydenta z żądaniem, by ten podpisał dwa dekrety: pierwszy przekazywał wszystkie dobra ruchome i nieruchome państwa hiszpańskiego za granicą pewnej spółce akcyjnej. Drugi przekazywał na rzecz ZSRS statki zakotwiczone w portach radzieckich,

²⁶ E. Lister, *Memorias...*, s. 418.

²⁷ *De gabinete a museo. Tres siglos de historia del Museo Arqueológico Nacional*, Madryt, kwiecień-lipiec 1993, s. 86.

o wartości nie wiem ilu milionów. Zostały one, jak sądzę, wzięte w zastaw za długi zaciągnięte z tytułu dostaw materiału wojennego”. Azaña podpisał drugi z dekretów, natomiast zdecydowanie sprzeciwił się podpisaniu pierwszego, mimo, że naciskał na niego także prawnik Sánchez Román, który opracował program Frontu Ludowego dla wyborów w 1936 roku, a potem odmówił podpisania go. Jak otwarcie zauważa Rivas, Azania zupełnie odrzucał możliwość, by w tej ostatniej godzinie stać się grabieżcą dóbr należących do narodu²⁸.

Dzięki tym metodom Negrín mógł napisać: „Nigdy nie widziano, aby rząd lub jego pozostałości dostarczał swym sprzymierzeńcom po poniesieniu klęski – tak jak my to czynimy – środków i pomocy, jakich żadne państwo nie udziela swym obywatelom po odniesieniu zwycięstwa”²⁹. Słowom tym trudno byłoby wierzyć, gdyby nie napisał ich osobiście.

W opisany wyżej sposób zgromadzono różne skarby. Dobra zebrane w Guipúzcoi, Vizcayi i Santander zostały załadowane na statek zakotwiczony w ostatnim z wymienionych miejsc, gdy miasto było o krok od dostania się w ręce Franco. Statek kierował się prawdopodobnie w stronę ZSRS. Jednakże tymczasem podniosły protest ograbione banki i gdy statek zawinął do portu holenderskiego w Flesinga, ładunek został zatrzymany i właściciele dóbr mogli je odzyskać. Powstała wówczas potrzeba znalezienia państwa odpornego na tak „niebezpieczne spory”, jak mówił Negrín. Krajem tym mógł być ZSRS albo Meksyk, w którym panował jednopartyjny reżim, z pewnego rodzaju zinstytucjonalizowaną

²⁸ C. Rivas Cherif, *Retrato de un desconocido...*, s. 431-432.

Kilka miesięcy później Azaña podał się do dymisji, groziwszy tym wcześniej kilkakrotnie. Wydaje się, że nie uczestniczył w finansowych akcjach innych przywódców i faktycznie zmarł w ubóstwie. W ostatnich dniach życia pojednał się z Kościołem. Zdaniem francuskiego biskupa Pierre-Marrie Theasa, który odwiedził go w tamtym czasie, polityk pocałował krzyż, mówiąc przy tym: „Jezu, litości, miłosierdzia”. Inne wersje przekazują, że w tamtym okresie Azaña stracił rozum. Pogrzeb opłaciła ambasada w Meksyku, która jednakże narzuciła pochówek cywilny, a nie religijny, wbrew woli Azanii i wdowy po nim.

²⁹ *Epistolario...*, s. 58.

korupcją. Państwo to wydawało się idealne, bo dotarcie do ZSRS okazało się bardzo trudne ze względu na leżące po drodze niezbyt przychylnie państwa i blokady frankistowskie. Jeden z największych depozytów, choć nie jedyny z istniejących, został przewieziony jachtem *Vita*, pod banderą USA, do meksykańskiego portu Tampico. Towar był wysłany na nazwisko doktora Puche, byłego rektora Uniwersytetu w Walencji i zaufanego człowieka Negrina. Ten ostatni popełnił jednak błąd powierzając ochronę nad depozytem sławnym ochroniarzom Prieto, z „*Motorizada*”, jak przekazuje Rancaño. Powiadomiony o przesyłce Prieto, który przebywał już wtedy w Meksyku, w zręczny sposób wykradł ładunek. Był to skarb najślawniejszy ze wszystkich, z powodu sporów, jakie powstały wokół jego własności³⁰.

Negrín pisał dalej, pełen goryczy, w liście do Prieto: „To, czego ci przeczni ludzie nie potrafili przewidzieć – nie istnieje też żaden czynnik, który mógłby temu zapobiec – to do jakiego stopnia niewierność i niełojalność strażników mogą udaremnić ich kalkulacje. Wynikła z naszego błędu sytuacja sprowadza się do tego, że duża część przysłanych zasobów, w wyniku pańskiej interwencji czy *rady*, znajduje się dziś w nie wiadomo czyich rękach ani w jakim miejscu, pod pana strażą i do pana dyspozycji.

Zaklinam pana, aby mnie powiadomił, czy jest gotów wydać rozkazy lub stosowne *radę*, sprawiające, że przywiezione sumy, papiery wartościowe i przedmioty zostaną przekazane do dyspozycji osób odpowiedzialnych za ich przesłanie i zarządzanie (...). Doktorowi Puche i panu Mendezowi Aspe oświadczył pan, odmawiając przy tym zdania sprawy z sytuacji owych zasobów, że wszystkim kieruje pan bezpośrednio i osobiście oraz że nie robi pan żadnego kroku bez otrzymania określonych instrukcji”.

Negrín oskarżał Prieto o cyniczne manipulacje: „Organizuje pan zebranie obecnych tu deputowanych, a nie zaprasza pan naszego kolegi, pana Bugedy³¹, który, będąc specjalistą w pewnych zawiłych, podejmo-

³⁰ P. de Churraca, *De soldado...*, s. 74; E. Lister, *Memorias...*, s. 420.

³¹ Chodzi o Jeronima Bagedę Muñoz (1904-1971), deputowanego socjalistycznego z Jaen w latach 1931-1936 (przyyp. red.).

wanych tu kwestiach, mógłby wyjaśnić fakty i pokrzyżować pańskie plany. Zebrany sugeruje pan, że zostałem chłodno i niezbyt serdecznie przyjęty w oficjalnych kręgach i wyższych sferach Meksyku (co jest zupełną nieprawdą). Nadużywa pan podziwu, jaki pańska imponująca osobowość i prestiż budzą w pewnych naiwnych przyjaciółach. Wykorzystuje pan naturalne niezadowolenie tych, którzy nie rozumieją, dlaczego dysponując *bajecznymi skarbami* są zarazem zmuszeni do cierpienia niedostatku (...). Stara się pan ściągnąć do Meksyku Stałą Deputację [Kortezów] (organizm, którego osobowość uznaje pan lub nie, w zależności od tego, czy odpowiada to pana zamiarom). Ma pan nadzieję, że – dzięki swym cennym umiejętnościom oratorskim – zmusi ją pan do kroczenia swymi śladami. Chce pan przy tym sprawiać wrażenie, że to pana popychają, w ten sposób nie ponosiłby pan odpowiedzialności. Dyskutuje pan na temat mojej osoby i sprawowania władzy nie mając odwagi wezwać mnie na spotkanie. Doprowadza pan do przybycia innych osobistości wówczas, gdy – jak pan dobrze wie – nie mogę być obecny. Czy może mi pan powiedzieć, co to wszystko znaczy?³²

Oczywiście Prieto zaprzecza wszystkim zarzutom lub całkowicie je odwraca. Najpierw oświadcza, że będzie „zwięzły i dyskretny (...), bo wymaga tego natura poruszanych spraw wobec możliwego rozposzechnienia się niniejszej korespondencji”. Potem zaś powołuje się na nieco iluzoryczną uchwałę Stałej Deputacji Kortezów, na mocy której Kortezy przekazują „panu Prieto pełnomocnictwo, z takimi kompetencjami i wsparciem osobistym, jakie wydadzą mu się konieczne, do strzeżenia interesów, które dziś są w pod jego pieczę”. Dlatego Prieto odmówił udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień temu, kto zgromadził zasoby i zorganizował ładunek. Poza tym Prieto przeprowadził pośpiesznie negocjacje z rządem meksykańskim, który „omawiał ze mną tę kwestię z godnymi pochwałą szlachetnością i wspaniałomyślnością”³³. Przy tym z wielkim trudem udało się uzyskać, żeby wspomniana wspaniałomyślność nie była już rekompensowana z ładunku przywiezionego jachtem

³² *Epistolario...*, s. 58-60.

³³ *Ibidem*, s. 146 i nast.

Vita. W obliczu faktów dokonanych i współudziału rządu meksykańskiego Negrín musiał skapitulować.

Posiadanie pieniędzy miało ogromne znaczenie, mogło bowiem zapewnić skupienie się reprezentantów lewicy wokół rządu na uchodźstwie, a także bezsilność niezłomnych. Negrín w celu wspomoczenia uchodźców zorganizował Biuro Ewakuacji Hiszpańskich Republikanów (SERE – *Servicio de Evacuación de Republicanos Españoles*), którego sposób funkcjonowania i środki to funkcjonowanie umożliwiające okryte są tajemnicą. Występujący o wsparcie musieli podpisać następującą klauzulę: „Uważam SERE za jedyny organizm uprawniony do administrowania środkami uzyskanymi dzięki międzynarodowej solidarności, zarządzany przez ostatni rząd konstytucyjny Hiszpanii. Oświadczam też, że nie mam żadnych związków z innymi organizacjami typu SERE i że nie otrzymuję od nich żadnych środków”³⁴. Z tym wiązały się uparte starania Negrina o odzyskanie dóbr z jachtu *Vita*, bez zważania na własną godność – o czym sam mówi – a także stanowczy sprzeciw Prieto, który miał swe własne cele polityczne.

Dysponując nowymi zasobami Prieto utworzył organizm wsparcia rywalizujący z SERE – Związek Pomocy Republikanom Hiszpańskim (JARE – *Junta de Auxilio de los Republicanos Españoles*). Miał on dość burzliwy żywot. Po powtarzających się oskarżeniach o korupcję ze strony innych uchodźców oraz naciskach grup ekonomicznych i politycznych państwa meksykańskiego, żądnych sprawowania kontroli nad posiadanymi przez organizację środkami, rząd Meksyku rozwiązał JARE w 1943 roku. Zademonstrował tym samym, do jakiego stopnia podporządkował sobie polityków hiszpańskich na uchodźstwie. JARE została zastąpiona przez CAFARE (*Comisión Administradora del Fondo de Auxilio a los Republicanos Españoles* – Komisję Administracyjną Funduszu Pomocy Republikanom Hiszpańskim). Organizacja ta była silnie podporządkowana rządowi meksykańskiemu, choć nominalnie zarządzał nią poplecznik Azanii Carlos Esplá, który pełnił tę samą funkcję w JARE. Prieto przywłaszczył sobie papiery wartościowe przeznaczone dla ambasadora

³⁴ J. Rubio, *La emigración de la guerra civil de 1936-1939*, Madryt 1977, s. 136.

w Waszyngtonie Fernanda de los Ríos, pochodzące ze sprzedania Meksykowi znacznego materiału lotniczego (15 samolotów Bellanca i 150 silników lotniczych), zakupionego przez Front Ludowy w USA, oraz trzech samolotów Boeing.

Dzięki informacjom dziennika *Excelsior* wiadomo również o istnieniu „dużej sumy złota” oddanej przez rewolucyjny rząd hiszpański w depozyt w Meksyku³⁵.

Zagrabione środki służyły rozwijaniu firm, z których większość upadła, oraz niektórych inwestycji typu kulturalnego czy ubezpieczeniowego, bardzo kosztownych. Użyto ich również jako narzędzia korupcji i presji politycznej, czy też dla umożliwienia emigracji z Francji do Ameryki, w czym ważną rolę odegrała dyktatura Trujillo w Dominikanie. Zarówno Negrín, jak i Prieto twierdzą, że spełniali potrzeby uchodźców. Wsparcie docierało jednak w pierwszym rządzie do byłych wysokich urzędników ustroju republikańskiego, którzy nie trafili do francuskich obozów koncentracyjnych bądź szybko je opuścili. Rzadko lub wcale pomoc docierała do „prostych” mas. W ramach swej rywalizacji o przyciągnięcie decydentów JARE wysyłała im wysoką zapomogę miesięczną w wysokości 5 000 franków, sumę dwa razy większą niż w przypadku SERE (która przestała działać w połowie lat czterdziestych). W tym samym czasie odmawiano udzielenia pomocy ogromnej liczbie petentów z powodu braku środków³⁶, co wykazują bilanse organizacji. W pierwszym z nich, z września 1939 roku, suma przeznaczona na wsparcie dla uchodźców wojskowych wynosi niewiele ponad 10 procent łącznej sumy środków. Tymczasem dofinansowanie Stałej Deputacji Kortezów i *Generalitat* zajmuje prawie dwie trzecie wszystkich wydatków³⁷.

³⁵ Ibidem, s. 148-149.

³⁶ Martínez Barrio czy Miaja, na przykład, pobierali zapomogi pięć razy większe niż zwykli obywatele.

³⁷ Ibidem, s. 149.

Ważną kwestią jest liczba Hiszpanów, którzy zostali na emigracji. Powstawały na ten temat różne „mity”, kształtowane wedle upodobania. Prieto i Negrín stale wspominają o liczbie pół miliona uchodźców. Liczbę tę powtarza się, jako ostateczną i stałą,

Wszystkie te dane, traktowane wciąż przez dużą część historio-
grafów z tą samą *dyskrecją*, jaką wcześniej Prieto uważał za wskazaną,
wymagają dziś szczegółowej monografii. Tym bardziej, że w swych ogól-
nych zarysach i w niektórych aspektach są dobrze znane.

Odmienne los spotkał arcydzieła z Muzeum Prado, gobeliny z Pałacu
Królewskiego i inne wybitne dzieła sztuki. Wysłane do Genewy i zapre-
zentowane tam z ogromnym powodzeniem na wystawie we wrześniu
1939 roku, wróciły do Hiszpanii tuż przed rozpoczęciem wojny światowej.
Dzieł tych, zbyt sławnych na całym świecie, nie można było sprzedać jak te
zgromadzone na jachcie *Vita*. Dlaczego więc wożono je w ślad za rządem
i wystawiano na tysiące przygód? Wiele z tych dzieł odniosło dotkliwe
szkody. Nie istnieje konkretne wytłumaczenie, ale wypada przynajmniej
zaryzykować racjonalną hipotezę: dzieła te mogły być przeznaczone dla
ZSRS. Jak pamiętamy, Stalin nie zgodził się na udzielanie pożyczek za-
bezpieczonych hiszpańskim złotem, lecz na bezpośrednie jego zużycie.
W dziwny sposób zmienił zdanie w ostatniej chwili, kiedy „republikanie”
już wojnę przegrali, a złoto było oficjalnie wyczerpane. Wtedy to Stalin
wysłał na kredyt uzbrojenie o wartości ponad stu milionów dolarów. Gest

w licznych książkach, artykułach, reportażach telewizyjnych itd. Jak już wykazałem,
mamy tu do czynienia – jak w przypadku wielu zobrazowanych w niniejszej książce
sytuacji – ze zwykłym zniekształceniem rzeczywistości. W pierwszym okresie liczba
emigrantów rzeczywiście dochodziła do pół miliona. Uchodźcy emigrowali w dużej
mierze na skutek fali zbiorowej paniki, czasem wypierani byli przez oddziały wojska.
Jednakże przed końcem roku trzy czwarte z nich – około 360 000 – wróciło do Hiszpa-
nii. I tak, 14 grudnia 1939 roku francuski Minister Spraw Wewnętrznych Sarraut infor-
mował, że we Francji zostało tylko 140 000 emigrantów, w tym 40 000 kobiet i dzieci
(ibidem, s. 123).

Na wystawie zorganizowanej niedawno przez socjalistycznego polityka Alfonsa
Guerrę mówi się o liczbie 200 000 uchodźców, nie wspominając przy tym o szybkiej
repatriacji większości z nich. Pod hasłem „Powroty” opinia publiczna otrzymuje na-
stępującą *informację*: „W samej Hiszpanii wzmożła się opozycja wobec reżimu Fran-
co. Pomnożyły się kontakty między emigracją i tak zwaną »emigracją wewnętrzną«. Stopniowo odżyły z dużą siłą ideały, które skazały na emigrację tysiące Hiszpanów:
suwerenność narodowa i państwo prawa”. Tekst ciągnie się dalej w tym samym stylu, aż
do wspomnienia o aktualnej demokracji, która umożliwiła powrót wielu emigrantom.

był całkiem bezużyteczny wobec szybkiego posuwania się frankistów. Gdyby jednak nie chodziło nawet o szybkie tempo wroga, nikt nie oceniłaby, że nowa broń posłuży do czegoś więcej niż tylko do chwilowego opóźnienia klęski. ZSRS nie mógł więc liczyć na zwrot tak ogromnego wydatku. Niewczesna hojność Kremlina nie została wyjaśniona przez polityków ani historyków, a wydaje się w rzeczy samej zagadkowa... chyba, że przywódcy republikańscy obiecali w ramach gwarancji najlepszą część hiszpańskiego dziedzictwa artystycznego. Później szybkie tempo wydarzeń i związany z wycofywaniem się republikanów chaos uniemożliwiły dokończenie operacji. Jak w przypadku zamordowania Calvo Sotelo, przedstawiłem tu jedynie hipotezę, którą uważam za rozsądną i godną zbadania.

Pomimo przedstawionych tu skrótowo faktów, rządy „republikańskie” zdobyły wielkie uznanie za dzieło ocalenia dóbr kultury. Był to wyczyn bez porównania, jeśli wierzyć samym zaangażowanym, takim jak Alberti, María Teresa León, Bergamín, Renau itd. Ich autodyktamby zdobyły bezkrytyczne uznanie niezliczonych historyków i polityków, z lewicy i z prawicy. Ostatni dramat Buero Vallejo, napisany w 2000 roku, *Misja do pustynnego ludu* (*Mision al. Pueblo desierto*), film *Godzina odważnych* (*La hora de los valientes*) czy ostatnio nagrodzona powieść wychwalają rzekome akty ocalenia.

Co więcej, w sposób całkiem naturalny przypisywano obozowi nacjonalistów niszczenie dziedzictwa narodowego i wystawianie go na niebezpieczeństwa. Tymczasem istniejące dowody wskazują zdecydowanie na wysiłki zmierzające do zachowania tego dziedzictwa. Szkody, które powstały, były minimalne w przypadku tego rodzaju wojny. Za przykład może posłużyć wypowiedź kierowniczki departamentu Goyi z Muzeum Prado. W 1999 roku w ABC stwierdziła, że uszkodzenia obrazu *2 maja 1808 – rozruchy przeciw najemnikom mameluckim* (*La carga de los mamelucos*) Goyi są wynikiem podróży powrotnej obrazu z Genewy i podobnych błędów. Tymczasem bardzo często spotykamy się w tym kontekście z odwołaniami do bombardowań, choćby w monografii Alvareza.

Trzeba przyznać, że o ile rzekome ocalenie dziedzictwa artystycznego przez „republikanów” stanowiło raczej wątpliwy wyczyn – mówiąc oględnie – to wyczyn ich propagandy, która z takim powodzeniem przedstawiała rzeczywistość całkiem odwrotnie, wątpliwy bynajmniej nie był.

ROZDZIAŁ 28
ZAGADKA FRANCO

O ile osoba Negrina najpierw budziła wielkie emocje, przychylne bądź negatywne, by potem zostać zapomnianą, a jeszcze później ostatecznie wrócić do łask, o tyle przypadek Franco jest nieco inny. Na jego osobie skupiła się obszerna bibliografia, jeszcze bardziej żarliwa i rozbieżna w ocenach niż w przypadku Negrina. Co więcej, ostatnimi czasy zainteresowanie badaczy generałem Franco nieustannie rośnie, choć paradoksalnie utrzymuje się powszechny pogląd, że jest on postacią zapomnianą. Wystarczy jednak przywołać biografie i opracowania biograficzne wielu badaczy: Andrée Bachoud, Ricardo de la Ciervy, Stanleya Payne'a, Juana Pablo Fusiego, Franciska Torresa, Jose Antonio Vaca de Osmy, Herberta Southwortha, Carlosa Blanco Escoli, Paula Prestona, Enrique Gonzáleza Duro, Enrique Moradielloza, Angela Palomino, Manuela Vázquez Montalbána, Rafaela Casasa de la Vegi, Jeana Descoli, Bartoloméa Bennasara, Javiera Tusella, Luisa Suáreza, Jose Maríi Carrascala, Jaoquina Bardavio i Justino Sinovy itd. – wszystkie ukazały się niedawno. Lista ta, jak się wydaje, nieprędko zostanie zamknięta. Można do niej dołączyć również opracowania i świadectwa takich autorów, jak Bernard Crozier, Francisco Franco Salgado, J. Trythall, Joaquin Arrarás, George Hills, C. Martin, Luis de Galinsoga, Pierre Noury, Max Gallo itd. Wciąż pojawiają się niezliczone ilości artykułów i książek dotyczących tej postaci – duża ich część autorstwa badaczy zagranicznych, głównie francuskich i brytyjskich.

Większość wspomnianych opracowań, szczególnie tych z ostatnich lat, maluje portret Franco w wyjątkowo mrocznych barwach. Wzmianki pojawiające się w prasie, radiu, telewizji, literaturze i kinie, zarówno o lewicowym, jak i prawicowym nastawieniu, oczerniają bohatera w sposób niekiedy dość komiczny, i to od najmniej oczekiwanej strony. Pewna dziennikarka pisała w magazynie motoryzacyjnym o obowiązku wprowadzonym rzekomo przez Franco (i mającym wynikać z jego centralistycznych i monopolistycznych dążeń) – dyktator miał jakoby nakazać, aby wszystkie autobusy jeździły na silnikach „Pegaz”, nie zaś na znacznie lepszych silnikach zagranicznych, używanych obecnie. (Silniki „Pegaz” miały patent angielski, a poza tym trudno sobie wyobrazić, żeby Franco zajmował się tego rodzaju sprawami). Natomiast reportaż upamiętniający otwarcie linii kolejowej Madryt – Burgos komentował pełen zadowolenia wygląd pracowników kolejowych, przeciwstawiając go tragicznej i złowieszczej postaci dyktatora, który przewodniczył uroczystości¹. Słyszałem też, jak pewna spikerka radiowa odnosiła się do omawianej epoki jako do czasów, w których „nie wolno było mówić, nie wolno było śpiewać, nie wolno było myśleć... nic nie było wolno”. O dziwo, cały program dotyczył piosenek z lat czterdziestych, które to lata były, jak wiadomo, złotym okresem hiszpańskiej piosenki.

Omówienie wszystkich punktów dyskusji toczącej się wokół prezentowanego bohatera przekracza możliwości tak skromnej pracy jak moja. Dlatego też skupię się na dwóch jedynie aspektach, które pojawiają się we wszystkich opiniach krytycznych. Mam na myśli nieudolność – lub co najmniej przeciętność – bohatera jako wojskowego i polityka oraz przypisywane mu okrucieństwo.

Franco jest chyba jedynym wojskowym w historii, który wygrawszy wojnę i prawie wszystkie jej bitwy, często otrzymuje opinię osoby niekompetentnej, a na pewno co najmniej przeciętnej (mówią też o nim, że był „dobrym taktykiem”, ale nędznym strategiem). Już sam ten paradoks czyni z bohatera zagadkę. Czy można się zgodzić na tak wielki kontrast

¹ A. Maestro, „Franco tiene la culpa”, „Razón Española”, nr 114, Madryt, lipiec-sierpień 2002.

między sukcesami a rzekomym brakiem kompetencji? Zdaniem krytyków, Franco dysponował tak dużą przewagą materialną i jakościową nad wrogiem, że którykolwiek z dowódców o przeciętnym talencie na jego miejscu zakończyłby wojnę o wiele szybciej. Opinię tę potwierdzają zdarzające się pogardliwe komentarze ze strony zagranicznych sprzymierzeńców Franco. Niemcy z Legionu Kondor określili go jako „przeciętnego generała kolonialnego, któremu w głowie nie mieści się więcej niż jedna brygada”. Jego niezdolność do odniesienia szybkiego zwycięstwa przy małym rozlewie krwi miała przy tym świadczyć o okrucieństwie. Generał bowiem rzekomo wydłużał walkę w sposób zamierzony, aby tymczasem przeprowadzać na tyłach frontu surowe represje, które miały mu zagwarantować nieograniczoną władzę.

Jeśli jednak przyjrzymy się chronologii wydarzeń i proporcji sił we wszystkich etapach wojny – na co krytycy nie zwracają szczególnej uwagi – obraz bohatera znacznie się zmienia. Przypomnimy sobie wtedy, że przygotowywany przez Molę zamach stanu nie udał się, czego Franco obawiał się od samego początku konspiracyjnych działań. Niepowodzenie to postawiło rebeliantów w obliczu niemal pewnej klęski, co zauważyli między innymi niemieccy eksperci z ambasady w Madrycie. Jak to określił Prieto, spiskowców nie uratowałby nawet najwyższy heroizm... gdyby nie zuchwała niemal decyzja i pomysłowość przyszłego *Caudillo*. I prawdą jest, że afrykańskie oddziały, w których organizację i morale Franco miał tak znaczny wkład, zupełnie nieoczekiwanie okazały się formacją górującą nad wojskiem nieprzyjaciela. Jednak prawdą jest również, że chodziło o oddziały bardzo skromne liczebnie w porównaniu z o wiele liczniejszymi siłami wroga. W przypadku jakiegokolwiek błędu czy braku rozwagi groziła im więc klęska. Krytycy, całkowicie pewni zwycięstwa, skłonni byli rzucić te kilka tysięcy lekko uzbrojonych mężczyzn na zdobycie Madrytu. Można jednak zrozumieć, że Franco myślał inaczej. I choć zdobycie stolicy mu się nie udało, to jednak wszystko to, co zyskał w tak krótkim czasie i przy tak skromnych zasobach, zasługuje na miano wyjątkowości.

Kwestia zdobycia Madrytu wydawała się wówczas kwestią kluczową dla przeprowadzenia wojny błyskawicznej. Postawa Franco dowodzi,

że do tego właśnie dążył, nawet jeśli z pewnym sceptycyzmem oceniał możliwość osiągnięcia tego celu. W decydującym momencie republikańscy nabrali jeszcze więcej siły, nie tylko dzięki broni i brygadam Stalina, ale również dzięki wysmienitym wojskowym sowieckim, którzy razem z Partią Komunistyczną narzucili wyjątkowo zażarty i bezkompromisowy styl walki. Formuła nowej Armii Ludowej powtarzała zasadniczo formułę, która zapewniła zwycięstwo bolszewikom w rosyjskiej wojnie domowej przeciw regularnej armii wspieranej przez Wielką Brytanię, Francję, USA i Japonię. Armię tę tworzyły bardzo upolitycznione jednostki, o żelaznej dyscyplinie, zdolne do spożytkowania dla własnych celów zawodowych wojskowych z dawnych sił zbrojnych.

Takim wrogiem gardzić mogą jedynie bardzo powierzchowni krytycy. Franco miał okazję przekonać się o skuteczności nieprzyjaciela w kolejnych bitwach staczanych wokół stolicy, które wykluczały już możliwość prowadzenia wojny przy maksymalnej oszczędności sił, jak to było do tej pory. Potrafił jednak przejąć inicjatywę i przystosować się do sytuacji. Zmobilizował nowe wojsko o charakterze masowym – w jego organizowaniu udało mu się nawet prześcignąć przeciwnika. Dostrzegł z realizmem, że perspektywa szybkiego zwycięstwa, jak wyjaśniał Mussoliniemu, rozwiała się. Dość beztrioskie to spostrzeżenie, biorąc pod uwagę surową lekcję, jaką jego żołnierze dostali w Guadalajarze.

Zakończenie w październiku 1937 roku żmudnej kampanii północnej po raz pierwszy zapewniło nacjonalistom przewagę materialną, którą Jesus Salas szacuje w następujący sposób: „W sierpniu 1937 roku potencjały obu Armii można było określić następującymi współczynnikami: 100 dla Armii Ludowej i 90 dla sił przeciwnika. Pod koniec października Armia Ludowa straciła 25% swych żołnierzy i środków (...). Później częściowo je odzyskała organizując siedem nowych dywizji i podniosła swój wskaźnik do 86. Współczynnik odnoszący się do armii Franco osiągnął liczbę zbliżoną do połowy liczby oznaczającej straty poniesione przez przeciwnika na północy, dzięki czemu swobodnie doszedł do wartości 100. Strata 10% zmieniła się więc w przewagę 14%”².

² J. Salas, *Guerra aérea...*, t. II, s. 271.

Taki bilans mógł wpłynąć na zakończenie wojny, choć nawet znaczna przewaga nacjonalistów nie wystarczała, aby doprowadzić do szybkiego zwycięstwa, w obliczu wroga zdecydowanego kontynuować walkę. A wróg rzeczywiście był gotów walczyć dalej. Znowu bowiem, za Stalinem, zdecydowano, aby za wszelką cenę nie przerywać walki, z myślą o włączeniu się w wojnę europejską, której widmo rysowało się ponuro na horyzoncie.

Franco rozważał wówczas dwie możliwe linie ataku: w dolinie rzeki Ebro, aby przeciąć na pół terytorium wroga, lub atak na Madryt. Sam skłaniał się ku drugiej opcji, za co go krytykowano, ponieważ stolica do tamtego czasu straciła wiele na swym strategicznym znaczeniu. Opinia ta, po części słuszna, również okazuje się dyskusyjna. Madryt, jedyne poważne niepowodzenie „faszystowskie”, symbolizował opór i nadzieję rewolucjonistów. Jego upadek byłby dla nich strasliwym ciosem, poza tym, że spowodowałby zniszczenie największej i najlepszej części sił republikańskich. Jednakże w tamtym momencie Negrín i Prieto przejęli inicjatywę w Teruel i Franco ostatecznie postanowił skierować się ku Morzu Śródziemnemu. Czy owa zmiana decyzji była przejawem elastycznego przystosowania się i dostrzeżenia pewnej szansy, czy raczej niezdolności do twardego trzymania się wyznaczonego celu? Pomińmy podobne dygresje, bo to, co naprawdę okazało się ważne, to miażdżące zwycięstwo oddziałów nacjonalistów i ich dotarcie nad brzeg Morza Śródziemnego.

Po pełnym przeciwności marszu w stronę Walencji doszło do największej bitwy w całej wojnie, nad rzeką Ebro. Niezlomny charakter komunistów ujawnił się tam w najwyższym stopniu. Jednak ich początkowe poważne sukcesy *Caudillo* przekształcił w ostateczną klęskę, którą później wykorzystał, podobnie jak w Teruel, prowadząc rozległą ofensywę w Katalonii.

Do zdobycia pozostała mu już tylko strefa centralna. Po raz pierwszy Franco posiadał naprawdę przytłaczającą przewagę. Sytuacja zdawała się wręcz idealna, aby w sposób łatwy i błyskotliwy przeprowadzić kampanię likwidacji wroga. Mimo to Franco wolał wykorzystać rozdźwięki w obozie przeciwnika, aby osiągnąć ostateczne zwycięstwo praktycznie bez rozlewu krwi.

Przebieg wojny domowej możemy podzielić na cztery etapy. Pierwszy z nich to walka o szybkie zwycięstwo, toczona od listopada 1936 roku do marca roku 1937. Zakończyła się ona niepowodzeniem rebeliantów pod Madrytem z powodu interwencji sowieckiej, nie przeszkodziła jednak Franco w utrzymaniu inicjatywy. Później miała miejsce walka o przewagę materialną i strategiczną, ukoronowana zajęciem na północy rejonu Kantabрії pod koniec października 1937 roku. W ciągu 1938 roku z kolei organizowano starcia, które miały na celu osaczenie nieprzyjaciela i udaremnienie podejmowanych przez niego prób odbudowania swych sił i przejęcia inicjatywy. Starcia te zostały uwieńczone w listopadzie zwycięstwem nad rzeką Ebro. I wreszcie ostatni etap obejmuje kampanię końcową, przy nieporównywalnej już przewadze nacjonalistów, prowadzoną w Katalonii i rejonach centralnych, a zakończoną pod koniec marca. Jeśli przyjrzymy się tym wszystkim kampaniom i zaobserwujemy sposób, w jaki generałowi Franco udało się przewyciężyć katastrofalną sytuację wyjściową, jak się przystosowywał do okoliczności lub zmieniał – zawsze z powodzeniem – kierunek strategiczny, gdy dostrzegał szansę z innej strony, jak przekształcał we własne zwycięstwa ofensywy przeciwnika i wykorzystywał je do przeprowadzenia własnych manewrów – i wreszcie jak wykorzystał kłótnie w obozie nieprzyjaciela – odniesiemy wrażenie, że mamy do czynienia z błyskotliwymi koncepcjami i elastycznością. Dodajmy jeszcze do tego rozdział walk na morzu, którego książka niniejsza nie obejmuje, ponieważ nie zrodziły one żadnych ważnych „mitów”³.

³ Rozdział ten miał jednak bardzo duże znaczenie. Łącznie po obu stronach stracono dwa pancerniki, jeden krążownik, jeden niszczyciel, siedem łodzi podwodnych i jedenaście mniejszych okrętów wojennych. Republikanie, z o wiele liczniejszą flotą wojenną – częściowo bardziej nowoczesną (posiadali początkowo przygniatającą przewagę) – oraz 85% statków handlowych, postawili dowództwo frankistowskie wobec poważnego problemu. Franco przyjął jednak na morzu postawę ofensywną, podczas gdy republikanom zaledwie udało się wyjść poza defensywną ochronę konwojów. Ich rzeczywiste możliwości ujawniły się przy naprawę ważnym zwycięstwem – chodzi o zatopienie krążownika *Baleares*, najsilniejszej i najnowocześniejszej obok *Canarias* jednostki nacjonalistów. Komuniści zrzucali winę za bierność floty na panujący w niej kapitulanski wpływ Prieto. Krótko przed zakończeniem wojny flota zbiegła do francuskiej bazy Bizerta w Tunisie. Większość marynarzy wybrała powrót do Hiszpanii.

A jednak, mimo wszystkich opisanych faktów, krytycy dostrzegają setki podstawowych błędów..., chociaż muszą przyznać, że nie spowodowały one ani jednej poważnej klęski naszego „przeciętnego” bohatera. Być może najbardziej znaczącym tego przykładem były okoliczności bitwy nad Ebro. Jak pamiętamy, armia republikanów, która początkowo posuwała się naprzód, została zatrzymana na południe od rzeki. Nie udało jej się odciąć tyłów wojsk frankistowskich, które rozwinęły swe szyki naprzeciw Walencji. Franco miał więc możliwość mniejszymi siłami zatrzymać przeciwnika i otoczyć go od strony północnej, krocząc przez Katalonię, prawdopodobnie ogołoconą z wojsk. Gdyby tak zrobił, zwyciężyłby armię Ebro w zasadzie minimalnym kosztem, doprowadzając po drodze do upadku Katalonii. Manewr ten, o bardzo wyraźnych zaletach, popierali Yagüe i inni. Franco narzucił jednak trudniejszą i bardziej kosztowną operację: postanowił zniszczyć wroga w kontr ofensywie czołowej i dopiero potem zaatakować Katalonię. Nie znamy powodów takiego wyboru. Krytycy mają zwyczaj tłumaczyć go nieudolnością generała i jego upodobaniem do rozlewu krwi i rzezi.

Trudno jednak uwierzyć, aby Franco nie dostrzegał tego, co jest w stanie dostrzec każdy zainteresowany. Wytłumaczenie takiej a nie innej decyzji musi bowiem brać pod uwagę fakt, że w omawianych miesiącach Europa stała na progu potężnego kataklizmu. Francja była bliska zaatakowania Katalonii i Wódz nie chciał dopuścić do tego, aby miała jakikolwiek pretekst do przeprowadzenia inwazji. Pomaga to

Tworzenie blokad morskich i działania przeciwko jednostkom handlowym republikanów (także uzbrojonym statkom handlowym, które docierały aż do Norwegii) przy interwencji włoskich okrętów podwodnych na Morzu Śródziemnym przyniosły rewolucjonistom poważne szkody. W szczególności zatopienie sowieckiego *Komsomoła* przez *Canarias* w grudniu 1936 roku doprowadziło sowiecki ruch morski na Morzu Śródziemnym do prawdziwego kryzysu, zmuszając ZSRS do korzystania ze szlaku prowadzącego z Bałtyku i Murmańska do francuskich portów na Atlantyku. Notatka, którą nacjonalistyczny admirał Moreno wręczył Franco streszczając wspomniane działania, kończyła się w następujący sposób: „Nasze okręty dokonały ogromnych zdobyczy, dumą mnie napawa możliwość poinformowania Waszej Eks-celencji, że nieprzyjaciel nie zdobył w czasie całej kampanii ani jednego parowca narodowego” (J. Velarde Fuertes, „El capítulo marítimo en la economía de la guerra de España”, „Razón Española”, maj-czerwiec 2002).

zrozumieć zarówno zachowanie generała nad rzeką Ebro, jak i jego wcześniejszą decyzję po dotarciu nad Morze Śródziemne. Skierował się wtedy w stronę Walencji zamiast w stronę Barcelony, która stanowiła o wiele ważniejszy cel militarny. Trzymanie swych oddziałów daleko od granicy francuskiej, przy jednoczesnym tworzeniu warunków – poprzez pokonanie Armii Ebro – do późniejszego wygodnego zdobywania Katalonii, gdy tylko kryzys międzynarodowy zostanie zażegnany – wszystko to świetnie pasuje do właściwej bohaterowi przezorności. W każdym razie pozorny błąd w rozgrywaniu bitwy nad Ebro przerodził się w kolejne, całkowite zwycięstwo Franco.

Wypada w tym miejscu podkreślić, że Niemcy i Mussolini prawie zawsze mylili się w swych analizach dotyczących sytuacji Hiszpanii – od pierwszej wiadomości z ambasady niemieckiej w Madrycie po sprawę Teruel czy Ebro. Myśleli bowiem, że republikanie są w stanie utrzymywać swe pozycje nieskończenie długo, a może nawet pokonać nacjonalistów.

Nie ma potrzeby rozwijać tu dyskusji, czy Franco wyróżniał się w historii jako wojskowy najwyższej klasy. Wystarczy pokazać, jak bardzo absurdalne jest przedstawianie go jako osoby nieudolnej czy przeciętnej. Nie mówiąc już o częstym porównywaniu osobowości generała z talentami czy wręcz „geniuszem” jego wrogów. Chodzi tu szczególnie o Rojo (prawie zawsze zapomina się o roli sowieckich doradców), który dobrze opracował swe ofensywy, ale żadnej z nich nie wygrał. Franco uważany był po prostu za „dobrego taktyka”, gdy tymczasem odniósł zwycięstwo w bardzo skomplikowanej wojnie⁴.

Wojna zaś była rzeczywiście skomplikowana, ponieważ przywódcy obu obozów musieli szukać rozwiązań problemów w znacznym stopniu wykraczających poza dziedzinę wojskowości. Po upadku republiki z jednej i drugiej strony politycznej kurtyny pojawiła się potrzeba zbudowania nowych organizmów państwowych, łącznie z nowymi

⁴ Krytyczne opinie na temat zdolności militarnych Franco zostały obalone przez specjalistów takich, jak Miguel Alonso Baquer czy Rafael Casas de la Vega, Jorge Semprún i inni.

armiami. Oba obozy musiały też poważnie brać pod uwagę kwestie ekonomiczne, szczególnie uciążliwe dla Franco. Niezwykle istotna dla obu stron była też złożona i zmienna sytuacja polityczna Europy, która wisiała nad głową *Caudillo* niczym wielki głaz, gotów zwalić się na niego w każdej chwili. Nie mniej trudnym zadaniem było przyjęcie odpowiedniej postawy wobec sprzymierzeńców, potęg zdolnych podporządkować walczące strony własnym interesom, mogących przy tym ograniczyć lub zlikwidować niepodległość państwa.

W rozwiązywaniu tych wszystkich problemów Franco bez wątpienia pokonał swoich przeciwników. Utworzone przez niego państwo, proste lecz funkcjonalne, działało skutecznie, uregulowało życie gospodarcze i zapewniło zaopatrzenie ludności. To ostatnie było dużym osiągnięciem, które krytycy Franco przywołują rzadko lub wcale. Potwierdza je fakt, że na terytorium opanowanym przez nacjonalistów wskaźnik śmiertelności w wyniku głodu i chorób spowodowanych przez nędzę był bardzo niski, podczas gdy po stronie republikańskiej wzrósł do przerażającego poziomu, szczególnie w 1938 roku. Za świadectwo może posłużyć przypadek Asturii, Santander i Vizcayi: przyjmując wskaźnik śmiertelności w okresie przedwojennym za 100, w Asturii w 1937 roku śmiertelność w wyniku chorób wzrosła do 120, w Santander do 156, a w Vizcaya do 138⁵. W 1938 roku wszystkie wymienione miejsca znajdowały się już po stronie nacjonalistów. Wskaźnik śmiertelności na północy spadł wtedy odpowiednio do 107,7, 110,9 i 92 – ta ostatnia cyfra ukazuje, że śmiertelność była tam nawet niższa niż przed wojną⁶.

Ważną cechą struktury tworzonych organizmów państwowych była zdolność przywódców do utrzymania jedności w swych szeregach. Largo Caballero ostatecznie poniósł w tej dziedzinie klęskę. Negrín i komuniści w pewnym stopniu odnieśli zwycięstwo, ale dzięki sporej dawce

⁵ Podobna sytuacja dotyczyła sfery produkcji gospodarczej, była w niej nawet jeszcze wyraźniejsza. Odpowiedzialności nie można zrzucić jedynie na blokadę ze strony floty nacjonalistów na Morzu Kantabryjskim – nie była ona zresztą zbyt silna – w Katalonii bowiem i na pozostałym terytorium republikańskim działo się to samo.

⁶ R. Salas, *Pérdidas de la guerra*, Madryt 1977, s. 401-402.

terroru i prowokacji. Franco utrzymał jedność w obozie nacjonalistycznym z większą skutecznością i niemal bez rozlewu krwi. Sukcesu tego nie powinno się traktować jako czegoś oczywistego. Intrygi wewnętrzne mogły przybrać katastrofalne rozmiary, a po stronie nacjonalistów raczej nie było innego kandydata na osobę zdolną do zapewnienia, dzięki swemu prestiżowi i energii, lojalności polityków i rozmaitych kręgów, które były gotowe rzucić się na siebie z pięściami⁷.

Również w ocenie sytuacji międzynarodowej sukces odniósł Franco, natomiast jego przeciwnicy się pomylili. Jak powiedział Negrín, gdyby lewica wytrzymała pięć miesięcy dłużej, wojna domowa miała szansę włączyć się w wojnę światową. Nie jest jednak wcale pewne, że w takim przypadku demokratyczne państwa interweniowałyby na rzecz Frontu Ludowego. Przewrotny Franco ogłosił neutralność Hiszpanii jeszcze przed kryzysem w Monachium i w trakcie prowadzenia układów. Wroga Hiszpania była dla państw demokratycznych w najwyższym stopniu niebezpieczna, dlatego też jej neutralność bardziej je interesowała niż narażanie własnych sił na ryzyko w walkach na jej terytorium. Poza tym wobec faktu, że wojna światowa rozpoczęła się niewiarygodnym układem między Hitlerem a Stalinem, republikanie znaleźliby się w niezwykle trudnej sytuacji.

Ogłoszenie przez Franco neutralności dowodzi jego zasadniczej niezależności od Hitlera i Mussoliniego, co także nie jest niczym oczywistym. Wszak Franco opierał swe siły na kredycie, którego udzielili mu wspomniani przywódcy, sam bowiem był pozbawiony środków finansowych. Z tej przyczyny znajdował się w sytuacji o wiele gorszej niż rewolucjoniści, którzy mieli w swych rękach rezerwy Banku Hiszpanii. Mimo to Front Ludowy całkowicie podporządkował się Stalinowi, tymczasem Franco w zręczny sposób uniknął analogicznego zagrożenia. Kompromisy przepłatał z nieugiętą postawą i pomimo swej niemal beznadziejnej sytuacji wyjściowej uzyskał optymalne warunki zwrotu pożyczki. Opisane sukcesy mogą świadczyć o wielu rzeczach, ale na pewno nie o przeciętności.

⁷ Nad spójnością państwa czuwał Ramón Serrano Suñer, który strukturalizm państwowym nadał niezbyt głęboki faszystyczny odcień.

Tylko w jednej dziedzinie wrogowie Franco okazali się lepsi: na polu propagandy.

Pozostaje do omówienia drażliwa kwestia okrucieństwa. Generała Franco porównuje się niekiedy z Hitlerem. Słyszałem też, jak pewna pani profesor porównała go ze Stalinem. Z wyjątkiem opinii nielicznych współczesnych zwolenników dyktatora okrucieństwo Franco jest niekwestionowanym sloganem tak dla lewicy, jak i dla prawicy. A jednak, jak wiele innych sloganów zbadanych w niniejszej książce, ten również wart jest zweryfikowania.

Wojny zawsze są okrutne, a ci, którzy je prowadzą, rzadko mogą sobie pozwolić na łagodność w działaniu. Istnieją jednak pośrednie stopnie między umiarkowaną przemocą a całkowitym oddaniem się demonowi krwi i zemsty. Jeśli chodzi o tę ostatnią postawę, nie dostrzegamy jej wiele w walkach w czasie wojny domowej w Hiszpanii. Liczba zabitych w walce, około 150 000 osób, okazuje się dość niska w porównaniu z liczbą ofiar konfliktów XX wieku⁸. Choć Preston i inni badacze oskarżają Franco o podejmowanie akcji eksterminacyjnych, cytowana liczba ofiar dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Tym bardziej jeśli weźmiemy pod uwagę to, że liczba ofiar po stronie nieprzyjaciela przewyższyła tylko o 10 000 straty we własnym obozie. Stało się tak pomimo faktu, że wróg prawie zawsze przegrywał. Wódz obwieścił Mussolinie-mu, że woli prowadzić walkę w sposób spokojny i pewny, choćby miało mu to przynieść mniejszą chwałę. Nie były to puste słowa, w finałowej bitwie świadomie nie wykorzystał wyjątkowej okazji do całkowitego starcia przeciwnika. Takiej szansy nie przepuściłby z pewnością generał cechujący się okrucieństwem i obsesją zdobycia szczególnego rodzaju „chwały”. Podobnie było w przypadku zwycięstwa Franco w Vizcayi.

⁸ Nawet w wieku XIX pierwsza wojna karlistowska okazała się stosunkowo bardziej krwawa. W północnoamerykańskiej wojnie domowej zginęło 600 000 walczących, nawet jeśli duża ich część, a może większość, zmarła z powodu chorób wynikłych z bardzo złych warunków higienicznych panujących w obu armiach czy też w przerażających obozach jenieckich.

Mógł je bardzo skutecznie wykorzystać gorliwie prześladowając pokonanych. Wolał jednak mniej krwawe zwycięstwo i dlatego próbował negocjować z PNV.

Jeśli zaś chodzi o ataki na ludność cywilną, poza „demoralizującym bombardowaniem” Madrytu, które miało niewielki zasięg, takie brutalne akty jak bombardowanie Guerniki czy Barcelony zostały przeprowadzone przez sojuszników. Franco był przeciwny podobnym operacjom i starał się je hamować. Według najdokładniejszych ustaleń, liczba cywilnych ofiar po obu stronach, zmarłych w wyniku podobnych akcji i „szkód ubocznych”, sięgnęła 15 000, czyli ok. 10% zabitych żołnierzy⁹. Warto zestawić ten fakt z wydarzeniami II wojny światowej, w której liczba ofiar cywilnych dorównywała liczbie ofiar wojskowych. Proporcja ta wzrosła jeszcze bardziej w wojnach drugiej połowy XX wieku. A jednak nikt nie oskarża o okrucieństwo przywódców wojny światowej, poza Hitlerem i Stalinem. A przecież działania potęg anglosaskich, szczególnie bombardowanie miast niemieckich i japońskich, były również wyjątkowo śmiertelne dla ludności cywilnej.

Nie można również doszukiwać się szczególnego okrucieństwa w postępowaniu Franco z jeńcami. Duża część pokonanego wojska została internowana w bardzo ciężkich warunkach, jakie zresztą panowały w całej Hiszpanii w okresie powojennym. Kilka tysięcy żołnierzy zmarło w wyniku chorób, o których można powiedzieć, że były wynikiem nędzy. Nie było jednak niczego w rodzaju celowej, masowej (liczonej na setki tysięcy i miliony) eksterminacji jeńców, powodowanej przez głód czy przymusowe roboty, jak to miało miejsce w obozach nazistowskich, sowieckich, północnoamerykańskich czy francuskich w czasie wojny światowej¹⁰.

⁹ R. Salas, *Los datos exactos de la guerra civil*, Madryt 1980, s. 310.

¹⁰ Przypadek obozów północnoamerykańskich i francuskich jest mało znany, a przecież zginęły w nich setki tysięcy jeńców niemieckich. Píše o tym, opierając się na konkretnych dowodach, James Bacque w książce: *Other losses*, nieprzetłumaczonej na język hiszpański. Patton oskarżył wręcz Eisenhowera o stosowanie „praktycznie tych samych metod, co Gestapo”.

Można więc wysnuć wniosek, że Franco nie wypada najgorzej, jeśli chodzi o sprawę okrucieństwa. Wystarczy go porównać p. z Churchilllem, Rooseveltem czy Trumanem, nie wspominając już Hitlera czy Stalina. A także z Negrinem, który we własnym obozie wprowadził brutalny system, aby za wszelką ceną przedłużyć przegraną wojnę i aby nabrała ona o wiele gorszych cech w przypadku włączenia się do wojny światowej.

Główne ostrze oskarżeń skierowane jest w stronę przeprowadzanych na tyłach frontu represji. Jak już wspomnieliśmy przy okazji mordów w Badajoz i więzieniu Modelo w Madrycie, krytycy oskarżają Franco o celowy terror, wprowadzony „od góry do dołu”, jako metoda zmiżdżenia zdecydowanie wrogiego mu „ludu”. Dla kontrastu, terror „republikański” miał mieć postać „od dołu do góry”, miał być ludowy, spontaniczny i w dodatku sprowokowany prawicową rebelią. Przekonaliśmy się już o fałszywości takich stwierdzeń. Nabierają one nowego sensu, gdy przypomnimy sobie znaczenie słów „lud” i „ludowy” w żargonie rewolucyjnym, dzięki któremu możemy wniknąć w labirynty demagogii. Żargon ten posiada pewną zaletę, a mianowicie rozmywa w świadomości mas ludowych konkretną odpowiedzialność dowódców. Przy okazji usprawiedliwia wszelkie ich działania, jako że sprawa „ludu” jest słuszna z samej definicji. Jednak prawdziwy lud był podzielony na dwa obozy, jeśli weźmiemy pod uwagę wybory w lutym 1936 roku – i odliczymy prawie 1/3 część wyborców, która powstrzymała się od głosowania. A ci, którzy uzbroili masy ludowe, wybrali drogę rewolucyjną, czyniąc się odpowiedzialnymi za bardziej niż przewidywalne konsekwencje. W dodatku „ludowy” terror był pobudzany i organizowany przez partie i rząd Girala – niektóre z najbardziej złowrogich policji politycznych wywodziły się z ich struktur. Nie narodził się też dopiero w lipcu 1936 roku. Wtedy po prostu wzrastał się terror uprawiany przez lewicę od czasu triumfu Frontu Ludowego. Represje owe w pierwszych miesiącach nie miały swego ośrodka. Przeprowadzały je „po swojemu” partie i organa rządowe, czy można jednak określać to zjawisko mianem „spontaniczności ludowej”?

Nie była ona ani bardziej, ani mniej ludowa niż po stronie przeciwnej. Instrukcje Moli przewidywały surowe represje na samym początku wojny. Zasadę tę przywoływano tysiące razy jako dowód na istnienie

celowego i narzuconego odgórnie terroru. Jak to już jednak zostało wykazane, chodzi o zasadę powszechną w sytuacji powstania. Podobne były reguły PSOE z 1934 roku, cytowane w *Początkach wojny domowej*. Zasada ta ma zwykle na celu sparaliżowanie reakcji wroga, a przez to zredukowanie liczby ofiar. Podobnie jak po stronie republikańskiej, wprowadzony przez nacjonalistów terror w pierwszych miesiącach miał w dużym stopniu bezładny charakter. Stosowanie instrukcji Moli przeplatało się z prywatnymi czy partyjnymi aktami zemsty.

Jesienią 1936 roku, w miarę jak po obu stronach frontu kształtowały się od nowa struktury państwa i utwierdzała władza centralna, represje zostały uporządkowane i zmniejszyła się liczba spontanicznie popełnianych zbrodni. Niektóre jednak nadal miały miejsce, jak np. ataki na więzienia w Vizcayi i innych punktach kraju. Kontrolę przejęły trybunały wojskowe bądź „ludowe”, zależnie od przypadku. Nowa sprawiedliwość miała bardzo surowy charakter, zarazem jednak spadła w dużym stopniu liczba egzekucji. Na proces normalizacji wpłynęły międzynarodowe protesty, a przede wszystkim potrzeba zabezpieczenia dla rewolucyjnej władzy nowych sił. Blok lewicowy miał do czynienia z pewną formą terroru między własnymi partiami – czego nie było w przeciwnym obozie. Kilka przykładów tego terroru już widzieliśmy.

Większa centralizacja i umiarkowanie nie powinny jednak wprowadzać w błąd. W ciągu pierwszych czterech czy pięciu miesięcy obu stronom walczącym udało się złamać kręgosłup prawdziwych czy rzekomych „piętych kolumn”, które ograniczały się odtąd do ostrożnego szpiegowania lub demoralizacji szeregów wroga, dlatego też intensywność represji sama się zmniejszyła. A jednak oba obozy zamierzały odwrócić terror, jakim zostały dotknięte, na drodze ogólnego wyrównania rachunków po zakończeniu wojny. Szansę miał na to tylko zwycięzca. Pokonany dał jednak wyraźne znaki co do swych zamiarów w wydarzeniach takich, jak np. rzeź więźniów, dokonana przy wycofywaniu się z Katalonii. Wśród zabitych byli biskup Polanco¹¹ i heroiczny obrońca

¹¹ Chodzi o bp. Anselma Polanco y Fontechę OSA (1881-1939). Został on zamordowany, a w 1995 roku beatyfikowany przez Jana Pawła II (przyj. red.).

Teruel Rey d'Harcourt¹². Junta republikańska Casado rozstrzelała komunistów po tym, jak ci rozstrzelali kilku jego zwolenników. Nietrudno sobie wyobrazić, co by się stało z tymi ostatnimi, gdyby przegrali. A skoro lewica posuwała się do stosowania tortur i egzekucji we własnych szeregach, co stałoby się ze zwolennikami Franco, gdyby ponieśli klęskę?

Dzień po zakończeniu wojny jest bardzo smutny dla pokonanego. Zwraca się w jego stronę agresja zwycięzców, którzy wcześniej bezpośrednio doznali od niego przemocy. Przede wszystkim jednak agresja popycha do działania wielu tych, którzy nie cierpieli zbyt wiele, ale teraz wykorzystują okazję, aby zaspokoić swe najgorsze instynkty lub by okazać swe oddanie dla nowego rządu. Pewien kapłan pisał o Kastylii: „Zmuszają tych biednych nieszczęśników (...) do powrotu do miasteczek, gdzie czeka na nich okrutna śmierć od ciosów i pałek”. „W całej okolicy rządzą barbarzyństwo i zemsta. Do miasteczka przybyło jak dotąd tylko sześciu czerwonych. Czterej z nich zostali zabici, a pozostali dwaj ciężko ranni”. Księżom, którzy potępiali te zbrodnie, „mówią, że zachowujemy się tak szlachetnie, bo czerwoni nic nam nie zrobili. Komentują, że jeśli chcemy odejść, przyjdą inni, żeby nie chodzić do kościoła itd”. Wypowiedź biskupa Ávila z końca marca 1939 roku potępiała „bolesne i krwawe wydarzenia” w niektórych rejonach, a prawie wszędzie „wrogość i złe traktowanie”. „Tak więc, wobec ogromnego zalewu namiętności, nienawiści i żalów, konieczne jest, aby kapłan pamiętał o wszystkich i z delikatną energią podtrzymywał prawdziwą doktrynę”. Podkreślał przy tym jednak, że wielu z tych, którzy teraz „wrzeszczą i podejmują okropną zemstę”, ponosi odpowiedzialność za rozpoczęcie wojny z powodu swych nadużyć, przeciwnych „sprawiedliwości społecznej”¹³.

Atmosfera odwetu musiała w pierwszym momencie doprowadzić do dziesiątków czy setek zbrodni, szybko jednak zainterweniowały władze

¹² Chodzi o płk. Domingo Rey d'Harcourt (1883-1939), dowódcę garnizonu Teruelu w 1937 roku, który zmuszony został do kapitulacji po ponad trzech tygodniach walki (przyp. red.).

¹³ „Boletín oficial eclesiástico de la diócesis de Ávila”, nr 6, 29 kwietnia 1939.

i trybunały wojskowe. Wydarzenia te również wypada porównać z wydarzeniami występującymi w innych państwach. Po zakończeniu światowego konfliktu wojennego we Francji czy we Włoszech, gdzie zewnętrzny najazd nałożył się na niewielkie wojny domowe, dochodziło do względnie małej liczby legalnych egzekucji. Natomiast tysiące czy dziesiątki tysięcy prawdziwych czy rzekomych faszystów zostało zlikwidowanych w sposób pozaprawny. W obu państwach nowe władze wybrały krótki, ale intensywny okres wyrównywania rachunków, unikając zawiłych i długich procesów sądowych. Franco postąpił odwrotnie: wybrał legalne represje, przyzwalając na stosunkowo niewiele spontanicznych aktów zemsty. Tym sposobem wyroki i egzekucje ciągnęły się przez całe lata i rozmnożyły w epoce *maquis*¹⁴, pociągając za sobą koszty polityczne i wszelkie inne. Jednak w opinii *Caudillo* była to właściwa metoda¹⁵. Jego zdaniem dotykające kraj wstrząsy były skutkiem ciągłych amnestii i aktów uniewinnienia, które zaniżały koszta rebelii. Wiele wyjaśnia odpowiedź, jakiej Franco udzielił generałowi Sanjurjo, gdy ten prosił go o obronę: „Zdobyl pan sobie prawo do śmierci”. Wyroki skazujące na śmierć w okresie powojennym sięgnęły liczby 50 000. Połowa z nich została wykonana, reszta zaś zamieniona na karę dożywocia. W większości przypadków „dożywocie” nie trwało dłużej niż sześć czy osiem lat.

Represje były zresztą bardzo surowe. Aby zrozumieć ich sens, trzeba się odnieść do rewolucji z października 1934 roku. Wówczas to

¹⁴ Z fr.: partyzanci francuscy walczący z Niemcami, potem także hiszpańscy partyzanci komunistyczni walczący z państwem hiszpańskim od roku 1944 do początku lat 50 (przyp. red.).

¹⁵ Pedro Sainz Rodríguez akcentuje jego okrucieństwo szkicując następującą scenę: Franco pije czekoladę i zajada grzanki z masłem, przeglądając w tym samym czasie akta skazanych na karę śmierci i wskazując, które z wyroków mają zostać wykonane. Inni dodają, że notował na marginesie: „gazeta i prasa”, to znaczy: reklama (rozgłos). Nigdy nie poświadczono istnienia akt z tego rodzaju notatkami, a musiało być ich wiele. Anegdota zaś, o wątpliwej prawdziwości, nie wskazuje na okrucieństwo, tylko na zimny charakter *Caudillo*. Dla Franco skazańcy mieli na swym koncie poważne przestępstwa i trudno oczekiwać, żeby wzruszał się ich losem. Nic nie wiadomo na przykład, aby ci, którzy wydali rozkaz zbombardowania Drezna, przejawiali jakiegokolwiek współczucie dla ofiar, choć nie mogły one być oskarżone o żadną zbrodnię.

Calvo Sotelo i umiarkowany polityk Melquíades Álvarez wspomnieli tysiące rozstrzelań zarządzonych przez Thiersa po wydarzeniach Komuny Paryskiej i dodali, że ocaliły one republikę francuską i pokój na wiele dziesiątków lat. W podobny sposób myślał zapewne Franco. W dodatku nacjonalistyczna propaganda ogromnie wyolbrzymiała liczbę ofiar terroru prowadzonego przez obóz przeciwny, wskazując na 400 000 zabitych. Wódz nie miał najmniejszego zamiaru zostawiać sprawców bezkarnych, nie okazał w tym żadnej hipokryzji. Większość owoych sprawców aresztował.

Lewica zawyżała liczby jeszcze bardziej, przypisywała terrorowi Franco aż milion i więcej zabitych i straconych w egzekucjach, z czego 200 000 wykonanych dopiero po wojnie. Podobne liczby krążyły przez wiele lat, aż do czasu, gdy w 1977 roku Ramón Salas Larrazábal w *Stratach wojennych*, dziele wyjątkowo dokładnym i dobrze udokumentowanym, udowodnił ich bezpodstawność. Jeśli chodzi o represje prowadzone przez obóz przeciwnika, *Causa General* zredukowała liczbę ofiar nie mniej niż o 5 razy – do 85 000. Natomiast badania przeprowadzone w 1961 roku przez biskupa Antonio Montero nad prześladowaniami religijnymi obniżyły liczbę ofiar z 12 000 czy też aż 25 000 duchownych, rzekomo zamordowanych, do 6 832. Liczba ta została potem skorygowana wzwyż, lecz w niewielkim stopniu.

Salas oszacował represje lewicowe na liczbę 72 000 ofiar, a prawicowe na 35 000, plus dodatkowo 23 000 w okresie powojennym, co łącznie daje liczbę 58 000. Choć dane te zostały później poprawione, opracowanie Salasa ma przełomowe znaczenie. Najbardziej zagorzali obrońcy starych wyliczeń musieli pracować w oparciu o jego liczby. Wyjątkiem jest Preston, który zuchwale wprowadził na nowo w 1993 roku (!) rzekomą liczbę 200 000 rozstrzelanych po wojnie, umieszczając te dane wśród innych dowodów swej historycznej „ściśłości”.

Poprawki wyliczeń Salasa zostały zebrane głównie w książce pod redakcją Santosa Julii *Ofiary wojny (Victimas de la guerra)* i w książkach Angela Davida Martina Rubio: *Pokój, litość, przebaczenie... i prawda (Paz, piedad, perdon... y verdad)* oraz *Ocalić pamięć (Salvar la memoria)*. Dzieło Julii o charakterze otwarcie polemicznym, podaje liczbę ponad

130 000 ofiar w obozie nacjonalistów i mniej niż 50 000 ofiar republikanów. Autor przynajmniej krąży wokół badań Salasa i rezygnuje z tradycyjnego niekontrolowanego zawyżania liczb. Autorzy *Ofiar wojny* wielokrotnie próbują zdyskredytować Salasa, ale ktokolwiek przeczyta obie książki, od razu przyzna wyższą wartość naukową i bezstronność opracowaniu Salasa.

Książka *Ofiary wojny* opiera się na badaniach przeprowadzonych w poszczególnych prowincjach przez autorów, którzy terror republikański postrzegali jako „ludowy”, a prawicowy jako „anty ludowy”. Pomijając ten fakt, Martín Rubio zauważa, że „nie wydaje się prawomocne wypracowywanie ogólnej liczby ofiar w oparciu o prace tak różne pod względem metodologii naukowej i stosowanych kryteriów”. Wypadałoby najpierw sprecyzować, co rozumiemy pod pojęciem „represja”, następnie określić ramy chronologiczne, ujednoczyć wyniki monografii dotyczących prowincji i dopiero wtedy zaryzykować wnioski końcowe. Przede wszystkim jednak wypada po każdej liczbie przyporządkować nazwiska kryjących się pod nią ofiar, aby nie dopuścić do rzekomego identyfikowania tysięcy ofiar represji, które istniały tylko w wyobraźni tajemniczych *świadków* (anonimowych czy też nie), w tak zwanym „głosie ludu”, czy w trudnych do usprawiedliwienia *szacunkach*.

Korygując Salasa, Martín Rubio redukuje do ok. 60 000 liczbę ofiar terroru lewicowego, a podwyższa liczbę ofiar nacjonalistów do 83 000, w tym 25 000-30 000 ofiar z okresu powojennego. Dane te, prawdopodobnie najbliższe rzeczywistości, wskazują, że terror miał w czasie wojny dość podobne rozmiary w obu obozach. Po stronie lewicowej był on nawet bardziej intensywny, rozkładał się bowiem na połowę terytorium państwa, a nie na całość, jak w przypadku zwycięzców. Do liczby ofiar lewicy powinno się jeszcze dodać liczbę ofiar represji przeprowadzonych w ich własnym gronie, co jest rzeczą bardzo słabo zbadaną.

Krytyka represji powojennych powinna także wziąć pod uwagę fakt, że o ile wśród ofiar zdarzały się osoby niewinne, to większość z nich została jednak skazana sprawiedliwie, za zbrodnie niekiedy wręcz przerażające. Nie ma jednak zwyczaju czynienia takiego rozróżnienia. Krytycy wrzucają zwykle do jednego worka straconych skazańców

w rodzaju Garcíi Atadella razem z osobami represjonowanymi pokroju Besteiro, który na więzienie został skazany zupełnie bezpodstawnie.

W ostatnich latach bardzo różni autorzy i grupy odwoływali się bez umiaru do jednostronnej i przesadzonej wizji terroru frankistowskiego, aby wykreować w społeczeństwie konkretny portret Franco i jego wojennego postępowania. Książka *Ofiary wojny* cieszyła się wyjątkową popularnością i poparciem, zarówno w kręgach lewicowych, jak i prawicowych, i otrzymywała tysiące pochwał w prasie, radiu, telewizji. Tymczasem *Ocalić pamięć*, opracowanie o wiele bardziej obiektywne i sprawiedliwe, poddano przygniatającemu i manipulatorskiemu przemilczeniu, i prawie nie było znane poza kręgiem specjalistów. Prawie wszyscy dziennikarze i osoby mające wpływ na opinię publiczną dotyczącą omawianych tematów czytali tylko jedną wersję wydarzeń. Podstawowego opracowania, autorstwa Salasa, nie sposób oczywiście odnaleźć.

Omawiany temat przeszedł do literatury i kina, zawsze z tą samą mieszaniną ignorancji i sekciarstwa. W tym samym czasie różnego rodzaju stowarzyszenia prowadzą kampanie propagandowe wokół odkrycia takiego czy innego „grobu zbiorowego”, wokół identyfikacji takiego czy innego ciała ofiary, nie zapominając o ciągłym przywoływaniu postaci Garcíi Lorki. Chodzi o zachowanie otwartej rany pod pretekstem „odzyskania historycznej pamięci”... Zarazem oczywiście spycha się w niepamięć ofiary przeciwnego obozu, zabite przez „gniew ludu”.

Gdy spojrzymy na omawianą kwestię z pewnej perspektywy, wyda nam się bardziej niż wątpliwe, aby okrucieństwo i odpowiedzialność Franco były większe niż okrucieństwo i odpowiedzialność dowódców strony przeciwnej. W osłupienie wprawiają podobne oskarżenia w ustach historyków i komentatorów, których wzory i bohaterowie byli postaciami nieporównywalnie bardziej krwawymi, jak np.: Stalin. Kolejny raz potwierdza się fakt, że pewne kręgi trwają przy mentalności wojny domowej, z jej przestarzałymi i fanatycznymi stereotypami, odpornej na krytykę i badanie faktów. Założenie, że Franco powstał przeciw legalnemu rządowi i zdławił republikę demokratyczną, jest podstawą, która zdaje się usprawiedliwiać wszelkie rzucane nań obelgi i przekleństwa.

To samo założenie pozwala z kolei wysławiać bez końca Azanię, Negrina czy Prieto, w zależności od upodobań, lub usprawiedliwiać wszelkie ich błędy. A jednak Franco nie uważał, że buntuje się przeciw republice demokratycznej, lecz przeciw najwyższemu zagrożeniu rewolucyjnemu. Czy miał rację? Jeśli dane zaprezentowane w niniejszym opracowaniu są prawdziwe – w co wierzę – nie może być co do tego najmniejszej wątpliwości.

EPILOG I

HISZPAŃSKA WOJNA DOMOWA W XX WIEKU

Wojna domowa w Hiszpanii była hiszpańska w swoim charakterze i nigdy nie powinno się jej utożsamiać z antagonizmami europejskimi: Niemcami i potęgami zachodnimi, faszyzmem, komunizmem, kapitalizmem i socjalizmem. Hiszpania była państwem osamotnionym i należało zostawić ją w jej samotności. Być może jako konflikt wewnętrzny i całkowicie hiszpański wojna zakończyłaby się szybciej i nie byłaby tak potworna.

GOLO MANN¹

Często rozmawialiśmy o Hiszpanii i pamiętam, gdy zaskoczony zauważył: „Dlaczego tyle o tym myślimy? Nostalgia za młodością? Nie. To była wojna mężczyzn, bez wątplenia ostatnia”.

PAUL NOTHOMB I ANDRE MALRAUX²

Najnowsze podręczniki do historii XX wieku, jak się zdaje, idą za radą Golo Manna i spychają hiszpańską wojnę domową na margines. Tak więc wśród tysiąca pięciuset stron poświęconych XX stuleciu w *Historii powszechnej* pod redakcją samego Golo Manna i Alfreda Heussa, wspomniana wojna zajmuje zaledwie dwa krótkie ustępy. *Oksfordzka historia XX wieku* ledwo ją przywołuje w marginalnych wzmiankach, nie wspominając nawet o tak znaczących postaciach, jak Azaña czy Negrín, choć pojawiają się w niej Mugabe, Somoza, Elvis Presley, Trujillo, drugoplanowi politycy anglosascy itd. O Franco wspomina się tam trzy razy. To dużo w porównaniu z pięciokrotną wzmianką o Churchillu. *Historia powszechna XX wieku*, autorstwa Giovanniego Procacciego, poświęca wojnie domowej krótki rozdział, przywołując raz Negrina, trzy razy Azanię i sześć razy Franco. *Historia XX wieku* Erika Hobsbawma wspomina Franco siedem razy, bardziej z powodu reżimu niż wojny, natomiast ani razu Azanii czy Negrina.

A jednak w swoim czasie nasza wojna wywołała potężny oddźwięk międzynarodowy, wzbudziła namiętności i skrajne postawy wśród mas oraz intelektualistów europejskich i amerykańskich, a nawet azjatyckich – w Indiach czy Chinach. Dziesiątki tysięcy mężczyzn przybyły do Hiszpanii, aby walczyć na ochotnika w jednym lub drugim obozie; więk-

¹ Cytowane przez J. M. Carrascala w dzienniku „La Razón”, Madryt, 6 sierpnia 2000.

² W dodatku „El Cultural” do dziennika „El Mundo”, Madryt, 31 października 2001.

sza ich liczba była się jednak po stronie Frontu Ludowego. Europejskie mocarstwa zajęły stanowisko wobec konfliktu, niektóre interweniowały wysyłając broń i żołnierzy, inne powstrzymując się od udziału w wojnie, co jednak wcale nie oznaczało zupełnego pozostania na uboczu.

Emocjonalne podejście do wojny przetrwało lata i zaowocowało powstaniem jednej z najobfitszych bibliografii spośród tych dotyczących wydarzeń XX wieku. Także obecnie, po upływie ponad sześćdziesięciu lat od zakończenia wojny, nic nie wskazuje, by fascynacja tematem gąsła. Wciąż ukazują się nowe tytuły, nie tylko w języku hiszpańskim, ale także po angielsku, francusku, rzadziej po niemiecku, włosku czy po polsku. Pojawiają się też setki artykułów w czasopismach specjalistycznych i prasie ogólnej. W konsekwencji o wojnie tej nadal mówi się dużo, jak zauważył Malraux, i czasem z tą samą pasją, co kiedyś. Wydaje się, że temat po prostu nie został zamknięty. Wokół niego wciąż walczą ze sobą i próbują się usprawiedliwić różne ideologie i propaganda, często kosztem rzetelności historiograficznej.

W latach wojny zainteresowanie zewnętrzne Hiszpanią przełamało zadawnioną postawę światowej opinii publicznej, która streszczała się w stanowisku Golo Manna, który dokonywał zdecydowanego rozdziału między tym, co hiszpańskie, a tym, co europejskie. Od czasów wojny o niepodległość na początku XIX wieku Hiszpania, wstrząsana poważnymi konfliktami wewnętrznymi, żyła nie rzucając się zbyt w oczy na scenie międzynarodowej. Jednak nazywanie jej krajem osamotnionym to przesada. W XIX wieku przegrała wyścig rewolucji przemysłowej, ale już w wieku następnym, przede wszystkim w czasie dyktatury Primo de Rivero, zaczęła dźwigać się z zacołania. I choć doświadczała wyraźnej niższości w stosunku do narodów najzamożniejszych, to przecież nie wobec całej Europy. Hiszpania zajmowała wtedy całkiem dobre miejsce – prawdopodobnie za Włochami i Czechosłowacją – wśród narodów zamieszkujących tereny od Irlandii po Finlandię, przez wybrzeże Morza Śródziemnego i Europę Wschodnią. Także po utracie resztek swego imperium w Ameryce i na Oceanie Spokojnym utrzymała wprawdzie niezbyt okazałą, lecz jednak znaczącą obecność w Afryce. Była jednym z niewielu państw europejskich, które zachowały neutralność w czasie

I wojny światowej. Jednak w sierpniu 1917 roku wstrząsnął nią lewicowy ruch rewolucyjny, na fali wzburzenia całego kontynentu. W okresie powojennym w Rosji triumfował marksizm, a w wielu innych krajach doszło do mobilizacji sił skrajnych i – po części jako przejaw reakcji – zwrotu ku rozwiązaniom autorytarnym czy faszystowskim. Hiszpania uczestniczyła w obu zjawiskach – na początku lat dwudziestych ogarnęła ją fala terroryzmu, później zaś nastąpiła łagodna dyktatura Primo de Riverę, która ostatecznie skończyła z liberalnym ustrojem Restauracji.

Na początku lat trzydziestych, na przekór silnym w Europie prądom autorytaryzmu, w Hiszpanii zapanował ustrój z założenia demokratyczny, II Republika. II Republika przeżyła pięć lat wśród kryzysów, rebelii i aktów terroryzmu. Na kontynencie targanym wstrząsami politycznymi i społecznymi Hiszpania była państwem, które szczególnie cierpiało z ich powodu, ale nie wzbudzało to ciekawości za granicą. Jedynie powstanie w październiku 1934 roku, „nowa Komuna Paryska”, wywołało w świecie chwilowe zainteresowanie.

O ile polityczne wpływy Hiszpanii miały niewielki zasięg, o tyle jej kultura odgrywała rolę istotną. Europa przeżywała wtedy okres wyjątkowo bogatej twórczości, który minął po II wojnie światowej i więcej nie wrócił. Hiszpania przyczyniła się do tego rozkwitu: Miguel Unamuno, Jose Ortega y Gasset, Pablo Picasso, Luis Buñuel, Santiago Ramón y Cajal, Salvador Dalí, Federico García Lorca, Pío Baroja, Ramón del Valle-Inclán i inni cieszyli się uznaniem za granicą. Zasięg hiszpańskiej kultury miał wzmocnić światowe echa konfliktu rozgrywającego się w kraju, który politycznie znajdował się na marginesie, ale wcale nie był odosobniony.

Namiętności, jakie rozpałała wojna w Hiszpanii, zrodziły się przede wszystkim z nastrojów panujących na kontynencie europejskim przed II wojną światową. ZSRS nigdy nie ukrywał, że chce rozprzestrzenić swój ustrój na cały świat, poczynając od Niemiec. W tym celu utworzył Komintern (Międzynarodówkę Komunistyczną lub III Międzynarodówkę), zbiór komunistycznych partii kierowanych żelazną ręką z Moskwy. Zdawało się, że rewolucja stoi tuż za progiem. W atmosferze frustracji lat trzydziestych, spowodowanej lub wzmocnionej przez

światowy kryzys gospodarczy, wieloma państwami wstrząsały protesty i wzburzenie mas. Od 1933 roku, kiedy Hitler doszedł do władzy, widmo wojny powszechnej zaczęło coraz wyraźniej rysować się na horyzoncie.

Narodowi socjaliści mieli ambicje uczynić z Niemiec mocarstwo rządzące Europą i zdobyć ogromną „przestrzeń życiową”, kosztem przede wszystkim Rosji. Dla spełnienia swych planów musieli zrobić kilka wstępnych kroków, takich jak przyłączenie Austrii czy okupacja Czechosłowacji i Polski. W tym samym czasie musieli też na nowo się uzbroić, łamiąc traktaty podpisane po I wojnie światowej. Wzrastająca potęga narodowych socjalistów spowodowała z kolei powszechny wyścig zbrojeń i wkrótce kontynent zamienił się w beczkę prochu. Hiszpańska wojna była niczym zapalony lont, który groził wybuchem. Dlatego wzbudzała mieszaninę ekscytacji i strachu.

W czasie I wojny światowej masy szły do walki z uśmiechem na ustach. Ale jej doświadczenie czegoś ludzi nauczyło i teraz niewielu miało ochotę na powtórkę wielkiej jatki. Mimo to, i wbrew tysiącom obietnic głoszących, że będzie panował pokój, wojna zdawała się nieuchronna. Wyczekiwanie sprzyjało różnym kalkulacjom. Jeśli wojna wybuchłaby między Niemcami a państwami demokratycznymi (przede wszystkim Francją i Wielką Brytanią), można było oczekiwać wzajemnego wykrwawienia się przeciwników i szybkiego rozprzestrzenienia się rewolucji na ruinach Europy Zachodniej, co okazałoby się korzystne dla ZSRS. Jeśli jednak stałoby się inaczej i wojna wybuchłaby między Niemcami a ZSRS, oba totalitaryzmy mogłyby wyczerpać swe siły, co z kolei przyniosłoby korzyść państwu demokratycznemu. Taka właśnie możliwość była powodem, przynajmniej po części, „zrozumienia” i „słabości” okazywanych przez Londyn i Paryż wobec ekspansji narodowosocjalistycznej w Austrii i Czechosłowacji. Tłumaczy ona również zainteresowanie Stalina podtrzymaniem zapalonego lontu hiszpańskiego. Stalin starał się zaostrzyć zderzenie demokracji z narodowym socjalizmem, jednocześnie szukając porozumienia z Hitlerem.

Przeniesienie konfliktu hiszpańskiego na inne kraje było w dużym stopniu wynikiem zmagania między ZSRS i państwami demokratycznymi. ZSRS walczył o to, by konflikt objął Europę Zachodnią, natomiast

kraje demokratyczne chciały temu zapobiec. Z perspektywy Kremla działania Włoch i Niemiec w Hiszpanii – państwie usytuowanym za plecami Francji i na ważnych szlakach komunikacyjnych imperium brytyjskiego – poważnie zagrażały interesom Paryża i Londynu. Stanowiły tym samym wspaniałą sposobność na skłócenie Francuzów i Brytyjczyków. Jednak państwa demokratyczne, którym bardzo zależało na odizolowaniu hiszpańskiego płomienia, przyjęły politykę „nieinterwencji”. Dopuściły tym samym ryzyko, że ekspansjonizm narodowosocjalistyczny ogarnie Półwysep Iberyjski, w co jednak specjalnie nie wierzyły. Hitler interesował się sceną iberyjską dlatego, że chciał zapobiec sojuszowi francusko-hiszpańskiemu. Hiszpanię traktował także jako poligon wojskowy. Starał się też zdobyć sobie przyjaciela, choć ów przyjaciel szybko okazał zbyt dużą niezależność. A Mussolini? Profaszystowska Hiszpania mogła przyczynić się do zwiększenia jego wpływów, strategicznych i handlowych. Lecz Londyn i Paryż pragnęły przyciągnąć *Duce* do siebie, wszak stanowił on o wiele mniejsze niebezpieczeństwo i był o wiele mniej wojowniczy niż Niemcy. Jego reżim był też znacznie bardziej umiarkowany, a w dodatku nieufny wobec Hitlera.

W takiej mozaice zagrożeń i oczekiwań na kontynencie europejskim dojrzał konflikt hiszpański. Z niej też po części bierze się wstrząs, jaki wywołał.

Ale ponad prostymi rachubami strategicznymi i politycznymi, wojna domowa na półwyspie nabrała istotnych wymiarów ideologicznych i duchowych.

W Hiszpanii, tak jak w pozostałych państwach Europy i dużej części świata, okres po I wojnie światowej charakteryzował się głębokim kryzysem liberalizmu i demokracji, a także religii. Wielu ludzi uważało ideały chrześcijańskie za przeciwne postępowi, a światopogląd liberalny za relikw dziesiętnastowieczny, balast przeszłości, który należało odrzucić w nowocześniejszym wieku XX. Chrześcijaństwo i liberalizm straciły na atrakcyjności wśród mas robotniczych, części warstwy średniej i młodzieży. Jednocześnie różne ruchy i organizacje pracowały z werwą, często uciekając się również do przemocy, aby idee chrześcijańskie i liberalne

ostatecznie wykorzenić. Wartości takie, jak rodzina, własność prywatna, religia i państwo liberalne trawiła głęboka erozja. Kiedy na początku lat trzydziestych kryzys ideologiczny splótł się z gospodarczym, świat dawnych pojęć zdawał się ostatecznie odchodzić w przeszłość. Jednocześnie totalitaryzmy narodowosocjalistyczny i sowiecki rozgłaszały na cztery strony świata swe gospodarcze i społeczne triumfy. Nawet systemy o silnych korzeniach liberalnych, jak angielski, wprowadzały środki i instytucje etatystyczne, aby przystosować się do nowych czasów.

Zarówno reżim narodowosocjalistyczny, jak i komunistyczny, dążąc do decydowania o przyszłości świata, opierały się na fundamencie darwinizmu. Traktowały społeczność ludzką jako scenę walki o byt. Walka ta miała stanowić jedyną rzeczywistość historyczną. W zestawieniu z nią kazania religijne czy dyskursy liberalne i demokratyczne były obłudnymi zasłonami, które skrywały wyzysk mas przez uprzywilejowanych albo też ucisk całych narodów. Komunizm wyznawał „ateizm walczący”, natomiast narodowy socjalizm – styl neopogański i ateizujący. Stawiane przez obie ideologie krytyczne zarzuty, czasem ostre, zawsze bardzo napastliwe, niosły zniszczenie złudzeniom *burżuazyjnym*, oskarżanym o fałsz i interesowność. Wyciągały natomiast na światło dzienne *naukową prawdę* życia społecznego: bezlitosną walkę, w której powinien zwyciężyć, według komunistów, *proletariat*, a według narodowych socjalistów – rodzaj *aryjskiej* arystokracji.

W walce tej zupełnie zbędne były *przesady* demokratyczne oraz *kłamstwa* religijne o współczuciu, godności ludzkiej i tym podobne. Krępowały one niczym łańcuchy najlepszych: partię proletariacką lub rasę aryjską. Tak proletariusze, jak i aryjczycy byli zaś powołani do nowego oświecenia świata, stojącego nieporównanie wyżej od świata, który w tamtym czasie przeżywał agonię. Stosowane w ZSRS lub w Niemczech metody mogły być – prawda – nieubłagane i krwawe, ale otaczała je aureola sukcesu, dowód ich naukowego charakteru. Obok duchowego wpływu, źródłem siły ekspansji totalitaryzmów były ich zdyscyplinowane i fanatyczne organizacje, poświęcone sprawie z oddaniem, które nawet obecnie, oglądane z dystansu, budzi lęk i zdumienie. Dla milionów Europejczyków droga ku przyszłości i nadzieja wiązały się właśnie z tymi ruchami.

Z tej przyczyny hiszpańską wojnę domową, mimo że rozgrywała się na obszarze o stosunkowo niewielkim znaczeniu, postrzegano i często przeżywano jako zderzenie sił i prądów światowych. Zarówno lewica, jak i prawica widziały w niej prawdziwe zderzenie cywilizacji, „epicką, a nawet biblijną walkę między dobrem a złem”. Stalin zdefiniował walkę Frontu Ludowego jako „wspólną sprawę całej nowoczesnej i postępowej ludzkości”. Komintern oświadczył: „przez swą bohaterską walkę o wolność lud hiszpański stanął na czele narodów Europy Zachodniej, ucieleśniając godność Europy. Broni on nie tylko wolności, lecz także honoru całego kontynentu”.

Liczni obcokrajowcy, stronnicy Frontu Ludowego, całkowicie zgadzali się z cytowanymi opiniami. Surowo oskarżali państwa demokratyczne, że nie zaangażowały się w pełni w walkę przeciw faszyzmowi i o wolność wszystkich. W Hiszpanii lewica również przypisywała konfliktowi historyczne i globalne wymiary, wyrażając to w niezliczonych hasłach: „W tytanicznej walce wykuwamy przyszłość nie tylko Hiszpanii, ale i całego świata”. „Albo faszyzm, który oznacza śmierć, i kler z zakrwawionym krzyżem, albo lud hiszpański, który oznacza postęp i wolność”. „Front Ludowy bronił sprawy wszystkich ludów, bronił pokoju i demokracji”. Niepowodzenie ataku frankistów na Madryt w listopadzie 1936 roku było postrzegane jako pierwsza klęska faszyzmu na świecie, osiągnięta dzięki wysiłkom nie tylko Hiszpanów, ale i Sowietów oraz ochotników przybyłych z dziesiątków państw: „W tej godzinie Madryt jest ojczyzną świata i okrytą sławą matką wieków wyzwolenia”.

W analogiczny sposób prawicowi powstańcy postrzegali swą walkę jako obronę wartości religijnych, rodzinnych i własności prywatnej, zagrożonych wówczas w kryzysie, a także jako obronę kultury europejskiej i chrześcijańskiej: „Tajemnicza ręka wychyliła się z ciemnej nocy i zarządziła szatańskie żniwo krzyży”, głosi sławny poemat Jose Maríi Pema³. Franco zaś mówił: „Stoimy w obliczu wojny, która z każdym dniem coraz

³ José María Peman (1897-1981) był hiszpańskim pisarzem i politykiem konserwatywno-monarchistycznym, związanym w latach 30. ze środowiskiem *Accion Española* (przyj. red.).

bardziej przybiera charakter wyprawy krzyżowej, historycznej wielkości oraz metafizycznej walki ludów i cywilizacji. Wojny, która kolejny raz w historii wybrała Hiszpanię na pole tragedii i honoru, aby przynieść pokój dzisiejszemu oszalałemu światu”. Kataloński biskup Pla y Deniel napisał w liście pasterskim *Las dos ciudades* („Dwa miasta”)⁴: „Rok 1936, jak kamień milowy, wyznaczy nową epokę w historii Hiszpanii (...). Na ziemi hiszpańskiej walczą dziś zaciekle dwie koncepcje życia, dwa uczucia, dwie siły, gotowe do walki powszechnej (...). Nie chodzi już o wojnę domową, lecz o krucjatę dla dobra religii, Ojczyzny i cywilizacji”.

Na silnie emocjonalne przeżywanie wydarzeń w Hiszpanii wpłynęła również romantyczna wizja tego kraju i toczących się w nim walk, postrzeganych jako „ostatnia wojna mężczyzn”. Wizja brała się z wielkich namiętności towarzyszącym konfliktowi oraz stąd, że podczas walk nie używano jeszcze w pełni sprzętu wojkowego, przytłaczającego człowieka, naszpikowanego techniką i pozbawionego osobowości, jaki spotyka się na dzisiejszych wojnach.

W scenarii hiszpańskiej ścierały się więc siły obecne w innych częściach świata i stanowiące o jego ewolucji. W tym znaczeniu wojna hiszpańska włącza się, wbrew opinii Golo Manna, w konflikty i powszechny kryzys epoki. Oprócz tego wydatnie zaznaczyły się w czasie walk osobliwości hiszpańskie, takie jak karlizm czy anarchizm, nieznanne lub prawie nieznanne reszcie Europy. Jednak najbardziej szczególną i znaczącą cechą hiszpańskiej wojny domowej były niespotykane wcześniej, pomijając rewolucję francuską i Imperium Rzymskie, prześladowania chrześcijan⁵. Wywołały one silny opór i nadały walce religijny odcień, co było nie do pomyślenia w pozostałej części Europy. Mówiono nawet o „wojnie religijnej”, późnej latorośli wojen europejskich z XVI i XVII wieku, których Hiszpania wtedy uniknęła. To przesada, nawet jeśli ma coś wspólnego z rzeczywistością.

⁴ Abp Enrique Pla y Deniel (1876-1968) był wówczas arcybiskupem Salamanki, następnie zaś został prymasem i arcybiskupem Toledo. Wspomniany list pasterski opublikował 30 września 1936 roku (przyj. red.).

⁵ W literaturze przedmiotu znajduje się głównie porównanie z rosyjską rewolucją bolszewicką, która przyniosła podobne procentowo straty wśród duchowieństwa (przyj. red.).

Pieczęć katolicyzmu odcisnęła się głęboko na historii Hiszpanii, stąd nie od rzeczy będzie w tym miejscu krótka dygresja, która pomoże wyjaśnić istotną cechę wojny domowej. W Irlandii lub Polsce, innych krajach pogranicza, katolicyzm także był głęboko związany z wykuwaniem państwowości: w Polsce, w konflikcie z rosyjskim prawosławiem i pruskim protestantyzmem, którym kraj ten kilkakrotnie ulegał, a w Irlandii – w konfrontacji z protestantyzmem angielskim, również zwycięskim przez kilka wieków. Jednakże i w Irlandii, i w Polsce wrogiem był jeden z odłamów chrześcijaństwa. W Hiszpanii natomiast różnice kulturowe i polityczne dzielące przeciwników były bez porównania większe. Hiszpańska państwowość rodziła się wszak w starciu z islamem, który przez pięć wieków panował w dużej części kraju, a przez kolejne dwa stulecia jego pozostałości były bardzo odczuwalne. Hiszpania odbudowała się walcząc z Al-Andalus⁶, a rekonkwista brała początek w małych ośrodkach oporu. Jest to być może jedyny kraj na świecie, który w dużej mierze został zislamizowany, lecz później wrócił do chrześcijaństwa i kultury europejskiej. Bardzo długa walka naznaczyła ludową mentalność i wytworzyła pewne silne cechy. Były one szczególne i wyjątkowe w porównaniu z resztą Europy, która hiszpańskiego doświadczenia sama nie doznała, ale która na nim skorzystała. Hiszpania, poprzez rekonkwistę, stanowiła bowiem wysuniętą linię obrony kontynentu⁷.

⁶ Obszar *Al-Andalus* nie ograniczał się tylko do dzisiejszej Andaluzji, lecz obejmował całość ziem Półwyspu Iberyjskiego znajdujących się pod panowaniem muzułmanów.

⁷ Rosja kształtowała się w czasie walk z Tatarami, nie została jednak zislamizowana [Tatarzy nie byli wyznawcami jednej religii – byli wśród nich także wyznawcy buddyzmu i nestorianizmu – przyp. red.]. Sądzę też, że nie powinny zaskakiwać pewne legendy o „tolerancji” charakterystycznej dla epoki średniowiecza czy też urojenia Américo Castro [według którego w powstanie Hiszpanii wnieśli równy wkład chrześcijanie, żydzi i muzułmanie, przy czym żydom i muzułmanom kraj miał zawdzięczać pierwiastek najbardziej oświecony i cywilizowany – przyp. red.]. W wiekach średnich chrześcijanie, muzułmanie i żydzi rzeczywiście długo żyli obok siebie w zgodzie, ale nie jak równi sobie. Jedne regiony były chrześcijańskie, inne muzułmańskie, z pełnią władzy politycznej i kulturowej jednych bądź drugich. W regionach tych przeplatały się okresy tolerancji i srogiego ucisku poddanych. Oczywiście tolerowani woleliby sami dzierżyć władzę i sprawować ją z większą bądź mniejszą tolerancją, według własnego upodobania.

Wszystkie te fakty są dobrze znane. Mniejszą uwagę zwraca się natomiast zwykle na inny długi proces historyczny, nie mniej istotny. Szczyt odbudowy Hiszpanii, osiągnięty na przełomie XV i XVI wieku, zbiegł się z nową falą islamskiej ekspansji, tym razem Imperium Otomańskiego. Było to prawdziwe mocarstwo tamtej epoki. Nie ukrywało, że zamierza z powrotem nawrócić Hiszpanię na islam, a ołtarze Watykanu zamienić na żłoby dla koni⁸. Maghreb stał się bazą piratów i najazdów turecko-berberyjskich, a Włochy i hiszpańskie posiadłości na ich terenie były w tym czasie stale zagrożone ze strony Turków, władców morza. Hiszpania znów znalazła się na pierwszej linii, ponownie stała się państwem pogranicza. Potęga otomańska miała wystarczająco dużo sił, aby wyciągnąć swe ramiona nie tylko na Morze Śródziemne, ale także na kontynent, od podbitych Bałkanów po środkową część Europy. Druga fala ekspansji sięgała również do Hiszpanii ze względu na rodzinny sojusz Habsburgów, a także dlatego że Hiszpanie z większą przenikliwością niż inni wyczuwali zagrożenia. I właśnie ten kraj wziął na siebie obronę Europy od Wiednia po Maghreb, stając się głównym hamulcem muzułmańskiego ekspansjonizmu⁹.

Walka, uciążliwa sama w sobie, stała się jeszcze trudniejsza na skutek rozłamu protestanckiego w Europie i wynikłych z niego wojen między chrześcijanami. Również wtedy Hiszpania wzięła na siebie obronę tego, co uważała za jedność chrześcijańską. Obrona ta obejmowała działania polityczne i wojskowe, a także poparcie dla reform w Kościele katolickim, których zwieńczeniem był sobór trydencki. Dążenie do osiągnięcia jedności chrześcijan było dla Hiszpanów naglące tym bardziej, że stali w obliczu nacierającego islamu. Potrzeby jedności nie pojmowali równie dobrze „heretycy”, którzy zagrożenie muzułmańskie odczuwali dużo słabiej, nie znajdowali się bowiem na pierwszej linii ani nie byli narażeni na bezpośrednie ataki ze strony wyznawców islamu.

⁸ Powiedzenie o tym, że z Bazyliki Św. Piotra uczyni stajnię dla swych koni, przypisywane jest sułtanowi Selimowi II (1524-1574) – przyp. red.

⁹ Kiedy Turcy zagrażali Węgrom, Luter potępiał stawianie oporu jako działanie przeciwne boskim zamiarom. Jego zdaniem, poprzez turecką inwazję Bóg karał chrześcijan za ich grzechy. Później Luter zmienił zdanie i część protestantów wspierało obronę Wiednia.

Co więcej, protestanci stale szukali sposobności do zawarcia sojuszu z Turkami, aby zaatakować katolicką Hiszpanię. Jej walka na dwa fronty – oba były wyczerpujące – skomplikowała się w najwyższym stopniu. Jakby nie dość wszystkiego, także katolicka Francja jednoczyła swe siły z otomańskimi a bywało, że i z protestanckimi, stając się dla Hiszpanii prawdziwą plagą¹⁰.

Inne poważne niebezpieczeństwo wynikało z obecności na hiszpańskim terytorium piątej kolumny, złożonej z ludności muzułmańskiej, która tęskniła za *Al-Andalus*. Ludność ta wiązała swe nadzieje z tureckim imperium i była gotowa wspierać napady ze strony Maghrebu¹¹. Uczestnicy wielkiego powstania Maurów w Granadzie w 1568 roku niemal od razu liczyli na pomoc protestantów i Turków.

W starciu z tak licznymi i silnymi wrogami Hiszpania miała pewną przewagę w postaci swego zamorskiego imperium. Czerpała zeń poważne środki finansowe, choć w zamian czuła się zobowiązana rozrzucić po połowie świata swe niezbyt potężne siły. Mogła też rekrutować oddziały wojskowe i zbierać środki w Niemczech, Włoszech, Flandrii i innych miejscach. Ogólnie jednak zadanie to ją przerastało, sama nie była przecież wielką potęgą. Liczba ludności Hiszpanii nie przekraczała połowy populacji sąsiedniej Francji. Hiszpania miała o wiele mniej scentralizowaną administrację i posiadała gorsze gleby oraz o wiele mniej wody niż

¹⁰ Oprócz wojennej współpracy Francuzów, protestantów i Turków, Hiszpania była narażona na nieustanne ataki piratów i na polowania na jeńców urządzone od strony Maghrebu. Uczestniczyli w nich także protestanci. Francja zamieniła swój port w Tulonie w bazę otomańską, ośrodek handlu europejskimi niewolnikami i nieustannego piractwa. Zwycięstwo chrześcijan pod Lepanto zostało przyjęte we Francji i krajach protestanckich z najwyższym zakłopotaniem. Państwa te zachęcały Turków, by nie ustawali w walce „przeciw hiszpańskim bałwochwalcom”, jak się wyraził ambasador angielski w Konstantynopolu. Paradoksalnie – ulgę przyniosły Madrytowi okrutne wojny religijne we Francji, ponieważ odciągały królów sąsiedniego państwa od szukania przygód za granicą.

¹¹ Niektórzy autorzy stworzyli całkiem inny obraz – przedstawia on ludność muzułmańską jako nastawioną pokojowo i niezaprzątającą sobie głowy polityką międzynarodową oraz wspomnieniami o *Al-Andalus*. Obraz ten nie wydaje się jednak wiarygodny.

Francja, Anglia, Niderlandy czy Niemcy, co w czasach, gdy gospodarka opierała się przede wszystkim na rolnictwie, miało niebagatelne znaczenie. W rzeczywistości Hiszpania materialnie stała niżej od Imperium Otomańskiego (jego sułtan miał dwa razy wyższe dochody od dochodów Karola I), a także od Francji, nie mówiąc już o wszystkich wrogach łącznie. Jej obrona była więc zawsze niepewna i niełatwa. Z wielkim trudem udawało jej się bronić swego wybrzeża przed nieustającymi atakami piratów turecko-berberyjskich i przed częstymi napadami piratów angielskich. W 1560 roku została pozbawiona obrony na skutek potężnego ataku od Morza Śródziemnego. Turcy jednak nie wykorzystali swej wspa- niałej szansy, być może dlatego, że nie dostrzegli jej na czas.

Budzi zdumienie, że kraj znajdujący się w tak niekorzystnym położeniu zdołał przez półtora wieku prowadzić walkę na dwa fronty. Hiszpania zadała swym wrogom więcej ciosów, niż sama otrzymała. Zakreśliła granice ekspansji tureckiej, francuskiej i protestanckiej, a jednocześnie przeżywała okres świetności kulturalnej. Trudno w to uwierzyć, tak jednak – według wszelkich wskazań – rzeczywiście się stało. Za to szybko przegrała bitwę na polu propagandy politycznej, która wtedy właśnie rodziła się w swej nowoczesnej formie. Była w dużej mierze antyhiszpańska, utrwalona w postaci tak zwanej „czarnej legendy”, złożonej z kilku składników prawdziwych i wielu wyolbrzymionych. Sama Hiszpania, jeśli nawet nigdy nie stworzyła podobnej propagandy wymierzonej w swych wrogów, to w następstwie doświadczenia tamtych 150 lat zaczęła żywić wzgardę i urazę wobec krajów położonych na północ od Pirenejów¹².

¹² Pamięć o czasach chwały, „Złotym Wieku” i o walce przeciw tak licznym wrogom sprawiła prawdopodobnie, że oświecenie zostało powitane w Hiszpanii z dużą nieufnością. Nasiliła się ona jeszcze bardziej, gdy oświecenie przyjęło, zaczęło się to od Francji, ton otwarcie antyhiszpański. Por. inną interpretację tej epoki, autorstwa Azanii, która znalazła wielu zwolenników w środowisku lewicy rewolucyjnej i jakobińskiej: „Hiszpania jest ofiarą doktryny opracowanej przed czterema wiekami dla obrony i propagandy imperialistycznej monarchii katolickiej. Doktrynę tę narzucono zbrojnie wbrew spontanicznym porywom ludu”. Zwolennicy tej teorii zakładali, że lud tak uciemniony powinien okazywać obojętność wobec religii, natomiast spontanicznie sprzyjać Azanii, co było niepodobieństwem.

W wiekach XIX i XX „czarna legenda” przenikała również Hiszpanię; zwłaszcza po moralnym kryzysie roku 1898 i utracie ostatnich kolonii w Ameryce i na Pacyfiku. Niezadowolenie z powodu stanu dekadencji, za którą obwiniano katolicyzm, połączone z naukami masonerii i liberalizmu jakobińskiego, uczyniły z Kościoła, dla nowych sił rewolucyjnych i republikańskich, główną przeszkodę w unowocześnianiu kraju. Trzeba było zerwać z historią Hiszpanii, a przede wszystkim z dziedzictwem religijnym. Jak wyraził to Azaña: „Nic nie może stać się pozytywne i ważne, jeśli nie uwolnimy się od historii. Tak jak niektórzy są obciążeni syfilisem dziedzicznym po przodkach, tak Hiszpania jest obciążona historią”.

Myślę, że bez wzięcia pod uwagę wcześniejszych wydarzeń historycznych nie da się zrozumieć wagi czynnika religijnego w hiszpańskiej wojnie domowej ani oddźwięku, jaki wywołała za granicą. Jako spuściznę po poprzednich stuleciach kraj zachowywał w XX wieku, pomimo stosunkowej marginalności, znaczenie światowe. Wyrażało się ono między innymi w tym, że język hiszpański zajmował drugie miejsce pod względem liczby osób używających go na Zachodzie. Jeśli mowa o dziedzictwie, warto pamiętać, że Hiszpania otrzymała w spadku od krajów północnych również sporą dawkę pogardy. Nierzadko można było zetknąć się z takimi wyrażeniami dotyczącymi naszego kraju: „Afryka zaczyna się w Pirenejach”, „Hiszpania to skrawek Afryki przyczepiony do wynalazczej Europy”, „Wielki wieloryb osiadły na wybrzeżu Europy”. Ujawniały one bardzo rozpowszechnione¹³, nieprzyjazne i lekceważące

¹³ Uprzedzenia dotyczące Hiszpanii są wciąż żywe. Dowodów dostarcza choćby Salvador de Madariaga, gdy opowiada o swej sławnej książce *Hiszpania*: „Nie było wydania francuskiego. Nie zamierzam analizować przyczyn tak dziwnego pominięcia, ograniczę się tylko do wspomnienia, że gdy wszystko było już gotowe do wydania książki w Paryżu, sytuacja niespodziewanie się zmieniła. Przygoda skończyła się tak, że jakieś wydawnictwo protestanckie opublikowało dzieło o historii Hiszpanii i Portugalii bardzo antyhiszpańskie w wymowie. Cień Filipa II ma niesłychaną żywotność”. W europejskich kampaniach i agitacjach dotyczących Hiszpanii, takich jak obrona terrorysty-pedagoga Franciska Ferrera Guardii [1859-1909 – antyklerykał hiszpański, związany z anarchistami, twórca tzw. Szkoły Nowoczesnej. Został aresztowany i stracony jako

zdanie o Hiszpanii, pełne wzgardy i niechęci, jakie w Europejczykach budziło słowo Afryka. Wrogość rekompensowały po części pewna sympatia ze strony katolików, romantyczne wyobrażenia czy też niejasno dające o sobie znać nieczyste sumienie, które wyraża na przykład cytata z Henry'ego de Montherlanta¹⁴: „Hiszpania to jeden z najbardziej zniechęconych krajów Europy, ponieważ jest inna i ponieważ jest szlachetna. Obie te cechy można by jej było wybaczyć tylko wtedy, gdyby miała władzę, ale jej nie ma”.

Do napięć występujących w świecie i do walki między ideologiami hiszpańska wojna domowa dodawała – czasem niezbyt wyraźną, choć zauważalną – nutę ostatecznego wyrównania rachunków za wydarzenia z XVI i XVII wieku. Rozliczenie to, jakkolwiek dokonane w kraju podupadłym materialnie i politycznie, dla jednych stanowiło ostateczny odwet na „katolickim wstecznictwie”, dla innych odwrotnie – zwycięskie uwielbienie katolicyzmu.

Po zakończeniu konfliktu w Hiszpanii w kwietniu 1939 roku, po zwycięstwie obozu prawicowego czy narodowego, stała się oczywista pomyłka Franco, który sądził, że doświadczenie hiszpańskie przyniesie pokój „oszalałemu współczesnemu światu”. Tymczasem zaledwie pięć miesięcy później wybuchła w Europie wojna o wiele brutalniejsza i bardziej niszczycielska. Z prostego powodu bliskości czasowej, konflikt hiszpański został uznany za prolog wojny światowej, czy nawet jej pierwszą bitwę. I rzeczywiście wiele sił walczących w Hiszpanii pojawiło się także w kolejnej wojnie, lecz uczestniczyły w tych zmaganiach w inny

jeden z inspiratorów tzw. tragicznego tygodnia w Barcelonie – przyp. red.], wykorzystywano stare frazesy: „czarna Hiszpania”, „nietolerancja i okrucieństwo”, „Hiszpania czasów Inkwizycji” itd. (Hiszpańska inkwizycja nie była bardziej okrutna niż inkwizycje protestanckie. Warto przypomnieć, że w ciągu trzech wieków swego istnienia, doprowadziła do około tysiąca egzekucji, a prawdopodobnie było ich mniej. Tymczasem tylko król Henryk VIII skazał na śmierć trzy razy więcej katolików w Anglii, która była wtedy o wiele słabiej zaludniona niż Hiszpania).

¹⁴ Henry de Montherlant (1895-1972) – pisarz francuski, członek Akademii Francuskiej (przyp. red.).

sposób i w innych proporcjach. Narodowi socjaliści i Sowieci, którzy w Hiszpanii zmagali się bez pardonu, choć niebezpośrednio, pięć miesięcy później po przyjacielsku podzielili między siebie Polskę. Państwa demokratyczne nie angażowały się w wojnę w Hiszpanii, ale w walkę przeciw Niemcom owszem, od czego ZSRS się wstrzymał. W drugiej fazie wojny światowej powstał sojusz krajów demokratycznych ze Związkiem Sowieckim przeciw Hitlerowi. Układ ten w niczym nie przypominał tych, jakie utworzono podczas wojny w Hiszpanii. I wreszcie, w czasie II wojny Hiszpania zachowała neutralność, a w latach powojennych reżim Franco, choć poddany naciskom i groźbom na pozór nie do zniesienia, przetrwał. Nie podzielił losu reżimów narodowosocjalistycznego i faszystowskiego, do których wielu ludzi go przyrównywało. Dlatego też szukanie podobieństw między obydwoma wojnami jest bezpodstawne¹⁵.

Mimo wszystko wynik hiszpańskiej wojny domowej nie przestał wywierać wpływu na konflikt światowy, właśnie ze względu na zwycięstwo obozu narodowego, które umożliwiło późniejszą neutralność Hiszpanii. Franco ogłosił neutralność już przed odniesieniem zwycięstwa, na wypadek wojny europejskiej. Gdy rzeczywiście do niej doszło, działał konsekwentnie, bez względu na pokusy czy wahania. Jeśli w Hiszpanii zwyciężyłby obóz lewicowy, Niemcy zaatakowałyby półwysp i niemal na pewno odcięłyby Cieśninę Gibraltarską, tak ważną dla Wielkiej Brytanii.

Nie zawsze odpowiednio doceniano znaczenie neutralności Hiszpanii w wojnie światowej. Hiszpania, zważywszy na jej słabość, jako sojusznik nie znaczyła wiele dla państw demokratycznych. Ale nie dla Niemiec. Hiszpania zajmowała przecież strategiczne położenie, za plecami Francji i wzdłuż szlaków zaopatrzenia bardzo ważnych dla Imperium Brytyjskiego. Po klęsce Francji w 1940 roku, gdy Wielka Brytania została przyparta do muru, i później, w czasie kampanii w Libii i Egipcie,

¹⁵ Zwykle bliskość w czasie tworzy złudzenia – zauważył uczony Jose María Carrascal.

kontrola nad Cieśniną Gibraltarską była na wagę złota. Bezcenna okazała się też podczas angloamerykańskiego desantu w Maghrebie pod koniec 1942 roku. Przejęcie panowania nad Cieśniną przez Niemcy oznaczałoby prawdziwą katastrofę, o nieprzewidzianych konsekwencjach dla krajów demokratycznych. Dlatego neutralność Hiszpanii okazała się dla aliantów pierwszorzędnym zyskiem strategicznym. Potęgom faszystowskim zaś przyniosła jedynie pomniejsze zdobycze taktyczne, jak ułatwienia w przekazywaniu informacji i zaopatrzenia, nieporównywalne z korzyściami aliantów.

Mimo to po zakończeniu wojny światowej reżim frankistowski doświadczył bojkotu i wrogości ze strony zwycięzców. Szczególną gorliwość przejawiał pod tym względem Stalin. Poniósł on w Hiszpanii porażkę, która wcale nie bolała mniej dlatego, że doszło do niej nie w bezpośrednim starciu. Później zaś musiał znosić obecność Błękitnej Dywizji¹⁶ na swym terytorium. Franco ocenił, że sojusz państw demokratycznych ze Stalinem będzie przejściowy i miał rację. Udało mu się przetrwać i przezwyciężyć blokadę międzynarodową, a później uczestniczył też w zimnej wojnie przeciw ZSRS.

Poza tym reżim frankistowski jawił się nie tylko jako pogromca komunistycznej rewolucji, lecz także jako alternatywa dla „nieorganicznej” demokracji liberalnej. Stanowił model polityczny, który można było przeszczepić za granicą. Jednakże przytłaczająca przewaga materialna przeciwników w latach powojennych uniemożliwiła jakąkolwiek próbę ekspansji ideologicznej i zmusiła reżim do zamknięcia się w granicach Hiszpanii. Rząd Franco nie mógł się więc chlubić szczególnym wpływem w świecie jako wzór do naśladowania, niemniej zyskał sympatię niektórych państw oraz kręgów politycznych w Ameryce, Europie i krajach arabskich.

O wiele większy wpływ międzynarodowy wywierał reżim frankistowski pośrednio, poprzez Kościół, zwłaszcza w latach czterdziestych

¹⁶ Błękitna Dywizja to ochotnicza formacja antykomunistyczna, która walczyła wraz z Wehrmachtem z ZSRS w latach 1941-1943. Jej dowódcą był gen. Augustín Muñoz Grandes (przyp. red.).

i pięćdziesiątych. Hiszpania cieszyła się znacznym prestiżem w środowiskach kościelnych i była silnym motorem działalności misyjnej. Dlatego też w 1962 roku, z okazji rozpoczęcia Soboru Watykańskiego II, który otworzył papież Jan XXIII, delegaci hiszpańscy pojechali do Rzymu sądząc, że katolicyzm panujący w ich ojczyźnie będzie służył za wzór. Jakież było ich zdumienie, gdy okazało się, że na Soborze przeważała doktryna grupy nacisku zwanej „Sojuszem Europejskim”. Szczególny wpływ posiadali w niej biskupi niemieccy, skłaniający się w stronę „wyjścia ku współczesności”, w stronę dialogu z marksizmem, a nie jego potępienia itd. Komunizm obejmował wówczas pół Europy i dużą część Azji, miał znaczne wpływy w głównych krajach zachodnioeuropejskich, szczególnie we Francji i Włoszech, wkroczył na kontynent amerykański poczynając od Kuby, wywierał silne wpływy w nowych krajach Azji i w ruchach antykolonialnych w Afryce, osiągał sukcesy techniczne takie, jak budowa pierwszego sztucznego satelity czy wysłanie pierwszego człowieka w przestrzeń kosmiczną, dysponował też ogromną potęgą militarną i atomową, a także przejawiał zdolność do agresywnej i dynamicznej ekspansji. W świecie katolickim wiele osób uważało za całkiem prawdopodobny powszechny triumf komunizmu w bliższej lub dalszej przyszłości. Wrażenie to musiało wpłynąć na lansowanie polityki znacznie odmiennej od tej, którą prowadził Kościół w Hiszpanii po wojnie domowej. Postawa hiszpańska, bardziej tradycyjna i pewna – w oczach jej zwolenników – zarówno ze względu na tysiące męczenników z okresu wojny jak i na późniejsze osiągnięcia społeczne, miała niewielki wpływ nawet na konserwatywne środowisko „Międzynarodowej Grupy Ojców”.

Wpływ hiszpański zaczął słabnąć również na polu religijnym w latach sześćdziesiątych, w czasie poważnego kryzysu katolicyzmu na świecie. Później papież Jan Paweł II zmienił kurs na przeciwny lewicowym odchyleniom, którym początek dał Sobór Watykański II¹⁷. Zmiana ta wyrażała się między innymi w beatyfikacji licznych męczenników chrześcijańskich z czasów hiszpańskiej wojny domowej.

¹⁷ Opinia autora na temat II Soboru Watykańskiego jest upraszczająca i jednostronna (przyj. red.).

Kiedy badamy zewnętrzne echa wojny hiszpańskiej w XX wieku, dostrzegamy jej bierny, lecz bardzo istotny wpływ na kierunek wojny światowej, bardzo słaby wpływ polityczny powstałego na skutek wojny reżimu oraz niejasny, choć znaczący wpływ religijny aż do lat sześćdziesiątych. Przede wszystkim jednak wojna hiszpańska została przez niektórych zapamiętana jako „nieuleczalna rana”, czyli klęska postępowej demokracji zadana przez reakcję i faszyzm. Dla innych jednak wojna hiszpańska była pierwszym wielkim zwycięstwem nad komunizmem, które przyczyniło się do ocalenia przed rewolucją nie tylko Hiszpanii, ale cywilizacji chrześcijańskiej i zachodniej; preludium do ostatecznego zwycięstwa, do którego doszło wiele lat później, pod koniec XX wieku.

EPILOG II
WOJNA DOMOWA W HISTORII HISZPANII

Z wybuchu nienawiści w czasie wojny zrodziło się mnóstwo sentymentalnej literatury, która eksplozję tę tłumaczyła odwołując się do charakteru Hiszpanów i ich wrodzonego upodobania do przemocy. Nawet intelektualiści tej miary, co Menéndez Pidal¹, wpadli w pułapkę tej mglistej retoryki. W szczególności Américo Castro uważał skłonność do wojen domowych za charakterystyczną cechę Hiszpanów, odkąd ci wypędzili z kraju najbardziej oświeconych członków swej społeczności, tj. Żydów i Maurów. Od tego czasu żyli „w krwawym i zapamiętałym letargu”. Ponieważ Hiszpanie niczego nie wiedzą o sobie samych, czyli o swej prawdziwej i okaleczonej naturze wywodzącej się z trzech kultur, Castro namawia ich, by „zastanowili się” i „zanim zaczną się zabijać, popatrzeli na to, co robią”. Dotąd bowiem „zabijali się nawzajem ani nie wiedząc, kim są, ani dlaczego się zabijają, ani dlaczego tak trudno z nimi... żyć”².

Podobnych tyrad napisano i wygłoszono bardzo dużo. Rywalizowały one bądź szły pod rękę z bredniami o „walce klas”.

Hiszpanie mieli być nieokrzesani w porównaniu z „Europejczykami”, przynajmniej tymi z bogatej Europy Zachodniej. Mówi się tak zamykając oczy choćby na jeszcze większy wybuch krwawej nienawiści,

¹ Ramon Menendez Pidal (1869-1968) – filolog i historyk hiszpański, specjalizujący się w historii średniowiecza (przyp. red.).

² A. Castro, *La España que aún no conocía*, Barcelona 1990, s. 36, 91.

do którego doszło w Europie w 1939 roku.³ Trudno byłoby udowodnić, że Hiszpanie kochają przemoc bardziej lub mniej niż jakikolwiek inny naród. Jak zauważył Julián Marías, od czasu Władców Katolickich⁴ aż do XIX w. Hiszpania była jednym z najspokojniejszych wewnętrznie krajów Europy, co dotyczyło również jej wielkiego, ówczesnego imperium.

Wyniki ciężkiej pracy umysłowej wykonanej przez Castro i jemu podobnych, podtrzymywane wbrew wszelkiej logice, wywodzą się ze swego rodzaju uprzedzenia do własnej kultury i historii, które napotkaliśmy już u Azanii, a które bardzo rozpowszechniło się po roku 1898. I nie ma od nich ucieczki. Skoro Hiszpanie to lud brutalny, nietolerancyjny i tępy, to jedynym ratunkiem dla wąskiej liczby oświeconych, którzy tę prawdę odkryli, jest zmiana obywatelstwa, wybawiająca ich od zguby z rąk nieokrzesanych rodaków. A jednak zamiast podjąć tak rozsądną decyzję, prawie wszyscy oni wolą nadal lamentować i niepotrzebnie krytykować. Każę to podejrzewać, że ich inteligencja być może nie jest tak ogromna, jak sami sądzą.

W przeciwieństwie do epoki nowożytnej epoka współczesna rzeczywiście była w Hiszpanii pełna przemocy. W wieku XIX nieustannie dochodziło do wojskowych zamachów stanu, wybuchły też trzy wojny domowe, zwane karlistowskimi (choć tylko pierwsza z nich, 1833-1840, miała naprawdę duży zasięg). W wieku XX wybuchła „tylko” jedna wojna, ale o kapitalnym znaczeniu. Moim zdaniem, starcia te w dużym stopniu były wynikiem pojawienia się rewolucyjnych partii jakobińskich, później zaś – partii robotniczych. Nie godziły się one na społeczną rzeczywistość kraju i chciały ją przekształcać. Ale nie sukcesywnie, jak to czynił liberalizm konserwatywny, lecz potępiając ją w czambuł i dążąc do radykalnych, całkowitych zmian. Ponieważ nawet najbardziej spokojne i ustatkowane społeczeństwo jest areną napięć i niezadowole-

³ Zob. dezynwolturę, z jaką wypowiada się Franz Borkenau: „Śmiem przypuszczać, iż masakrowanie wszystkich wrogów jest nie tyle obyczajem anarchistów, ile raczej Hiszpanów” (F. Borkenau, *El reñidero español*, s. 60).

⁴ Tj. Izabeli Kastylijskiej (1451-1504) i Fernanda Aragońskiego (1452-1516), którzy zjednoczyli rozbite dotąd ziemie hiszpańskie (przyp. red.).

nia, politykę można zdefiniować jako sztukę panowania nad tymi napięciami i unikania wybuchu. Natomiast sztuka rewolucji polega na podsycaaniu napięć, by w końcu obalić zniechęconą strukturę społeczną. Rewolucjonista uważa, że znalazł radykalne rozwiązania, by przywrócić człowieka do pozornie autentycznego stanu naturalności, do pewnego rodzaju pełni, oraz wyzwolić go z ucisku i alienacji, będących produktem pomyłek historii bądź jakichś ponurych rządów, np. „kapitalizmu” czy „reakcji”. Wielki cel usprawiedliwia największą przemoc. Podobne idee, odnoszone nie do wszystkich ludzi, ale jedynie do niektórych, pojawiają się w nacjonalizmach o charakterze separatystycznym, które również powstały jako efekt roku 1898.

W historii Hiszpanii wieku XIX i XX za wszystkim wstrząsami społecznymi dostrzegamy działania rewolucyjne. Argumentem strony przeciwnej będzie, że dążenia rewolucyjne odzwierciedlały niezadowolone oraz poczucie ucisku i niesprawiedliwości u mas. Po części to prawda, ale każda rzeczywistość, w której rodziły się takie odczucia, mogła przecież ewoluować ku zmianom, choćby częściowo, ponieważ nie ma społeczeństwa doskonałego. A rozwiązanie niektórych problemów zawsze toruje drogę innym. Masy wolały na ogół zmiany pokojowe. Dowodzi tego liczebność ruchów rewolucyjnych, bardzo nielicznych aż do chwili nastania republiki. Ich niebezpieczny charakter polegał na wyraźnej skłonności do przemocy, nie zaś na masowym poparciu. Właśnie ze względu na niewielkie poparcie jakobini musieli ciągle organizować wojskowe zamachy stanu, a działacze ruchu robotniczego – uciekać się do terroryzmu lub zamachów innego rodzaju we współpracy z jakobinami. Musimy tu podkreślić znaczenie zamachu generała Miguela Primo de Rivery, ponieważ stanowi historyczną lekcję: rewolucjoniści mieli dość siły, by obalić konstytucyjny ustrój, wykorzystując zapewniane przez niego prawa, ale nie – by go zastąpić. Primo ograniczył represje do minimum, a jednak anarchiści i republikanie za jego czasów zostali zmuszeni do bierności, podczas gdy socjaliści współpracowali z dyktatorem.

Inny czynnik, jaki należy wziąć pod uwagę, to, można powiedzieć, popsucie się konserwatywnego liberalizmu, który nadawał charakter półwieczu Restauracji. Rewolucyjna agresja nie powinna przesłonić

drugiej strony medalu: ustroj liberalny uległ korozji za sprawą intryganckich i krótkowzrocznych przywódców, tzw. „politykierów”, coraz bardziej niepopularnych. Niezdolni do podjęcia zasadniczych problemów kraju i rozpoczęcia niezbędnych reform, przyczynili się również do upadku Restauracji. W 1923 roku zamach Primo de Rivery dobił więc system będący w agonii. Dlatego kiedy dyktator odszedł, stare formacje, które pojawiły się znowu na scenie politycznej, chciały spróbować przejść do ustroju demokratycznego, ale ich przywódcy, nieufni we własne siły i przekonani o swej słabości moralnej, przyczynili się do upadku monarchii w stopniu większym niż republikanie.

W czasach republiki natomiast po raz pierwszy ukształtowały się masowe ruchy rewolucyjne, które o ile przedtem mogły przeszkadzać rządowi, o tyle teraz czuły się na siłach, by rząd obalić lub przejąć. Czynniki ten w połączeniu z bankructwem liberałów, zmienił układ sił w porównaniu z epoką poprzednią. Rewolucjonistom nie mogła przeciwstawić się żadna partia liberalna, opór więc pojawił się ze strony obozu katolickiego, umiarkowanego, lecz przekonanego, że czasy liberalizmu przeminęły. Drugą wielką partią umiarkowaną stali się republikanie pod wodzą Lerroux, formacja o historycznych tradycjach, która wyzbyła się już swego dawnego jakobinizmu i przekształciła w partię najbardziej – spośród działających w tamtych latach – podobną do stronnictwa liberalno-konserwatywnego. Wbrew temu, co powszechnie się sądzi, republika mogła spokojnie oprzeć swą strukturę tylko na tych dwóch partiach, nie zaś na sojuszu jakobinów i republikanów. W październiku 1934 roku, i później, demokracja przetrwała dzięki partiom umiarkowanym. To, że konserwatysta o sympatiach postępowych, taki jak Alcalá-Zamora, który pod wieloma względami przypominał relikwię Restauracji, zniweczył żywione przez obie partie nadzieje na stabilizację, wskazuje, jak bardzo historia jest nieprzewidywalna.

Jeśli spojrzeć z szerokiej perspektywy, wojna domowa w wieku XX zakończyła procesy, jakie pojawiły się na początku wieku XIX i które, jak się zdawało, dobiegły końca za Restauracji. W wąskiej perspektywie zaś wojna była ostatecznym rezultatem klęski Restauracji. Takie rozwiązanie nie było nieuniknione, ale jednak nastąpiło. Republika podzieliła

społeczeństwo na część katolicką i część rewolucyjną, ale to ta ostatnia, nie zaś zagrożenie faszyzmem czy reakcją, wywołała napięcie tak wielkie, że trzeba było uciec się do użycia przemocy.

Starcie między katolicyzmem a rewolucją (każda ze stron miała swe odcienie i warianty) stanowiło okazję do formułowania błędnych sądów, dobrze widocznych np. w analizie George'a Orwella, u którego katolicyzm równa się obskurantyzmowi i zacofaniu. Autor „W hołdzie Katalonii” napisał, że gdyby wygrała lewica, zaczęłaby się inna dyktatura, ale „reżim frankistowski byłby gorszy. Być może dla robotników w mieście sytuacja się nie zmieni, niezależnie od tego, kto wygra. Ale Hiszpania to przede wszystkim kraj rolniczy, a chłopci – owszem – skorzystaliby, gdyby wygrał rząd (...). Rząd powojenny byłby przynajmniej antyklerykalny i antyfeudalny (...). Zmodernizowałby kraj, choćby budując drogi, oraz krzewiłby oświatę i rozwijał służbę zdrowia. Coś nawet zrobiono w tym kierunku, kiedy jeszcze trwała wojna. Natomiast Franco nie tylko był marionetką w rękach Włochów i Niemców, ale był też związany z wielkimi, feudalnymi posiadaczami ziemskimi i reprezentował stęchłą reakcję klerykalno-wojskową. Front Ludowy może i był oszustwem, lecz Franco stanowił anachronizm. Jego zwycięstwa mogli chcieć tylko milionerzy albo romantycy”⁵.

Nic bardziej odległego od rzeczywistości. Ten anachroniczny rząd, „marionetka w rękach Włochów i Niemców”, a także pies łańcuchowy „stęchłej reakcji klerykalno-wojskowej”, po 36 latach sprawowania władzy pozostawił następujący bilans: neutralność w II wojnie światowej, która była tak bardzo na rękę członkom antyhitlerowskiej koalicji;

⁵ G. Orwell, *Homenaje a Cataluña*, s. 154.

⁶ Według Paula Prestona i innych badaczy, generałowi Franco udało się uniknąć udziału w wojnie „nie dzięki wielkiej przebiegłości czy intuicji, ale dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności, których był głównie biernym obserwatorem. Chodzi o zakończone kląpą przystąpienie Mussoliniego do wojny (kampania grecka – przyp. red.), które skłoniło *Führera* do czujności wobec drugiego ubogiego sojusznika; następnie o odmowę Hitlera, który nie zgodził się zapłacić wysokiej ceny, jakiej *Caudillo* zażądał za przystąpienie do wojny, wreszcie o zręczne wykorzystanie przez dyplomatów aliantów znikomych zapasów żywności i paliwa w wyniszczonej gospodarczo

przekształcenie kraju rolniczego w przemysłowy, o rozwiniętych usługach i dochodach zbliżonych do dochodów bogatych krajów Europy bardziej niż kiedykolwiek w XIX czy XX wieku, likwidacja głodu i analfabetyzmu, wyższe wykształcenie dla mas oraz system ubezpieczeń społecznych. Sukces tego ostatniego wyjaśnia, dlaczego Hiszpania z kraju, w którym oczekiwana długość życia należała do najniższych w Europie, stała się jednym z krajów o najwyższej długości życia, ustępując tylko Szwecji, a plasując się przed Wielką Brytanią, Francją czy Niemcami. Być może w Hiszpanii było też wtedy proporcjonalnie najmniej więźniów w Europie, choć niektórzy byli więźniami politycznymi.

Zmiany te kwestionują wiarygodność licznych opinii, według których rozwój kraju nie był w czasach frankizmu możliwy. Skoro jednak okazały się rzeczywistością, pojawiła się popularna teoria (jeśli można tu mówić o teorii), że zaszły one na marginesie lub mimo panowania dyktatury. Twierdzą tak zarówno historycy, literaci, jak i politycy, którzy ciągle przedstawiają dyktaturę frankistowską jako dławiącą i wszechobecną. Czyż jednak uniwersytety albo system ubezpieczeń społecznych mogły powstać gdzieś na marginesie lub wbrew woli rządu? Czy firmy działały gdzieś na marginesie lub wbrew oficjalnej polityce gospodarczej? Czy bardzo wiele szkół zostało utworzonych, a miliony osób nauczyły się czytać i pisać na przekór nakazom frankistów? Jeśli tak by się stało, mielibyśmy do czynienia z dyktaturą nie tylko nierzeczywistą,

Hiszpanii” (P. Preston, *Franco*, s. 659). Szczęście Franco, któremu zawsze przydarzało się to samo, to znaczy, że wychodził na swoje mimo „ograniczenia” i niewielkiej inteligencji, powinno było wzbudzić w Prestonie podejrzenia, czy aby jego analizy są trafne. W sprawie Mussoliniego bowiem bieda odegrała niewielką rolę, gdyż Włochy przegrały z Grecją, krajem o wiele biedniejszym. Cena zażądana przez Franco za udział w wojnie z całym prawdopodobieństwem była celowo wysoka. A „zręczne wykorzystanie” słabości Hiszpanii przez dyplomatów państw sprzymierzonych (czyli ograniczenie do minimum dostaw ropy i surowców – przyp. red.) opóźniło odbudowę kraju i dramatycznie powiększyło panujący głód. Gdyby Franco był okrutny, obojętny na cudze cierpienia, cyniczny i szaleńczo goniący za władzą, jak się go opisuje, nic by go nie odwróciło od włączenia się do walki u boku Hitlera. Nawet brak broni. Jeśli, jak twierdzi wspomniany uczonec, Franco prawie do końca wojny wierzył w triumf Niemców, dlaczego nie wsiadł do pociągu Hitlera nie oglądając się na cenę?

ale wręcz ulotną! Czy historiografię tak irracjonalną należy uznać za poważną?

Reżim Franco przeszedł przez trzy wielkie etapy. Dwa z nich trwały po 10 lat, a ostatni – 16. W pierwszym z nich, w latach czterdziestych, musiał zmierzyć się z odbudową kraju, przede wszystkim byłej strefy Frontu Ludowego, pogrążonej w chaosie⁷. Nie pomagały w tym, oczywiście, trudności czasów II wojny światowej, w której neutralność Hiszpanii miała zupełnie inny wydźwięk i skutki niż w latach 1914-1918: wykluczała korzyści i zawierała w sobie groźbę inwazji. W roku 1944 udało się zmniejszyć najcięższe skutki pierwszych lat powojennych, ale wkrótce zaczął się drugi okres powojenny, wraz z wprowadzeniem bojkotu międzynarodowego oraz pozbawieniem Hiszpanii kredytów z Planu Marshalla, które tak bardzo pomogły Europie wyjść z marazmu. Oferowano je nawet krajom komunistycznym, tylko rządowi Franco – nie. Sytuację komplikowała obecność *maquis*, partyzantki zorganizowanej przez komunistów, zdecydowanych rozpocząć od nowa wojnę domową i tym razem wygrać ją przy poparciu zwycięzców wojny światowej⁸.

⁷ Por. zdanie historyka Pedro Voltesa: „Jednym z najbardziej dramatycznych wydarzeń naszej wojny domowej było wycofanie przez Franco z obiegu waluty, którą rząd republikański wprowadził 18 lipca 1936 roku, a w następstwie tego – ruina tysięcy rodzin, firm i innych instytucji”. Zdaniem Voltesa, ta „gospodarcza hekatomba” była ogromnym oszustwem: „Nie ma wątpliwości, że w strefie republikańskiej zanotowano inflację, która groziła przyszłości kraju. Dobrze. Trzeba jednak zauważyć, że również *strefa narodowa* miała swoją własną inflację”. Voltes jednak nie podaje stopy inflacji w obu strefach (40,4 proc. w strefie narodowej i 1 430 proc. – w ludowej), przemilcza fakt, że to w strefie „republikańskiej” wycofano owe przez nikogo niechciane pesety i zadziwiająco łatwo zapomina, że ruina tysięcy rodzin i instytucji rozpoczęła się 18 lipca 1936. Jak pisze Juan Velarde, ustawa o zniesieniu embarga z 1940 roku, zgodnie z którą wymieniono pesety ludowe na pesety strefy narodowej, sprawiła, że banki mogły działać dalej, choć kosztem tego było przejście części inflacji „republikańców” (P. Voltes, *Historia inaudita de España*, Barcelona 1984, s. 314 i nast.; J. Velarde, „*Aspectos económicos de la guerra civil*”, w: AA. VV., *La guerra civil española (sesenta años después)*, s. 391-392).

⁸ Działyły małe oddziały partyzantki socjalistycznej w Asturii, a w Katalonii – anarchistycznej. Co ciekawe, lewicowi autorzy i ugrupowania pod niebiosa wynoszą *maquis* w kampanii propagandowej, podobnej do tej, jaką przeprowadzono na rzecz Brygad Międzynarodowych. To znaczy: rozmywa się umyślnie komunistyczny charakter

Franco rozprawił się z partyzantką i nie ugiął pod naciskami, a wkrótce potwierdziła się jego teza, że sojusz między ZSRS a Zachodem potrwa krótko. W kraju wyczerpanym wojną była to dekada biedy. Klęska głodu przyszła dwa razy, w 1941 i 1946 roku, choć nie była tak dotkliwa, jak głód w strefie Frontu Ludowego w 1938 roku. Do 1948 roku w zasadniczych sprawach frankizm wyszedł zwycięsko z ciężkiej próby.

Lata pięćdziesiąte były okresem przejściowym. Przyspieszyły proces rozwoju ekonomicznego i społecznego, choć w końcu przyhamowała go polityka gospodarcza o tendencjach autarkicznych. W dużym stopniu wynikała ona z pozornego sukcesu niemieckiego modelu sprzed wojny, a z drugiej – z zewnętrznej blokady. Od roku 1959 reżim zmieniał politykę gospodarczą, liberalizując ją. Franco, początkowo nieprzychylnie nastawiony, usłuchał w końcu rad ekspertów i uzyskał spektakularne rezultaty. Kraj miał w pewnym momencie niemal najlepsze na świecie wskaźniki wzrostu gospodarczego, plasując się zaraz za Japonią i paru innymi krajami. Niektórzy analitycy sądzili, że w latach osiemdziesiątych pobije nawet Włochy i Wielką Brytanię, jeśli chodzi o dochód na głowę mieszkańca. Prognozy te jednak nie sprawdziły się – m.in. z powodu kryzysu naftowego w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.

Historia frankizmu nie byłaby pełna bez historii antyfrankizmu. Przywódcy opozycyjni przebywający na wygnaniu utrzymali swe dawne retoryczne nawyki, pograżając się w bierności i kłótniach. Tymczasem w Hiszpanii pamięć o wygnańcach zanikała i tracili tam oni wszelkie poparcie. Wcześniej przeżyli jednak kilka lat nadziei, kiedy alianci wy-

partyzantki, ukrywa się fakt, że chciała ona ponownie rozpocząć wojnę domową oraz przedstawia jej działalność jako walkę „o demokrację i o wolność”. Najlepsza książka o partyzantach *maquis* to prawdopodobnie *La brigadilla* („Mała brygada”) Jose Ramona Gomeza Fouza, której akcja toczy się w Asturii. Jak usilnie propaganda zwolenników Negrina i komunistów nastawała na dalsze prowadzenie wojny za wszelką cenę, świadczą słowa Alcalá Zamory, wypowiedziane na wygnaniu i odnoszące się do postawy innych emigrantów: „zaczęli pragnąć potworności i zgrozy ponownego wybuchu wojny domowej”; „poddając się ślepo dążeniom zagranicy, co, jak sądzili, lepiej przysłużyłoby się ponownemu osiągnięciu przez nich przewagi” (N. Alcalá-Zamora, *Memorias*, s. 493).

grywali II wojnę i wygnańcy marzyli o powrocie do władzy na amerykańskich czołgach. Wierzyła w to także duża część prawicy, w tym nawet wielu generałów, poza tym Gil-Robles i Don Juan, syn Alfonsa XIII, pretendent do tronu Hiszpanii. Mnożono polityczne zabiegi i przegrupowania, zbliżano się do lewicy, szczególnie do Prieto, kontaktowano usilnie z ambasadą brytyjską itd. Wydawało się, że reżim się chwycie. Ale Franco znowu był górą, pomimo „skromnych zdolności intelektualnych” i „słabego charakteru”, jakie przypisują mu wnikliwi krytycy. Don Juan natomiast stracił widoki na objęcie tronu.

Franco był także górą w sprawie podejścia do Sowietów. Już w 1944 roku *Caudillo* ostrzegął Churchilla (angielski mąż stanu miał na ten temat przeciwne zdanie) przed sowieckim zagrożeniem oraz przed niemożnością utrzymania sojuszu między demokracjami a Stalinem⁹. Fakty potwierdziły te przewidywania, rozpoczęła się bowiem zimna wojna, skończyła natomiast blokada i międzynarodowa izolacja reżimu frankistowskiego, który stał się sojusznikiem Zachodu przeciwko ZSRS.

Od tego momentu republikanie, socjaliści, anarchiści oraz baskijscy i katalońscy nacjonaliści, zdeorganizowani, pozbawieni ducha walki i prawie zupełnie – związków z krajem, pogrążyli się w beczynności. W 1949 roku zniechęcony Gil-Robles mówił: „W polityce hiszpańskiej jesteśmy już tylko wspomnieniem (...). Nowe pokolenia są nam całkiem obce”¹⁰.

To samo mogli powiedzieć pozostali uchodźcy. Często powtarzana opinia, że opisany marazm był wynikiem wyniszczenia przez represje politycznie uzdolnionych działaczy lewicy, to zwykły sofizmat. Liczba ofiar poniesionych podczas wojny po stronie prawicy była podobna, a jeśli – jak czasem się uważa – reprezentowały one bardzo niewielką oligarchię, eksterminacja prawicy powinna mieć dużo poważniejsze skutki niż represje, jakie dotknęły lewicę.

Wyjątkiem i wyspą w morzu bezradności była komunistyczna PCE, która wbrew wszelkim przeciwnościom, a czasem z prawdziwym

⁹ S. Hoare, *Embajador ante Franco en misión especial*, Madryt 1977, s. 341 i nast.

¹⁰ J.M. Gil-Robles, *La monarquía por la que yo luché. Páginas de un diario (1941-1954)*, Madryt 1976, s. 317.

bohaterstwem prowadziła ciężką walkę o zorganizowanie opozycji w Hiszpanii. Kiedy partyzantka *maquis* została pokonana, działania komunistów skupiły się na infiltracji oficjalnych związków zawodowych, środowisk uniwersyteckich, intelektualnych, artystycznych itp. Owoce tego tajnego i uciążliwego wysiłku miały pojawiać się bardzo powoli. W 1947 roku w Bilbao odbył się wielki strajk, a w 1951 roku – bojkot transportu publicznego w Barcelonie. Były to jednak akcje o charakterze spontanicznym, które bardzo niewiele zawdzięczały partiom politycznym. Natomiast studenckie manifestacje w Madrycie, w 1956 roku, choć później przez lata nie miały ciągu dalszego, owszem, związane były z działalnością komunistów. A jednak ich przesłanie nie docierało głęboko. Doświadczenie wojny wciąż było świeże i ludzi odpychał język oraz hasła, które nasuwały zbyt wiele przykrych wspomnień.

Panorama zmieniła się po 1959 roku. Reżim, pewniejszy siebie, przedsięwziął pewne środki, by zliberalizować ustrój, a społeczeństwo, bogatsze niż dawniej, otworzyło się na nowe idee i tendencje. Komuniści, po paru wewnętrznych czyszczeniach, wsparli powstanie organizacji takich, jak Komisje Robotnicze (*Comisiones Obreras*), Demokratyczny Syndykat Studentów (*Sindicato Democrático de Estudiantes*) czy też Zgromadzenie Katalonii (*Asamblea de Cataluña*). Miały one otwarty i półlegalny charakter, a ich celem była mobilizacja szerokich warstw społeczeństwa. Udało się im poruszyć także środowiska radykalnych grup chrześcijańskich, nacjonalistów katalońskich itd. Rezultaty były nie do pogardzenia, ale nie przedstawiały prawdziwego zagrożenia dla reżimu. Bardziej demokratyczni przeciwnicy Franco pozostawali bierni, a komunizm, wyczuwalny pod demokratycznymi hasłami i proklamacjami, nadal budził w ludziach lęk.

Wspomniane organizacje były prawdziwie antydemokratyczne. Swobody, których się dopominały, uważały za taran mający otworzyć w Hiszpanii drogę ustrojowi typu sowieckiego. Komunizm stał się już wówczas godny szacunku w oczach uczestników ruchu antyfrankistowskiego, który nabrał też sympatii do ZSRS, Fidela Castro, Ho Chi-Mina oraz innych totalitarnych systemów i przywódców. W ocieplającej się atmosferze i przy postępującej liberalizacji ustroju, pod koniec lat sześć-

dziesiątych. pojawił się ponownie terroryzm. Uciekali się doń lewicowi nacjonaści baskijski – stanowiący historyczną nowość – a w mniejszym stopniu nacjonaści katalońscy i galicyjscy, maoiści i niektórzy anarchiści.

Jeszcze jedną nowością owych czasów była radykalizacja środowisk kościelnych. Kościół, uratowany przez frankizm, w sensie dosłownym, przed eksterminacją, stał się jedną z zasadniczych podpór rządu w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, ale od czasów Soboru Watykańskiego II rozwijały się w nim skłonności do marksizmu. Jezuici, i nie tylko oni, skutecznie bronili komunistów i innych lewicowców, tak tych z Komisji Robotniczych, jak i jawnych terrorystów. Jednym z kluczowych czynników w powstaniu i okrzepnięciu ETA było „zrozumienie” okazywane organizacji przez wielu duchownych baskijskich. Część kleru miała również wpływ na odrodzenie się nacjonalizmu katalońskiego.

Ruch antyfrankistowski z lat sześćdziesiątych charakteryzowało pięć wyróżniających się cech:

- a) Jego tron znajdował się pod wpływem komunistów.
- b) Udzielił wsparcia nacjonalistycznemu terroryzmowi Basków, ale innym – już nie.
- c) Jednocześnie i w sprzeczności z powyższym głosił hasła demokracji oraz wolności.
- d) Lewicowe nurty w Kościele osłaniały go, usprawiedliwiały oraz dawały motywację do działania, przyczyniając się do kruszenia jednego z podstawowych filarów reżimu.
- e) Mimo niektórych sporadycznych sukcesów, jak np. kampania na rzecz ETA w czasie procesu w Burgos (1970), opozycja antyfrankistowska nie była szczególnie uciążliwa dla reżimu.

Zważywszy na te cechy, trudno uwierzyć, że obecna demokracja w Hiszpanii wiele zawdzięcza owej opozycji, jak często się słyszy. I rzeczywiście, zawdzięcza jej bardzo mało.

W ostatnich latach usilnie próbowano podkreślić rolę innej opozycji, mniej więcej liberalnej, reprezentowanej przez (nazwany tak przez

frankistów) „Konkubinat monachijski”¹¹ z 1962 roku. Określenie to odnosi się do uczestników zjazdu monarchistów, byłych falangistów, katolików, socjalistów oraz baskijskich i katalońskich nacjonalistów, urządzonego przez Madariagę. Łączył ich wszystkich brak wpływów w Hiszpanii. Gil-Robles, postać najbardziej znana spośród całej grupy, był już wówczas relikwią z przeszłości, natomiast ci, którzy rzeczywiście dysponowali pewną organizacją, czyli komuniści, zostali z rozmów wykluczeni¹². Tak samo jak pod koniec II wojny światowej, zebrani nie snuli wspólnych planów, opierając się na znacznej sile organizacyjnej lub na poparciu opinii publicznej w kraju, lecz zastanawiali się, jakie skutki mogłyby mieć naciski czy interwencja zewnętrzna, w tym przypadku akurat Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Według portorykańskiego uczonego L. Lopeza Alvareza, nastąpiło potem sześć miesięcy negocjacji, nieudanych, ponieważ republikanie nie zgadzali się na okres przejściowy pod rządami Don Juana¹³.

Rząd Franco widział w spotkaniu monachijskim dążenie do przywrócenia sytuacji sprzed wojny. A ponieważ niemile zaskoczyło go podejrzenie, że za wszystkim stała Europejska Wspólnota Gospodarcza, rozpętał kampanię oskarżeń przeciwko uczestnikom, wielu z nich zatrzymał lub zmusił do opuszczenia na jakiś czas miejsca zamieszkania. „Konkubinat” jednak nie miał innych skutków niż te, które zechciał

¹¹ Niegodziwość tego porozumienia w oczach frankistów – i związane z nim potencjalne niebezpieczeństwo – polegało na tym, że w Monachium porozumieli się członkowie tzw. ruchu narodowego, tzn. byli zwolennicy wojskowego powstania i Franco, z byłymi republikanami (przyp. red.).

¹² Zebranie było tak antyfrankistowskie, jak antykomunistyczne. Zdaniem F.S. Saunders, autorki książki *CIA y la guerra fría cultural* („CIA i kulturowa zimna wojna”), zostało sfinansowane przez CIA. Pogląd ten wydaje się prawdopodobny, gdyż spotkanie odbyło się w czasie, kiedy w Europie słychać było wiele głośnych przestróg przed postępami komunizmu, bardzo widocznymi w wynikach wyborów we Francji i Włoszech. Niektórzy uważali wręcz, że komunizm zdobył w tych wyborach większość. Jedną z głównych idei zgromadzenia było więc odebranie PCE inicjatywy w wypadku demokratycznych zmian w Hiszpanii. Miało to jednak małe szanse powodzenia, ponieważ uczestnicy byli grupą słabą nie tylko politycznie, ale też organizacyjnie.

¹³ „Diario de Ferrol”, 31 lipca 2002.

przypisać mu frankizm i pozostał odosobnionym przedsięwzięciem, bez zauważalnego wpływu na dalsze dzieje. Tymczasem monachijskiemu zgromadzeniu – tak jak opozycji antyfrankistowskiej o skłonnościach lub sympatiach komunistycznych, nieporównanie bardziej aktywnej – bardzo często próbowano przypisywać decydującą rolę (mało prawdopodobną) w stworzeniu obecnego systemu hiszpańskiej demokracji.

Wspomniano już, z jakich przyczyn liberalizm, który podupadł całkowicie wraz z monarchią w 1931 roku, odegrał niewielką rolę w czasach republiki, żadnej w czasie wojny i prawie żadnej jako opozycja wobec reżimu Franco. Niektórzy liberałowie poparli reżim, większość nie próbowała stawać mu na drodze i prawie żaden nie oparł mu się w sposób, który warto byłoby zapamiętać. Jeśli po frankizmie nastąpiła demokracja, nie zawdzięczała ona nic wcześniejszej opozycji liberałów, ale temu, że sam reżim stworzył po temu – dla własnych celów – sprzyjające warunki.

To samo należy powiedzieć o powrocie monarchii, która w 1931 roku, jak się zdawało, była już wyrzucona poza nawias historii. Niektórzy, dość anachronicznie, utożsamiają monarchię z demokracją liberalną, choć za republiki większość monarchistów porzuciła liberalizm, przyjmując otwarcie wrogą wobec niego postawę. Wrócili do tej starej doktryny, nie bez dużych oporów, dopiero kiedy zaświtała nadzieja, że alianci usuną Franco w 1945 roku. Wyrzuca się zazwyczaj *Caudillo*, że nie przywrócił monarchii dużo wcześniej, nie miał on jednak takiego obowiązku, gdyż – jak dowodził Don Juanowi – powstanie 1936 roku nie miało charakteru monarchistycznego, nawet jeśli brały w nim udział mniejszościowe grupy zwolenników Alfonsa XIII. Bez Franco, który sprzyjał powolnej restauracji monarchii, korona miałaby bardzo niewielkie szanse na powrót do Hiszpanii.

W listopadzie 1975 roku, kiedy umarł Franco, reżim stanął wobec dylematu. Istniały bowiem dwie koncepcje: według jednej, frankizm był alternatywą wobec komunizmu, a także wobec demokracji liberalnej, według drugiej – był systemem przejściowym, zrodzonym z rewolucyjnego kryzysu lat trzydziestych. Dla tej ostatniej frankizm nie powinien przeżyć swego lidera, jak podkreślano, „niepowtarzalnego”. Logiczną

konsekwencją takiego poglądu było to, że po śmierci *Caudillo* powinno nastąpić polityczne ujednoczenie Hiszpanii z Europą Zachodnią, do której ekonomicznej i kulturalnej orbity należała. W latach siedemdziesiątych pierwsze rozwiązanie wydawało się już niemożliwe, w związku z czym wygrało drugie. Nawet Franco musiał być coraz bardziej sceptyczny co do trwania swego reżimu. Widać to w niektórych jego wypowiedziach, jak np. w znanej rozmowie z amerykańskim wysłannikiem Vernonem Waltersem¹⁴.

Na drodze do wspomnianego ujednoczenia opozycja antyfrankistowska – z wyjątkiem PCE – nie wydawała się przeszkodą. Natomiast pozostawało pytanie: czy partia komunistyczna zmieniła się, czy nadal jest wilkiem w owczej skórze? Przeszkodą była także ETA, która wraz ze swymi zwolennikami, stanowiła chmurę wiszącą nad horyzontem. Nic dziwnego zatem, że reżim wolał inne ugrupowania i tolerował, jeśli nawet jej nie wspomagał, reorganizację PSOE, teoretycznie marksistowskiej, a naprawdę zależnej od wytycznych socjaldemokracji niemieckiej.

W każdym razie w łonie samego reżimu nurt przeciwny jego kontynuacji okazał się zdecydowanie najsilniejszy. Juan Carlos, król zaprzysiężony przez Franco ponad głową ojca monarchy Don Juana de Borbon; Torcuato Fernández Miranda, wybitny przedstawiciel frankizmu na niwie intelektualnej i politycznej; Adolfo Suárez, były lider jedynej legalnej partii, czyli Ruchu Narodowego, oraz wielu innych

¹⁴ Pisze Walters: „Nixon, bardzo zaniepokojony sytuacją w Hiszpanii, powiedział mi: »Chcę, żebyś pojechał i pogadał z Franco o tym, co się ma zdarzyć po jego śmierci«. Franco przyjął mnie stojąc. Powiedział mi: »Pańskiego pana prezydenta interesuje w rzeczy samej to, co w Hiszpanii zdarzy się po mojej śmierci, prawda? Proszę usiąść, powiem panu. Stworzyłem różne instytucje i wszyscy myślą, że nie będą one działać. Mylą się. Następca tronu zostanie królem, nie ma alternatywy. Hiszpania daleko zajdzie na drodze, tak upragnionej przez was, przez Anglików i Francuzów: demokracja, pornografia, narkotyki i co tam jeszcze. Będą wielkie szaleństwa, ale żadne Hiszpanii nie zniszczy.« Ja mówię: »Ależ, panie generale, jakże może być pan tego pewny?«. »Ponieważ zostawię coś, czego nie zastałem 40 lat temu.« Myślałem, że powie: Siły zbrojne, ale powiedział: »Hiszpańską klasę średnią«. Wstał, podał mi rękę i wywiad się skończył” („ABC”, 15 sierpnia 2000).

przywódców napotkali bardzo niewielki opór wobec proponowanych przez siebie reform. Frankistowskie Kortezy głosowały w większości za zmianami, a także zgodziły się na samorozwiązanie, aby pozwolić na wprowadzenie większej wolności politycznej. Przejście do demokracji polegało na szybkiej, ale dobrze zorganizowanej reformie wiodącej „od ustawy do ustawy”, bez przypadkowego okresu braku władzy¹⁵.

Proces ten oburzał opozycję, gdyż ostatecznie uprawomocnił frankizm z demokratycznego punktu widzenia. Opozycja chciała przeciwstawić reformom zerwanie z poprzednim ustrojem, jak gdyby wierzyła w jego porażkę lub też chciała go zredukować do rozmiarów interludium między republiką a nową sytuacją, uświęcając coś na kształt pośmiertnego zwycięstwa Frontu Ludowego. Przez cały 1976 rok opozycja, przekonana o kruchości projektu Franco (Juan Carlos „Krótki”, tak nazywała króla), przeprowadziła – w sposób praktycznie legalny – usilną akcję agitacji i mobilizacji mas. Akcja wahała się między zerwaniem z dawnym ustrojem a reformą, a jej kulminacją stał się strajk generalny w listopadzie. Strajk się nie powiódł i wygrał kierunek reformatorski, na który głosowano masowo w referendum w grudniu 1976 roku. Było to wkrótce po tym, jak jedna z najbardziej radykalnych grup lewicy, maoistyczna PCE(r) – GRAPO¹⁶ dokonała dwóch porwań. Ofiarą pierwszego padł Antonio María de Oriol, patriarcha jednego z najpotężniejszych przemysłowo-finansowych rodów

¹⁵ Przewaga reformistów nad tak zwanym *Bunkrem* [czyli frakcją przeciwników przemian politycznych w kraju stała się oczywista po zabójstwie premiera Luisa Carrero Blanco. Była to najlepsza okazja do przejęcia inicjatywy przez *Bunkier*, gdyż pod pretekstem reakcji na prowokację ETA można było zgnieść opozycję i skończyć z polityką otwarcia kilku ostatnich lat. Generał Iniesta Cano [ówczesny dowódca *Guardia Civil*] podjął próbę powstrzymania procesu ewolucji politycznej, ale Fernández Miranda szybko i łatwo jej zapobiegł.

¹⁶ PCE(r) – *Partido Comunista de España (reconstruida)* – Komunistyczna Partia Hiszpanii (przebudowana); GRAPO – *Grupos de Resistencia Antifascista Primero de Octubre* – Grupy Oporu Antyfasystowskiego 1 Października – lewackie ugrupowania polityczne i terrorystyczne (przyp. red.).

w kraju i były minister Franco, a ofiarą drugiego – generał Emilio Villaescusa¹⁷.

Jeśli porównamy ten okres przejściowy z czasem po dyktaturze Primo de Riveru, zauważymy, że w latach 1930-1931 liberalną monarchię rozsądziła niewielka i improwizowana opozycja. Była jednak ogromnie aktywna i sprawnie wykorzystywała klimat niepewności właściwy dla ustrojów tymczasowych. W latach 1976-1977 natomiast reżimowi reformatorzy, którzy niedługo później mieli okazać się liberałami, powstrzymali inicjatywę opozycji, co – według mnie – stało się podstawą aktualnej trwałej demokracji. Zrozumiemy, jakie niebezpieczeństwo kryło się za propozycją „zerwania”, jeśli przyjrzymy się niejednorodnemu i ulotnemu składowi jej instytucji, czyli Demokratycznej Junty Hiszpanii (*Junta Democrática de España*) i Platformy Konwergencji Demokratycznej (*Plataforma de Convergencia Democrática*)¹⁸: komuniści, socjaliści, chrześcijańscy demokraci, nacjonałiści katalońscy, maoiści oraz osoby o najróżniejszej przynależności, wszystkie bez wielkiego poparcia czy solidnej organizacji, za wyjątkiem PCE. Ani polityczną spistością, ani demokratycznym duchem, którego brakowało większości z nich, siły te nie mogłyby gwarantować powstania demokracji wolnej od dawnych wstrząsów. Ponieważ w trakcie transformacji konserwatyści nie przeżyli takiego kryzysu jak w 1931 roku, opozycji przypadła

¹⁷ Opisałem wydarzenia, w których sam brałem udział, w książkach *De un tiempo y de un país* („Kiedyś, w pewnym kraju”) oraz *La sociedad homosexual y otros ensayos* („Społeczeństwo homoseksualne i inne eseje”). Co do nurtu, który dążył do zerwania z frankizmem, jedno z jego głównych haseł, czyli amnestia, miało dotyczyć pół tysiąca więźniów politycznych. Dość to ciekawa liczba w 38-milionowym kraju, którego mieszkańcy ponoć płonęli nienawiścią do reżimu. Większość więźniów stanowili komuniści lub winni zamachów terrorystycznych.

¹⁸ *Junta Democrática de España* – porozumienie części opozycji antyfrankistowskiej powstałe w 1974 roku w Paryżu. W jej skład weszły m.in. komunistyczna PCE, *Comisiones Obreras*, drobne partie socjalistyczne, *Partido Carlista*. *Plataforma de Convergencia Democrática* – podobne porozumienie skupione wokół socjalistycznej PSOE oraz lewicy chadeckiej. W roku 1976 z ich połączenia powstała organizacja o nazwie Koordynacja Demokratyczna (*Coordinación Democrática*), zw. popularnie *Platajunta* (przyp. red.).

rola pomocnicza, bardziej pozytywna, nawet jeśli odgrywała ją ona niechętnie. Swoją triumfalną opozycją święciła później, w walce propagandowej. Dlatego dziś w zdeorientowanej pamięci zbiorowej przeważa opinia, że to przeciwnicy Franco przeforsowali ideę pokojowej transformacji i byli jej głównymi bohaterami, a niektóre odłamy frankistów tylko im w tym pomogły.

Można powiedzieć, że po raz pierwszy w historii Hiszpanii od czasów najazdu napoleońskiego wojna domowa wyznaczyła epokę „przed” i epokę „po”. W każdym razie był to pierwszy i najważniejszy taki podział w XX wieku. Jej bezpośredni rezultat, czyli „epoka Franco”, nazwana tak przez ekonomistę Ramona Tamamesa, stworzyła nowe społeczeństwo, z nowymi problemami, przychylnie trwałej demokracji. Decydująca zmiana odzwierciedla się w dzisiejszym układzie sił politycznych, tak różnym od układu przedwojennego: praktycznie zniknęli z tej sceny jakobińscy republikanie i anarchiści. Po 36-letniej przerwie powróciła PSOE, która jednak niewiele miała już wspólnego z partią Largo, Prieto i Besteiro. Upadek partii komunistycznej ciekawie współgra w zestawieniu, choć nieco powierzchownym, z zanikiem Falangi: partii, która odegrała bardzo ważną rolę w czasie wojny i na początku dyktatury, a niedługo później się rozplynęła. Ruch karlistowski w 1975 roku przeżywał niszczący kryzys, popadłszy wcześniej w dziwną formę lewicowości. Chrześcijańska demokracja, której poprzedniczką byłaby CEDA, w czasach transformacji nie okrzepła jako wyraźna siła. Nie ma też partii monarchistycznej, choć szacunek dla monarchii jest dość powszechny, ponieważ tron odzyskał popularność dzięki swojej roli w nadaniu kierunku nowej demokracji.

Nie należy więc uważać frankizmu za mroczny i bezużyteczny okres pomiędzy republiką i obecną demokracją, gdyż ta ostatnia wywodzi się wprost z dyktatury. Jej trwałość zaś opiera się na społecznej i gospodarczej podstawie stworzonej w czasach Franco, która ułatwiła skierowanie – bez nadmiernych wstrząsów – konfliktów społecznych na właściwe tory. W odróżnieniu od konstytucji II Republiki, obecna ustawa zasadnicza jest wynikiem szerokiego konsensusu. Gwałtowny i mętny niegdysiejszy antyklerykalizm prawie zanikł, zaś obecnemu

klimatowi politycznemu, jeśli nie liczyć wyjątków takich, jak terroryzm nacjonalistów baskijskich, bardzo daleko jest do gniewu i często brutalnych starć typowych dla czasów republiki.

Mimo to po stronie lewicy, spadkobierczyni antyfrankizmu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, wciąż żywe jest uczuciowe utożsamianie się z katastrofalną II Republiką. Nie ustają też wysiłki, by odmawiać w różowych barwach zarówno republikę, jak i Front Ludowy, nie do odróżnienia od zwykłej politycznej propagandy. Przy tej okazji próbuje się sztucznie usprawiedliwiać republikę, nawet kosztem deformacji historii. Skłonności te są przeszkodą dla demokracji i nie trzeba wielkiej przenikliwości umysłu, by stwierdzić, że właśnie one dają początek najbardziej szkodliwym zjawiskom ostatnich lat: terroryzmowi, dążeniu do „pogrzebania Monteskiusza” i degradacji władz sądowniczych, nacjonalizmom podobnym do tych z Bałkanów, fali korupcji lat osiemdziesiątych itd. Z kolei wspomniane zagrożenia, szczególnie terroryzm, są źródłem równie niebezpiecznych reakcji, jak choćby próba zamachu stanu w 1981 roku.

Frankizm, który był ustrojem szczególnym, nie pozwala łatwo przykleić sobie etykiety. Mimo swej antyżydowskiej retoryki pomógł prześladowanym przez Hitlera Żydom, prawdopodobnie bardziej niż jakikolwiek inny kraj, i nadal to robił wobec narastającego ekstremizmu muzułmańskiego. A przy tym – jeszcze jeden ciekawy szczegół – nie zgodził się uznać państwa Izrael. W oczach nieprzyjaciół był ustrojem niechętnym robotnikom, gdy tymczasem ustanowił najkorzystniejsze dla robotników prawo, jakie kiedykolwiek – przedtem czy potem – istniało w Hiszpanii... A wreszcie, choć nie był ani liberalny, ani demokratyczny, przekształcił się w liberalną demokrację, głównie zresztą z własnej, wewnętrznej inspiracji. Jakże to było możliwe, zwłaszcza gdy opozycja aktywna nie była demokratyczna, a opozycja demokratyczna nie była aktywna? Moim zdaniem klucz do tej zagadki leży w autorytarnym, ale nie totalitarnym charakterze reżimu. Autorytaryzm poważnie ogranicza wolności polityczne, nie rozciąga jednak polityki na całość ludzkiej działalności. Totalitaryzm natomiast nie ogranicza, lecz wprost zakazuje wszelkich swobód, a ponieważ zabarwia polityką całe ludzkie

życie, pozostawia bardzo niewielki margines dla wolności osobistej, którą frankizm ledwo co atakował. Różnicę tę widać bardzo dobrze w przebiegu transformacji ustrojowej w byłych krajach socjalistycznych i w Hiszpanii. W Hiszpanii poszło dość prosto, podczas gdy kraje demokracji ludowej natknęły się na tysiące przeszkód i powikłań. W wielu z tych państw zmiany nie zostały zakończone nawet w trzynaście lat od upadku muru berlińskiego.

Co się zaś tyczy reszty, to należy stwierdzić, że – choć wypadki potoczyły się często w zaskakujący dla ich protagonistów sposób – powstanie roku 1936 nie było skierowane przeciwko republice lub pozostałościom demokracji, które w republice się zachowały, lecz przeciwko rewolucji. W tym znaczeniu reforma frankizmu, przeprowadzona w 1976 roku, otworzyła drzwi jak gdyby drugiej Restauracji. Działo się to w warunkach stworzonych przez reżim, nieporównywalnie lepszych od tych sprzed wojny.

Jak już pisałem w *De un tiempo y de un país* („Kiedyś, w pewnym kraju”), nie wydaje mi się przesadą stwierdzenie, że zwycięstwo Franco w wojnie domowej uratowało Hiszpanię przed traumatycznym doświadczeniem rewolucji i że jego reżim pozwolił krajowi uniknąć II wojny światowej, zmodernizował społeczeństwo oraz stworzył warunki dla silnej demokracji. Mimo wielu negatywnych cech i bardzo niekorzystnego wizerunku, jaki stworzyli wrogowie frankizmu w ostatnich latach, ostateczny bilans wydaje mi się bardzo pozytywny. Większość zaś krytycznych zarzutów pod jego adresem, które dziś krążą jako bezsporne prawdy – wydaje się być nieuzasadniona¹⁹.

¹⁹ Warto przytoczyć tutaj w szczególności pewne bardzo pouczające wydarzenie. 20 marca 1976 roku Aleksander Sołżenicyn, zaskoczony „łatwością” życia w Hiszpanii, powiedział w wywiadzie dla telewizji hiszpańskiej: „Wasi *postępowcy* nazywają ustrój panujący w Hiszpanii dyktaturą. Od dziesięciu dni jeżdżę po Hiszpanii (...) i nie mogę się nadziwić. Czy Państwo wiedzą, co to jest dyktatura? (...) Podam tylko kilka przykładów, jakie widziałem na własne oczy (...). We własnym kraju Hiszpanie mogą mieszkać w jakimkolwiek miejscu i przenosić się dokądkolwiek. Pod tym względem cieszą się całkowitą wolnością. My, ludzie sowieccy, nie możemy tak robić w naszym kraju. Jesteśmy

przypisani do miejsca zamieszkania przez tzw. *propiskę* (milicyjne księgi meldunkowe). To władze decydują, czy mam prawo wyjechać z takiej czy innej miejscowości (...).

Przekonałem się też, że Hiszpanie mogą nieskrępowanie wyjechać z kraju za granicę. Zapewne czytali Państwo w prasie, że wskutek silnych nacisków światowej opinii publicznej oraz Stanów Zjednoczonych pozwolono wyjechać ze Związku Sowieckiego (po wielu trudnościach) pewnej liczbie Żydów. Ale pozostali Żydzi i ludzie innych narodowości nie mogą wyjeżdżać za granicę. W naszym kraju siedzimy jak w więzieniu.

Przechadzając się po Madrycie i po ponad tuzinie innych hiszpańskich miast (...) widziałem, że w kioskach sprzedaje się główne dzienniki zagraniczne. Wydało mi się to niewiarygodne! Gdyby w ZSRS swobodnie sprzedawano zagraniczne dzienniki, zobaczylibyśmy natychmiast dziesiątki rąk wyciągniętych i walczących o nie. A w Hiszpanii po prostu się je sprzedaje.

Zauważyłem też, że w Hiszpanii człowiek może ot tak po prostu korzystać z kserokopiarek. Każdemu wolno skopiować dowolny dokument, wystarczy wrzucić do automatu pięć peset za kopię. W moim kraju żaden obywatel Związku Sowieckiego nie może zrobić nic takiego. Każdy, kto użyje kserokopiarki w celu innym niż służbowy i bez polecenia przełożonego, będzie oskarżony o działalność kontrrewolucyjną.

W waszym kraju – co prawda, obowiązują w tej dziedzinie ograniczenia, – ale jednak toleruje się strajki. U nas, przez sześćdziesiąt lat trwania socjalizmu, nigdy nie pozwolono na ani jeden strajk. Uczestnicy ruchów strajkowych z pierwszych lat władzy sowieckiej zostali rozstrzelani z karabinów maszynowych, mimo że domagali się tylko lepszych warunków pracy (...).

Gdybyśmy cieszyli się taką wolnością, z jakiej wy korzystacie, pootwieralibyśmy gęby ze zdumienia (...). Niedawno w Hiszpanii ogłoszono amnestię. Nazywa się ją tutaj „amnestią ograniczoną”. Zmniejszono o połowę kary bojownikom politycznym, którzy walczyli z bronią w ręku (Sołżenicyn ma na myśli terrorystów – przyp. aut.). Mogę tylko tyle powiedzieć: gdyby nam przyznano chociaż raz na dwadzieścia lat amnestię ograniczoną jak wasza! (...). Nas wsadzają do więzienia po to, byśmy tam umarli. Bardzo niewielu z nas udało się wyjść, by to powiedzieć”.

Słowa te wywołały w przedstawicielach opozycji bezgraniczną furję. 27 marca, w *Cuadernos para el diálogo*, chrześcijańsko-postępowym czasopiśmie, zbliżonym do myśli marksistowskiej, odpowiedział na nie Juan Benet, wybitny intelektualista i przeciwnik Franco: „A wszystko to dlaczego? Dlatego, że napisał cztery powieści (najbardziej banalne, najbardziej zacofane, literacko dekadentkie i szczeniackie, jakie ukazały się w ostatnich latach)? Ponieważ przyznano mu Nobla? Ponieważ zniósł na własnym ciele – i dobrze na tym wyszedł – potworność obozu koncentracyjnego? (...). Święcie wierzę, że dopóki istnieć będą ludzie tacy, jak Aleksander Sołżenicyn, obozy koncentracyjne też będą istnieć i muszą istnieć. Być może należałoby ich trochę lepiej strzec, by ludzie tacy jak Aleksander Sołżenicyn nie mogli ich opuszczać dopóty, dopóki się czegoś nie nauczą. Ale jeśli już popełniono błąd i wypuszczono go na wolność, to z punktu widzenia władz sowieckich (których gusta i zdanie o wywrotowych pisarzach rosyjskich często podzielam), najbardziej higienicznym rozwiązaniem jest to, co robią starając się uwolnić od podobnej zarazy [tj. pozbywać się niewygodnych ludzi z kraju – przyp. red.]”.

Od lat już przynależność do opozycji wobec frankizmu, jeśli tylko była to opozycja nieuciekająca się do przemocy, pociągała za sobą bardzo małe ryzyko, a dla niejednego stanowiła niezłą, oportunistyczną inwestycję w przyszłość. W walce o wolność Benet nie odznaczył się szczególnymi zasługami. Pisał sobie i żył dość wygodnie w warunkach ówczesnej, ograniczonej dyktatury. Jak śmiał wypowiadać się w ten sposób o Sołżenicynie, kluczowym świadku totalitarnego barbarzyństwa wieku XX, człowieku, który naprawdę walczył z tym barbarzyństwem i naprawdę był jego ofiarą, nie mówiąc o tym, że jako pisarz sto razy przewyższał Beneta?

Opozycja nie potępiła wstrętnej i bardzo pouczającej niczemności Beneta. Wręcz przeciwnie, z niewieloma wyjątkami, takimi jak np. głos J.P. Quiñonero w dzienniku *Informaciones*, jednomyślnie rozpoczęła kampanię dyskredytacji wielkiego rosyjskiego pisarza. Zastępca redaktora naczelnego *Cuadernos para el diálogo*, Eduardo Barrenechea, pisał o „człowieczku Sołżenicynie”: „Na pewno wielu widzów musiało się zaczerwienić... ze wstydu”. W tygodniku *Por favor* Soledad Balaguer odśpiewywała hymn pochwalny na cześć ustroju sowieckiego i znieważała „brodatego laureata Nobla”, który „sprzedawał nam kota w worku mówiąc, że Rosjanie są bardzo źli, ponieważ są komunistami. Nie zdołał nikogo przekonać”. Prokomunistyczny tygodnik *Triunfo*, który miał jeden z najwyższych nakładów we frankistowskiej Hiszpanii, demaskował „skandal” „operacji Sołżenicyn”: polegał on na „wykorzystaniu ogromnej publiczności programu sobotniego do ataku na nas w formie fanatycznej i pełnej emocji dysertacji (...). Pan Sołżenicyn wraca spóźniony z zimnej wojny, a telewizja hiszpańska – z rozpoczętej na nowo wojny domowej”. Ujawniać to, co działo się w ZSRS, i porównywać z Hiszpanią oznaczało więc rozpoczynanie na nowo wojny domowej i atak na „nieistniejącą demokrację hiszpańską”. Lewicowy tygodnik *Personas* informował: „Sołżenicyn jest podręcznikowym przypadkiem paranoi klinicznej (...). Głos starego patriarchy i zwolennika caratu wdarł się do hiszpańskich wsi i miast niczym lodowaty wiatr. To było żenujące”. W tym samym piśmie: „Kto zapłacił za *spot* Pana Aleksandra? (...) Pan Aleksander nie jest politykiem. To folklor, i tyle”. Arturo Rubial, w tygodniku *Posible*, tak pisał o *Sołżenicyn Show*: „Sołżenicyn dostał Nobla za nic (...). Kłamie jak najęty: zdecydowanie stracił poczucie rzeczywistości”. „Trzeba było program zaplanować tak, by Sołżenicyn opowiadał to w konwencji *music-hallu*, otoczony ładnymi dziewczynami z baletu *Set 96*, facet ma bowiem talent showmana”. Montserrat Roig, w tygodniku *Mundo*, nie ustępowała poprzednikowi, jeśli chodzi o przenikliwość spostrzeżeń: „Wydaje się, że Sołżenicyn ma brodę wioskowego lub wędrownego komedianta, opłacanego przez panów feudalnych. Rosyjski pisarz sprawia, że śmieją się galerie w teatrze (...). Pewnego dnia zerwą mu tę fałszywą brodę”. Nawet w publikacjach prowincji tak mało znanych, jak *Soria*, można było przeczytać: „Sołżenicyn, uprzywilejowany turysta, multimilioner, który wzbogacił się kosztem cierpień rodaków, żyje dobrze, bardzo dobrze ze swych przemówień”. Opozycyjna prawica, piórem Camilo Jose Celi, mogła zaś napisać: „Sołżenicyn nie tylko jest przeciwko Hiszpanii, naszemu małemu, kochanemu krajowi. To by jeszcze nie było nic takiego. Sołżenicyn jest przeciwko Europie (...). Przeciw wolności (...). To herold smutku (...). Nie potrzebujemy takich niedobrych heroldów”. Francisco Umbral nazwał

Sołżenicyna „pajacem”, a Antoni Serra – „pajacem drugorzędnym”. Natomiast dla Jimeneza de Pargi: „Człowiek traci spokój słuchając kogoś, kto wykorzystując ekran telewizyjny, bierze nas za głupców i pozwala sobie w Hiszpanii tłumaczyć, czym jest dyktatura”. Wśród epitetów i innych określeń, jakimi obrzucono starego rosyjskiego bojownika, znalazły się też: „cherlak”, „głupek”, „bezwstydny żebrak”, „głodomór”, „strach na wróble”, „bandyta”, „hipokryta”, „multimilioner”, „sługus”, „pochwała egzekucje w Chile”, „płatny najemnik”, „stracił rozum”, „bredzi” i inne wiele mówiące o jakości moralnej i intelektualnej ich autorów.

No właśnie, sympatia dla Związku Sowieckiego, w tym i dla obozów koncentracyjnych, była ważnym wyróżnikiem tożsamości owej opozycji antyfrankistowskiej. To że opozycja i jej mierni intelektualiści wazyli się pisać tak, jak pisali, ukazuje dużo lepiej niż niejeden długi traktat bardzo wąskiego ducha demokracji i ogromną trywialność opozycyjnych bohaterów.

Mniej nieokrzesany i bardziej przebiegły *Le Monde* publikował informację pod takim tytułem: „Sołżenicyn uważa, że Hiszpanie żyją »w absolutnej wolności«”. Pisarz nie użył sformułowania, które dziennik włożył w cudzysłów, jak gdyby było dosłownym cytatem. Nie chciał też nic takiego powiedzieć... chyba że swobody, jakie wymienił, rzeczywiste w ówczesnej Hiszpanii, wyczerpywały, w oczach redaktorów francuskiej gazety, repertuar możliwych praw obywatelskich. Niedawno, niegdyś popularny Íñigo [prezenter telewizyjny, który przeprowadził wywiad z Sołżenicynem – przyp. red.] powiedział, pośród banalnych komentarzy, że rozmowa odbyła się za życia Franco i że tak mu się spodobała, że kazał ją powtórzyć. Kiepska pamięć? [Franco zmarł w roku 1975] (w: R. Paseyro, *España en la cuerda floja*, Barcelona 1977, s. 25 i nast.; „El Mundo”, Madryt, 6 września 2002).

WYKAZ NAJWAŻNIEJSZYCH SKRÓTÓW

- AO (*Alianza Obrera*) – Sojusz Robotniczy
AP (*Acción Popular*) – Akcja Ludowa
BN (*Bloque Nacional*) – Blok Narodowy
CEDA (*Confederación Española de Derechas Autónomas*) – Hiszpańska
Konfederacja Prawicy Niezależnej
CNT (*Confederación Nacional del Trabajo*) – Krajowa Konfederacja Pracy
CT (*Comunión Tradicionalista*) – Wspólnota Tradycjonalistyczna
DRV (*Derecha Regional Valenciana*) – Regionalna Prawica Walencjańska
ERC (*Esquerra Republicana de Catalunya*) – Katalońska Lewica
Republikańska
Esquerra, zob. ERC
ETA (*Euskadi Ta Askatasuna*) – Kraj Basków i Wolność
FAI (*Federación Anarquista Iberica*) – Iberyjska Federacja Anarchistyczna
FE (*Falange Española*) – Falanga Hiszpańska
FET, zob. FET de las JONS
FET de las JONS (*Falange Española Tradicionalista de las Juntas de
Ofensiva Nacional Sindicalista*) – Hiszpańska Falanga Tradycjona-
listyczna Rad Ofensywy Narodowo-Syndykalistycznej
GRAPO (*Grupos de Resistencia Antifascista Primero de Octubre*) – Grupa
Antyfaszystowskiego Oporu Pierwszego Października
IR (*Izquierda Republicana*) – Lewica Republikańska
JAP (*Juventud de Acción Popular*) – Młodzież Akcji Ludowej
JONS (*Juntas de Ofensiva Nacional Sindicalista*) – Rady Ofensywy Naro-
dowo-Syndykalistycznej

JSU (*Juventud Socialista Unificada*) – Zjednoczona Młodzież Socjalistyczna
KPP – Komunistyczna Partia Polski
KPZS – Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego
Lliga (*Lliga Regionalista de Catalunya*) – Katalońska Liga Regionalistyczna
NSDAP (*Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei*) – Narodowo-
socjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza
ORGA (*Organización Republicana Gallega Autónoma*) – Autonomiczna
Galicyska Organizacja Republikańska
PCE (*Partido Comunista de España*) – Komunistyczna Partia Hiszpanii
PNV (*Partido Nacionalista Vasco*) – Baskijska Partia Nacjonalistyczna
POUM (*Partido Obrero de Unificación Marxista*) – Partia Robotnicza
Zjednoczenia Marksistowskiego
PP (*Partido Popular*) – Partia Ludowa
PRR (*Partido Republicano Radical, Partido Radical*) – Radykalna Partia
Republikańska
PS (*Partido Sindicalista*) – Partia Syndykalistyczna
PSOE (*Partido Socialista Obrero Español*) – Hiszpańska Socjalistyczna
Partia Robotnicza
PSUC (*Partido Socialista Unificado de Catalunya*) – Zjednoczona Partia
Socjalistyczna Katalonii
RE (*Renovación Española*) – Odnowa Hiszpańska
SIM (*Servicio de Información Militar*) – Wojskowe Służby Informacyjne
UGT (*Unión General de Trabajadores*) – Powszechny Związek Pracowników